Oriens

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

STYCZEŃ-LUTY 1934.

TREŚĆ ZESZYTU:

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE.
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 26.
KONTO P. K. O. NR. 413.932.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2. Kraków 1 lutego 1934 Zeszyt 1.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60

OSTATECZNY STRÓŻ PRAWOSŁAWIA.

O niczem tak często teologowie i publicyści prawosławni nie rozprawiają, jak o „soborowości“ swego Kościoła. Przymiotnik ten, który podobno dopiero w 15 wieku zjawił się w symbolu nicejsko-carogrodzkim, jako określnik Kościoła, musi oznaczać to samo, co przymiotnik „katholikê“ w symbolu greckim, albowiem gdyby oznaczał co innego, słowiańskie tłumaczenie greckiego oryginału symbolu byłoby sfałszowaniem jego. „Katolickość“ Kościoła, a zatem „sobornost’“ słowiańskiego przekładu, rozumiano rozmaicie tak na Wschodzie, jak na Zachodzie: oznaczała ona i powszechność Kościoła de facto i de iure, i odróżnienie od partykularnych nacjonalistycznych sekt, i pełnię posiadanej prawdy i środków zbawienia. Przez długie wieki jednak nie przychodziło nikomu do głowy dopatrywać się w katolickości Kościoła tego znaczenia, by on miał być rządzony i nauczany jedynie przez sobory. Ten pomysł zawdzięczamy teologji rosyjskiej, którą zwiodło podobieństwo brzmienia wyrazów: sobornost’ — w znaczeniu: katolickość i sobory.

Dalszy jednak rozwój pojęcia soborowości w teologji rosyjskiej doprowadził właściwie znowu do zaprzeczenia znaczenia soborów. Dokonano tego w dwóch etapach: najpierw w żądaniu udziału świeckiego żywiołu w soborach, powtóre w teorji recepcji uchwał soborowych przez całe „ciało Cerkwi“. W pierwszem żądaniu, które niejednokrotnie urzeczywistniono w praktyce (ostatnio sobór moskiewski 1917—1918 r.), zamiast zebrania pasterzy, których „Duch Święty postawił aby rządzili Kościół Boży“, wprowadzono do ustroju Cerkwi coś nakształt demokratycznego sejmu, z wybranymi przedstawicielami ludu, którzy mieli być nietyle organami Ducha św., co wyrazicielami żądań swych mocodawców. Teorja recepcji odejmuje i tak pojętemu Soborowi wszelką skuteczność, uzależniając siłę jego orzeczeń od tego, czy im zechce się poddać ogół wiernych, czy też nie. Teorja recepcji, wywracająca z gruntu podział Kościoła na uczący i nauczany, rządzący i rządzony, jest jednak dzisiaj uważana za ostatni wyraz „soborowości“ Cerkwi prawosławnej, za jej charakterystyczną cechę, odróżniającą ją od rzekomo spaczonej idei Kościoła w katolicyzmie.

Idea recepcji była wypowiedziana przez wschodnich patrjarchów w r. 1848, chcących tym sposobem uciec od autorytetu papieży pod skrzydła owego narodu, „ciała cerkwi“. Teoretyka znalazła w romantyku słowianofilstwa Chomiakowie, wreszcie broni jej profesor prawosławnego Instytutu teologicznego w Paryżu Kartaszow. My, katolicy, widzimy w niej, zamaskowaną przez mistyczną frazeologję, infiltrację pro-





testanckiego ducha w prawosławiu. Zyskuje ona jednak coraz więcej zwolenników i z nią liczyć się muszą urzędowi przedstawiciele Cerkwi.

Teorja recepcji odnosi się nie do samych soborów, które zwołane byłyby w charakterze powszechnych. Istnieje zresztą w samymże prawosławnym obozie poważna wątpliwość, czy prawosławie, nawet jako zespół wszystkich Cerkwi autokefalnych, zdolne jest i ma prawo zwołać sobór powszechny. Ta wątpliwość, w razie próby takiego soboru, zapewne dałaby asumpt wielu do zastosowania teorji recepcji, to jest do odrzucenia uchwał soborowych, jako formalnie nieprawnych. Ale teorja recepcji ma jeszcze praktyczne znaczenie — znaczenie groźby — dla soborów partykularnych, krajowych, poszczególnych autokefalij. Wiemy, co uczyniono w Rosji z uchwałami soboru moskiewskiego: dały one początek rozlicznym rozłamom Cerkwi. I nie trudno o teoretyka, który udowodni, że uchwały owego soboru utraciły moc obowiązującą, a właściwie jej nie nabyły ostatecznie, bo nie zostały przyjęte przez całe ciało Cerkwi.

W Polsce od lat przygotowuje się sobór generalny prawosławny. Jest wielu sceptyków, którzy wątpią, by on doszedł do skutku. Inni wątpią czy życzy go sobie hierarchja cerkiewna. Ale trzeba chyba wierzyć, że kiedyś sobór ten stanie się faktem, przecież o tem zapewniają co chwila ministrowie Rzeczypospolitej... Na sobór ten zostaną wezwani także delegaci od niższego kleru i od prostych wiernych. Będzie to coś w rodzaju sejmu konstytucyjnego „polskiego Kościoła autokefalicznego". Jednak, według teorji recepcji, nawet takie przedstawicielstwo i taki skład soboru jeszcze nie da gwarancji, że przez jego usta przemawiać będzie Duch Święty. Według teorji recepcji gwarancję taką da dopiero przyjęcie uchwał soborowych, czyli poddanie się mu całego „ciała Cerkwi" w Polsce, t. j. wszystkich wiernych. Czy nie trzeba będzie zarządzić po soborze powszechnego plebiscytu? Bo czy wystarczy recepcja milcząca, t. j. bierne poddanie się wiernych ogłoszonym uchwałom? Czy nie będzie ona interpretowana jako wymuszona niemożliwością podniesienia protestu i okazania sprzeciwu przez „stróża prawowierności," jakim jest, według zdania patrjarchów wschodnich, lud wierzący?

W każdym razie okaże się, że moc i powaga uchwał soborowych albo będzie puszczona na flukty recepcji, to jest w gruncie rzeczy wydana na pastwę agitacji malkontentów, albo się zrezygnuje z tego ostatecznego fetysza soborowości, jakiego się widzi w recepcji. Przypuszczamy, że stanie się ta druga ewentualność i że zapewnienia posłuchu uchwałom poszuka się gdzieindziej. Mianowicie uchwałami soboru zajmie się rząd Rzeczypospolitej i on im nada ostateczną sankcję, jeśli to uzna za dobre dla państwa, i on im też zapewni posłuch i urzeczywistnienie.

Logika bowiem rzeczy prowadzi te Kościoły, co odrzucają najwyższą władzę w Kościele papieży, albo do anarchji, z której wyjścia znaleźć nie mogą, albo do oparcia się o polityczne ramię państwowe. Rząd świecki występuje wtedy nie w roli tylko wykonawcy prawa kościelnego, ale jako czynnik ważny w powstaniu tego prawa. Ostatecznym stróżem prawosławia albo bywa państwo, nawet często „inosławne", albo wcale niema takiego stróża.

Ks. J. Urban.

RZYM, BYZANCJUM I KIJÓW PO R. 1054.

ok 1054 uważany jest przez historyków za rok dokonania wielkiej schizmy kościelnej między łacińskim Zachodem a bizantyjskim Wschodem. W tym bowiem roku 16 lipca, legat papieża Leona IX, kardynał Humbert, nie mogąc dojść do porozumienia z patrjarchą Konstantynopola, Michałem Cerularjuszem, rzucającym na Kościół zachodni oskarżenia o herezje, złożył na ołtarzu kościoła św. Zofji dekret, zawierający klątwę na patrjarchę. Trzeba tu zauważyć, że stało się to w czasie wakowania Stolicy rzymskiej, albowiem Leon IX umarł już w kwietniu tegoż roku, zanim Humbert dojechał do Konstantynopola. Cerularjusz ze swej strony ogłosił wyklęcie legatów, na których nawet rzucił podejrzenie, że nie byli prawdziwymi wysłańcami Rzymu. Poselstwo papieskie opuściło stolicę wschodniego cesarstwa i drogą na Ruś powróciło do Rzymu.

W oczach teologów i historyków katolickich fakty te oznaczają odpadnięcie całego chrześcijańskiego Wschodu od jedności kościelnej, dla teologów prawosławnych zaś znaczą one odstępstwo papieża i całego łacińskiego Zachodu od prawosławia, któremu natomiast wiernymi pozostali patrjarchowie wschodni. Przy uproszczeniu myślenia historycznego będzie się zdawało, że od tej daty Wschód i Zachód, dotąd pozostające ze sobą w zgodzie i ścisłej kościelnej jedności, odwróciły się nagle i całkowicie do siebie plecami i zerwały wszelkie stosunki. Mniema się też pospolicie, że od owego fatalnego roku zaistniały powszechnie, zarówno na Wschodzie jak na Zachodzie, świadomość i poczucie doniosłości dokonanej schizmy, że odtąd w oczach jednej strony strona druga przestała wogóle należeć do Kościoła Chrystusowego. Wyobraża się, że do r. 1054 istniało u wszystkich poczucie religijnej jedności Wschodu i Zachodu, a ten rok fatalny zamienił je nagle na poczucie całkowitej obcości.

Wyobrażenia takie nazwaliśmy „uproszczonemi“, a odnosi się to zarówno do czasów, poprzedzających starcie się Humberta z Cerularjuszem, jak i czasów następujących po r. 1054. Zarówno bowiem czasy z przed r. 1054 jak i czasy po nim przedstawiają obraz znacznie bardziej skomplikowany. „Rozdział Kościołów“ przygotowywała powoli historja wielu poprzednich stuleci, przynajmniej począwszy od Soboru Chalcedońskiego w r. 451, ale właściwie od podziału cesarstwa rzymskiego na wschodnie i zachodnie już w IV wieku. Przygotowywała ten rozłam przez potęgowanie coraz większe przeciwieństw językowych, kulturalnych, politycznych. Przygotowywała ten rozłam przez wytwarzanie się w obu połowach chrześcijaństwa odrębnych typów liturgicznych i obyczajowych, przez inny, tu a tam, rozwój i kierunek pojęć teologicznych. Wreszcie przygotowywała przez niejednakowe ustosunkowanie się Wschodu i Zachodu do widomego ośrodka jedności kościelnej, stolicy Piotrowej w Rzymie. Kraje zachodnie, które chrześcijaństwo przyjęły przeważnie z Rzymu, zależały od niego jako od swojej metropolji kościelnej i kulturalnej, tworząc razem — według późniejszej nieco nomenklatury — patrjarchat rzymski. Ta zależność w praktyce od Rzymu i ciągłe z nim stosunki niewątpliwie przyczyniały się do zrozumienia znaczenia Stolicy rzymskiej dla całego chrześcijaństwa i do utrwalenia i spopularyzowania tego zrozumienia. Na Wschodzie było nieco inaczej. Wschód, oddzielony od Zachodu i językiem i polityką, w sprawach kościelnych rządził się bardziej autonomicznie i związek swój z Rzymem, jako ośrodkiem jedności kościelnej, odczuwał słabiej. Znaczenie katedry Księcia Apostołów dla zachowania czystości wiary i jedności Kościoła uświadamiano sobie żywiej i wypowiadano głośniej w ważniejszych momentach życia kościelnego, jak to było na soborach IV i VI-ym; prymat papieski znajdywał zdecydowanych wyznawców i obrońców, jak jeszcze w IX wieku św. Teodora Studytę; do Rzymu skierowywali swe kroki wszyscy, którzy czuli się dotknięci jakimś niesprawiedliwym wyrokiem i głos papieży przywracał naruszoną sprawiedliwość. To wszystko dowodzi, że prymat rzymski nie był nieznany wschodniemu chrześcijaństwu, trzeba mimo to zgodzić się także, że w życiu codziennem, w religijnej świadomości nietylko prostego ludu, ale i du-

chowieństwa i biskupów, to znaczenie papieży traciło swą wyrazistość i schodziło na poziom znaczenia jednego z patrjarchów, chociaż i pierwszego między nimi. W każdym razie przynajmniej utrwalanie wiary w boskie pochodzenie prymatu papieskiego nie szło na Wschodzie w tem tempie, co na Zachodzie.

Przy działaniu wszystkich tych czynników można zrozumieć, że wypadków z r. 1054 nie odczuto tak żywo i nie oceniono całej ich doniosłości na Wschodzie, jakby to wypadało, gdyby poczucie jedności kościelnej i znaczenia dla niej Rzymu było tak silne, jakiem jest naprz. dla nas, późniejszych ludzi Zachodu. Do wielu zakątków wschodniego Kościoła (rozerwanego już podówczas politycznie) wiadomość o tych wypadkach docierała powoli i to nie do szerokich warstw, lecz raczej tylko do biskupów i teologów, przyczem na dokonany rozłam między Rzymem a Byzancjum patrzano jako na jeden więcej fakt, jakich w historji stosunków między tymi dwoma „patrjarchatami" było już tyle, a które kończyły się nowem pojednaniem i zbliżeniem. Szerokie warstwy, o ile wiedziały o tych wypadkach, łatwo mogły uważać je za spór między pasterzami Kościoła, w którym same jakoby nie miały nic do powiedzenia i zrobienia. Pozostawały więc nadal w dobrej wierze w uległości i zależności od swoich pasterzy pomimo zerwania przez nich stosunków z Rzymem. To jednakże, w ich sumieniu, nie pociągało za sobą konieczności uważania czy siebie czy strony przeciwnej za heretycką i od Kościoła Chrystusowego odpadłą. Jeżeli zaś gdzie żywiej odczuwano antagonizm religijny do „łacinników", to nie tyle albo wcale nie z powodu dokonanej schizmy między Rzymem a Byzancjum, ale raczej — przy ciasnocie pojęć teologicznych, właściwej ludowi wszędzie — z powodu różnic liturgicznych i obyczajowych, innych postów, innego chleba przy Eucharystji i t. p., które to różnice zawodowi polemiści demagogicznie podnosili do godności różnic w wierze. Ten liturgiczno-obyczajowy antagonizm, starszy zresztą nietylko od Cerularjusza ale nawet od Focjusza, był właśnie, jak powiedzieliśmy, jednym z czynników, które przygotowały schizmę. Schizma dokonana oczywiście przyczyniła się nawzajem do spotęgowania tego antagonizmu.

Rzeczywiście historja dziesiątków lat, jakie nastąpiły bezpośrednio po schizmie 1054, daje nam ciekawy obraz stosunków między Wschodem i Zachodem. Nie wiele ma on wspólnego z „uproszczonym" obrazem „zerwania wszelkich stosunków i odwrócenia się plecami" jednej strony do drugiej. Prawda, że słychać, i z jednej strony i z drugiej, znacznie więcej ze wschodniej, ciężkie rekryminacje, dochodzące aż do wypowiadania wątpliwości, czy strona druga wierzy w Boga i Chrystusa Prawda, że obie strony posiadają odrębne świątynie, nawet w tych ośrodkach, gdzie mieszkają razem i modląc się, każda na swój sposób i we własnym kościele, odczuwają kult przez stronę drugą sprawowany, jako coś obcego swojej religijnej psychice. Ale równocześnie z tem tyle spotykamy stosunków między niemi i wzajemnych na siebie oddziaływań, tyle nawet pomocy i uczestnictwa w nabożeństwach drugiej strony, że się odnosi wrażenie, jakby przez wypadki r. 1054 nic, albo przynajmniej niewiele uległo zmianie, jakby obie strony świadomie czuły się nadal należącemi do tegoż samego Kościoła.

Temi wzajemnemi stosunkami między Wschodem a Zachodem po r. 1054 zajął się, obok innych historyków, Ks. Dr Bernard Leib T. J. w książce *Rome, Kiev et Byzance à la fin du XI siècle*, wydanej jeszcze w r. 1924 (Paris, A. Picard, éd.). Za przedmiot swego studjum wziął uczony ten jezuita pontyfikat Urbana II (1088—1099), więc wycinek czasu stosunkowo niewielki, tyle jednak nagromadził materjału, że otrzymujemy nadzwyczaj interesujący i wymowny obraz. Ponieważ przygodnie przytacza autor także fakty wcześniejsze i późniejsze, przeto mamy charakterystykę stosunków między Wschodem i Zachodem przynajmniej do początków XIII stulecia. Zamierzamy tu w paru artykułach opowiedzieć o tych stosunkach.

Najpierw, jak się przedstawiały te stosunki między Stolicą Swiętą a dworem cesarskim w Konstantynopolu lub innymi książętami, kościelnie zależnymi od Byzancjum, jak naprz. książętami Rusi?

Już za dni pobytu kardynała Humberta w Konstantynopolu ówczesny cesarz, Konstantyn IX, nie solidaryzował się ze swoim patrjarchą w sprawie zatargu z łacinnikami. Legatom papieża pomagał w wypełnieniu ich zadania; po wyklęciu

przez nich Cerularjusza przyjął ich łaskawie na pożegnalnej audjencji i darami opatrzył; cofnął ich nawet z drogi, by jeszcze próbować porozumienia, a kiedy na to się nie zanosiło, spokojnie ich ze stolicy powtórnie wypuścił. Czuł się wszakże na tyle słabym i niepewnym wobec rozpętanej demagogicznie przez patrjarchę niechęci ludności stolicy, że pozwolił Cerularjuszowi nadal wojować pisemnie przeciw „błędom“ łacinników. Zresztą Cerularjusz — wbrew utrwalonemu systemowi cezaropapizmu — usiłował właśnie przy Konstantynie IX i jego następcy Michale VI wywalczyć supremację patrjarchatu nad tronem, chciał stać się, jak go określił kanonista rosyjski Suworow, „papieżem bizantyjskim”. Dopiero Izaak Komnenos zdołał go zwyciężyć i złożyć z patrjarszej katedry w r. 1058.

Następne lata nie sprzyjały częstym i ożywionym stosunkom Rzymu z Byzancjum. W Rzymie, po Leonie IX zmieniali się szybko papieże Wiktor II, Stefan X, Mikołaj II. Dopiero Aleksander II zasiadał na stolicy Piotrowej dłużej (1061-1073), jak również jego następca, wielki Hildebrand, Grzegorz VII (1073-1085). Następca Grzegorza, Wiktor III panował zaledwie parę miesięcy (w r. 1087) i dopiero Urban II (1088-1099) i Paschalis II (1099-1118) mogli sprawom politycznym i kościelnym nadać większą stałość i ciągłość. Dość szybko zmieniali się także patrjarchowie carogrodzcy. Od usunięcia Cerularjusza do r. 1084 było ich czterech (Konstantyn III, Jan VIII, Kosmas i Eustratjusz). Dłużej zasiadał na tronie Focjusza dopiero Mikołaj III, zwany Gramatykiem (1084-1111). Podobnie rzecz się miała z cesarzami wschodnimi: po Konstantynie IX przesuwają się szybko Michał VI, Izaak Komnen, Konstantyn X, Michał VII, wreszcie uzurpator Nicefor Botoniates. Znowu Aleksy Komnen w r. 1081 inauguruje dłuższe panowanie.

W latach owych kalejdoskopowych zmian nad Tybrem i Bosforem, zaburzonych do tego wojnami i walką na Zachodzie między cesarstwem niemieckiem a papiestwem (Henryk IV contra Grzegorz VII), jednak natrafiamy na fakta ambasad z Zachodu do Carogrodu.

Tak jeszcze Henryk III, cesarz niemiecki, wysyła do Carogrodu w poselstwie biskupa Ottona, który został przyjęty z należnemi mu honorami. Wielkie zainteresowanie Wschodem i zwłaszcza sprawą jedności kościelnej żywił wielki Grzegorz VII. Kiedy cesarz Michał VII przysłał doń po konklawe poselstwo z gratulacjami z powodu objęcia stolicy Piotrowej, Grzegorz nawzajem wysłał do Konstantynopola ze swej strony w poselstwie Dominika, patrjarchę Akwilei, wtajemniczając cesarza w swoje projekty, które dotyczyły pomocy Carogrodowi przeciwko Saracenom. Spodziewał się osiągnąć przytem zacieśnienie stosunków kościelnych. W r. 1074 papież ogłasza bullę, w której wzywa chrześcijan Zachodu do dania pomocy Konstantynopolowi. Zamierzał nawet zorganizować wyprawę wojenną w celu odebrania z rąk muzułmanów Jerozolimy i sam udać się na czele tej wyprawy. Wprawdzie tych planów musiał zaniechać wobec walki z Henrykiem IV niemieckim, wszakże Wschodu nie spuszczał z oczu i dla Michała VII zachował stałą życzliwość. Kiedy tego ostatniego strącił z tronu Nicefor Botoniates, papież rzucił klątwę na tego uzurpatora. Widocznie nie uważał Byzancjum za zupełnie odpadłe od Kościoła. Nieszczęśliwem pociągnięciem tego papieża było to, że uwierzywszy w rzekome uratowanie się Michała VII i przybycie jego do Salerno (zjawił się oszust, pseudo-Michał) i pragnąc mu pomóc w odzyskaniu tronu, zachęcił książąt normandzkich do wyprawy na Konstantynopol. Chociaż oszustwo pseudo-Michała wydało się i chociaż na tronie po efemerycznym Botoniatesie siedział już Aleksy Komnen, wojna między cesarstwem a Normanami wybuchła, co wywołało w Carogrodzie niechęć do papieża i spotęgowało nienawiść do łacinników, jakimi było wojsko normandzkie. Ostatnie lata Grzegorzowi zeszły na walce z Henrykiem i przezeń protegowanym antypapieżem Gibertem (pod im. Klemensa III).

Następca Grzegorza VII, Wiktor III, zdążył w czasie swego krótkiego pontyfikatu nawiązać stosunki z Carogrodem, interwenjując u Aleksego Komnena w sprawie pielgrzymów łacińskich do Ziemi Świętej, którym grecy stawiali różne przeszkody i trudności. O Urbanie II będziemy mówili obszerniej poniżej.

Nie były w pierwszych czasach po schizmie Cerularjusza całkowicie zerwane stosunki Rzymu także z Rusią. Rok 1054 był także rokiem śmierci wielkiego mo-

narchy Rusi, Jarosława Mądrego, który utrzymywał żywe stosunki rodzinne, polityczne i kulturalne z całym niemal Zachodem. W kościelnej polityce ten wybitny książę zaznaczył się tem, że spróbował uniezależnić metropolję kijowską od Carogrodu, skąd byli nasyłani metropolici dla nowej prowincji kościelnej. W r. 1051 na jego żądanie biskupi ruscy obrali na metropolitę miejscowego mnicha Hilariona, nie udając się do Konstantynopola nawet po potwierdzenie tego wyboru. Ale ze śmiercią Jarosława zaczął się okres politycznej słabości Rusi z powodu podziału jej między synów. Ten system dzielnicowy, z jego bezustannemi wojnami i rywalizacją kandydatów na tron wielko-książęcy, pozwolił napowrót Carogrodowi rozciągnąć swoją supremację nad Cerkwią ruską. Po Hilarjonie rządzi nią cały szereg Greków, zależnych od następców Cerularjusza. Pochodząc przeważnie z jego szkoły, ci kościelni zwierzchnicy Rusi będą przeważnie echem tych nastrojów, jakie panują wówczas nad Bosforem, to nienawistnych dla „bezbożnych łacinników“, to bardziej życzliwych i pojednawczych, kiedy można spodziewać się jakiejś politycznej pomocy. Znacznie wszakże mniej animozji względem zachodnich chrześcijan okazują książęta ruscy, często spokrewnieni z panującymi na Zachodzie, i lud, obcy jeszcze kontrowersjom teologicznym. Charakterystycznem dla owych czasów jest poselstwo do Grzegorza VII, wyprawione w r. 1075 przez wypędzonego z Kijowa W. księcia Izasława. Pokrzywdzony prosi papieża o pomoc przeciwko swemu rywalowi Świętosławowi i sojusznikowi tego ostatniego, królowi polskiemu Bolesławowi II. Jednocześnie królestwo swoje oddaje św. Piotrowi, obyczajem wielu ówczesnych książąt. W istocie Grzegorz VII stanął po stronie wygnanego Izasława, który też tron wielko-książęcy odzyskał w dwa lata później. Grzegorz VII zachowuje się w danym razie w sprawach dalekiej Rusi, tak jakby chodziło o kraj katolicki i sama Ruś nie widzi w kroku Izasława niczego, coby trzeba potępić ze stanowiska religji.

W tym samym 1077 roku, w którym Izasław odzyskuje utracony tron kijowski, do tegoż Kijowa przybywa nowy metropolita, oczywiście Grek z Konstantynopola, znany jako Jan II. Dał się on poznać już wcześniej w ojczyźnie jako wykształcony teolog i pisarz. Z nim nawiązuje stosunki imieniem chrześcijańskiego Zachodu rywal Grzegorza VII, antypapież Klemens III, wysyłając doń list ze swojem wyznaniem wiary i z uczuciami wielkiej życzliwości. Może była tu ręka cesarza Henryka IV, usiłującego zmobilizować wszystkich, kogo się tylko da, przeciwko Grzegorzowi VII. Jan II, odpowiada „papieżowi starej Romy“ równie grzecznie, ale korzysta z tej sposobności, by wypowiedzieć swój sąd o niektórych punktach nauki łacinników, w których się z nimi zgodzić nie może. Znajdujemy tu niektóre z kursujących w Carogrodzie zarzutów, aczkolwiek wypowiedziane w tonie dużo bardziej umiarkowanym, niż to zwykli byli czynić polemiści w samem Byzancjum. Pomówimy o nich, kiedy będzie mowa specjalnie o obustronnej polemice między Grekami a łacinnikami. Tutaj zanotowaliśmy sam fakt wymiany listów między dalekim metropolitą Rusi a przedstawicielem łacińskiego Zachodu, szkoda że na ten raz w osobie antypapieża.

Długi rozdział swej książki poświęca ks. Leib zestawieniu małżeństw, jakie w rozpatrywanym okresie zawierane były między panującymi i książętami krajów łacińskich, a księżniczkami wschodniego pochodzenia lub naodwrót. Uderza najpierw wielka ilość i częstość tych związków, a powtóre ta okoliczność, że przy ich zawieraniu nie żądano od żadnej strony wyrzeczenia się błędów, ani nie szukano dyspens, co świadczy, jakoby nie zdawano sobie sprawy z tego, że oblubieńcy należą do różnych, wzajemnie się zwalczających Kościołów.

Szczególnie częste były te małżeństwa w rozrodzonej dynastji Rurykowiczów na Rusi. Niemal niema w Europie dworu panującego, z którym ta rodzina, sama pochodzenia normandzkiego, nie byłaby skoligacona przez małżeństwa. Dość wspomnieć kilka przykładów. Jeszcze przed r. 1054, z dzieci Włodzimierza Wielkiego, który Ruś ochrzcił, pięcioro weszło w związki małżeńskie z książętami łacińskimi: Świętopełk ożenił się z córką Bolesława Chrobrego, Przemysława wyszła za Władysława Łysego, Jarosław Mądry wziął za żonę Ingegardę z Szwecji (na Rusi nazywaną Anną), Marja stała się żoną Kazimierza I, Przed-

sławę poślubił Bolesław Chrobry (to ostatnie?). Jarosław Mądry podobnież pięcioro z swych dzieci ożenił, wzgl. wydał za mąż łacinnikom: Izasław był ożeniony z siostrą Kazimierza I polskiego, Elżbieta była wydana za Haralda norweskiego, Anna za Henryka I francuskiego, Anastazja za Andrzeja węgierskiego, Świętosław ożenił się z Odą. Już po „rozdziale" Kościołów w r. 1054 taki książe Wsiewołod syn Jarosława, sam ożeniony z Greczynką, liczył potem jedenaścioro z swego potomstwa (synowie, wnuki) w związkach małżeńskich z łacinnikami. Dwory: francuski (Filip I), polski (Władysław I), norweski (Olaf III), angielski (Harald), węgierski (Salomon) były z nim skoligacone. Fatalna data r. 1054, jak widzimy, nie zaważyła wcale na praktyce matrymonialnych związków dynastji ruskiej. Jak daleką musiała być umysłowość członków tej książęcej dynastji ruskiej od roli, jaką im narzucają popularni pisarze w rosyjskich kalendarzach, roli „obrońców greckiego prawosławia" przed łacińskim katolicyzmem! Jeżeli nawet utrzymywali stosunki kulturalne i kościelne z Byzancjum, jakże dalecy być musieli od szowinistycznego ekskluzywizmu tych polemistów bizantyjskich, na których kształciła się późniejsza polemika przeciw łacinnikom na Rusi, dotąd jeszcze naiwnie i złośliwie kultywowana przez polemistów prawosławnych! Nazwa „prawosławny" była w użyciu i za czasów Jarosława Mądrego, ale nie to znaczenie podkładano pod nią, jakie się podkłada w naszych czasach — antagonizmu do wszystkiego, co łacińsko-katolickie. Metropolita Hilarjon (uniezależniony od Byzancjum) taką pochwałę głosi Ingegardzie, pochodzącej ze Szwecji za jej „prawosławie": „Wejrzyj — tak zwraca się w panegiryku na cześć Włodzimierza W. — na twą synową prawosławną, na swoich wnuków i prawnuków, jak są oni wierni wierze prawosławnej, którą ty im przekazałeś, jak często odwiedzają świątynie, jak chwalą Chrystusa, jak czczą święte imię jego". „Prawosławie" wówczas pojmowano jako pobożność chrześcijańską, nie zaś jako nienawiść do łacinników, skoro ono prawie wszystkim chwalonym przez Hilarjona potomkom Włodzimierza nie przeszkadzało żenić się z „katolikami", albo wyszedłszy zamąż za książąt łacińskich zajaśnieć cnotami na tronach zachodnich krajów i być wielbionemi przez innych panegirystów za pobożność iście katolicką. Taką była naprz. Anna, córka Jarosława i Ingegardy, królowa Francji, taką Malmfrida, córka Mścisława, żona Sigurda norweskiego a potem Eryka-Edmunda duńskiego, sławione między innemi zasługami, i za hojność, jaką obdarzały kościoły katolickie swoich krajów.

Nie będziemy śledzić w szczegółach drzew genealogicznych owych koligacyj rusko-łacińskich. To bowiem, co przytoczyliśmy, stwierdza dostatecznie naszą tezę, mianowicie, że wypadki 1054 r. nie odrazu wytworzyły ten mur między Kościołami i narodami różnych obrządków, jaki dziś się między nimi wznosi. Mur ten budowały, dodając cegiełkę po cegiełce, jeszcze późniejsze wieki. Do innych przykładów dobrych stosunków między bizantyjskim i ruskim Wschodem a łacińskim Zachodem jeszcze powrócimy.

J. Z.

UNJA NA SIEDMIOGRODZIE.



Kolebką Unji w Rumunji był Siedmiogród, gdzie zresztą jest i dziś jej główne siedlisko i gdzie liczy najwięcej wyznawców.

Jak konstatują liczni historycy rumuńscy, prof. Jorga, prof. Aleksander Lapadatu, prof. Sextil Puscariu, jest rzeczą niemal pewną, że Rumunja była najpierw krajem katolickim, ściśle związanym z Rzymem, dopiero schizma Greków i wpływy Bizancjum oderwały ten kraj łaciński od Stolicy Apostolskiej. Nie było to zresztą wypadkiem szczęśliwym, co także konstatują historycy rumuńscy prawosławni, nie żywiący żadnej specjalnej sympatji do Unji ani do katolicyzmu. Mnisi greccy, język starosłowiański używany w cerkwi, alfabet cyrylicy, cudacznie pomieszany z wpływami greckiemi, wszystko to stworzyło atmosferę duchową, w której duch

rumuński czuł się źle i nie mógł się swobodnie rozwijać. Prawosławie stawiało pomiędzy narodem rumuńskim a jego katolickimi sąsiadami trudną do przebycia zaporę, oddzielało naród od Zachodu, a tem samem opóźniało rozkwit jego kultury. Cyrylica i alfabet grecki źle odpowiadały potrzebom i dźwiękom języka pochodzenia łacińskiego. Mnisi greccy nie zdawali sobie sprawy z psychologji Rumunów, albo starali się poprostu wykrzywić ją. Naród żywotny i inteligentny bronił się instynktownie, co naturalnie nie czyniło go bardziej religijnym. Ślady tego niezrozumienia duchowego widzimy dzisiaj jeszcze, choć Cerkiew prawosławna rumuńska jest już obecnie zrumunizowana i niezależna od obcych: religijność ludu jest naogół słabo rozwinięta. Religję uważa się za rodzaj tradycji narodowej; ten, kto ją porzuca dla innej wiary, jest pewnego rodzaju zdrajcą swej ojczyzny. Trudno przekonać prawosławnego Rumuna, że religja jest rzeczą sumienia, że tu chodzi o duszę ludzką, a nie o tradycje narodowe. Tego postawienia kwestji nie uznają nawet ludzie inteligentni z wyższem wykształceniem, którzy zresztą, z bardzo rzadkiemi wyjątkami, są zupełnie niewierzący.

Ten rozład pomiędzy psychologją narodu rumuńskiego, a jego religją, dawał się naturalnie najsilniej odczuć w Siedmiogrodzie, gdzie Rumuni znajdowali się w ciężkiej sytuacji pod władzą Węgrów i Sasów, będących od 16 wieku przeważnie kalwinami, albo unitarjuszami czyli arjanami. Do dziś dnia zresztą Cluj (czyt. Kluż), stolica intelektualna Siedmiogrodu dzisiejszego, pozostała centrum wszechświatowem unitarjuszów. Mają oni tam swoje biskupstwo, swoje liceum i swoje archiwa, wśród których nie brak i polskich pamiątek, tak jak można również znaleźć w kirsze arjańskiej nagrobki polskich arjan, którzy schronili się do tej ostoi arjanizmu.

Kalwini i arjanie starali się gorliwie o przeciągnięcie prawosławnych Siedmiogrodu na swoją wiarę i w tym celu robili, co mogli, aby utrudnić jeszcze bardziej położenie i tak już niewesołe Rumunów. Szlachta i mieszczaństwo madjaryzowały się nieraz, lecz prosty lud i duchowieństwo trwały przy swojem. Cesarz Leopold I, przyłączywszy w r. 1688 Siedmiogród do swego państwa, ogłosił, że duchowieństwo prawosławne, które połączy się z Kościołem katolickim, otrzyma równe prawa z duchowieństwem katolickiem i protestanckiem. Cesarzowi szło o wzmocnienie katolicyzmu w Siedmiogrodzie, gdzie, jak notują historycy siedmiogrodzcy, nie tolerowano biskupów katolickich już od półtora wieku.

Metropolitą rumuńskim był wówczas Teofil (1692—1697) szlachcic z Teius (czyt. Tejusz), nazwiskiem Toma Szeremi. Ten porozumiawszy się z uczonym Jezuitą, O. Pawłem Baranyi z Alba Julia, postanowił dążyć wszelkiemi siłami do Unji z Kościołem katolickim, tak z przekonania, jak dla oddania ludu rumuńskiego w Siedmiogrodzie pod opiekę Stolicy Apostolskiej. Zwołał zatem w r. 1697 wielki synod do Alba-Julia i wymownie odmalował niedolę Rumunów, uciskanych przez kalwinów węgierskich do tego stopnia, że duchowieństwo rumuńskie żyło prawie w nędzy i w ciągłej zależności i trwodze. Synod uchwalił przyłączenie się do Kościoła katolickiego, przyjmując za podstawę Unji warunki, podane i określone przez Sobór florencki.

Nie było jednak sądzonem metropolicie Teofilowi dokonać tego wielkiego dzieła, gdyż wkrótce po synodzie w Alba Julia zmarł nagle, jak twierdzą historycy uniccy, otruty przez kalwinów węgierskich.

Następca jego, metropolita Atanazy, syn popa z Bobalna, szlachcica z Ciugud, — nazwisko rodzinne Anghel Popa — uczył się w młodości w szkołach kalwińskich w Alba-Julia i był uważany przez kalwinów węgierskich za ich sprzymierzeńca. Dlatego też poparli jego wybór. Obrany metropolitą, Atanazy udał się na pewien czas do Bukaresztu, aby tam otrzymać święcenia i przygotować się do nowej swej roli. Tam też otrzymał instrukcje w 22 punktach od Dozyteusza, patrjarchy jerozolimskiego. Punkt V tej instrukcji opiewał, że nabożeństwo powinno być odprawiane w języku cerkiewno-słowiańskim lub greckim, ale nigdy w rumuńskim. Patrjarcha jerozolimski tłómaczył to tem, że język rumuński jest ubogi i ograniczony. Atanazy wychowany w szkołach, gdzie mimo kalwińskich zasad, czuł się bliższym Zachodu niż Wschodu i bizantynizmu, przytem gorący patrjota rumuński, odczuł

boleśnie tę uwagę. Z drugiej strony kalwinizm nie pociągał go wcale. Pozostawało mu zatem tylko jedno wyjście: unja z Rzymem, unja, której pierwsze podwaliny położył już jego poprzednik. Zaledwie więc powrócił do rezydencji swej w Alba-Julia, pisze do O. Jezuity Pawła Baranyi w swojem i kleru swego imieniu, oświadczając gotowość do unji. Bezpośredniem następstwem tej deklaracji jest dekret cesarza Leopolda I z dnia 14 kwietnia 1698 r., stwierdzający, że kler unicki posiadać będzie te same przywileje, co i kler łaciński w Siedmiogrodzie.

Dnia 7 października metropolita Atanazy zwołuje synod generalny do Alba-Julia i ukazuje się wyznanie wiary unitów siedmiogrodzkich. Unja staje się faktem dokonanym. Teraz jednak Rumuni-unici walczyć muszą o prawa swe z kalwinami i różnemi sektami protestanckiemi Siedmiogrodu, zwłaszcza z Arjanami, spadkobiercami Arjan polskich; ci bowiem wezmą na siebie nową rolę obrońców prawosławia. Z drugiej strony prawosławni metropolici i patrjarchowie rumuńscy, greccy i moskiewscy podniosą wielki krzyk przeciw metropolicie Atanazemu. Patrjarcha konstantynopolitański, Kalinik, przezywa go szatanem; Dozyteusz, patrjarcha jerozolimski, zwie go Judaszem. Ale nie brak i ludzi patrzących jaśniej i mądrzej na rzeczy. Tak naprz. książę wołoski, Konstantyn Brancoveanu, monarcha oświecony i starający się naśladować Ludwika XIV, zdaje sobie doskonale sprawę nie z duchownych przyczyn unji, ale z korzyści politycznych, mogących wyniknąć z niej dla narodu rumuńskiego. Toteż wspiera on, prawosławny książę, Atanazego pieniądzmi i darowiznami, wcale nie gorsząc się unją z Rzymem.

Faktem jest, że od chwili unji zaczyna się przebudzenie poczucia narodowego rumuńskiego na Siedmiogrodzie. Duchowieństwo prawosławne, dość mało wykształcone, nieuświadomione dostatecznie co do swej roli, nie mogło stać na straży ducha narodu. Co do tego niemal wszyscy historycy rumuńscy zgadzają się. Aby zacytować tylko historyków prawosławnych, przeważnie niewierzących i nie odróżniających religji od tradycji, weźmy słynnego uczonego rumuńskiego, prof. Jorgę, prof. Lapadatu, prof. Sextil Puscariu, pisarza i dyplomatę Obedanaru. Wszyscy zgadzają się na jedno, że Unja obudziła ducha w rumuńskim narodzie siedmiogrodzkim, że wychowała szeregi ludzi wielkiej wartości umysłowej i moralnej, że stworzyła szkolnictwo rumuńskie w tym kraju i wysoko podniosła jego cywilizację. Prof. Lapadatu pisze otwarcie, że Unji zawdzięcza również swoje przebudzenie się narodowe i duchowe oraz swą literaturę. Obedanaru wyraża się jeszcze kategoryczniej: „Można zostać muzułmaninem, jeśli ma się po temu ochotę, ale każdy musi przyznać, że bez unji Rumuni nie byliby nigdy tem, czem są. Oto moje zdanie“.

W istocie przed Unją istniały szkoły w księstwach rumuńskich, Mołdawji i Wałachji, w Bukareszcie i w Jassach były nawet szkoły wyższe, lecz uczono w nich w języku greckim i ten sposób nauczania, niezgodny z łacińskim duchem narodu, nie wydał żadnych plonów. Przeciwnie synowie bojarów rumuńskich chętnie kształcili się w szkołach polskich, szczególniej w szkołach jezuickich, i dawało to nieraz świetne rezultaty, jak to widzimy z przykładu Mirona Kostyna jeszcze w XVII wieku. Istniało również kolegjum jezuickie w Jassach przez czas pewien i wychowało wielu bojarskich synów.

Metropolita Atanazy, a po śmierci jego (um. 19 sierpnia 1713 r.) nowy metropolita Ion Patachi, były uczeń Jezuitów w Cluj, zabiegają około kształcenia księży i zakładania szkół parafjalnych, walcząc jednocześnie o prawa ludu rumuńskiego. Bulla papieska z 1721 r. *Rationi congruit* czyni biskupstwo unickie w Alba-Julja zawisłem wprost od Stolicy Apostolskiej i Rzym troszczy się wciąż o swoje nowe owieczki, pomagając metropolitom rumuńskim w ich trudnem zadaniu. Trzeci metropolita Inocenty Micu-Klein[1] ma już prawo zasiadać w sejmie siedmiogrodzkim i odważnie broni Kościoła unickiego i praw Rumunów. Wyrzuca magnatom węgierskim, że niewola ich gorsza jest od egipskiej, a gdy mu odpowiadają, że „Rumuni są jak włóczęgi“, replikuje energicznie: „Nie może być inaczej, skoro obdar-

---

[1]) Micu znaczy po rumuńsku mały, zarówno jak Klein po niemiecku. Cesarz Karol VI nadając tytuł nowemu metropolicie przetłómaczył jego nazwisko na niemieckie. Stąd podwójne nazwisko.

liście ich ze skóry aż do krwi.“ Na co tamci zauważają z pogardą: „To sami chłopi“. „Nieprawda, mówi biskup, bo mamy naszą szlachtę, zwłaszcza w okolicy Fagarasz i dużo ludzi wolnych“. Rzucają mu więc w twarz jeszcze jeden zarzut, najboleśniejszy dla tego kapłana oddanego całą duszą Rzymowi i Unji, że on i jego rodacy nie są unitami „w głębi duszy“. Z oburzeniem, ale z wielką godnością biskup odpowiada: „Jeden Bóg sądzi dusze ludzkie“.

Ukochany przez lud, biskup Micu-Klein musiał uciekać przed oskarżycielami Węgrów do Rzymu, gdzie życia dokonał w r. 1768. Następcą jego został przygotowany przezeń niejako do tej roli przez długi pobyt w Rzymie Piotr Paweł Aron, surowy asceta, żyjący w ciągłych umartwieniach, ale człowiek wielkiej nauki i dobroci. Jemu zawdzięczają Rumuni pierwsze szkoły wyższe w Blaj, (czyt. Blaż), skąd wyszło tylu znakomitych Rumunów siedmiogrodzkich. Jeszcze za episkopatu Micu-Kleina przeniesiono z woli rządu stolicę metropolitów z Alba-Julia do Blaj, który też stał się ośrodkiem oświaty rumuńskiej, religijnej i świeckiej. Powstają pierwsze licea i seminarja, zakłada się pierwszą drukarnię rumuńską unicką. Uczeni księża, grupujący się dokoła metropolity Arona w Blaj, tłómaczą na język rumuński Biblję według wydania katolickiego oraz inne księgi religijne, a także naukowe. Pojawiają się i pierwsi pisarze, Gherontie Cotorea, Samuel Micu-Klein, synowiec biskupa.

Postacie biskupów Micu-Kleina i Arona owiane są mistyczną legendą. Gdy pierwszy umarł w Rzymie, w Blaj bez żadnej przyczyny spadł obraz ze ściany i wszyscy powiedzieli sobie, że umarł dawny biskup. Ciało Arona leżało przez dni ośm wystawione na marach i rozkład nie imał się go, współcześni modlili się do niego, jak do świętego.

Z następnych biskupów Grzegorz Maior przyczynił się najwięcej do rozszerzenia Unji. Za jego rządów więcej jak 300 siół nawróciło się, a byli to nietylko prawosławni, lecz i kalwini i arjanie. Ale ta praca apostolska Grzegorza tak dalece nie dogadzała protestantom węgierskim, że metropolita musiał w 1782 r. zrzec się biskupstwa i zakończył życie jako mnich w klasztorze w Alba-Julia. Pozostała dość ciekawa pamiątka tych nawróceń arjan. Przejeżdżając przez prowincję Salaj (czyt. Salaż) dwa lata temu, zauważyłam na bardzo starym cmentarzu wiejskim, na grobach z końca XVIII wieku, dziwne nagrobki. Były to krzyże wycięte w kamieniu i okolone kołami z kamienia, poprostu ustawione na grobach. Zaciekawiona pytałam księdza unickiego, coby to znaczyć mogło. Wyjaśniono mi, że takie krzyże kładziono na mogiłach nawróconych unitarjuszów.

Następcy Grzegorza Maior, Ioan Bob (1782 — 1830) i Lemeni (1832 — 1850) nie ustają również w pracy. Pierwszy troszczy się o zorganizowanie kleru unickiego i o szkoły, oraz walcząc wciąż o prawa polityczne i narodowe Rumunów siedmiogrodzkich, wydaje swój słynny memorjał *Supplex libellus Valachorum*. A kler unicki za czasów Ioana Bob, to już ludzie wykształceni w szkołach rzymskich, doktorzy teologji, filozofji i prawa, w szkołach zaś w Blaj wykładają znakomici pisarze i uczeni rumuńscy siedmiogrodzcy, jak Grzegorz Sincai (czyt. Szinkai), Petru Maior, Samuel Micu-Klein i inni. Unja wychowała już szeregi ludzi wybitnych, serdecznie przywiązanych do swej wiary i do swej ojczyzny.

Biskupowi Lemeni przypadnie w udziale stać na straży tradycji i praw narodowych w 1848 r. Broni się też energicznie przed wprowadzeniem języka węgierskiego jako wykładowego do szkół wyższych i niższych unickich. Nietylko w ciągu 10 lat, jak mu to proponują, ale i w ciągu 10 wieków nie uczyni tego. Nieustraszonego biskupa Węgrzy wypędzą wprawdzie w r. 1850 do Wiednia, gdzie życia dokona, lecz duch rumuński, wychowany przez Unję i uświadomiony przez nią, mocno oparty na Rzymie, wytrwa i zwycięży.

Niepodobieństwem w szczupłych ramach artykułu zamknąć całą historję rozwoju Unji na Siedmiogrodzie rumuńskim. Oto jednak kilka dat najważniejszych. W r. 1777 papież Pius VI bullą swą *Indefessum* tworzy nowe biskupstwo unickie w Oradea-Mare, a pierwszym biskupem zostaje Moise Dragos, szlachcic rumuński z Turda. Tu również rozwijają się szkoły pod opieką biskupów, z których najwybitniejszym jest Mihail Pavel (1879 — 1902). Liceum unickie w Beius (czyt. Bejusz) wiele mu zawdzięcza, zarówno jak i szkoły początkowe i ko-

ścioły. Upiększał stare, budował nowe, żarliwie troszcząc się o dobro Unji i jej rozszerzenie. W r. 1853 zostało utworzone biskupstwo Gherla bullą papieską: *Ad Apostolicam sedem*, i pierwszym biskupem został tam Ioan Alexi (1853-62), teolog światły oraz uczony, zajmujący się szczególnie gramatyką języka rumuńskiego. Ogłosił też w języku łacińskim „Grammatica Daco-Romana sive Valachica“, znaną w świecie uczonym europejskim. Wśród następców jego szczególnie na uwagę zasługuje Vasile Hossu, jeden z najuczeńszych i najczynniejszych biskupów unickich naszej epoki (1912 – 16). Unici zawdzięczają mu wiele nowych kościołów, troszczył się też bardzo o wykształcenie duchowieństwa. Krewny jego, Juliu Hossu, obecny biskup w diecezji Gherla, przeniósł stolicę swą do Cluj. Jest to dziś jeden z najświatlejszych kapłanów unickich Siedmiogrodu, jako mówca, podziwiany w kołach politycznych w Bukareszcie.

Także w r. 1853 Pius IX stworzył mocą swej bulli *Apostolicum ministerium* biskupstwo w Lugoj (Lugoż); pierwszym biskupem został Alexandru Dobra, znany ze swej uczoności teolog, autor traktatu „De ortu et progressu schismatis orientalis“. Biskup Dobra zorganizował młodą swą diecezję, która mu wiele zawdzięcza. Jak wszyscy wybitni biskupi uniccy, troszczył się przedewszystkiem o wychowanie i wykształcenie młodzieży oraz o wykształcenie duchowieństwa. W r. 1856 przyjęło unję 36 parafij banackich, a w latach 1863 i 1864 jeszcze 26 parafij. Trzeba było organizować, oświecać, pracować. Biskup Dobra podołał w zupełności temu trudnemu zadaniu i pozostawił wdzięczną pamięć po sobie. Obecnym biskupem diecezji Lugoj jest Dr. Alexandru Nicolescu (czyt. Nikolesku), kapłan wielkiej pobożności i tak wielkiej dobroci, że lud rumuński żywi dlań prawdziwe uwielbienie. Jest to również zdolny pisarz i wyborny kaznodzieja. Obecnym biskupem w Oradea-Mare jest Valeriu Traian Frentiu (czyt. Frencju), ruchliwy i pracowity, wydający wiele popularnych wydawnictw dla ludu, opiekun gorliwy szkół. Biskup Vasile Suciu (czyt. Succiu), będący biskupem w Blaj od 1920 r., wiele położył zasług dla szkolnictwa rumuńskiego. Był też pierwszym biskupem w Blaj'u, któremu danem było złożyć przysięgę na wierność królowi zjednoczonej Rumunji.

W r. 1927 Rumunja zawarła z Stolicą świętą konkordat, ratyfikowany i wprowadzony w życie w r. 1929. W tej umowie została określona także organizacja Kościoła unickiego. Stanowi on metropolję, której podlegają cztery sufraganje. Oto ich wykaz:

1. Arcybiskupstwo Alba-Julia i Fagaras (czyt. Fagarasz) z siedzibą ordynarjusza-metropolity w Blaj, dzieli się na 32 dystryktów protopopów, ma 723 parafje, 623 filje, liczy okrągło 450.000 wiernych.

2. Diecezja Oradea-Mare dzieli się na 5 dekanatów i 14 dystryktów protopopów, mając 161 parafję, a 250.000 wiernych.

3. Biskupstwo w Gherla zawiera 44 dystryktów protopopów z 490 parafjami, 340 filij i posiada 550.000 wiernych.

4. Biskupstwo w Lugoj ma 5 dekanatów, 15 dystryktów protopopów, jeden wikarjat Hatzeg (czyt. Haceg), 164 parafje, a 164.000 wiernych.

5. Nowo utworzone biskupstwo Maramures z rezydencją w Baia Mare, znajdujące się w stadjum organizacji.

Zatem Unitów-Rumunów można liczyć na około półtora miljona. Trzeba jednak dodać, że druga połowa ludności rumuńskiej w Siedmiogrodzie pozostała dotąd w prawosławiu, w liczbie także około półtora miljona. Posiada ona kilka biskupstw z metropolją w Sibiu na czele.

Według konstytucji rumuńskiej Unici, narówni z prawosławnymi, są uważani za wyznanie „narodowe“, podczas gdy katolicyzm obrz. łacińskiego jest uważany jako wyznanie „obce“. Stąd pewne nierówności praw, bo kiedy biskupi uniccy są wszyscy senatorami, to z biskupów łacińskich do senatu należy tylko metropolita Bukaresztu.

Gdy się rzuci okiem wstecz na początki Unji i na te wszystkie walki, jakie podjąć musiała i na ciężkie próby i niedole, przez które przeszła, to mimowoli przypominają się prostoduszne i szczere słowa dawnego rumuńskiego poety unickiego: Unja jest mocna. I przetrzyma wieczność. Bo tak chce Bóg.

Dr. M. Kasterska.

GRECKI KLASZTOR U BRAM RZYMU.



G jakieś 18 klm. od Rzymu, w północnej części Lacjum, otoczony amfiteatralnie wzgórzami uroczego Tusculum i Albano, widnieje już z oddali, zarysowując się jaskrawo na tle bujnej zieleni winnic i oliwek, wiekowy grecki klasztor Grottaferrata.

Mała wioska tegoż imienia, ciągnąca się przeważnie wzdłuż drogi prowadzącej do opactwa, nie różni się niczem od innych brudnych i krzykliwych osiedli środkowej Italji. Sam klasztor stoi nieco na uboczu, a cały kompleks zabudowań wraz z kościołem otacza jeszcze dziś potężny mur obronny, przypominający burzliwe czasy wieku XV. Przechodząc główną bramę, witamy założyciela i Patrjarchę klasztoru, św. Nila, którego figura z bronzu, zwrócona ku wejściu, zdaje się zapraszać przechodnia. Nieco na lewo drugi wewnętrzny dziedziniec, potem kościół (z XI wieku), a za nim — po jednej i drugiej stronie — zabudowania klasztorne. Wschodnia świątynia w Grottaferracie nie różniła się na zewnątrz od innych współczesnych jej romańskich bazylik Wiecznego Miasta. Na wewnątrz jednak, pod względem architektonicznym, jakoteż swoją bogatą ornamentacją fresków i mozaik, nie tylko że nie odchodziła od tradycyj sztuki bizantyjskiej, ale owszem szła raźno za nowym prądem neoklasycyzmu, który w czasie rządów Emanuela I Komnena († 1180) wnosił wiele świeżości i życia w twórczość architektoniczną wschodniego Imperjum. Niestety w XIV wieku świątynia i klasztor musiały ulec zasadniczym modyfikacjom, których wymagał obronny charakter fortecy, w jaką kardynał della Rovere zamienił oddane mu w „komendę“ opactwo. Jeszcze bardziej bezwzględnym dla starej świątyni wschodniej był w. XVIII. Stiukiem i złoceniami przekwitłego baroku przykrył dawne marmury kolumn i ścian, jakoteż cenne freski i mozajki, zdobiące fronton i wnętrze kościoła. W ostatnich jednak czasach udało się zakonnikom wydobyć te czcigodne zabytki dawnej przeszłości, przywracając zarazem kościołowi, o ile było możliwem, pierwotny jego wschodni charakter.

Nie było zatem prawie wieku, któryby nie zostawił na sędziwych ścianach opactwa jakiejś charakterystycznej swej cechy. Pomimo to wszystko grecka Grottaferrata pozostała tem, czem była od początku w myśli i intencjach swego założyciela, wschodniego anachorety Nila. Będziemy mogli to stwierdzić, przyglądając się nieco bliżej tak środowisku, z którego wyszedł św. Nil i w którem się wychował, jak jego życiu i osobie, przedewszystkiem zaś założonemu przezeń klasztorowi w Grottaferracie. A może z tych sędziwych dziewięciowiekowych podrzymskich murów, z tego przybytku cudownej Bogarodzicy „Odigitrji“, upadnie jakiś promień ożywczo-katolickiego światła na tak aktualny dziś u nas problem wschodniego apostolstwa.

Pochodzenie wschodniego monachizmu we Włoszech.

Krótkie oświetlenie historji wschodniego monachizmu na Zachodzie jest niezbędnem dla zrozumienia i usytuowania historycznego dziejów Nila i jego klasztoru. Chrześcijaństwo, szerzące się już od czasów apostolskich na Sycylji i we Włoszech południowych, rozwijało się tu od początku w szacie wschodnio-greckiej. Nic w tem dziwnego, skoro kraj ten — „Wielka Grecja“, był etnicznie, kulturalnie i politycznie najściślej związany z życiem Aten, a później Bizancjum, stając się swego czasu jednem z głównych centrów kultury helleńskiej. Pomimo to, tradycje helenizmu klasycznego wygasają tu już przed VI wiekiem, a to z różnych przyczyn, wśród których wspomnieć należy okupację kraju przez łacińskich Gallów, oddalenie i sporadyczne przerywanie stosunków z macierzą z nad Bosforu, wreszcie wpływy łacińskiej kultury i języka, wciskające się z północy przez zależność hierarchji wschodniej tej części kraju od patrjarchatu zachodniego w Rzymie.

Gdy ponownie za sprawą Belizarjusza Sycylja przeszła pod bezpośrednie rządy Bizancjum (553) i w Rawennie powstał egzarchat wschodni (568), wpływy bizantyjskie ożyły nanowo. Nie zdołały ich przerwać najazdy i zdobycze Longobardów, choć osłabiły je niemało i ograniczyły znacznie ku południowi. Natomiast nawała Arabów, zalewając potężną i druzgocącą falą Azję, Egipt i Afrykę, wypiera uchodzącą przed jarzmem niewiernych chrześcijańską ludność

ku brzegom Sycylji i Kalabrji, wywołując tem formalny exodus elementu wschodniego na terytorjum gościnnego półwyspu. W roku 831 zdobywają też Sycylję Saraceni. Na północ więc, do lasów i grot pobliskiej Kalabrji, a później dalej ku Rzymowi musiała uchodzić ludność grecka, grupując się po całym półwyspie w solidarne i wierne swym tradycjom kolonje. Wówczas całe rzesze zakonników, zmuszone opuścić klasztory i pustelnie Palestyny i Egiptu, szukały na Zachodzie bezpieczeństwa i ciszy. Liczba ich niepomiernie wzrosła, tego razu z Bizancjum, podczas srogich prześladowań obrazoburców. Tu na Sycylji a zwłaszcza w Kalabrji prześladowane ofiary znajdują organizujące się już centra monachizmu wschodniego, sięgające swemi początkami 4-go wieku. Rozproszeni po lasach i grotach, prowadzą życie przeważnie pustelnicze. Zczasem jednak skupiają się i zbliżają do miast, by za panowania Normanów stworzyć ludne laury mnisze i bogate opactwa, które hojność i polityka nowych okupantów ze Skandynawji zamieni w potężne feuda klasztorne. Na specjalną jednak uwagę zasługuje to, co możnaby było nazwać specyficznem nastawieniem duchowem kalabryjskich Ojców, wytworzonem okolicznościami miejsca i czasu. W tych bowiem wschodnich klasztorach południowej Italji troska o zachowanie tradycyj monachizmu wschodniego oraz praca kulturalna, nie tylko są przedmiotem szczególniejszej uwagi, ale stają się — w chwili, gdy Wschód tonął pod nawałą Arabów — ich misją historyczną na Zachodzie. Z jakąś też siłą zmysłu samozachowawczego widzimy po całej Kalabrji, w Bazylikacie i Otrandzkiej ziemi, oraz dalej na północ organizujące się klasztory, by w nich mogły odżyć nanowo i zakwitnąć regułyzakonne św. św. Bazylego i Saby, przedewszystkiem zaś duch niedawno dokonanej w Bizancjum Studyckiej reformy. Przy każdym klasztorze powstają obszerne bibljoteki, gdzie zewsząd, z dalekiego i bliższego Wschodu, napływają bezcenne manuskrypty i kodeksy greckie, które w ten sposób będą mogły ocaleć, przechowane zkolei po archiwach rzymskich i bibljotekach Europy zachodniej. W klasztornych pracowniach niestrudzeni kaligrafowie przepisują teksty Ojców Kościoła, kodeksy Pisma św. i księgi liturgiczne, a ich liczne kopje i tłumaczenia rozchodzą się po wszystkich klasztorach półwyspu. Ofiary prześladowania obrazoburców unoszą z sobą drogie zabytki ikonografji wschodniej i tu, jakgdyby w odpowiedź szalejącej herezji, rozszerzają po katolicku pojęty kult świętych obrazów, rozwijając przytem bogatą twórczość ikonograficzną. Dziś jeszcze po kościołach Rzymu i całej Italji spotyka się — na każdym niemal kroku — obrazy bizantyjskie, które, utrzymane w stylu ikonografji wschodniej, w kilku jednak szczegółach zdradzają swe kalabryjskie pochodzenie.

W tejto atmosferze spędził znaczną część swego zakonnego życia św. Nil, urodzony w głównem mieście Kalabrji Rossano. Jego duchowa fizjonomja nie tylko odzwierciedla tendencje, nurtujące wówczas w różnych centrach monachizmu wschodniego, ale ponadto doskonale wyraża to wspomniane wyżej duchowe nastawienie mnichów kalabryjskich, które mając w Nilu swego przedstawiciela, w jego grottaferrackim klasztorze mieć będzie wiekową kontynuację.

Święty Nil i założenie klasztoru w Grottaferracie.

Święty Nil (w świecie Mikołaj) urodził się w roku 910 w wspomnianem wyżej Rossano, a rodzinna Kalabrja, przez zgórą lat 70, będzie terenem jego zbożnej pracy i świadkiem jego cnót. Po krótkiem życiu małżeńskiem, straciwszy żonę, postanawia poświęcić się Bogu. Wstępuje zatem do klasztoru „Merkurion", jednego z głównych wówczas centrów ruchu mniszego w Kalabrji, skąd jednak niebawem przenosi się do „św. Fabjana", gdzie go pociąga życie pustelnicze. Tu w pobliskim lesie spędza długie lata w swej zacisznej pustelni, gromadząc wokoło siebie grono uczniów, pragnących poddać się jego duchownemu kierownictwu. Różne okoliczności tak zmiennych wówczas czasów, oraz powszechne uznanie, jakie zdobywa opinja wielkiej jego świętości, zmusza naszego anachoretę raz po raz opuszczać zacisze leśne i patronować u władz Bizancjum w imię miejscowej ludności, łagodzić konflikty, powstające pomiędzy hierarchją a Rzymem, lub poskramiać zaborczość longobardzkich książąt.

Niepokojony jednak ciągłemi napaściami Saracenów, opuszcza z uczniami rodzinną Kalabrję, żyjącą w atmosferze stałego napięcia i niepewności i przenosi się do Monte Cassino, gdzie też u stóp słynnego opactwa Benedyktynów zakłada w Valleluccia swój wschodni klasztor. Przez długich lat 15 jest w nim przełożonym, mając w osobie słyn-

nego opata z Monte Cassino, Aligerno, oddanego sobie przyjaciela oraz życzliwego protektora drogiej mu studyckiej reguły. Po śmierci Aligerno św. Nil opuszcza i Valleluccia, by w Serperi, koło Gaety, założyć nowy klasztor wschodnich swych mnichów.

Trudne jednak materjalne warunki zmuszają 95-letniego starca szukać innego schronienia dla swych duchownych synów. Pieszo więc, przez via Latina, udaje się do rywalizującego wówczas z Rzymem potężnego Tusculum. Tusculum było wówczas u szczytu potęgi, a jego książęta zdołali uzależnić od siebie tak Rzym jak i tron papieski. Tu w greckim klasztorku św. Agaty, wyczerpany długą podróżą i w przeczuciu zbliżającej się śmierci, św. Nil poleca swych zakonników z Serperi znanemu sobie skądinąd księciu Grzegorzowi. Od niego otrzymuje do dyspozycji dość obszerny teren, u samych murów miasta, na którym zachowały się stare ruiny willi domostw rzymskich. Święty wzywa natychmiast mnichów z Serperi, którzy przybywają jakgdyby nato, by pożegnać swego duchownego Ojca, opuszczającego już niebawem, bo w wrześniu 1004 roku, ten ziemski padoł. Jego święte szczątki, jako najdroższy skarb nowego, organizującego się wśród starych ruin klasztoru, przeniesiono do ubogiej kapliczki, która w formie niewielkiej krypty zachowała się przez długie wieki pod rumowiskiem murów potężnego „opus reticulatum", służąc niegdyś okolicznym pasterzom za miejsce pogańskiego kultu. W czwartym jednak wieku krypta ta przeszła do rąk chrześcijan. Gdy mnisi Nila obejmowali podtuskulańskie ruiny, niewielki otwór w murach kapliczki, służący za jedyne jej okno, osłaniała gruba żelazna krata. Stąd też powstała nazwa *grotta* lub *crypta-ferrata*, przechodząc z czasem na całe opactwo, oraz na pobliską mu osadę. Liczne własnoręczne kopje ksiąg liturgicznych, psałterzy i dzieł Ojców Kościoła, które św. Nil zostawił swym zakonnikom, kilka utworów treści religijnej, przedewszystkiem zaś cały szereg przezeń ułożonych hymnów greckich, zaginęły niemal wszystkie w ciężkich dla klasztoru chwilach u schyłku XII wieku. Zaginęły też niepowrotnie jego św. szczątki, skradzione nieznaną ręką w czasie najazdu wojsk Barbarossy na Italję. Pomimo to, choć nas dzieli od św. Nila zgórą dziewięciowiekowa odległość, zdaje się nam, że w duchu i tradycjach jego duchownych synów, w dziejach i działalności jego podrzymskiego klasztoru spogląda na nas wciąż żywa i nowa postać, głównego przedstawiciela monachizmu wschodniego w Italji.

Dzieje i zasługi klasztoru w Grottaferracie.

Wspomnieliśmy już we wstępie, że pomimo różnych i tak zmiennych losów, przez które snuje się długowiekowa historja Nilowego klasztoru, grecka Grottaferrata pozostała jednak wierną zadaniu, zakreślonemu jej przez św. Założyciela. Jakiem było to zadanie i jak je rodzina św. Nila realizowała, będzie przedmiotem tych kilku końcowych uwag.

Ten grecki klasztor u samych murów papieskiego Rzymu miał być żywym i wymownym łącznikiem pomiędzy odłączonym Wschodem a katolickim Zachodem. Rzeczywiście w długiej swej działalności, w okresie bezpośrednio poprzedzającym smutny rok 1054, św. Nil, w atmosferze gromadzących się nieporozumień i konfliktów, staje się niestrudzonym apostołem zgody i jedności. W Kalabrji łagodzi on konflikty, które raz po raz wybuchają między ludnością miejscową a urzędnikami i władzą z Bizancjum. W Monte Casssino autorytetem swej świętości zdobywa szacunek i uznanie ze strony zakonników łacińskich i władzy kościelnej dla wschodnich tradycyj i zwyczajów. Tu też do ubogiej furty Nilowego klasztoru zapuka św. Wojciech, późniejszy apostoł w Polsce i na Pomorzu, prosząc o przyjęcie go w grono wschodnich mnichów, których reguła i obrządek tak zdawały się odpowiadać jego słowiańskiej duszy. W nieporozumieniach pomiędzy hierarchją duchowną obu obrządków święty z Rossano pośredniczy u samego papieża. Przyjaciel książąt longobardzkich, u nich jedna dla swego narodu, kultury i obrządku tolerancję, a nawet pomoc.

Tę unijną działalność swego Ojca kontynuują wiernie jego synowie. Grecka Grottaferrata staje się dla papieży od samego początku argumentem faktu, którym posługuje się Rzym w odpowiedzi na zarzuty Bizancjum. Gdy Cerularjusz w namiętnej swej walce przeciw papieżowi polecił zamknąć kościoły „łacinników" w Konstantynopolu, Leon IX pisał do niego: „...Patrzcie o ile dyskretniejszym, łaskawszym i bardziej tolerancyjnym jest Kościół rzymski. Jakkolwiek tu w mieście i poza miastem nie brak klasztorów i świątyń greckich, to jednak

nikomu nie zabroniono lub przeszkodzono przestrzegać dawnych tradycyj Ojców i własnych każdego zwyczajów. Co więcej, do tego nie tylko się ich zachęca — ale i zmusza". Papież, mówiąc o „klasztorach i świątyniach greckich... poza miastem", miał bezsprzecznie też na myśli i klasztor grottaferracki, bo gdy powstanie nowy konflikt w sprawie przaśnego chleba, ambasador rzymski w Bizancjum będzie wykazywał ugodowe i tolerancyjne stanowisko Stolicy świętej, powołując się ponownie na klasztor św. Nila... położony przy via Latina, na samemże terytorjum Rzymu, gdzie greccy mnisi składają Ofiarę na kwaśnym chlebie, bez żadnego zgorszenia ze strony tak rzymskiego papieża, jak i wiernych łacińskich, wśród których żyją.

Nieco później, gdy za czasów Urbana II zaświtała nadzieja nawiązania przerwanych stosunków z Bizancjum, papież wysyła opata grottaferrackiego, Mikołaja II, z delikatną misją do cesarza Aleksego, szczęśliwie też przezeń dokonaną. Tak i w następnych wiekach raz po raz w kwestjach, dotyczących Wschodu, Grottaferrata oddaje Rzymowi niepoślednie usługi. Wystarczy tu wspomnieć choćby opata Piotra Vitali'ego i opata - komendatora Bessarjona, którzy w czasie soboru florenckiego odegrali ważną rolę w dysputach z Grekami. Również za naszych czasów wiele dusz z odłączonego prawosławia odczuło jakąś dziwną atrakcję tego greckiego klasztoru i w nim dokonało aktu powrotu na łono Matki Kościoła. Kolonja katolickich Rosjan w Rzymie tworzyła się i rozwijała pod okiem i kierunkiem Nilowych Ojców.

Nic bardziej nie przyczyniło się do wzajemnego rozdarcia i podziału chrześcijaństwa, jak wzajemne niezrozumienie. Toteż skuteczniej nie można było działać dla przywrócenia jedności, jak właśnie starając się, według słów Piusa XI „wzajemnie poznać i wzajemnie pokochać". Zasługą też Grottaferraty było szerzenie zrozumienia i szacunku dla kultury i tradycyj Wschodu wśród łacińskiego Zachodu. Przestrzeganie tradycyj monachizmu wschodniego i obrządku w życiu wewnętrznem klasztoru, zachowanie w swem archiwum i bibljotece nadzwyczaj cennych zabytków twórczości religijnej Greków; wulgaryzowanie dzieł bizantyjskiej sztuki i ikonografji, przedewszystkiem zaś rozwijanie i popieranie studjów nad Wschodem i jego przeszłością, oto w kilku słowach bilans zasług i wiekowych wysiłków Grottaferraty dla dzieła jedności.

Nie chcemy twierdzić, że nie było w tym idealnym i jasnym kierunku zboczeń i długich nieraz zastojów. Zważyć jednak trzeba warunki, w jakich przez długie wieki znalazło się greckie opactwo, odcięte od podstawy wschodniej i zmuszone rekrutować swych członków z pośród ludności wyłącznie łacińskiej. Ten kryzys wewnętrzny, godzący w samego ducha klasztoru, przygotowywały i pogłębiały stosunki polityczne, które dotkliwie odbijały się na życiu klasztoru, związanego najściślej z losami pobliskiego Rzymu. W czasie najazdu Roberta Guiscarda, niszczącego w 1088 całe niemal Lacjum, a zwłaszcza podczas fatalnej dla całej Italji i Rzymu wojny Barbarossy, mnisi z Grottaferraty muszą opuścić klasztor i przez zgórą lat 30 prosić u synów św. Benedykta z pobliskiego Subiaco o gościnny przytułek i opiekę. Podobne ciężkie chwile przeżywać będzie klasztor w XV a zwłaszcza XVIII wieku podczas wojen Napoleońskich, kiedyto, podobnie jak później po 1870, będzie mowa o zupełnem jego skasowaniu.

Lecz w tych niebezpieczeństwach, grożących z wewnątrz i z zewnątrz Nilowej spuściźnie, Opatrzność czuwała, a papieże i jedynie oni, jak w chwilach pomyślności byli jej protektorami i hojnymi dobroczyńcami, tak w tych chwilach ciężkiej próby bronili wschodni klasztor Nila i osłaniali go swym autorytetem. Fakt to wiele mówiący, bo historycznie zaprzeczyć się nie da, że Grottaferrata przetrwała tyle wieków i dziś jeszcze z nową świeżością odżywa do wielkich zadań, jakie się gotują na niwie unijnej, dzięki tylko opiece i bezpośredniej swej zależności od papieży, podczas gdy po oddalonych od Rzymu klasztorach południowej Italji i Sycylji pozostały dziś jedynie wspomnienia i — ruiny. Już w roku 1024, a więc w 20 lat po śmierci św. Nila, papież Jan XIX poświęca wśród wielkich uroczystości nowo-wzniesioną pierwszą świątynię klasztoru. Benedykt IX obdarza opactwo wielu przywilejami, które jego następcy potwierdzą i rozszerzą. Dobra klasztoru rozciągną się ku Tivoli, Albano i Velletri i dalej aż ku morzu, a opat grottaferracki otrzyma w 1130 r., z tytułem barona z Rossano, wielkie feudum w południowej Italji. Nietylko Benedykt IX, złożywszy papieską tiarę, poświęci się Bogu w klasztorze św. Nila i w ubogiej „riasie" wschodniego mnicha zakończy świątobliwie swe życie, ale jego następcy do tytułów najwyższej swej

władzy zechcą dołączyć nowy tytuł: „Protector abbatiae Grottaferratensis", co Leon XIII wyrazi w sposób jeszcze bardziej ekspresywny, zaznaczając, że klasztor Nilowy uważa za „drogocenną perłę wschodnią, wprawioną w jego tiarę papieską". Honorjusz III, kardynał Bessarjon i Grzegorz XIII zabiegać będą, by przeszkodzić rozpłynięciu się wschodniego monachizmu w łacińskiem otoczeniu. Gdy w roku 1579 Rzym polecił zakonnikom przyjąć formę kongregacji, na wzór już istniejących kongregacyj Benedyktyńskich w Padowie lub Subiaco, był to wtedy jedyny środek, by przeszkodzić postępującej wciąż dezorganizacji wschodnich klasztorów. Już od XIII wieku spostrzegamy powolną, ale stałą infiltrację żywiołu łacińskiego w tradycyjne formy obrządku klasztoru. Powstrzymać ten proces nie zdołała energiczna akcja kardynała Bessarjona. Dzieła tego jednak dokonał Leon XIII „abrogując zmiany i wszelkiego rodzaju zwyczaje, przez kogokolwiek wprowadzone" w obrządek klasztoru i surowo polecił, by odtąd zachowywano niezmiennie formy obrządku greckiego, tak w „odprawianiu św. Liturgji, jak w innych funkcjach kościelnych" (decr. Cong. Rit. Ori. 12. 4. 1881). Przy tej sposobności zremontowano starą świątynię grecką zakonników oraz w kilku szczegółach przywrócono jej zanikłe tu i tam formy architektoniki wschodniej.

W ten sposób, przy końcu ubiegłego wieku, odżyło i zatętniło nanowo życie wschodnie w grottaferrackiem opactwie. Wzrosła niepomiernie działalność literacka i naukowa zakonników, w kwestjach zaś wschodnich Ojcowie Cozza Luzzi, Rocchi, a zwłaszcza zasłużony opat klasztoru Pellegrini, zdobyli sobie niezaprzeczalny autorytet. Jak niegdyś, za przykładem swego Założyciela, zakonnicy codzień poświęcali przepisany regułą czas na kopjowanie starych ksiąg i greckich manuskryptów, tak teraz tę piękną tradycję kalabryjskich Ojców kontynuuje typografja klasztorna i szkoła paleograficzna św. Nila. Niebawem też małe czasopismo, wydawane od 1904 roku w Grottaferracie, zamieni się na obszerne i naukowe wydawnictwo *Roma e Oriente*, oddając niepośledne usługi wzrastającym ostatniemi czasy studjom nad Wschodem i grupując wokoło siebie najwybitniejsze jednostki, zainteresowane problemem unijnym. W 1905 klasztor urządza wystawę ikonografji bizantyjskiej, która dla wielu była wprost rewelacyjną.

Nadzwyczaj ważną i wiele obiecującą pracę rozwinęli Ojcowie na polu wychowania młodzieży wschodniej, tak świeckiej, jak i duchownej, pochodzącej przedewszystkiem z italo-albańskich kolonij południowej Italji i Sycylji. Benedykt XV zakłada w Grottaferracie Wschodnie Italo-Albańskie Seminarjum Duchowne, powierzając je Ojcom Bazyljanom opactwa. Niebawem też i na Sycylji można było otworzyć klasztor w Mezzaiuzo, wraz z kolegjum dla młodzieży wschodniej. Z tej to młodzieży zasila się dziś grottaferracki nowicjat w element wschodni, który pozwala rościć piękne nadzieje dalszego rozwoju Nilowej rodziny i jej zbożnej działalności na wschodniej niwie.

Tak to grecka Grottaferrata świadczy dziś jeszcze, jak za czasów Cerularjusza, o dawnej zgodzie i jedności tak Wschodu jak i Zachodu w boskim organiźmie Chrystusowego Kościoła. A po tragicznem rozdarciu węzłów, łączących dwie wielkie chrześcijańskie rodziny, taż wschodnia Grottaferrata jest u samych bram Wiecznego Miasta żywem świadectwem, że Kościół katolicki pragnie, jak trafnie zaznaczył Benedykt XIV, by „Wschód powrócił do jedności wiary z Zachodem, a nie by stał się łacińskim".

Ks. Stanisław Łaski.

PRAWOSŁAWIE I ROZWODY.



W prawosławnym konsystorzu warszawskim zostały opieczętowane przez prokuraturę państwową, a częściowo zabrane do śledztwa akty spraw rozwodowych. Konsystorz bowiem został zaskarżony o niezgodne z prawem rozwiązywanie małżeństw, zawartych w katolickim Kościele. Wiadomości o pociągnięciu biskupów prawosławnych do odpowiedzialności za działania Konsystorza już zaprzeczono;



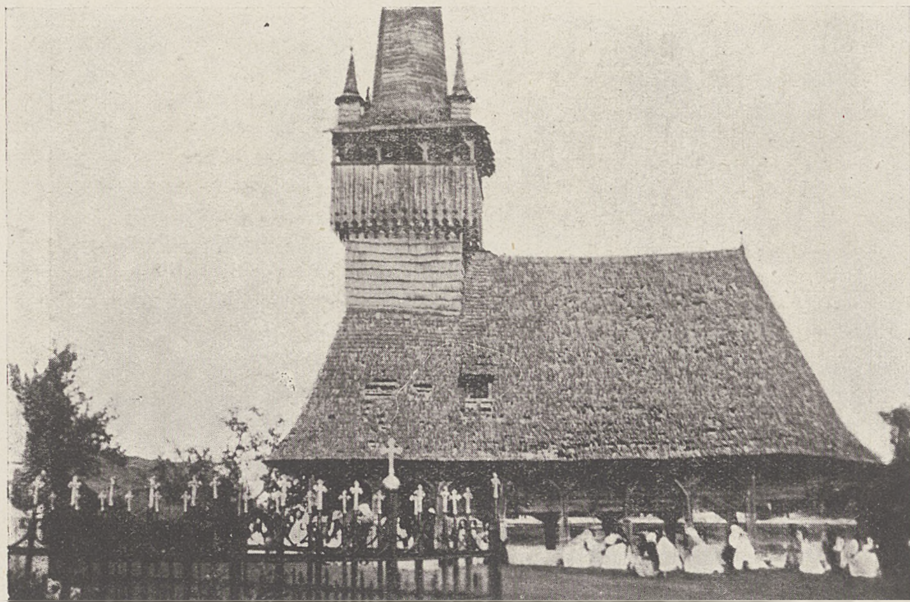
J. E. KS. BISKUP M. D'HERBIGNY
b. prezes Komisji pro Russia.



Ks. Biskup Frentiu z Oradea.



Ingres Ks. Biskupa Hoszu do katedry w Cluj.



Cerkiew unicka w Bocza Romana (Siedmiogród).



Kościół OO. Bazyljanów w Grottaferrata.



Ks. Biskup Czarnecki w otoczeniu wyświęconych djakonów w Dubnie.



Klerycy Jezuici wsch. obrz. w Rzymie.

w każdym razie, jeśli były bezprawne działania w sądzie arcybiskupim, to ktoś za nie odpowiadać musi.

Sprawa tych rozwodów ma już dość długą historję. Trzeba w niej rozróżnić stronę formalnej zgodności z prawem państwowem i stronę merytoryczną. O jednej i drugiej — uwag kilka.

Za rządów rosyjskich Cerkiew prawosławna co do kompetencji w sprawach małżeńskich i rozwodowych była uprzywilejowana w porównaniu do innych Kościołów. Kiedy chodziło o katolicyzm, ten mógł dopuszczać przed swoje forum sprawy małżeńskie jedynie wtedy, jeśli obie strony należały do Kościoła, podczas gdy Cerkiew miała prawo sądzić i w takich razach, kiedy już jedna strona była prawosławną. Poszukujący rozwodu katolicy, nie mogąc uzyskać go w swoim Kościele (gdzie w razie ważności i konsumacji małżeństwa rozwodów niema), przechodzili na prawosławie i z łatwością rozwód otrzymywali. Wszyscy byli zadowoleni: petent, że swego dopiął, Cerkiew że zyskiwała jednego więcej wyznawcę, Konsystorz, że pomnażał dochody. Prawda, nie zawsze zadowoleni byli wszyscy, bo strona druga z katolickiego związku, często właśnie rozstroju w małżeństwie niewinna, a swojej wierze wierna, pozostawała związaną poprzedniemi ślubami i obarczona dziećmi, podczas gdy jej ex-małżonek zakładał sobie z błogosławieństwem Cerkwi nową rodzinę.

Przywilej ten Cerkwi został nieco ograniczony już w r. 1891 przez samorząd carski, a chociaż Cerkiew nie wiele sobie robiła z tego, trzeba także przyznać, że tego rodzaju wypadki były nie częste, wyrzeczenie się bowiem wiary katolickiej na rzecz prawosławia w opinji społeczeństwa znaczyło tyle, co zaprzaństwo narodowe, a przed takim krokiem cofał się niejeden nawet lichy katolik-Polak.

Lecz przyszła polityczna wolność. Prawosławie w Polsce przyjęło nową nomenklaturę: Polski Kościół prawosławny. Przejść na prawosławie to znaczy dla niejednego przejść już tylko z jednego polskiego Kościoła do drugiego także polskiego. W pewnych sferach nikt się temu nie dziwi. Ba, nawet pewne grupy, które swoje odstępstwo od Kościoła katolickiego osłaniały tem, że to Kościół obcy, bo rzymski, oddały się pod jurysdykcję metropolity prawosławnego, bo to „autokefalja“ polska. Nie wchodzimy w to ile prawdy było w tych „narodowych“ pobudkach; za to pewną było rzeczą, że ten „polski narodowy prawosławny Kościół“ i jego duchowni występowali odrazu — nawet przy pomocy dziennikarskich inseratów — jako biuro rozwodowe dla katolików. Wkrótce Konsystorz prawosławny warszawski wolał skoncentrować tego rodzaju operacje u siebie i rzeczywiście proceder pod osłoną dawnych przywilejów Cerkwi kwitł na dobre. Obliczają ilość takich rozwodów przeciętnie na 1000 rocznie, które też dawały konsystorzowi poważne dochody, mówiono bowiem o taksie przeciętnej 500 złotych za rozwód, chociaż ze strony prawosławnej twierdzono, że wynosiła ona tylko 300 zł.

Sprawa ta była poruszana nawet w sejmie, nie pamiętam: w r. 1924 czy 1925-tym. Ówczesny minister sprawiedliwości Żychliński w odpowiedzi na interpelację przyznał, że uroszczenia konsystorzy prawosławnych, odwołujących się do dawnych przywilejów, nie są zgodne z prawem, zwłaszcza po konstytucji z r. 1921, która wszelkie uprzywilejowania tego wyznania w stosunku do innych zniosła. Dodał jednak, że wobec innej wykładni prawa, stosowanej przez władze Cerkwi prawosławnej, czuje się bezsilny i że uzyskał od metropolity jedynie obietnicę, że rozwody katolikom będą dawane nie wcześniej, jak po roku od daty przejścia ich na prawosławie. Nie można wyjść z podziwu nad ustępliwością ówczesnego stróża praworządności w Rzeczypospolitej. Nie wiemy natomiast jak była zachowywana obietnica metropolity Dionizego. Sprawa uzurpowania dla siebie przywilejów w danej dziedzinie przez konsystorze prawosławne była przedmiotem roztrząsania Najwyższego Sądu już kilkakrotnie, naprz. 23 marca 1932 r. i zawsze była rozstrzygana w ten sposób, że Cerkwi żadne przywileje i wyjątki od ogólnego prawa nie przysługują. Według ogólnego zaś prawa małżeńskiego, obowiązującego w b. Królestwie Polskiem, orzekanie o ważności lub nieważności zawartego małżeństwa należy do sądów tego wyznania, w którego świątyni było ono zawarte, zaś sprawy o rozwiązanie ważnego małżeństwa (w wyznaniach, które uznają rozwody) podlegają kompetencji nie strony pozywającej, lecz pozwanej. Przejście więc z katolicyzmu na prawosławie dawałoby podstawę prawną konsystorzowi do przyjęcia prośby o rozwód tylko w tym wypadku, gdyby albo obie strony przeszły na prawosławie, albo ta strona, przeciwko której sprawę się wytacza, nie zaś ta, która ją wytacza. Oczywiście

w praktyce bywało zawsze przeciwnie, i konsystorz prawosławny warszawski uporczywie ignorował i konstytucję polską w tym punkcie, i prawo małżeńskie obowiązujące na danem terytorjum, i orzeczenia Sądu Najwyższego — i wciąż robił swoje. Właśnie teraz nareszcie ma być rozstrzygnięte, już w porządku karnym, czy Rzeczpospolita polska jest w istocie bezsilna, kiedy chodzi o instytucje Cerkwi prawosławnej.

Powiedzieliśmy, że sprawa ta, oprócz strony formalnej, ma stronę merytoryczną, którą będzie można omawiać nawet w takim wypadku, jeśli sądy Rzeczypospolitej spasują przed sądami konsystorzy prawosławnych.

Chodzi o powody, jakie Cerkiew uważa za wystarczające do rozwiązywania małżeństw przez rozwody. Niedawno sam najwyższy zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce, metropolita Dionizy, uważał za potrzebne wystąpić w roli obrońcy praktyk rozwodowych w podwładnym sobie konsystorzu. W wywiadzie, udzielonym redakcji mało znanego pisemka *Czerwona Róża*, twierdził, że udziela się rozwodów tylko wtedy, kiedy powództwo jest „uzasadnione". „Kościół prawosławny — tak wywodził metropolita — w zasadzie uważa małżeństwo za nierozerwalne i dopuszcza jego rozwiązanie, w myśl Pisma Świętego, w tych wypadkach, gdzie świętość związku małżeńskiego jest pogwałcona, naruszona jego istota, ustało jego trwanie, a przymusowe pozostawanie w formalnym związku małżeńskim zagraża moralnej czystości dalszego życia małżonków, ich wzajemnemu bezpieczeństwu, powoduje nielegalne związki, tajne i jawne zgorszenie i t. p.“ J. E. metropolita wystąpił tu, jak widzimy, jako sanator obyczajności publicznej, której zagrażają rzekomo wielkie niebezpieczeństwa ze strony zasad, jakich się trzyma katolicyzm. Prawosławiu przeto należałaby się wdzięczność od społeczeństwa polskiego za tę jego sanacyjną działalność.

Z wywodami jednak Ks. metropolity, mimo wszystkich względów, jakie się jego wysokiej godności należą, trzeba się posprzeczać. Gdzie znalazł on w Piśmie Św. podstawę do usprawiedliwienia wszystkich dawanych przez jego konsystorz rozwodów? Zapewne miał na myśli znany tekst z rozdz. XIX ewangelji św. Mateusza: „wyjąwszy wypadek porubstwa“. Pominąwszy zasadniczy spór o to, czy w takim wypadku wolno tylko z żoną się rozejść, czy też można drugą wziąć i przypuściwszy, że wykładnia prawosławna jest prawdziwa, nie zaś katolicka, jeszcze zachodzi pytanie czy w tym wypadku mieszczą się wszystkie powody, dla których Cerkiew u nas daje rozwody? A jeśli nie, kto upoważnił ją do rozszerzania sensu słów Chrystusowych?

Rozszerzenie to odbywało się powoli. Najpierw pod wpływem świeckiego prawa bizantyjskiego, które za powód wystarczający do rozerwania małżeństwa uważało żywienie przez jedną stronę złych zamiarów przeciwko bazyleusowi. Na Rusi Cerkiew ugięła się nawet wobec pogańskich zwyczajów ludowych, zamiast je całkowicie przerobić według ewangelji. Powody do rozwodu wprowadzała później władza carska, naprz. uznano za taki powód skazanie jednego z małżonków na ciężkie roboty lub dalekie osiedlenie. Wreszcie przykłady i wpływy protestantyzmu, później liberalizmu moralnego powodowały, że Cerkiew rosyjska także otwierała coraz szerzej wrota do rozwodów, aż wreszcie na Soborze w Moskwie r. 1918 przyjęła tyle powodów do rozwodu, że stał się on możliwym, jak się wyrażali uczniowie Jezusowi w swem pytaniu: „z jakiejbądź racji". Oprócz złamania wiary małżeńskiej są tu i choroby cielesne i psychiczne i opuszczenie jednego małżonka przez drugiego, i wiele, wiele innych. *Woskresnoje Cztienje,* krytykując przed dwoma laty projekt prawa małżeńskiego prof. Lutostańskiego, nie wiele miało do powiedzenia co do przewidzianych przyczyn rozwodu, krytykowało natomiast tę część projektu jedynie jako zbyt surową, dlatego, że przed definitywnym rozwodem przewiduje paroletnią separację. Autor tej krytyki, wyliczywszy wszystkie powody uznawane przez Cerkiew w Polsce za wystarczające do rozwodu, sam na ostatniem miejscu kładzie; „faktyczne rozpadnięcie się małżeństwa i niemożliwość jego urzeczywistniania wskutek różności charakterów małżonków, która kontynuację pożycia zamieniałaby na męczenie się". Proszę wskazać choć jeden wypadek starania o rozwód, któryby nie dał się wtłoczyć w takie „faktyczne rozpadnięcie się małżeństwa“. I oto mamy rozwody Staro-testamentowe *ex qualibet causa.*

Cerkiew prawosławna i jej metropolita w Polsce są, jak widzieliśmy, bardzo wrażliwi na męczenie się ludzi w małżeństwach i pragnęliby tych męczarni im zaoszczędzić. Mniej wrażliwi są na krzywdę, jaką rozwody wyrządzają stronie drugiej, najczę-

ściej niewinnej, a gotowej nawet przebaczyć wiarołomnemu małżonkowi. Dawniej Cerkiew, udzielając rozwodu z powodu cudzołóstwa jednej strony, skazywała właśnie tę winną stronę na dozgonną bezżenność; w roku jednak 1904 rząd rosyjski uchylił to ograniczenie i Cerkiew skwapliwie się do tego przystosowała. Obecnie cudzołożnik, skoro przyjmie prawosławie, otrzyma bezwzględnie rozwód z niewinną swą żoną i pojmie drugą, skazując pierwszą na przymusowy celibat, o ile zechce pozostać wierną swej religji.

Cerkiew rosyjska w szafowaniu rozwodami prześcignęła swoje siostrzyce, inne autokefaliczne Kościoły. Kiedy przegrana ochotniczej armji Wrangla w r. 1920 wyrzuciła na brzegach Bosforu dziesiątki tysięcy uciekinierów z Rosji wraz z klerem i biskupami, praktyki rozwodowe poczęto i tam stosować w nieznanej w Cerkwi greckiej mierze. Z tego powodu powstał nawet ostry zatarg między patrjarchą carogrodzkim, a biskupem rosyjskim Anastazym, przeprowadzającym w Konstantynopolu rozwodowe sprawy prawosławnych Rosjan. Ten ostatni, a za nim i Synod biskupów emigracyjnych w Karłowcach wystąpili w obronie swej kompetencji co do spraw rozwodowych, motywując swoje stanowisko i tem także, że w Rosji prawo i zwyczaj przewidują powody do rozwodów, nieznane w innych Kościołach prawosławnych. Tym to szerokim liberalizmem Cerkiew w Polsce, wierna córa Cerkwi moskiewskiej, pragnie uszczęśliwić i „uszczęśliwia“ faktycznie nietylko swoich wyznawców z urodzenia, ale i katolików za cenę ich odstępstwa od wiary ojców.

Niechaj przeto J. E. metropolita nie dziwi się, że jego stanowisko nie znajdzie u nas uznania, ani zrozumienia, owszem, że będziemy je uważali za demoralizowanie społeczeństwa polskiego. Na praktyki Cerkwi patrzymy tak samo jak na zakusy wprowadzenia rozwodów cywilnych i na „humanitarną“ propagandę Boya.

Wszyscy zwolennicy rozwodów, w tej liczbie i głowa prawosławnej Cerkwi, stwarzając perspektywę otrzymania rozwodu przez każdego wiarołomcę, najskuteczniej przyczyniają się do rozkładu rodzin, do stwarzania coraz większej ilości małżeństw, gdzie się okazuje „niezgodność charakterów“ i gdzie pożycie „zamienia się na męczarnię”. I im więcej ci miłosierni panowie będą od tej męczarni uwalniali przez rozwody, tem więcej zło będzie rosło i upowszechniało się. Na tę stronę zagadnienia trzeba pilną uwagę zwrócić przy opracowywaniu nowego prawa małżeńskiego dla naszego państwa.

Ks. J. Urban.

PO TAMTEJ STRONIE.



dniach 28—30 grudnia 1933 odbywał się w Warszawie pierwszy „Zjazd przedstawicieli kleru i świeckich“ diecezji prawosławnej warszawsko-chełmskiej. Diecezja ta, rozciągająca się na wszystkie województwa na zachód od Bugu, pozostaje pod bezpośrednim zarządem J. E. metropolity prawosławnego Dionizego. On też osobiście otwarł obrady Zjazdu swojem przemówieniem. Wice-prezesami Zjazdu obwołano proboszcza metropolitalnej cerkwi na Pradze Teodorowicza i posła na sejm p. Chruckiego, sekretarzami zostali O. Metiuk z Podlasia i redaktor p. A. Świticz. W powołaniu do prezydjum posła Chruckiego zaznaczyła się pewna kompromisowość żywiołu rosyjskiego z ukraińskim, poseł Chrucki bowiem należy do działaczy, głośno domagających się wyzwolenia Cerkwi z pod supremacji „moskiewskiej“; przez oddanie zaś pióra p. Świticzowi, głośnemu adwokatowi „zasady soborowości“ w Cerkwi, chciano widocznie zaznaczyć gotowość do uwzględnienia tej zasady, kłócącej się zwykle z biurokratyczno-konsystorskim reżimem w Cerkwi. Toż samo ustępstwo wyraziło się w powołaniu delegatów świeckich od wszystkich dekanatów (błagoczinij) eparchji.

Sprawozdanie z tego zjazdu drukuje pismo metropolji *Słowo*, nie jest ono jednak jeszcze dotąd ukończone. Ale już można sobie zdać sprawę z tego, o czem na zjeździe mówiono i jakie wnioski powzięto. Zacytujemy te szczegóły, które więcej zainteresują czytelników polskich i katolickich.

Protojerej A. Subbotin odczytał referat,

obrazujący obecny stan prawosławnej eparchji warszawsko-chełmskiej. Dowiadujemy się, że liczy ona: parafij etatowych 56, filij etatowych 13 i parafij nie-etatowych 59. W tych liczbach mieszczą się także nowo powstałe ośrodki prawosławia na Łemkowszczyźnie i wogóle w Galicji, jakoteż trzy parafje „polskiego narodowego kościoła“ (w Dąbrowie Górniczej, Warszawie i wsi Malinowie), które się oddały pod jurysdykcję Cerkwi prawosławnej. Domów Bożych, faktycznie używanych przez prawosławnych, liczy diecezja 138, w tej liczbie 66 murowanych i 72 drewniane. Obok tego sprawozdanie podaje, że z dawnych świątyń, posiadanych przez prawosławnych, (przed wojną) w tej eparchji ubyło 356, z której to liczby 36 przypada na spalone podczas wojny i później, 55 rozebrano (33 murowane i 22 drewniane), 161 zamieniono na kościoły katolickie, wreszcie 104 stoją zamknięte. Stan liczebny kleru (oprócz metropolity i biskupa sufragana) tak się przedstawia: razem 241 osób, w tej liczbie 17 zakonników z 1 archimandrytą i 3 igumenami na czele, kapłanów świeckich 120 (w tem 1 protopresbyter i 36 protojerejów), djakonów 21 i psałomszczyków 83. W liczbie kapłanów uderza wielka ilość protojerejów: co trzeci kapłan — to już odznaczony tym zaszczytnym tytułem. Co do cenzusu naukowego, to tylko 26 posiada wykształcenie akademickie, 82 skończyło seminarja (poziom szkół średnich), reszta i tego cenzusu nie posiada. W diecezji istnieje jeden klasztor męski (Jabłoczno nad Bugiem) i jedno osiedle mniszek (Turkowice). Wiernych podaje sprawozdanie 233,920 dusz.

W dalszych referatach i dyskusjach powracała kwestja niebezpieczeństw, zagrażających prawosławiu, i trudności, z jakiemi musi ono walczyć.

Do niebezpieczeństw należy obok propagandy bezbożnictwa, sekciarstwa i t. d. także propaganda katolicyzmu, zwłaszcza w postaci wschodniego obrządku. Dowiadujemy się także, iż analogicznie do polskiego narodowego Kościoła szerzy się propaganda narodowców wśród prawosławnych. Domyślamy się, że propagują ten narodowy Kościół wśród prawosławnych emisarjusze pseudo-biskupa Farona, nie podaje nam jednak sprawozdanie w jakim obrządku, wschodnim czy zachodnim, odbywa się ta propaganda.

Trudności, na jakie mowcy narzekali na zjeździe, mają pochodzić głównie od władz administracyjnych i szkolnych. Uskarżano się na zbytnie uzależnienie kapłanów od starostów, na to, że starostowie wywierają presję, by kazania mawiane były po polsku, za co nawet jakoby są obiecywane specjalne wynagrodzenia. Władze szkolne i kierownicy szkół powszechnych jakoby także wywierają nacisk, by nauki religji udzielano dzieciom prawosławnym po polsku; nadto nie są dopuszczani inni nauczyciele religji, jak tylko proboszczowie etatowi, którzy nie są w stanie obsłużyć wszystkich przypadających im szkół, gdzie zaś niema nauki religji prawosławnej, tam dzieci prawosławne są rzekomo zmuszane do uczenia się religji katolickiej. Narzekano także na niedostateczną ilość parafij i na to, że władze nie pozwalają na odprawianie choć czasem nabożeństw w opieczętowanych cerkwiach. Wreszcie na to, że majątki cerkiewne zostały wzięte w zarząd państwowy, że duchowieństwu wydzielono z nich nie wiele i to na prawach dzierżawy, i t. d. Jak widzimy spis zażaleń zawiera dość wiele pozycyj.

Na uwagę zasługuje zajęcie się zjazdu „misją prawosławia“ w Galicji, t. j. wśród Łemków. Powracali do niej różni mowcy; sam metropolita cieszył się tą „nową latoroślą i nowym nabytkiem“ prawosławia, mnich Filoteusz narzekał na trudny stan materjalny misji, ktoś inny dał jej statystykę: 26 pracujących tam duchownych, 40 świątyń!

Dezyderatów wypowiedziano wiele. Pomijając zrozumiałe w takich okolicznościach wnioski, dotyczące ożywienia i urozmaicenia działalności pasterskiej i misjonarskiej, zasługują tu na wymienienie wnioski, dotyczące strony materjalnej i liczbowej. Domagano się poczynić energiczne kroki u rządu o utworzenie więcej parafij, o otwarcie zamkniętych cerkwi, nawet o zwrot tych cerkwi, które są we władaniu katolików, jeśli one były zbudowane przed zaprowadzeniem unji lub po jej kasacie, oddanie mienia cerkiewnego, dotację kleru ze skarbu, dopuszczenie nawet nieetatowych księży, djakonów i psałomszczyków do uczenia religji w szkołach i to jedynie w języku rodzimym uczniów i t. d. Uchwalono także starać się o utworzenie biskupstwa prawosławnego we Lwowie dla tem skuteczniejszej propagandy prawosławia wśród Unitów. Godne zaznaczenia, że w rewindykacyjnych żądaniach co do cerkwi czyniono różnicę między cerkwiami, jakie zostały zbudowane

przed unją, względnie po jej kasacie, a cerkwiami, które powstały za unji. Widocznie zrozumiano słabość prawnych podstaw do posiadania przez Cerkiew prawosławną objektów tej drugiej kategorji. Ale czy nie uznano tym sposobem słuszności rewindykacyjnej akcji ze strony episkopatu katolickiego odnośnie do byłych cerkwi unickich? Niemałym tupetem odznacza się żądanie biskupstwa prawosławnego we Lwowie w ustach ludzi, którzy uważają za krzywdę im wyrządzaną tworzenie się katolicyzmu wschodniego obrządku na kresach.

Uchwały zjazdu warszawskiego zapewne dadzą dużo do myślenia tym oficjalnym i nieoficjalnym sferom polskim, które w upaństwowionem warszawskiem prawosławiu chciało już widzieć powolne narzędzie polonizacji prawosławnej ludności — w przeciwstawieniu do akcji unijnej, którą oskarżano aż o rusyfikację kresów.

*

Jeśli w sprawie udziału świeckiego żywiołu w kierownictwie Cerkwi (w duchu owego „sobornawo naczała") zostały poczynione już niejakie ustępstwa, czego wyrazem był udział świeckich delegatów na zjeździe warszawskim, to sprawa rewindykacyj narodowych Ukraińców i Białorusinów posuwa się nader powoli. Narazie są lansowane wiadomości jedynie o obsadzeniu katedry wołyńskiej przez odrębnego ordynarjusza, przy zrzeczeniu się tej katedry przez metropolitę Dionizego. Jako kandydat na Wołyń wymieniany jest dotychczasowy arcybiskup grodzieński Aleksy Gromadzki. Jest on pono ukraińskiego pochodzenia, aczkolwiek wielkiej aktywności w duchu ukraińskim dotąd nie wykazał, i niewiadomo czy nominacja jego Ukraińców zadowoli. Na ewentualnego następcę Aleksego w Grodnie wymieniano już różnych kandydatów. Może będzie nim arcybiskup Pantelejmon Rożnowski, niegdyś biskup piński i nowogródzki, który był usunięty z katedry za sprzeciwianie się autokefalji Cerkwi w Polsce, poczem osadzony został „na odpoczynek" w klasztorze w Dermaniu. Znamienne, że w pierwszych dniach stycznia przybył on do Warszawy, był u metropolity Dionizego, miał konferencję w Ministerstwie Wyznań Rel. i Ośw. Publ. Zdaje się, że tak zresztą jeszcze problematyczne ustępstwa dla Ukraińców na Wołyniu poczęły już wystraszać stamtąd ludzi o zdecydowanych rosyjskich przekonaniach. Dwaj wybitni protojereje, Pawlukowskij z Łucka i Romanowskij z Włodzimierza, opuścili diecezję, przechodząc na służbę w szeregach kapelanów wojskowych.

*

Może w związku z temi ustępstwami stoją pewne zmiany, jakie zaszły od nowego roku w prawosławnych wydawnictwach perjodycznych. P. Świticz-Tuberozow, gorliwy herold „zasady soborowej", zawiesił z dniem 1 stycznia swoje pismo *W Ogradie cerkownoj*, które wydawał zresztą zaledwie przez kilka miesięcy. Pozostały więc na placu tylko pisma metropolji: tygodnik *Woskresnoje Cztienje* i gazeta *Słowo*, wychodząca dwa razy na tydzień. Pierwsze wydawane jest po rosyjsku, służy do ogłaszania różnych przemówień, kazań, lżejszych historycznych czy liturgicznych artykułów. Znamienne, że znikł z niego od kilku tygodni prowadzony w ostrym tonie przegląd prasy *Vox'a*. Wystąpił on jeszcze parę razy w *Słowie*, poczem zamilkł. Czy jest na urlopie? *Słowo* po dawnemu uprawia publicystykę cerkiewną, w sposób szczególny atakując przy każdej sposobności katolicyzm, a zwłaszcza akcję unijną. Od nowego roku ogłasza, że artykuły i korespondencje będzie ogłaszało w tym języku, w jakim do redakcji zostaną nadesłane. Dotąd język rosyjski przeważa, ale pojawia się także język ukraiński, lecz treść tych artykułów jest taka, że chyba prawdziwych narodowców ukraińskich nie zadowoli. Dodać trzeba, że metropolja wydaje jeszcze ludowe pisemko po ukraińsku, a także kalendarze ukraińskie obok rosyjskich.

*

W prawosławnych pismach sprzeczano się ostatnio w sprawie noszenia długich włosów przez duchowieństwo. W piśmie *W Ogradie cerkownoj*, niejaki Znamienskij zwalczał ten zwyczaj, dowodząc, że jest on niedawnego pochodzenia i z tradycją starożytnego Kościoła niema nic wpólnego. Natomiast protopresbyter T. Teodorowicz broni w warszawskiem *Słowie* długich włosów wbrew wszelkim historycznym wywodom. Zwraca się do młodych kapłanów i przystępujących do święceń, by przecież przygotowali się do tego aktu i „wołosnym pokrowom", aby gdy włożą na siebie riasę wyglądali naprawdę na swiaszczenników, a nie chłopców przebranych w riasy. Jest o czem dyskutować!

*

W numerze poprzednim *Oriensu* przytoczyliśmy lamenty p. Ch. nad tem, że w Żyrowicach został usunięty ze stanowiska przełożonego klasztoru prawosławnego O. Onufry Stupnicki za przyznawanie się do polskości. Otóż *Przegląd Wileński* (31 grudnia 1933) w korespondencji ze Słonima wyjaśnia, że O. Onufry został zdegradowany ze swego stanowiska za sprawy nic wspólnego z narodowością nie mające, że pochodząc z ruskiej rodziny, chociaż szlacheckiej, nigdy się za Polaka nie uważał, ani za takiego nie uchodził, że będąc proboszczem w Jeziornicy szykanował polskie dzieci szkolne, że przed unją promieniującą z Albertyna przestrzegał swoich parafjan jako przed forpocztą polskości i t. d. Przytaczamy te szczegóły na odpowiedzialność korespondenta, jak poprzednio notowaliśmy głos p. Ch. na jego odpowiedzialność. Jeżeli są one prawdziwe, to zaiste nowy dowód jak pragnienie niektórych publicystów wyszukania patrjotów-Polaków w szeregach duchowieństwa prawosławnego doznaje niepowodzenia.

*

Sąd Najwyższy w Warszawie rozpatrywał dn. 16 stycznia r. b. sprawę rewindykacyj 69 objektów, o które wystąpiły władze kościelne rzymsko-katolickie przeciwko prawosławnym. Sąd Najwyższy te żądania władz kościelnych oddalił na tej podstawie, że tego rodzaju sprawy w myśl obowiązującego dotąd dekretu b. Komisarza Ziem Wschodnich nie podlegają kompetencji sądów, lecz władz administracyjnych. W sprawie rewindykacyj cerkwi *Oriens* nie zabierał głosu, kierując swą uwagę raczej na ideowy i duchowy stosunek katolicyzmu do prawosławia. Po zapadłym wyroku Sądu Najwyższego zwracamy krótko uwagę, że: 1. decyzja ta jest ważna tylko dla tych terytorjów Rzeczypospolitej, które w swoim czasie podlegały Komisarjatowi Ziem Wschodnich; 2. wyrok nie wypowiada się wcale co do słuszności lub niesłuszności rewindykacyj katolickich, lecz jedynie, że nie mogą one być przeprowadzone (na danem terytorjum) na drodze sądowej; 3. dekret Komisarza może być uchylony przez legislatywę; 4. tymczasem nicby nie stało na przeszkodzie dochodzeniu przez Kościół praw, które uważa za słuszne, przed innem forum (administracyjnych władz państwowych); 5. czy Kościół wejdzie na tę inną drogę czy nie, zależeć to będzie od jego własnego uznania; wreszcie 6. biskupi katoliccy, skierowując przed kilku laty sprawy rewindykacyjne na drogę sądową, uważali, że spełniają obowiązek sumienia wobec upływającego prekluzywnego terminu przedawnienia. Nawet, pomimo zapadłej obecnie decyzji Sądu Najwyższego, cel ten — prawnego protestu przeciwko zaborowi dokonanemu niegdyś przez prawosławie i władze rosyjskie — został osiągnięty.

*

W mowie swojej w Komisji budżetowej Sejmu, dn. 18 stycznia r. b. p. premjer i minister WR. i OP. Jędrzejewicz dotknął także spraw wyznania prawosławnego. Zapewnił o woli rządu jaknajszybszego uregulowania położenia prawnego Cerkwi i jej stosunku do państwa. Punktem zwrotnym w tym kierunku ma być Sobór Generalny, do którego przygotowania daleko się już posunęły. Wytyczna idea: usunięcie z życia Cerkwi „obcych naleciałości i cech, które powstały w przejściowym okresie historycznym pod wpływem obcej formacji państwowej i są dziś już tylko wymierającemi po niej śladami". Co do tego „wymierania śladów", to p. premjera, jak się nam zdaje, cechuje wielki optymizm. A przytem jedno zostało przeoczone, mianowicie, że samo istnienie „prawosławia" w takim zasięgu, jaki obecnie widzimy, jest na naszych ziemiach przecież naleciałością, powstałą w przejściowym okresie historycznym pod wpływem (jeszcze jakim!) obcej formacji państwowej. Otóż rząd, zamiast pozostawić tę „naleciałość" własnemu jej losowi i siłom — bo za usuwaniem jej siłą nikt u nas przemawiać nie będzie — raczej chce ją zakonserwować i utrwalić całą powagą państwa. A propos Soboru Generalnego Cerkwi, który ma się odbyć, finansuje go także państwo, wstawiając od kilku lat do budżetu pewne sumy. W r. 1932 asygnowano na cele prac przygotowawczych do prawosławnego soboru 100,000 zł, w roku ubiegłym 80,000 zł, w obecnie rozpatrywanym budżecie, ze względu na trudności skarbowe, już tylko 20,000 zł. Bądź co bądź prace przedsoborowe, a zapewne i przyszły Sobór, przeprowadzane są kosztem skarbu. Ciekawem byłoby zestawienie ile kosztują skarb naprzykład synody, odbywane w diecezjach katolickich.

Obserwator

OJCOWIE KAPUCYNI WSCHODNIEGO OBRZĄDKU.

Pracy wśród prawosławnych OO. Kapucyni próbowali w Rosji już za czasów Piotra Wielkiego i później, ale było to wszystko w formie łacińskiej. Dopiero w naszych czasach przyjęli wschodni obrządek za inicjatywą Ojca świętego Piusa XI, który przy każdej sposobności dopytywał się, kiedy rozpoczną dzieło misyjne.

Pierwsi zaczęli się przygotowywać do tego obrządku w końcu 1926 r. dwaj Ojcowie z prowincji holenderskiej: O. Boromeusz a Meerveldhoven i Ferdygand a Bergen op Zoom. Pierwszy z nich ukończył w r. 1929 Instytut Wschodni w Rzymie ze stopniem doktora, a drugi z powodu choroby musiał przerwać naukę. Obaj zresztą po dzień dzisiejszy dla pewnych racyj nie przyjęli wschodniego obrządku, jednak, wróciwszy do swej ojczyzny, pracują dla jedności Kościoła w zarządzie Apostolatu dla Unji, oraz popularyzują ją przez odczyty.

Tymczasem O. Generał Melchior a Benisa zwrócił się na początku 1931 r. z propozycją do O. Cyryla a Terneuzen, by zajął się tą sprawą, jako człowiek starszy wiekiem i mający więcej doświadczenia. O. Cyryl już od wielu lat przebywa w Polsce: wykładał bowiem Pismo św. na Uniwersytecie lubelskim, a w latach 1922—1926 sprawował rządy prowincji warszawskiej swego zakonu. On też bawiąc wtedy w Rzymie, rzeczywiście z całym zapałem zaczął praktycznie zaznajamiać się z językiem słowiańskim i liturgją, uczęszczając do Russicum, cerkwi rosyjskiej i do innych ośrodków wschodniego obrządku, oraz starać się o współpracowników. Będąc latem w Polsce i Holandji znalazł czterech kandydatów do wschodniej gałęzi. Jednym z nich był O. Benjamin a Turośl, z prowincji warszawskiej, któremu Opatrzność nie pozwoliła zostać misjonarzem, albowiem jeszcze w tymże roku umarł. Trzej inni należeli do prowincji holenderskiej: O. Włodzimierz ab Enschedé, O. Metody ab Haarlem i kleryk Zacharja ab Haarlem. Ci też udali się do stolicy chrześcijaństwa na studja.

O. Cyryl zaś 16 grudnia 1931 r. przyjął wschodni obrządek i w lipcu następnego roku przyjechał do Polski, skąd udał się jeszcze do Estonji w celu zbadania, gdzie jest odpowiedniejszy teren dla pracy unijnej: w Estonji czy w Polsce; przekonawszy się, że w tej ostatniej są lepsze widoki, we wrześniu powrócił i w towarzystwie braci z prowincji warszawskiej: Ludwika a Swierze Konczany i Piusa a Słobódka, zawitał do Pińska, aby objąć w posiadanie klasztor kapucyński w Lubieszowie.

Sprawa osiedlenia się tu OO. Kapucynów tak się przedstawia: O. Cyryl jeszcze w r. 1925 przyjeżdżał do Pińska i wówczas Ks. Biskup Łoziński proponował zakonowi objęcie budynków poklasztornych OO. Pijarów i OO. Kapucynów, oraz parafję łacińską w Lubieszowie. Wtenczas także zrodziła się myśl założenia w jednym z gmachów klasztoru unickiego. Skoro mu powierzono tworzenie gałęzi wschodniej, miał to w pamięci i teraz z braćmi przyjechał urzeczywistnić dawne plany. Z początku zamieszkał w budynku popijarskim u ks. proboszcza łacińskiej parafji. Po miesiącu, t. j. w listopadzie, przybyli do pomocy wyżej wspomniani ojcowie: Włodzimierz i Metody. Ten ostatni po kilku miesiącach, przygotowawszy się w Wilnie u O. Macewicza T. J. oraz w Lubieszowie, wyjechał do Narwy w Estonji.

We wrześniu 1933 r. brat Anioł a Dąbrowa z prowincji warszawskiej, po krótkich studjach w Dubnie, wyświęcony w sierpniu przez J. E. Ks. Biskupa Czarneckiego w Albertynie na diakona, przybył do Lubieszowa, gdzie też 11 września przyjęli wschodni obrządek: O. Zacharja ab Haarlem i O. Andrzej ab Heesch, którzy jeszcze przygotowują się w Rzymie do pracy, uczęszczając do Instytutu Wschodniego.

Klasztor OO. Kapucynów i kościół pod wezwaniem św. Franciszka, fundowany w r. 1756 przez Jana Czarneckiego, kasztelana bracławskiego, w 1817 roku przypadkowo przez pożar został nawpół zniszczony, a ponadto w czasie wojny światowej Niemcy całe południowe skrzydło wysadzili w powietrze. W chwili więc objęcia przedstawiał jedną ruinę. Dzięki jednak pomocy Ojca św., własnego zakonu, Apostolatu dla Unji w Holandji, osób prywatnych także w Holandji za pośrednictwem ojca Boromeusza, oraz osób z Polski i skądinąd, odrestaurowano budynek i 21 października roku 1933 cała misja zamieszkała w odnowionym gmachu. Wiel-

kie zasługi przy odnowieniu zrujnowanego gmachu położył miejscowy ks. proboszcz Ign. Wierobiej. Obecnie skład tej misji zatem stanowią O. Superjor Cyryl, przełożony miejscowego klasztoru O. Jan ab Odessa (były gwardjan klasztoru lubelskiego), O. Włodzimierz, diakon Anioł, brat Ludwik i brat Pius.

Dopiero teraz rozpocznie się naprawdę misyjna praca, bo musiano na nią czekać z otwarciem cerkwi, w której pierwsze nabożeństwo z kazaniem misyjnem odbyło się 10 grudnia 1933 r.

Lubieszów na Polesiu ma stać się ośrodkiem pracy unijnej w diecezji pińskiej, tak jak Kowel na Wołyniu. O.O. Kapucyni noszą się z zamiarem otwarcia nowicjatu — już nawet kilku kandydatów się zgłosiło, a małe seminarjum jest zapoczątkowane. Ma narazie jednego alumna Poleszuka, który uczy się w miejscowej szkole powszechnej.

Filją Lubieszowa jest wieś Uhrynicze, odległa o 14 km., gdzie zakon przy pomocy ks. Rżeckiego rozpoczął pracę już w końcu 1932 r., a dzisiaj jest tam już około 400 wiernych, formalnie należących do jedności kościelnej. Wyjeżdża tam jeden z ojców na trzy dni w tygodniu z nabożeństwem i nauką.

Z chwilą przybycia na Polesie O. Cyryl objął, oprócz pracy misyjnej, wykłady Pisma św. w Wyższem Seminarjum duchownem w Pińsku, a od początku roku akademickiego 1933-34 wykłada także liturgikę słowiańską. Dlatego też w stolicy Polesia spędza trzy dni w tygodniu, a cztery na posterunku misyjnym.

Do pomocy Ojcom w końcu października 1933 r. przybyły z Nowego Miasta Siostry, które za inicjatywą tyle razy wspomnianego O. Cyryla przyjęły także wschodni obrządek. Cztery z nich zamieszkały w klasztorze popijarskim, a dwie wyjechały do Uhrynicz, gdzie wynajęły tymczasowe mieszkanie. Zadaniem ich jest praca wśród kobiet i dzieci dlatego projektuje się założenie ochronki.

Misja lubieszowska, dzięki stosunkom z różnemi instytucjami, pomagała materjalnie innym placówkom unickim w diecezji, jak np. ks. Onoszce w Olpieniu, ks. Nowickiemu w Torokaniach, Siostrom „Dzieci Marji“ w Zarzeczu, i innym.

W Estonji projektowano rozpocząć pracę unijną w Pieczorze, nawet Komisja *Pro Russia* nabyła tam dom, ale wskutek naprężonych stosunków między prawosławnymi Estończykami a Rosjanami zaniechano tej pracy, by nie wplątać się w waśnie. Natomiast latem 1932 na zjeździe misjonarzy O.O. Jezuitów i Kapucynów uchwalono otworzyć placówkę w spokojniejszej okolicy, mianowicie w Narwie, dokąd wysłano O. Metodego. Misjonarz ten mieszka na plebanji proboszcza łacińskiego, ma jednak kaplicę wschodnią w domu parafjalnym, oddanym na użytek misji. Pomagają mu Siostry wschodniego obrządku ze Zgromadzenia Misjonarek Najświętszego Serca Pana Jezusa (dom macierzysty w Wilnie), które na początku 1933 r. przeniosły się tu z Tallina. Zajmują się one przeważnie dziećmi.

A. Smiejan.

GDZIE I KIEDY TO BYŁO?



pewnej gazety dowiadujemy się następujących rzeczy:

Istnieje pewna unicka wieś, której nazwę narazie zamilczymy. Unitów liczy ponad 1000 dusz, prawosławnych zaś 50. Jest we wsi cerkiewka stara, zaniedbana, drewniana, jest ona jednak we władaniu garstki prawosławnych, a unici zbierają się w jakiejś chacie, gdy się chcą wspólnie pomodlić. Lecz nie o to chodzi. Ważniejsza rzecz, że władze administracyjne używają przeróżnych środków, by unitów nawrócić na prawosławie. Tym, którzy usłuchają wezwania, wójt obiecuje ulgę w podatkach, zaś „uporstwujuszczym“ unitom grozi represjami. Naczelnik powiatu wezwał pięciu z nich do swego gabinetu i podobnie groził karami, jeśli będą trwali w swoim uporze. Mając taki przykład zgóry, policja z pobliskiego posterunku często najeżdża na oporną wieś; oczywiście podwód muszą dostarczać sami oporni. Prawosławny batiuszka, nie wiele mający we wsi do roboty, chodzi po niej z przechwałkami, że niezadługo unja zniknie bez śladu i t. d.

Gdzie mogła być taka wieś, kiedy mo-

żliwe były podobne wypadki, i jaka to gazeta o nich donosi?

Ktokolwiek zna historję Unji, łatwo się domyśli, że opisywane wypadki działy się w jakiejś wsi na nieszczęśliwem Podlasiu przed sześćdziesięciu laty, a wiadomość o nich musiała światu podać jakaś zakordonowa galicyjska gazeta. Wójt, policjanci, naczelnik powiatu to znane dobrze typy rosyjskich apostołów prawosławia.

Otóż, łaskawy czytelniku, domyślasz się źle. Wiadomości te podaje pismo ukraińskie *Wołynśka Nedila,* z dn. 14 stycznia 1934 r., a dotyczą one nie Podlasia i czasów rosyjskiego panowania, ale wsi Tutowicze, powiatu sarneńskiego na Polesiu, w niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Rzeczy opisywane miały się dziać w roku Pańskim 1933. Apostołami zaś prawosławia są jakoby wójt, policja, starosta, wszyscy należący do Kościoła katolickiego.

Czy to możliwe?

Oczywiście trudno dać wiarę doniesieniom ukraińskiej *Nedili* i trzeba się chyba spodziewać energicznego zaprzeczenia tym wiadomościom ze strony czynników kompetentnych, a nawet pociągnięcia redakcji pisma ukraińskiego do odpowiedzialności sądowej za zniesławienie urzędów polskich. Ale gdyby się to wszystko okazało prawdą, co pisze *Nedila?* Ha! musielibyśmy domyślać się działania tutaj jakiejś wyższej „racji stanu“, jak przecież w imię „racji stanu” niszczono niegdyś Unję na Podlasiu.

Dopisek: Z prywatnego listu do Redakcji dowiadujemy się, że Tutowiczanie-unici (zob. o nich w poprzednich zeszytach *Oriensu)* mimo przeróżnych trudności, jakie są im stawiane, „trzymają się dobrze“. Odwiedza ich zrzadka z posługą duchowną jeden z OO. Redemptorystów z Kowla. Na św. Michała, 21 listopada 1933, było ich 150 u spowiedzi świętej. Nabożeństwo odprawia się dla nich w chacie chłopskiej. Z wiosną zamierzają zabrać się do budowania własnej cerkwi, o ile jaka *vis maior* nie stanie temu na przeszkodzie. U władzy duchownej w Łucku zabiegają o mianowanie dla nich osobnego stałego kapłana katolickiego wsch. obrz.

SPRAWY WSCHODNIE W RZYMIE.



O ciężkiej chorobie i operacji prezesa Komisji papieskiej *pro Russia,* Ks. Biskupa M. d'Herbigny'ego, pisaliśmy już poprzednio. J. E. Ks. Biskup, ze względu na swe zdrowie, wymagające długiej rekonwalescencji, widział się zmuszonym złożyć w ręce Ojca Świętego podanie o zwolnienie go z zajmowanego wysokiego a odpowiedzialnego urzędu, co też uczynił już na początku grudnia ub. roku. Dymisja ta jednak do obecnej chwili nie jest załatwiona i Komisją prowizorycznie, jako zastępca prezesa, kieruje Mgr. Tardini, dostojny pacjent zaś przebywa na południu Francji, przygotowując do druku nowe wydania swoich wyczerpanych dzieł.

*

Z okazji spodziewanego odejścia Mgra d'Herbigny będzie właściwem przypomnieć główne daty z jego ruchliwego życia i wielostronnej działalności.

O. Michał d'Herbigny, urodzony 8 maja 1879 r., ma zatem dopiero 55 lat. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił w r. 1897, w którem po świetnem ukończeniu studjów otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1910 w Enghien w Belgji. Przedtem, jako kleryk, złożył w Sorbonie paryskiej w r. 1901 egzamin z literatury starożytnej i nowożytnej. Interesując się już podczas studjów teologicznych chrześcijańskim Wschodem, odbył w r. 1911 podróż do Galicji, Bukowiny, Rumunji, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, studjując miejscowe kościelne stosunki. W tymże roku ogłosił pierwszą obszerniejszą swoją pracę, mianowicie o Włodzimierzu Sołowiowie *(Un Newman Russe-Vladimir Soloviev),* która została uwieńczona *(couronné)* przez Akademję Francuską, a następnie przetłumaczona na parę innych języków. Już od r. 1902 zasilał swemi artykułami pismo *Etudes,* wydawane przez OO. Jezuitów w Paryżu.

W r. 1912 zostaje O. d'Herbigny profesorem Pisma św., a w następnym roku teologji w uczelni swego zakonu w Enghien; z tych wykładów powstanie nieco później dwutomowe jego dzieło *De Ecclesia.* Podczas tej profesury zakłada tamże mały konwikt dla kilku konwertytów Rosjan, pragnących zostać kapłanami, sam nim kieruje i uczy

tych paru kandydatów, przystosowując się do poziomu ich przygotowania naukowego.

W r. 1914 wybucha wojna i O. d'Herbigny jest unieruchomiony w Belgji. Zajmuje się wtedy opieką duchowną nad rannymi i jeńcami, i będąc znawcą wielu języków, wydaje dla użytku podobnych jak on kapelanów książeczkę, umożliwiającą spowiadanie w 16 językach: *Prudens sexdecim linguarum Confessarius.* W roku 1921 został powołany do Rzymu na kierownika *biennium,* t. j. wyższych kursów teologji przy Uniwersytecie gregorjańskim, przygotowujących profesorów filozofji i teologji. Wtedy to ogłasza prace teologiczne: *De Ecclesia, Théologie du Révélé* (ze wstępem kard. Merciera), pisze książkę o stosunkach między prawosławiem i anglikanizmem, przetłumaczoną później m. in. na język polski (*Anglikanizm i prawosławie,* Warszawa 1924). W jesieni 1922 usiłuje przedostać się do Rosji, by zbliska śledzić srożące się tam prześladowanie religji (proces patrjarchy Tichona), lecz z drogi (z Rygi) zostaje nagle wezwany z powrotem do Rzymu. Wtedy bowiem Pius XI powierzył Jezuitom prowadzenie Instytutu Wschodniego i jego, O. d'Herbigny'ego, wyznaczył na jego kierownika.

Instytut Wschodni pod kierownictwem nowego „prezydenta" rozwija się szybko. Organizują się studja, powstaje (wiosną 1923) publikacja *Orientalia Christiana,* Instytut uzyskuje własny gmach, stwarza bogatą bibljotekę [1]), posiadającą dzisiaj już przeszło 30,000 tomów. Z pod pióra O. d'Herbigny, nie licząc drobnych artykułów, wychodzą prace obszerniejsze, jak naprz. *La tyrannie soviétique et le malheur russe* (1922). W r. 1925 Pius XI tworzy przy Kongregacji Orientalnej specjalną Komisję dla spraw Kościoła w Rosji i szczególnym doradcą tej komisji mianuje O. d'Herbigny. W r. 1930 Komisja ta została wyodrębniona z Kongregacji Orjentalnej, pełnomocnictwa jej znacznie rozszerzone, a prezesem jej został O. d'Herbigny[2]).

Na lata 1925 i 1926 przypadają podróże O. d'Herbigny do Rosji. Był tam trzy razy: po raz pierwszy jesienią 1925 r., po raz drugi i trzeci na wiosnę i jesienią 1926. Pierwsza podróż miała charakter studjum tamtejszych stosunków, na drugą otrzymał już specjalną kościelną misję od Ojca św. z nominacją na biskupa. Sakrę otrzymał po drodze w Berlinie w kaplicy i z rąk ówczesnego nuncjusza Mgra Pacelli'ego, obecnego Kardynała Sekretarza Stanu. Podczas tej wycieczki, którą szczegółowo opisał w książce *Pâques 1926 en Russie,* Mgr d'Herbigny musiał jeszcze ukrywać swój biskupi charakter; pracował też jako prosty kapłan w kolonjach francuskiej i niemieckiej w Moskwie i gdzieindziej. Podczas trzeciej podróży, opisanej w pracy *Journées épiscopales d'août et septembre 1926 à Moscou,* konsekrował, na polecenie Ojca Św., kilku biskupów, między nimi Ks. Maleckiego, Słoskana, i paru innych, by zapobiec zupełnemu przerwaniu ciągłości hierarchicznej wskutek wyjazdu lub wydalenia poprzednich biskupów z Rosji. Mgr d'Herbigny niejednokrotnie a kategorycznie zaprzeczał temu jakoby podczas swego pobytu w Rosji prowadził jakiekolwiek rokowania polityczne z władzami sowieckiemi. Jego misja miała charakter ściśle wewnętrzno-kościelny.

Latem 1927 r. bierze udział w kongresie Unionistycznym w Welehradzie, poczem odbywa podróż po Wschodzie, nawiązując kontakt osobisty z patrjarchami prawosławnymi. Opisze to w szeregu artykułów. Wtedy także powstało poważne jego dzieło *l'Islam naissant.*

Od r. 1931, złożywszy kierownictwo Instytutu Wschodniego w inne ręce, Ks. Biskup d'Herbigny poświęcił się całkowicie swemu urzędowi prezesa Komisji pro Russia, nie spuszczał przytem, oczywiście, z oczu prześladowania, jakiemu Kościół podlegał w Rosji sowieckiej. Na jesieni 1932 r. wystąpił w Rzymie z rewelacyjną konferencją o propagandzie bezbożnictwa, kierowanej przez Rosję w krajach całego świata. Konferencja ta, rozszerzona i udokumentowana materjałami, ukazała się w szeregu artykułów w *Revue des deux Mondes* i w osobnych broszurach w kilku jednocześnie językach. Rok 1933 przyniósł ruchliwemu prezesowi Komisji *pro Russia* wiele cierpień: w prasie rozpętano szaloną kampanję przeciwko niemu, skorzystano z samowolnego wyjazdu z Rzymu księdza rosyjskiego Deubnera, by stworzyć legendę o kradzieży dokumentów z Komisji, o stosunkach z bolszewikami i t. d. Echa tej kampanji tłukły się najdłużej po zapóźnionej we wszystkiem prasie polskiej. Ojciec święty wśród tych napaści dał nowy dowód zaufania dla prezesa Komisji, mianując go na Wniebowstąpienie 1933 asystentem tronu papieskiego.

---

[1]) Historję rozwoju Instytutu Wschodniego podaliśmy w zeszycie pierwszym *Oriensu* za r. 1933.

[2]) Zob. *Oriens,* zeszyt pierwszy 1933.

W październiku musiał Mgr d'Herbigny opuścić Rzym i udać się na ciężką operację do jednej z klinik w Brukseli. W grudniu zgłosił swą rezygnację z prezesury w Komisji *pro Russia.*

*

Przypadkiem się stało, że rezygnacja Mgra d'Herbigny zbiegła się niemal co do czasu z przyjazdem sowieckiego komisarza do spraw zagranicznych Litwinowa do Rzymu. Dla reporterów, którzy zasłyszane w przedpokojach prałatów rzymskich ploteczki lubią przyprawiać własnemi domysłami, zdarzyła się doskonała okazja do snucia fantastycznych „rewelacyj". Korespondent paryskiego *Echo de Paris* pisał z Rzymu, iż usunięcie Mgra d'Herbigny stoi w związku z przyjazdem Litwinowa, albowiem Ojciec św. stoi na stanowisku niemożliwości nawiązania z Sowietami stosunków, dopóki istnieje tam prześladowanie, podczas gdy Mgr d'Herbigny miał być jakoby wyrazicielem przeciwnego poglądu, t. j. jakoby uważał, że katolicyzm może normalnie rozwijać się w Rosji. Inny poważny dziennik paryski *Le Temps* donosił przeciwnie, że dymisja d'Herbigny'ego nastąpiła jako usunięcie przeszkody do nawiązania stosunków z Sowietami, którego życzy sobie papież, a któremu sprzeciwiał się d'Herbigny. Korespondenci nie porozumieli się między sobą i stąd *mentita est iniquitas sibi.* Czytelnikom naszym, po tem cośmy powiedzieli powyżej o działalności Ks. Biskupa d'Herbigny, stanie się jasnem jak dowolnemi były wszelkie kombinacje, łączące jego nazwisko z rzekomemi pertraktacjami Watykanu z Sowietami. Oceniono je też należycie w dzienniku włosko-katolickim *Avvenire d'Italia* z dn. 22 grudnia r. ub., wykazując jakie było stanowisko stałe Stolicy św. względem Sowietów i jak na nie patrzył także Mgr d'Herbigny. Zresztą okazało się, że Litwinow nie miał zamiaru wchodzić w kontakt z Watykanem, ani w Watykanie prób w tym kierunku nie robiono.

U nas, w Polsce, ustąpienie Mgra d'Herbigny'ego łączono z akcją unijną na kresach. Dla *Słowa* wileńskiego oznacza to zmianę polityki watykańskiej, stanowiącą „miły prezent noworoczny" papieża dla świata. Tak poważny skądinąd *Dziennik Poznański* podzielał te nadzieje i wyrażał się o ustąpieniu prezesa Komisji *pro Russia*, że nastąpiło ono „jakoby z powodu złego stanu zdrowia", ale w rzeczywistości z innego powodu. Słowem z ciężkich operacyj zrobiono chorobę dyplomatyczną. Krakowski Kurjerek zapewniał w związku z temi wypadkami, że Mgr. Marmaggi nie powróci już z urlopu do Warszawy, jakoby dlatego, że popierał także akcję unijną. Tymczasem i Nuncjusz Apostolski szczęśliwie powrócił na swoje stanowisko i zrobienie prezentu światu z osoby Mgra d'Herbigny'ego zostało przez papieża przynajmniej odroczone...

*

Administrator apostolski katolików wsch. obrz. w Chinach i Mandżurji (z rez. w Charbinie), O. archimandryta Fabian Abrantowicz, już od dłuższego czasu czynił starania u Ojca św., by mu pozwolono przybyć do Europy na kilka miesięcy dla odświeżenia starganych sił i przedstawienia osobiście Stolicy św. sprawozdania ze swej działalności i poczynionych spostrzeżeń. Ostatnio Ojciec św. przychylił się do tej prośby. Aby jednak nie pozostawiać tak ważnej placówki, mającej już parę szkół, bez opieki, wyznaczył chwilowe zastępstwo. W tym celu został wysłany do Charbina O. Wendelin Jaworka T. J., rektor kolegjum rosyjskiego w Rzymie, Słowak, który wyjechał też z Rzymu 10 stycznia b. r. Ojciec archimandryta Abrantowicz ma puścić się w podróż do Rzymu po przybyciu do Charbina swego zastępcy. W *Russicum* tymczasem O. Jaworkę zastępuje O. Filip de Régis T. J., do niedawna mistrz nowicjatu w Albertynie.

*

Skład Kolegjum rosyjskiego przedstawia się w bieżącym roku szkolnym następująco: Rektorem jest O. Wendelin Jaworka, Ojcem duchownym alumnów — O. Filip de Régis, nadto pracują w niem Ojcowie Stanisław Tyszkiewicz i Aleksander Rozwadowski. Do posług gospodarczych są użyci trzej bracia zakonni, wśród nich jeden Polak. Alumnów kolegjum liczy około 25, którzy są klerykami świeckimi lub należą do różnych zakonów; pochodzą oni z różnych narodowości. Łączy ich wspólna idea pracowania kiedyś dla Kościoła w Rosji. Uczęszczają na studja filozoficzne lub teologiczne do *Gregorianum.*

*

Na uniwersytecie Gregorjańskim, oprócz należącego doń Instytutu Wschodniego, pielęgnującego studja specjalne i wyższe, orientalistyka jest uwzględniona także na zwykłym wydziale teologicznym w myśl encykliki papieża Piusa XI *Ecclesiam Dei.* W bieżącym roku szkolnym następujący profeso-

rowie wykładają z tego zakresu: O. Władysław Lohn (Polak) historję kontrowersji między Kościołami wschodnim i zachodnim o materję i formę sakramentów, jakoteż krytykę nauki Greków i Rosjan o pochodzeniu Ducha św. od samego Ojca; O. Feliks Capello ze wschodniego prawa kanonicznego o obrządkach i hierarchji w Kościele wschodnim; O Stanisław Tyszkiewicz — zaznajamia z nauką teologów rosyjskich, dawniejszych i nowszych, o Kościele, omawia punkty styczności między eklezjologią antykatolicką Wschodu, a bolszewizmem, podaje sposób przedstawiania praw religijnych bolszewikom. Ponadto słuchacze tego wydziału mogą korzystać z niektórych wykładów w Instytucie Wschodnim, jak z wykładów O. de Jerphanion z historji Kościoła wschodniego, O. Hofmana z tegoż przedmiotu O. Ledit z historji Rusi i Rosji i o Unji brzeskiej, i t. d. Uniwersytet Gregorjański ogłosił ostatniemi czasy szereg prac, dotyczących dogmatyki, liturgiki i historji Kościoła Wschodniego.

*

Ojciec św. Pius XI wezwał zgromadzenia zakonne, by tworzyły gałęzie swych zakonów obrządku wschodniego, gotując się do pracy misyjnej wśród odłączonych chrześcijan Wschodu. Jako jeden z pierwszych usłuchał tego wezwania Zakon Tow. Jezusowego, przyjmując pracę misyjną na wschodnich rubieżach Polski. Ale i w innych prowincjach tego zakonu okazało się wiele młodzieży, chętnej do przejścia na wschodni obrządek. W ten sposób utworzone zostało grono Jezuitów wsch. obrz., które nie pokrywa się wcale z pracującymi w Polsce, lub wychowankami nowicjatu w Albertynie. Jako symbol widomy tej nowej latorośli zakonu miała służyć kaplica domowa dla wsch. obrz., urządzona w domu generalskim w Rzymie w r. 1931. pod wezwaniem św. Włodzimierza. W tymże roku zostali ściągnięci do Rzymu z różnych prowincyj zakonu niektórzy klerycy, pragnący pracować w obrz. wschodnim. Jest obecnie tych młodych jezuitów wschodnich około 10, należą do rozmaitych narodowości. Przechodzą nauki teologiczne na Uniwersytecie Gregorjańskim, w murach jego mieszkają i mają tamże swoją odrębną kaplicę. Jeden z nich w lipcu otrzymał święcenia kapłańskie, a kilku innych gotuje się do otrzymania święceń w najbliższych tygodniach. Podana w dodatku ilustracyjnym na str. 3 ilustracja przedstawia właśnie tę grupę jezuickich kleryków wsch. obrz.

Z PROWINCJI GR.-KAT. HALICKIEJ.

Rozwój Sodalicyj marjańskich wśród Ukraińców-unitów prowincji kościelnej halickiej doskonale obala rozpowszechnione u nas mniemanie jakoby unja, wschodni obrządek, z konieczności oznaczały zastój w życiu religijnem, brak organizacyj, słowem martwotę. Lwowski dziennik *Nowa Zoria* w numerze z dn. 7 stycznia r. b., w artykule O. Ir. Nazarko, Bazyljanina, obrazuje historję i liczebny stan Sodalicyj marjańskich ukraińskich, których istnienia zapewne wielu katolików-łacinników nawet nie podejrzywa.

Sodalicje marjańskie w Cerkwi unickiej w Polsce mają swoją chlubną historję. W przedrozbiorowej Rzeczypospolitej OO. Bazyljanie, za przykładem Jezuitów, zakładali je wśród młodzieży męskiej w prowadzonych przez siebie szkołach. A szkół tych było w pewnej chwili czasu około 60. O. Nazarko skromnie mówi, że musiało w nich być conajmniej kilkanaście Sodalicyj. My wprowadzilibyśmy inne ograniczenie, mianowicie, że nie wszyscy ci sodalisi byli narodowości ruskiej, bo wiadomo, że do szkół bazyljańskich uczęszczalo także wiele młodzieży polskiej obrz. łac.

W b. Galicji za rządów austrjackich zakon Bazyljanów podupadł i szkolnictwem zajmował się mało. O. Nazarko przytacza, że ostatnia Sodalicja marjańska istniała w gimnazjum bazyljańskiem w Buczaczu jeszcze w r. 1890. Świątobliwy ojciec duchowny seminarjum lwowskiego, ks. prałat Izydor Dolnicki, zaprowadził Sodalicję wśród kleryków, i w instytutach prowadzonych przez SS. Bazyljanki, u których miał wielki wpływ. OO. Bazyljanie zreformowani poczynają zakładać Sodalicje po r. 1900. Ale dopiero od r. 1918 rozwój Sodalicyj ukraińskich przybiera wielki rozmach, dzięki niestrudzonej pracy O. Józafata Markiewicza. Został założony Związek Marjański Młodzieży, bę-

dący centralą poszczególnych Sodalicyj, rozsianych po kraju.

Już w r. 1925 istniało tych Sodalicyj 110, licząc 10,000 członków, a w chwili obecnej jest już 218 Sodalicyj z 20,000 członków. Centrala rozwinęła działalność wydawniczą, wydając poważne czasopismo *Postup* (dla młodzieży akademickiej i inteligencji), *Nasz Pryjatel* (dla młodszych), kalendarze, opowiadania i serję apologetycznych broszur pod tyt. zbiorowym „Prawda". W r. 1930 O. Markiewicz został odwołany do innej pracy, a jego następca zwrócił uwagę przedewszystkiem na stronę organizacyjną Związku, przeprowadza lustrację poszczególnych organizacyj, nie zaniedbując jednak i wydawnictw.

Z jakiego materjału składają się ukraińskie Sodalicje marjańskie? Większą część stanowią Sodalicje żeńskie, mianowicie uczenic szkół średnich, studentek uniwersytetu (Lwów), pań i dziewcząt po miastach. Sodalicje męskie to Sodalicje uczniów szkół średnich. Młodzieży rzemieślniczej zorganizowano niewiele, na wsi, wśród ludu i młodzieży wiejskiej, Sodalicje jeszcze się nie przyjęły. Tworzone są tam zresztą inne organizacje katolickie. Sposób prowadzenia Sodalicyj ukraińskich jest ten sam, co w polskich Sodalicjach: zebrania miesięczne z referatami, rekolekcje, częstsze przyjmowanie Komunji św., adoracje, akademje, sekcje dobroczynności, zwalczania analfabetyzmu.

Sodalicje marjańskie, można mieć nadzieję, przyczynią się walnie do umocnienia przywiązania społeczeństwa ukraińskiego do Kościoła katolickiego. W nich wychowuje się religijnie przeważnie inteligencja. Jeszcze niedawno świeckiej inteligencji ukraińskiej nie wyobrażano sobie inaczej jak radykalną, nietylko w znaczeniu politycznem ale i religijnem. Zadaniem Sodalicyj jest zmienić ten stan rzeczy gruntownie.

*

14 stycznia zapoczątkowano we Lwowie serję wykładów na tematy religijne dla ukraińskiej katolickiej inteligencji. Mają się one odbywać pod nazwą „wieczorów akademickich" w sali „Besidy Ukraińskiej". Słowo wstępne wygłosił ks. prof. J. Dzerowicz, wykazując potrzebę takich wieczorów i wykładów. Pierwszy wykład wygłosił Ks. prof. G. Kostelnyk na temat: „Materja i duch". Referaty mają wygłaszać przeważnie profesorowie Ukraińskiej Akademji teologicznej we Lwowie.

*

Sprawa utworzenia odrębnego biskupstwa unickiego na Łemkowszczyźnie w ostatnich czasach przycichła, wszedłszy widocznie w jakiś trudny do przezwyciężenia impas. Tymczasem przed kilku tygodniami ukazała się we Lwowie anonimowa broszura „Lemkiwśka problema" (str. 16). Autor przedstawia agitację prawosławną, jako dzieło polityczne zanikającej partji „moskalofilskiej", której także przypisuje i starania o odrębne biskupstwo unickie. Jest zdania, że to nowe biskupstwo nie przyniesie korzyści Kościołowi, a dla narodu ukraińskiego może być szkodliwe. Obawia się także jeszcze większego rozbicia Łemków, o ile nowe biskupstwo przybrałoby charakter „biskupstwa russkiego". Rzecz w tem, że i wśród Łemków uświadomienie ukraińskie postępuje naprzód i jest niebezpieczeństwo, że Łemkowie rozpadliby się na unitów-Russkich, unitów-Ukraińców, prawosławnych-Russkich, prawosławnych-Ukraińców, a nawet Łemków rzymsko-katolików. Krytykuje „elementarz łemkowski", wprowadzony przez władze szkolne do szkół powszechnych, a napisany w polskim duchu i czcionkami łacińskiemi. Wzywa do energicznej akcji przeciw agitacji prawosławnej, konkretnych jednak wskazówek dla tej akcji nie podaje.

CERKIEW UNICKA W KANADZIE.

Ukraiński biuletyn *Ecclesia,* wychodzący w Genewie po francusku pod redakcją E. Baczyńskiego (prawosławny), zwraca uwagę w komunikacie Nr. 274 na stan Cerkwi unickiej w Kanadzie. Przytaczamy z niego daty i cyfry, uzupełniając je wiadomościami, znanemi nam skądinąd.

Już od trzydziestu i więcej lat w Kanadzie poczęli się osiedlać osadnicy Ukraińcy, pochodzący z Galicji. Przeważnie nabywali oni ziemię w zachodnich Stanach Kanady i zakładali tam farmy. W ślad za nimi pojechało i kilku kapłanów unickich, opieka jednak duchowna nad temi osiedlami,

rozrzuconemi na ogromnej przestrzeni, była niedostateczna. Korzystali z tego protestanci, przeciągając Rusinów do swoich sekt. Od r. 1905 pracowali wśród Rusinów OO. Redemptoryści belgijscy, którzy też w tym celu przyjęli obrządek wschodni. Było i paru Bazyljanów z Galicji. Nad potrzebami duchowemi Rusinów-Unitów naradzali się biskupi katoliccy Kanady, zebrani na synodzie prowincjonalnym w Quebec w r. 1909. Uchwalili przeznaczyć w ciągu dziesięciu lat połowę kolekt, zbieranych po kościołach, na rzecz zorganizowania pomocy duchownej dla Rusinów. W r. 1910, z okazji Kongresu eucharystycznego w Montreal, odwiedził Kanadę J. E. ks. metropolita Szeptycki i zbadawszy sytuację na miejscu w wielu kolonjach, przedstawił swoje wnioski zarówno episkopatowi katolickiemu w Kanadzie, jak i Stolicy Apostolskiej.

Dzięki tym zachodom rok 1912 stał się przełomowym w historji Kościoła unickiego w Kanadzie. Przez brewe Piusa X. *Officium supremi* z 15 VII 1912 r. została utworzona diecezja unicka dla Kanady. Na pierwszego jej pasterza został powołany Ks. Nikita Budka z Lwowa, który przyjął sakrę z rąk ks. metropolity A. Szeptyckiego. Ks. Biskup Budka zorganizował diecezję, pomnożył kadry duchowieństwa, lecz napotkał dużo trudności ze strony politycznych niesnasek między Ukraińcami, a Moskalofilami, które się tam przeniosły ze starego kraju. Podobnie jak na Łemkowszczyźnie, tak i tam wyciągnęła rękę po „Russkich" agitacja prawosławna i pewną część wiernych od Unji oderwała. Niebezpieczeństwo wzrosło jeszcze z tego powodu i stosunki się bardziej skomplikowały, że oprócz osadników-Unitów z Galicji do Kanady napłynęło dużo prawosławnych z Rosji i Ukrainy, zarówno Rosjan jak Ukraińców. W r. 1927 ks. Biskup Budka powrócił do Lwowa i z diecezji zrezygnował. Następcą jego został w r. 1929 bazyljanin, O. Bazyli Włodzimierz Ładyka z tytułem biskupa Abydeny, jako Ordynarjusz dla wszystkich wiernych obrz. grecko-ruskiego w Kanadzie.

Biuletyn genewski podaje ogólną liczbę unitów w Kanadzie 186.000. Statystyka, sporządzona w roku 1932 przez Św. Kongregację Wschodnią, podaje okrągłą cyfrę 300.000. Jak widzimy rozbieżność między dwoma źródłami jest wielka. Zapewne statystyka dokładna nie została jeszcze przeprowadzona. Rezydencja biskupa znajduje się w Winnipeg, gdzie znajduje się cerkiew katedralna pod wezwaniem św. Włodzimierza i Olgi. „Parafij" rzymska statystyka podaje 270, z których jednak tylko 20 posiada kapłanów, rezydujących na miejscu; do 100 placówek dojeżdżają kapłani mniej więcej raz na miesiąc, w pozostałych zjawiają się zaledwie kilka razy na rok. Biuletyn genewski liczbę wszystkich kościołów i kaplic podaje 300. Dodaje, że niektóre z cerkwi są piękne i w stylu narodowym ukraińskim zbudowane. Diecezja posiada seminarjum duchowne. Z zakonów pracują tam OO. Redemptoryści i OO. Bazyljanie. Ci ostatni stanowią osobną prowincję zakonną pod wezwaniem Serca Jezusowego, liczącą w r. 1933 — 18 kapłanów, 46 scholastyków i 12 braci. Kolegjum ze studjami teologicznemi i filozoficznemi znajduje się w Mundare. Oprócz tego są mniejsze domy w Edmonton, Montreal i Winnipeg. (Do prowincji należy paru Ojców pracujących w Stanach Zjednocz. Ameryki Półn.). Zakonnic (Służebniczki Matki Boskiej) jest około stu; prowadzą szpital, kilka szkół ludowych i pracują wśród ludu.

Biuletyn genewski ogólną liczbę Ukraińców w Kanadzie, bez względu na wyznanie, ocenia na 400.000, z czegoby wynikało, jeśliby podana przezeń liczba Unitów odpowiadała rzeczywistości, że większość należy do prawosławia (czy może i do sekt protestanckich). Statystyka rzymska ilość „dysydentów" szacuje na 70.000, a liczbę ich świątyń na 60.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

W papieskiem Seminarjum wschodniem w Dubnie przez szereg dni odbywały się pontyfikalne nabożeństwa, celebrowane przez J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa M. Czarneckiego, w związku z święceniami alumnów na różne stopnie przygotowawcze do kapłaństwa. Mianowicie 8 stycznia otrzymał lektorat i subdjakonat alumn. Szarejko, pochodzący z Wołkowyska; 9. I. tenże Szarejko został wyświęcony na djakona, święcenia zaś mniejsze otrzymali alumni: Hermatiuk, lwowianin, Filipowicz, niegdyś student teologji prawosławnej w Wilnie, potem alumn Instytutu misyjnego w Lublinie, wreszcie Artiemjew, były profesor i wicerektor seminarjum prawosławnego w Wilnie; 10. I. otrzymał jeden z wyżej wymienionych, Filipowicz,

djakonat; 12. I. został wyświęcony na djakona Artiemjew; nakoniec 14. I. djakonem został Hermatiuk. Niektóre z tych celebr odbywały się w domowej kaplicy seminaryjskiej, inne zaś publicznie w cerkwi, w tak zw. „ciepłej kaplicy”, którą też zapełniały rzesze pobożnych, ile ich tylko mogła pomieścić (do 300 osób). Podana ilustracja przedstawia Władykę Wizytatora w otoczeniu wyświęconych i djakona biskupiego.

* * *

OO. Redemptoryści w Kowlu urządzili w dzień nowego roku uroczysty obchód 19 wiekowy zbawienia świata. By sprowadzić na wiernych obfitość łask duchownych, związanych z tym jubileuszem, wezwali ich do przyjęcia Sakramentów świętych, i rzeczywiście już w przeddzień było wiele spowiedzi, a w sam dzień święty liczne szeregi pobożnych z przejęciem się przystępowały podczas liturgji do Komunji świętej. Ta zbiorowa Komunja dowodziła naocznie, jak Unja zdolna jest wpłynąć na podniesienie pobożności. Po południu w wielkiej sali kina „Oaza” odbyła się akademja, której program wypełniały przemówienie świąteczne, deklamacje, kantaty, kolędy, hymn papieski. Utwory chóralne były wykonane pod batutą p. Demjana Kulisza przez chór mieszany unickiej cerkwi św. Jerzego. Na uroczystość przybyli unici nietylko miejscowi, ale i z oddalonych miejscowości, pociągając także swoich sąsiadów prawosławnych. Ci mogli budować się świętą radością nowych synów Kościoła katolickiego. Jubileusz kowelski pozostawi zapewne w duszach uczestników trwałe wspomnienia i przyczyni się do utrwalenia dzieła zjednoczenia z Kościołem.

* * *

W grudniu 1933 r. zagadnienie akcji unijnej na kresach było przedmiotem wieczoru dyskusyjnego na Uniwersytecie poznańskim, urządzonego przez Stowarzyszenie młodzieży „Myśl mocarstwowa“. Referat na ten temat, życzliwy dla akcji unijnej, miał ks. rektor Nikodem Cieszyński. Dyskutowano czy akcja unijna zgadza się z interesem państwowym Polski. Kilku mowców powtarzało zarzuty, poczerpnięte z broszurek i artykułów pp. Łubieńskiego i Charkiewicza, dawno już wyświetlone i odparte. Odpierał je również na miejscu magister Jan Frankowski.

* * *

3 grudnia 1933 staraniem Akademickiego Koła Badań nad Kościołami wschodniemi przy Uniwersytecie Lubelskim urządzono akademję ku czci św. Józafata. Referat: „Dusza rosyjska i jej religijność według Bierdiajewa“ odczytał Ks. J. Kiężopolski. Resztę programu akademji wypełniły śpiewy, muzyka i deklamacje. Koło Badań Kościołów wsch. pozostaje pod kierunkiem ks. prof. Dr. Piotra Kremera.

* * *

18 stycznia r. b., staraniem tegoż Koła Badań nad Kościołami wschodniemi, odbyła się w gmachu Uniwersytetu lubelskiego akademja ku czci Królowej Jadwigi. Akademję zaszczycił profesor Uniw. warszawskiego, Oskar Halecki, wygłaszając odczyt na temat: „Królowa Jadwiga a początki idei unijnej w Polsce“. Wywody naukowe znakomitego historyka zawierały wiele mało znanych szczegółów tak o wielkiej i świątobliwej królowej, jak również o epoce, w której żyła. O początkach idei unijnej w Polsce prof. Halecki powiedział między innemi, co następuje: „Rozstrzygające jest pytanie, kiedy się pojawiła i od kogo wyszła inicjatywa ruchu unickiego w dziejach Polski. Nie wystarczy poprzedzić wiadomości o unji brzeskiej z r. 1596 króciutką wzmianką o unji florenckiej z r. 1439, którą wysłannik papieża chciał zaszczepić na ziemiach litewsko - ruskich. Już kilkadziesiąt lat temu źródłowe badania najwybitniejszych specjalistów dowodnie wykazały, że pierwszy w państwie naszem projekt unji kościelnej powstał równo dwieście lat przed synodem brzeskim, bo w r. 1396, a to z inicjatywy Jagiełły i Witolda, z których pierwszy znakomicie godził gorliwość religijną z głębokim rozumem politycznym, drugi zaś wogóle kierował się przedewszystkiem trzeźwą i celową racją stanu. Stolica Apostolska żadnego w tej mierze nie wywierała nacisku, a to tembardziej, że zajęta konfliktem z antipapieżami awiniońskiemi wogóle musiała chwilowo przerwać swe zabiegi o unję ze Wschodem. Jak się zaś wówczas najświatlejsze w Polsce umysły zapatrywały na sprawę obrządku o tem świadczy fakt, że już kilka lat przedtem król Władysław Jagiełło, niewątpliwie pod wpływem królowej Jadwigi, sprowadził z Pragi do Polski Benedyktynów obrządku słowiańskiego. Osadzeni na Kleparzu, gdzie jeszcze za czasów Długosza odprawiali nabożeństwo w tym obrządku, mieli torować drogę unji kościelnej z Rusią, tak pożądanemu uzupełnieniu świeżo zawartej unji politycznej z Litwą“.

* * *

17 stycznia r. b. w Warszawie odbyło się doroczne walne zebranie Koła Jedności Katolickiej. Stowarzyszenie to, interesujące się akcją unijną i popierające ją, liczy około 45 kapłanów archidiecezji warszawskiej. Na zebraniu odczytano sprawozdanie z działalności Koła za rok ubiegły i dokonano nowych wyborów. Prezesem jest Ks. Dr. S. Mystkowski, członkami zarządu księża W. Padacz, A. Pawłowski, L. Jarosz i H. Nowacki. Postawiono wniosek rychłego zorganizowania sekcji dla osób świeckich, od których napływają liczne prośby o to, co świadczy o wzrastającem zainteresowaniu się mieszkańców stolicy, akcją unijną na kresach.

* * *

Jako dowód zainteresowania się tą akcją wśród polskiego społeczeństwa dalszych okolic kraju mogą służyć pomoce materjalne, nadsyłane do niektórych ośrodków akcji unijnej specjalnie dla dzieci neo-unickich. Tak już poprzednio notowaliśmy, że jedna klasa uczenic pewnego gimnazjum w Krakowie stale opiekuje się potrzebami ochrony i przedszkola dla dzieci obrz. wsch. w Albertynie. Ostatnio na

gwiazdkę klasa ta zebrała wśród siebie różne dary i trochę pieniędzy, które rozradowały serca ubogiej białoruskiej dziatwy w dalekim Albertynie. Z innego ośrodka, mianowicie z Torokań na Polesiu, dowiadujemy się, że tam podobnież urządzono hojną gwiazdkę dla dzieci unickich w postaci obuwia, ubranek, książek i łakoci na sumę 600 zł., pochodzącą przeważnie z darów społeczeństwa wielkopolskiego, z którem ks. Proboszcz D. Nowicki nawiązał stosunki, wygłaszając tam odczyty o Wschodzie.

* * *

Niedawno dzienniki doniosły o napadzie dokonanym w nowy rok przez proboszcza prawosławnego A. Kuca na proboszcza wsch. obrz. z Albertyna, O. Wysokińskiego, który udał się do sąsiedniej wsi w celu odwiedzenia swoich parafjan. Księdza otoczyła gromadka dzieci, co wprawiło w szał przejeżdżającego prawosławnego proboszcza. Wyskoczył on z sani i obrzucił obelżywemi wyrazami i uderzył kilka razy pięścią w głowę niebezpiecznego, jego zdaniem, misjonarza-unitę. Ludność zareagowała na ten napad w sposób dla duchownego prawosławnego niepożądany. Notujemy ten dziki wypadek, jako oryginalny sposób obrony prawosławia przed unją.

* * *

W schronisku, prowadzonem przez Siostry zakonne w Linnowitz w Niemczech, umarł w grudniu 1933 ks. Arcybiskup Józef Kessler, były biskup tyraspolski (siedziba: Saratow nad Wołgą). Pochodząc z katolickiej niemieckiej rodziny, urodził się w r. 1862 w jednej z kolonij nad Wołgą, a poświęciwszy się stanowi duchownemu ukończył studja w duchownej Akademji w Petersburgu i został kapłanem w r. 1889. Na biskupa tyraspolskiego prekonizowany w r. 1904 jako następca biskupa Roppa, przeniesionego z Saratowa do Wilna. Diecezją zarządzał aż do przewrotu bolszewickiego, podczas którego znalazłszy się w części swej diecezji, odciętej wtedy od Rosji (Bessarabja), już nie mógł powrócić na swoją katedrę. Po kilku latach zrezygnował z niej i jako arcybiskup tytularny Bosporu zamieszkał na stałe w Niemczech. Diecezja tyraspolska, rozciągająca się od Uralu po granicę rumuńską, nie otrzymała już po nim Ordynarjusza. Zarządzają nią administratorzy apostolscy. Zresztą i tam są tylko ruiny dawniejszych urządzeń, a kapłani w wielkiej ilości męczą się po więzieniach.

* * *

Z pisma prawosławnego serbskiego *Głasnik* (Nr. 46-47 — 1933 r.) dowiadujemy się, że w Stambule (Konstantynopol) odbywała się niedawno (nie powiedziano kiedy) konferencja przedstawicieli różnych autokefalicznych cerkwi prawosławnych. Na konferencji tej była omawiana sprawa nowego kalendarza, który został już zaprowadzony przez cerkiew prawosławną w Grecji, w Rumunji i w samym patrjarchacie Konstantynopolskim. Wprowadzenie nowego kalendarza spotyka się wszakże z oporem wśród ludu i niższego kleru. Inne cerkwie, zapewne z bojaźni wywołania takiego oporu, dotąd zachowują kalendarz stary. W Polsce przed kilku laty mówiono o ujednostajnieniu kalendarza, ale skończyło się na tem, że zdaje się tylko w samej Warszawie obchodzone są przez prawosławnych święta według kalendarza nowego. W Rosji bolszewickiej kalendarz nowy przyjęła Cerkiew synodalna, podczas gdy Cerkiew patrjarsza trzyma się starego. Na konferencji w Carogrodzie niektórzy zarzucali, że kalendarz nowy to kalendarz gregorjański, a zatem papieski. Patrjarcha Focjusz tłumaczył, że to tylko kalendarz nowy, zreformowany, nic więcej. Żadnych uchwał nie powzięto.

Nowi prenumeratorzy Oriensu mogą otrzymać komplet pierwszego rocznika po zniżonej cenie 5 zł. Kompletu tego pozostała niewielka liczba egzemplarzy.

Odbiorców naszych upraszamy o wpłacanie prenumeraty na nasz czek P. K. O. Nr. 413.932, nie obarczając innych firm pośrednictwem.

Prosimy o wskazanie nam adresów, pod jakiemi moglibyśmy posłać okazowe numery pisma.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2. Kraków 1 kwietnia 1934 Zeszyt 2.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60

AKCJA UNIJNA A PRZESZŁOŚĆ.

W całej połaci wschodniej naszego państwa, którą zamieszkuje ludność prawosławna, przed rozbiorami dawnej Rzeczypospolitej panował liczbą swoich wyznawców Kościół unicki. Ilościowo górował on zarówno nad katolikami łacińskiego obrządku, jak nad pozostałymi jeszcze „dysydentami". Było to dziedzictwo zawartej w r. 1596 Unji Brzeskiej. Dziedzictwo to w zaborze rosyjskim spustoszone zostało przez „wozsojedinienje" z prawosławiem za Katarzyny II, Mikołaja I, wreszcie — na Podlasiu — za Aleksandra II. Zachowało się w zagarniętej przez Austrję Galicji, ale w wyobrażeniach przeciętnego Polaka w epoce porozbiorowej poniekąd zatarło się poczucie ciągłości i tożsamości kościelnej tych „galicyjskich Rusinów" z dawnymi „unitami" z pod rosyjskiego zaboru. Wiele przyczyn na to się złożyło, a niektóre nawet przykro przypominać, — dość, że przeciętny Polak z łzą rozczulenia wspominał o „unitach", a z niechęcią słuchał o „Rusinach".

Bądź co bądź „unici" byli drodzy polskim sercom. O „unji" mówiło się, jako o czemś swojskiem, „unję" uważało się za chlubną kartę historji Polski przedrozbiorowej, cierpienia unickich wyznawców zapisywało się w aktywach moralnych polskiego bilansu.

Ale dorastało powoli pokolenie, wychowane całkowicie w rosyjskiej szkole. Tam, gdy mówiono o unji, przedstawiano ją jako wymysł „chytrych jezuitów", jej historję — jako jedno pasmo gwałtu nad sumieniami, jej pierwszego Męczennika — jako bezlitosnego fanatyka, „izuwiera", powrót unitów do prawosławia jako zjednoczenie miłosne z Cerkwią-macierzą. W głowach tego dorastającego pokolenia „zjednoczenie miłosne" nie znajdywało wiary, bo fakty były jeszcze świeże, ale „chytrość jezuicka", fanatyzm Zygmunta III, „izuwierstwo" Józafata jakoś się przyjmowały — bo to były czasy dawniejsze. I znowu zrywała się w wyobraźni historyczna ciągłość między tymi „naszymi unitami", których martyrologjum wyciskało łezkę współczucia, a owym wynalazkiem chytrych jezuitów i fanatycznego króla, jakim była Unja Brzeska. Z pierwszych się chlubiono, na drugą się krzywiono. Podobały się owoce, ale nie drzewo, tem mniej jego korzenie.

Pokolenie tak karmione — to pokolenie, które stanowi dzisiaj rdzeń narodu.

Kiedy w wskrzeszonej Rzeczpospolitej wiele zburzonych rzeczy odbudowywano, nie myślano już o odbudowie unji kościelnej. Prawda, były inne kłopoty pilniejsze. Ale była już wyhodowana niechęć do unji. Niechęć tę podsycił antagonizm do „Rusinów"; zauważono, że oni są także „unici". Unici „męczennicy", ci z Reymonta i ci

z „Jasełek“ Rydla, stracili dużo z dawnej aureoli, zapominano powoli o nich. W roku 1918 była mowa o staraniach o beatyfikację wyznawców podlaskich. Nie wiem, czy dzisiaj dużo zapału wykrzesałoby się dla tej sprawy. Nawet trochę wątpię czy dzisiejsi wodzowie narodu poparliby tak gorąco, jak to czyniono w r. 1867, kanonizację św. Józafata, gdyby ona dopiero teraz wypłynęła.

W roku 1924, za wskazówką Rzymu, podjęto akcję w celu pozyskania prawosławnych dla jedności z Kościołem. Niektórym zwolennikom tej akcji, owszem jej wykonawcom, zdawało się, że trzeba się liczyć z szeroko rozpowszechnioną niechęcią do unji historycznej i do niej nie nawiązywać. O „galicyjskiej“ unji także radzono zapomnieć. Zdawało się im, że trzeba bodaj udawać, że tworzy się zupełnie coś nowego. Kapłanom, przyjętym z prawosławia, zdawało się znowu, że ludowi o dawnej unji ani wspominać nie można, bo ją rzekomo pamięta jako środek wynarodowienia i ucisku społecznego. Wreszcie ten i ów z pisarzy zagranicznych gotów był wykreślić Unję Brzeską z dziejów Kościoła, jako dzieło nieudane, połowiczne, spaczone przez niechęć i błędy dawnej Polski. Każdy, jak widzimy, robił unji zarzuty inne, tkwiącą w nich dozę słuszności wyolbrzymiając. Zgadzano się tylko, na szczęście nie zupełnie powszechnie, na wspólną z rozbieżnych przesłanek konkluzję: o dawnej Unji nie mówić!

Niejednokrotnie niżej podpisany miał sposobność zaznaczać, że od przeszłości tak odżegnywać się nie można. Popełniono w niej niezawodnie pewne błędy z unją. Błędy te nawet nie tyle tkwiły w tem, co zrobiono, jak raczej w tem, czego zrobić zaniedbano. Ale bądź co bądź Unja Brzeska i jej dalszy rozwój ma także swoje piękne i chlubne karty. Umiejmy na nie patrzeć oczyma własnemi, a nie Iłowajskiego czy Bantysz-Kamieńskiego. Przyłączam się całkowicie do wołania mojego stałego przeciwnika publicystycznego, p. Ch. z Wilna, o podjęcie rzetelnych historycznych badań nad Unją Brzeską, nawet o celowe zorganizowanie tych badań. Zdaje mi się tylko, że nagonka, prowadzona przez pewną część prasy i wpływowe czynniki przeciwko akcji unijnej, nie stwarza atmosfery sprzyjającej objektywności takich badań. W takich warunkach łatwiej o publicystykę, niż o naukę. Bądź co bądź trzeba te trudności przezwyciężyć.

W samej akcji unijnej nawiązywanie do przeszłości unji ma także wielkie znaczenie. Nie chodzi mi tutaj o powrót do tych szczegółów obrządku unickiego, jakie przez dwieście z górą lat trwania unji tworzyły się, a jakie przez sto lat po jej kasacie zatarły się w pamięci. Nie trzeba być bałwochwalcą ż a d n e j formy, ani żadnej litery. Chodzi o ducha katolickiego, o zrozumienie istoty unji. Chodzi także o przypomnienie ludowi kresowemu czem przez szereg wieków byli jego dziadowie. Zdaje mi się, że obawy, iż lud tych przypomnień się przelęknie, są przesadzone. Zresztą na wielu miejscach przeczy im doświadczenie. Mały przyczynek. Świeżo redakcja nasza otrzymała z pewnej wsi prawosławnej podziękowanie za posłany „Żywot św. Józafata“. „Jak fałszywie nasi „batiuszkowie“ przedstawiali nam tego świętego męża!“ — piszą wdzięczni wieśniacy. Sprawia im to trudność, że Żywot ten istnieje tylko po polsku, czytają go powoli, a jednak oczy im się otwierają. Proszą o obrazy Świętego. Myślą o utworzeniu parafji unickiej. Doświadczenie to bynajmniej nie jest odosobnionem. Trzeba je szerzej stosować, trzeba stworzyć obok żywego słowa popularną unicką historyczną literaturę.

Trzeba, nakoniec, rozdmuchać wśród samego polskiego społeczeństwa te iskierki sympatji dla przeszłości unickiej, które płytka i krótkowzroczna polityka i prasa

jej służąca przyprószyły popiołem niechęci. Nie potrzeba do tego sztucznych legend w rodzaju legendy o Mieczysławskiej. Sama prawda historyczna sympatje dla unji obudzi. A one ułatwią pracę nad zbliżeniem wzajemnem narodów, którym sądzono żyć na tej samej ziemi, przez gromadzenie ich w jednym Chrystusowym Kościele.

Ks. Jan Urban.

PRZENIESIENIE RELIKWIJ ŚW. MIKOŁAJA.



33 lata po formalnem zerwaniu Cerularjusza z Rzymem zaszedł fakt historyczny wielkiej doniosłości, który wykazuje, że świadomość rozłamu w XI-m stuleciu, aczkolwiek skrzętnie pogłębiana i rozszerzana przez teologów bizantyjskich, nie docierała do krajów odleglejszych, wchodzących w orbitę wpływów Konstantynopola. Jest to przewiezienie relikwij św. Mikołaja z Myry w Licji (Azja Mniejsza) do portowego miasta Italji południowej — Bari w r. 1087.

Rzecz ciekawa i charakterystyczna, że święto, ustanowione przez Stolicę Apostolską na pamiątkę tego wypadku dziejowego na dzień 9 maja, będąc ignorowanem przez Konstantynopol, zostało jednak bezpośrednio przyjęte przez cerkiew na Rusi i jest dotychczas obchodzone przez prawosławnych pod nazwą ludową „Nikoła wesznij“ t. j. „Mikołaj wiosenny“ w odróżnieniu od „Mikołaja zimowego“, czyli święta obchodzonego 6 grudnia.

Cały szereg okoliczności przemawia za hipotezą, że marynarze narodowości ruskiej, między innymi brali udział czynny w owej sławetnej wyprawie po relikwje Świętego: istnienie, obok innych opowiadań zdarzenia, tekstu ruskiego, obecność zaciężnych oddziałów ruskich wśród wojsk bizantyjskich koncentrowanych w Bari przeciw Normanom [1]), wreszcie fakt, że w Rosji święto 9 maja jest uważanem za święto „św. Mikołaja Morskiego“, patrona marynarzy. W Petersburgu, jako mieście portowem, istnieje cerkiew „św. Mikołaja Morskiego“, a dzień 9 maja jest tak popularnym, że nawet marynarze sowieccy przystępują w tym dniu gromadnie do Komunji św., zdejmując swe odznaki wojskowe [1]). Bądźcobądź, Rosjanie wskutek jakiejś dziwnej tradycji odczuwają pamięć tego czynu, dokonanego przez łacinników, jako święto Kościoła rosyjskiego.

Kult św. Mikołaja, biskupa i cudotwórcy, kwitnął w Konstantynopolu już w VI-m wieku, później zaś rozpowszechnił się w krajach Bałkańskich, na Rusi i w Azji Mniejszej, a na Zachód przeniknął przez Ruś oraz Italję, która na początku średniowiecza znajdowała się pod silnym wpływem Bizancjum. Liczne świątynie, dedykowane św. Mikołajowi, są rozsiane po całym półwyspie Apenińskim, a zwłaszcza grupują się w miastach portowych i handlowych, które utrzymywały z cesarstwem Bizantyjskiem najbardziej ożywione stosunki; pośród tych miast szczególnie wyróżniają się Wenecja (kościół z relikwjami św. Mikołaja na Lido) i Bari w Apulji, które to miasto posiadało aż sześć świątyń pod wezwaniem św. Mikołaja.

Myśl przeniesienia relikwij (zwłok) świętego z Myry do Bari powstała pod wpływem ówczesnej sytuacji politycznej. Wschodnie granice cesarstwa Bizantyjskiego uginały się i coraz bardziej się cofały pod ciosami niewiernych, Saracenów i Turków; Licja w Azji Mniejszej była przez stulecia VII — XI miejscem licznych najazdów Saracenów i przedstawiała kraj ruin, kraj, którego mieszkańcy chronili się w góry. Bazylika zaś z relikwjami św. Mikołaja w Myrze była szczególnie narażoną na niebezpieczeństwo złupienia lub zniszczenia zupełnego dzięki położeniu na brzegu morza, poza murami miasta. Bari natomiast od początku XI stulecia było stolicą bizantyjskiej Italji i rozciągało swój wpływ

[1]) B. Leib: „*Rome, Kiev et Byzance à la fin du XI siècle*”, Paris 1924, str. 53.

[1]) Wiadomość prywatna,

polityczny, handlowy i religijny na całe południe półwyspu. Była to rezydencja arcybiskupa rządzącego rozległą diecezją, baza działań wojennych przeciw Normanom, usadowionym w Sycylji, oraz wielkie miasto handlowe, w którego murach mieszkała arystokracja grecka i łacińska, nowa arystokracja lombardzka, wielu kupców i marynarzy. W czasie przewiezienia relikwij św. Mikołaja Bari należało już do dynastji normandzkich zdobywców i było miastem kosmopolitycznem: normandzkiem z tytułu posiadania, bizantyjskiem z kultury i łacińskiem pod względem panującego obrządku; mieszkali tam Italczycy, Grecy, Lombardowie, Saraceni i przybysze z dalekiej Rusi.

Na tronie cesarstwa Bizantyjskiego zasiadał około r. 1087 Aleksy Komnen, królestwo zaś normandzkie Sycylji, które rozszerzyło swe podboje i rozciągnęło władzę nad terytorjum południowej Italji, było podzielone między synami Guiskarda — Rogerem i Bohemundem. Arcybiskupem w Bari był Ursus, który będąc zajęty sprawami politycznemi, udzielał mało czasu swej archidiecezji, a nowoobrany papież Wiktor III nie otrzymał jeszcze sakry i faktycznie jeszcze nie zajmował Stolicy Apostolskiej.

Jest rzeczą interesującą w jaki sposób powstała wśród Italczyków śmiała myśl o sprowadzeniu, a raczej porwaniu, relikwij Świętego? Złożyły się na to ożywione stosunki handlowe z wybrzeżem Azji Mniejszej, a nawet Antjochją, która wówczas znajdowała się w posiadaniu Muzułmanów, bezbronność Myry przed napadami rabunkowemi niewiernych oraz fakt, że wiele miast Italji (m. in. Wenecja) rywalizowało ze sobą co do zaszczytu udzielenia azylu relikwjom Cudotwórcy.

Bądźcobądź zamiar był śmiały, a wykonanie jego niebezpieczne, tak ze względu na Saracenów, jak na miejscową ludność chrześcijańską, która napewno nie byłaby obojętną na pozbawienie jej obecności patrona tak miłosiernego i potężnego. Do trudności dołączyła się głośna fama, że św. Mikołaj nie życzył sobie opuścić Myry. Opowiadano, że już nieraz cesarze i magnaci usiłowali przewieźć relikwje, lecz zawsze bez skutku; że cesarz Bazyli, nie mogąc wydostać relikwij i przewieźć ich do stolicy, kazał ukryć je pod płytami świątyni tak, że nikt nie mógł znaleźć grobu, że w r. 808 wódz saraceński Chumid chciał zburzyć grobowiec, lecz przez pomyłkę rozbił inny. Pomimo wszelkich trudności, śmiałkowie z Bari zdecydowali się na przedsięwzięcie tak awanturnicze i wykonali je w czasie kwiecień-maj 1087 r., jak o tem świadczą liczne kroniki różnych krajów.

Jesteśmy w posiadaniu czterech tekstów szczegółowego opowiadania o przewiezieniu relikwij, w których jednak trudno oddzielić treść legendarną od historycznej: 1. łaciński tekst Nicefora (uczestnika procesji podczas przeniesienia relikwij w Bari z klasztoru Benedyktynów do kościoła św. Eustrata), 2. anonimowy tekst grecki, 3. tekst łaciński archidjakona Jana i 4. — ruski (słowiański), którego autorstwo nie jest ustalonem z pewnością. Główna treść opowiadania zgadza się u wszystkich autorów, różnice powstają jedynie w szczegółach mniejszej wagi. Najbardziej szczegółowem jest opowiadanie Nicefora, według którego zdarzenie przedstawia się następująco.

W czasie, gdy „wielce pobożny“ Aleksy (Komnen) panował w Konstantynopolu, książę Roger i księżniczka Sichelgaita (wdowa po Guiskardzie) nad Sycylją i Kalabrją, a Jaśnie Pan Ursus był szanownym i czcigodnym biskupem Bari i Kanosy, kupcy z Bari, znani ze swej zręczności w interesach, wylądowali z towarami po drodze do Antjochji, mając ze sobą dwóch obywateli Monopolisu i dziewięciu z Trani. Po drodze otrzymali oni natchnienie z nieba: dlaczegoby w drodze powrotnej, nie udać się do Myry i nie odnaleźć tam relikwij św. Mikołaja? Tymczasem, podczas załatwiania interesów w Antjochji, dowiadują się, że Wenecjanie mają zamiar powracać przez Myrę i zabrać relikwje Cudotwórcy do swej ojczyzny, a nawet są zaopatrzeni w narzędzia do rozbijania kamiennych płyt. Zaalarmowani tą wieścią kupcy z Bari śpiesznie likwidują swe sprawy, zaopatrują się również w narzędzia, wyruszają w podróż i zarzucają kotwicę przed Myrą. Wobec tego, że miejscowość ta jest często napadaną przez Turków, wysyłają na brzeg wywiad, złożony z jednego Greka i jednego Franka. Po otrzymaniu wiadomości, że miejscowość jest wolna od niewiernych, Barzanie szybko

formują oddział z 47 ludzi uzbrojonych i zaopatrzonych w narzędzia.

Oddział, udając kompanję zwykłych pielgrzymów, wstępuje do bazyliki św. Mikołaja, i po ukończeniu modłów prosi mnichów greckich, by wskazali grobowiec świętego. Mnisi myśląc, że mają do czynienia z pątnikami, wskazują im w przybliżeniu miejsce, gdzie jest złożony relikwjarz, lecz nieco zaniepokojeni dodają, że nie mogą zezwolić na zabranie go, tembardziej, że święty sam nigdyby nie pozwolił, by go ruszano. Wówczas podróżnicy uciekają się do podstępu: „Papież Rzymski. mówią oni, przybył do naszego miasta Bari w towarzystwie wielu arcybiskupów i wobec licznego kleru i wiernych posłał nas tu, byśmy znaleźli święty grobowiec; św. Wyznawca Boży zjawił mu się we śnie i polecił, by zwłoki jego zostały przewiezione do Bari. Jesteśmy gotowi zapłacić, ile za ów skarb zażądacie". Stróże grobowca na samą myśl o możliwości porwania relikwij podnoszą lament, wyrywają sobie włosy i usiłują wymknąć się do miasta, by zaalarmować mieszkańców. Nadaremnie: Italczycy rozstawili straż przy bramach świątyni i na wylotach ulic. Wtem, jedna z ampułek, zawierająca mannę a należąca do kapłana Lupusa, spada na kamienną posadzkę i nie tłucze się, w czem obecni widzą cud. Italczyk Mateusz obnaża miecz i grozi jednemu z mnichów, żądając, by wskazał grobowiec. Widząc, że wszelki opór jest daremny, mnich wskazuje miejsce grobowca. Przybysze podnoszą płyty posadzki, rozbijają marmurowy relikwjarz i oto — oczom wszystkich ukazują się zwłoki świętego, pogrążone w mannę. Skargi żałosne Greków nie ustają: widzą oni, że św. Cudotwórca, który tyle razy opierał się zakusom przewiezienia jego relikwij, teraz sam oddaje je w ręce łacinników; Grecy upatrują w temkarę za swoje grzechy. Radosne śpiewy pobożne Italczyków i płacz ludności, która zbiera się na brzegu, towarzyszą przeniesieniu relikwij na okręt. Na głośne skargi tłumu i prośby o pozostawienie jakichkolwiek relikwij, łacinnicy pocieszają ludność i wołają: „My również jesteśmy czcicielami Najwyższego, a przybyliśmy z Bari z powodu objawienia, by szukać owe ciało. Dlaczego smucicie się nadaremnie? Byliście w posiadaniu skarbu w ciągu 775 lat, a teraz święty chce obdarzyć swą obecnością inne kraje. Pocieszcie się: pozostaje wam grobowiec, z którego toczy się manna, i obraz cudowny. Preświetne miasto Bari bardzo zasługuje na to, by odtąd cieszyć się tak potężną opieką". Niektórzy mieszkańcy rzucają się na mnicha, który zdradził miejsce grobowca, i chcą go zabić, lecz, wedle podania, sam święty interwenjuje, by zaświadczyć o jego niewinności. Okręt podniósł kotwicę 11 kwietnia. Wskutek niepomyślnych wiatrów Italczycy musieli zawinąć do Patary, miejsca urodzenia św. Mikołaja; marynarze zapytywali z niepokojem, czyby Święty odmawiał dalszej drogi? Okazało się jednak, że przyczyną niepowodzenia był fakt, że niektórzy ukradli części św. relikwij. Po złożeniu ich na miejsce morze uspokoiło się, i okręt ruszył dalej. Wszystko sprzyjało przedsięwzięciu; nawet skowronek przyleciał i, siedząc na skrzyni z relikwjami, słodko śpiewał.

Przybycie okrętu do Bari było triumfalnem. Mieszkańcy miasta, uprzedzeni o nadejściu relikwij, tłumnie wylegli na brzeg, kler w szatach liturgicznych skierował się do portu celem przyjęcia relikwjarza. Okręt nadpłynął w godzinie nieszporów (była to niedziela 9 maja). Wedle opowiadania Nicefora, uroczystość została nieco zakłócona przez niezgodę co do miejsca złożenia św. relikwij, albowiem marynarze złożyli ślub zbudowania nowej bazyliki i chcieli złożyć je w pobliżu zamierzonej budowy, opat Benedyktynów Heljasz pragnął je mieć w klasztorze swego zakonu, a arcybiskup Ursus kazał chwilowo zdeponować je w pałacu arcybiskupim. Wynikło nawet starcie, podczas którego dwóch ludzi postradało życie. Nareszcie pokój został przywrócony: olbrzymia procesja, eskortowana przez oddział zbrojny, z uroczystym śpiewem „Kyrie elejson" dokonała przeniesienia relikwij świętego z klasztoru Benedyktynów do kościoła św. męczennika Eustrata, a opat Heljasz został wyznaczony do czuwania nad niemi aż do ukończenia budowy bazyliki.

Obecność tak wielkiego cudotwórcy stała się prawdziwem szczęściem dla miasta i całego terytorjum: już w nocy z niedzieli na poniedziałek nastąpiło 47 cudownych uzdrowień, we wtorek — 2, w środę — 14, czwartek — 29. W dniach następnych cuda się powtarzały, ścią-

gając do Bari tłumy pątników z Terlizzi, Ascoli, Tarentu, Trani i całej Italji. Sława świętego niebawem rozeszła się po całym świecie.

Autor opowiadania zachowuje ton jednakowo życzliwy tak w stosunku do cesarza Aleksego Komnena, jak względem biskupów łacińskich i książąt normandzkich. Możemy stwierdzić z pewnością, że schyzma w świadomości jego nie istnieje, a wierni obu Kościołów są przezeń traktowani jako zarówno pobożni chrześcijanie.

Teksty grecki, anonimowy, i łaciński Jana, w opowiadaniu wypadków mało różnią się od przytoczonego powyżej: godnym uwagi jest jedynie fakt, że autor grecki zdradza niechęć do Normanów, tylko jako wrogów politycznych Bizancjum, nie zaś jako do innowierców, a łacinnik Jan zajmuje się przeważnie malowniczą stroną opowieści, eliminując z niej element gwałtu, jak naprzykład zamieszki przy spotkaniu relikwij w Bari.

Pozatem, najbardziej interesuje nas tekst ruski, który wykazuje wyraźnie łączność liturgiczną Rusi ówczesnej z łacińskim Zachodem. Opiewa on następująco: 9 maja jest obchodzona pamięć naszego świętego i wielkiego ojca Mikołaja, biskupa Myry, którego relikwje zostały przewiezione do Bari, miasta łacińskiego. Miłosierdzie Boże okazywało się w tych czasach w owem przewiezieniu, dokonanem pod panowaniem Aleksego, cesarza Konstantynopola, patrjarchy Mikołaja i „naszych“ książąt ruskich, Wsiewołoda, wielkiego kniazia Kijowskiego, i syna jego Włodzimierza, kniazia Czernyhowskiego. Turcy zburzyli miasta i wsie w całym kraju od Antjochji do Jerozolimy; wszędzie panował mord i niewola, łupiestwo i pożoga; wszędzie kościoły i klasztory były spustoszone; Licja i miasto Myra, gdzie były relikwje świętego Mikołaja, nie uniknęły wspólnego losu. W tym czasie wielki Cudotwórca zjawił się jednemu kapłanowi „prawosławnemu“, który mieszkał za morzem, na brzegach Apulji, w Bari, grodzie normandzkim, i kazał mu przenieść jego ciało do owego grodu.

Opowieść faktu przewiezienia nie różni się od tekstów poprzednich. Ale — oto konkluzja opowiadania. W trzy lata po przewiezieniu (relikwij) proszono papieża rzymskiego Germana, by przybył ze swymi biskupami i klerem, celem przeniesienia ciała św. Mikołaja. Arcykapłan przybył, zamknął ciało w srebrny relikwjarz, potem w wspaniałej procesji i w asyście swych biskupów oraz wysokich dostojników przeniósł je do wielkiego, nowego kościoła i złożył pod ołtarzem krypty 29 września (1089). Umieszczono również w nowej bazylice skrzynię, w której ciało świętego podróżowało z Myry do Bari Papież Rzymski German,[1] wszyscy biskupi, wszyscy mieszkańcy miasta i wszystkie narody ustanowiły święto ku uczczeniu tego dnia, i wszystkie narody zachowują je dotychczas.

Anonimowy autor ruski, po opisaniu radości mieszkańców miasta Bari, ich modłów chwalebnych ku czci św. Mikołaja, po radosnem wołaniu, że „zaiste szczęśliwem było one miasto Bari i kościół jego“ z posiadania takiego klejnotu, wzywa opieki Cudotwórcy i zakańcza tekst doksologją.

Biorąc pod uwagę lata panowania kniaziów Wsewołoda i Włodzimierza na Rusi, których autor nazywa — „nasi“ kniaziowie (t. j. obecnie panujący), historyk Leib ustala czas powstania redakcji ruskiej ok. r. 1093. Istnieje hipoteza, że autorem opowiadania przytoczonego powyżej był metropolita kijowski Efrem, zakonnik pochodzenia ruskiego, arystokrata, o umyśle szerokim i szlachetnym. W ten sposób łatwo tłumaczy się duch tekstu życzliwy i serdeczny względem Kościoła łacińskiego: widać, że drobiazgowe i fanatyczne awersje teologów bizantyjskich są autorowi ruskiemu obce.

W tym samym duchu są ułożone *tropar* i *kontakion* (pieśni liturgiczne, zmienne w zależności od święta) na święto 9 maja, które dotychczas są śpiewane w kościołach rosyjskim i ruskim: „W tym dniu uroczystości światłej gród Bari się weseli, a z nim wespół świat cały swoją radość wyraża w hymnach i pieśniach świętych, święcimy bowiem uroczystość świętą przeniesienia relikwij drogocennych i cudownych świętego Mikołaja Cudotwórcy, owego słońca, które rozbłyska promieniami gorejącemi, które nigdy nie zachodzi, które rozwiewa daleko od wzywających go z wiarą ciem-

[1] Papieżem był wtedy Urban II.

ności, pokusy i niemoce“... „Niczem gwiazda, relikwje twoje przebyły morze Wschodu na Zachód, fale uświęcone zostały przez ich przejście, a gród Bari wypełniony został łaską dzięki tobie, albowiem przez miłość do nas zjawiłeś się nam jako cudotwórca mocny i miłosierny“.

W ten sposób święto 9 maja, przyjęte przez Cerkiew ruską w zupełnej zgodzie z Kościołem rzymskim, pozostało jako niezbity dowód jedności w Chrystusie i wzajemnej sympatji obu Kościołów pod koniec XI wieku.

Sergjusz Radziwanowski.

PRAWOSŁAWIE W ESTONJI.

Prawosławie w Estonji nie jest tworem jednolitym. Historycznie i językowo przedstawia dwa odłamy: estoński i rosyjski. Prawosławni Estończycy w liturgji posługują się własnym językiem, Rosjanie zaś — cerkiewno-słowiańskim. W niektórych gminach z powodu mieszaniny narodowościowej, w tej samej cerkwi ten sam duchowny musi naprzemian celebrować i przemawiać jużto po estońsku, jużto po słowiańsku.

1. Początki prawosławia rosyjskiego.

Początki prawosławia w dzisiejszej Estonji jeszcze mało zbadane. Pisarze rosyjscy lubią je tak przedstawiać, jakoby plemiona estońskie, łotewskie i litewskie były już wcześniej przez stosunki z Rosjanami pozyskane dla prawosławia, zanim zdobywcy niemieccy przynieśli im chrześcijaństwo w łacińskiej postaci. Metropolita Makary pisze naprzykład w swojej „Historji Cerkwi rosyjskiej“: „W Liwonji (do której należała też południowa część dzisiejszej Estonji), dopóki te kraje pozostawały pod władzą książąt ruskich, aż do drugiej połowy 12 stulecia, na brzegach Dźwiny znajdowały się rosyjskie twierdze z prawosławnemi świątyniami. Pewwna liczba rdzennej ludności tego kraju została nawrócona do prawosławia, chociaż niestety ci prawosławni prędko przyjęli wiarę łacińską“. Według innych opowiadań, wielu Estów miało przyjąć prawosławie już około roku 1130. Twierdzi się to pod rokiem 1209 o estońskiej okolicy Otepää.

Zapewne jest rzeczą dość prawdopodobną, że przy stosunkach handlowych, jakie istniały między północną Rosją, a krajami Zachodniej Europy, kupcy rosyjscy wcześnie poosiedlali się w głównych miastach nadbałtyckich, jak w Rydze, Dorpacie (Tartu) i Rewlu (Tallinn). Prawdopodobnie posiadali oni tamże już wcześnie budynki, w których była sprawowana służba Boża w obrządku greckim. Przynajmniej jest pewnem, że w Dorpacie w początkach 15 stulecia istniała cerkiew grecka pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy, w pobliżu kościoła św. Jana. Z roku 1453 mamy wiadomość o cerkwi także św. Mikołaja w Rydze. O istnieniu cerkwi rosyjskiej w Tallinie dowiadujemy się po raz pierwszy pod rokiem 1422.

Dokładniejsze wiadomości historyczne posiadamy o początkach prawosławia w okolicy Peczery, która zresztą nie należała ani do Estonji ani do Liwonji, lecz do Pskowa. Tu znajduje się najstarszy rosyjsko-prawosławny klasztor w tych stronach, który też stanowił ważną oporę prawosławia. Zresztą początki i tego klasztoru owiane są legendą. Jedna z takich legend podaje: „W roku 1472 prawosławni w Dorpacie (po rosyjsku: Jurjew) byli bardzo uciskani przez katolików. 6 stycznia 72 chrześcijan wraz z kapłanem Izydorem utopiono w rzece. Tylko kapłanowi Janowi udało się uciec. On to, za pozwoleniem metropolity, założył w Peczerze klasztor“.

Czy klasztor ten był pustelnią pobożnych mnichów wędrownych czy też służył celom politycznym jako brama wypadowa ku zachodowi, trudno dziś powiedzieć. W klasztorze pokazują grobowiec mnicha Marka, uważanego za jednego z założycieli. Już w r. 1473 miała być tu cerkiew pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Boskiej (Uspienskaja).

W 16 stuleciu klasztor osiągnął wielkie znaczenie kościelne i polityczne. Wielce zasłużył się dla klasztoru opat Korneljusz, który zarządzał nim w przeciągu 41 lat (1529 — 1570). W r. 1540 zbudował on cerkiew Zwiastowania Marji i otoczył klasztor wysokim i szerokim murem długości 800 metr. z 9 silnemi basztami, świadczącemi, że tu nie chodziło jedynie o stworzenie miejsca cichej modlitwy. Klasztor był twierdzą. Około głównej bramy wzniósł Korneljusz (1565 r.) małą piękną cerkiewkę, świętemu Mikołajowi Cudotwórcy poświęconą.

O końcu życia słynnego opata podaje historja klasztoru: „W roku 1570 klasztor odwiedził car Iwan Groźny, podczas jednej ze swych wypraw wojennych. Kiedy opat Korneljusz z krzyżem w ręku wyszedł na czele swych mnichów na spotkanie cara, na tego ostatniego napadła nagle niewypowiedziana wściekłość. Dał on wiarę potwarzom jakoby Korneljusz utrzymywał zdradzieckie stosunki z Liwonją. Jednem cięciem swego miecza odrąbał on opatowi głowę. Natychmiast jednak opamiętawszy się, podniósł car okrwawione ciało i sam zaniósł do klasztoru. Car Iwan ufundował wtedy wiele mszy żałobnych i wielu nadaniami klasztor ubogacił“. Jeszcze teraz pokazują „krwawą drogę“, którą kroczył car z ciałem zabitego opata.

W następnych niespokojnych latach peczerski klasztor oddawał pewne strategiczne usługi Polakom i Szwedom; później jednak cieszył się względami carów moskiewskich i szlachty i bogato był przez nich obdarowywany przywilejami i posiadłościami ziemskiemi.

Coraz piękniej klasztor się rozbudowywał. W r. 1820 kosztem hr. Witgensteina została zbudowana cerkiew św. Zofji. Obecnie posiada klasztor w swych murach siedem cerkwi i bogate zabytki sztuki. Przyłączeniu po wojnie do Estonji zawdzięcza klasztor swoje zachowanie, podobnie jak w Finlandji klasztor Wałaamski na wyspach Ładogi. Są to jedyne dwa staro-rosyjskie monastery, które ocalały, kiedy wszystkie inne uległy bolszewickiemu pogromowi.

O rozwoju rosyjskiego prawosławia w samej Estonji do czasów Reformacji nie wiele wiemy. Nie mogło prawosławie się rozszerzać i w czasach, kiedy Estonja należała do Szwecji. Dopiero kiedy dostała się pod panowanie Rosji, zmieniły się nieco na lepsze warunki egzystencji Cerkwi, ale i wtedy kraje bałtyckie nadal broniły swego protestantyzmu, jako uprzywilejowanej religji krajowej. Stąd jeszcze w r. 1840 w całej ówczesnej gubernji estlandzkiej liczono zaledwie 7 cerkwi prawosławnych z 6 duchownymi. Prawosławie wyznawali wyłącznie Rosjanie.

2. Początki prawosławia estońskiego.

Po roku 1840 począł się na Łotwie i w Estonji duży ruch wśród protestantów na korzyść prawosławia. W latach 1845—1848 przeszło z luteranizmu na prawosławie około 100.000 Łotyszów i Estończyków.

Ten niezwykły ruch rozmaicie objaśniają: inaczej autorzy niemiecko-protestanccy, inaczej Rosjanie. Niemcy widzą w nim dzieło propagandy rosyjskiego kleru. Cała sprawa, ich zdaniem, posiadała wyłącznie charakter polityczny; przyczyny ekonomiczne i socjalne pozostawiane są w cieniu lub wprost negowane. Nikt nie przyznaje, by porzucenie protestantyzmu mogło wypływać z pobudek religijnych, jako skutek zmiany przekonań.

Autorowie rosyjscy podkreślają ciężkie gospodarcze i prawne warunki, w których chłopi pozostawali, i w nich upatrują główne źródło tego ruchu. Stwierdzają nieufność i wprost wrogość łotewskich chłopów do właścicieli ziemskich i do pastorów, przeważnie Niemców. Obok tego przypuszczają, że chłopi nie znajdując w zracjonalizowanym zimnym protestantyzmie żadnego pokarmu dla swego religijnego uczucia, zwrócili się do prawosławia, w którem spodziewali się zaspokojenia duchowego głodu. Zaprzeczają, by ruch był dziełem sztucznej propagandy zewnątrz.

Posiadamy z ostatnich czasów wnikliwe studjum historyczne o powodach tego swoistego ruchu ludowego. Pierwsze pchnięcie do tego ruchu trzeba widzieć niewątpliwie w złem gospodarczem i społecznem położeniu chłopów, zwłaszcza po r. 1840 i w r. 1845, w których to latach kraje nadbałtyckie nawiedził nieurodzaj i głód. Dotknięta ludność łatwo dawała wiarę wszelkim pogłoskom, obiecującym poprawę jej losu. W r. 1841 roz-

szerzono pogłoskę, że chłopom pozwolonem będzie przesiedlić się do Rosji, gdzie otrzymają ziemię na łatwych warunkach. Tłumy ruszyły ku Rydze, gdzie potraktowane źle przez władze cywilne, szukały protekcji u biskupa rosyjskiego i jego kleru. Tu przyjmowano petentów z łaskawością — przejście na prawosławie, religię carów, wydawało się jako pewny środek zapewnienia sobie pomocy i opieki władz rządowych i duchowieństwa rosyjskiego. Z prośbami o pozwolenie na wyjazd w głąb Rosji łączono prośby o przyjęcie na prawosławie. Liczba tych próśb z dnia na dzień rosła.

Jakkolwiek nie da się może stwierdzić dokumentalnie propagandy ze strony duchownych rosyjskich, w każdym razie ruch ten klerowi prawosławnemu musiał się podobać. Rząd rosyjski także mądrze wyzyskał sytuację. Na polecenie cesarza zostały przełożone na języki łotewski i estoński prawosławny katechizm i liturgja. W seminarjum duchownem w Pskowie wprowadzono naukę tych języków.

Wrzenie wśród chłopstwa, stłumione przez władze, przeważnie jeszcze protestanckie, wznowiło się w r. 1845 już wprost jako ruch konwersyjny na korzyść prawosławia. 12 marca tego roku ogłoszony został ukaz cesarski, pozwalający na przyjęcie Łotyszów i Estów na łono prawosławia i na odprawianie dla nich nabożeństwa w ich językach. Konwertyci mieli zgłaszać się w Rydze, gdzie duchowny Michajłow ich bierzmował i zapisywał do ksiąg prawosławnych. Potem otwarto dla tej operacji inne punkty. Do końca roku przeszło na prawosławie ponad 14.000 osób, w tem 9.500 Estończyków.

Już z początkiem roku 1846 można było utworzyć 25 nowych parafij, z tego 10 w Estonji. Do kwietnia 1848 r. było w południowej Estlandji już 35 prawosławnych gmin. Wkrótce odczuto brak duchownych, mówiących po estońsku, tak że biskup z Rygi począł udzielać święceń kapłańskich prostym wieśniakom. Liczba konwertytów w samej południowej Estonji wzrosła w r. 1848 do 65.783 dusz, przeważnie mężczyzn, z pomiędzy chłopów pańszczyźnianych, dzierżawców i drobnych gospodarzy.

3. Dalszy rozwój.

W latach następnych ruch ustał i liczba przechodzących na prawosławie wynosiła zaledwie po paręset rocznie. Od r. 1865 obserwowano nawet pewien ruch z powrotem do luteranizmu. Tłumaczy się to, przynajmniej w pewnej mierze, dokuczliwościami, jakich konwertyci doznawali ze strony protestanckich właścicieli ziemskich i pastorów luterskich. Za panowania Aleksandra II zostało zawieszone prawo, zmuszające do prawosławnego chrztu i wychowania wszystkich dzieci z małżeństw mieszanych, co także obróciło się na korzyść luteranizmu.

Za panowania Aleksandra III (1881 — 1894) wzmógł się znowu ruch ku prawosławiu. W owych latach przeszło na prawosławie ponad 15.000 protestantów. Dzieci z małżeństw mieszanych miały być znowu wszystkie wychowywane w prawosławiu.

Około r. 1900 ustały w Estonji nawrócenia na prawosławie. Ogólną cyfrę Estończyków prawosławnych można było w początkach wieku XX szacować na 80.000. Pozostali oni — z małemi wyjątkami — wierni prawosławiu nawet po r. 1905, kiedy ukaz tolerancyjny Mikołaja II dał im możność powrotu do protestantyzmu.

Także liczba Rosjan prawosławnych wzrosła w Estonji znacznie dzięki osiedlaniu się elementu urzędniczego, prawu o dzieciach z małżeństw mieszanych i ogólnej rusyfikacyjnej polityce rządu. Dzięki temu powstały prawie we wszystkich miastach nowe cerkwie rosyjskie i parafje, hojnie przez skarb uposażone.

Ważnem zdarzeniem w historji prawosławia w guberniach nadbałtyckich było założenie seminarjum duchownego w Rydze w r. 1847, gdzie już od r. 1837 rezydował biskup prawosławny z jurysdykcją na całą Liwonję i Estlandję. W seminarjum przygotowywano przyszłych duchownych także do obsługi wiernych w miejscowych językach: łotewskim i estońskim. Stało się ono także rozsadnikiem świeckiej inteligencji prawosławnej dla tych prowincyj.

Ważnym także faktem było założenie w r. 1892 klasztoru żeńskiego w Püchticy (= miejsce święte), gdzie już wcześniej istniała kaplica z cudownym obrazem. Na miejscu tej kaplicy wzniesiona została cerkiew Uspienska, a klasztor ufundował książę Szachowskoj. Na jego grobie powstała potem druga cerkiew, a w parę lat jeszcze jedna, ciepła, prag-

znaczona na nabożeństwa w sezonie zimowym. Już 1894 r. w 25 kilometrach od klasztoru założono dom dla biednych, a w 1897 r. powstała druga filja klasztoru w Rewlu z cerkwią ku czci Matki Boskiej. Klasztor utrzymywał ochronę dla dzieci, szkołę ludową, przytułek dla staruszek, szpital i szkołę robót ręcznych. Liczba mniszek dochodziła przed wojną do 200.

4. Stan obecny.

Przewrót polityczny w wyniku wojny sprowadził także nowe ukształtowanie się stosunków kościelnych. W dawnej prawosławnej diecezji ryskiej powstały dwa nowe państwa: Łotwa i Estonja. Nas tutaj tylko ta ostatnia obchodzi. Już na soborze moskiewskim w latach 1917—18 pomyślano o kreowaniu odrębnego biskupstwa prawosławnego dla Estonji i wyznaczono na nie Platona (Paweł Kubusz), który jednak już w r. 1919 został zabity przez bolszewików, chwilowo rządzących w Estonji.

Jego następca Aleksander, po ustaleniu się niezależnej Estonji, pomyślał o utworzeniu w niej autonomicznej prowincji cerkiewnej z metropolitą na czele. Projekt ten znalazł uznanie u patrjarchy w Konstantynopolu i Aleksander został pierwszym metropolitą Estonji. Według tej nowej ordynacji, metropolja miała się składać z dwóch biskupstw: w Tallinie dla Estończyków i w Narwie dla Rosjan. Metropolita miał być Estończykiem, jako biskup Tallina. Pierwszy biskup narwski zmarł 1929 r., poczem nie dano mu już następcy z powodu jakoby trudności finansowych. Natomiast opat klasztoru w Peczerze Jan otrzymał sakrę biskupią z jurysdykcją na okolicę klasztoru.

Między częściami Cerkwi prawosławnej, estońską i rosyjską, wytworzyły się rychło tarcia. Rosjanie patrzyli na Estończyków, jakby na jakichś prawosławnych drugiej klasy, częściowo dlatego, że w ich cerkwiach cierpiano śpiew ludowy na wzór kirch protestanckich. Znowu Estończycy czują się u siebie gospodarzami i w Rosjanach widzą obcą mniejszość. Objawem tych tarć jest sprawa biskupa Jana, który jest uważany za naturalnego przedstawiciela i obrońcę elementu rosyjskiego w tamtejszej Cerkwi. Estończycy pragnęliby uzyskać większe wpływy w monasterze peczerskim i dlatego metropolita zarządził przeniesienie Jana do Narwy w celu objęcia wakującego tam biskupstwa dla Rosjan. Biskup Jan jednak odmówił przyjęcia tego biskupstwa i wolał pozostać w klasztorze jako stróż jego interesów i rosyjskości. Za to pozbawiony został przez metropolitę wogóle biskupstwa i archimandrji klasztoru i dano mu następcę, już Estończyka. Zatarg trwa już od paru lat. W ostatnich miesiącach Jan udał się osobiście do Konstantynopola, by szukać sprawiedliwości dla siebie u patrjarchy „ekumenicznego". Dotąd niewiadomo, czy co wskórał.

W czasie zatargu wzrosło bardzo niezadowolenie prawosławnych Rosjan z ich estońskich współbraci po wierze. Chwilami naprężenie groziło zupełnym rozłamem. Liczbowo estońska część Cerkwi góruje nad rosyjską. Estończycy posiadają 127 parafij i 106 kapłanów, Rosjanie tylko 28 parafij z 26 kapłanami, do których można dodać kilku mnichów z Peczery, posiadających święcenia.

Pod względem wewnętrznego stanu, ortodoksji i czystości obyczajów, Cerkiew pozostawia wiele do życzenia. Wśród Estończyków silne są dotąd tradycje i obyczaje, wyniesione przez nich z protestantyzmu; Rosjanie także nie dość odpornymi się okazali na te wpływy. Łatwość w udzielaniu rozwodów, dopuszczenie laików do zarządu w sprawach cerkiewnych, sposób powoływania proboszczów — oto symptomy wpływu protestantyzmu na prawosławie w Estonji. Znamiennem jest, że wobec nieposiadania własnej uczelni teologicznej biskupi uznali za możliwe posyłać kandydatów do stanu duchownego na teologję protestancką w Dorpacie, gdzie tylko jeden profesor prawosławny miał uczyć liturgji. Dopiero przed rokiem zainstalowano w Peczerze (Petseri) seminarjum duchowne na 36 alumnów, w którem cała nauka teologiczna ma trwać dwa lata — zaiste na nowe czasy przygotowanie do stanu duchownego zbyt skromne.

W poczuciu izolacji i niewystarczalności własnej jako też trudnego położenia finansowego, poczęto w pewnych kołach oglądać się za jakąś unją kościelną.

Jedni marzą o takiej unji z anglikanizmem, nie brak jednak i takich, którzy skłaniają się do myśli unji z Kościołem katolickim. Aby naocznie okazać prawo-

sławnym możliwość zjednoczenia się z katolicyzmem bez potrzeby wyrzekania się własnego obrządku, została otwarta w Narwie kaplica katolicka wschodniego obrządku, obsługiwana przez dwóch kapłanów. Trzy siostry zakonne tegoż obrządku (z domu macierzystego w Wilnie) utrzymują tamże ochronę dla dzieci. Z powodu nieznajomości języka estońskiego ograniczają tymczasem ci misjonarze i misjonarki swoją działalność do prawosławnych Rosjan, chociaż ci zdają się być przepojeni większemi uprzedzeniami do unji, niż Estończycy.

Dodajmy parę słów o stanie Kościoła katolickiego w Estonji. Reforma 16 wieku uczyniła cały ten kraj, przedtem katolicki, protestanckim. Za panowania rosyjskiego, katolicy, jacy się w Estonji znajdowali jako element napływowy, należeli do diecezji mohylewskiej, której ordynarjusz, metropolita, rezydował w Petersburgu. Katolicy posiadali świątynie w Rewlu (Tallinn), Narwie i Dorpacie; to ostatnie miasto dzięki słynnemu uniwersytetowi posiadało dość znaczną kolonję polską. Po wojnie urządzono z Estonji administraturę apostolską, z początku zarządzaną przez nuncjusza papieskiego w Rydze (Mgr. Zecchini T. J.), a od maja 1931 r. mającą odrębnego administratora w osobie Mgra Edwarda Profittlicha T. J. Nowy administrator apostolski odbywał swe studja teologiczne w kolegjum Ks. Jezuitów w Krakowie i włada językiem polskim, którym mówi znaczna część powierzonych mu dusz.

Wszystkich katolików w Estonji znajduje się około 2500 dusz. Duchowna ich obsługa skoncentrowana jest w czterech kościołach: Tallinn, Tartu cz. Dorpat, Narwa i Walk i w kaplicy drewnianej w Hungenburg. Ponadto istnieją kaplice w domach prywatnych w Petseri, Pamu, Haapsalu, Rakvere, — wreszcie wzmiankowana powyżej kaplica wschodniego obrządku w Narwie. Co do liczby kleru, to oprócz wzmiankowanych wyżej kapłanów wsch. obrz., posiada administratura apostolska sześciu kapłanów obrządku łacińskiego (w tem kilku kapucynów). Sióstr zakonnych tegoż obrządku pracuje trzy. Dwóch kleryków zajmuje się założonym w Tallinie internatem dla chłopców.

Rząd młodej republiki estońskiej odnosi się życzliwie do katolicyzmu. Mimo małej ilości wyznawców Kościoła katolickiego uznał on za wskazane nawiązać stosunki dyplomatyczne z Stolicą św. W tym celu wyznaczył na swego reprezentanta przy Ojcu św. Dr. Otto Strandmana, pierwszego naczelnika uniezależnionej Estonji, który obecnie jet ministrem pełnomocnym Estonji w Paryżu. Dr. Strandman, mający odtąd łączyć dwa poselstwa — we Francji i przy Watykanie — złożył swe listy uwierzytelniające Ojcu św. 30 września 1933 r. Wywzajemniając się, wysłał Pius XI. swego *Chargé d'affaires* do Tallina w osobie Mgra Arata. Po tych dobrych stosunkach rządu i Stolicy św. należy spodziewać się zabezpieczenia wolności dla Kościoła w Estonji. Przedstawia on tam narazie słabą, jakby egzotyczną roślinkę, ale samem istnieniem swojem przypomina dawną przeszłość, kiedy i tutaj była jedna owczarnia i jeden pasterz.

Edward Klin.

WYCHOWANIE KLERU GR.-KAT. W GALICJI.

(Na 150 rocznicę Seminarjum lwowskiego).



Jesienią 1933 r. obchodziło gr.-kat. Seminarjum we Lwowie 150 rocznicę swego istnienia. W jubileuszowych obchodach, jakie odbyły się dnia 1 i 5 listopada i 14 grudnia, wzięła udział gr.-kat. hierarchja, dawni i spółcześni przedstawiciele rektoratu, starzy i młodzi wychowankowie Seminarjum oraz zaproszeni goście świeccy. Jubileusz miał na celu uprzytomnić wszystkim tę wielką wychowawczą rolę, jaką przez 150-letni przeciąg czasu odegrała w życiu religijnem i społecznem gr.-kat. Cerkwi jej duchowna instytucja, dając tyle wybitnych w życiu kościelnem i społecznem jednostek, uczonych, historyków,

literatów, kompozytorów, duchownych pracowników w Chrystusowej winnicy i duchownych naczelników Cerkwi.

W Polsce przedrozbiorowej nie było na całym jej obszarze ani jednego Seminarjum dla unickiego kleru. Wprawdzie Sobór Trydencki podkreślił potrzebę seminarjów dla każdej diecezji, ale sprawa ich założenia szła powoli nawet w łacińskich diecezjach. Tak np. łacińskie Seminarjum diecezjalne we Lwowie powstało dopiero w r. 1705. Co mówić o Seminarjach gr.-katolickich! Atanazy unji, wielki metropolita Rutski, rzucił tę myśl już na Synodzie w Kobryniu 1626 r., gdzie uchwalono datki na ten cel i sprawa była bliska urzeczywistnienia. Nawet plac pod budowę Seminarjum i kamień węgielny był położony w Mińsku; niestety, wojna z Moskwą zniweczyła zamiary Rutskiego, który pożyczył zebrany fundusz na wojenną wyprawę. Później podkreśla potrzebę seminarjów Sobór Zamojski 1720 r., jednak dopiero energiczny biskup lwowski, Lew Szeptycki, zbiera w przededniu rozbioru Polski większy kapitał, który posłuży jego następcy Piotrowi Bielańskiemu do otwarcia pierwszego diecezalnego Seminarjum przy katedrze lwowskiej w 1779 r.

Duchowieństwo zakonne miało wprawdzie swoje szkoły, ale dla własnych tylko potrzeb, wobec czego szkoły zakonne bazyljańskie wcale nie szły na rękę wychowaniu świeckiego kleru. Wprawdzie istniało w połowie XVIII w. we Lwowie papieskie kolegjum Teatynów, gdzie mogło pobierać unickie duchowieństwo wyższe wykształcenie, ale tam było tylko pięć miejsc zarezerwowanych dla diecezyj lwowskiej i przemyskiej razem.

Tak więc potrzeba Seminarjum, jako wyższego instytutu wychowawczego w cerkwi unickiej, była z końcem XVIII wieku piekąca. Józef II, chociaż wyrządził niemało krzywdy Kościołowi przez kasatę klasztorów i zabór dóbr poklasztornych, rekompensował w części tę krzywdę w ten sposób, że utworzony z pokasowanych dóbr religijny fundusz obrócił na utrzymanie seminarjów tak łacińskich, jak i gr.-katolickich. Właśnie w r. 1783 wydał dekret o utworzeniu we Lwowie seminarjum generalnego dla potrzeb wszystkich diecezyj katolickich obrządku greckiego w monarchji, mianowicie lwowskiej, przemyskiej, mukaczewskiej, waradyńskiej, fagaraskiej i krzyżewackiej. Zczasem diecezje pozagalicyjskie otrzymały odrębne seminarja i Lwów służył tylko prowincji halickiej. Około r. 1850 w Przemyślu także otworzono seminarjum dla czwartego roku teologów, a po erekcji diecezji stanisławowskiej, otwarto i tam seminarjum.

Od r. 1784 alumni seminarjum lwowskiego słuchali teologji na Uniwersytecie lwowskim, w pierwszych dziesiątkach lat jednak wykłady te odbywały się przeważnie w murach samegoż seminarjum; potem alumni uczęszczali na Uniwersytet razem z klerykami łacińskimi.

Seminarjum generalne gr.-kat. we Lwowie ściągnęło zaraz znaczną ilość kandydatów duchownego stanu. Już w pierwszym roku swego istnienia liczyło 50 alumnów, w czwartym roku 169, a w dalszych latach przeciętnie 250, niekiedy nawet 400.

Długie czasy walczyło ono z największemi niewygodami. Cisnęło się w ciasnych i starych zabudowaniach, jakie luźno stały na ogrodzonym placu przy ulicy Szerokiej — dzisiejszej ul. Kopernika z jednej a ulicy Sykstuskiej z drugiej strony. Osobno stały dormitorja, osobno muzea dla wykładów i nauki domowej, osobno pomieszczenia rektoratu przy cerkwi św. Ducha, osobno kuchenne ubikacje. Takie rozrzucenie seminarjalnych objektów utrudniało tylko pracę wychowawczą i karność, jaka szła dawną metodą, przeszczepioną z wiedeńskiego konwiktu przy cerkwi św. Barbary. Jej charakterystyczną cechą była zbiorowość życia, wykluczająca dzisiejszą autonomję w pojedynczych celach.

Zasadnicza zmiana starego systemu wychowawczego mogła nastąpić dopiero w r. 1889, po wybudowaniu nowego gmachu na wzór zachodnio-europejskich konwiktów, gdzie zasadę zbiorowości i kontroli obaliła zasada zaufania ze strony rektoratu i indywidualna praca każdego kandydata nad samym sobą.

W starem generalnem Seminarjum nietylko odbywano zbiorowo religijne praktyki i siadano zbiorowo do stołu, ale też udawano się zbiorowo na spoczynek do dormitorjów i zbiorowo oddawano się nauce wyłożonego materjału w t. zw. muzeach pod okiem prefekta, który przy końcu kursu klasyfikował z pilności i obyczajów każdego kandydata, wpisując

mu notę: exemplaris, bonus, satis bonus, probus, negligens in plurimis officiis adimplendis, in multis valde non accuratus. Porządek dzienny (ordo diurnus) był taki: $4^1/_2$ rano wstanie, 5 modlitwa z czytaniem Pisma św., następnie nauka w muzeach do 7-mej, potem Msza św., od 8—10 względnie od 9—11 wykłady, następnie czas wolny, w jakim w niektóre dnie (dwa razy na tydzień) odbywała się nauka niemieckiego języka a później dodano jeszcze naukę ekonomji; o godz. 12 obiad; czas wolny do drugiej. Po południu znowu wykłady od 2—4, względnie obowiązkowy spacer dwa razy w tygodniu i po półgodzinnej przerwie znowu nauka w muzeach do 7, potem czas wolny do $8^1/_2$, wspólne modlitwy i spoczynek.

Od roku 1808, kiedy rząd wiedeński zawrócił z drogi „Oświecenia“ i poddał seminarja pod nadzór biskupów, wprowadzono do Seminarjum urząd Ojca duchownego (Spiritualis), który miał obowiązek głosić egzorty w czwartek i niedzielę każdego tygodnia oraz w święta o piątej rano po modlitwach. Po egzorcie odbywała się nauka słowiańskiego języka do siódmej, a w łacińskie święta nauka śpiewu. Codzienne medytacje wprowadzono dopiero za obecnego metropolity Szeptyckiego przed 30 laty.

Z tego widzimy, że w starem Seminarjum zwracano główną uwagę na naukę, mianowicie na powtórzenie wykładów, bo tyleż godzin albo niekiedy nawet więcej przeznaczano na powtórzenie, ile na same wykłady. Otóż nie wykładający profesor miał silić się na jasność i dobitność wykładu, ale uczeń miał pilnością nadrabiać to, czego nie zyskał w czasie wykładu. Ponadto inicjatywa nie spoczywała w rękach wychowanka, tylko prefekta studjów, który miał nadzór nad wspólną nauką i pilnością kandydatów każdego roku i był obowiązany przyjść każdemu z pomocą. Najwięcej korzyści musiały przynosić ranne korepetycje, kiedy świeży umysł dużo przyjmuje i pamięta.

Sanitarne stosunki w dawnem generalnem Seminarjum były godne pożałowania. Ustawiczne naprawy dachu, drzwi, okien, ścian zjadały corocznie znaczne pieniężne sumy i zupełnie nie usuwały braków. Wilgoć, brak zdrowego powietrza, zmuszał rektorat do sprowadzania częstych sanitarnych komisyj, które przyznawały, że stajnia jest więcej zdrowotna, niż niektóre seminarjalne ubikacje. Np. jeden z pierwszych rektorów, Konstantyn Sabatowski, żądał już w r. 1798 analizy powietrza w seminarjalnych ubikacjach, gdzie wskutek wilgoci zawsze było zimno i niezdrowo. Przeciętne wydatki apteczne wynoszą rocznie ponad 2.000 florenów w starem Seminarjum. Podobnie i kuchnia nie dopisywała, będąc w rękach nieuczciwych przedsiębiorców, co wywoływało ustawiczne skargi i zaburzenia wśród alumnów. Tymczasem ceny rosły wskutek napoleońskich wojen. Rząd podwyższał ceny za dzienne wyżywienie kandydatów bardzo opieszale, początkowo z 15 na 16 groszy, później 20-30 gr., dopóki w r. 1815 nie urósł dzienny wydatek na głowę do 1 florena. Tak samo ceny obuwia wzrosły z 3 fl. na 10, ceny odzienia, opału, płaca najemnej służby zostały w tej samej proporcji. Kłopoty finansowe i kuchenne pożerają też cały czas urzędowania rektoratu w czasach napoleońskich, są przyczyną częstych zmian w rektoracie i muszą z natury rzeczy odbijać się ujemnie na wychowaniu.

Po tych kłopotach przychodzą nowe: morowa zaraza w 1830 r., która zabiera dużo ofiar nawet zpośród rektoratu (Szymon Wisłocki, prow. rektor). Konspiracyjna przeciwpaństwowa literatura sprawia wiele kłopotów rektoratowi i cenzorom książek do r. 1848. Około r. 1830 wśród wychowanków Seminarjum znalazły sympatyczny oddźwięk polskie patrjotyczne prądy. Naogół jednak miano poczucie odrębności narodowej od Polaków. Za to nie dość uświadamiano sobie odrębność narodową Rusi halickiej od Rosji, to też z Seminarjum wyszło wielu zwolenników ideologji, uznającej jedność kulturalną i narodową wszystkich dzielnic Rusi. W praktyce jednak długo przeważał jeszcze język polski.

Polska konspiracja, dostająca się w mury generalnego seminarjum, wywołała ciekawą reakcję w postaci ukraińskiego odrodzenia w literaturze, zapoczątkowanego przez t. zw. „trójcę“ z Marjanem Szaszkiewiczem na czele, która wydała pierwszy literacki zbiorek „Rusałka Dniestrowa“ w Budzie 1834 r. zpowodu cenzurowych represyj, jakie srożyły się we Lwowie. Zjawisko to dla-

tego nazwać trzeba ciekawem, że prawna jego podstawa istniała już 1786 r., kiedy wyszło nadworne zarządzenie, aby kazania wypracowywać w ludowym języku (Nationalsprache, lingua patria ruthena) i przedkładać razem z kwalifikacją kandydata rządowi. Jednak aż po pięćdziesięciu latach pod powiewem zupełnie nowych prądów przyjęło gr.-katolickie duchowieństwo ludowy język do życia kościelnego i publicznego.

Na osobną uwagę zasługuje tzw. „Studium Ruthenum", czyli skrócony trzyletni teologiczny kurs bez łaciny jako języka wykładowego. Kurs ten istniejący w latach 1787—90, miał zapobiec brakowi kandydatów do duchownego stanu i liczył przeciętnie 30—40 kleryków, którym profesorowie teologji w charakterze oraz z płacą zastępców profesorów wykładali dodatkowo wszystkie przedmioty w języku macierzystym. Kandydaci „Studium Ruthenum" przechodzili tylko jeden rok filozofji, zanim zostali przyjęci na taki kurs. Gdyby nie ambicja niektórych jednostek i poczucie pewnej niższości Studium Ruthenum wobec łacińskiego kursu na uniwersytecie, mogło Studium Ruthenum dać już wtenczas solidne podstawy teologicznej nauki w rodzimym języku. Tak dało Studium Ruthenum początek gramatycznym dociekaniom, jakiemi z natury rzeczy musieli zajmować się profesorowie, wykładający naukę teologiczną w rodzimym języku, zwłaszcza wielki bibljofil Jan Ławrowski, późniejszy rektor Seminarjum, przeniesiony w 1820 r. na posadę kanonika do Przemyśla, gdzie zostawił cenną i bogatą w rękopisy bibljotekę przy kapitule.

Życie duchowne mogło należycie rozwinąć się dopiero w nowym gmachu, pobudowanym w r. 1887—9 na wzór zachodnich seminarjów z obszernemi salami i ciepłą kaplicą, gdzie odbywają się medytacje i nabożeństwa zimową porą. Dźwignął je na nowe tory długoletni i zasłużony Ojciec duchowny Seminarjum, Ks. prałat Izydor Dolnicki, znakomity liturgista, znawca cerkiewnego śpiewu i obrządków wschodnich, mąż odznaczający się wielką świątobliwością. Za czas swojej 50-letniej niemal pracy na stanowisku Ojca duchownego posiał dużo dobrych ziarn, jakie przyniosły w późniejszych latach obfite plony. Zaczął od założenia bractwa kleryków p. t. „Wprowadzenia do Świątyni N. Panny", które od pierwszego roku swego istnienia (1869 r.) było ośrodkiem pobożności. Prałat Dolnicki przyczynił się głównie do kanonizacji św. Józafata razem z O. Semeneńką w Rzymie. Przybywszy na stanowisko duchownego do Seminarjum we Lwowie, pracuje na polu liturgji i obrządków, a jego prace stają się podstawą uchwał w kierunku unifikacji obrzędów gr.-kat. Cerkwi na prowincjonalnym synodzie lwowskim 1891 r. Będąc sam znakomitym śpiewakiem i stałym diakonem przy papieskich uroczystościach w greckim obrządku w Rzymie, kusi się o nadanie liturgicznemu śpiewowi stałych form, do czego zjednywa sobie hiszpańskiego liturgistę de Castro, który wydaje w Rzymie pierwszy podręcznik liturgicznego i irmologijnego śpiewu. Pracę tę prowadzi z wielkim pożytkiem niestrudzony duchowny we Lwowie. Jako znawca patrystyki i słowiańskiego języka układa prałat Dolnicki akafisty do Serca Jezusowego, św. Józefa, Niepok. Poczęcia, jakoteż paraklisy na majowe nabożeństwa na cześć N. Panny, której był gorącym czcicielem i do Serca Jezusowego w ścisłej bizantyjskiej formie na wzór św. Jana Damasceńskiego z dziesięciostrofowym kanonem, przez co ożywia religijny kult w obrzędowej formie, wolnej od zarzutów latynizacji. Z usposobienia wesoły i serdeczny, z żywą wiarą i pogodą pociąga wszystkich i mimo głębokiej starości (umarł w r. 1925 w 95 roku życia) umie ożywić każdą rekreację w Seminarjum.

Zarząd Seminarjum miał przeważnie, tak w swoich początkach jako też i później, zdolnych i pracowitych ludzi, którzy umieli dawać sobie radę w krytycznem położeniu. Do takich należy pierwszy rektor i późniejszy metropolita Antoni Angełłowicz, Michał Szczawnicki, Konstanty Sabatowski, Teodor Mochnacki, Jan Ławrowski, Teodor Dubowicki, Benedykt Lewicki, Grzegorz Jachimowicz (metropolita), Jan Bocheński, Aleksander Baczyński (buduje nowy gmach), Józef Bocian. Obecny rektor, Ks. Dr. Józef Slipyj, podniósł duchowną instytucję na wysoki artystyczno-estetyczny poziom, wprowadzając centralne ogrzewanie, gazową kuchnię, elektryczną pralnię, łazienki i pokrywając wnętrze kaplicy symboliczną polichromją śp. Chołodnego i stylową rzeźbą w cedrowem drzewie ikonostasu i oł-

tarza dłuta Kowerki. Ks. rektor Dr. Józef Slipyj dokonał także odrestaurowania wieży i budynków Seminarjum duchownego, zniszczonych przez operacje wojenne, wzniósł mur od ul. Sykstuskiej na miejsce starego parkanu drewnianego, przerobił wielkie sale na małe pokoje dla alumnów, rozszerzył gmach przez dobudowanie 2-piętrowego skrzydła, upiększył ogród seminarjalny arkadami i wzniesieniem posągu metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Po wojnię światowej alumni gr.-kat. Seminarjum lwowskiego przestali uczęszczać na wykłady na Uniwersytecie, wspólne z klerykami łacińskimi, i seminarjum tym sposobem zamieniło się na uczelnię teologiczną. Ta w r. 1928 została podniesiona do godności Akademji, o czem pisano już w *Oriensie*.

W roku jubileuszowym trzeba wyrazić życzenie, by Seminarjum i Akademja pracowały dalej nad wytwarzaniem szeregów kapłanów, wiernych Kościołowi, i nad rozwojem nauki teologicznej. Są one i pozostaną katolickiem ogniskiem w narodzie ukraińskim.

Ks. Dr. Andrzej Iszczak.

ZAKON STUDYTÓW.



Lat temu jakieś trzydzieści można było mówić, że Cerkiew greckokatolicka w Galicji posiada jeden jedyny zakon męski, OO. Bazyljanów. Teraz już tak mówić nie można. Przybył zakon OO. Redemptorystów wsch. obrządku, o którym nasi czytelnicy wiedzą z okazji artykułu o ich klasztorze w Kowlu. Obecnie chcemy podać trochę szczegółów o innym unickim zakonie, mianowicie o Ojcach Studytach.

Najpierw objaśnimy skąd pochodzi ta nazwa i gdzie była kolebka tego zakonu.

Kolebką zakonu jest Konstantynopol, a nazwa pochodzi od założyciela klasztoru.

W r. 463 konsul Studius założył tam klasztor, który od nazwy fundatora został nazwany „Studjonem". Jak wszystkie klasztory wschodnie, nie należał i ten nowy klasztor do żadnej scentralizowanej organizacji, tylko był odrębną całością dla siebie; życie w nim zakonników pozostawało pod wpływem t. z. „Akoimeton"—„nieśpiących", jacy największą wagę kładli na nieustające wielbienie Boga wspólną modlitwą. Chór nie przerywał się, a tylko biorący w nim udział zmieniali się. Przytem praktykowano wielkie ubóstwo i jak najdoskonalszą miłość bliźniego.

W trzy wieki później, Św. Teodor Studyta (759—826), zostawszy w tym klasztorze przełożonym, zastał niewielką tylko ilość braci; pod jego jednak ręką liczba ich tak wzrosła, że przy śmierci jego Studjon liczył przeszło 1000 zakonników. Św. Teodor ascetyczne reguły św. Ojców dopełnił szczegółowemi konstytucjami (t. zw. Typik Studjonu). Studyckie ustawy zakonne z Konstantynopola przeszły do klasztorów na Atosie i do Greków w południowej Italji; w drugim kierunku wraz z chrześcijaństwem w X stuleciu poszły i na Ruś. Ławra Peczerska w Kijowie pod św. św. Teodozjuszem i Antonim, a za Ławrą i inne klasztory na Rusi z końcem X i w XI w. rządziły się ustawami studyckiemi.

W Studjonie konstantynopolskim zakonnicy odprawiali codziennie w swoich godzinach i w całości „horologion" t. j. wspólne modlitwy w chórze; były to tak jak i w łacińskim Kościele: nokturny, jutrznia, godziny, nieszpory i kompleta.

Praca w klasztorze była bardzo rozmaita; oprócz rolniczej i ogrodniczej liczne rzemiosła, przytem szkoła malarska, szkoła kaligraficzna, w której bracia przepisywali z wielką starannością stare kodeksy klasyków greckich i pierwszych Ojców i pisarzy kościelnych. Przy klasztorze był i zakład wychowawczy dla dzieci; także praca charytatywna w szpitalach (nosokomjach), przytułkach dla starców (gerontotrofjach) należała do obowiązków, odpowiadających powołaniu zakonnika.

Posty zachowywano w Studjonie ścisłe, ale jak na owe czasy raczej umiarkowane; regułą było, żeby post przez osłabienie fizyczne nie przeszkadzał braciom w spełnianiu przepisanej im pracy. Z niektórych ustępów w listach i pismach św. Teodora widać, że i używanie mięsa było niekiedy zakonnikom dozwolone.

Taką była reguła Studytów. Kiedy została wcielona w życie w Galicji?

W ostatnich latach XIX i pierwszych XX-go wieku w dwóch miejscowościach dawnej Galicji Wschodniej (Wolswin koło Krystynopola i Olesko około Złoczowa) z własnej inicjatywy włościan i rzemieślników ukraińskich powstały dwa małe ośrodki, w których po kilku ludzi, tęskniących za doskonalszem życiem duchownem, zaczęło mieszkać razem, ręczną pracą zarabiając sobie na życie, a wolny czas poświęcając wspólnej modlitwie. Dzisiejszy Metropolita Andrzej Szeptycki, wówczas ihumen klasztoru Bazyljanów w Krystynopolu, zaopiekował się najprzód duchownem kierownictwem kolonijki mniszej z Wolswina, a potem, już jako metropolita, i drugą podobną osadą w Olesku. Te samorzutnie powstałe dwie grupki mnichów - włościan przeniósł już w r. 1901 do swej realności Wólka pod Lwowem i dalej niemi się opiekował. Jeszcze z czasów misyj, jakie dawał jako Bazyljanin po wioskach i miasteczkach kraju, widział on wśród ludu wielką ilość powołań do życia, odpowiadającego radom Ewangelji, a równocześnie odczuwał przykrą niemożność zadośćuczynienia tym pragnieniom i prośbom. Jedyny podówczas gr. kat. zakon OO. Bazyljanów nie przyjmował na braci zakonnych prostych włościan i robotników czy sług, tylko rzemieślników. Nowa osada na Wólce miała temu brakowi bodaj w minimalnej części zaradzić. Bracia mieli prowadzić życie wspólnej modlitwy, a na utrzymanie zarabiać pracując wspólnie na polach jako najemni robotnicy.

W r. 1903 przenieśli się bracia z Wólki do Skniłowa pod Lwowem. Z początku mieszkali w starej plebanji, nieco później ks. Metropolita nabył dla nich przeszło 30 morgów ziemi i postawił klasztor. Teraz zaczęła ilość braci rosnąć. W r. 1906, 30 października st. st., na konferencji episkopatu gr. katolickiego w Przemyślu został zatwierdzony dla nich „Typik Studyckiej Ławry św. Antoniego w Skniłowie pod Lwowem“, oparty na konstytucjach św. Teodora, a zastosowany do potrzeb czasu przez ks. Metropolitę Andrzeja.

Typik ten (drukowany w Żółkwi 1910 r.) zaopatrzył ks. Metropolita Szeptycki następującym wstępem:

Smyrennyj Słuha Bożyj Mnohohrisznyj Schymonach Andrej, Hałyćkyj Mytropołyt, Archimandryt Sknyliwskoj Ławry.

Synam swoim i bratjam monacham żyjuczym w postnyczestwi pid ustawom Studytskim żełaje Bożoho myra, Bożoj błahodaty, Bożoj liubowy i wytrewannia w podwyhach monaszoho żytja aż do smerty.

Ciąg dalszy dokumentu podajemy w tłumaczeniu polskiem:

„Mnisze życie, bracia, to życie, w którem człowiek, opuściwszy świat, rodzinę, wszystkie dobra i radości świeckiego życia, w codziennej walce z samym sobą stara się naśladować Jezusa Chrystusa, idąc za radami Jego Ewangelji. Dlatego to księga św. Ewangelji to pierwsza podstawowa reguła zakonnego życia.

„Tę księgę trzeba wam, bracia, codziennie czytać i rozważać, aby każdy z was przejęty duchem Chrystusa Zbawiciela, w każdym uczynku, i w każdem słowie, i w każdej myśli czem raz więcej starał się stawać się do Niego podobnym, czem raz więcej i lepiej Bogu służył i Jemu podobał się.

„A ponieważ, bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu“, pierwszem staraniem waszem niechaj będzie dobrze znać naszą św. Katolicką wiarę, silnie się jej trzymać, a w razie potrzeby i krew za nią przelać.

„Oprócz św. Ewangelji musicie i znać i w życie wprowadzać reguły św. Ojców Bazylego i Teodora Studyty, jak również nauki wielkiej czci dostojnych Ojców naszych Makarjusza, Doroteusza, Benedykta. A w życiu waszem powinniście starać się postępować śladami Ojców naszych św. Antoniego Wielkiego, Pachomjusza, Eutymjusza, Sawy, Onufrego, Antoniego i Teodozjusza Peczerskich i św. Biskupa Męczennika Jozafata i innych św. Ojców naszych.

„W świętych regułach znajdziecie wskazówki i nauki, które pokażą wam, jak licznemi trudami i walkami trzeba dochodzić do doskonałości „anielskiego“ życia według rad Chrystusowych. Ale w tych regułach trudnoby wam było znaleźć przepisy, jak modlitwa i praca mają być rozłożone i do czego wy w codziennych zajęciach jesteście obowiązani. Dlatego, aby wam ułatwić zakonne życie, zebrałem tu zakonne przepisy i zwyczaje, które zachowują się w naszej Skniłowskiej Ławrze i które da Bóg po wszystkie czasy jak najwierniej będą zachowywane“.

Jak widać z zacytowanego ustępu celem zakonu jest życie wewnętrzne, chrześcijań-



J. E. KS. ANDRZEJ SZEPTYCKI
arcybiskup—metropolita lwowski ob. gr.-kat.



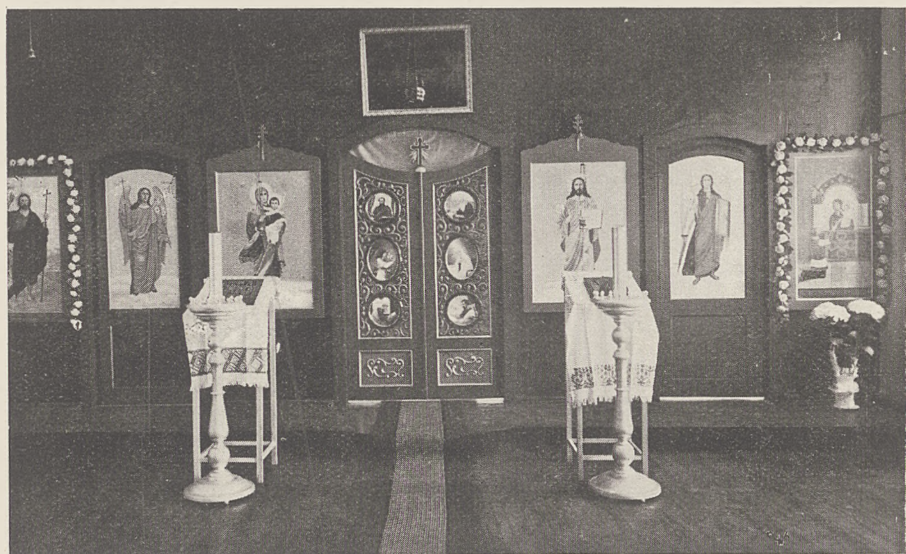
Seminarjum gr.-katolickie we Lwowie.



Ikonostas w kaplicy Seminarjum gr.-kat. we Lwowie.



Wnętrze jednej z cerkwi klasztornej w Peczerze (Estonja).



Kaplica katolicka obrz. wsch. w Narwie (Estonja).



Święcenie wody (Jordan) w Kowlu.



Z Internatu rosyjskiego w Namur (Belgja)
(W środku założyciel, ś. p. O. Bayle).

ska doskonałość, odpowiadająca radom Ewangelji; jako reguła ascetyczna — reguły dawnych Ojców ustawodawców zakonnego życia, zwłaszcza na Wschodzie; w Konstytucjach za przykładem św. Teodora przystosowanie ogólnych reguł ascetycznych do potrzeb miejsca i czasu: życie podzielone między modlitwę (w pierwszym rzędzie liturgiczną) a pracę. W pracy żaden cel „specjalny“ nie jest oznaczony; z historji odnowienia Studytów jasnem jest, że dla największej części braci zakonnej właściwą jest praca ręczna nietylko rzemieślnicza, ale zwyczajna praca rolnicza i robotnicza, tak, żeby brak „kwalifikacyj“ w rozumieniu świeckiem nie stawał się dla ludzi prostych absolutną przeszkodą, odgradzającą ich od rad ewangelicznych w postaci wspólnego zakonnego życia. Rodzaj prac innych oznaczają z jednej strony charakter powołań, jakie P. Bóg tej rodzinie zakonnej daje, a z drugiej strony każdoczesne potrzeby Kościoła, o ile zechce pomocy braci do swych prac używać.

W r. 1908 założony został drugi klasztor studycki, tym razem w Bośni, w powiecie prnjaworskim, dla duchownej obsługi kilku tysięcy galicyjskich gr. katolickich kolonistów tam osiadłych, a którzy do tego czasu nie mieli swoich księży. Po wojnie światowej w 1923 klasztor ten z powodu sprzeciwu rządu jugosłowiańskiego musiał być zwinięty, wierni gr. katolickiego obrządku otrzymali jednakże w międzyczasie swoich księży i parafje i zostali przydzieleni do gr. kat. diecezji w Kriżewcach. W czasie wojen, światowej i ukraińsko-polskiej w r. 1918/19, klasztor w Skniłowie został zupełnie zniszczony. Z braci zakonnej większa część musiała odbywać służbę wojenną, część znowu pod zarzutem „rusofilstwa“ została wywiezioną przez władze austrjackie do koncentracyjnych obozów na Węgrzech, a po zwolnieniu korzystała w r. 1914/15 z gościnności tyrolskich OO. Benedyktynów.

Po wojnie niedobitki Studytów zaczęły się zbierać we Lwowie w domu przy ul. Piotra Skargi 2 a, gdzie opiece braci zakonnej powierzona była bibljoteka, specjalnie uwzględniająca dział wschodnio-kościelny (Unja i prawosławie, zwłaszcza w Rosji i na Ukrainie); bibljotekę tą długie lata zbierał ks. Metropolita Szeptycki; w domu na ulicy P. Skargi mieści się teraz kurs teologiczny zakonu Studytów. Oprócz bibljoteki w domu na ulicy P. Skargi godną widzenia jest i kaplica polichromowana w stylu bizantyjskim przez znanego artystę malarza Bojczuka, późniejszego dyrektora Akademji malarskiej w Kijowie.

Od r. 1919 osiedli Studyci w Uniowie (pow. Przemyślany), gdzie z okazji ustawowej parcelacji niektórych dóbr metropolitalnych, a przy pomocy ks. Metropolity Szeptyckiego, został odnowiony znany w XVII i XVIII w. ze swej drukarni stary klasztor Uniowski. Służy on obecnie Studytom jako macierzysta Ławra; istnieje przy niej także zakład sierót, gdzie chłopcy uczą się rzemiosła i kończą szkołę powszechną.

Ponadto klasztory studyckie obecnie istnieją jeszcze w Zarwanicy (pow. Podhajce), wybitnie rolniczego charakteru; we Lwowie na P. Skargi dom studjów i drugi klasztor na Zniesieniu p. Lwowem, przy którym jest i drugi zakład wychowawczy dla chłopców sierót. Cerkiew przy tym klasztorze została przeniesiona z Beskidów (turczańskiego powiatu) w 1930 r. i jest bardzo ciekawym i czystym okazem t. z. stylu „bojkowskiego“, starych, drewnianych cerkiewek w środkowych Karpatach. Oprócz tego Studyci mają od dwóch lat małe placówki misyjne na Podlasiu i na Polesiu.

Idąc za tradycjami Studjonu z VIII i IX wieku bracia Studyci założyli i szkołę malarstwa religijnego — istnieje ona od pięciu lat i już kilku w niej wykształconych braci zakonnych stara się pięknem bizantyjskiej i dawnej ruskiej ikony zastępować ohydne oleodruki odpustowych bud, które wśród ludu tak psują kulturę estetyczną minionych pokoleń, jaka w starych cerkiewkach żywo jeszcze do serc naszych przemawia.

W r. 1923 ks. Metropolita wniósł do Rzymskiej Kongregacji Orjentalnej projekt Konstytucyj Studytów, jako dopełnienie Typika z 1906 r. Kongregacja listem z maja 1923 zachęciła do wytrwania na tej drodze, dając równocześnie pewne konkretne wskazówki, które mają na celu jeszcze bardziej uwydatnić w zakonie Studytów wskrzeszenie w nabożeństwie, karności, zwyczajach, a nawet zewnętrznym wyglądzie świątyń i klasztorów dawnego typu zakonników wschodniego (bizantyjskiego) Kościoła.

Obecnie braci o ślubach wieczystych t. z. schymnyków jest 71 (w tem 11 księży i 7 djakonów), braci o ślubach czasowych 56. Nowicjat dość liczny znajduje się w Uniowie.

Należy tu wyjaśnić, że u Studytów ilość braci zakonnych, nie mających święceń, znacznie przewyższa liczbę księży i djako-

nów, bo o ilości zakonników, otrzymujących święcenia, rozstrzyga przedewszystkiem rzeczywista ich potrzeba, dla zadośćuczynienia duszpasterskim zobowiązaniom zakonu. Zachowuje się także zasada, przejęta od dawnych mnichów, że przy uwzględnieniu prerogatyw stanu kapłańskiego jednak zresztą wszyscy zakonnicy o wiecznych ślubach, czy mają święcenia czy nie, uczestniczą w tym samym rodzaju zakonnego życia, mają te same zakonne prawa i obowiązki, z wyjątkiem oczywiście tych stanowisk, które z natury rzeczy wymagają charakteru kapłańskiego i nauki.

Najwyższym przełożonym Studytów jest sam ks. Metropolita Andrzej Szeptycki, namiestnikiem jego i faktycznym rządcą całego zgromadzenia z tytułem ihumena jest brat metropolity, O. Klemens Szeptycki.

Na wzór męskiego zakonu Studytów powstał później także żeński zakon Studytek, prowadzący przeważnie ochrony dla dzieci. Studytki posiadają domy w Jaktorowie (dom macierzysty), w Uniowie, w Gajach W. koło Tarnopola i Podhajcach. Wszystkich sióstr i nowicjuszek „Szematyzm diecezji lwowskiej“ na r. 1933 wykazywał 85.

W diecezjach przemyskiej i stanisławowskiej niema dotąd ani Studytów ani Studytek.

Klim.

CZYŚCIEC A PRAWOSŁAWIE.

(Z okazji książki ks. prof. Dra M. Niechaja [1]).



Niejednokrotnie spotkać się można w prasie naszej z zarzutem, wyrażonym w formie zdziwienia, że prawosławnym, powracającym na łono Kościoła katolickiego, pozostawia się wszystko po staremu, nakazując im tylko dodać w liturgji modlitwę za Ojca świętego, papieża rzymskiego. Przebija tu ukryta obawa, że pod tą formą liturgiczną, tak różną od łacińskiej, zawiera się też treść wierzeń obcych katolicyzmowi, że zatem ci unici nie są prawdziwymi katolikami, że unja to kompromis między prawosławiem a papiestwem, dążącem do zawładnięcia Wschodem, nawet kosztem... ustępstwa w wierze.

Bliższe jednak zaznajomienie się z liturgją „prawosławną“ odkrywa w niej nasze katolickie prawdy wiary w najczystszej postaci. Właśnie autor wspomnianej książki zadał sobie wdzięczny trud zestawienia na podstawie liturgji prawosławnych Rosjan całokształtu ich wierzeń o czyśćcu. Wiadomo, że dogmat czyśćca należy do tych prawd, przeciwko którym od czasów schizmy teologowie wschodni wysuwali najwięcej trudności w polemice z „łacinnikami“. Wiadomo też, że liturgja bizantyjska w Rosji uległa reformie za patrjarchy Nikona w XVII w. W reformie tej „czyszczono” liturgję ze zbyt rażących reminiscencyj rzymskich, co wywołało nawet w łonie Cerkwi rosyjskiej schizmę t. zw. starowierców. Można więc było zgóry mieć obawy, czy takiemu „odczyszczeniu” nie uległy i te miejsca liturgji, w których jest mowa o losie dusz po śmierci. Wspomniana książka uspokaja nas pod tym względem. Dowiadujemy się z niej, że wiara w czyściec, w oczyszczanie się po śmierci dusz sprawiedliwych ze zmaz grzechowych, wyrażona w księgach liturgicznych Cerkwi rosyjskiej jest w istotnych punktach zgodna z nauką katolicką.

W liturgji tej rozróżnione są trzy klasy dusz po śmierci. Najpierw wyrażona jest wiara, że istnieją już teraz dusze sprawiedliwe, święte, w szczególności są to dusze patrjarchów, proroków, apostołów, męczenników, które znajdują się w posiadaniu wiecznej szczęśliwości; im już modlitwy żyjących nie są potrzebne; jeśli jest o nich mowa w liturgji za zmarłych, to dlatego, by wzywać ich wstawiennictwa u Boga za żywych i za innych zmarłych. Druga klasa dusz, które liturgja najwyraźniej rozróżnia, to potępieńcy, którzy po złem życiu zeszli z tego świata bez pokuty; za tych Kościół nie modli się, gdyż im już żadne modły nie pomogą. Wreszcie, trzecia klasa, to ci wszyscy, za których Kościół się modli. Są to dusze ludzi, którzy pobożnie, w wierze świętej żyli, albo przynajmniej przed śmiercią nawrócili się i za grzechy pokutowali.

---

[1]) Dr. Michael Niechaj, Oratio liturgica pro defunctis in Ecclesia russa orthodoxa (exquisitio dogmatica); Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin — Uniwersytet, 1933; ogólnego zbioru tom 17.

Jaki jest los tych dusz? Dlaczego należy się za nie modlić? Czy i o tem mówi nam coś liturgja wschodnia?

Są to przedewszystkiem dusze święte, sprawiedliwe, dusze odziane w szatę nieśmiertelności; jednak dusze te nie są całkiem święte i czyste, noszą na sobie jeszcze skazy grzechowe, mają jeszcze winy do zgładzenia i kary do odpokutowania, dlatego nie zażywają jeszcze wiecznej szczęśliwości, nie oglądają Boga twarzą w twarz, lecz cierpią, pozbawione są pokoju i światłości, są uwięzione, dzielą pod tym względem los potępieńców. Jest także mowa o ogniu; stan tych dusz i miejsce ich pobytu oznacza liturgja greckiem słowem *hades*, którego używa też w odniesieniu do potępionych, z tą jednak różnicą, że dla pierwszych istnieje możliwość wybawienia, dla drugich nie. O wybawienie dusz z tego stanu modli się Cerkiew i wiernych wzywa do zanoszenia za nich modłów, do spełniania dobrych uczynków, aby im przez to przynieść ulgę.

Oto w najogólniejszych zarysach wyniki, do jakich doszedł ks. Dr. Niechaj w swoich badaniach nad liturgją rosyjską odnośnie do wiary w czyściec. Na jednym więcej odcinku stwierdzono zgodność prawosławnej liturgji z wiarą katolicką i jej pochodzenie z tego samego źródła, z objawienia Bożego, danego nam przez Chrystusa i Apostołów i przechowywanego wiernie w jedynym prawdziwym Kościele Chrystusowym. Stolica św., przyjmując do jedności prawosławnych, nie potrzebuje zmieniać ich liturgji, bo ta liturgja była i jest katolicka. A ponieważ w liturgji nie wszystkie prawdy muszą być wyrażone i zawarte, byleby te, które się zawierają, nie były fałszywie przedstawione, więc nawet „oczyszczanie“ liturgji z tego, co było zbyt „rzymskie“, za Nikona, niekoniecznie było jej fałszowaniem, o ile ograniczało się tylko do pominięcia pewnych prawd, a nie posuwało się do zastępowania ich twierdzeniami przeciwnemi. Ale sąd o tem zostawmy Stolicy św. i bądźmy spokojni, że Rzym nie pójdzie na żadne „kompromisy“ kosztem prawd wiary.

Ks. Bogusław Waczyński.

ROSYJSKI INTERNAT W NAMUR.

(Wrażenia z odwiedzin).



Sprawy osobiste zapędziły mnie do niewielkiego miasteczka belgijskiego Namur. Pewnego dnia słońce wywabiło mnie z mojej samotni na ulicę schludnej mieściny. Męczyło mnie nieco uczucie samotności, które zwykło owiewać duszę podróżnika, zmuszonego pozostawać w kraju, którego obyczaje są mu mało znane.

Nagle dolatuje mnie dźwięk głosów dziecięcych, odmienny od tego, jaki się słyszało na każdym kroku. Chłopcy rozmawiają po rosyjsku. — Alosza, brosi miaczyk! Skąd tu, w Namur, rosyjskie dzieci? Nadsłuchuję i rozglądam się. Niewysoki mur ciągnie się wzdłuż ulicy. Nieco dalej dostrzegam żelazną furtkę, pociągniętą ciemno-zieloną farbą, a nad nią jakiś nadpis. Podchodzę bliżej i czytam po francusku: „Święty Jerzy! Internat rosyjski“.

Tu w tej zacisznej mieścinie katolickiej Belgji — Instytut rosyjski?! Odruchowo naciskam guzik elektrycznego dzwonka, który gdzieś w głębi dźwięcznie się odezwał.

— Może Pan mówi po rosyjsku? zapytałem otwierającego furtkę portjera.

— Oczywiście, odpowiada.

— Czy można zwiedzić tę szkołę, czy instytut? Pragnąłbym bardzo otrzymać kilka informacyj o nim. Jestem Polakiem, ale dość długo mieszkałem w Rosji. Przyjeżdżam z Krakowa i przyznam się, że nie spodziewałem się tu w Belgji, w tej małej mieścinie, spotkać zakład dla rosyjskiej młodzieży.

— Do usług — bardzo proszę! Pan pozwoli jednak, że sprowadzę naszego batiuszkę.

Portjer znikł w głębi korytarza, lecz po chwili powracał w towarzystwie wysokiego kapłana, który z uśmiechem uprzejmie zapraszał mnie do Instytutu.

Pan życzy sobie zwiedzić nasz pensjonat? zapytał mnie Ojciec Richter po obopólnem przedstawieniu się. Zapewne pana dziwi, że w Namur mamy pensjonat rosyjski?

— Ale oczywiście! Od jak dawna on istnieje?

— Od roku 1919. Historja jego bardzo prosta. Rewolucja wyrzuciła na emigrację

liczną młodzież rosyjską, która częścią z rodzicami, a po części samotna została w Konstantynopolu bez dachu nad głową. Kilku kapłanów katolickich przebywało wówczas nad Bosforem: znany zapewnie w Polsce, ks. prał. Sipiagin, oraz dwóch jezuitów: O. Bayle i O. St. Tyszkiewicz. Widząc tę opuszczoną młodzież, postanowili oni, licząc jedynie na Opatrzność Bożą, założyć dla niej internat. Dzięki niestrudzonym zabiegom O. Bayle'a i osobistym jego wpływom udało się projekt szybko uskutecznić. Ale już w r. 1923, wobec dwulicowej polityki tureckiej, pobyt dzieci rosyjskich w Konstantynopolu nie tylko stał się niebezpiecznym ale i niemożliwym. Ojciec Bayle, jako Francuz, zamierzał przenieść swą małą kolonję do Francji. Nie mogąc jednak tam znaleźć odpowiednich dla niej warunków i poparcia, zwrócił się z prośbą o pomoc do ówczesnego prowincjała jezuitów belgijskich, O. Willaert'a. Ten natychmiast polecił sprowadzić młodzież do Namur, dając jej do dyspozycji ten właśnie dom, który już od dziesięciu prawie lat, przerobiony i powiększony, służy naszej instytucji za siedzibę.

— Dużo macie dzieci?

— Instytut nasz jest tylko dla chłopców, jest ich dziś 62. Oczywiście z grupy konstantynopolskiej nie pozostał już żaden. Wszyscy dawno skończyli swe studja.

— A młodzież, którą dziś przyjmujecie do zakładu, skąd się rekrutuje?

— Są to dzieci emigrantów Rosjan, rozsianych prawie wszędzie, tak w Belgji, jak we Francji, Jugosławji, Estonji...

— Macie też kogo z Polski?

— Owszem, mamy dwóch dzielnych chłopców!

— Jestem trochę natrętny — chciałbym jednak wiedzieć, czem się zajmuje ta młodzież?

— Uczy się. Uczęszcza do pobliskiego kolegjum Jezuitów — przechodząc w niem normalny kurs humanjorów. Ponadto w Instytucie udziela się jej lekcyj języka i literatury rosyjskiej, historji i geografji Rosji. Po skończonych humanjorach chłopcy przechodzą na Uniwersytet w Lowanjum, gdzie bierze ich pod swoją opiekę podobny do naszego pensjonat, kierowany przez Ojców Jezuitów. Na uniwersytecie studjują inżynierję, medycynę etc. Kilku z nich gotuje się nawet do stanu duchownego. Jeden jest już kapłanem.

— A więc wszyscy idą na uniwersytet?

— Tak — to właśnie stanowi warunek ich przebywania w pensjonacie. W myśl naszego Ojca Dyrektora, zakład św. Jerzego nie jest bynajmniej bursą dla chłopców ubogich, ale prawdziwem gimnazjum, z którego wyjdzie wyrobiona intelektualnie i moralnie elita przyszłej Rosji. Tu chcemy wychować młodzież głęboko wierzącą, wykształconą i zdyscyplinowaną, zdolną stanąć jutro, w otwierającej się dla religji Rosji, w obronie Chrystusowej wiary.

— A więc młodzież wasza jest katolicką?

— Daleko do tego. Pan wie chyba, że katolików Rosjan jest wogóle bardzo niewielu.

— Ale może macie liczne nawrócenia?

— Mówiąc prawdę, nie staramy się o to w czasie wychowywania tych chłopców. Takie nawrócenia dzieci czyż byłyby trwałe? Przytem jakakolwiek presja na ucznia w tym kierunku sprawiłaby, że rodzice straciliby do nas zaufanie i odebraliby od nas swoje dzieci. Jednak proszę zważyć, że jakkolwiek nasza prawosławna młodzież uczęszcza do Sakramentów św. we własnej cerkwi rosyjskiej — to pozatem podlega u nas wszystkim przepisom katolickich zakładów w Belgji. Warunek ten, otwarcie stawiany z naszej strony i dobrowolnie przyjmowany, nie dał jeszcze nigdy okazji do jakiegokolwiek nieporozumienia. Owoce praca nasza wyda później, powoli. Te dzieci przychodzą do nas z masą uprzedzeń do katolicyzmu, z podejrzliwością i nieufnością do katolickiego kapłana, a zwłaszcza jezuity. Pozwalamy, by czas robił swoje. Powoli, przez kontakt z nami, widząc codzień życie i poświęcenie swoich profesorów w kolegjum, dzieci nabywają do nich szczerego zaufania, zwolna zaczynają zdawać sobie sprawę, że Kościół katolicki jest siłą moralną, która odważnie przeciwstawia się rosnącej niewierze, potęgą, której bolszewicy, panujący w ich ojczyźnie, obawiają się ponad wszystko. Pan nie uwierzy może, jak naprzykład bezkompromisowe stanowisko katolicyzmu w kwestjach rozwodów pociąga i zbliża dzieci do nas. Nieraz słyszałem z ust chłopców, których rodzice rozwiedli się z sobą, gorzkie wyrzuty pod adresem prawosławia, za to, że uświęca to, co jest nieszczęściem młodej ich egzystencji. Gdy skończą u nas studja i będą mogli zająć świadome stanowisko wobec swej wiary, to chociaż może nie zostaną katolikami, będą jednak zwalczać w swem otoczeniu przesądy zakorzenione przeciw katolikom. W ten sposób przygotowy-

wać będą, pośrednio, lecz bardzo skutecznie, dzieło unji kościelnej.

Podczas tej rozmowy weszliśmy do wnętrza obszernego gmachu. Mój dobry „cicerone“ w sutannie był dawnym wojskowym rosyjskim z Odesy, który postanowił zostać katolickim kapłanem, patrząc na działalność misjonarzy w Algerji. Weszliśmy do kaplicy kolegjum, utrzymanej w stylu bizantyjsko-rosyjskim, której ściany pokrywały liczne wschodnie „ikony“. Przeszliśmy zkolei do obszernego „studjum“. W pięknej sali, jasnej i dobrze ogrzanej, panowała atmosfera rodzinnego domu. Mijając studjum, dostrzegłem w jednym z jego kątów, obyczajem staroruskim, szereg artystycznie zgrupowanych ikon. Zaglądnęliśmy do czyściutkiej jadalni, przeszliśmy salę rekreacyjną „starszych“ z galerją obrazów rosyjskich malarzy. Stanęliśmy wkońcu u wejścia na obszerny dziedziniec, gdzie bawiła się gwarna gromadka wychowanków.

— Oto jeden z chłopców, mówiący po polsku — odezwał się O. Richter, zatrzymując przebiegającego malca. Sympatyczna główka spojrzała na mnie oczyma pełnemi szczerości i pewnej głębi iście słowiańskiej.

— Ten pan jest z Polski i pyta się, czy jesteś tu zadowolony, zapytał ucznia mój przewodnik, głaszcząc go po jasnej głowie.

— Naturalnie, proszę „batiuszki“, wesoło odpowiedział chłopak. Bawimy się właśnie w Indjan — to taka ciekawa zabawa.

Wokoło mnie kotłowało się od ruchu, śmiechów, gromkich głosów, swobodnej radości młodzieży, która czuła się szczęśliwą. Zauważyłem, iż każdy z uczniów miał swój przydomek, a stąd „blinczik”, „utka“, „dubina“.

— Ojciec pozwoli, że mu zadam ostatnie pytanie, może nieco niedyskretne. Skąd, w tych kryzysowych czasach zdobywacie fundusze?

— To jest właśnie najtrudniejszy problem. Coś niecoś, wedle możności, wspierają nas rodzice dzieci. Ale warunki emigrantów, któż o tem nie wie — są nadzwyczaj trudne. Toteż nasz Ojciec Dyrektor co niedziela musi wyjeżdżać z kazaniami do tego lub innego kościoła, by móc przy tej sposobności zebrać nieco pieniędzy na Instytut. Dzięki Bogu, nie brak w Belgji hojnych dobroczyńców, a tu w Namur spotyka się nasza instytucja z wielką życzliwością i czynną pomocą obywateli. Wkońcu największym dobroczyńcą naszym, bez którego nie moglibyśmy istnieć nawet dwa miesiące, jest Ojciec święty. On kocha tę młodzież i wspiera ją jak może. Dzieci o tem wiedzą. Wielu z nich zdaje sobie sprawę, że jemu zawdzięczają chrześcijańskie i gruntowne wychowanie, jakie stara się im dać Instytut. Toteż żywią dlań czułą i szczerą wdzięczność. Niestety obecny kryzys daje się nam bardzo we znaki. Chętnie przyjęlibyśmy każdy datek, skądkolwiek pochodzący.

Było już dość późno. Pożegnałem też z żalem życzliwego przewodnika, lecz ta wizyta długo mi tkwiła w pamięci. Gdy na olbrzymich przestrzeniach Rosji dzisiejszej zasiewa się ateizm i nienawiść do Boga; gdy emigracja rosyjska, w warunkach anormalnych bytowania przez kontakt z bezwyznaniową cywilizacją Zachodu staje się coraz bardziej obojętną religijnie i moralnie słabą — to znalazła się jednak czynna ręka katolickiego kapłana, która z chrześcijańskiej miłości, nie znającej różnic pomiędzy „Żydem a Grekiem“, stworzyła tę cichą oazę pracy i modlitwy, skąd kiedyś — może wkrótce — wyjdzie nowe i silne duchowo pokolenie, które może będzie zdobywało nanowo swój kraj dla chrześcijańskiego imienia.[1]

Romulus.

[1]) Adres: R. P. Directeur, Internat Saint Georges, Avenue de Salzinnes 16, Namur, Belgja.

ADMINISTRACJA APOSTOLSKA DLA ŁEMKÓW.



Ciągnąca się przeszło od roku sprawa utworzenia z Łemkowszczyzny odrębnej jednostki administracyjno-kościelnej doczekała się rozstrzygnięcia w Rzymie.

Dekretem Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego z dn. 10 lutego br., zaczynającym się od słów *Quo aptius consuleret*, utworzył Ojciec św. Pius XI. administrację apostolską, wyodrębniając ją z diecezji przemyskiej, uzależniając bezpośrednio od Stolicy św. Administratorem Apostolskim tej nowej kościelnej jednostki administracyjnej został mianowany ks. Mikołaj Nahorjańskyj,

szambelan J. Św., dotychczas dziekan wojskowych kapelanów obrz. grecko-kat. [1])

Administracja ma obejmować dziewięć dekanatów diecezji przemyskiej (na ogólną liczbę 54 w diecezji) z 121 parafją (na ogólną liczbę 759) i 128.000 wiernych (na ogólną liczbę wiernych w diecezji 1244,000). Dekanaty te są następujące w porządku alfabetycznym: Bukowsko, Gorlice, Grybów, Dynów, Dukla, Krosno, Muszyna, Rymanów, Sanok. Nowa administracja zatem obejmuje Podkarpacie począwszy od Sanoka na wschodzie aż po Szczawnicę na zachodzie. Właśnie na tem terytorjum najbardziej prawosławna Cerkiew przeprowadzała swoją akcję w celu oderwania unitów od Kościoła katolickiego, co się jej udało w jakichś 15 %, gdyż liczy swoich zwolenników na jakie 20,000 (na 128,000 pozostałych wiernymi Kościołowi).

Utworzenie tej Administracji dokonało się po wzajemnem porozumieniu Stolicy św. z rządem Rzeczypospolitej. Na siedzibę Administratora Apostolskiego zostało wyznaczone miasto Rymanów. Dotąd niewiadomo czy wyodrębnione terytorjum otrzyma także własne seminarjum duchowne, czy też kapłanów brać będzie z dotychczasowych seminarjów grecko-katolickich. Utworzenie nowego seminarjum spotkałoby się z wielkiemi trudnościami finansowemi, zwłaszcza gdyby miało powstać w Rymanowie, gdzie niema żadnych do tego celu odpowiednich budynków, gdzie niema nawet cerkwi greckokatolickiej. Dotąd nie nastąpiła prekonizacja ks. prałata Nahorjańskiego na biskupa in partibus, co jest spodziewane dlatego, by Administrator Apostolski mógł sam święcić kapłanów i spełniać wszystkie liturgiczne funkcje biskupie. Niewiadomo kiedy Administrator Apostolski obejmie faktycznie zarząd powierzonego mu terytorjum, dotąd bowiem to nie nastąpiło.

Decyzja Rzymu wywołała liczne komentarze prasowe, nieraz wręcz sprzeczne, zależnie od ogólnej ideologji politycznej danego dziennika. Utworzeniem Administracji najbardziej zaniepokoili się prawosławni, obawiając się skutecznego zatamowania propagandy. Nawołują się też do zwiększonych wysiłków w kierunku prowadzenia dotychczasowej akcji, do ofiarności na „misję“ na Łemkach, domagają się biskupstwa prawosławnego we Lwowie. Politycznie sympatyzująca z prawosławiem dlatego, że ono jest „russkiem“, a nie „ukraińskiem“, grupa „Starorusinów halickich“ wypowiedziała swe zadowolenie z nominacji ks. Nahorjańskiego, uważając go ideowo za swego człowieka. Organ tej grupy, *Russkij Gołos*, wychodzący we Lwowie, przynajmniej formalnie jeszcze unicki, wypowiedział dziwne zapatrywanie na zadanie, jakie Administrator Apostolski ma do spełnienia. Ma on pielęgnować unję w „istotnem znaczeniu tego słowa”, pojętą nie jako „ujarzmienie prawosławia“ przez katolicyzm, ale jako równość Kościołów wschodniego i zachodniego. Nominacja ks. Nahorjańskiego ma wskazywać, że i Watykan przechyla się do tej koncepcji, rezygnując z dotychczasowego pojmowania unji. O ile można coś konkretnego wywnioskować z niedość jasnych wypowiedzeń *Russkawo Gołosa*, od Administratora Apostolskiego żąda on życzliwego ustosunkowania się do szerzącego się na Łemkowszczyźnie prawosławia... Można upewnić jednak tych lwowskich „Russkich“, że ich interpretacja zarządzenia i intencyj Stolicy św. jest mylna i że Administrator Apostolski gdzie indziej, nie w redakcji *Russkawo Gołosa*, będzie szukał instrukcji dla swojej pasterskiej działalności.

Nacjonalistyczna prasa ukraińska podniosła dużo obaw z powodu wyodrębnienia Łemkowszczyzny. Widzi w niem rozbijanie spoistości nacji ukraińskiej a zarazem eksperyment niebezpieczny dla samejże unji jako pewne ustępstwo dla wpływów zanikającej partji moskwofilskiej, której przedstawiciele byli i są agitatorami prawosławia. Do osoby jednak ks. Nahorjańskiego nawet ta prasa odnosi się z dużym respektem z powodu jego osobistych zalet i umiaru. Jakkolwiek zalicza się do obozu „staro-ruskiego“, nie brał on czynnego udziału w partyjnej polityce i daje gwarancje, że w swej działalności kierować się będzie dobrem Cerkwi. Poważne stanowisko zajęła wobec zarządzenia Rzymu *Meta*, tygodnik katolicki, blisko stojący ks. Metropolity Szeptyckiego (4 marca rb.) Zaznacza, że wyodrębnienie Łemkowszczyzny nie jest koniecznie rozbijaniem ścisłej jedności metropolji halickiej, bo taka jedność właściwie już nie istniała wskutek przyczyn wytworzonych nie w Rzymie, ale na krajowym gruncie... Stwierdza, że Rzym, tworząc nową Administrację, nie kierował się nacjonalno-polity-

[1]) Jest to ukraińskie brzmienie nazwiska Nominata; Starorusini i Rosjanie piszą Nagorjanski, Polacy — Nagórzański. My trzymamy się wygłośni, jaką znajdujemy w „Szematyźmie“ archidiecezji gr. kat. lwowskiej.

cznemi względami, ale kościelnemi. Utworzenie tej Administracji nie utrwala jakiegoś dokonywującego się na Łemkowszczyźnie procesu i nie wyklucza różnych możliwości w nim na przyszłość, do których klucz — mówi pismo — jest w naszych (t. j. ukraińskich) rękach. W religijno-obrzędowym chaosie na Łemkowszczyźnie nowe biskupstwo jest bezsprzecznie „ośrodkiem porządkującym“. Spodziewa się, że przy roztropności i takci dadzą się pozyskać dla ukraińskiej idei te umiarkowane jednostki z „taboru moskalofilskiego”, które rozczarowały się do Rosji i zbliżają się do „ukraińskiego pnia“.O Księdzu Administratorze pisze *Meta*, że jego osoba „daje pewną nadzieję, że dalszy rozwój wypadków na Łemkowszczyźnie, zależny od niego, nie pójdzie przeciwko dobru ukraińskiej Cerkwi katolickiej i ukraińskiej narodowości“.

Prasa polska przyjęła nominację Ks. Nahorjańskiego naogół z zadowoleniem. Dla niej prawie decydującą jest rzeczą, że nominat nie jest Ukraińcem, że zatem nowa Administracja raczej przeszkodzi narzucaniu Łemkom przez kler ukraiński ukraińskości, przed którą się oni jakoby bronią, uciekając aż do prawosławia.

Pod tym względem prasa polska może zbyt upraszcza ocenę wypadków. Trzeba bowiem zwrócić uwagę, że propaganda prawosławia na Łemkowszczyźnie rozpoczęła się na szeroką skalę już w latach 1910—1914, kiedy propaganda ukrainizmu była tam jeszcze b. słaba a księża ukraińscy należeli do wyjątków, a i w konsystorzu przemyskim były jeszcze dość silne tradycje „staro-ruskie“. Prasa ukraińska jest tego mniemania, że schizmę przygotowali właśnie wszechwładni podówczas księża moskalofilscy, choćby już w ten sposób, że podkreślali zbyt kulturalną i narodową jedność „Hałyczan“ z Rosją, a do tej jedności należało także prawosławie, że zaniechali katolickiego uświadomienia ludu, zagrzęźli w jednostronnym konserwatyźmie liturgicznym i t. d. Zdaniem ukraińskiej prasy, nie ukrainizacja Cerkwi na Łemkach wywołała schizmę, ale to, że zapóźno się zabrano do ukraińskiego uświadamiania ludności.

Że sytuacja na Łemkowszczyźnie jest istotnie bardziej skomplikowaną, niż to sądzi ogół prasy polskiej, tego dowodzi fakt, że ukraińskie uświadomienie ludu raźno postępuje naprzód i, co znamienne, przenika nawet do wsi, które odpadły do prawosławia, tak iż nie można już utożsamiać pojęć: prawosławny a starorusin, czy moskalofil. Rzeczywiście, prawosławni „misjonarze“ popierają jeszcze przeważnie robotę oświatową w duchu filorosyjskim, zakładając naprz. czytelnie im. M. Kaczkowskiego, liczą się jednak z możliwością uwzględnienia i ruchu ukraińskiego. Znamiennem jest, że język „łemkowski“, w jakim na szpaltach prawosławnego *Słowa* toczy się polemika z katolicyzmem, bądź cobądź bliższy jest języka ukraińskiego, niż rosyjskiego, chociaż zapewne Łemkom mówi się jakoby oni o całe niebo byli dalecy od ukrainizmu.

Co się tyczy pracy Ukraińców wśród Łemków, to oto jaki jej obraz rysuje jeden z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego w liście pisanym niedawno do naszej redakcji: „Lwowscy Ukraińcy wzięli się teraz na serjo do pracy na Łemkowszczyźnie i to — jak mówią bolszewicy — „udarnym poriadkom“. Założono tam 154 punktów bibljotecznych i wysyła się w te strony około 20.000 egzemplarzy ukraińskich gazet gratis. Sama *Narodna Sprawa* (bardzo popularny tygodnik) obiecała przez rok wysyłać 1.000 egzemplarzy. I wysyła. 24 ciekawych wiejskich chłopaków wzięto do ukraińskich burs gratis, a do 15 lutego zgłoszono tam już 36 nowych czytelni Proświty. Wydaje się także osobny tygodnik dla Łemków“.

Jak widać, Administracja, Apostolska zastaje na Łemkowszczyźnie stosunki bardzo zawiłe i zapewne nie zechce całego ciężaru swego duchownego prestiżu rzucać na szalę jednego tylko z dwóch nawzajem zwalczających się prądów oświatowo-narodowych. Będzie zresztą miała coś ważniejszego do roboty — podnieść katolicką świadomość powierzonego sobie ludu bez względu na obóz, do którego ta, czy inna jego część ciąży. Stolica Święta, zaniepokojona dezercją z Kościoła części Łemków, pragnie zapewnić tej części kraju wydatniejszą opiekę duchowną w duchu katolickim, by zapobiec szerzącemu się odstępstwu i pociągnąć zpowrotem do jedności wiary odpadłych.

Administracja Apostolska staje tu oko w oko z propagandą prawosławia, które teraz zapewne jeszcze podwoi swoje wysiłki. 6 marca we wsi Dosznicy, powiatu jasielskiego na Łemkowszczyźnie, odbył się zjazd misjonarzy prawosławnych tego zakątka kraju. Przybyli nań wszyscy działający na tym terenie szerzyciele prawosławia; przewodniczył zjazdowi „hieromonach“ Fi-

loteusz Narko, mający stałą siedzibę we Lwowie, jako dziekan parafij prawosławnych w Małopolsce. Podniesiono znowu sprawę osadzenia biskupa-wikarjusza dla tej części kraju, potrzebę założenia wśród ludu bractwa prawosławnego, omawiano sprawę katechizacji dzieci szkolnych, zagadnienie prasy i t. d. Przeciwko tej akcji musi być rozwinięta silna kontrakcja katolicka.

J. U.

PO TAMTEJ STRONIE.

Sprawa obsadzenia prawosławnej diecezji wołyńskiej, rządzonej przez szereg lat przez metropolitę Djonizego z Warszawy, została definitywnie załatwiona. Decyzją Synodu Cerkwi prawosławnej w Polsce z dn. 2 marca r. b. został przeniesiony na katedrę wołyńską dotychczasowy arcybiskup grodzieński, Aleksy Gromadzki. Zarząd nowej swej diecezji ma objąć z dniem 15 kwietnia r. b. Rezydencją jego będzie Krzemieniec; tytuł będzie brzmiał: arcybiskup wołyński i krzemieniecki.

Arcybiskup Gromadzki pochodzi z Podlasia, gdzie jego ojciec był „psalmistą" przy cerkwi w Dokudowie. Liczy dopiero 52 lata wieku. Początki karjery jego duchownej przypadają na Eulogjuszowskie lata w Chełmie, gdzie był katechetą, członkiem konsystorza i t. d. Z pochodzenia można arcybiskupa zaliczyć do narodowości ukraińskiej (po ukraińsku nazwisko jego będzie się pisać: Hromadśkyj), czy jednak świadomość ukraińska zdołała głębiej przeniknąć jego psychikę, wykształconą w tradycjach raczej panrosyjskich, i czy Ukraińcy, wołający o biskupa Ukraińca dla Wołynia, będą całkowicie zadowoleni z tej nominacji, — pokaże najbliższa przyszłość.

Tąż samą decyzją Synodu biskupowi Symonowi (Rosjanin), który dotąd jako biskup wikarjusz rezydował w Krzemieńcu i nosił tytuł „krzemienieckiego", zmieniono ten tytuł na tytuł „biskupa ostrogskiego" i wyznaczono mu rezydencję w klasztorze w Dermaniu w charakterze pierwszego wikarjusza diecezji wołyńskiej i zarządzającego tym klasztorem. Drugim wikarjuszem pozostaje nadal biskup Polikarp Sikorski (Ukrainiec) z tytułem biskupa łuckiego i z rezydencją w Łucku. Zresztą wpływ tych wikarjuszów na rządy w diecezji jest minimalny; skoncentrowane są bowiem te rządy w konsystorzu diecezjalnym, znajdującym się w Krzemieńcu.

Dotąd na terenie Wołynia znajdowało się jeszcze dwóch biskupów prawosławnych. Mianowicie Antoni Marcenko, nominalnie biskup kamień-koszyrski i wikarjusz diecezji poleskiej, rezydował jednak, bez udziału w rządach diecezji poleskiej, w klasztorze w Mielcach, a zatem właściwie poza terytorjum tej diecezji. Obecnie, zachowując dotychczasowy tytuł, został on wyznaczony na rektora seminarjum duchownego w Wilnie. Drugim rezydentem na Wołyniu był arcybiskup Pantelejmon Rożnowski, usunięty w swoim czasie z katedry w Nowogródku w związku z kwestją autokefalji. Przy obecnych przesunięciach w hierarchji był on upatrzony na następcę arcybiskupa Aleksego w Grodnie, nagle jednak coś się zmieniło i decyzja o obsadzeniu diecezji grodzieńskiej została przez Synod odłożona na później. Dzienniki podały nawet pogłoskę o jakichś nieporozumieniach między arcybiskupem Pantelejmonem a metropolitą Djonizym. Dodać tu wypada, że Pantelejmon liczący już 68 lat, po ojcu jest szlachcicem polskim, za młodu służył jako inżynier i oficer w wojsku rosyjskiem i duchownym został mając 40 lat.

Ze sfer cerkiewnych dochodzą wiadomości, że istnieje w tych sferach poważny zamiar mianowania jeszcze jednego biskupa prawosławnego w Polsce, mianowicie dla b. Galicji, ze względu na misję prawosławną wśród Łemków. Jak już donosiliśmy, domagała się utworzenia takiego biskupstwa konferencja przedstawicieli kleru i wiernych, diecezji warszawskiej, odbyta w końcu grudnia ub. r. w Warszawie. Obecnie, po utworzeniu przez Stolicę świętą odrębnej administracji apostolskiej dla Łemkowszczyzny prawosławni uznają za tem pilniejszą rzecz danie prawosławnym Łemkom biskupa, któryby ratował i powiększał dokonane na Łemkach na rzecz prawosławia zdobycze. Podobno upatrzony jest na to stanowisko archimandryta Pantelejmon Rudyk,

który do niedawna był proboszczem cerkwi prawosławnej we Lwowie i dziekanem misji prawosławnej w Galicji, a obecnie jest zarządzającym ławry w Poczajewie.

*

Z rozporządzenia metropolity Djonizego został utworzony Komitet misyjny w prawosławnej diecezji warszawsko-chełmskiej, na którego czele stanął biskup - wikarjusz Sawwa, rezydujący w klasztorze Jabłeczyńskim nad Bugiem. Komitet ma obradować perjodycznie. Troską jego będzie walka z szerzącem się wśród prawosławnych sekciarstwem, a także przeciwdziałanie dążnościom do zjednoczenia z Kościołem katolickim i zwalczanie akcji unijnej na terytorjum Chełmszczyzny i Podlasia. Jednym z ruchliwych członków tego Komitetu jest dziekan (błagoczinnyj) bialski, Grzegorz Metiuk, mieszkający w Leśnej Podlaskiej.

*

25 lutego b.r. we wszystkich cerkwach prawosławnej metropolji warszawskiej odbyła się podczas nabożeństwa zbiórka ofiar na potrzeby „misji prawosławnej“ na Łemkowszczyźnie, t.j. wśród unitów tego zakątka Małopolski Zachodniej. Zjazd prawosławny grudniowy w Warszawie wezwał także całe duchowieństwo metropolji do opodatkowania się na cele tejże „misji“. Widzimy z jaką energją zabiera się Cerkiew prawosławna w Polsce do walki z unją kościelną. Jakże blado wygląda wobec tego ofiarność społeczeństwa katolickiego na cele akcji unijnej wśród prawosławnych!

*

Wypowiadano w publicystyce naszej przekonanie, że na ogólną liczbę około 4 miljonów prawosławnych w Polsce przypada około pół miljona prawosławnych narodowości polskiej. Na cyfrę tę, oprócz kilku tysięcy uciekinierów z katolicyzmu dla uzyskania rozwodu, „złożyłyby się większe grupy Polaków, których przodkowie zmuszeni byli do wyznawania prawosławia, lub też grupy pochodzenia ruskiego z biegiem czasu spolszczone, wreszcie potomstwo z małżeństw mieszanych. Cyfra ta zresztą powstała nie drogą bezpośrednich obliczeń w terenie, lecz raczej drogą żmudnych kombinacyj z cyframi, znajdującemi się w rubrykach wyznaniowych i narodowościowych spisu ludności. Spis bowiem wykazuje więcej prawosławnych, niż Rosjan, Ukraińców i Białorusinów (po odtrąceniu katolików łac. obrz.) razem wziętych. Różnica między dwiema cyframi ma właśnie wykazywać ilość prawosławnych Polaków. Na cyfrę pół miljona nie wszyscy się zgadzają, niektórzy zadawalają się cyfrą znacznie mniejszą. Ale, że są w Polsce jacyś Polacy prawosławni, to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Ci Polacy prawosławni nie posiadają dotąd żadnego religijnego piśmiennictwa w polskim języku, oprócz paru podręczników religji dla szkół powszechnych, które zostały wydane przez Synod prawosławny w Warszawie a cieszą się poparciem polskich władz szkolnych. Ktoś musiał zauważyć ten brak i postanowił dać początek zapełnieniu luki. Tak pojawił się w polskim języku „Kalendarz prawosławny na rok 1934”. Kto był właściwym inicjatorem wydania tego kalendarza nie wiemy; jako wydawca figuruje „Głos prawosławia” — spółdzielnia wydawnicza w Tomaszowie Lubelskim. O piśmie pod takim tytułem nie słyszeliśmy i taka spółdzielnia nie zaznaczyła dotąd niczem swojej działalności. Znamienną jest rzeczą, że należności za kalendarz wpływają przez P. K. O. na konto jednego z państwowych banków. Może ów bank subsydjował to wydawnictwo.

O treści kalendarza to można powiedzieć. Obliczony jest on przeważnie na ludność wiejską i jest utrzymany w duchu patrjotycznym i państwowym polskim. Dział właściwy religijny jest skąpy; ogranicza się on do właściwego kalendarza, alfabetycznego spisu Świętych, artykułu o autokefalji Cerkwi w Polsce, artykuliku o Palestynie i artykułu o ustroju hierarchicznym tejże Cerkwi. W tym ostatnim znajdujemy statystykę prawosławia i spis wszystkich biskupów i dziekanów. Ludność prawosławna we wszystkich eparchjach obliczona na 3.630,000 dusz, — cyfra ta jest prawdziwa, a jak daleko odbiega od cyfry 5 miljonów, jaką chwalą się często prawosławni rosyjscy publicyści! Znajdujemy portrety wszystkich biskupów prawosławnych i widoki kilku świątyń. Żadnych artykułów czy polemik przeciw katolicyzmowi kalendarz ten nie zawiera. Więcej niż połowę objętości kalendarza wypełnia treść świecka: artykuły o państwie polskiem (portrety p. prezydenta Rzeczypospolitej i marszałka Piłsudskiego), belletrystyka, porady prawne i gospodarcze, widoki głównych budynków w miastach rdzennie polskich, a nawet Mysiej Wieży nad Gopłem i owiec na halach tatrzańskich. Je-

den wiersz pochodzi z pod pióra K. Iłłakowiczówny.

Na czele kalendarza widnieje list Sekretarza Św. Synodu w Warszawie z zawiadomieniem, że J. E. ks. Metropolita Djonizy „uznaje pożyteczność wydania kalendarza prawosławnego w języku polskim“, a wydawcy proszą czytelników o uwagi i wskazówki, które mogliby wyzyskać na przyszły rok.

*

Rewolucja rosyjska, a potem przegrana „białych armij” gen. Denikina, Wrangla i in. wyrzuciły poza granice Rosji bolszewickiej na tułactwo coś półtora miljona Rosjan i Ukraińców prawosławnych. Dodajmy do tego dawniejszą emigrację i ekspansję żywiołu rosyjskiego zwłaszcza w Ameryce północnej i na Dalekim Wschodzie, a będziemy mieli jakieś trzy miljony prawosławnych Rosjan, względnie Ukraińców, pochodzących z terytorjum obecnego Z. S. S. R.

Jak się oni urządzili pod względem cerkiewnym? Nie mówimy tu o prawosławiu w Polsce, ani w Czechosłowacji i republikach nadbałtyckich, lecz o prawdziwem rozproszeniu Rosjan po reszcie Europy i innych częściach świata.

W roku 1920 ówczesny patrjarcha moskiewski Tichon, przewidując trudności w zarządzie wielu diecezjami, objętemi przez wojnę domową, wydał edykt, upoważniający poszczególnych biskupów do rządzenia swemi diecezjami autonomicznie w razie trudności znoszenia się z Moskwą. Skorzystali z tego edyktu także biskupi rosyjscy, jacy znaleźli się na emigracji, zwłaszcza w Jugosławji. Skupili się oni około metropolity Antonjusza Chrapowickiego (znanego przed wojną u nas jako Antonjusz wołyński), i utworzyli w Śremskich Karłowcach synod zagranicznej Cerkwi rosyjskiej. Synod ten rozciągnął swoją jurysdykcję nawet na kraje dalekiego Wschodu, na misje jakie utrzymywała dawna synodalna Cerkiew rosyjska w Chinach, Japonji, Ameryce i na placówki rosyjskie w Palestynie i w Zachodniej Europie. Nie poddał synod swej władzy tylko Rosjan w tych krajach, które zdołały otrzymać autokefalję lub autonomję.

Patrjarcha Tichon, po wyjściu z więzienia bolszewickiego, zakwestjonował ważność zarządu cerkiewnego w Śremskich Karłowcach pod przewodnictwem metropolity Antonjusza. Wezwał nawet ten zarząd do rozwiązania się, co wykonano tylko formalnie, restytuując go natychmiast pod zmienioną nieco nazwą. Metropolita Antonjusz i zwołany przezeń sobór postanowili nie uwzględniać żadnych rozkazów patrjarchy, nadchodzących z Moskwy, motywując swoje stanowisko zależnością patrjarchatu od ateistycznego rządu bolszewików. Nic sobie nie robiono z cenzur, jakie Tichon, a potem zastępca patrjarchy Sergjusz fulminowali z pod Kremla. Z drugiej strony patrjarchat „ekumeniczny“ w Konstantynopolu kwestjonował prawowitość władzy hierarchji rosyjskiej na emigracji, wychodząc z sasady terytorjalnej, według której prawosławni bez względu na narodowość, a zatem i Rosjanie w rozproszeniu, winni podlegać duchownej władzy Cerkwi danego kraju, w którym przebywają. Co się tyczy krajów, nie posiadających prawidłowo urządzonej hierarchji cerkiewnej, to patrjarchat konstantynopolski władzę nad prawosławnymi w takich krajach przebywającymi usiłuje przywłaszczyć sobie, powołując się na swoją „ekumeniczność” i na naciągane tłumaczenie niektórych starych kanonów. Metropolita Antonjusz wraz ze swoim soborem i synodem przeszli i nad temi protestami i rewindykacjami do porządku dziennego, znajdując zresztą uznanie u przedstawicieli niektórych autokefalji, jak naprz. patrjarchatu serbskiego i egzarchatu bułgarskiego.

Tak się utrwaliła odrębna organizacja cerkiewna, zwana „Cerkwią rosyjską zagraniczną”. W r. 1926 atoli i w niej nastąpił rozłam wskutek nieporozumienia między metropolitą Antonjuszem, a metropolitą Eulogjuszem, rezydującym w Paryżu. Przez lat kilka Eulogjusz brał udział w soborach, zwoływanych przez Antonjusza w Śremskich Karłowcach, nie uważając się wszakże za zależnego od tamtejszego synodu jako mianowany bezpośrednio przez patrjarchę Tichona zarządzającym cerkwami prawosławnemi w Europie Zachodniej. Po potępieniu organizacji karłowickiej przez patrjarchat moskiewski i faktycznem zerwaniu z nią stosunków przez Antonjusza, Eulogjusz formalnie wyłamał się z pod jurysdykcji karłowickiej, pozostając w jedności z patrjarchatem moskiewskim. Nastąpiły wzajemne cenzury, pozbawianie godności biskupiej jednej strony przez drugą, słowem — schizma. Eulogjusz nie wytrwał jednak w zgodzie także z zastępcą patrjarchy moskiewskiego Sergjuszem, który zażądał od biskupów zagranicznych złożenia deklaracji lojalności względem rządu bolszewickiego. Eulogjusz zerwał

z Sergjuszem w r. 1930 i poddał się pod jurysdykcję patrjarchy konstantynopolskiego, który go chętnie przyjął, widząc w tem krok ku urzeczywistnieniu swych pretensyj na „ekumeniczność“. Sergjusz za to deponował Eulogjusza, wyznaczając Eleutherjusza kowieńskiego na egzekutora tego wyroku i na pełnomocnika swego do zarządu prawosławnemi cerkwami rosyjskiemi za granicą. Oczywiście Eulogjusz, mając za sobą powagę patrjarchy ekumenicznego, nic sobie nie robił z cenzur rzuconych nań przez zastępcę patrjarchy moskiewskiego. Eleutherjusz tylko nie wielu podwładnych Eulogjusza zdołał odeń oderwać.

W ten sposób powstały aż trzy obedjencje wśród prawosławnych Rosjan na emigracji: obedjencja Antonjusza Chrapowickiego w Jugosławji, nie uznana ani przez patrjarchat moskiewski, ani przez patrjarchat konstantynopolski, obedjencja Eulogjusza pod skrzydłami patrjarchy konstantynopolskiego, ale wyklęta zarówno przez Moskwę jak i przez Śremskie Karłowce, wreszcie garstka wiernych Sergjuszowi i Eleutherjuszowi, z którą nie chcą mieć wspólności ani Konstantynopol ani Antonjusz z Karłowiec.

Najpoważniej przedstawia się organizacja, na czele której stoi metropolita Antonjusz. Zorganizowany przez niego Synod w Śremskich Karłowcach liczy oprócz przewodniczącego metropolity ośmiu arcybiskupów i biskupów, przeważnie rezydujących poza siedzibą synodu. Kancelarją synodu zarządza hrabia G. Grabbe, prawnym doradcą przy nim jest K. Nikołajew, do niedawna prawny doradca synodu w Warszawie, któremu rząd polski odmówił wizy na dalszy pobyt w naszym kraju.

Do tej organizacji cerkiewnej należą następujące jednostki administracyjne: 1. rosyjskie prawosławne gminy w Jugosławji, któremi zarządza metropolita Antonjusz; 2. rosyjskie gminy w Bułgarji — rządzi niemi arcybiskup Serafim; 3. diecezja zachodnio europejska, licząca 40 parafij — arcybiskup Serafim (różny od tamtego) mieszkający w Paryżu; 4. diecezja niemiecka, 3 parafje — biskup Tichon w Berlinie; 5. diecezja północno-amerykańska i kanadyjska, 66 parafij, biskup Tichon (różny od poprzedniego); 6. diecezja mandżurska w Charbinie, 47 parafij — arcybiskup Melecjusz; 7. misja rosyjska w Chinach, 14 parafij — biskup Wiktor; 8. misja w Korei, 3 parafje — arcybiskup Nestor; 9. misja rosyjska w Jerozolimie, 2 klasztory — nadzoruje arcybiskup Anastazy; 10. diecezja w Urmji (Persja), 1 parafja — biskup Jan; 11. w południowej Ameryce 7 parafij pod zarządem protoprezbytera Izrazcowa. Ponadto są poszczególne cerkwie w Australji, Persji, Tunisie, Abisynji, Egipcie, Syrji, Konstantynopolu, Grecji, razem 16 parafij, zarządzanych wprost przez Synod w Karłowcach.

Organizacja trzymająca się metropolity Eulogjusza skromniej się przedstawia. Posiada on zaledwie dwóch biskupów zależnych od siebie: Włodzimierza w Nizzy i Sergjusza w Pradze czeskiej. Eulogjusz nie posiada soboru. Cerkwie jemu podwładne znajdują się tylko w krajach Europy zachodniej, o ile nie wolą pozostawać w jedności z Antonjuszem. W Paryżu Eulogjusz góruje nad swym rywalem Serafimem. Pod jego władzą zostaje Instytut teologiczny w Paryżu, jedyna istniejąca instytucja teologiczna rosyjska, posiadająca kilku wybitnych profesorów, jak prof. Bułgakowa, Kartaszowa i in.

O liczbie i organizacji Rosjan, zwolenników Sergjusza i Eleutherjusza, nie posiadamy dokładnych wiadomości. W każdym razie jest to grupa najsłabsza. *Obserwator.*

CO I JAK PISZĄ?



Na Zjeździe prawosławnym diecezji chełmsko-warszawskiej w Warszawie w końcu grudnia 1933 była mowa także o dążeniach Cerkwi prawosławnej do zjednoczenia Kościołów. Że Cerkiew prawosławna w Polsce tego zjednoczenia pragnie, tego mają dowodzić jej modlitwy o zjednoczenie wszystkich i udział najwyższego jej kierownika, metropolity Djonizego, w protestanckich zjazdach. Tym dążeniom jednak, według wywodów na zjeździe warszawskim wygłoszonych, przeszkadzają różne okoliczności, jak nieuregulowanie prawnego stanowiska Cerkwi w Polsce, zamknięcie setek świątyń, a co najważniejsze — „nieuznawanie tej Cerkwi za Cerkiew chrześcijańską przez Rzym, który terytorjum zamieszkałe przez prawosławnych

ogłosił za terytorjum misyjne". Przeciwko temu ogłoszeniu Zjazd warszawski założył stanowczy protest. (*Słowo* 25. 1. 34).

Przecieram oczy: czy nie mylę się w czytaniu? Nie. Stoi czarno na białem. Cerkwi prawosławnej w Polsce zależy na tem, by dojść do jedności z światem protestanckim. To ma dopomóc do utworzenia jednolitego frontu przeciwko bolszewickiemu bezbożnictwu. Tym dążeniom przeciwdziała Rzym, nawet nie tem, że nie bierze udziału w „panchrześcijańskich" zjazdach protestanckich, ale tem, że jakoby prawosławnych nie uznaje za chrześcijan i terytorjum ich uważa za misyjne. Pytam jaki jest związek jednego z drugiem? Co to może szkodzić prawosławnym i ich zbliżeniu się do protestantyzmu, że na nich tak czy inaczej zapatruje się Rzym? Czyż do tego, by znaleźć wstęp do protestanckiego Kościoła potrzebna jest prawosławnym legitymacja papieża? Albo czemu tak boleśnie odczuwają ogłoszenie ich terytorjum za misyjne, kiedy sami uważają za terytorjum misyjne Łemkowszczyznę i o tej misji na tymże Zjeździe warszawskim tak dużo rozprawiali? Czy Łemków-unitów uważają za chrześcijan czy nie?

Ale cała rzecz jest oparta na ignorancji czy złej woli. Że Kościół katolicki uważa prawosławnych za chrześcijan, tego najlepszym dowodem jest, że uznaje ich chrzest, a nawet kapłaństwo za ważne. Uważa ich tylko za chrześcijan pod względem wiary niedoskonałych, bo odrzucają kilka dogmatów Powszechnego Kościoła. Z pełnią prawdy do nich się zbliża; nic im nie odbiera z tego co posiadają, tylko braki uzupełnia. Oni natomiast wolą zbliżać się do protestantów, by w kompromisach z nimi utracić dużo z tego, co do dzisiaj z powszechnej wiary jeszcze zachowali.

Terytorjum w Polsce, które zamieszkują prawosławni, to jest wschodnich kresów, nigdy, żadną enuncjacją nie ogłaszał Rzym za terytorjum misyjne.

Oratorzy warszawskiego Zjazdu coś tu „piereputali". Kraje misyjne w Kościele katolickim podlegają jurysdykcji Kongregacji *de Propaganda Fide*, otóż w Polsce ta Kongregacja żadnej jurysdykcji nie posiada ani nad biskupami ani nad wiernymi — żadnego obrządku. Hierarchja katolicka w Polsce zależy od odnośnych Kongregacyj według ich kompetencyj, na czem się widocznie nasi prawosławni nic nie znają. Prawda, że obrządek wschodni w Polsce znajduje się pod kierownictwem Kongregacji Orjentalnej, względnie Komisji *pro Russia*, lecz do nich należą także katolicy obrz. wschodniego bez względu na kraj, w którym mieszkają, na wszystkich kontynentach ziemi, nawet w krajach rdzennie i całkowicie katolickich, naprz. w Paryżu, Pradze czy Wiedniu. To jednak nie znaczy, by te kraje były uważane za kraje misyjne. Zapewne prawosławni słyszeli o „misji wschodniej" pewnych zakonów na kresach, albo o „misji wewnętrznej" w diecezji wileńskiej i stąd urobili sobie niepokojące wyobrażenie o samych sobie. Niechaj się uspokoją. Administracyjnie „misją" w zakonach nazywa się organizacja początkująca, nie mająca jeszcze warunków, by stać się zakonną prowincją. To w *Oriensie* już było kiedyś wyjaśnione. Pozatem „misją" nazywa się każda określona praca w zakresie głoszenia słowa Bożego i takie „misje" katolickie odbywają się tak dobrze w Pińsku, jak w Sandomierzu.

Z całej tej „czepuchy" można wyprowadzić chyba ten jeszcze wniosek. Prawosławni, ilekroć się gdzieś razem zjadą, muszą wygadywać na katolicyzm. Niekiedy jednak brak im materjału, który posiadałby jakiś sens, — wtedy wygłaszają kompromitujące dla siebie samych wymysły i niedorzeczności, a prasa cerkiewna dalej je rozsiewa i w umysłach czytelników swoich utrwala.

*

W związku z zrzeczeniem się przez ks. Biskupa M. d'Herbigny prezesury Komisji *pro Russia* obiegła całą prasę polską, podana przez agencję A. T. E. w postaci pewnej wiadomości, pogłoska, że w Rzymie zadecydowano przenieść nowicjat jezuicki wsch. obrz. z Albertyna do Estonji, a papieskie seminarjum wschodnie z Dubna do Jugosławji. Stąd wyprowadzono wniosek, że w Watykanie zmieniono zapatrywania na akcję unijną na wschodnich kresach Polski i że akcja ta będzie zlikwidowana. Redakcja nasza otrzymała dość wcześnie informację, że cała ta pogłoska pozbawiona była całkowicie podstawy, nie prostowaliśmy jej jednak w zeszycie poprzednim *Oriensu*, nie widząc tego potrzeby. Fałszywa pogłoska miała nawet tę dobrą stronę, że ludziom uprzedzonym do akcji unijnej dała na pewien czas uczucie satysfakcji, iż i Watykan przychylił się do ich zdania. Uważając zaś akcję unijną za „zlikwidowaną", na jakiś czas dali jej spokój. Ponieważ jednak otrzymujemy zapytania z różnych stron czy odpowiadają praw-

dzie owe pogłoski o przeniesieniu Albertyna i Dubna po za granice Polski, musimy zaznaczyć, że nie odpowiadają one rzeczywistości. I jeden i drugi zakład pozostają na swojem miejscu i prawidłowo i normalnie funkcjonują. Oczywiście od Stolicy świętej zależą zawsze ich istnienie i dalsze losy.

*

Warszawskiemu prawosławnemu *Słowu* przydarzyła się brzydka historja.

Powtarzając za innemi dziennikami ową wiadomość o rzekomo zamierzonem przeniesieniu jezuickich zakładów z Albertyna i Dubna poza granice Polski, chciało *Słowo* popisać się przed czytelnikami posiadaniem dokładniejszych wiadomości, dodało więc do pogłoski taki od siebie komentarzyk:

„Jak wiadomo, w Jugosławji, w m. Lublanach, stosunkowo niedawno został zlikwidowany Instytut Wschodni, który był założony przy czynnym udziale metropolity mohylewskiego Edwarda Roppa. Miejsce tego Instytutu, widocznie, zajmie przenoszone z Dubna papieskie seminarjum unickie“.

Otóż o tem wszytskiem, co w tych kilku wierszach się mieści, nic nikomu nie jest wiadomo, oprócz redakcji *Słowa*. Niewiadomo nikomu, by w Jugosławji istniało miasto Lublany, istnieje tam tylko Lublana. Niewiadomo, by w Lublanie czy wogóle w Jugosławji istniał jakiś Instytut, założony przez metropolitę Roppa, a zatem, by „stosunkowo niedawno” został on tam zlikwidowany. Poprostu żadnego takiego Instytutu w Jugosławji nie było. Natomiast wiadomo wszystkim w Polsce, oprócz redaktorów *Słowa*, że Ks. Metropolita Ropp założył Instytut Wschodni w polskim Lublinie, ale o tem, by ów Instytut uległ likwidacji lub by Seminarjum papieskie dubieńskie miało być na jego miejsce przeniesione, także nikomu nic nie wiadomo. Czytelnikom prawosławnego *Słowa* składamy kondolencję, że za swoje pieniądze, przymusowo z nich ściągane na prenumeratę tego dziennika, są karmieni takiemi banialukami: *kak izwiestno*...

*

W *Gazecie Poleskiej*, wychodzącej raz na tydzień w Brześciu nad Bugiem, czytaliśmy niedawno artykuł „O jedności katolików i prawosławnych w Polsce, a w szczególności na Polesiu“. Autor artykułu, podpisawszy się tylko literą K, przedstawia się czytelnikom jako prawosławny i wyraża przekonanie, że słowa jego są „oddźwiękiem” nietylko jego myśli, „ale i myśli większości prawosławnych w Polsce”.

Można poważnie wątpić co do tego, czy większość prawosławnych w Polsce zgodziłaby się z autorem artykułu, jego atoli głos zasługuje na uwagę, a raczej na zrobienie kilka krytycznych uwag.

O co chodzi autorowi artykułu?

Deklaruje się on najpierw jako nieprzyjaciel akcji unijnej na kresach, uważając ją za niepotrzebną dla religji, a dla państwa szkodliwą. Zdaje się mu, że poprzez tę akcję papież dąży do jakiegoś politycznego panowania nad państwem. Taksamo wyobraża sobie, że akcja misyjna „podstępem i gwałtem zapędza i utrzymuje“ ludzi w unji i że czyni to „wołając o pomoc władz politycznych“. Jego zdaniem siła państwa będzie większą, gdy pozostanie ono religijnie bardziej różnolitem. Ważną w jego oczach jest „jedność duchowa“ katolików i prawosławnych, ale nie oglądająca się ani na papieża ani na prawosławnego metropolitę w Warszawie. Tak sobie księża polscy mogliby żyć w pięknej jedności z prawosławnymi, nie dbając o obie władze duchowne. Pozatem ważną jest rzeczą spolszczenie prawosławnych, tak by mogła istnieć polska cerkiew prawosławna. Autor jest przekonany, że już istnieje pół miljona takich prawosławnych, którzy lgną całą duszą do polskości i przy spisach za Polaków się podają, tylko wzdrygają się przed katolicyzmem i unją.

Jak łatwo zauważyć, w dowodzeniach pana K. pomieszane są myśli zdrowe z bałamutnemi, wytwory wyobraźni z faktami. Wszystko zaś podlane naiwnem pojmowaniem historji. Tak naprz. autor jest przekonany, że Polska była wtedy najmocniejsza, kiedy dawała równe prawa wszystkim wyznaniom, mówi, że dopiero „od Zygmunta III zaczął się rozdział katolików i prawosławnych, który zgubnie zaważył na losach Polski“. Jakto? więc wcześniej tego rozdziału nie było? A może przypomnieć, że Polska była bardzo mocną politycznie właśnie w czasach pierwszych Jagiellonów, kiedy to jeszcze prawosławni, czyli po ówczesnemu — schizmatycy nie posiadali równouprawnienia politycznego i nie mogli zajmować ani w Koronie ani w W. Księstwie Litewskiem państwowych urzędów. Po Zygmuncie III Władysław IV przecież szedł jaknajdalej na rękę prawosławnym, uprawnił wskrzeszoną ich hierarchję: czy atoli wtedy umocniła się spoistość państwa? Le-

piej dać spokój fantazjom na temat historji, kiedy się ją może zna zbyt mało.

Zwróćmy się do teraźniejszości. Całkowicie zgadzamy się z p. K., że nikt nie powinien podstępem lub gwałtem zapędzać kogokolwiek do swojej owczarni i w niej zatrzymywać. Tak czyniła prawosławna Cerkiew przy pomocy rządu rosyjskiego i oby te metody już więcej się nie powtórzyły. Co do katolickiej akcji unijnej, to podstęp czy gwałt z jej strony, chociażby ktoś się chciał do nich uciec, nie mogłyby mieć miejsca, i ani papież ani ktokolwiek ze strony katolickiej ich nie stosują. Obrządek wschodni żadnym podstępem nie jest, bo Kościół katolicki, jako katolicki tj. powszechny, uważa za swoje własne wszystkie obrządki, jakie starożytność kościelna wytworzyła. Może to jest trudne do pojęcia dla prawosławnych o mentalości p. K. a nawet dla niektórych katolików z rosyjskiej szkoły. Nauczono ich utożsamiać pojęcia wyznania, Kościoła, wiary i obrządku, — na to nie poradzimy, ale do żadnego podstępu się nie poczuwamy, sprawując święte obrzędy, tak jak je sprawowali święci Jan Chryzostom i Bazyli, wielcy doktorowie katolickiego Kościoła. Do władz politycznych polskich z błaganiem o pomoc w szerzeniu unji wśród prawosławnych akcja unijna bynajmniej się nie ucieka i żadnej takiej pomocy od nich nie doznaje. Kto przechodzi na unję, czyni to zupełnie dobrowolnie, i ci, co ją przyjęli, żadnemi przywilejami w państwie się nie cieszą, ani ci, co w prawosławiu pozostają, żadnych prawnych ograniczeń w tolerancyjnej Polsce nie doznają. Jeśli więc p. K. lub ktokolwiek mówi o podstępie, gwałcie, rządowej presji, to myśli wciąż kategorjami z najgorszych czasów rosyjskich, według przysłowia: kto jaki, myśli że i drugi taki, a przytem zdradza, że akcji unijnej nie przypatrzył się zbliska i tworzy sobie straszaki w swojej wyobraźni. Akcja unijna katolicka będzie zadowoloną, kiedy będzie pozostawiony jej ten zakres wolności, jakiego używa „misja prawosławna“ wśród unitów na Łemkowszczyźnie.

Pan K., zamiast nawracania prawosławnych na katolicyzm czy unję, wolałby widzieć polszczenie prawosławia. Przeciwko takiemu polszczeniu nic nie mamy, jeśli mu się prawosławni poddać zechcą, mało tylko w nie wierzymy. A Kościół katolicki ma wyższe cele, niż narzucanie komukolwiek takiej czy innej narodowości czy języka. Jemu chodzi o ułatwienie ludziom zbawienia wiecznego. Obojętni w rzeczach wiary mogą sobie powtarzać: wszystko jedno jakiej kto wiary pozostanie, byleby był dobrym obywatelem państwa, Kościół jednak, nie przeszkadzając nikomu być dobrym obywatelem, usiłuje sprowadzić wszytkich do jednej Chrystusowej owczarni, oczywiście drogą perswazji, nauki.

Panu K. wydaje się, że ze stanowiska religijnego wystarczy „jedność duchowa” prawosławnych i katolików, nie oglądająca się ani na papieża ani na metropolitę prawosławnego. Otóż jest to myślenie, z którem nie pogodzi się ani katolik wierzący, ani prawosławny, jest to bowiem myślenie chyba protestanckie czy sekciarskie. Chrystus ustanowił swoją religję, jako społeczność opartą na kapłaństwie, na hierarchji biskupiej; chrześcijaninem dobrym być nie można, nie dbając o tę hierarchję. Chodzi jednak o to, która z dwóch organizacyj hierarchicznych, Kościół katolicki czy prawosławie, posiada prawowitą pod każdym względem hierarchję. Prawosławni sądzą, że posiadają ją oni, że ich religja odpowiada myśli i woli Jezusowej, i dlatego rozwijają swoją misję wśród katolików, choćby u nas na Łemkowszczyźnie; katolicy wierzą mocno, że ich Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa i dlatego pragnęliby widzieć wszystkich w jego ogrodzeniu. Prawdziwie wierzący i głęboko religijny chrześcijanin powinien się nad tym dylematem zastanowić i w sumieniu swem go rozstrzygnąć.

Według mniemania „prawosławnych“ typu p. K. katolicy mają za głowę swego Kościoła — papieża, prawosławni zaś mają Chrystusa, a wszyscy duchowni są jego „namiestnikami“. Jest to zbyt uproszczone przeciwstawienie. Dla katolików papież nie zamienia bynajmniej Zbawiciela; nie z papieża płynie życie łaski, tylko z Chrystusa, ale papież jest dla nich najwyższym stróżem kościelnego ładu i Chrystusowej prawdy. I kiedy katolicy pragną sprowadzić prawosławnych do swego Kościoła, — w tym czy innym obrządku to rzecz obojętna — to bynajmniej nie po to, by im Chrystusa odebrać, ale żeby ich właśnie ściślej z Chrystusem zespolić. Bo zespolenie z Chrystusem, Głową niewidzialną Kościoła, będzie ściślejsze, kiedy się wypełni Jego myśl i wolę, zawartą w słowach do Piotra wyrzeczonych: „na tej opoce zbuduję Kościół mój“ i „paś baranki moje“. Wtedy dopiero, kiedy wszyscy w następcy Piotra uznają swego najwyższego na ziemi pasterza, będzie osiągnięta „duchowa jedność“ wszystkich chrześcijan, o którą modlił się Chrystus: „aby wszyscy byli jedno“. *Ks. J. Urban.*

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Ks. Donat Nowicki, proboszcz parafji obrz. wsch. Torokanie na Polesiu, były więzień wysp Sołowieckich, bawił w lutym i w pierwszych dniach marca w Krakowie, a potem w Poznańskiem, wygłaszając odczyty. W Krakowie wygłosił serję odczytów we wszystkich istniejących w tem mieście seminarjach duchownych, w niektórych zgromadzeniach zakonnych męskich i żeńskich i dla młodzieży akademickiej. Pod Poznaniem miał odczyty w nowicjacie SS. Urszulanek w Pokrzywnie, kilka w samym Poznaniu i w innych miejscowościach. Tematami odczytów były przeżycia więzienne prelegenta i jego towarzyszów kapłanów w więzieniach i obozach karnych bolszewickich, organizacja życia eucharystycznego na Sołowkach, widoki dla katolicyzmu w Rosji, akcja unijna wśród prawosławnych na naszych kresach. Słowa prelegenta, który dziewięć lat spędził w bolszewickich kaźniach, wywierały wszędzie na słuchaczach głębokie wrażenie. Budziły też szczerą sympatję dla naszej akcji unijnej i pragnienie niesienia jej pomocy modlitwą i ofiarami. Tego rodzaju odczyty po kraju pracowników unijnych są wielce pożądane i najlepiej przyczyniają się do usunięcia dość rozpowszechnionych uprzedzeń przeciwko akcji unijnej.

*

Ruch unijny znalazł zrozumienie i poparcie na zachodnich rubieżach Polski wśród młodzieży zakonnej OO. Oblatów w Obrze. W zeszłym roku, przy „Kole Misjologicznem" istniejącem w Scholastykacie OO. Oblatów, założoną została sekcja unijna. Celem tej sekcji jest szerzenie wśród najbliższego grona idei unijnej i bezustanna modlitwa w intencji tejże. Do sekcji należą nietylko ci, którzy się noszą z myślą przyjęcia obrządku wschodniego, lecz także przyjaciele unji. Do tej pory zdołała sekcja wygłosić kilka referatów dla wszystkich kleryków i urządziła uroczystą akademję w święto Trzech Króli. Wygłoszono na niej referat p. t. „Unja Brzeska a unja obecna". Z akademją była połączona mała wystawa naczyń liturgicznych i literatury unijnej. Zgromadzenie OO. Oblatów nietylko przygotowuje swoich członków do pracy na polu jedności Kościołów, lecz już wysyła swych synów na tę pracę. W listopadzie 1933 r. została erygowana nowa parafja unicka w Kodniu na Podlasiu, której kierownictwo objęli OO. Oblaci.

*

Jedną z większych uroczystości wsch. obrz. jest Święto Epifanji (Bogojawlenje), popularnie zwane Jordanem, 6 stycznia. Poświęca się wtedy wodę w rzekach, lub studni.

Obchodzą je uroczyście także unici. O przebiegu Jordanu w nowounickiej parafji w Kowlu na Wołyniu piszą nam co następuje:

Dnia 19 stycznia (6 stycznia st. st.) b. r. odbyło się u nas święcenie wody na rzece Turwji nader uroczyście. Pogoda sprzyjała. Blisko tysiąca parafjan i tłumy ciekawych, przychylnych i pobożnych prawosławnych, brały udział w naszem święceniu, które rozpoczęło się wcześniej niż prawosławne. Dopiero podczas kazania mówionego nad wodą przyszły procesje prawosławnych parafij, rozmieszczając się opodal naszej procesji. Gdy jakieś wyrostki wpobliżu prawosławnej procesji poczęły rzucać się śniegiem, jeden z duchownych prawosławnych, prot. A., zawołał: To unici! Drugi jednak, sędziwy o. L., sprostował: Nie, Ojcze Protojereju, to niestety nasi parafjanie. Orkiestra wojskowa grała tylko na procesji prawosławnej, chociaż w roku przeszłym dano ją i na procesję unicką.

*

Niedawno lwowskie *Diło* podało błędną informację jakoby w Łucku unici robiąc starania, by utworzyć parafję wsch. obrz., natrafili na trudności w tem ze strony miejscowej katolickiej władzy diecezjalnej. Warszawska Katol. Agencja Prasowa sprostowała tę krzywdzącą dla władz kościelnych wiadomość. Pasterz miejscowy, Ks. Biskup Szelążek otworzył dla unitów, znajdujących się w Łucku i okolicy, kaplicę wsch. obrz. przy seminarjum diecezjalnem na Krasnem, otwarcie zaś parafji i obsadzenie jej przez stałego kapłana odłożył do czasu kiedy warunki materjalne na to pozwolą i będzie odpowiedni kandydat na objęcie stałej pieczy pasterskiej nad unitami. I właśnie 16 marca r. b. parafja taka dekretem Ks. Biskupa Ad. Szelążka została erygowana w Łucku, a administratorem jej został mianowany Ks. Bazyli Artemjew.

Ks. Artemjew, po ukończeniu niegdyś akademji duchownej prawosławnej w Petersburgu, zajmował w seminarjach duchownych stanowisko profesora, inspektora, wreszcie, już w Polsce był inspektorem seminarjum w Wilnie. W roku 1932 prof. Artemjew przyłączył się do jedności z Kościołem katolickim i po zapoznaniu się z teologją katolicką w seminarjum papieskiem w Dubnie przyjął święcenia kapłańskie we wsch. obrz.

*

W Kolegjum *Russicum* w Rzymie odbyły się niedawno święcenia kleryków wschodniego obrządku różnych stopni. Udzielał ich bawiący chwilowo w Rzymie J. E. Biskup kryżewacki w Jugosławji, Djonizy Njaradi. Mianowicie 20 stycznia r. b. święcenia stopni niższych (lektorat i subdjakonat) otrzymało siedmiu wychowanków tegoż *Russicum*, jeden seminarzysta z Kolegjum *Germanicum* i dwóch scholastyków zakonu Jezuitów. 2 lutego, w dzień Oczyszczenia M. Boskiej, w obecności rzeszy pobożnych wyświęcono na djakonów trzech młodych jezuitów (Ks. St. Łaski, Polak, Wł. Nowikow, Rosjanin i J. Wilcock, Anglik) i trzech alumnów Russicum (M. Niedtoczyn, Rosjanin, b. oficer, T. Podziawo, Białorusin, i A. Rogosch, Niemiec). 25 marca mają się odbyć święcenia kleryków w kolegjum Ukraińskiem. Przy tej okazji otrzymać ma także święcenia kapłańskie Ks. Kosma Najdowicz, Białorusin, Marjanin, wychowanek *Russicum*.

*

Już od lat dwunastu ukazują się po nowym roku *Roczniki katolickie*, wydawane przez ks. Nikodema Cieszyńskiego. Wydawca i redaktor robi w nich przegląd wszystkiego, co się w całym świecie katolickim stało ważniejszego w roku po-

przednim. Od lat kilku interesuje się także żywo sprawami Kościołów wschodnich i naszą akcją unijną i zasadniczo życzliwie je referuje. Ostatni tom *Roczników* przynosi z tej dziedziny trzy rozdziały: w rozdz. XXIII daje charakterystykę unji w Małopolsce, może zbytnio się przechylając swemi sympatjami ku „zachodniakom“, w rozdz. XXIV (pióra Ks. T. Rzewuskiego) informuje głównie o zgromadzeniu Studytów, wreszcie w rozdz. XXV omawia zjawisko szerzenia się prawosławia na Łemkowszczyźnie. W tym rozdziale zdradza się pewna animozja autora do „ukraińskiej polityki” unickiego kleru nowszej formacji w tym zakątku kraju. Bądź co bądź z *Roczników* czytelnicy polscy, nie posiadający innych źródeł do badania spraw kościelno-wschodnich, mogą nabyć niezłych informacyj. Dodajmy, że w rozdz. XXVI, po nekrologach zmarłych biskupów w Polsce, umieszczone zostało ciepłe wspomnienie o ś. p. Ojcu Wł. Piątkiewiczu, superjorze misji wschodniej ks. Jezuitów.

*

Zapytywani jesteśmy jakie książki w języku polskim mogą służyć do zaznajomienia się z liturgją katolicką obrządku wschodniego, na której Polacy łacinnicy często mają sposobność się znajdować. Odpowiadamy, że całokształt wszystkich obrzędów unickich, t. j. nabożeństwa, sakramenta, uroczystości i t. d. i to w zestawieniu i porównaniu z obrzędami łacińskiemi zawiera książka: „W kościele i w cerkwi“, wydana nakładem Ks. Jezuitów w Krakowie 1926 roku. Cena Zł. 2·00. Drugiem źródłem jest wydana w r. 1932 przez OO. Bazyljanów w Żółkwi książeczka, zawierająca samą „Mszę świętą czyli Liturgję“ według obrządku grecko-katolickiego, dając sam tekst jej w języku cerkiewno-słowiańskim, ale w transkrypcji łacińskiej i równolegle polski przekład tekstu.

Dodajemy tutaj dla informacji, że obie te książki biorą za podstawę obrządek wschodni w tej jego postaci, w jakiej istnieje on w b. Galicji, więc n. p. podają język cerkiewno-słowiański w wygłośni ukraińskiej. Na północnych terenach akcji unijnej pronuncjacja cerkiewnego języka jest inna, są także pewne, drugorzędne zresztą, osobliwości w obrzędach. Naogół jednak obie te książki bardzo polecamy tym z Polaków, którzy chcieliby liturgję wschodnią poznać i ją rozumieć.

*

Dziesięć lat istnienia skończyło w roku 1933 „Bohosłowśke Naukowe Towarystwo” we Lwowie. Ogłosiło ono świeżo sprawozdanie ze swej działalności za pierwsze dziesięciolecie, opracowane przez księży Drów Lwa Hlinkę i Konstantyna Czechowycza (Lwów 1934, str. 93).

Znajdujemy tu historję (genezę) założenia tego Towarzystwa teologicznego grecko-katolickiego, które — trzeba tu zauważyć — powstało o kilka lat wcześniej, niż analogiczne polskie Towarzystwo Teologiczne. Towarzystwo stawia sobie za cel pielęgnowanie nauk teologicznych, wydawanie czasopism i dzieł z tej dziedziny, wspieranie pracujących naukowo kapłanów grecko-katolickich. Posiada kilka sekcyj, jako to biblijną, filozoficzno - dogmatyczną, historyczno - prawniczą i praktyczną. Wykazało już dość pokaźny dorobek wydawniczy, jak 11 tomów kwartalnika *Bohosłowja*, będącego organem naukowym Towarzystwa, 14 zeszytów osobnych prac wydanych przez Bohosłowję, wreszcie pięć tomów prac naukowych Towarzystwa z rozmaitych dziedzin.

Towarzystwo urządza także zebrania, na których są przedstawiane i czytane prace jego członków, jak również odczyty publiczne. Członków zwyczajnych żyjących wykazuje sprawozdanie 159. Podaje listę „dobrodziejów“, którzy większemi sumami pieniężnemi umożliwili założenie i rozwój Towarzystwa; na pierwsze miejsce wysuwa się J. E. Ks. Metropolita Szeptycki, który corocznie datkiem kilku tysięcy złotych wyrównywa niedobory budżetu. Towarzystwo posiada bibljotekę, liczącą ponad 10.000 tomów, 115 rzadkich rękopisów, 125 inkunabułów i dużo materjału archiwalnego. Powstała ona przeważnie z ofiar członków i dobrodziejów, a uzupełnia się drogą zakupna książek, prenumeraty pism i wymiany publikacyj z innemi instytucjami naukowemi, krajowemi i zagranicznemi. W sprawozdaniu znajdujemy cenną bibljografję wszystkich prac drukowanych przez dzisiejszych i zmarłych członków Towarzystwa, sięgającą w setki pozycyj. Cenne są także nekrologi zmarłych członków. Dodajmy, że Towarzystwo nie ma zabarwienia politycznego, należą bowiem do niego kapłani zarówno z obozu t. zw. Starorusinów, jak i świadomych Ukraińców. Może dlatego w tytule swym nie ma przymiotnika: „ukraińskie“. Publikacje obecne jednak są wydawane w języku ukraińskim, nie rosyjskim, którego krańcowi Starorusini (moskalofile) lubią używać.

*

Cerkiew grecko-katolicka prowincji halickiej posiada już dość bogatą prasę perjodyczną ukraińską o wyraźnem katolickiem zabarwieniu. *Nowa Zorja*, gazeta polityczna, wychodzi 2 razy na tydzień. Tygodniki: *Nedila* (ilustrowany), *Meta*, organ Ukraińskiego Związku katolickiego, *Prawda* (ilustrowany), *Ukraińśkyj Beskid, Chliborobśkyj Szlach* (ludowy), *Chrystos nasza syła* (dla młodzieży, wychodzi 2 razy na miesiąc). Miesięczniki: *Nywa* (organ duchowieństwa), *Misjonarz* (ludowy, organ czci Serca Jezus.), *Nasz Pryjatel* (dla młodzieży), *Swit dytyny* (dla dzieci), *Dzwony* (miesięcznik naukowo-literacki). Kwartalniki: *Dobryj Pastyr* (organ pastersko praktyczny), *Bohosłowja* (organ Towarzystwa Teologicznego). Ponadto wydaje się ilustrowany tygodnik sportowy: *Sportowy Wisty*. Wszystkie te czasopisma zamawiać można w Generalnym Instytucie Katolickiej Akcji gr.-kat. prowincji, Lwów, ul. Romanowicza 10.

*

Meta z dnia 18 marca r. b. zamieszcza na pierwszem miejscu artykulik R. Sembratowicza p. t. „Prawosławny wandalizm na Łemkowszczyźnie“. Dowiadujemy się z niego, że prawosławni, nie mogąc przywłaszczyć sobie cerkwi unickich, wykonują na nie napady, by zrabować i przenieść do swoich „czasowni“ przynajmniej ruchomości cerkiewne, t. j. szafy, naczynia liturgiczne, księgi, obrazy. Przytem rozbijają i rąbią ikonostasy o wielkiej niekiedy wartości artystycznej i zabytkowej. Taka „akcja“ rozpoczęła się jeszcze w latach 1927 i 1928, a nie ustaje dotąd. W ten sposób obrabowano już dziesiątki cerkwi unickich.

Warszawskie *Słowo* przynosi w dn. 18 marca r. b. tekst wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie, który oddalił powództwo proboszczów gr. kat. o zwrot przez prawosławnych zabranych w ten sposób przez nich przedmiotów.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2. Kraków 1 czerwca 1934 Zeszyt 3

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

WOBEC BEZBOŻNICTWA W ROSJI.

Rewolucja rosyjska postawiła chrześcijaństwo wobec zagadnień, jakich nigdy mu jeszcze historja nie stawiała. Nigdy bowiem, nawet podczas rewolucji francuskiej, nie wystąpił przeciw religji, wszelkiej religji, ateizm tak uzbrojony i zorganizowany, jak się to stało po październikowym przewrocie w dawnem państwie carów. Zwycięski bolszewizm nie zadowolił się wyrugowaniem wpływów religji z życia publicznego, lecz postanowił zlikwidować religję jako organizację i usunąć źródło religji — wiarę w Boga — z umysłów ludzi.

W krajach niebolszewickich dotąd mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak dalece urzeczywistnienie tego zuchwałego planu już się w Rosji dokonało. W życiu publicznem niema religji od wybuchu rewolucji: ustrój komunistyczny jest zasadniczo i zdecydowanie bezbożny. Likwidacja organizacyj religijnych postępuje naprzód raźnym krokiem: wypuszczani w łachmanach z katorg biskupi i kapłani, przyjeżdżający do nas, są żywymi tego świadkami. Przynajmniej, o ile chodzi o katolicyzm, wygaśnięcie kultu Bożego — biorąc rzecz po ludzku — jest bliskie. Trudniej powiedzieć co z religji pozostaje w duszach ludzkich, w każdym razie trzeba pamiętać, że całe młode pokolenie przechodzi przez szkołę bezbożną, a znikąd strawa religijna nie może się przedostać do tego więzienia duchowego, jakiem jest bolszewicka Rosja. Na miejscu nie drukuje się żadne religijne słowo, stare książki są wyszukiwane i niszczone, zagranicznych druków tej treści nie przepuszczą pilnie strzeżone kordony. Związek bezbożników wojujących z roku na rok rośnie w liczbę i idzie już w miljony, a w starem wierzącem pokoleniu chociażby śmierć sama czyni bezustanne spustoszenie.

Rosja bolszewicka od ateizmu urzędowego, który już jest od lat siedmnastu, zmierza do rzeczywistego i powszechnego, który uważa za jeden z najważniejszych punktów swego programu, swojego światowego zadania.

Ateizmem chcą bolszewicy obdarzyć cały świat. I w tym zamiarze mają zagranicą większe powodzenie, niż w propagandzie swoich ekonomicznych i politycznych haseł. Przeciw tym ostatnim dzielniej się broni instynkt samozachowawczy narodów, podczas gdy na apostolstwo bezbożności patrzy się pobłażliwie, często mu nawet pomaga się. Rosja finansuje propagandę bezbożnictwa w krajach „burżuazyjnych"; pod jej kierunkiem stoi centrala tej akcji, dopiero niedawno wypędzona przez Hitlera z Niemiec. Kreml moskiewski jest prawdziwym Watykanem dla ateistycznej misji w świecie, jak Watykan rzymski jest Kremlem szerzenia w świecie chrześcijaństwa.

Świat nie dość sobie zdaje z tego sprawę, że obecnie pracują na kuli ziemskiej dwie tylko wielkie potęgi duchowe: Watykan i Kreml. Watykan głosi wiarę w Boga, w świat inny, w Jezusie wyznaje „Chrystusa, Syna Bożego“; Kreml głosi: „Chrystusa nie znamy, Boga niema, wierzymy tylko w rozum i materję“. I grozi, że osiągnie to, iż cały świat jego „wiarę“ przyjmie.

Przed chrześcijaństwem stanął dylemat: być, czy nie być? My, katolicy, wierzymy słowom Chrystusa, że jego Kościoła „bramy piekielne nie przemogą“, ale z niepokojem wmyślamy się w tajemnicze słowa tegoż Zbawiciela: „jak sądzisz, czy Syn człowieczy, przyszedłszy, znajdzie wiarę na ziemi?“ I zapytujemy: czy pierwsza pocieszająca zapowiedź Chrystusa ma tylko to oznaczać, że Kościół na żadne kompromisy z Antychrystem nie pójdzie, że wiary Chrystusowi i Bogu dochowa, chociażby prawie cały świat tę wiarę pozwolił sobie wydrzeć? Czy wystarcza dla Kościoła pozycja obronna? Czy też potrzeba tak silnego ataku na niewiarę, aby ją pokonać, i aby Syn człowieczy, przyszedłszy na sąd świata, znalazł go wierzącym? Chrystus rzucił tylko pytanie. Odpowiedzieć na nie ma wysiłek wierzących, uzbrojonych w łaskę Bożą.

Godziłoby się zapytać: czy się gotujemy do decydującej walki z wojującą bezbożnością, tam, gdzie jeszcze do niej gotować się można, i co w tym względzie czynimy? Myślących i szerzej patrzących katolików zawsze zajmował problem wschodni. Pogodzenie z Piotrem owiec, które z pod jego laski pasterskiej uciekły. Był to problem pozyskania dla katolicyzmu dysydenckiej Rosji. Dzisiaj ten problem niezmiernie się rozszerzył, pogłębił. Rosję trzeba będzie zdobywać najpierw dla Boga. „Rosję“ trzeba zdobywać dla Boga nawet w zachodniej Europie i innych częściach świata. Czy wyczerpujemy ten problem utarczkami o różnice dogmatyczne między Zachodnim a Wschodnim Kościołem? Czy bylibyśmy zrozumiani, gdyby przyszło nam stanąć przed pokoleniem, które przeszło przez ateistyczną szkołę?

Dlatego teologiczne studium „Wschodu“, jakie katolickim uczelniom tak gorąco zalecił Pius XI, domaga się także rozszerzenia i pogłębienia. Historja Kościoła, kontrowersja wyznaniowa — tak i one pozostaną potrzebne w naszym rynsztunku duchowym. Ale je trzeba uzupełnić znajomością tego nowego wroga, bez porównania groźniejszego i bezwzględniejszego, niż schizmy w szeregach chrześcijaństwa. Dla zwalczania wiary w Boga, zwalczania metodycznego, bezbożnictwo rosyjskie utworzyło fachowe uczelnie, niby akademje ateizmu. Czy dużo zrobiliśmy w tym kierunku, by nauczyć się fachowo, metodycznie z ateizmem walczyć? Czy wiemy z jakich myślowych przesłanek on się rodzi, jakie słabe strony naszych pozycyj atakuje?

Tak pojęte rozszerzenie studjum Wschodu jest nieodzowne naszym duszpasterzom, by skuteczniej umieli ochronić swój własny lud przed propagandą niewiary, która nawet na falach eteru dochodzi do jego uszu. Zresztą ogniska propagandy bezbożnictwa mamy już u siebie. Zapewne, że i to jest pewną obroną, kiedy ufającym nam ludziom wyrywamy z rąk świstki bezbożne, kiedy mówimy: tego nie czytaj, tego nie słuchaj, bo Boga stracisz. Społeczeństwo ma prawo bronić się przed zarazą duchową nawet przy pomocy paragrafów i kar. Ale czy to wystarczy na długą metę? Czy nie trzeba, póki jest czas i wolność po temu, uodpornić duchowe organizmy przeciw działaniu zarazy, kiedy się ona do nich przedostanie? Ateizm idzie z aparatem pseudo-naukowych twierdzeń i sofizmatów, — właściwem na to serum będzie jedynie naukowe pogłębienie i uzasadnienie wierzeń, oczyszczo-

nych przytem od resztek pustych ludowych zabobonów. Ateizm idzie z zarzutem, że wiara jest narkotykiem paraliżującym działalność ludzką, — właściwą i jedynie skuteczną odpowiedzią na ten zarzut będzie poświęcenie się dla dobra publicznego i twórcza kulturalna praca.

Na Polsce, „przedmurzu chrześcijaństwa", winny się załamać szturmy bezbożnictwa, puszczane od Wschodu. Polska winna przygotować kadry chrześcijańskich duchowych krzyżowców. Tragicznem sprzeniewierzeniem się swej misji byłoby dla niej zapomnieć o tem i zasypiać pod dźwięki kołysanki o zasługach ojców.

Ks. J. Urban.

SPÓR O CHRZEST RUSINÓW W POLSCE



westja powtórnego chrztu czyli t. zw. rebaptyzacji heretyków, powracających na łono Kościoła, zaprzątała umysły już od III w. po Chr. Pisarze chrześcijańscy i synody kościelne różne zajmowały w tej sprawie stanowisko: jedni, jak św. Cyprjan i Tertuljan, oświadczali się za chrztem powtórnym, inni, w szczególności biskup rzymski Stefan I (254—257), sprzeciwiali się powtarzaniu chrztu. Ostatecznie zwyciężyła teza Kościoła rzymskiego, że chrzest jest ważny bez względu na osobę ministra udzielającego chrztu, o ile tylko zachowane były ściśle przepisane istotne formy. Stosownie do tego założenia udzielano powtórnie chrztu tylko nawróconym z tych herezyj, które nie zachowywały owych istotnych form, naprz. nie chrzciły w imię Trójcy św., gdyż poprzedni heretycki chrzest był w tych wypadkach nieważny. Tak postępowano np. w stosunku do Pauljanistów, t. j. zwolenników Pawła z Samosaty, podczas gdy innych heretyków, np. Donatystów, Nowacjanów i t. d., przyjmowano do społeczności kościelnej przez samo włożenie rąk, bez powtarzania chrztu. Dość wcześnie też wyrobił się zwyczaj udzielania chrztu warunkowego, gdy nie było pewności, czy dana osoba była ważnie ochrzczona. Formułki chrztu warunkowego zachowały się już z czasów św. Bonifacego.

Gdy nastąpił rozdział między Kościołem zachodnim i wschodnim, zastosowano wobec neofitów z przeciwnej strony powyższe kryterja, interpretując je wszakże dowolnie. Grecy, a za ich przykładem Rusini stawiali łacinnikom długą litanję zarzutów, przeważnie zgoła nierealnych i wylęgłych jedynie w bujnej wyobraźni teologów i mnichów. Pod wpływem tych silnych uprzedzeń zaczęto uznawać chrzest dokonany w Kościele rzymskim za nieformalny i nieważny; to też na Rusi domagano się już w XII w. powtarzania chrztu od łacinników, przechodzących na wyznanie greckie. Po stronie łacińskiej również nagromadziło się dużo uprzedzeń i nieufności w stosunku do Kościoła wschodniego, co pociągnęło za sobą podobne skutki odnośnie do sprawy rebaptyzacji. W Polsce dość wcześnie, jak się zdaje, zaczęto wymagać powtórnego chrztu od Rusinów, przyjmujących katolicyzm, nawet od księżniczek ruskich, które wychodziły za mąż za książąt Piastowskiego rodu. Już Marja Dobrogniewa, żona Kazimierza Odnowiciela miała przyjąć wiarę rzymską, a zarazem powtórny chrzest w katedrze krakowskiej, ale wiadomość to późna, niepewna, a nawet mało prawdopodobna, gdyż w tym czasie nie było jeszcze wyraźnego rozdziału między Rzymem a Kościołem ruskim [1]. Później jednak stosowano w Polsce bez wątpienia rebaptyzację w stosunku do neofitów Rusinów. Zupełnie pewne wiadomości w tym względzie posiadamy z XIV w. Wiemy naprz., że próbowano (bezskutecznie zresztą) skłonić do powtórnego chrztu kilku braci Jagiełły, którzy już poprzednio przyjęli chrzest w Cerkwi ruskiej. I mniejsza z tem, czy sam Jagiełło być istotnie chrzczony poprzednio w wierze greckiej, jak chce historjografja rosyjska i ruska, czy nie, bo chcąc zo-

[1] Por. art. „Rzym, Byzancjum i Kijów po r. 1054". *Oriens*, styczeń-luty 1934, str. 3 n. n.

stać członkiem Kościoła rzymskiego, musiał w obu wypadkach chrzest przyjąć, w myśl poglądów, panujących podówczas wśród duchowieństwa polskiego. Na to stanowisko kleru polskiego wpłynęło zdaje się pewne, właściwe kresowcom zacietrzewienie, gdyż teologowie z innych krajów, jak kardynał Piotr d'Ailly, w traktacie z r. 1418, również słynny Hieronim z Pragi, spalony w Konstancji w r. 1416, wypowiadali odmienne zdania w sprawie rebaptyzacji, ganiąc zgodnie ten zwyczaj, nazwany wyraźnie nadużyciem przez kardynała Piotra.

Podany wyżej pogląd na rebaptyzację utrzymał się nadal w Kościele polskim przez cały wiek XV, a nawet dłużej. Nie jest tylko zupełnie jasnem, czy zawsze wymagano od Rusinów powtórzenia samego chrztu, czy też tylko uzupełniano niektóre obrzędy towarzyszące temu sakramentowi. Na tę drugą ewentualność wskazywałyby słowa Długosza, który powiada o braciach Jagiełłowych, że „nie dali się nakłonić do ponowienia, albo — iż lepiej się wyrażę — do uzupełnienia chrztu“. Możliwość tego rodzaju dopełnień w razie zwykłego chrztu z wody przewidywał już statut prowincjonalny Kościoła polskiego z r. 1420. Nie jest więc wykluczonem, że niektórzy teologowie polscy, naprz. Długosz, wymagali od Rusinów tylko dopełnienia pewnych obrzędów, nie praktykowanych przy chrzcie św. w Kościele wschodnim. Inni jednak raczej żądali właściwego chrztu, przynajmniej warunkowego. Tak naprz. znany kanonista Mikołaj z Błonia w swoim traktacie, ułożonym przed r. 1431, pisze, że przy chrzcie dorosłego Rusina lub poganina on sam powinien odpowiadać na pytania kapłana, a nie rodzice chrzestni, jak to się niewłaściwie praktykuje w Polsce i na Mazowszu. Mikołaj stawia więc Rusinów co do chrztu na jednej platformie z poganami.

Sprawa rebaptyzacji schizmatyków stała się bardziej aktualną pod koniec XV w., gdy na Rusi litewskiej ożywiły się tendencje przychylne dla Unji kościelnej z Rzymem. Małżeństwo w. księcia Aleksandra z Heleną, córką w. księcia moskiewskiego Iwana III, nie uchroniło Litwy od zdobywczych zapędów Moskwy, a podrażniło namiętności wyznaniowe, uwydatniając silniej przeciwieństwo między zachodnim i wschodnim Kościołem. Przeciwieństwa te najłatwiej uchylić mogła Unja kościelna. Skłaniał się do niej w pewnej chwili metropolita kijowski Józef Sołtan, popierany w tym względzie gorliwie przez dwór wielko-książęcy. Odrazu jednak wyłoniły się trudności z powodu sprzecznych poglądów na metodę przyjmowania Rusinów do społeczności kościelnej. Po stronie polskiej i łacińskiej zarazem istniały dwa przeciwne kierunki, jeden surowszy i bardziej ekskluzywny, drugi więcej liberalny. Pierwszy kierunek reprezentowało duchowieństwo świeckie, w szczególności teologowie krakowskiego uniwersytetu, a w łonie episkopatu wychowanek tejże „Almae Matris“, biskup wileński Wojciech Tabor (1490—1507). Drugi liberalny kierunek przedstawiali prowadzący misje na Rusi Bernardyni, t. j. Obserwanci, niedawno do Polski sprowadzony odłam zakonu Braci Mniejszych reguły św. Franciszka z Asyżu, który znajdował się wówczas w pełni swych sił żywotnych, stał naogół na wysokim poziomie moralnym i cieszył się z tych względów poważaniem i popularnością. Kler świecki żądał od Rusinów, powracających na łono Kościoła katolickiego, ponowienia chrztu, przynajmniej w formie warunkowej. Bernardyni natomiast uważali ten wysoce dla Rusinów upokarzający warunek za zbędny; zdaniem ich wystarczało zupełnie uznanie przez dawnego schizmatyka papieża za głowę Kościoła, przyrzeczenie wierności na przyszłość oraz wyrzeczenie się innych błędów.

Bernardyni głosili swoje zasady publicznie, wzbudzając przez to oburzenie w kurji biskupa wileńskiego, bezsilne jednak, gdyż zakonnicy nie podlegali władzy diecezjalnej, a nadto przez swoje ustępliwe stanowisko pozyskali protekcję w. księcia Aleksandra i jego małżonki Heleny. Prowincjał bernardyński Szklarek stanął nawet do dysputy z duchownymi świeckimi w Krakowie i Wilnie, odnosząc podobno (według kroniki bernardyńskiej) zwycięstwo. W każdym razie stanowisko Bernardynów wyglądało widocznie dość mocno, skoro biskup wileński Tabor uznał za stosowne podeprzeć swoją pozycję powagą naukową Akademji krakowskiej. W tym celu zwrócił się z prośbą o napisanie odpowiedniego traktatu do krakowskiego profesora teologji Jana z Oświęcima, zwanego

Sakranem, który chwilowo bawił na dworze Aleksandra w poselstwie od króla polskiego Jana Olbrachta. Sakran wywiązał się szybko z zadania i ułożył znany traktat p. t. *Elucidarius errorum ritus Ruthenici*, wydany niebawem drukiem. Składa się on z trzech części. Pierwsza wylicza kilkadziesiąt błędów schizmatyckich, druga przedstawia dzieje rozdziałów kościelnych w obrębie chrześcijaństwa, trzecia traktuje o znaczeniu i istocie sakramentów w Kościele greckim. Całe pismo jest przepojone nieufnością do Rusi i do zamiarów Unji z jej strony. Autor zaleca ostrożność w przyjmowaniu nawróconych Rusinów i stawia im twarde warunki. W szczególności oświadcza się za ponownym chrztem warunkowym Rusinów schizmatyków, a to dla następujących przyczyn: 1) Kościół grecki udziela chrztu w trzeciej osobie, albo (o ile można wnioskować z zawiłych wywodów Sakrana) w imię Jezusa Chrystusa za przykładem praktyki apostolskiej. Tę formę chrztu Kościół tolerował do czasu, póki to było konieczne. 2) Rusini nie mają prawowitych kapłanów, a nadto ich duchowni są niewykształceni, więc łatwo mogą popełnić jakiś błąd przy sprawowaniu sakramentu. 3) Rusini w braku wody naturalnej używają do chrztu wody, zaprawionej sokiem z jabłek lub innych owoców i kwasem. 4) Pisarze kościelni i papieże wypowiadali sprzeczne poglądy co do ważności chrztu greckiego. Dla tych wszystkich wątpliwości Sakran uważa, że bezpieczniej jest udzielać nawróconym Rusinom warunkowego chrztu.

Z powyższego przedstawienia sprawy wynika, że Sakran w zasadzie uznawał ważność chrztu greckiego, traktował bowiem jako rzecz nie istotną kwestję, czy formułę chrztu wypowiada się w osobie pierwszej („ja ciebie chrzczę“), jak u łacinników, czy w trzeciej osobie („chrzci się sługa Boży N.“), jak w Kościele greckim. Różnica w poglądach między Sakranem i klerem świeckim wogóle, a Bernardynami dotyczyła zatem raczej taktyki, niż istoty rzeczy. Jedni i drudzy uznawali zasadniczo ważność chrztu schizmatyckiego, lecz pierwsi mieli wątpliwości, czy w poszczególnych wypadkach chrzest odbył się ważnie i dlatego woleli dla większego bezpieczeństwa chrzcić warunkowo nawróconych Rusinów. Natomiast Bernardyni twierdzili, że nie należy przez przesadną i zbyteczną ostrożność odstręczać Rusinów od łączności z Kościołem rzymskim.

Cały powyższy spór oparł się ostatecznie o Rzym, który wydał orzeczenie na korzyść tezy bernardyńskiej. Bulla Aleksandra VI „*Altitudo divini consilii*“ z r. 1501 uznawała chrzest wschodni za ważny i nakazywała, by arcybiskup lwowski oraz biskupi wileński i żmudzki przyjmowali Rusinów na łono Kościoła bez powtarzania chrztu, używając do pomocy w nawracaniu obok kleru świeckiego Dominikanów i Bernardynów. Duchowieństwo polskie niechętnie przyjęło powyższą decyzję papieską i starało się ją koniecznie uchylić. Prymas Jan Łaski zdołał uzyskać na soborze lateraneńskim V bullę Leona X *Apostolica Provincialis*, wydaną dnia 9 sierpnia 1515, która nakazywała(?) powtarzać chrzest na nawróconych Rusinach, o ile nie przyjęli go według rytu rzymskiego. Opierając się na tekście (czy nie skażonym?[1]) powyższej bulli, świeckie duchowieństwo polskie (Bernardyni trzymali się bulli z r. 1501) żądało odtąd stale przez cały wiek

---

[1]) Obecnie znany tekst powyższej bulli jest w tem miejscu niejasny i zachodzi poważne podejrzenie, że został on celowo popsuty przez kler polski przez wyskrobanie na oryginale bulli jednego wyrazu (może „non“ przed „reiterari“), wskutek czego sens zdania zupełnie się zmienił i zamiast pierwotnego zakazu rebaptyzacji wyszedł nakaz takowej. Takie rzeczy praktykowało się w dawnych wiekach, dość wspomnieć, o ile chodzi o Polskę, słynne falsyfikaty biskupstwa płockiego z XIII w. Za celowem skażeniem odnośnego tekstu w bulli z r. 1515 przemawia szereg poważnych względów. Naprzód względy stylistyczne; tekst omawianego zdania brzmiałby poprawniej i jaśniej, gdyby przyjąć istnienie wyrazu „non“ przed „reiterari“; następnie zgadzałby się lepiej z tendencją zdania poprzedniego, nacechowanego duchem liberalizmu; pozwalało ono mianowicie tolerować obecność schizmatyków na nabożeństwach katolickich. Nakaz rebaptyzacji byłby odstępstwem od tradycyjnej polityki papieskiej i niekonsekwencją zarówno w stosunku do orzeczenia poprzednika, jak i do późniejszej bulli tegoż Leona X z 18 maja 1521, która pozwalała Grekom używać ich formuły przy chrzcie, uznając ważność takowej. Znamiennem jest również, że legat papieski Zacharjasz Ferreri, który bawił na Litwie na przełomie lat 1520-1521, stał na stanowisku bulli Aleksandra VI i nie chciał słyszeć o nakazie rebaptyzacji w bulli z r. 1515. Gdyby ta bulla rzeczywiście zawierała taki nakaz, to zachowanie się legata byłoby wprost niezrozumiałe. Rozstrzygnąć powyższą kwestję może dopiero autopsja oryginału bulli *Apostolica Provincialis*.

XVI powtórnego chrztu od nawróconych Rusinów. Nie pomogła opinja legata papieskiego Zacharjasza Ferreri, który na synodzie w Wilnie w r. 1520 stwierdził ważność chrztu ruskiego, choć musiał się na ten temat ścierać niejednokrotnie z klerem łacińskim w Polsce.

Odosobnioną okazała się również obrona Rusinów, podjęta przez uzdolnionego pisarza, Stanisława Orzechowskiego. W broszurce p. t. *Baptismus Ruthenorum*, wydanej w r. 1544, polemizuje on z Sakranem, któremu wytyka nieznajomość literatury ruskiej, wskutek czego mistrz krakowski zarzuca Rusinom rzeczy takie, które należałoby pominąć lub łagodniej oceniać. By położyć kres niesprawiedliwym plotkom na temat chrztu ruskiego Orzechowski podaje w łacińskim przekładzie tekst całego ceremonjału wschodniego przy chrzcie św. i rzuca słuszne pytanie, czy można wątpić o ważności chrztu Ojców wschodniego Kościoła, św. Atanazego, Chryzostoma i innych, którzy według tej formuły chrzest przyjęli. Wymowna apologja Orzechowskiego nie odniosła jednak zamierzonego skutku, gdyż Kościół polski aż do Unji brzeskiej trwał na dawnem nieustąpliwem stanowisku.

Dopiero gdy Klemens VIII w bulli unijnej w r. 1596 stwierdził ponownie ważność chrztu greckiego, kwestja rebaptyzacji Rusinów w praktyce przycichła i stała się zczasem nieaktualną.

Dr. Mieczysław Niwiński

UNICI W GRECJI



recja, ongiś słynna swymi bohaterami, filozofami, artystami, poetami, miała to szczęście, że bardzo wcześnie oświeciły ją promienie nauki chrześcijańskiej. Pozyskał ją dla Chrystusa zwłaszcza św. Paweł (jego listy do Korynt. i Tessalon.), a męczeńską krwią zrosił św. Andrzej. Praca apostołów przyniosła obfity plon, bo Grecja dała Kościołowi wielkich Ojców Kościoła, Doktorów, pisarzy, nie mówiąc o zastępach świętych, męczenników, wielkich założycieli zakonów. Grecy, św. Cyryl i Metody, zanieśli pochodnię wiary daleko na północ — do Słowian rzeszy Wielkomorawskiej.

Niestety schizma Focjusza i ostatecznie Cerularjusza oderwała tę bujną i silną gałąź od pnia, od Stolicy Apostolskiej rzymskiej, zubożyła w niej krążenie soków żywotnych i spowodowała powolne usychanie. Opanowanie Wschodu przez Islam, najpierw Arabów, potem Turków, dokonało dzieła zniszczenia. Unje, zawierane z Rzymem, Ljońska (1274) i Florencka (1439) nie utrwaliły się. Podupadły Kościół grecki trwał wciąż w swojej dobrowolnej izolacji od Zachodu, a ograniczoność i często zła wola ludzka żłobiły przepaść coraz to głębszą między chrześcijaństwem greckiem a katolicyzmem.

Jednak katolicyzm nie zaginął w Grecji doszczętnie. Pochodzenie istniejącego obecnie na ziemiach greckich katolicyzmu trzeba odnieść do wypraw krzyżowych w XI — XIII wiekach.

W myśl Urbana II, krzyżowe wyprawy nie były skierowane przeciwko cesarstwu bizantyjskiemu, i chrześcijaństwu greckiemu była zagwarantowana wolność w nadziei, że nawiąże ono z Rzymem zerwaną jedność. Niestety, nadzieja zawiodła, a ze strony krzyżowców także obietnic nie dotrzymano. Wodzowie krzyżowców tworzyli dla siebie państwa nietylko na ziemiach odzyskanych od niewierzących, ale w samym Carogrodzie powstało Cesarstwo łacińskie (1204), podczas gdy cesarz bizantyjski trzymał się na coraz mniejszym skrawku ziemi. Jednocześnie został powołany do istnienia patrjarchat łaciński w Konstantynopolu, a po wielu miastach organizowała się hierarchja łacińska. Była ona zresztą niezbędną wobec napływu z Zachodu tak licznego elementu katolickiego („Frankowie" według ogólnej nazwy dawanej mu przez tubylców), któremu nie można było przecież pozwolić na rozpłynięcie się w morzu schizmy Cerularjuszowej. Przeminęły wieki, o wyprawach krzyżowych zapomniano, Bizancjum ostatecznie padło pod ciosami Turków; katolicy jednak pozostali, w wielu miejscach ulegając wynarodowieniu, helenizując się. Tu i ówdzie Kościół pozyskał także rodowitych Greków.

Na terytorjum obecnej rzeczpospolitej greckiej (więc pominąwszy ziemie, jakie pozostały przy Turcji lub weszły w skład innych państw) istnieje obecnie około 50.000 katolików. Są oni łacińskiego obrządku i posiadają własną hierarchję (trzy arcybiskupstwa: Ateny, wyspa Korfu, Naksos; suffraganje: Chios, Syra, Kreta, Santorina, Zante i Cefalonja, Milos; wreszcie wikarjaty apostolskie dla Macedonji, Salonik, Tracji). W duszpasterstwie pracuje około 120 kapłanów (w tem 40 zakonników różnych reguł); ponadto pracują Bracia szkół chrześcijańskich, Bracia Maryści, wreszcie do 300 zakonnic.

Nas tutaj obchodzi inna grupa katolików, znajdujących się w Grecji, mianowicie katolicy-Grecy wschodniego obrządku. Do r. 1923 na terytorjum obecnej Grecji takich „Unitów" wcale nie było. Byli w okolicach Salonik tylko Unici-Bułgarzy. Grupa katolików-Greków wsch. obrz. wytwarzała się w przedwojennej Turcji w ciągu 19 stulecia, walcząc z ogromnemi trudnościami, stawianemi przez rząd turecki, instygowany do tego przez patrjarchat Konstantynopola. Bądź co bądź utworzyły się pewne ośrodki unitów Greków, którzy też w r. 1911 otrzymali od Stolicy św. odrębnego biskupa w osobie Jerzego Papadopulosa, rodowitego Greka. Kiedy on został powołany do Rzymu na zaszczytne stanowisko w św. Kongregacji dla Kościołów wschodnich, następcą jego został ks. Biskup Jerzy Calavassy (od r. 1920). Wskutek wojny grecko-tureckiej r. 1921 mała jego trzoda uległa rozbiciu. Według traktatu pokojowego między Turcją a Grecją nastąpiła wymiana niepożądanej ludności, i wtedy z Turcji wśród setek tysięcy chrześcijan została wysiedlona do Grecji także część Greków-unitów, podczas gdy druga ich część pozostała w Konstantynopolu i okolicy.

W ten sposób duchowni podwładni ks. Biskupa Calavassy znaleźli się w dwóch państwach; on sam przybył z grupą wygnańców do Aten, pozostawiając wszakże i w Stambule filję swego zarządu. Odtąd datuje się w Grecji istnienie katolików-Greków wschodniego obrządku. Jest ich nie wiele; coś trochę ponad dwa tysiące, na 6 miljonów ludności prawosławnej. Przyjęci do Grecji za zgodą władzy politycznej i korzystając z traktatów i konstytucji, zapewniających wszystkim obywatelom wolność sumienia, otwarli ci Grecy-unici jeden kościół i dwie kaplice. Cały kler składa się z biskupa i 10 kapłanów. Zakonnice ze zgromadzenia „Pammakaristek" w liczbie 10 sióstr utrzymują w Atenach sierociniec i szkołę dla dziewcząt. Ks. Biskup dał początek małemu duchownemu seminarjum.

Tę małą grupę nieszczęśliwych wysiedleńców, zresztą prawdziwych Greków i patrjotów, powitały wrogo sfery greckiej Cerkwi prawosławnej, dopatrując się w samem ich istnieniu w kraju niebezpieczeństwa dla urzędowej religji. Nie boi się ona katolicyzmu łacińskiego obrządku, niepokoi się jednak na widok katolików obrządku rodzimego, mogącego się stać narzędziem dalszej ekspansji znienawidzonego „papizmu". Dlatego wkrótce po zainstalowaniu się unitów w stolicy Grecji, prasa prawosławna rozpoczęła ich atakować, a do niej się przyłączyła w tem także prasa polityczna różnych partyj, gotowa zawsze skorzystać z nadarzającej się okazji do napastowania Kościoła katolickiego. Unitom zarzucano — jak się to zwykle dzieje — nielegalny prozelityzm, antypaństwowe nastawienie, brak patrjotyzmu. Metropolita prawosławny (Chryzostom Papadopulos), jego Synod, organizacje kleru prawosławnego, wszyscy poczęli domagać się u władz wypędzenia unitów, a przynajmniej zabronienia im używania wschodnich szat kapłańskich i jakiejkolwiek widzialnej działalności. Władze rządowe długo jednak nie wkraczały w tę sprawę, nawet oświadczały, że unici w niczem nie naruszają ustaw państwowych.

W tym czasie rozpoczęła się na ten temat interesująca dyskusja w listach otwartych pomiędzy metropolitą Chryzostomem Papadopulosem, a biskupem unickim Calavassy'm[1]).

Alarmujące artykuły prasy prawosławnej zrobiły wreszcie swoje. Nowy minister Papandreu, który wcale nie podzielał liberalnych poglądów swych poprzedników, wydał 10 września 1930 r. dekret, nakazujący księżom unickim, by w taki sposób zmienili swój ubiór, aby się wyraźnie odróżniali od kleru prawosławnego. Dekret ten miał być wykonany do 10 listopada. Dnia 8 grudnia b. r. został

[1]) Ciekawa ta korespondencja została opublikowana po francusku w *Orientalia Christiana*, vol. XXVIII., fasc. 60).

rozesłany do miejscowych władz administracyjnych i policyjnych okólnik, wzywający je, aby dopilnowały wykonania dekretu wrześniowego. Dodano wyjaśnienie, że wymieniony dekret dotyczy również szat liturgicznych, oznak godności kościelnych, i t. d.

W styczniu 1931 r. rozporządzeniem prezydenta rzeczypospolitej został szczegółowo określony strój duchowieństwa prawosławnego z zaznaczeniem, że jest to strój jemu tylko właściwy, że zatem używanie go przez kler innych wyznań będzie karane. Unici nie zastosowali się do tych rozporządzeń, władze administracyjne zaś w swej gorliwości wkroczyły w te sprawy jeszcze przed upływem terminu wyznaczonego. Już dnia 8 października 1930 r. policja otoczyła kościół unicki w Atenach, przytułek dla sierot, seminarjum, nie wypuszczając nikogo. Uwięzieni w ten sposób unici zaprotestowali u władz wyższych, lecz dopiero po dwudziestu dniach policja odstąpiła, ale i wtedy prześladowanie nie ustało. Jeden z kapłanów unickich, O. Joannu był cztery razy aresztowany w świątyni w czasie nabożeństwa za odprawianie go w zakazanych przez ministra szatach.

Jeszcze 30 grudnia 1930 r. unitów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, jako h e r e t y k ó w, uprawiających nielegalny prozelityzm wśród prawosławnych. Przed sądem prawosławni podtrzymywali tezy, które sformułował metropolita Chryzostom w swej korespondencji z Mgr. Calavassy'm. Pomijając dyskusję doktrynalną co do prymatu papieża, brzmią owe tezy, jak następuje:

1) Kto szczerze wyznaje wiarę katolicką i uznaje prymat papieża, tem samem należy do Kościoła ł a c i ń s k i e g o; ma więc obowiązek pracować jako kapłan obrządku łacińskiego, a nie jako biskup greko-łaciński, bo takiego kościoła niema. Podobnie twierdził już w 15 wieku Marek Eugenikos w rozprawie z kardynałem Bessarionem: „kto wspomina we mszy papieża jako swego zwierzchnika, powinien czynić wszystko, co łacinnicy — aż do golenia brody włącznie" — (kardynał nosił zarost!).

2) Unja jest wynalazkiem Jezuitów polskich z wieku XVI. w celu prowadzenia p r o z e l i t y z m u. Unici używają szat kapłańskich, rytuału wschodniego, by podstępem i oszukaństwem pozyskać wiarę prostych ludzi. W tym celu przybyli do Grecji, założyli szkoły nielegalnie, w których wychowują młodzież prawosławną, zwłaszcza biedniejszą i moralnie ją zmuszają do przyjęcia unji; budują domy, w których mogą darmo mieszkać prawosławni, jeżeli przyjmą unję. Na te cele otrzymują pieniądze z zagranicy. Taki prozelityzm jest zabroniony przez art. 198. ustawy karnej, przewidujący karę więzienia na heretyków, którzy nielegalnym sposobem usiłują pozyskać nowych zwolenników, zwłaszcza z kościoła panującego — prawosławnego.

3) Duchowni uniccy naruszają prawa kleru prawosławnego, używając ich szat liturgicznych, zatwierdzonych przez synod i dekrety ministra, jako właściwe duchowieństwu prawosławnemu. Prawo pierwszeństwa jest tu po stronie prawosławnych, bo oni tych szat używali już wtedy, kiedy unitów na terytorjum Grecji jeszcze nie było.

Odpierając powyższe zarzuty, unici tak się bronili:

1) Traktaty pokojowe w Sèvres i Lozannie (1924), podpisane przez rząd grecki, w kilku artykułach omawiając sprawy mniejszości, poręczają wolność wszelkim mniejszościom religijnym, które zatem mogą pod ochroną prawa prywatnie i publicznie praktykować kult według przepisów swej religji — o ile tylko nie naruszają publicznego porządku i moralności. To samo potwierdza i konstytucja. Zatem rząd nie ma podstawy do zmuszania unitów, aby zaniechali lub zmienili swe obrzędy, język liturgiczny i t. p. Czyniąc to, rząd narusza traktaty międzynarodowe i konstytucję. Nie może zatem, pod pretekstem, że unici uznają papieża, narzucać im obrządek łaciński, bo obrządek bizantyjski od wielu wieków jest także używany przez katolików.

2) Również szaty liturgiczne bizantyjskie nie są własnością wyłączną kleru prawosławnego, ani nie są księża prawosławni jako tacy funkcjonarjuszami państwowymi, którymby przysługiwał jakiś uniform, stojący pod ochroną prawa. Kler prawosławny nie posiada ściśle określonego stroju, bo żaden sobór w tej sprawie niczego nie postanowił. Stwierdza to komisja greckich uczonych na sesji dnia 6 kwietnia 1930 r. pod przewodnictwem prof. Gedeona. Więc między uni-

tami i prawosławnymi istnieje tylko podobieństwo. Prawo pierwszeństwa znajduje się po stronie Kościoła, który pierwszy zobowiązał swych kapłanów do noszenia takich szat, więc katolickiego, bo on przepisuje, by każdy kapłan nosił strój właściwy swemu obrządkowi. Prawosławny kapłan nie jest jako taki funkcjonarjuszem państwowym — według orzeczenia greckiego prawnika Angelopulos'a, lecz funkcjonarjuszem Kościoła prawosławnego; zatem i jego strój nie jest uniformem funkcjonarjusza państwowego. Kościół prawosławny może więc karać tylko swoich członków za noszenie szat niedozwolonych dla nich; chcieć zaś stosować prawo jednego wyznania do członków innych wyznań to znaczyłoby naruszać najelementarniejsze zasady wolności kultu. Język liturgiczny, szaty liturgiczne itp. nie są własnością jakiegoś narodu lub kościoła, lecz ogólną własnością chrześcijan. Więc zarzut używania nielegalnych środków dla propagandy upada sam przez się. Następnie stwierdzono, że w domach przez unitów wybudowanych nie mieszkała dotąd żadna rodzina prawosławna, jak to twierdzili przeciwnicy.

3) Unici nie są heretykami z punktu widzenia nawet prawosławnego. Stwierdziła to ankieta czterech specjalistów: profesora prawa kościelnego i karnego na uniwersytecie w Atenach C. Rhallis'a, wielkiego archiwarjusza i kronikarza patrjarchatu ekumenicznego Gedeona, profesora Instytutu Wschodniego w Rzymie E. Hermanna, wreszcie profesora uniwersytetu we Fryburgu N. Hillinga. Albowiem cała kwestja różnicy wiary sprowadza się do nauki o pochodzeniu Ducha Świętego, o chlebie przaśnym i ogniu czyścowym. W pierwszej kwestji doszło do zgody między Grekami a łacinnikami na soborze florenckim, druga kwestja jest u samych prawosławnych mocno dyskutowana, wreszcie co do nauki o czyścu, to zdanie o istnieniu w nim ognia materjalnego nie jest dogmatem nawet u katolików. Zresztą żaden sobór z soborów uznanych przez prawosławną Cerkiew nie potępił katolików jako heretyków. — Więc nawet z punktu widzenia prawosławnego katolicy-unici są co najwyżej „schizmatykami" (C. Rhallis) lub „henotykami" (M. Gédéon). Henotycy byli to odszczepieńcy w Grecji w XIII. wieku, którzy niczem się zresztą nie różnili od prawosławnych. *Summa summarum*, paragrafu 198, mówiącego o heretykach, w żaden sposób nie można stosować do unitów.

Po takiem przedstawieniu całej sprawy wygrana musiała być po stronie unitów i Mgr. Calavassy wytężył wszystkie siły, by sprawa została według wymagań sprawiedliwości załatwiona. Rzeczywiście już 26 lutego 1931 sąd uniewinnił oskarżonego ks. Joannu. Potem w czerwcu w innej sprawie, przegranej w pierwszej instancji, zapadł w drugiej instancji wyrok uniewinniający. Mimo to dokuczliwości nie ustawały. Ks. Biskup Calavassy skierował całą sprawę do zasadniczego załatwienia do Rady państwa, która na pełnem zebraniu 27 marca 1931 r. po wysłuchaniu dwóch obrońców ze strony katolików i dwóch ze strony rządu dekret ministra Papandreu z dnia 10 września 1930 uznała za nielegalny, podobnie jak okólnik z dnia 8 grudnia 1930, oraz rozporządzenie prezydenta, dotyczące stroju duchowieństwa prawosławnego.

Tak się zakończył ten ciekawy proces zupełnem zwycięstwem unitów.

Atoli przeciwnicy nie dali za wygraną. W styczniu 1933 znowu wytoczono proces biskupowi Calavassy'emu i trzem jego księżom na podstawie § 198 kodeksu karnego. Dwa posiedzenia trybunału ciągnęły się prawie dziesięć godzin. Oskarżony biskup unicki wyłożył w mowie, trwającej przeszło dwie godziny, katolickie zasady co do obrządków, odparł zarzuty oskarżycieli dotyczące antypaństwowości unji, braku patrjotyzmu i nielegalnego prozelityzmu unitów. Po tak skutecznej obronie, sędziowie postanowili odłożyć całą sprawę, by dać oskarżycielom czas, by mogli zebrać lepsze dowody dla swych oskarżeń.

Unici mogli powiedzieć sobie: Są jeszcze sądy w Grecji!

Można się także spodziewać, że społeczeństwo greckie, przypatrzywszy się bliżej działalności unitów, pozbędzie się uprzedzeń do nich, wszczepianych fanatycznie przez kler prawosławny. A może i dla Grecji nastanie czas, kiedy ta najstarsza córa Kościoła zajmie znów swe dawne miejsce w życiu religijnem i kulturalnem katolickiej jedności.

Józef Olszr.

OBRZĘDY W JEROZOLIMIE
W IV. WIEKU



Obrzędy Kościoła katolickiego ulegały w ciągu wieków rozlicznym zmianom i przeobrażeniom i to rozmaitym w różnych Kościołach lokalnych. O obrzędach Sakramentów chrztu, bierzmowania i Eucharystji, jakie istniały w Kościele jerozolimskim w drugiej połowie czwartego wieku, posiadamy wiadomości u św. Cyryla, biskupa tegoż Kościoła. Znajdujemy je w jego Katechezach Mistagogicznych, będących pouczeniami katechumenów, przyjmowanych w wieku dorosłym do Kościoła[1]).

Zacznijmy od obrzędów chrztu świętego. Mający otrzymać chrzest kandydaci zatrzymują się nasamprzód w przedsionku świątyni. Tam zwróceni na zachód, z rękoma wyciągnionemi wyrzekają się szatana, i wszystkich spraw jego i wszystkiego przepychu jego i wszelkiej czci jego, poczem składają wyznanie wiary w Trójcę Przenajśw. i w jeden chrzest pokuty. Dalsze obrzędy odbywają się już wewnątrz świątyni przy chrzcielnicy. Tu mający przyjąć chrzest zdejmują szaty i stają wobec wszystkich obecnych obnażeni. Ta czynność jest według św. Cyryla pełna treści i znaczenia; przedewszystkiem ma ona oznaczać wyzucie się ze starego człowieka z jego uczynkami według słów św. Pawła (Kol. III, 9); dalej mają w ten sposób naśladować Chrystusa obnażonego na krzyżu; nakoniec jest to zapowiedź, że przez chrzest zostanie im przywrócona sprawiedliwość Adama, który przed upadkiem w raju mimo nagości nie znał uczucia wstydu. Następuje obrzęd pomazania olejem katechumenów od głowy aż do stóp, obrzęd również symboliczny, mający oznaczać wszczepienie dziczków w Chrystusa, który jest szlachetnem drzewem oliwnem. Teraz dopiero odbyć się ma właściwy obrzęd chrztu. Katechumeni wstępują kolejno do sadzawki chrzcielnej, a kapłan, odbierając od nich znowu wyznanie wiary w Trójcę Przenajśw., zanurza każdego trzykrotnie w wodzie w imię Ojca i Syna i Ducha św. Obnażeni z Chrystusem obnażonym na krzyżu, teraz przez to trzykrotne zanurzenie zstępują z Chrystusem do grobu, by z nim zmartwychwstać do nowego życia. Z uniesieniem radosnem woła tu św. Cyryl: „O nowe i niepojęte zdarzenie! Aniśmy prawdziwie nie umarli, aniśmy pogrzebani, ani ukrzyżowani, a oto zmartwychwstaliśmy; obrazowo tylko naśladowaliśmy Chrystusa, a oto w rzeczywistości dostąpiliśmy zbawienia“.

Jak na Chrystusa zaraz po chrzcie w Jordanie zstąpił widocznie Duch św., tak i nowo ochrzczeni otrzymują zaraz sakrament bierzmowania. „Gdy bowiem widzialnym chrzyżmem namaszcza się ciało, dusza uświęca się świętym i życiodajnym Duchem“. A to namaszczenie zewnętrzne dokonywa się, nie jak u nas na czole tylko, lecz także na uszach, nozdrzach i piersi.

Teraz są już naprawdę chrześcijanami-pomazańcami. Nic już nie stoi na przeszkodzie, by się połączyli z Chrystusem w sakramencie Jego rzeczywistej z nami obecności, w Eucharystji. Toteż jako koronę łask tego dnia, jako pełnię uspołecznienia chrześcijańskiego, otrzymują nowi wierni prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina. W czwartej zkolei nauce umacnia św. Cyryl słuchaczy we wierze w rzeczywistą obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina w słowach tak wyraźnych, tak jasnych, że nawet protestanci tego świadectwa zaprzeczyć nie mogą. Nic dziwnego, wszak Eucharystja to centrum, to ognisko kultu chrześcijańskiego!

W następnej, ostatniej już z tych nauk, mówi św. Cyryl o obrzędach samej Mszy św. Nie wymienia ich wszystkich. Nadewszystko o najważniejszej części Mszy św. wyraża się bardzo skąpo i ogólnikowo, że modli się tam kapłan do Boga, by zesłał Ducha św. na przedłożone dary i uczynił z chleba Ciało Chrystusa a z wina Krew Chrystusa.

Przejdźmy jednak pokolei te obrzędy i modły Mszy św., o których wspomina św. Cyryl.

Najpierw djakon podaje wodę do obmycia rąk kapłanowi celebrującemu i otaczającym ołtarz Boży presbyterom. Czy są to współcelebransi, czy tylko asysta, nie można napewno ze słów św. Cyryla orzec. Prawdopodobnie są to współcelebrujący kapłani; przemawia za tem to, że otaczają wkoło ołtarz i że im także djakon podaje wodę

---

[1]) Zob. Migne, Patr. Gr. tom 33, kol. 1065-1128.

do obmycia rąk. Potem djakon wzywa wiernych do zgody i miłości słowami: „*Przyjmijcie jedni drugich i dajmy sobie wzajemnie pocałunek*", na znak pojednania i złożenia wszelkich uraz. Odrazu przechodzi do tej części liturgji, która odpowiada naszej prefacji. Kapłan woła: „*W górę serca*", na co lud odpowiada: „*Mamy (zwrócone) do Pana*". Kapłan mówi dalej: „*Dzięki czyńmy Panu*", a lud odpowiada: „*Słuszne to i sprawiedliwe*". Modlitwę, która następuje po tych wezwaniach, tak streszcza św. Cyryl: „Potem czynimy wzmiankę o niebie, ziemi, morzu, o słońcu i księżycu, o gwiazdach i wszelkiem stworzeniu tak rozumnem jak i nierozumnem, widzialnem i niewidzialnem; o aniołach, archaniołach, mocach, panowaniach, księstwach, potęgach, tronach, o cherubinach, wołając z Dawidem „*Uwielbiajcie Pana ze mną*". Wspominamy i o serafinach, które Izajasz oglądał w Duchu św., jak otaczały tron Boga, dwojgiem skrzydeł zakrywały twarz, dwojgiem nogi, a dwojgiem latały, wołają: „*Święty, święty, święty Pan zastępów*". Dlatego bowiem śpiewamy to przekazane nam przez Serafinów uwielbienie Boga, by zjednoczyć się we wspólnem uwielbieniu z zastępami nadziemskiemi".

Tu następuje wspomniana wyżej krótka wzmianka o konsekracji. Ofiara już dokonana. Nad tą żertwą przebłagalną proszą teraz Boga o pokój powszechny dla Kościołów, o pomyślność dla świata, modlą się za królów, za żołnierzy i sprzymierzeńców, za niemocą złożonych, za cierpiących, wogóle za wszystkich potrzebujących pomocy. „Potem, mówi św. Cyryl, wspominamy i o zmarłych: najpierw o patrjarchach, prorokach, apostołach, męczennikach, aby Bóg przez ich prośby i wstawiennictwo przyjął nasze modły; następnie i o zmarłych ojcach świętych i biskupach i o wszystkich wogóle zmarłych wśród nas, wierząc, że to przyniesie bardzo wielką pomoc tym duszom, za które modły się zanoszą wobec tej świętej i nader wzniosłej żertwy". Następuje rozbiór poszczególnych próśb Modlitwy Pańskiej, którą kapłan odmawia w tem miejscu. Swój udział w tej modlitwie wyrażają wierni, dodając na końcu „*Amen*".

Zbliża się chwila Komunji św. Kapłan mówi: „*Święte dla świętych*"; wierni dodają: „*Jeden Święty, jeden Pan, Jezus Chrystus*". Słowa psalmu: „*Skosztujcie a zobaczcie, że słodki jest Pan*" (Pa. 33, 9), zapraszają wiernych do udziału w świętych tajemnicach. Św. Cyryl poucza słuchaczy, jak mają się zachować, przystępując do Komunji św. Nie powinni przystępować z wyprężonemi dłońmi ani z rozwartemi palcami, lecz lewą dłoń mają podłożyć pod prawą, aby utworzyć tron, na którym spocznie Król; Ciało Chrystusa należy przyjąć na wgiętej dłoni, odpowiadając „*Amen*". Potem ostrożnie trzeba przyłożyć święte Ciało do oczu, aby je uświęcić, i zaraz spożyć, uważając bacznie, by nic nie upadło; podobnie jakbyśmy strzegli pyłków złota, by nic z nich nie uronić i szkody nie ponieść. Tem większej czujności i ostrożności potrzeba względem każdej okruszyny tego, co jest kosztowniejsze niż złoto i drogie kamienie. Po spożyciu Ciała Chrystusa należy przystąpić do kielicha z Krwią, ale nie podstawiając już dłoni, lecz z pełnym czci i uwielbienia ukłonem, odpowiadając również „*Amen*". A gdy jeszcze wargi są wilgotne od Krwi najśw., każe św. Cyryl dotknąć się ich rękoma i pomazać oczy, czoło i inne zmysły.

Oto wszystko, co nam św. Cyryl Jerozolimski mówi o obrzędach chrztu, bierzmowania i Eucharystji w Kościele jerozolimskim w IV w. Szczupłe to są niewątpliwie szczegóły, ale już z nich widać, że obrzędy te różniły się w wielu szczegółach od łacińskich; natomiast treść wiary jest ta sama. Szczególnie wyraźna jest tożsamość wiary co do Eucharystji, choć tu właśnie przy samej komunji św. widzimy różnice dla łacinników może nawet rażące i niewłaściwe.

Był w pierwszych czasach chrześcijaństwa zwyczaj, że biskupi dla zaznaczenia jedności w wierze posyłali sobie wzajem Eucharystję; później zastąpiono to innym zwyczajem, posyłania mianowicie spisu głównych prawd wiary, t. zwanych symbolów wiary. Rzeczywiście, Eucharystja po wszystkie czasy, a i dziś szczególnie na tych międzynarodowych manifestacjach, jakiemi są międzynarodowe kongresy eucharystyczne, jest widomym znakiem jedności we wierze. Wiernych, którzy gorszącem życiem, zwłaszcza zaparciem się wiary wobec prześladowców, stali się niegodnymi obcowania ze „świętymi", nie dopuszczano przedewszystkiem do udziału w ofierze Mszy św. i do komunji św. Dlatego Kościół św. w liturgji łacińskiej, we Mszy św. o usunięcie schizmy, modli się: „Dary te za zjednoczenie ludu chrześcijańskiego tobie, Panie, złożone uświęć, abyś nam przez nie darów jedności i pokoju w Kościele twoim użyczyć raczył" (Secreta), a po komunji kapłańskiej, przytoczywszy najpierw słowa św. Pawła: „Jednym chlebem

i jednem ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy którzy z jednego chleba i z jednego kielicha uczestniczymy" (I kor. X, 17), tak dalej się modli: „Ta twoja, Panie, spożyta święta komunja, jak jedność wiernych w tobie oznacza, tak niechaj w Kościele twoim, błagamy, dzieła zjednoczenia dokona" (Postcommunio). Fakt, że odłączone od jedności Kościoła wschodnie Kościoły posiadają prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Chrystusa w Eucharystji, to główny tytuł, domagający się spełnienia, co ta jedna Eucharystja oznacza, t. j. zjednoczenia pod widzialną głową, Namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Pamiętajmy jednak, że przeszkodą do tego zjednoczenia mogą być nietylko uprzedzenia, zawinione czy niezawinione, tych odłączonych chrześcijan, lecz i uprzedzenia katolików do ich form obrządkowych, dopatrywanie się różnic i przyczyn rozdarcia, gdzie ich wcale niema.

Ks. Bog. Waczyński.

MISJONARKI DZIECI MARJI.



Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Dzieci Marji powstało w gr.-katolickiej metropolji lwowskiej, w Weryniu nad Dniestrem, przy pomocy księdza dra Zenona Kałeniuka, byłego kapelana Sióstr Studytek w Jaktorowie, któremu po przeniesieniu się na probostwo do Rozhurcza nad Stryjem przysłano trzy siostry Studytki. Ponieważ J. E. Metropolita Szeptycki chciał, ażeby one nie należały do macierzystego klasztoru i nie nazywały się Studytkami, więc w roku 1925 przyjęły nazwę Dzieci Marji i tak dały początek nowemu Zgromadzeniu.

Po przygotowaniu budulcu na dom zakonny w Weryniu, dokąd przeniosły się na probostwo z ks. Kałeniukiem, uzyskały 8 grudnia 1926 roku aprobatę od miejscowego ordynarjusza, który 12 stycznia 1927 roku zatwierdził porządek dzienny, rodzaj pracy i cel Zgromadzenia.

Początkowo nie miało ono za zadanie pracować wśród prawosławnych i zupełnie przypadkowo — w następujący sposób — znalazło się na polu misyjnem.

W końcu 1928 roku na miejsce ustępującego o. Demczuka bazyljanina, ze stanowiska wizytatora diecezjalnego parafij wschodniego obrządku w diecezji pińskiej, powołany został wspomniany ks. Kałeniuk. Pewnego razu ś. p. ks. Biskup Łoziński w rozmowie z nim wyraził chęć posiadania na Polesiu jakiegokolwiek zakonu żeńskiego słowiańskiego obrządku. Wówczas nowy wizytator oświadczył, że zna takowy i może go sprowadzić. Zaczęto więc starać się o miejsce.

Niedaleko Pińska, bo tylko 16 km. w Zarzeczu (inaczej Terebień) znaleziono miejscowość wystawioną na sprzedaż, zupełnie odpowiednią na klasztor, gdyż stanowi wyspę. Prawda, że nieduża — 72 ha, z czego 15 ha roli, około 40 ha łąki, a reszta zarośla, błota i woda, w której żyje moc ryb. Położenie bardzo ładne, jak na Polesie. Wyżyna dosyć sucha, chociaż dookoła woda. Od północy wyspę oblewa łukiem rzeka Strumień, płynąc z zachodu na wschód. Od południowej strony kanał, łączący się ze Strumieniem, oddziela osadę od gruntów wioskowych. Zabudowania gospodarskie tulą się w cieniu poleskich sosen, grabów i dębów, podszytych leszczyną i jałowcem.

Wyspę tę upatrzono na siedzibę dla Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Dzieci Marji. Trudniej było z nabyciem dla braku gotówki.

Na kupno tej ziemi Siostry oddały część swoich posagów, ponadto zaciągnięto dług w Ziemskim Banku we Lwowie, u osoby prywatnej za pośrednictwem ks. dra K. Kułaka, ówczesnego kierownika Wydziału Wschodniego Kurji Biskupiej, w Spółdzielczym Banku w Pińsku, wreszcie zlikwidowano budulec w Weryniu, ponadto J. E. Metropolita Szeptycki złożył znaczną ofiarę.

W kwietniu 1929 roku ośm sióstr i dwie kandydatki, otrzymawszy trzecią część kosztów podróży od pińskiego ordynarjusza, przyjechały do Pińska, gdzie zamieszkały narazie przy kościółku św. Karola Boromeusza i zajęły się szyciem bielizny, by choć trochę pokryć wydatki związane z utrzymaniem.

Do Zarzecza przeniosły się w lipcu tegoż roku. Zamieszkały w trzech zaniedbanych poleszuckich chatach, z których jedną oddały na mieszkanie dla księdza kapelana i urządziły też mniejwięcej na 30 osób kapliczkę, w której poza skromnym ołtarzykiem, paru obrazami i jednym najprostszym pulpitem dosłownie więcej nic niema. Zwykłe

nieheblowane deski na kilkucentymetrowych podwyższeniach służą za klęczniki.

W innych chatach, służących za refektarz i sypialnie, niema najprymitywniejszej rzeczy jaką jest podłoga, zastępuje ją poprostu udeptana ziemia. Gospodarstwo skromne: dwa konie, pięć krów, pięć jałówek, trochę kur i trzoda chlewna. Zboża z 15 ha dużo mieć nie można, tyle tylko, że wystarcza na własne potrzeby. Więcej zbiera się siana, z którego się ciągnie niewielki dochód.

Obecnie jest 14 sióstr, pochodzących z Małopolski, oraz 4 postulantki z Polesia ze wsi Krywicz.

Konstytucje dla Zgromadzenia opracował latem 1933 roku O. Cyryl a Terneuzen, pracujący w Lubieszowie i w Pińsku.

Celem pierwszorzędnym Zgromadzenia jest uświęcenie własnych członków przez śluby ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Celem zaś specjalnym, jak powiadają statuty: „Aby będąc posłuszne Ordynarjuszowi, służyły pomocą klerowi w pracy misyjnej i duszpasterskiej oraz poświęcały się trosce o życie religijne ludu, zwłaszcza wieśniaków".

„Dla osiągnięcia tego celu — głoszą dalej konstytucje — siostry będą kształcić dzieci i wieśniaków w domach, przeznaczonych przedszkolnemu nauczaniu, oraz będą się starały o wykształcenie obywatelskie i chrześcijańskie dziewcząt. Będą miały pieczę o wychowanie sierot w domach dla tego celu zbudowanych, gdzie to jest możliwe. Siostry będą uczyły dziewczęta i niewiasty robót ręcznych, gospodarstwa i uprawy roli. W nauczaniu katechizmu dzieci i prostaczków oraz w przygotowaniu ich do spowiedzi i Komunji św. będą służyły klerowi parafjalnemu pomocą, będą także towarzyszyły ludowi w nauczaniu go i praktykach religijnych. Chorych, zwłaszcza opuszczonych, nad którymi mają pieczę, pobudzą do pobożnej śmierci i przygotują do przyjęcia Sakramentów świętych. Będą się starały pilnie o czystość i o ozdobę kościołów i kaplic".

W myśl tej reguły już siostry pracują. Chodzą na katechizację do wsi Lemieszewicz, Czarnowa, Chrystobołowicz, Bołharów, Hurnowa, Krywicz i Terebnia. Dzieci zaś same przychodzą do nich na naukę. Opiekują się chorymi, których odwiedzają po wioskach, lecząc dobrze wypróbowanemi domowemi lekarstwami, często też chorych przywożą do klasztoru, oczywiście łódkami. Pojedyńczo wychowują małe sierotki.

Marzą o założeniu sierocińca, ale trudno to marzenie urzeczywistnić mając długi, w banku w Wilnie 7600 zł, w banku we Lwowie 10.000 zł, oraz u prywatnej osoby 9.000 zł. Same procenty roczne od całej sumy wynoszą około 1.500 zł. To jest najcięższa troska Zgromadzenia. I trudno jej się pozbyć, nie mając dostatecznych dochodów. To zaś, co się utarguje za płody ziemne, mające dzisiaj minimalną wartość, prawie wszystko idzie na własne utrzymanie.

Największą część czasu obecnie siostry poświęcają na pracę na roli. Orzą, bronują, kopią się jak mrówki w ziemi od świtu do nocy, aby coś zarobić i podźwignąć biedną placówkę. Charakterystyczne jest to, że zajmują się rybołóstwem na wzór Apostołów, chociaż w małym zakresie. Na modlitwę poświęcają prawie pięć godzin dziennie.

W dni świąteczne śpiewają podczas Mszy świętej, na którą przychodzą nietylko unici, ale także prawosławni. Niektórzy chcieliby przyłączyć się do Kościoła, powstrzymuje ich ta okoliczność, że niema świątyni. „Cóż — powiadają — w chacie tylko kaplica, siostry nic nie mają i mogą w każdej chwili ze swoim proboszczem wyjechać, a my co będziemy robić, gdybyśmy zostali unitami? Inna rzecz, gdyby była świątynia". Zgromadzenie bardzo dobrze ten brak rozumie. Pomimo, że są rzeczy może nie mniej potrzebne od świątyni, jednak już stara się o materjał i o potrzebne fundusze na budowę domu Bożego. Dzielnie krząta się koło tej sprawy kierownik duchowny Zgromadzenia, ks. Z. Kałeniuk, który od chwili sprowadzenia sióstr na Polesie, osiedliwszy je w Zarzeczu, szczególnie stara się o spłacenie długów.

Jeżeli ktoś ze strony przypatrzy się temu cichemu życiu zakonnic na odludnej wysepce wśród oczeretów i błot poleskich, jeżeli się przysłucha tym modlitwom codziennym za Kościół święty katolicki, za prawosławnych, za bolszewików, za cały świat, jeśli przysłucha się tym pieśniom pobożnym w samotnej i ubogiej kapliczce unickiej, to mimowoli przyjdzie mu na myśl Afryka, Australja lub Azja ze swoim przeogromnym narodem chińskim; różnica tylko ta, że tamto takie obce — dalekie, a wysepka poleska taka bliska i nasza.

A. Smiejan.

Dopisek: Gdyby kto chciał przyjść z pomocą w budowaniu świątyni na tak ważnej placówce, bardzo wdzięcznie Zgromadzenie pomoc przyjmie, któremu wszelkie ofiary można kierować pod adresem: Zgromadzenie Sióstr Dzieci Marji, poczta Lemieszewicze koło Pińska, Woj. poleskie. Za łaskawych ofiarodawców siostry codziennie będą się modlić.

PRACA W TOROKANIACH



W roku ubiegłym 1933 praca w Torokaniach na Polesiu podążała w kierunku następującym.

Proboszcz, Ks. Donat Nowicki, starał się zwalczać materjalistyczne nastroje wśród młodzieży oraz indyferentyzm ludzi starszych. W tym celu wygłosił w szkole miejscowej kilka referatów o charakterze apologetycznym. Tematy zostały wybrane według życzeń młodzieży samej. Po referatach następowała żywa wymiana zdań, a nawet wynikały dyskusje. Niektórzy ludzie młodzi przychodzą do proboszcza na pogadanki prywatne. Z początku, ze strony części młodzieńców, najbardziej dotkniętej przez prądy komunistyczne, objawiał się nawet nastrój wrogi względem proboszcza i jego pracy. Z tokiem zaś czasu, wobec cierpliwości oraz ideowego nastawienia do pracy ze strony proboszcza, ów wrogi stosunek ustępuje miejsca objawom szacunku i zaufania ludności. Stosunek najbardziej wrogi wyczuwa się ze strony niektórych ludzi starszych, którzy znajdują się pod wpływem kleru prawosławnego i uważają siebie za gorliwych zwolenników prawosławia. Młodzież prosi o dalszy ciąg odczytów oraz o organizację kursów ogólnokształcących.

Jednak zarówno ludzie starsi, jak pokolenie młode, zaczynają rozumieć, że Kościół katolicki jest organizacją solidną, która naprawdę troszczy się o oświatę oraz o zbawienie dusz; wiele jednak potrzeba cierpliwości i żmudnej pracy, żeby pobudzić biernego poleszuka do świadomego życia religijnego pod kierunkiem Kościoła katolickiego.

Do niedawna dzieci wyznania katolickiego obu obrządków, na terytorjum parafji Torokanie, nie posiadały katolickiego katechety w szkole i uczęszczały na prawosławne lekcje religji. Dopiero w październiku 1933 roku udało się Ks. Nowickiemu objąć naukę katechizmu. Z początku miał on 15—17 uczniów, stopniowo liczba ta wzrosła ponad 50 na ogólną liczbę 188 dzieci, i liczba ta wzrasta z każdym miesiącem. Nabytek uczniów był radosnem zdarzeniem dla proboszcza. Wiele z dzieci prawosławnych marzy również o lekcjach „Torokańskiego batiuszki", lecz rodzice nie zezwalają im „przejść na Unję", jak nazywają korzystanie z owych lekcyj. Na tem tle niektóre dzieci prawosławne przeżywają niemal tragedje. Jeden z ojców opowiadał, że synek jego tak długo go prosił o pozwolenie „przejścia na Unję" i całował po rękach, aż się zgodził. Drugi ojciec, pod naciskiem dzieci, wystosował do proboszcza list, w którym prosi przyjąć je na łono Kościoła w obrz. wschodnim. Między innemi, prosi o dobrą naukę religji dla nich, by mogły skutecznie odpierać napady i drwinki ze strony kolegów prawosławnych. Ojciec ów zdobył się na czyn wprost bohaterski: „Wiem, pisze on, że cerkiew prawosławna mnie wyklnie, lecz wcześniej, czy później to się stać musi", t. j. Unja w tym kraju zwycięży. Większość dzieci chce się uczyć u „batiuszki unickiego", lecz rodzice nie mogą się zdecydować zabrać dzieci od księdza prawosławnego. Dążenie dzieci w wieku od lat 7—14 do Unji ma jako powód serdeczny stosunek ks. Nowickiego do dzieci, sposób jego nauczania, oraz okoliczność, że parafja nasza posiada bibljoteczkę, którą ks. proboszcz zebrał dzięki ofiarności Polaków-katolików Unji przyjaznych. Wielką poczytnością wśród dzieci cieszą się żywoty świętych katolickich oraz czasopisma religijne. Bibljoteka, którą kieruje pani A. Nowicka, obsługuje obecnie 110 dzieci i około 50 dorosłych.

W czasie Bożego Narodzenia, dzięki hojnej ofiarności przyjaciół Unji z „Królestwa" i Wielkopolski, była urządzona dla dzieci choinka gwiazdkowa ze świątecznemi podarunkami o charakterze praktycznym. Na choince były obecne i dzieci prawosławne wraz z rodzicami. Należy zauważyć, że wielu z poleszuków widziało drzewko gwiazdkowe po raz pierwszy w życiu. Podczas karnawału staraniem ks. N. oraz paru pań był zorganizowany dziecinny obchód karnawałowy z przedstawieniem i tańcami.

Parę słów o życiu duchowem dzieci. Przed Bożem Narodzeniem były zorganizowane dla dzieci trzydniowe rekolekcje; to samo miało odbyć się przed Wielkanocą. W czasie mszy św. dzieci posługują się mszalikami wydania OO. Bazyljanów, w których tekst słowiański jest wydrukowany alfabetem łacińskim. Niektóre dzieci proszą o naukę języka cerkiewno-słowiańskiego, by móc czytać księgi używane do nabożeństw, a dziewczynki w wieku starszym

wyrażają ochotę do nauki śpiewu w chórze. Dzieci też biorą udział w ozdabianiu cerkwi przed świętami. W ten sposób, parafja, prócz szkoły, służy ośrodkiem kulturalnego i duchowego życia dzieci.

Dzieci torokańskie odgrywają poniekąd rolę apostołów: przedewszystkiem, przyciągają one do parafji swych rówieśników prawosławnych oraz członków własnych rodzin. Dzięki nim nawiązał się kontakt osobisty proboszcza z ich rodzinami i rozszerzyło się koło dorosłych czytelników wypożyczalni. A ponadto wnoszą one praktyki pobożności katolickiej, nieznane w prawosławiu, do swych rodzin, jak naprz. rachunek sumienia i pokłony przed Chrystusem Eucharystycznym na ołtarzu.

Dzieci nie przeraża, jak starszych, miano „katolika". Zbliżają się one do Kościoła z prostotą i sercem czystem. Doświadczenie parafji Torokanie, aczkolwiek niedługie, nasuwa myśl, że, jeżeli praca z dorosłymi jest trudną, czy nie należy zacząć od dzieci, albo w każdym razie zwrócić uwagę na „front dziecięcy"?

Do parafji Torokanie należy piękna, cerkiew (która, à propos, wymaga gruntownego remontu), przy której od początku 18 wieku aż do kasaty Unji w r. 1839 był klasztor OO. Bazyljanów. W gmachu klasztornym obecnie mieści się szkoła gospodarczo-rolna, a tylko dwa pokoje zajmuje proboszcz. W takich warunkach bardzo trudno prowadzić aktywną pracę misyjną. Niema gdzie zebrać parafjan, ani urządzać odczytów dla młodzieży, ani poprowadzić rekolekcji, bo w cerkwi jest za zimno. W niektórych dniach tygodnia mieszkanie proboszcza zamienia się na czytelnię, poczekalnię, klub i t. p. Proboszcz nie posiada kąta, gdzieby mógł popracować dla siebie w skupieniu. Szkoła udziela swej sali rzadko, dla referatów lub wieczorów uroczystych, nie zaś do powszedniej pracy parafjalnej. Do normalnego postępu pracy koniecznie potrzeba domu parafjalnego, gdzieby się mieściło mieszkanie proboszcza, wypożyczalnia z czytelnią i sala zebrań. Ruchliwy proboszcz zamierza zabrać się do budowy takiego domu, licząc na pomoc materjalną przyjaciół pracy unijnej.

Niemniej konieczną dla kapłana jest pomoc w postaci paru zakonnic, któreby się zajęły dziećmi, młodzieżą i kobietami. Parafja jednak, jak większa część parafij katolickich obrz. wschodniego, znajduje się w okresie kształtowania się. Parafje unickie przedstawiają obraz odmienny od parafij łacińskich: te posiadają określoną ilość osób, które proboszcz obsługuje, w naszych zaś trzeba dopiero owe dusze znaleść, zainteresować, przytulić, nawrócić, a następnie pogłębić ich religijność. Jest to praca dość skomplikowana i na dłuższą metę. Każda więc parafja unicka stanowi właściwie stację misyjną. Na tym posterunku kapłan pracuje sam, w ciężkich warunkach materjalnych i moralnych. Na wsi prawie niema inteligencji katolickiej, zdolnej a chętnej do pracy przy parafji unickiej. Wynika stąd, że istotnie nieodzowną jest pomoc sióstr zakonnych w każdej parafji unickiej, by ulżyć pracy kapłana w jego zaiste trudnem zadaniu: zdobywania dzieci i zwalczania obojętności starszych oraz zarazy komunistycznej wśród młodzieży. Jednak, niestety! parafje unickie nie mogą z własnej inicjatywy zaangażować sióstr, wobec braku środków materjalnych. Potrzebujemy koniecznie poparcia materjalnego, kulturalnego i moralnego ze strony braci-katolików obrz. łacińskiego. Krótkie doświadczenie w Torokaniach już wykazało, jak dużo zrobili dla propagandy Polacy-katolicy, przyjaciele Unji, gdy dzięki ich pomocy udało się zorganizować bibljotekę, urządzić gwiazdkę i pomóc ubogim dzieciom szkolnym.

Pamiętajmy więc, że na kresach wschodnich naszego państwa mieszka wielotysięczny lud poleszuków. Lud ten posiada pierwiastki dobre, lecz jest duchowo nieoświecony, nie ma najmniejszego wyobrażenia o walorach duchowych i śniedzieje duchowo: wielu więc z grona jego giną na manowcach bezbożnictwa i sekciarstwa. Pomóżmy świętemu Kościołowi katolickiemu w jego pracach misyjnych nietylko w krajach pogańskich, lecz również w granicach Polski. *A. N.*

PRÓBKA PRACY SIÓSTR

W Bereźnem na Wołyniu osiedliły się przed dwoma laty Siostry Misjonarki Serca Jezusowego (wsch. obrz.), mające swój dom macierzysty w Wilnie. O swojej pracy donoszą następujące szczegóły:

Drugi już rok pracujemy nad biedną dziatwą prawosławną. Mozolna to praca,

zwłaszcza taką była z początku, bo ta dziatwa miała bardzo słabe pojęcie o Bogu i jego przykazaniach i do nauk Sióstr odnosiła się z obojętnością. Dzisiaj już jest dużo lepiej. Założyłyśmy pracownię kroju, szycia i robót ręcznych; uczęszcza do niej około 20 dziewcząt. Nie żądamy od przychodzących do nas na naukę — przechodzenia na unję, pozostawiając to działaniu łaski Bożej i przyszłości. Mie możemy jednak ograniczyć się tylko do nauki robótek, widząc jak te dziewczęta są zaniedbane religijnie w swojem wyznaniu. W pierwszym roku nie chciało im się pomodlić przed pracą, obecnie chętnie się modlą i uważałyby za największą karę, gdyby je wykluczyć za jaką niegrzeczność od wspólnej modlitwy. Wiele trudu kosztowało przekonać je, aby co niedziela chodziły do swojej cerkwi na liturgję, — tłumaczyły się, że w cerkwi nie można się modlić, że tam tylko rozmawiają, rozglądają się jak która ubrana, i że chodzenia do cerkwi co niedziela nikt od nich nie domagał się. Teraz chętnie chodzą na nabożeństwa i swojem zachowaniem się w cerkwi wyróżniają się i biorą udział w śpiewie. Nie miały dawniej pojęcia o tem, że do spowiedzi wielkanocnej trzeba się dobrze przygotować. Nauczyłyśmy je tego, a one z triumfem opowiadały, że je „batiuszka" za to pochwalił. Niektóre chciałyby zostać zakonnicami, jak my; tłumaczymy im, że do tego trzeba najpierw należeć do Kościoła katolickiego.

W niedziele i święta przychodzą do nas starsze dzieci z rodzin prawosławnych, chłopcy i dziewczęta. Przychodzi ich 40, a nieraz i więcej, pełne werwy i życia, lubią się bawić, śpiewać, więc gwaru co nie miara. Uczymy je pacierza i zapoznajemy z głównemi prawdami wiary świętej. Szczerze wyjawiają swoje kłopoty, smutki i pragnienia, żalą się, że nie umieją się dosyć modlić, że nie mają książek do modlitwy. Przeważnie są to dzieci biedne, w domu nieraz nędza, nie mają się w co ubrać, ani co zjeść. Do nas przychodzą często „w czobotach" ojca lub matki, a młodsze dzieci matki przynoszą nieraz bose, okryte tylko jakąś chustką.

Przemiłe są małe dzieci w wieku przedszkolnym, które zgromadzamy po południu trzy razy na tydzień. Przeważnie nie umieją się przeżegnać nawet, wkrótce już są dumne z tego, że się żegnają lub nauczą się mówić „Bogorodice Diwo" (Zdrowaś Marja). W domu modlą się przed jedzeniem i resztę rodzeństwa do tego przykładem zachęcają.

Batiuszka prawosławny nie wie jak się do nas ustosunkować. Z jednej strony musi on spostrzegać dodatnie owoce naszej pracy, z drugiej — boi się „unji" jakby jakiego nieszczęścia. Pewnego dnia przychodzi chłopczyk z zadowoloną miną i mówi: „Dziś batiuszka mówił, żebyśmy nie chodzili do Sióstr, bo Siostry nas na swoją wiarę nawrócą, a ja powiedziałem: będziemy chodzić, bo Siostry nas niczego złego nie uczą, tylko żebyśmy kochali Pana Boga, słuchali rodziców, uczyli się pilnie i byli grzeczni — i proszę Siostry, batiuszka nic na to nie odpowiedział".

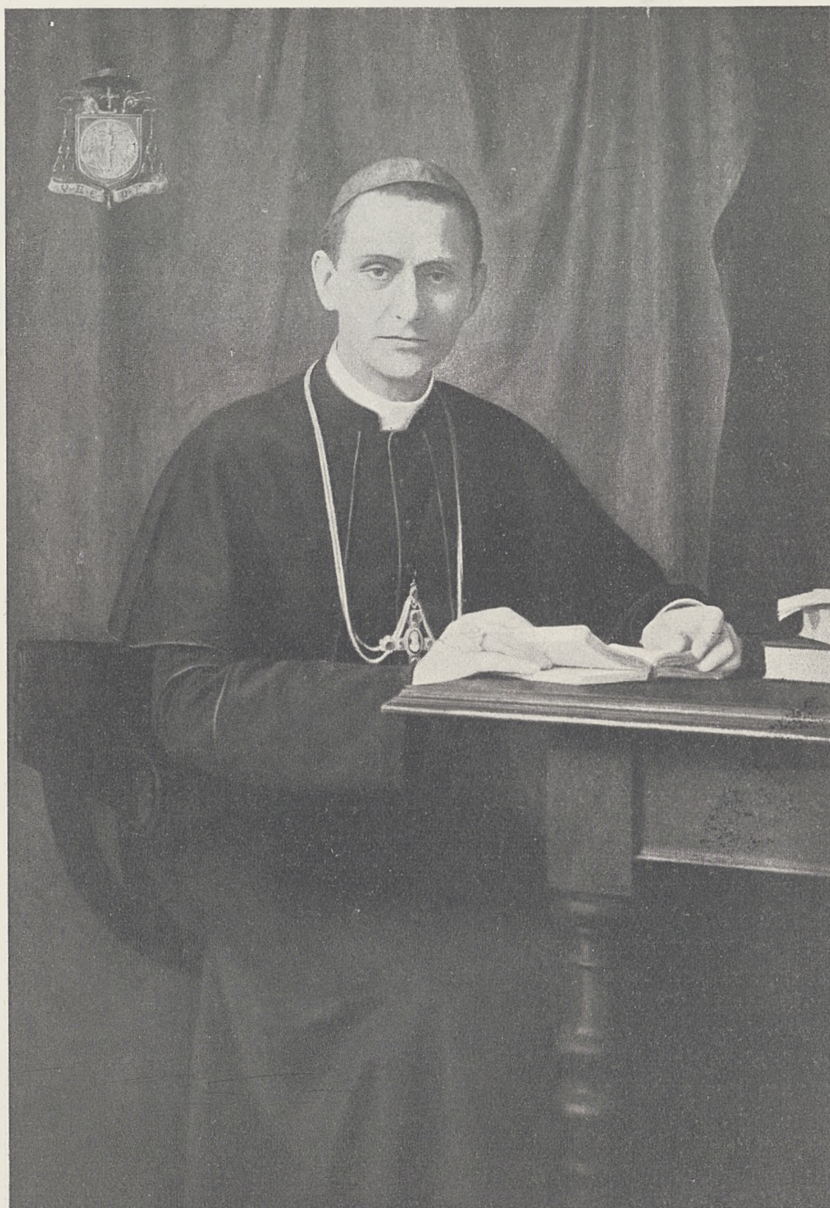
Pragnęłyśmy nawiązać bliższy kontakt z matkami prawosławnemi. Z początku odnosiły się do nas nieufnie, nie chciały przychodzić, a jeśli przyszły i posłuchały jakiejś pogadanki Siostry, to po wyjściu śmiały się z tego, co się im mówiło. Powoli poczęły ustępować uprzedzenia i kobiety te same o takie pogadanki prosić zaczęły. W ostatnich miesiącach tyle ich przychodziło, że trudno je było w izbie pomieścić.

Od czasu do czasu zdarza się sposobność odwiedzania chorych i udzielania im najprostszej pomocy pielęgniarskiej, nie możemy jednak tej posługi rozwinąć, bo niema funduszu na lekarstwa. Jeżeli się kto do nas zgłasza, to tylko taki, kto nie ma zupełnie pieniędzy na leki i doktora, bo przecież jest w miejscu szpital i dwu doktorów. Odwiedzamy także najuboższe rodziny, udzielając im doraźnej pomocy, która oczywiście jest minimalna z powodu braku funduszów. Przed Wielkanocą otrzymałyśmy od jednej pani z Warszawy sporą paczkę starych rzeczy, mogłyśmy więc jako tako kilkoro dzieci okryć. Na Boże Narodzenie, przy pomocy wielce nam życzliwej pani Wandy Bielawskiej z Bereźnego, urządziłyśmy choinkę dla dzieci katolickich i prawosławnych.

Oprócz pracy nad dziatwą prawosławną, zajmujemy się także katolikami łacińskiego obrządku. Wykładamy religję w szkole, prowadzimy Krucjatę Eucharystyczną dzieci, Żywy Różaniec matek. Zrobiłyśmy także próbę z przedszkolem, lecz zbyt mało dzieci do niego przychodziło.

*

Tyle szczegółów dostarczyły nam listy Sióstr pracujących w Bereźnem. Ilustracja



J. E. KS. BISKUP BOLESŁAW SŁOSKAN
(według portretu Tito Ridolfi)



Berezno. Siostry Misjonarki wśród dziatwy prawosławnej.



Dubno. Profesorowie i alumni Seminarjum pap.



Zarzecze. Siostry Misjonarki przy łowieniu ryb.



Zarzecze. „Klasztor“ SS. Misjonarek.



Torokanie. Kościół obrz. wsch.



Ks. proboszcz Donat Nowicki.



Torokanie. Dzieci szkolne z katechetą, ks. D. Nowickim.

pokazuje nam te Siostry w otoczeniu starszej i młodszej dziatwy. Przykład tej placówki pokazuje ile możnaby tą drogą zdziałać przynajmniej dla wykorzenienia z umysłów prawosławnej ludności uprzedzeń do katolicyzmu i dla zbliżenia zwłaszcza młodego pokolenia z ludnością katolicką, byleby było więcej rąk do pracy i więcej ze strony społeczeństwa katolickiego ofiarności na ten wzniosły cel. Resztę Bóg sprawi.

PO TAMTEJ STRONIE



Lata całe prawosławny Wołyń domagał się obsadzenia biskupstwa, które zatrzymał przy sobie poprzedni biskup tej diecezji Djonizy, przechodząc na stanowisko metropolity w Warszawie. Rządom jego zarzucano dwie rzeczy: po pierwsze że były one wykonywane zdaleka bez bezpośredniego stykania się z diecezją; powtóre, że podtrzymywały sztucznie ducha rosyjskiego na tem terytorjum, na którem ludność prawosławna prawie bez wyjątku jest ukraińską. Pod naciskiem zarówno zdołu, od strony opinji publicznej, jak i zgóry, od strony rządu, który także stan rzeczy dotychczasowy uznał za niemożliwy nadal, Wołyń otrzymał osobnego arcybiskupa w osobie Przewiel. Aleksego Gromadzkiego. Metropolita musiał zrzec się zarządu. największej z diecezyj prawosławnych w Polsce, zadowalając się zwierzchniczem stanowiskiem w całej Cerkwi w państwie polskiem i rządami swojej, stosunkowo nielicznej, warszawsko-chełmskiej diecezji. Ustąpił wszakże z Wołynia niecałkiem, zatrzymując dla siebie archimandrję Ławry Poczajowskiej, jedno z głównych źródeł swych dochodów. Poczajów wraz z paru swemi filjami został nawet wyjęty z pod jurysdykcji nowego arcybiskupa wołyńskiego. Temu oddano monaster w Zahajcach, podobno z majątkiem dosyć zniszczonym, bo lasy klasztorne zostały wcześniej wyrąbane.

Arcybiskup Aleksy, dotąd grodzieński, pochodzi z unickiej niegdyś rodziny na Podlasiu. Mógłby więc być zaliczony do narodowości ukraińskiej, całą wszakże formację umysłową otrzymał w szkole rosyjskiej i prace swoje historyczne i inne pisywał dotąd, o ile wiemy, tylko po rosyjsku. Przybywającego do diecezji powitały wszakże organizacje ukraińskie nadzieją, że zrozumie i uwzględni ich rewindykacje narodowe. Niektórzy wszakże woleli powstrzymać swoją radość do czasu, kiedy swój stosunek do ukrainizmu okaże nowy arcybiskup w czynach.[3] Z podejrzliwością pewną notowała *Wołynśka Nedila* fakt, ze odpowiadając na powitanie rosyjskie biskupa Symona w Krzemieńcu, arcybiskup Aleksy zaznaczył, także w języku rosyjskim, iż jego rządy pójdą po linji rządów metropolity Djonizego.

W związku z tą zmianą biskupa rządzącego na Wołyniu, dotychczasowy sufragan, biskup Symon, rezydujący w Krzemieńcu, otrzymał przeznaczenie do klasztoru w głuchym Dermaniu, z tytułem biskupa ostrogskiego i pierwszego wikarjusza diecezji wołyńskiej. Dzienniki niektóre podawały, że uczuł się tem zarządzeniem, niby jakąś degradacją, dotknięty i zamierzał nawet opuścić Polskę. W ostatnich dniach dzienniki doniosły, że otrzymał dwumiesięczny urlop. Biskup Symon, Rosjanin, zaznaczył swe pasterzowanie bardzo czynnem popieraniem akcji prawosławnej w Małopolsce (jego objazdy Łemkowszczyzny) i licznemi wystąpieniami wrogiemi przeciwko religji i Kościołowi katolickiemu. Jedno z takich wystąpień musiał publicznie naganić ś. p. Biskup kamieniecki Mańkowski.

Zarząd opróżnionej przez przeniesienie arcybiskupa Aleksego na Wołyń diecezji grodzieńskiej i nowogródzkiej, decyzją Synodu Cerkwi prawosławnej w Polsce z dn. 26 marca r. b. został powierzony Przewiel. Antonjuszowi Marcence, biskupowi-sufraganowi poleskiemu, który rezydował dotąd w Kamieniu Koszyrskim. Biskup Antonjusz ma zarządzać diecezją z pełnemi prawami ordynarjusza, atoli bez tytułu biskupa grodzieńskiego, jakby w oczekiwaniu na jakieś nowe decyzje co do losów diecezji grodzieńskiej lub swoich. Domniemanemu kandydatowi na to stanowisko, arcybiskupowi Pantelejmonowi Różnowskiemu (z ojca Polakowi), Synod wyznaczył na miejsce zamieszkania klasztor w Żyrowicach, znajdujący się właśnie na terytorjum diecezji grodzieńskiej.

*

Po ostatnich przesunięciach episkopat prawosławny w Polsce składa się z jednego metropolity (zarazem biskupa warszawsko-chełmskiego), trzech arcybiskupów (wileński Teodozjusz, piński Aleksander i wołyński Aleksy), biskupa rządzącego w Grodnie (Antonjusz), trzech biskupów-wikarjuszów (Polikarp w Łucku, Symon w Ostrogu, Sawwa w diecezji warszawsko-chełmskiej) i jednego arcybiskupa „na odpoczynku" (Pantelejmon); razem dziewięciu dostojników. Metropolita Djonizy, zgodnie z uchwałą swego synodu, poczynił u rządu starania o utworzenie nowego biskupstwa prawosławnego dla Galicji (głównie ze względu na Łemkowszczyznę) z rezydencją we Lwowie. Narazie o wyniku tych starań nic nie wiadomo. Mianowanie przez Stolicę świętą administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny stało się hasłem do wzmożenia akcji prawosławnej w tym zakątku Małopolski zachodniej. 6 marca b. r. we wsi Dosznicy odbył się zjazd misjonarzy prawosławnych na Łemkowzczyźnie, na którym obradowano nad ożywieniem metod tej misji. W oczekiwaniu na nowego prawosławnego biskupa, obecny przełożony tejże misji, „błahoczynnyj" (dziekan) na Małopolskę i proboszcz cerkwi prawosławnej we Lwowie, Filoteusz Narko, został świeżo podniesiony do godności archimandryty; dla dokonania ceremonji tej promocji jeździł do Lwowa biskup-wikarjusz Sawwa z Warszawy.

*

Jak widzimy, prawosławie w Polsce, ciesząc się nietylko tolerancją ale wprost czynną opieką rządu polskiego, konsoliduje się, wzmacnia swoje szeregi, owszem podejmuje ofensywę przeciwko Kościołowi katolickiemu, zwłaszcza jego wschodniemu obrządkowi, Unji. Mniej zadawalniająco przedstawia się sprawa uporządkowania wewnętrznych stosunków w Cerkwi. Dotąd nie stworzono oddawna oczekiwanego statutu zarządu tej Cerkwi, wewnętrznego jej życia, dotąd nie określono znaczenia i granic, w jakich ma się przejawiać sławna i przysłowiowa już „zasada soborowości" (*sobornoje naczało*), którą rzekomo, jako cechą charakterystyczną ma się wyróżniać prawosławie. Wszystko to ma ustalić Sobór, do którego Cerkiew niby się przygotowuje od szeregu lat. Już cztery lata dobiegają, jak orędziem p. Prezydenta Rzeczypospolitej zostało obiecane zwołanie takiego Soboru, jak zostały powołane do życia komisje przygotowawcze. Na prace przedsoborowe budżet skarbu państwowego przewiduje i wypłaca poważne sumy (100 tysięcy, 80 tysięcy, 20 tysięcy złotych). A soboru jak nie było, tak niema. Komisje zbierają się rzadko, referenci odczytują swe elaboraty, dzienniki stereotypowo donoszą, że odbyło się zebranie przy udziale takich to dygnitarzy państwowych (pp. Potocki, Józefski, Suchenek-Suchecki) i potem znowu przez kilka miesięcy głucho o Soborze. Jedni, zdecydowani zwolennicy „sobornego naczała", niecierpliwią się tem; drudzy zdaje się są zadowoleni, że zwołanie Soboru odwleka się w nieskończoność. I bodaj, czy ci drudzy nie są bardziej przewidujący. Czy Sobór, zwołany w czasie żywego ścierania się prądów nacjonalistycznych, nie stałby się areną zapasów i czy nie przyczyniłby się raczej do rozbicia Cerkwi, niż do jej konsolidacji? Zdaje się, że także czynniki rządowe nie spieszą się z realizacją orędzia p. Prezydenta, mogąc i bez Soboru (a może i lepiej niż z nim) wywierać swe wpływy w Cerkwi na podstawie „przepisów tymczasowych" z r. 1922. Słowem „sobornoje naczało" (zresztą z ducha protestanckiego poczęte) jest sobie znamieniem charakterystycznem prawosławia w teorji i w imaginacji bezrobotnych teologów; w praktyce spoczywa w lamusie odświętnych dekoracyj. Zresztą może właśnie z korzyścią dla prawosławia.

*

Nie czekając na chwilę zwołania Soboru, prawosławie organizuje poszczególne objawy swej działalności. Pisaliśmy już o odbywanych w różnych diecezjach konferencjach pasterskich, o zjazdach misjonarzy, o zakładanych stowarzyszeniach misyjnych. Trzeba dodać ożywioną działalność wydawniczą Synodu prawosławnego w Warszawie, posiadającego własny skład książek i broszur. Nowy katalog tego składu wymienia setki tytułów książek liturgicznych, modlitewników, podręczników szkolnych, popularnych prac cerkiewno-historycznych, żywotów świętych, nut, broszur antysekciarskich, ale i antykatolickich, i to w rozmaitych językach: rosyjskim, ukraińskim, polskim, białoruskim, nawet czeskim. Do organizacyjnych wysiłków prawosławia zaliczyć trzeba także założenie świeżo „Bractwa Teologów prawosławnych w Polsce", którego statut został ogłoszony w *Woskresnom Cztienji* z dn. 8 kwietnia b. r. Do bractwa mają należeć absolwenci studjum prawosław-

nego przy uniwersytecie warszawskim w celu podtrzymywania ducha prawosławnego wśród członków, okazywania im pomocy w pracach naukowych, wzajemnego wspierania się materjalnego i moralnego.

Tygodnik synodalny, *Woskresnoje Cztienje*, podał świeżo cyfrowe dane, odnoszące się do stanu nauczania religji prawosławnej w Polsce z roku szkolnego 1931—32, więc z przed dwóch lat. Okazuje się, że nauczanie religji prawosławnej w państwie polskiem odbywało się w 180 średnich zakładach naukowych i w 4527 szkołach powszechnych, a korzystało z niego 380,887 dzieci. Bez nauczania religji pozostawało w szkołach tylko 9,784 uczniów prawosławnych, co stanowi minimalny odsetek. Zapewne religji prawosławnej niema tylko tam, gdzie jest zbyt mało uczniów tego wyznania, albo gdzie niema odpowiedniego kandydata na katechetę. Katechetów w owym roku sprawozdawczym było 1867, z tej liczby tylko 69 posiadało ukończone wykształcenie wyższe, 149 — nieukończone, 919 — średnie, a 740 nawet nie posiadało średniego wykształcenia (naprz. psałomszczycy).

*

Do charakterystyki religijności ludu prawosławnego przynosi *Woskresnoje Cztienje* (z dn. 1 i 22 kwietnia r. b.) następujący przyczynek:

We wsi Grzybowszczyzna (powiat sokólski, województwo białostockie) pobudowano w r. 1930 nową cerkiew, poświęconą św. Janowi Chrzcicielowi. Obecnie jest ona celem pielgrzymek licznych i słynie już pod nazwą „Nowa Jerozolima". Lud ciągnie do niej zdaleka w przekonaniu, że ta cerkiew „wyszła z ziemi" i że w niej „objawił się prorok". Tym prorokiem ma być O. Ilja Klimowicz, posłany na świat dla walki z Antychrystem. Na jego cześć śpiewają już pobożne pieśni. Klimowicz — prosty chłop z Grzybowszczyzny. Przed wojną odbywał on pielgrzymki do O. Jana Kronsztadzkiego, który pomocą pieniężną pomagał w utrwaleniu prawosławia w sokólskim i augustowskim powiatach (Krasnystok i Teolin — dwa żeńskie klasztory). Właśnie staraniem Klimowicza powstała nowa cerkiew w Grzybowszczyźnie, ale też on chce być jej gospodarzem i niewiele sobie robi z proboszcza, który tylko zrzadka do niej przyjeżdża. Klimowicz urządza nabożeństwa, sprawuje jakąś nawet parodję Eucharystji. Ma swoich apostołów, np. Pawla Bielskiego b. psałomszczyka, który obchodzi wsie i opowiada o przyjściu proroka Eljasza Klimowicza. Napisał też cały zbiorek pieśni na jego cześć i na cześć Jana Kronsztadzkiego, w którym dopatrują się nawet nowego wcielenia Chrystusa. Autor artykułu o tem wszystkiem nie tai, że trudno będzie zlikwidować tę niedorzeczną a fantastyczną sektę.

*

Jeżeli w krajach, w których, jak w Polsce, państwo stoi na straży jedności i całości prawosławia, Cerkiew zachowuje tę jedność, to tam, gdzie takiej opieki brak, prawosławie popada w anarchję. Wiemy o rozbiciu Cerkwi na różne wzajemne zwalczające się odłamy w Rosji i o podobnem rozbiciu wśród Cerkwi rosyskiej na emigracji. Inny dowód takiego rozbicia przedstawia Ameryka, gdzie rządy Stanów Zjednoczonych zupełnie nie interesują się sprawami wyznaniowemi, oprócz wypadków, kiedy sądy muszą rozstrzygać o prawie własności jakichś objektów kościelnych. Otóż i prawosławie w Stanach Zjednoczonych nie przedstawia jednolitej organizacji hierarhicznej, albo choćby kilku żyjących w zgodzie sąsiedzkiej organizacyj. Rozbite jest ono na rzereg tworów, według krajów pochodzenia, języka, owszem takiej lub innej politycznej orjentacji. Takie rozbicie wykazuje tam prawosławie rosyjskie. Niedawno (20 kwietnia r. b.) zmarł w Ameryce metropolita Plato Rożdiestwienskij. Stał on na czele jednego tylko z odłamów Cerkwi rosyjskiej w Stanach Zjednoczonych. Wybitny ten dostojnik cerkiewny, poseł do II Dumy (w r. 1907), był biskupem w Ameryce na kilka lat przed wojną, kiedy wszyscy Rosjanie prawosławni za Oceanem pozostawali pod władzą Synodu petersburskiego. Odwołany do kraju zajmował najwyższe stanowiska: egzarchy w Gruzji, przewodniczącego w Synodzie petersburskim; on przygotowuje i otwiera Sobór Moskiewski w r. 1917, kieruje wyborami patrjarchy. Przegrana „białych wojsk" wyrzuca go na tułactwo i wtedy powraca on do Ameryki, by objąć władzę duchowną nad tamtejszą — niegdyś swoją – owczarnią rosyjską. Niebawem jednak spotyka się z rywalem, nasłanym z Moskwy przedstawicielem „Żywej" synodalnej Cerkwi, „metropolitą" Iwanem Kedrowskim i w procesie z nim traci swoją katedralną cerkiew i musi patrzeć na odpadnięcie od swojej pasterskiej laski wielu kompatrjotów. Mało tego, pozostając jakiś czas w zgodzie z metropolitą Antonjuszem w Śremskich Karłowcach, odpada także od niego, poróżniwszy się o coś i o-

puszcza demostracyjnie, razem z metropolitą Eulogjuszem, sobór biskupi w tychże Karłowcach w r. 1926. Z cenzur kościelnych, rzucanych przez Antonjusza, nie wiele sobie robi, ale po powrocie do Ameryki musi patrzeć na nową secesję owieczek do obedjencji nowego rywala, Tichona, przysłanego przez Antonjusza. Pozostaje zresztą także w schizmie z zastępcą patrjarchy w Moskwie. Znowu godzi się zapytać choćby naszych prawosławnych w Polsce: kto reprezentował legalnie Cerkiew rosyjską w Ameryce: czy metropolita Plato, któremu warszawskie *Słowo* poświęca ciepłe wspomnienie pośmiertne, przemilczając o jego secesji od karłowackiej hierarchji, czy przedstawiciel tej właśnie hierarchji, z którą warszawska metropolja utrzymuje także „siostrzane" stosunki? Oczywiście takie pytania nie doczekają się odpowiedzi.

Toż *Słowo* donosi, że 23 kwietnia r. b. odbyła się w Belgradzie sakra biskupia archimandryty Witaljusza Maksymenko, przeznaczonego na katedrę biskupią do Ameryki Północnej. Przezornie zamilcza *Słowo*: kto posyła nowego biskupa, na czyje miejsce, do której obedjencji: czy platonowskiej, czy antonjuszowskiej, czy jeszcze jakiej innej? Archimandryta Witaljusz przez szereg lat kierował „misją prawosławną" na Rusi Zakarpackiej i jego to dziełem było oderwanie od Unji kilkudziesięciu tysięcy tamtejszych Rusinów. Uzupełniamy notatkę *Słowa* przemilczanem przez nie przypomnieniem, że nowy biskup Witaljusz jest dobrze nam znanym z czasów przed wojną Witaljuszem z Poczajowa, jednym z filarów ówczesnego „Związku narodu rosyjskiego" (popularnie — czarnej sotni), wydawcą słynnych *Poczajewskich Listkow,* które dyszały nienawiścią do wszystkiego, co polskie i katolickie. Na Ruś Zakarpacką na miejsce Witaljusza przychodzi nowy kierownik misji prawosławnej, podobno mnich Sawwa Struwe. Jest on synem słynnego polityka i pisarza rosyjskiego, prof. Piotra Struwe'go, niegdyś rewolucjonisty, potem antagonisty rządów bolszewickich.

*

W Ameryce rozbici są na rywalizujące obedjencje nietylko prawosławni Rosjanie, ale także prawosławni Grecy. Jak wiadomo, „ekumeniczny" patrjarcha konstantynopolski rości sobie pretensje do rozciągania swej pasterskiej pieczy nad prawosławnymi, rozsianymi we wszystkich krajach nie posiadających miejscowej autokefalji cerkiewnej. W szczególności usiłuje utrzymać pod swoją jurysdykcją wszystkich Greków, rozproszonych po świecie. Z jego ramienia w Stanach Zjednoczonych rządzi parafjami greckiemi arcybiskup Athenagoras. Ale Grekom, pochodzącym z niezależnej Grecji, nie podoba się to zwierzchnictwo patrjarchy. Dlatego na zjeździe proboszczów i świeckich przedstawicieli greckich parafij, jaki się odbył w Filadelfji 18 lutego b. r., postanowiono odłączyć się od Athenagorasa i utworzyć nowe biskupstwo, na które obrano zaraz archimandrytę Christofora Kontogeorgosa. Przy arcybiskupie Athenagorasie pozostało niewiele parafij. O tym nowym rozłamie donosi warszawskie *Woskresnoje Cztienje* (29. IV. 34).

*

Prawosławni Ukraińcy posiadają w Stanach Zjednoczonych także swoją odrębną organizację. Kiedy Stolica św., biorąc pod uwagę szczególne warunki i potrzeby Stanów Zjednoczonych, postanowiła przeprowadzić pewne reformy w życiu cerkiewnem Ukraińców-unitów, pochodzących z Galicji (naprz. wykluczenie od pracy tam kapłanów żonatych), powstał ferment wśród księży, którym groziło odesłanie do „starego kraju". Podburzyli oni część ukraińskich emigrantów przeciwko Rzymowi, wypowiedzieli posłuszeństwo Stolicy św. i wzorem polskich hodurowców utworzyli ukraińską cerkiew niezależną. Na czele tego tworu stanął Dr. Józef Żuk, który zdradził Kościół, na łonie którego się urodził i który zaszczycał go niezwykłem zaufaniem. Żuk był jakiś czas rektorem seminarjum grecko-katolickiego we Lwowie, potem proboszczem parafji św. Barbary w Wiedniu, Administratorem Apostolskim dla kolonistów ruskich w Bośni, prałatem papieskim. Po apostazji został wyświęcony w N. Yorku w r. 1932 na biskupa prawosławnego dla Ukraińców, odstępców od Unji. Niedawno, bo 23 lutego r. b., umarł w Pittsburgu i poszedł na sąd Boży. Po jego śmierci objawiły się rywalizacje kilku kandydatów o następstwo na biskupstwie. Aspirował do niego niejaki Dr. Sereda, lecz tymczasowo objął zarząd tej cerkwi N. Podhorecki. Pobieżnie zaznaczamy, że pozostali wiernymi Unji Ukraińcy posiadają w Stanach Zjednoczonych dwie diecezje z rezydencjami: w Filadelfji (Biskup Konstantyn Bohaczewśkyj) i w Homestead (Biskup Bazyli Takacz).

*

15 maja r. b. dokonało się w Belgradzie pojednanie metropolity Eulogjusza z Paryża z metropolitą Antonjuszem Chrapowickim. Poróżnienie między tymi dwoma dostojnikami Cerkwi rosyjskiej na emigracji trwało kilka lat i Eulogjusz był suspendowany przez sobór biskupów w Karłowcach Śremskich, któremu prezydował Antonjusz. Eulogjusz, poróżniwszy się później także z Sergjuszem, zastępcą patrjarchy w Moskwie, oddał się pod jurysdykcję patrjarchy konstantynopolskiego. Obecne pojednanie się odbyło się dramatycznie: obaj metropolici płakali z rozczulenia, wzajemnie prosili o przebaczenie i zkolei jeden nad drugim czytał „modlitwę rozgrzeszenia". Pojednanie to nie załatwiło schizmy definitywnie. Metropolita Eulogjusz był suspendowany przez sobór biskupów rosyjskich, tenże więc sobór musi zdjąć z niego suspensę. Tymczasem musi Eulogjusz powstrzymywać się od celebrowania nabożeństw, czyli uważać się za obłożonego karą kościelną, z której sobie dotąd nic nie robił. To uznanie ważności cenzur karłowackich przez Eulogjusza jest poniekąd policzkiem dla patrjarchy „ekumenicznego", który przyjmując Eulogjusza pod swoją opiekę, kazał mu nic sobie nie robić z wyroków soboru w Karłowcach, którego patrjarcha nie uznaje. W prawosławiu jest jak w „trójkątach" małżeńskich: nie można jednocześnie być ze wszystkimi w jedności, bo pierwiastka skupiającego wszystkich niema.

*

Z moskiewskiego patrjarchatu były w ostatnich czasach dwie wiadomości. Jedna, że zastępca patrjarchy, metropolita Sergjusz, wystąpił znowu przeciwko nierarchji rosyjskiej na emigracji, żądając od patrjarchy serbskiego Barnaby, aby nie tolerował na swojem terytyrjum synodu emigranckiego w Śremskich Karłowcach. Zapewne, że wystąpienie to, jak podobne poprzednie, pozostanie bez jakiegokolwiek skutku. Druga smutniejsza wieść, że rząd bolszewicki cofnął zawarty przed kilku laty pakt z metropolitą Sergjuszem i rozwiązał znajdujący się przy nim synod patrjarszy. W ten sposób Cerkiew patrjarsza traci prawa publiczności jako całość, i musi się dostosować do ogólnego statutu o wyznaniach, nie uznającego żadnej hierarchji cerkiewnej. Bolszewicy znowu okazali się sobą. Skompromitowali Sergjusza, wciągając go do umowy, wykorzystali go do walki z emigracją i do deklaracyj, że w Rosji prześladowania religijnego niema, po tem wszystkiem rzucają zużyte narzędzie w kąt.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?



Akcja unijna Kościoła katolickiego poważnie niepokoi prasę prawosławną (nie dziwimy się temu!). Dużo uwagi też ona jej poświęca, z braku jednak dobrych informacyj, a jeszcze bardziej z powodu patrzenia na wszystko przez zbyt subjektywne okulary, różne pociągnięcia, z natury proste i zrozumiałe, stają się przedmiotem wymyślnych komentarzy. Celuje w nich warszawskie rosyjskie *Słowo*.

Tak, donosząc (29 marca r. b.) o powierzeniu placówki duszpasterza unickiego w Łucku niedawno wyświęconemu Ks. B. Artemjewowi, *Słowo* w długim naczelnym artykule wywodzi jaki to zaszedł znamienny zwrot w polityce katolickiej akcji unijnej. Dotąd popierano w niej ukrainizację, a obecnie ma się rusyfikować ludność za pomocą Unji. Ks. Artemjew bowiem jest Rosjaninem. Dla nas te mozolne myślowe ćwiczenia współpracowników *Słowa* nad tematami aż do zbytku prostemi są dowodem jak umysły prawosławnych pisarzy są przepełnione nie religijnemi ale politycznemi kategorjami myślenia. Rzecz sama w sobie jasna: władza diecezjalna tworzy placówkę unijną, której potrzebę oddawna odczuwano; jednocześnie w Dubnie kończy swe przygotowania do święceń kapłańskich i święcenia przyjmuje człowiek poważny, który zajmował w Cerkwi prawosławnej poważne stanowisko (inspektora w seminarjum!); więc władza diecezjalna powierza mu nowe miejsce. Nie pyta o narodowość, bo formacja katolicka przygotowuje kandydatów do tego, by dla wszystkich wszystkiem się stawali, a przytem w takim Łucku trudno dla niewielkiej jeszcze ilości unitów tworzyć odrazu kilka parafij według politycznych barw. Kapłan Rosjanin będzie się starał zadowolić Ukraińców, tak jak Ukrainiec, gdyby się znalazł na tem samem stanowisku, usiło-

wałby zadowolić Rosjan, gdyby ich miał w swojej parafji. Dziennikowi jednak, nawykłemu do narodowościowych waśni na temże Wołyniu w łonie prawosławia, owa prosta rzecz katolicka nastręczy temat do sążnistego artykułu. Zaiste, powinno być *Słowo* wdzięczne akcji unijnej, że dostarcza mu materjału do zapełniania szpalt, których inaczej widocznie nie byłoby czem zapełnić.

*

Inny kłopot *Słowa* i nowy materjał do artykułu naczelnego. Reporter *Słowa*, będąc w którejś cerkwi unickiej na nabożeństwie, usłyszał, że celebrujący kapłan nie wymienił podczas liturgji imienia Ks. Metropolity Szeptyckiego, Kyr-Andreja, tylko imię metropolity Bolesława i biskupa Adolfa. Co za sposobność do snucia domysłów! Oczywiście jakaś nowa zmiana polityki watykańskiej, jakiś nowy *figiel* jezuicki. Może to stoi w związku ze zmianami w Komisji *pro Russia*, albo z nowym kursem polskiej polityki względem Sowietów? I reporter wali artykuł na 100 wierszy, osiągając dwa wielkie wyniki: czytelnikom *Słowa* (29 kwietnia r. b.) dostarczy materjału do głębokich rozważań na temat niedościgłych głębin watykańskiej polityki, a sam fantazją zarobi 20 zł. honorarjum autorskiego. Oczywiście nie osiągnąłby tych celów, gdyby zamiast pracować imaginacją, zwrócił się był po informacje w interesującem go zagadnieniu liturgicznem do celebrującego kapłana. Dowiedziałby się bowiem wtedy bardzo prostej rzeczy, z której trudnoby stworzyć artykuł wstępny. Dowiedziałby się, że według prawa liturgicznego Kościoła katolickiego wszystkich obrządków wymienia się podczas liturgji imię Najwyższego Pasterza Kościoła — biskupa rzymskiego, a po nim imię biskupa, do którego jurysdykcji dana świątynia należy. W obrządku wschodnim zwykle dodaje się imię metropolity prowincji kościelnej, do której należy dana diecezja. Ponieważ cerkwie unickie na Wołyniu znajdują się pod jurysdykcją biskupa łuckiego, J. E. Adolfa Piotra Szelążka, a diecezja łucka należy według konkordatu z r. 1925 do metropolji lwowskiej, na czele której stoi arcybiskup Bolesław Twardowski, przeto słusznie w „jektenjach“ liturgji wschodniej na Wołyniu wymieniane są imiona tych dwóch pasterzy po imieniu papieża. W tem niema ani żadnych rachub politycznych, ani żadnej zmiany, czy nowej orjentacji. O ile nam wiadomo, kapłani uniccy modlą się zwyczajnie w liturgji także za metropolitę Andrzeja (Szeptyckiego) ze względu na jego wyjątkowe znaczenie w hierarchji katolickiej wsch. obrz. (chociaż jego jurysdykcja nie rozciąga się na cerkwie na Wołyniu), jak również za Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa Mikołaja Czarneckiego. Przeciwko temu nikt nie protestował ani protestuje, i *Słowo* niepotrzebnie robi się adwokatem J. E. Ks. Metropolity Szeptyckiego, który je o to chyba nie prosił.

*

A oto jeszcze jedno zmartwienie *Słowa*, czy też napad lęku, według przysłowia: Strach ma wielkie oczy! 29 kwietnia podaje ono wiadomość, otrzymaną od „bardzo poinformowanego i w sprawach unickich doskonale się orjentującego“ korespondenta z Wołynia, głoszącą, że podczas tygodnia wielkanocnego najechało na Wołyń odrazu aż 40 misjonarzy unickich z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Lublina. Są to, według otrzymanej informacji, po większej części djakoni, ale jest wśród nich kilku kapłanów. Redakcja pisma nie zadawalnia się podaniem otrzymanej informacji, ale popełnia tchnący okrzykiem trwogi olbrzymi artykuł: „Chmury burzowe na Wołyniu“, alarmując prawosławną władzę diecezjalną, komitety misyjne i całe społeczeństwo prawosławne do zdwojenia czujności i zmobilizowania wszystkich sił rozporządzalnych do walki z nowym unickim najazdem. Według miarkowań *Słowa* nowi misjonarze, doskonale przygotowani do burzenia prawosławia, mają zluzować dotychczasowych pracowników unijnych, którzy jako „piereloty” z prawosławia okazali się niezdolnymi, by sprostać powierzonemu im zadaniu. Ale teraz dopiero idzie „bieda” na prawosławie wołyńskie z owymi 40 misjonarzami: *grozowaja tucza!*

Nie, to już zbyt okrutne tak żartować sobie z łatwowiernego redaktora i nadsyłać mu taką „informację“, która jest grubą „mistyfikacją“. Kawał się udał, chociaż było to już po *prima aprilis*. Bo w rzeczywistości żadnego takiego najazdu misjonarzy unickich na Wołyń nie było i na coś podobnego się nie zanosi. W żadnem z wymienionych czterech wielkich miast Polski, z których rzekomo jednocześnie ruszyły na Wołyń ekipy misjonarzy unickich, nie istnieje żaden zakład, któryby takich misjonarzy przygotowywał. Takiemu celowi ma służyć tylko seminarjum papieskie w Dubnie, na samym-że Wołyniu, seminarjum notabene, które niedawno redaktor *Słowa* prze-

translokował w swej fantazji do Lublan, nieistniejącego miasta w Jugosławji. W Dubnie w roku bieżącym pięciu alumnów otrzymało święcenia kapłańskie, ale dopiero jeden z nich otrzymał przeznaczenie duszpasterskie na Wołyniu, inni zaczną swą pracę nieco później, i to w różnych diecezjach. Jak to różne od najazdu odrazu 40 gotowych misjonarzy! Kapłani uniccy, pracujący dotąd na Wołyniu, a mający rzekomo ustąpić przed nowymi misjonarzami, wszyscy pozostają na swoich miejscach, pracują i o żadnej grożącej im zmianie nic nie wiedzą. Zresztą, z pomocą Bożą, wystarczy pracy na Wołyniu więcej niż dla 40 misjonarzy, byleby oni tylko byli. Narazie tak dobrze jeszcze nie jest. Krótko mówiąc, *Słowo* się ośmieszyło, puszczając alarm fałszywy. Przymusowi jego przedpłatnicy, spostrzegłszy się jaką strawą ich karmią, może wreszcie zawołają pod adresem wysokich protektorów tej gazety: *Quousque tandem!*

*

Błąkają się od czasu do czasu po dziennikach wzmianki, dotyczące księcia Wołkońskiego, Rosjanina, który lat temu kilka w podeszłym wieku przyjął święcenia kapłańskie i mieszka w Rzymie. Niejednokrotnie już podawano o nim szczegóły nic wspólnego z prawdą nie mające, naprzykład kiedy czyniono zeń głównego pomocnika Mgra M. d'Herbigny'ego w prowadzeniu Komisji *pro Russia*, inspiratora „rusofilskiej“ polityki w tejże Komisji i tp., chociaż Ks. Wołkoński w Komisji *pro Russia* wcale w żadnym charakterze nie pracował i miał z nią tyle tylko wspólnego, że zależał od niej jurysdykcyjnie, jak inni kapłani emigranci z Rosji, nawet Polacy. Niedawno lwowski ukraiński dziennik *Nowyj Czas* (z dn. 13 kwietnia r. b.), nawiązując do jakiegoś artykułu Ks. Wołkońskiego nazywa go Jezuitą i oburza się, że „Moskal Jezuit zapereczuje isnuwannia Ukraińciw". Otóż kategorycznie stwierdzamy, że ks. Wołkonskij do zakonu Jezuitów nie należy, nigdy nie należał i nawet nie aspirował, co się zaś tyczy jego poglądów, jakie ma na Ukraińców, uważając ich za odłam narodu rosyjskiego, są one jego własnością i w żadnym razie na rachunek Jezuitów iść nie mogą.

*

Jak trudno doczekać się objektywności od polskich przeciwników akcji unijnej! Wileńskie *Słowo* w „Silva rerum“ z dnia 27 kwietnia, omawiając artykuł *Kurjera Porannego* o Nowogródczyźnie, wypisuje takie nonsensy, że prawosławna Cerkiew jest narzędziem rusyfikacji krajów tak sobie, tylko z przyzwyczajenia, natomiast sekciarstwo i misja wschodnia rusyfikują świadomie i wyraźnie. Bo w Albertynie „panuje niepodzielnie (rozstrz. moje. J. U.) język rosyjski... po rosyjsku i tylko po rosyjsku mówi się z publicznością, po rosyjsku wygłaszane są kazania w kościołach... W dalszym ciągu kapłani obrządku wschodniego (z kontekstu wynika, że zależni od jezuitów, od O. Ząbka) są ekspozyturą szerzenia rosyjskiego języka i elementem obcym, niepolskim na kresach“. Panowie, jak wam nie wstyd — po tylu zaprzeczeniach i wyjaśnieniach — tak puszczać cugle fantazji? Chyba, że hołdujecie wypróbowanej maksymie: *Mentez, mentez, il en restera toujours quelque chose.*

*

Jak ludziom trudno uchwycić czyjąś myśl, chociażby najjaśniej wyłożoną, kiedy czytają podejrzliwem okiem, dały próbkę dwa ukraińskie pisma z okazji notatki naszej o Łemkowszczyźnie. Chodzi tu o pisma katolickie i naogół naszemu pismu życzliwe, ale jakoś jakby zgóry podejrzewające, że polakowi przecie trudno przedstawić rzeczy ukraińskie objektywnie. *Meta* (29. IV. 34) znalazła w naszym artykule, że „przeceniamy znaczenie moskalofilstwa współczesnego“. Szczerze wyznajemy, że nie wiemy na czem ten zarzut oparty. Ostrzej natarł na nasz artykuł *Ukrainśkyj Beskyd*, wychodzący w Przemyślu (Nr. 16 z dn. 4 maja r. b.), za to, że my nie chcemy utożsamiać pojęć: moskalofil i prawosławny. Dziennik zgubił cały tok naszego rozumowania. Było ono takie. Ci, co wołali o odrębne biskupstwo łemkowskie, argumentowali potrzebą uchronienia Łemków przed ukrainizacją, której rzekomo lud się opiera wszystkiemi siłami, uciekając nawet do prawosławia, jako pewnej ostoi ruskości. Kiedy Stolica św. utworzyła Administrację, to poczęto podpowiadać jej jakie ma być jej zadanie: walczyć z wciskającym się ukrainizmem. Myśmy natomiast stwierdzili, raz, że ukrainizacja Łemkowszczyzny, t. zn. obudzenie poczucia przynależności Łemków do pnia ukraińskiego, już tak dalece postąpiła, iż i Administracja będzie musiała się liczyć z tym faktem; powtóre, że ukrainizacja przedostaje się nawet do szeregów prawosław-

nych, tak iż przestają już być synonimami prawosławny a moskalofil, bo będą nawet na Łemkach Ukraińcy prawosławni. To drugie twierdzenie powtórzyliśmy za ukraińskiem źródłem, mianowicie za broszurą „Łemka” p. t. „Łemkiwśka Problema”, Lwów 1933. *A Beskyd* zrozumiał to jako rozgrzeszenie przez nas moskalofilów z odpowiedzialności za szerzenie prawosławia... Mocno podaje *Beskyd* w wątpliwość przytoczone przez nas cyfry, obrazujące siłę wpływów ukraińskich na Łemkowszczyźnie i podejrzewa powagę osobistości, na której list prywatny powołujemy się. Otóż co się tyczy osoby naszego informatora, to zapewniamy *Beskyd*, że jest to osobistość bardzo w obozie ukraińskim znana i zasłużona, jeszcze przed wojną jeden z głównych politycznych przywódców ukraińskich w kraju i w parlamencie wiedeńskim. Nazwisko jego dla poważnych racyj zamilczamy. Może on w informacji swojej popełnił jaką przesadę, ale my nie mieliśmy powodu podejrzewać go o to. Zresztą nie rozumiemy dlaczego *Ukraińskiemu Beskydowi* tak chodzi o pomniejszenie zasięgu pracy kulturalnej, wykonanej ostatniemi laty wysiłkiem ukrainizmu na zaniedbywanych poprzednio ziemiach Łemkowszczyzny. Poco i z kim polemizuje?

*

Z okazji przyjazdu na Wołyń nowego arcybiskupa prawosławnego, tygodnik *Życie katolickie*, wychodzący w Łucku, umieścił artykuł p. t. „Cerkiew prawosławna na Wołyniu a dążenia katolików“ (29. IV 34). Zaznaczywszy jak ważną rzeczą jest dobry stosunek Cerkwi do Kościoła katolickiego, dotąd bardzo wiele pozostawiający do życzenia, autor pisze w dalszym ciągu, co następuje:

Nie chcemy się łudzić nadzieją wielkich odrazu zmian na lepsze. Ale zdaje się nam, że stosunek wspomniany, przynajmniej z biegiem czasu, stanie się mniej drażniącym. Ludzie, którzy dochodzą do steru rządów w Cerkwi na Wołyniu, są bardziej zbliżeni do Zachodu i zapewne łatwiej zdołają pojąć nasz punkt widzenia na szereg interesujących nas wspólnie zagadnień. W naszych znowu oczach nie będą oni wyglądali zgóry na spadkobierców zachłannej w stosunku do katolicyzmu idei prawosławnego caratu rosyjskiego.

Nie widzimy jeszcze w zarysowującym się układzie stosunków wśród wyższej hierarchji prawosławnej na Wołyniu pomyślnych warunków do natychmiastowego rozwoju tak drogiej nam idei unijnej. Ale wiele dla nas będzie znaczyło, gdy przedstawiciele Cerkwi przestaną dopatrywać się w naszem dążeniu do unji jakichś zamysłów szkodliwych dla dobra ogólnego, a nabiorą przekonania, że kierujemy się w tem ideą naprawdę szlachetną. Można ze stanowiska prawosławnych uważać, że idea ta nie jest na czasie, można wysuwać przeciwko niej zastrzeżenia, ale niema podstaw do podawania w wątpliwość czystości naszej intencji. Człowiek Wschodu, wyrosły w niewoli lub sam dawniej narzucający innym niewolę, skłonny jest do podejrzewania we wszystkiem dążności do jego „poraboszczenja“, lecz ludzie zachodni łatwiej wierzą w możność współżycia braterskiego i w szczerość dążeń do takiego współżycia. Zapewne łatwiej im też będzie dojrzeć olbrzymie korzyści dla nich i dla nas, dla całego Kościoła Chrystusowego, z utworzenia wspólnego frontu przeciw niedowiarstwu. Nie bez wpływu również musi zostawać na dochodzące w obecnym okresie do władzy w Cerkwi na Wołyniu czynniki wzgląd na to, iż wielka część narodu ukraińskiego w Polsce znajduje się już w jedności z Kościołem katolickim, a, zdaje się, bynajmniej nie ma powodu do uskarżania się na „poraboszczenje“ jej przez duchowieństwo rzymsko-katolickie, owszem, zachowuje całkowicie swą odrębność i urządzenia wewnętrzne.

W zakończeniu autor porusza jeszcze sprawę zwrotu przez Cerkiew świątyń niegdyś katolickich, a pozostających dotąd w rękach prawosławnych.

Ks. J. Urban.

SPRAWY WSCHODNIE W RZYMIE

W styczniu 1933 r. przybył do Rzymu, wezwany przez Ojca św., J. E. Ks. Biskup Bolesław Słoskan, b. więzień na Sołowkach i Syberji, tylko co przedtem drogi wymiany więźniów z Łotwą uwolniony z kaźni bolszewickiej. Ks. biskup Słoskan, serdecznie przyjęty przez Ojca św. i zaszczycony godnością asystenta tronu papieskiego, przebył w Rzymie przeszło rok, zamieszkując w kolegjum rosyjskiem *(Russicum)*, skąd na polecenie Stolicy św. czynił

wyjazdy do krajów Zachodniej Europy dla odwiedzenia rozproszonych grup emigrantów rosyjskich. Obecnie, 11 kwietnia r. b., ks. Biskup opuścił Rzym, udając się do Rygi dla objęcia tam kierownictwa Seminarjum duchownego. Po drodze przez kilka tygodni zatrzymał się w Polsce, zwiedzając Jasną Górę, Wilno, a zwłaszcza instytucje obrządku wschodniego (Dubno, Kowel, Albertyn), któremi żywo się interesuje. W dodatku ilustracyjnym dajemy podobiznę ks. Biskupa Słoskana z portretu, wykonanego dla Ojca św. przez znakomitego portrecistę włoskiego Tito Ridolfi. Portret odznacza się nadzwyczajną wiernością rysów.

*

23 marca r. b. przybyli do stolicy chrześcijaństwa dwaj inni byli więźniowie bolszewickich więzień i obozów: Ks. Biskup Teofil Matulonis i administrator apostolski Syberji, proboszcz tomski, Ks. Juljan Groński. Ten ostatni kapłan został wypuszczony z Rosji dopiero 16 marca b. r., przebywszy w więzieniu trzy lata. Na ich powitanie Ojciec św. wysłał na dworzec kolejowy swego *maestro di camera* Mgra Kamilla Caccia Dominioni i tajnego szambelana Mgra Confalonieri — zaszczyt, którego nie okazuje się nawet przyjeżdżającym do Rzymu kardynałom.

Na drugi dzień przyjął Pius XI obydwóch wyznawców wiary na prywatnem posłuchaniu, okazując im wielką ojcowską miłość i uznanie. Obaj dostojnicy zamieszkali w *Russicum*, gdzie sama ich obecność była żywą lekcją oddania się Kościołowi, daną wychowankom tego zakładu, gotującym się do pracy apostolskiej w Rosji. 25 marca odwiedzili nowe kolegjum ukraińskie (*Ruthenum*) na górze Gianicolo. — 26 marca *Russicum* podejmowało obiadem wielce dostojnego gościa w osobie J. E. Ks. Kardynała A. Hlonda. Witając prymasa Polski, wicerektor Kolegjum, O. Filip de Régis (b. mistrz nowicjatu w Albertynie) podkreślił wielkie znaczenie tych odwiedzin, świadczących o życzliwości Najwyższego Dostojnika Kościoła polskiego dla dzieła, jakiemu służy *Russicum*. Widzi w tem symbol powszechności Kościoła, kiedy polski kardynał znalazł się w Kolegjum Rosyjskiem w towarzystwie dwóch biskupów męczenników za wiarę w Rosji narodowości litewskiej (ks. bisk. Matulonis) i łotewskiej (ks. bisk. Słoskan), a także goszczącego tu biskupa-Ukraińca wsch. obrządku, Mgra Djonizego Njaradi, biskupa z Kriżewaca w Jugosławji. J.E. Ks. Kardynał Hlond odwiedził także Kolegjum Ukraińskie na Gianicolo. — Ks. biskup Matulonis i ks. prałat Groński już 6 kwietnia puścili się w drogę powrotną do Litwy.

*

27 marca Ojcowie zarządzający Kolegjum Rosyjskiem wraz z alumnami tegoż kolegjum odbyli zwiedzanie siedmiu bazylik rzymskich w celu uzyskania odpustu jubileuszowego. Zwiedzanie odbyło się procesjonalnie, w każdej z siedmiu bazylik były odpowiednie modlitwy śpiewane według obrządku wschodniego według zatwierdzonego w roku przeszłym przez Stolicę Św. ceremonjału.

*

Z *Russicum* piszą jeszcze, że młodzież akademicka polska, należąca do organizacji „Pax", będąc na święta wielkanocne z pielgrzymką w Rzymie, zgłosiła swe pragnienie wzięcia udziału w liturgji wschodniej. Jakoż istotnie w drugi dzień świąt około 80 studentów asystowało przy liturgji odprawianej przez O. wice-rektora Regisa. To zainteresowanie się polskiego „Paxa" Kolegjum Rosyjskiem i sprawami wschodniemi jest wiele mówiące. — Uroczystości świąteczne w kościele św. Antoniego przy *Russicum* odbyły się tego roku bardzo uroczyście i wspaniale. Noc wielkanocna zebrała dużo wiernych, zwłaszcza pielgrzymów. Było też sporo prawosławnych. Celebrowało 5 kapłanów i 7 djakonów. Ewangelję śpiewano w 15 językach.

*

Dnia 2 maja, r. b. w dzień św. Atanazego, patrona Kolegjum Greckiego, w kościele tegoż kolegjum odbyły się święcenia mniejsze kilku wychowanków tego zakładu i święcenia kapłańskie jednego z alumnów *Collegii Russici*. Święceń udzielał J. E. Biskup italo-grecki z Lungano, Mgr. Mele. Święcenia kapłańskie otrzymał Rosjanin, ks. Michał Niedtoczyn. Syn półkownika rosyjskiego urodził się ks. N. w dzisiejszej Polsce, służył sam jako oficer w armji rosyjskiej. Po rewolucji znalazł się na tułactwie w Chinach, gdzie właśnie poznał katolicyzm i przyjął go. Do Kolegjum Rosyjskiego został przyjęty w r. 1929 niebawem po jego otwarciu, przeszedł normalny kurs filozofji i teologji, uzyskując stopień doktora filozofji. Ks. N. jest pierwszym alumnem *Russicum*, który szczęśliwie dopłynął do upragnionego celu kapłaństwa katolickiego. *Vivant sequentes!*

*

4 maja przybył do Rzymu z Charbina O. Archimandryta Fabjan Abrantowicz, Ordynarjusz katolików-Rosjan w Chinach i Mandżurji. Po kilku latach wytężonej pracy organizacyjnej i duszpasterskiej w Charbinie przybył do Europy, by użyć chwilowego odpoczynku i otrzymać nowe dyrektywy Stolicy Św. na dalszą pracę. 7 maja został przyjęty na posłuchaniu przez Ojca św.

*

Komisja papieska *pro Russia* wciąż nie przestaje zajmować publicystów o bujniejszej wyobraźni, puszczających w świat różne sensacyjne pogłoski, czerpane, według ich zapewnień, zawsze z „dobrze poinformowanego źródła". Przed kilku tygodniami pisano dużo (i w Polsce także) o bliskiej jakoby likwidacji tej Komisji, a w związku z tem o dokonanem już jakoby opuszczeniu Rzymu przez kapłanów Rosjan. Otóż Komisja istnieje dotąd i załatwia swe agendy. Ojciec św. uwzględnił tylko złożoną jeszcze w grudniu r. ub. przez Mgra d'Herbigny'ego prośbę o zwolnienie ze stanowiska prezesa tej Komisji, z powodu nadwątlonego chorobą i operacją zdrowia. Następca dotąd nie został mianowany; czasowo zastępuje go wciąż Mgre Tardini. O żadnem relegowaniu czy wyjeździe z Rzymu kapłanów Rosjan nic nie wiadomo. Paru z nich jest zajętych w specjalnej Komisji do kodyfikacji prawa kościelnego wschodniego, lub zajmują się pracą naukową. Szerzone pogłoski zdradzają ukryte pragnienia pewnych kół, wyciągane zaś z nich kombinacje o kierunkach zapatrywań w Watykanie na sprawy wschodnie są zupełnie dowolne.

Z SEMINARJUM W DUBNIE



Seminarjum papieskie przeżyło w ostatnich kilku miesiącach szereg podniosłych chwil.

Dnia 4 marca urządziło Seminarjum uroczystą akademję ku uczczeniu jubileuszu Męki Chrystusa Pana i 12 rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI. Na program akademji złożyły się przemówienia i deklamacje alumnów w kilku językach oraz produkcje wokalne. Przemówienie wstępne wygłosił alumn Czechowski. Po polsku deklamował al. Żak utwór własny p. t. „I wypił kielich męki", a alumn Hermatiuk odczytał referat: „Abyście się społem miłowali". Po rosyjsku „Pieried krestóm" — deklamował al. Kibalczyc; po ukraińsku był odczyt al. Werhuna: „Szczoby wsi buły odno", deklamacja al. Hładuna: „Serce Chrystowe rozrado moja" i dialog „O zawiszczańniu Isusa Chrysta"; po białorusku: "Szymon Jonin ci lubisz Mianie?" wykonali al. Pańko i Żak. W części wokalnej wykonano chóralnie; „Tu es Petrus" Hallera, "Pomyszlaju dień straszny", „Oremus pro Pontifice" Camattari'ego, wreszcie zakończono akademję śpiewem: „Mnohaja lita". Akademję zaszczyciło około 200 gości, wśród których było duchowieństwo miejscowe i przedstawiciele władz.

O pierwszych święceniach kapłańskich, dokonanych w Seminarjum (ks. B. Artemjewa) już notowaliśmy w poprzednim numerze. Za temi święceniami poszły inne. W poniedziałek wielkanocny według st, stylu przybył do Dubna J. E. Wizytator Apostolski, ks. Biskup Mikołaj Czarnecki. i w trzeci dzień świąt celebrował pontyfikalnie w cerkwi seminaryjskiej. W piątek tygodnia świątecznego, 13 kwietnia, J. Ekscelencja wyświęcił na kapłana alumna Dymitra Filipowicza, rodem z Wileńszczyzny, Białorusina. Do Kościoła przeszedł on z prawosławia przed sześciu laty. W sobotę 14 kwietnia święcenia kapłańskie otrzymali ks. Jan Hermatiuk, Polak ze Lwowa i ks. Antoni Szarejko, rodem z Wołkowyska, wreszcie we wtorek 17 kwietnia — ks. Aleksander Prytucki, podlasiak, od kilku lat katolik wsch. obrz. z prawosławia. Ojciec Święty nadesłał telegraficznie swoje błogosławieństwo nowo-wyświęconym. Zatem dotąd Seminarjum dubieńskie wydało pięciu kapłanów. Z tych neo-presbyterów księża Hermatiuk i Szarejko odprawili w koncelebrze z ks. Biskupem, 15 kwietnia, „prymicje", udzielając wzorem łacińskich księży i unickich w b. Galicji błogosławieństwa obecnym przez wkładanie na głowy rąk. Ceremonja ta, nieznana u prawosławnych, bardzo się podobała obecnym. Na mszy było wielu prawosławnych, którzy także ze skupieniem i uszanowaniem podchodzili do nowych kapłanów unickich, by otrzymać owo błogosławieństwo. Z neo-presbyterów O. B. Artemjew, jak już Czytelnikom wiadomo, otrzy-

mał stanowisko w Łucku; inni pozostaną do końca roku szkolnego w Seminarjum, poczem będą użyci do pracy apostolskiej w diecezjach, do których należą.

Z powodu projektowanego zamknięcia Instytutu Misyjnego w Lublinie, przeniosło się do Seminarjum dubieńskiego dla ukończenia studjów dwóch słuchaczów czwartego roku: Gaducewicz i Tokarski. Prawdopodobnie przy końcu roku więcej kandydatów stamtąd przybędzie.

Wielkotygodniowe obrzędy i rezurekcja wsch. obrz. ściągnęły do kościoła seminaryjskiego dużo pobożnych czy choćby ciekawych. W Dubnie niema dotąd formalnej parafji katolickiej wsch. obrz. i publiczność, przychodząca do cerkwi seminarjum, należy przeważnie jeszcze do Cerkwi prawosławnej. Na rezurekcji było od 400—500 osób, a przez całą noc przewinęło się przez świątynię chyba do 2000 osób. Rezurekcja odbyła się dookoła kościoła o północy. Podczas liturgji ewangelje są śpiewane w wielu językach; tu, w Dubnie, śpiewano je w siedmiu językach: cerkiewnosłowiańskim, łacińskim, greckim, polskim, białoruskim, ukraińskim i rosyjskim.

Dotychczas kościół seminaryjski nie posiadał ikonostasu, co ceremonjom liturgicznym odejmowało coś ze wschodniego charakteru, lub robiono prowizoryczne ikonostasy z zasłon i obrazów. W tym roku wystawiono na Wielkanoc nowy ikonostas, wykonany w domu według projektu Brata zakonnego Kołeckiego, ubogi ale zgrabny i sympatyczny. Zaprowadzono także oświetlenie elektryczne cerkwi.

Alumni Seminarjum papieskiego zdobyli się na własne „pismo perjodyczne“. Jest niem *Druh*, którego zeszyt pierwszy ukazał się w styczniu, a drugi w maju bież. roku. Jako redaktor podpisywał je O. Jan Hermatiuk.

Wykonany na maszynie do pisania i powielany, *Druh* zwraca uwagę swoją wielojęzycznością. Artykuliki pisane są po polsku, rosyjsku, ukraińsku, białorusku, łacinie i francusku. Młodzież seminaryjska próbuje w niem swoich zdolności pisarskich, opracowując tematy ascetyczne, duszpasterskie i literackie. Oczywiście prowadzi się kronika zdarzeń w seminarjum i na niwie misyjnej. Na czele pierwszego zeszytu widnieje list z błogosławieństwem J. E. Ordynarjusza diecezji łuckiej, ks. Biskupa A. Szelążka, a w drugim zeszycie znajdujemy podobny list ks. Biskupa H. Przeździeckiego, Ordynarjusza podlaskiego.

W ostatnich czasach Seminarjum przyjmowało w swoich murach Dostojnych Gości. O J. E. Wizytatorze Apostolskim była już mowa. 23 kwietnia przybył do Dubna J. E. ks. Biskup B. Słoskan, bawiący podówczas w Polsce w drodze do rodzimej Łotwy. Ks. Biskup jest kolegą rektora seminarjum dubieńskiego, O. Ant. Dąbrowskiego z Seminarjum i Akademji duchownej w Petersburgu. Czcigodny długoletni więzień za wiarę, interesuje się ks. Biskup szczególnie pracą u nas w obrządku wschodnim. Zabawił w gościnie półtora dnia, nie spoczywając: miał konferencję do alumnów, punkta do rozmyślania, do Sióstr Misjonarek wygłosił egzortę duchowną. Obiad spożył w towarzystwie księży zaproszonych z Dubna, których podbił swoją skromnością i prostotą; wszyscy widzieli w nim świętego. Z Dubna pojechał do Łucka na zaproszenie ks. Biskupa Szelążka. — 29 kwietnia wpadł na kilka godzin do Seminarjum J. E. ks. Biskup H. Przeździecki z Siedlec. Był to dzień prymicyj kapłańskich ks. Pryłuckiego, należącego do jego diecezji.

NA RÓŻNYCH PLACÓWKACH UNIJNYCH



kres Wielkiego postu był czasem ożywionej duszpasterskiej i misjonarskiej pracy prawie we wszystkich ośrodkach akcji unijnej. Z korespondencyj, jakie napłynęły do naszej redakcji, przytaczamy tylko bardziej interesujące szczegóły.

W dniach 21—25 marca J. E. Wizytator Apostolski, Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki, dawał osobiście rekolekcje ludowe w parafji Kraska na Wołyniu. Jednocześnie tamże prowadził rekolekcje dla młodzieży Ks. Z. Szymkiewicz, proboszcz ze Zburaża na Polesiu. Stwierdzono w Krasce postęp w życiu religijnem przyłączonych do Kościoła. Ludzie częściej się spowiadają, niektórzy nawet stale co miesiąc. W ostatnich paru latach przystąpiło do unji wiele rodzin i z prawosławia i ze sztundy. Sztundyckich rodzin było tu 25, obecnie pozostało ich tylko 8.

Wśród unitów przyjęło się, nieznane u prawosławnych, chrześcijańskie pozdrawianie się przy spotkaniu, a zwłaszcza przy witaniu kapłana, słowami: „Sława Isusu Chrystu". Proboszczem w Krasce jest O. Serafin Jarosiewicz, były zakonnik Ławry Poczajowskiej. Pomimo, że przed dwoma laty został napadnięty przez bandytów i postrzelony tak, że kula pozostała w ciele, jest zdrów i usilnie pracuje nad katolickiem uświadomieniem swoich parafjan.

Od 31 marca do 2 kwietnia Ks. Biskup Czarnecki spowiadał lud w dużej parafji unickiej Dubieczno na Wołyniu, gdzie proboszczem jest O. Bazyli Grosz, były duchowny prawosławny. I tutaj Wizytator Apostolski stwierdził duży postęp duchowny wśród ludu. Zawiązano bractwa cerkiewne (60 niewiast, 20 mężczyzn); bracia i siostry przystępują co miesiąc do sakramentów świętych, schodzą się na plebanji na czytanie książek religijnych. W cerkwi liturgję śpiewają wszyscy; śpiewają także inne religijne pieśni, co nie praktykuje się w cerkwiach prawosławnych. Przed dwoma laty młodzież tej parafji objawiała dążności komunistyczne (Sel-rob); we wsi Lutka spalono nawet kaplicę. Lecz już na miejsce spalonej kaplicy pobudowano nową i we wsi panuje spokój. Młodzież garnie się do czytania i do śpiewu cerkiewnego.

Z Kowla, gdzie pracują OO. Redemptoryści, dowiadujemy się, że w tymże czasie wielkopostnym dało się zauważyć wśród prawosławnej ludności większe zainteresowanie parafją unicką. „Rzecz to zrozumiała, gdyż dla wielu jedyny to czas do zastanowienia się nad swą duszą, czas tradycyjnej spowiedzi paschalnej. A gdzie pójść z ciężarem swej duszy: czy do urzędowej cerkwi z jej pobieżnemi machinalnemi spowiedziami? Coś ciągnie do tej cichej klasztornej cerkwi unickiej, gdzie można się dobrze wyspowiadać. Poruszenie łaski Bożej, refleksja... i stanowczy krok. W wielkim tygodniu pociągały do tej cerkwi i nabożeństwa uroczyste i kazania, głoszone przez Ks. Biskupa Mikołaja. Władyka też sam spowiadał wiele, ku wielkiemu zbudowaniu nowo-zjednoczonych. Na samą Wielkanoc przystąpiło do Stołu Pańskiego jeszcze 70 osób. Do Kościoła w tym czasie przystąpiło nowych około 100 osób. Odbyły się w Wielkim tygodniu także rekolekcje dla dzieci szkolnych. — W Kołodeźnie, wiosce należącej do parafji kowelskiej, wykończono dom parafjalny, który będzie służył także za tymczasową kaplicę. Wieś, doniedawna jeszcze gniazdo „selrobowców", pod zbawczem działaniem łaski Bożej coraz bardziej uspakaja się i poczyna być wzorem dla rozhukanych sąsiednich wsi prawosławnych.

Włodzimierz Wołyński, miasto urodzenia Męczennika za Unję, św. Józafata Kuncewicza, posiadający dwa kościoły łacińskie, nie ma dotąd parafji unickiej, chociaż w mieście i najbliższej okolicy są już greko-katolicy, pochodzący z b. Galicji. Mieszka tu tylko we własnym domu niedawny konwertyta z prawosławia, O. Kondrat Ławreńczuk, który jednak nie otrzymał jeszcze od władzy duchownej pieczy pasterskiej nad duszami. 10 kwietnia bawił w Włodzimierzu O. Bachtałowski, Redemptorysta z Kowla, który dla miejscowych unitów odprawił mszę św. i dokonał pogrzebu krewnej O. Ławreńczuka, również niedawno nawróconej na unję i gorliwie pracującej nad jej szerzeniem. Na mszy było około 70 osób. Powstał poważny zamiar zbudowania w Włodzimierzu cerkwi unickiej; upatrzono już plac pod nią.

W Zastawiu, powiatu równieńskiego, była już erygowana przed kilku laty placówka unicka. Niestety, z powodu pewnych trudności lokalnych, kapłan został przeniesiony na inne stanowisko i grupa wieśniaków, która pozostała wierna Unji, pozbawiona jest stałej opieki duchownej. Na święta Wielkanocne wybrał się do nich z posługami kapłańskiemi O. Józef Schweigl, profesor Seminarjum papieskiego w Dubnie wraz z alumnem tegoż seminarjum ks. Pryłuckim (gotującym się wtedy do święceń kapłańskich). O. Schweigl odprawił w jednej z chat nabożeństwo, spowiadał, święcił domy i pokarmy. Ks. Pryłucki głosił słowo Boże. Trwała ta misja 4 dni; do spowiedzi i komunji przystąpiło 50 osób. Wiernych unji jest w tej miejscowości 150 osób. Zorganizował się doraźnie chór, który wcale ładnie śpiewał podczas nabożeństwa. Odjeżdżających księży żegnali unici z żalem, błagając, by ktoś pozostał dla stałej opieki nad nimi.

Z okolic Kamienia Koszyrskiego donoszą o rozbudzonym tam ruchu unijnym, któremu sprzyja także miejscowe społeczeństwo polskie. Okolice te przed kilku laty zaznaczyły się smutnie niepokojami na tle komunizmu. Począł obecnie pracować w tych stronach O. Piotr Pieresypkin, pomagający do niedawna w pracy OO. Kapucynom w Lubieszowie.

W Tutowiczach na Polesiu, gdzie budzącej się Unji stawiano przeróżne przeszkody (por. nasz artykuł: Gdzie i kiedy to było? w num. 1 *Oriensu* r. b.), została erygowana przez J. E. Ks. Biskupa łuckiego parafja unicka i proboszczem mianowany O. Nikita Denysenko-Kurdybański. Przystąpiono do budowy nowej cerkwi, wobec tego, że cerkiew parafjalną, pomimo przejścia olbrzymiej większości parafjan na unję, władze kazały oddać pozostałej garstce prawosławnych. Nie ulega wątpliwości, że posiadanie własnej chociażby skromnej świątyni utrwali dzieło unji w tej bohaterskiej wiosce.

Z diecezji łuckiej przenieśmy się do diecezji pińskiej. Tutaj pięknie zapowiada się praca OO. Kapucynów obrz. wsch. w Lubieszowie, o czem pisaliśmy niedawno w osobnym artykule. OO. Kapucyni zabrali się do pracy nad ludem metodycznie, dłuższy czas przygotowują, zanim kogoś przyjmą do jedności kościelnej. W czasie wielkanocnym formalnie przyjęto na unję 40 osób, a znacznie więcej przygotowuje się do tego kroku.

W Horodnie (powiat Stolin) odbyły się także trzydniowe rekolekcje dla dorosłych parafjan i takież trzydniowe dla dzieci szkolnych. W rekolekcjach tych brało udział zgórą 300 wiernych, a na zakończenie przyjęło sakramenta święte 283 parafjan.

W Stołpcach przez rok zgórą nie była obsadzona placówka kapłana unickiego po przeniesieniu stąd Ks. Z. Szymkiewicza do Zburaża. Niedawno władza diecezjalna wyznaczyła na to stanowisko Ks. Konstantego Songajło, który był dawniej kapłanem łacińskim, lecz już przed kilku laty przyjął obrządek wschodni. Dla unitów przeznaczono w tem mieście drewniany kościół na cmentarzu.

Na Podlasiu w Kodniu niedawno erygowana parafja wsch. obrz. powierzona została OO. Oblatom. Administratorem tej parafji mianowany został Ks. Józef Łopuszański, który do przejścia na obrządek wschodni przygotowywał się w seminarjum papieskiem w Dubnie. O. Łopuszański sprowadził do pomocy w pracy Siostry zakonne, które otwarły szkołę szycia. Na bliższe szczegóły z pracy na tej placówce oczekujemy z zaciekawieniem.

W Synkowiczach (diecezja wileńska) po doprowadzeniu kościoła do większego porządku zabrał się nowy proboszcz, O. Antoni Niemancewicz T. J. do usilnej pracy nad skonsolidowaniem duchownem swojej parafji, rozrzuconej na olbrzymiej przestrzeni kilkunastu wsi. W okresie Bożego Narodzenia tego roku obszedł „po kolędzie“ około 600 domów, przez wszystkich, nawet prawosławnych, mile witany. W Wielkim poście przy spowiedzi wielkanocnej, w której pomagali mu Ojcowie z Albertyna, zarządzono nowy spis zdecydowanych unitów, by ich można odróżnić od elementów chwiejnych i niepewnych. Ci, którzy uchylali się od tego zapisania i złożenia nowych przyrzeczeń wierności Kościołowi w obawie, by odtąd nie uważano ich za „Polaków“, nie byli przyjmowani do Sakramentów Świętych. Zarządzone spisy i przyrzeczenia może odstręczą pewną ilość ludzi chwiejnych od unji, pozostałą wszakże wierną część niewątpliwie skonsolidują i do unji przywiążą i z niej uczynią jądro, które będzie przyciągało innych.

W Albertynie zostało założone przez proboszcza, O. Marcelego Wysokińskiego, bractwo „Spasa“ (Odkupiciela) dla starszych dzieci. Było kilka świeżych przyjęć do Kościoła. Nabożeństwa w cerkwi cieszyły się dużą frekwencją, rezurekcja odbyła się przy przepełnionej cerkwi. W poniedziałek świąteczny odbyło się tradycyjne obchodzenie grobów na cmentarzu, rozpoczęte od modłów na grobie ś. p. Superjora misji, O. Włodz. Piątkiewicza.

W Słonimszczyźnie pewne większe zainteresowanie się unją powstało w Byteniu, słynnym niegdyś z klasztoru bazyljańskiego, w którym pracował św. Józafat. Istnieje poważny zamiar zbudowania w tem miasteczku cerkwi unickiej i założenia parafji. Ruch podobny istnieje w wielu miejscowościach, zwłaszcza na Polesiu i Wołyniu. Do Kuryj biskupich napływają liczne zbiorowe podania ludności o przysłanie kapłana katolickiego obrz. wsch. Niestety, prośbom tym można tylko w małej mierze uczynić zadość z powodu nieposiadania gotowych pracowników i braku materjalnych warunków. „Żniwo wielkie, ale pracowników mało“...

UNJACI CZY UNICI?



Otrzymaliśmy notatkę następującej treści:

Niedawno zmarły, ks. prof. Wład. Hozakowski z Poznania, w wartościowej swej książce: „Dzieje Mszy św.“ (wyd. nowe, Poznań 1933) stale używa wyrażeń „unjaci“ i „prawowiercy“ zamiast „unici“ i „prawosławni“. Te wyrażenia nie zdobędą chyba nigdy prawa obywatelstwa w słownictwie polskiem. Zwłaszcza forma „unjaci“ budzi przykre wspomnienia u Polaków z b. zaboru rosyjskiego, jako że zaborcy używali jej w znaczeniu pogardliwem; nie jest też poprawniejsza z punktu widzenia etymologicznego, niż forma „unici“, utworzona od łacińskiego imiesłowu „uniti“ — zjednoczeni.

Co do „unjatów“ nasuwa się inne jeszcze zastrzeżenie. W wydaniu pierwszem czytamy na str. 193 w przypisku następujące zdanie: „Ściśle biorąc i Medyolańczycy i Toledanie są także uniatami“. W wydaniu drugiem na str. 290 w przypisku znajduje się w zmienionej nieco formie: „Ściśle biorąc i Medjolańczycy i Toledanie byliby także unjatami, jeśli chodziłoby tylko o znamię liturgiczne“. Nie wiem, kto jest autorem tego twierdzenia, czy ks. biskup A. Fortescue, czy ks. Hozakowski; ustęp, do którego przypisek należy, jest oznaczony gwiazdką, jednak sam przypisek gwiazdki nie ma. W każdym razie niezależnie od jego autorstwa na to twierdzenie zgodzić się nie można, nawet z zastrzeżeniem w II wydaniu. „Znamię liturgiczne“ bynajmniej nie stanowi o tem, czy ktoś jest unitą czy nie! Przecież kapłani łacińskiego obrządku, przechodząc na którykolwiek z obrządków wschodnich, by pracować nad nawróceniem dysydentów tego obrządku, nie stają się tem samem unitami, bo nie byli nigdy odłączonymi. Podobnie i Medjolańczycy i Toledanie. Zato „unitami“ są i ci prawosławni, którzy jednocząc się z Kościołem katolickim przyjmują obrządek łaciński. Wprawdzie ich się w potocznej mowie unitami nie nazywa, a zato uporczywie nazywa się unitami katolików któregokolwiek z obrządków wschodnich, którzy sami poza Kościołem nigdy nie byli, gdyż ich przodkowie już dawno wrócili do jedności z Kościołem katolickim. Jest to jednak nieścisłość języka potocznego, której w książkach naukowych popierać nie należy. Konwertytami nazywamy nawróconych z herezji i jest to nazwa zaszczytna dla ich cywilnej odwagi i dobrej woli; ale nikomu przez myśl nie przyjdzie tę nazwę na stałe dawać ich potomstwu, zrodzonemu i wychowanemu w prawdziwej wierze. *B. W.*

Od redakcji. Autor tej notatki ma zupełną słuszność, że forma „unjaci“ podobnie jak „prawowiercy“ jest błędna. O ile wiemy, w polskiej literaturze ich się też nie używa. Zasadniczo ma także słuszność, że „unitami“ należałoby nazywać tych tylko, którzy z organizacyj niezjednoczonych z Rzymem osobiście powracają do jedności kościelnej, nie zaś ich potomstwo. Zdaje się jednak, że nazwy „unici“ w zastosowaniu do całych organizacyj kościelnych wschodnich usunąć się nie da z powodu uzyskanego przez tę nazwę obywatelstwa w historycznej literaturze polskiej. Odróżnia ona tych wyznawców obrządków wschodnich, którzy utrzymują jedność ze stolicą rzymską, od innych chrześcijan tychże obrządków, którzy z Rzymem pozostają w schiźmie. W historycznej literaturze polskiej tych ostatnich nazywano „dyzunitami“.

WIADOMOŚCI I NOTATKI

28 kwietnia r. b. przybył do Warszawy, po kilkuletniem zesłaniu na Syberji, J. E. Ks. Biskup Antoni Malecki, administrator apostolski arch. mohilewskiej. Na spotkanie Dostojnego Wyznawcy za wiarę udał się na dworzec kolejowy J. E. Nuncjusz Apostolski Marmaggi. Oczom witających powracającego Więźnia przedstawił się okropny widok: Biskup był w łachmanach wieśniaczych, przytem tak osłabiony, że musiano odwieźć go do lecznicy. — Jest to już czwarty biskup katolicki, wyzwalający się z sowieckiego raju w ten sposób (przed nim: Ks. arcybiskup Cieplak, i biskupi: Słoskan i Matulonis). Nowa ofiara brutalstwa bolszewickiego jest zarazem żywem zwróceniem uwagi świata na to z jaką bezwzględnością dążą Sowiety do likwidacji Kościoła katolickiego.

*

Nadeszła wiadomość o zgonie w Tobolsku na Syberji, wygnańca, wyznawcy za wiarę ś. p. Ks. Aleksego Zierczaninowa. Ten patrjarcha ruchu katolickiego wśród Rosjan, niegdyś kapłan prawosławny, a od r. 1896 katolicki wsch. obrz., był więziony jeszcze za rządów carskich za swoją przynależność do katolicyzmu, odbywając trzyletnią karę w monasterze w Suzdalu. Po ukazie tolerancyjnym przybył do Petersburga, gdzie zorganizował pierwszą parafję katolicką wsch. obrz. przy kaplicy na ul. Połozowej, potem celebrował

w kościele św. Katarzyny, gdzie też w r. 1921 uroczyście obchodził 50-lecie swego kapłaństwa przy koncelebrze ś.p. arcybiskupa Cieplaka. Wtedy został zaszczycony godnością prałata domowego Jego Świątobliwości. Więziony kilkakrotnie przez bolszewików w Petersburgu, został wreszcie zesłany 80-letni starzec do dalekiego Tobolska. Tam jednak nie próżnował. Wkrótce on był jedynym kapłanem katolickim na tę olbrzymią północną część Syberji i do jego prywatnego schronienia ciągnęli katolicy, nawet łacińskiego obrządku, by otrzymać jakąś pociechę duchowną, wyspowiadać się. Umarł osamotniony, zniedołężniały, i nie było komu go pogrzebać po katolicku. Wiecznaja pamiat!

*

Stany Zjednoczone, nawiązując stosunki dyplomatyczne z Sowietami, wymogły na tych ostatnich zobowiązanie szanowania wolności sumienia i wykonywania obrzędów religijnych dla obywateli Stanów. Tem zobowiązaniem objęci są tylko katolicy — Amerykanie. W następstwie tego zobowiązania przybył do Moskwy Ks. Leopold Brown, Augustjanin i 11 marca r. b. miał dla obywateli amerykańskich katolików nabożeństwo w kościele francuskim św. Ludwika. Pisano także o zamiarze zbudowania osobnej świątyni w stolicy Sowietów dla katolików amerykańskich. Nie należy przeceniać tego „wyłomu” w polityce bezbożniczej Sowietów, ani się dać nią uśpić. Sowietom łatwo było ten „wyłom” uczynić, bo chodziło tylko o garstkę obcokrajowców. Znajdą natomiast sposoby, aby z tego dobrodziejstwa, obcym wyświadczonego, nie mogli korzystać właśni obywatele. A jednocześnie zagranicą będzie się miało opinję „tolerancyjności”. Dodamy, że Ks. Brown otrzymał wizę sowiecką tylko na pół roku.

*

Mianowany przez Stolicę św. Administratorem Apostolskim dla Łemkowszczyzny, Ks. prałat Mikołaj Nagórzański, wymówił się od przyjęcia tego stanowiska z powodu wieku podeszłego i braku zdrowia. Domysły dziennikarskie co do nowych kandydatur na to stanowisko są zupełnie dowolne.

Do dziennikarskich plotek trzeba także zaliczyć pogłoskę o zamiarze utworzenia podobnej administracji apostolskiej dla Huculszczyzny, należącej do diecezji gr.-katolickiej stanisławowskiej.

*

W cerkwi unickiej OO. Bazyljanów w Warszawie, przy ul. Miodowej, odbyła się w tym roku rezurekcja paschalna nader uroczyście Celebrował ją prowincjał tego zakonu w Polsce. O. Reszetyło, koncelebrował J. E. Ks. Nuncjusz Apostolski Marmaggi, który też niósł podczas procesji Najśw. Sakrament. Cerkiew była przepełniona modlącymi się, wśród których było niemało Ukraińców prawosławnych. Klasztor OO. Bazyljanów w Warszawie założony był w r. 1781 przez metropolitę Jazona Smogorzewskiego. W roku 1865 został skasowany i dopiero w r 1917 za pruskiej okupacji w Warszawie cerkiew została zwrócona dla kultu katolickiego, a od r. 1930 objęli ją prawowici jej właściciele, OO. Bazyljanie.

*

Gdy 11. lutego r. b., z okazji 12 rocznicy pontyfikatu Piusa XI, składano w Warszawie życzenia Ojcu św. w ręce J. E. Ks. Nuncjusza Apostolskiego, zjawiła się także u Ks. Nuncjusza delegacja ukraińskich unickich posłów na sejm, z prośbą, by Ojciec św. „udzielił błogosławieństwa Ukrainie, oraz narodowi ukraińskiemu, tyle nieszczęsnemu, który krzepi się jednak nadzieją, że nastaną dla niego lepsze dni”. Jednocześnie prawosławny poseł Sergjusz Chrućkyj złożył także homagjum Ojcu św., zapewniając, że ukraińska ludność z wdzięcznością wspominać będzie o tem, iż Ojciec św. pierwszy podniósł głos protestu przeciwko prześladowaniu religijnemu na Ukrainie Sowieckiej i okazywał ojcowskie zrozumienie dla interesów ukraińskiej ludności prawosławnej w Polsce, „co znalazło swój wyraz w znanej enuncjacji ks. metropolity Szeptyckiego w sprawie rewindykacji świątyń pounickich“.

*

Z Ukrainy Sowieckiej. Biuletyn Ukraiński *Ecclesia* (Genewa) podaje następujące szczegóły dotyczące życia Cerkwi prawosławnej tamże.

Cerkiew autokefalna ukraińska, zorganizowana po wojnie przez Wasyla Łypkowskiego (który przyjął święcenia na metropolitę od ludu!), została przez rząd bolszewicki zabroniona w r. 1929. Wielu „biskupów“ uwięziono, w tej liczbie i „metropolitę“ Boreckiego, następcę Łypkowskiego. Wielu duchownych wyrzekło się stanu duchownego. Jednak cerkiew katedralna św. Zofji w Kijowie była w posiadaniu tej organizacji. (Obecnie już sprofanowana przez bolszewików!). Na czele jej stoi arcybiskup Maluszkiewicz. Inny arcybiskup, Pawłowski, rezyduje w Charkowie. Oprócz autokefalistów, istnieje druga organizacja cerkiewna ukraińska, mianowicie zależna od Cerkwi synodalnej (Obnowleńcy) w Moskwie. W Charkowie reprezentuje ją arcybiskup Innocenty. Ta cerkiew jakoby wprowadziła wszystkie reformy w życiu cerkiewnem, jakie wcześniej powzięli „Łypkowcy“. W roku ubiegłym wyświęcono na kapłanów wielu prostych wiernych, bez przygotowania teologicznego (bo seminarjum niema), ale ludzi wypróbowanych w wierze; są między nimi i bezżenni. Jaki jest stan liczbowy tych ukraińskich prawosławnych cerkwi, a zwłaszcza ich stan duchowy, biuletyn nie podaje.

*

Z Kanady piszą do naszej Redakcji: „Z okazji 1900-letniego jubileuszu Dzieła Odkupienia świata, w przeciągu roku ubiegłego odbyło się w Kanadzie dla ludności grecko-katolickiej 31 misyj i rekolekcyj, dawanych przez OO. Bazyljanów i Redemptorystów. W wielkim poście tego roku odbyła się wielka misja w Kościele OO. Bazyljanów w Winnipeg, po której do spowiedzi świętej przystąpiło 2500 osób. W Winnipeg jest sześć kościołów ukraińskich, unickich. Wszystkich Unitów liczą w Kanadzie na 200 tysięcy zgórą, z czego 95% pochodzi z b. Galicji. Prawosławnych liczą 50 tys., należą oni do różnych narodowości, a pod względem hierarchicznym rozpadają się na jakieś siedm różnych, zwalczających się wzajemnie, grup. Stare prawosławie rosyjskie, niegdyś silne dzięki poparciu rządu carskiego, obecnie upadło tak nisko, że biskup Arsenjusz Czechowcow nie ma za co nająć służącego, sam sobie jeść gotuje i sam porządki w mieszkaniu robi. A jego cerkiew katedralna posiada tylko 12 rodzin wiernych, a i ci poczynają rozglądać się za inną lepszą cerkwią.

że nie przystępują jeszcze do Unji, to wskutek tego, że napojono ich dawniej rozmaitemi uprzedzeniami do Kościoła katolickiego i jego nauki, a zwłaszcza do papieża".

*

Patrząc na szerzenie się katolicyzmu we wsch. obrz., zapragnęli rozwinąć podobną propagandę wśród prawosławnych wyznawcy tak zw. Kościoła narodowego, vulgo hodurowcy, czy faronowcy. Oddali się im na usługi niektórzy b. duchowni prawosławni, nawet tacy, którzy jakiś czas przyznawali się do unji z Kościołem katolickim, lecz wkrótce okazali się jej duchowo obcy. Przy ich pomocy powstało kilka grup takich ruskich „narodowców" z liturgją bizantyjską. Pod koniec r. 1931 było jedenaście takich ruskich „parafij" „narodowych" wschodnich (według ks. Grelewskiego. Sekty religijne w Polsce). Później jednak pod wpływem walk wewnętrznych między hodurowcami a faronowcami, parafje te przeważnie uległy likwidacji. Ostatnia statystyka Komitetu misjonarskiego przy Synodzie prawosławnym w Warszawie wykazuje liczbę odpadłych od prawosławia do owej sekty „narodowców" ogółem w całej Polsce — 980 osób, z tego na Wołyniu 500, a na Chełmszczyźnie 480 dusz.

*

Documentation Catholique (19 maja r. b.) wślad za *Semaine religiense de Paris* opisuje obchód świąt wielkanocnych u różnych narodowościowych grup katolików, znajdujących się w stolicy Francji. Przechodzi najpierw grupy katolików łacińskiego obrz.: Hiszpanów, Flamandów, Holendrów, Węgrów, Włochów, Luksemburczyków, Polaków, Szwajcarów, Czechów, Niemców i Anglików, potem grupy katolików obrządków wschodnich, mianowicie Ormian, Greko-Melchitów, Maronitów, Rosjan, Syryjczyków. Wszystkie te grupy posiadają w Paryżu albo odrębne świątynie, albo kaplice w łacińskich kościołach. W artykule znajdujemy szczegółowe opisy ceremonij wielkanocnych, jak się one odbywały w tych świątyniach w tym roku; przy tej sposobności są podane także pewne cyfry i wskazówki. Tak naprz. samych Ormian katolików ma być w Paryżu i najbliższej jego okolicy 4 tysiące. O katolikach Rosjanach dowiadujemy się, że swoją misię przenieśli na rue François-Gérard 39, gdzie mają dom dla stowarzyszeń, ochron itd. i piękną kaplicę. Dodajemy od siebie, że pasterzem tej placówki jest Mgr. Jewreinow, niegdyś dyplomata rosyjski, później sekretarz Nuncjatury apostolskiej w Paryżu.

*

Ks. Franc. Rutkowski ogłosił drukiem obszerną (str. 418) książkę p. t. Arcybiskup Jan Cieplak (Warszawa 1934), ozdobioną licznemi ilustracjami. Obejmuje ona całokształt działalności ś. p. arcybiskupa, jako profesora, biskupa, rządcy archidiecezji mohylewskiej, jego więzienie, sąd i skazanie na śmierć, uwolnienie i działalność w Rzymie i Ameryce, aż do sprowadzenia ciała do Wilna. Dla interesujących się rzeczami wschodnio-kościelnemi interesujące są ustępy, omawiające stosunek arcybiskupa Cieplaka do Rosjan, do wschodniego obrządku, jak również jego podróże arcypasterskie po Syberji, Rosji i Mińszczyźnie. Co do powstania wschodniego obrządku w Petersburgu, książka podaje ciekawe szczegóły, aczkolwiek wymagające uzupełnień i pewnych sprostowań. Cena książki 12 zł.

*

Z pod pióra Ks. Pawła Kubickiego, biskupa sufragana sandomierskiego, wyszło dzieło p. t. „Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915". Mamy już tego dzieła trzy duże tomy, a jednak obejmują one tylko diecezje b. Kongresówki i czas tylko od powstania styczniowego, a raczej ruchów powstanie to przygotowujących. Książka po długim ogólnym wstępie, dotyczącym polityki rządu rosyjskiego względem Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa, przedstawia rodzaj katalogu księży, karanych przez rząd rosyjski za różne przewiny, czysto kościelne, patrjotyczne i paszportowe. Katalog ten oparty jest na danych archiwalnych. Dla historji Unji ma szczególną wartość tom drugi, mieszczący bogaty spis kapłanów łacińskich, karanych grzywną, więzieniem i deportacją za oddawanie posług duchownych Unitom Podlasia i Chełmszczyzny, urzędowo przepisanym na prawosławie. Warto, żeby ten spis, obejmujący setki nazwisk, odczytali nasi prawosławni świaszczennicy dla porównania swoich warunków pracy w państwie polskiem z owemi warunkami, w jakich pracowało jeszcze tak niedawno duchowieństwo katolickie pod rządami Rosji. Ciekawy jest udział duchowieństwa prawosławnego w denuncjacjach na księży polskich, obalający wybieg niektórych polemistów prawosławnych, jakoby w prześladowaniu Kościoła cała wina była po stronie rządu, nie zaś Cerkwi. Dodajmy, że książka ks. biskupa Kubickiego obejmuje tylko księży łacińskich, opuszczając całe martyrologjum duchowieństwa unickiego.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2. Kraków 1 sierpnia 1934 Zeszyt 4

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

MIŁOŚĆ I DYSCYPLINA.

Starsza teologja rosyjska znała tylko jedną różnicę w nauce o Kościele między katolicyzmem a prawosławiem. W prawosławiu najwyższą powagą nauczycielską i prawodawczą w Kościele jest episkopat zebrany na soborze powszechnym. W katolicyźmie taką powagą są jużto sobory powszechne, jużto pierwszy z biskupów, następca św. Piotra, papież rzymski. Przytem owo „jużto — jużto" w katolicyźmie nie stanowi żadnej dwutorowości, bo i sobór powszechny jest nie do pomyślenia bez udziału biskupa rzymskiego, lub wbrew niemu.

Od Aleksego Chomiakowa, którego J. Samarin wyniósł do godności doktora Kościoła, poczęto w Rosji dopatrywać się jakiejś głębszej różnicy między katolicką a prawosławną nauką o Kościele. Dla katolików, rzekomo, Kościół jest tylko zewnętrzną instytucją, podobną do organizacyj politycznych, organizacją prawną, władzą, której wierni winni są jedynie posłuch, jest zatem czemś, co stoi poza i ponad wiernymi. W oczach prawosławnych zaś Kościół jest organizmem prawdy i miłości, jest życiem Chrystusa w wiernych, jest syntezą wolności i miłości. Jedność Kościoła w koncepcji katolickiej ma się zawdzięczać jedynie papieżowi, zaś w koncepcji prawosławnej sprawcą jej jest Chrystus, Głowa mistycznego ciała, którego członkami są wszyscy wierni. „Kościół — to nie autorytet" pisał niegdyś Chomiakow przeciw określeniu użytemu przez Guizota, i echo tego zaprzeczenia poprzez liberalny odłam teologji rosyjskiej odzywa się jeszcze u współczesnego nam S. Bułgakowa: „Kościół Chrystusa nie jest instytucją; jest on nowem życiem z Chrystusem i w Chrystusie, kierowanem przez Ducha Świętego".

Że między katolickiem a prawosławnem pojęciem Kościoła zachodzi antyteza, to podkreślać uważa poniekąd za swój obowiązek każdy z współczesnych prawosławnych teologów, zwłaszcza polemistów. Jak daleko teologja rosyjska zdążyła oddalić się od stanowiska Cerkwi prawosławnej w Rosji z przed kilkudziesięciu lat, kiedy to pisma słowianofilskiego teologa-dyletanta odrzucano właśnie z powodu jego nauki o Kościele!

Czy atoli zachodzi w istocie ta różnica między jednem, katolickiem, a drugiem, prawosławnem, pojmowaniem Kościoła, jaką wymyślił Chomiakow? Czy nie została ona właśnie wynaleziona, bez dostatecznej rzeczowej podstawy, jedynie w celach zaostrzenia polemiki przeciwko „papistom"?

Przedewszystkiem jak się ma rzecz z owym, rzekomo tylko prawosławiu właściwym, duchem miłości Chrystusowej? Czy może dowodzą jej owe anatemy, które hierarchowie prawosławni tak często rzucają jeden na drugiego, aż do sporu między Antonjuszem i Eulogjuszem włącznie, jak to pisaliśmy niedawno w artykule: „Pa-

pież i papieże“? Czy wiekowa praktyka Kościołów prawosławnych dostarcza teologom rosyjskim świadomości, że w istocie Chrystus, żyjący w Cerkwi, sprawia swą łaską taką jedność, że nic już pod tym względem nie pozostaje do życzenia? Czy, przeciwnie, nie ucieka się hierarchja prawosławna do owej z przekąsem wspominanej katolickiej zasady autorytetu, wcielonego jużto w moskiewski patrjarchat narodowy, jużto w osobę patrjarchy „ekumenicznego“, to znowu w karłowicki sobór emigracyjny, by usiłować kleić rozłażącą się wciąż jedność cerkiewną? Czy przytem, ciskając „otłuczenja“ na całe odłamy Cerkwi, nie wychodzą ci biskupi z założenia, że zależność od tego czy innego ośrodka władzy cerkiewnej jest nawet warunkiem, by pozostawać w mistycznem Ciele Chrystusa i żyć ożywiającym je Duchem?

Współczesna praktyka cerkwi prawosławnych rażąco zaprzecza teorji tak śmiało głoszonej. A może te wszystkie spory, rozłamy i anatemy wcale jedności kościelnej nie naruszają? Lecz w takim razie co sądzić o tych, co imieniem Cerkwi twierdzą co innego? Dlatego byłby już najwyższy czas zarzucić ów chomiakowski wynalazek antytezy między dwiema koncepcjami Kościoła. Albowiem albo kompromituje on współczesną teologję rosyjską, albo jest potępieniem tych stosunków między różnemi odłamami Cerkwi, na jakie patrzy współczesność.

A jednak duża doza prawdy tkwi zarówno w określeniu Kościoła u Chomiakowa, jak i w poczuciu potrzeby zewnętrznego autorytetu, jakie żywią i jakiego niestety aż nadużywają współcześni biskupi prawosławni. Te dwa pierwiastki, wewnętrzne życie Kościoła, płynące z Jego boskiej Głowy Chrystusa, i zewnętrzna jedność kościelna, utrzymywana przez spoistą hierarchję, nietylko się nie wykluczają wzajemnie, ale wzajemnie się uzupełniają i całkowite życie mistycznego Ciała Chrystusowego stanowią. I właśnie to było błędem czy złośliwością Chomiakowa, że te dwa pierwiastki rozłączył, przyswajając jeden z nich wyłącznie katolicyzmowi, drugi prawosławiu.

Rozdzielając te dwa pierwiastki, życie łaski i życie społeczne Kościoła, miłość i karność, Chomiakow wyrządził prawosławiu samemu wielką szkodę, a katolicyzm skrzywdził. Czynią to samo dotąd wszyscy zwolennicy jego „teologji“.

Prawosławiu wyrządzają szkodę, bo powtarzając aż do znużenia, że Kościół to nie autorytet, nie władza, ale wolność i miłość, ale mistyczne życie, wytwarzają we własnych szeregach atmosferę sprzyjającą anarchji i chaosowi, które potem trudno opanować nawet przy pomocy anatem.

Krzywdzą katolicyzm, przedstawiając opacznie jego naukę o Kościele. Bo czyż jest lub był choć jeden teolog katolicki, zarówno w naszych czasach jak w czasach dawniejszych, którýby zacieśniał pojęcie Kościoła Chrystusowego do jego zewnętrznej organizacji hierarchicznej, pomijając jego wewnętrzne życie, płynące wprost przez sakramenta z Głowy Chrystusa? Prawda, że w pewnych czasach, naprz. w epoce rebelji protestanckiej, trzeba było większą nierównie ilość stronic przeznaczać na uzasadnianie władzy kościelnej, bo ta była atakowana, nigdy jednak nie tracono z oczu tego, co w istocie Kościoła i w jego życiu jest jeszcze ważniejsze, bo pierwsze i bardziej zasadnicze, t. j. mistycznego związku wiernych z Chrystusem i życia Jego w nich. Gdyby Chomiakow był znał pisma współczesnego sobie teologa katolickiego Möhlera, czy ośmieliłby się napisać, że katolickiemu pojęciu Kościoła jest obcym pierwiastek miłości? A później, czyż nie gotował Sobór Watykański formalnego dogmatycznego określenia Kościoła jako „mistycznego Ciała Chrystusa?“ Dlatego, jeśli dotąd nawet tak poważni teologowie rosyjscy, jak Bułgakow, operują

fikcyjną antytezą między dwiema teologjami o Kościele, to zaiste, żeby nie zarzucić im złej wiary, trzeba chyba posądzić ich o grubą nieznajomość katolickiej teologji.

Kościół jest mistycznem Ciałem Chrystusa i jako takie posiada swe życie wewnętrzne, płynące z Ducha Św. poprzez sakramenta, życie symbolizowane w wspólnej Liturgji. Ale Kościół jest także społeczeństwem ludzi żyjących na ziemi, jeszcze niedoskonałych, w których naturze tkwi tysiąc rozbieżności i niedostatków. Prawda, że sama łaska Ducha Św. rozlewa w nich wzajemną miłość, ale pod warunkiem, że chcą dążyć do zewnętrznego ujawnienia swej wewnętrznej jedności. I właśnie temu zewnętrznemu ujawnianiu jedności wewnętrznej służy ustanowiona przez Chrystusa hierarchja, to jest święta władza, święty autorytet rządzenia i nauczania. Lecz widoma hierarchja, by być ostoją widomej jedności, musi posiadać i posiada rzeczywiście widomy ośrodek. Wiadomo gdzie on się znajduje.

Rozprawiając o Kościele, jako o organiźmie miłości, nie przeoczajcie w nim czynnika ładu i dyscypliny. Bez nich i miłość będzie może tylko złudzeniem.

Ks. Jan Urban.

W SZKOLE APOSTOŁÓW SŁOWIAN.

W przedziwnej aureoli piękna i wielkości występują postacie dwóch braci, świętych Cyryla i Metodego, apostołów Słowian. Od szeregu już lat historja śledzi z upodobaniem źródła, które dostarczyć mogą niektórych danych o ich duszach; odkąd zaś tak bystro patrzący wielki Papież Leon XIII kult tych świętych na cały Kościół rozszerzył, Liturgja nie omieszkała polecić ich wstawiennictwu trudne dzieło zjednoczenia Słowian w prawdziwym Kościele.

Korzystając z danych historycznych i wczuwając się w ducha Liturgji katolickiej, chcielibyśmy naszym czytelnikom przedstawić uwagi, jakie nam nasuwa moralna fizjognomja tych dwóch Świętych, jakoteż ich apostolska działalność.

Przyznać musimy, że mamy na oku nowożytnych pracowników na tej niwie, poświęcających się całkowicie pozyskiwaniu dla jedności kościelnej naszych odłączonych słowiańskich braci. Ale mogą się przydać nasze uwagi wszystkim, aby w świetle czynów Cyryla i Metodego nabyli pojęcia katolickiego o dzisiejszym problemacie Unji.

Przedewszystkiem, uderza nas wysoka wartość intelektualna obu apostołów i tę chcielibyśmy uwydatnić. Konstanty, czując bliski swój koniec, przybiera zakonne imię Cyryla, pod którem powszechnie jest znanym. Nietylko odznacza się świetną inteligencją, ale to uczony pierwszorzędnej wielkości i światowej sławy. Subtelny djalektyk, profesor zachwycający swemi wykładami uczącą się młodzież w Bizancjum, młody kapłan zasłużył sobie na miano „filozofa“, które w owej epoce wszystko wyrażało. Metody, chociaż mniej świetny od brata, jednakowoż umysł wysoce kulturalny, ten mąż był stworzony do rządów i do administracji, czego dowody złożył na ważnem stanowisku pierwszego urzędnika w jednym z większych dystryktów. — To pewne, że Bizancjum nie wysłało byle jakich ludzi na Morawy, skąd posłańcy błagali o Apostołów. Mogłoby się zdawać, po ludzku sądząc, że stolica składa ofiarę zbyt wielką, nie będącą w żadnej proporcji do zadania przeznaczonego jej wysłańcom. Tem mniej zrozumiałe, iż Cyryl czuł już wtedy stały ubytek sił, gdyż nosił zaród choroby, która go po kilku latach do śmierci doprowadziła, w 42-im zaledwie roku życia.

Czyż ten świetny, subtelny filozof, czy ten mądry gubernator cesarski potrzebni byli dla tej biednej, na wpół dzikiej ludności, bez tradycji, bez literatury, nawet bez alfabetu? Wystarczało posłać im kapłanów przykładnego życia i obyczajów, choćby niewielkiej nauki.

Takby sądził rozum ludzki; a jednak, filozofa właśnie i brata jego wysłano do biednego, słowiańskiego plemienia, i nie zdaje się, aby ich wiedza mu szkodę

przyniosła. Przeciwnie, kapłani, choćby równi im cnotą, ale bez ich nauki, nie byliby mogli dokonać ważnej sprawy nawrócenia i wychowania Słowian, do czego Bóg tych dwóch uczonych przeznaczył. Kto inny nie byłby na tak śmiałą inicjatywę się odważył, bo to rzecz ludzi o wysokiej inteligencji i wiedzy, jak ci dwaj bracia. Oni tylko zdołali alfabet stworzyć, całą Liturgję przetłumaczyć i udostępnić kulturze umysłowej ludu, znajdującego się jeszcze na niskim poziomie oświaty.

Dla spełnienia takich dzieł cnota nie wystarcza, bo nadto potrzeba jeszcze zrozumienia drugich, giętkości umysłowej i pewnej subtelności, które pochodzą jedynie z prawdziwej wyższości intelektualnej.

Toteż i wielki Apostoł narodów, nie był to rybak galilejski, który stał się głową Kościoła i księciem apostołów, nie był też z liczby bezpośrednich uczniów Chrystusowych, lecz siadał niegdyś u stóp mędrca Gamaljela, był znawcą wielkim Pisma i Prawa. Również w XVI wieku Wielki Misjonarz, wzór i patron wszystkich przyszłych misjonarzy, to był ten z pomiędzy towarzyszów Ignacego, który tak świetnie zdobył wszystkie stopnie akademickie w Sorbonie, że go zwano „Mistrzem Franciszkiem“, podkreślając jego wyższość intelektualną. To nam jasno dowodzi, że następcy apostołów i misjonarzy, a w szczególności następcy Cyryla i Metodego, którzy chcą pracować nad odłączonymi Słowianami, nie mogą być ludźmi przeciętnej tylko nauki, lecz muszą posiadać wybitną wiedzę. Niech nikt nie mówi, że do takiego apostolstwa wystarczy przeznaczyć poczciwych księży z dostateczną nauką, a szczególnie niech nie wyraża, jak to sam słyszałem, zdziwienia, a nawet żalu i niezadowolenia, gdy księża pierwszorzędnej wartości tej pracy się poświęcają, dając swą naukę i wyższość umysłową biednym analfabetom, nie wiedzącym co z tem zrobić. Umiejmy się tem z całego serca cieszyć dla przyszłości Unji i prośmy Boga, aby takie mnożył powołania. Dlatego też nasze seminarja katolickie obrządku bizantyńsko-słowiańskiego, w Dubnie jak w Rzymie, również wszystkie nowicjaty zakonne obrządku wschodniego nie mają być uważane za wygodne schronienie dla „minus habentes“, bo też wcale tem nie są, i tam, więcej jeszcze niż gdziekolwiek, powinno się od kandydatów wymagać pierwszorzędnych kwalifikacyj intelektualnych i moralnych.

Bezpośrednią konsekwencją wyższości umysłowej świętych Cyryla i Metodego było, że umieli być misjonarzami w pełnem tego słowa znaczeniu, czyli inteligentnymi misjonarzami. Potrafili cudownie urzeczywistnić program świętego Pawła, stając się „wszystkiem dla wszystkich“. Autentycznymi będąc Grekami, nieśli cywilizację bezsprzecznie pierwszą w świecie; synami byli narodu, który chciał być zdobywcą i wychowawcą barbarzyńskich plemion łącząc je w jedną kulturalną społeczność. Mogło zatem im się zdawać, w interesie samej religji, którą się zbyt często polityczne widoki pokrywa, że obowiązkiem ich jest helenizowanie tych barbarzyńców, czyniąc z nich dobrych Greków, bo wtedy będą prawdziwymi chrześcijanami. Bez tego łatwo przyjdzie im pokusa powrócenia do swego bożka Peruna i do dawnych dzikich zabobonów. Niejeden zapewne byłby tak myślał, i zapewniając o swej czystej intencji śmiało byłby helenizował... na większą Bożą chwałę. Ale dwaj bracia Apostołowie nie w ten sposób pojmowali apostolstwo: nie byli oni misjonarzami swego narodu, ale Chrystusa Pana, który umarł tak za barbarzyńców, jak za Hellenów i Żydów. Więc z pełną decyzją, stali się Słowianami wśród Słowian. Przedewszystkiem należało mówić do tego ludu jego rodowitym językiem, i oni, posiadacze pięknej mowy greckiej, tak dźwięcznej i tak delikatnej, zabrali się do trudu przyswojenia sobie twardych głosek narzecza słowiańskiego, a Cyryl utrwalił je na zawsze, tworząc nowy alfabet. Tym pierwotnym ludom trzeba było dać modlitwę zrozumiałą. Więc dla nich tłumaczy się piękną liturgję bizantyńską, udając się aż do Rzymu, by otrzymać jej uprawomocnienie. To duch Chrystusa, myśli i wyrażenia Chryzostoma, ale to wszystko usłyszą w bliskim im języku.

Śmiały to był niezawodnie pomysł, jeżeli się zważy, iż na całym Zachodzie głoszono, jako aksjomat, że nie można Boga chwalić w innym języku, niż łaciński, grecki lub hebrajski. Trzeba naszym apostołom przyznać niemałą odwagę w tem zerwaniu z tradycją, szanowaną i utrwaloną prawie jak dogmat. Nie brakło im

tej odwagi, ponieważ pojmowali w sposób jasny i pewny prawdziwe metody katolickiego apostolstwa. Istotnie, kto głęboko przemyślał przykłady tych świętych braci, czuje się bardzo daleko od wszelkich względów i zapatrywań ludzkich i z litością spogląda na wyłącznie polityczne widoki, które roznamiętniają współczesnych. Kiedy do nas naprzykład, apostołów Chrystusowych, przychodzą i mówią o rusyfikacji, o polonizacji, ukrainizacji, białorutenizacji, przyznajemy, że nie rozumiemy, i do porozumienia między nami dojść nie może, bo oni a my różnych mów używamy. Oni mają w głowie same nacjonalistyczne marzenia, myślą tylko o walce, o oporze, o nienawiści. My zaś znamy tylko katolicką metodę naszych słowiańskich Apostołów: iść z całą lojalnością do wszelkich narodów, umiłować je wszystkie, dać im Chrystusa i nie wymagać od nich niepotrzebnej ofiary, natchnionej czysto ludzkiem zapatrywaniem, mianowicie, nie żądać wynarodowienia pod pozorem posłuszeństwa Kościołowi.

Cyryl i Metody powinni być stawiani za przykład wiernym, gdyż doskonale uczą pojmować w prawdzie Kościół, katolicyzm i apostolstwo. Rozumie się, że nie mniej pożytecznym wzorem są dla naszych braci dysydentów. Zawsze mnie to dziwiło, że prawosławni, choć się powołują na świętych Cyryla i Metodego, nie zdają sobie sprawy w czem są w przeciwieństwie z nimi, tak teoretycznie jak praktycznie.

Z prawdziwą pociechą widzimy obu braci udających się do Rzymu w celu otrzymania błogosławieństwa papieskiego dla ich młodej liturgji słowiańskiej, którego papież chętnie udzielił. On ich do Rzymu zaprosił, nie byliby może z własnego popędu to uczynili: oni, bizantyjczycy, uczniowie Focjusza, nie poszli za nim w jego buncie, nie mniej zachowali zawsze do niego przywiązanie. Mogło im niepodobać się to wtrącanie się Patrjarchy Zachodu do spraw Nowego Rzymu; mogli się też obawiać dla swojej liturgji słowiańskiej sądu tych łacinników, którzy nie byli przygotowani do zrozumienia ich... Ale Cyryl i Metody czują się synami Kościoła powszechnego, Rzym ich nie przeraża, i nie wahają się iść do Papieża. Wiadomo, że nie pożałowali tego. Hadrjan, który nastąpił po Mikołaju I, uznał słowiańską liturgję za świętą i prawomocną. Księgi te liturgiczne złożył nawet osobiście na ołtarzu Matki Boskiej del Praesepio.

Przykład uległości stolicy Piotrowej zostawił nam głównie Metody, gdyż brat jego filozof umarł w Rzymie 14 lutego 869. Ten zaś wrócił do swego apostolskiego zawodu, w charakterze arcybiskupa młodego Kościoła. Postanowił zorganizować go na podstawach szeroko pojętego apostolstwa katolickiego, którym pobłogosławiła Stolica święta. Ale czekały go bolesne przeciwności ze strony tych, którzy powinni byli go w tem przedsięwzięciu wspomagać. Biskupi niemieccy sprzysięgli się na jego dzieło. Zamykają go do więzienia, znęcają się nad nim; doszło do tego, że na pełnym soborze arcybiskupowi grożono chłostą. Na domiar nieszczęścia, nowy papież Jan VIII cofa pozwolenie Hadrjana. To rozbicie zupełne dzieła całego życia Metodego, a idea, dla której żył i cierpiał, zaginie na zawsze? Dla Bizantyjczyka musiało to być ciężką pokusą. Może przeklnie nieokrzesanych łacinników, którzy nie rozumieją apostolstwa ani potrzeb dusz, może z całem uniesieniem zranionego serca zwróci się do Focjusza, który był jego mistrzem a pozostał przyjacielem? Taka pokusa mogła była przyjść w podobnej chwili rozbicia, i taka silna, że innegoby pokonała. Ale dusza Metodego była zbyt wielką i zbyt katolicką. W tej ciężkiej próbie jedyne znał lekarstwo: zwrócił się do stóp Rzymskiego Papieża, który go potępiał, i złożył mu hołd swego całkowitego posłuszeństwa i synowskiej ufności. I znowu ta metoda, która jest metodą świętych i pokornych, miała zwalczyć trudności i uratować liturgję słowiańską. Papież Jan VIII całą swą wielką duszą, oświecony łaską Ducha Świętego, uznał w zupełności słuszność sprawy, której Metody bronił i na nowo uroczyście i radośnie pobłogosławił tę liturgję, która tyle sprzeciwów wywołała.

Ta historja nie potrzebuje komentarzy. Wymowa jej tak niezmiernie potężna polega na prostocie i logice wydarzeń historycznych. Co do nas, jest ona nauką i umocnieniem przywiązania niepokonalnego do Stolicy Piotrowej, przekonując nas, że możemy o tyle tylko być zbawcami dusz, o ile posłusznymi bę-

dziemy. Niech nas szczególnie pobudzi do modlitwy za oderwanych od Kościoła. Niech dwaj wielcy apostołowie raczą natchnąć ich pragnieniem jedności katolickiej i pokornem a radosnem uczuciem uznania Namiestnika Chrystusowego.

Święci Cyryl i Metody byli wielkimi apostołami, bo to byli święci, i właśnie świętość dała im zrozumienie tak bystre prawdziwych metod apostołowania. Ona im dała odpowiednią orjentację postępowania w chwilach prześladowań. Byli świętymi i dlatego dzieło ich nie zamarło z nimi.

Módlmy się o nowych apostołów Unji na miarę Cyrylów i Metodych.

O. Filip de Regis.

RUSSKAJA PRAWDA.



Odrazu przestrzegamy Czytelników, że nie piszemy tutaj o czcigodnym zbiorze praw, jakie pod tytułem „Russkiej Prawdy“ zostawił niegdyś w jedenastym wieku swemu narodowi wielki monarcha, Jarosław Mądry.

Chodzi nam o coś bliższego. W r. 1908 niżej podpisany wydał w Petersburgu książkę popularną w języku rosyjskim p. t. *W zaszczitu wiery* (W obronie wiary), odpierającą zarzuty skierowywane przeciwko katolicyzmowi przez urzędowe synodalne prawosławie![1]) Książka miała, jak na stosunki rosyjskie, niemałe powodzenie. Już po paru latach cały jej nakład (5000 egz.) był wyczerpany i trzeba było wypuścić wydanie nowe (1914 r.) w zwiększonym nakładzie. Trzecie wydanie, pod zmienionym tytułem: *Prawosławie i katoliczestwo*, zostało ogłoszone w Konstantynopolu w r. 1922 w celu zaznajomienia emigracji rosyjskiej z kontrowersjami wyznaniowemi między katolicyzmem a teologją rosyjskiej Cerkwi.

Książka, jakkolwiek utrzymana rozmyślnie w tonie popularnym dla ułatwienia jej dostępu do szerszych mas społeczeństwa rosyjskiego, była odrazu znana i w kołach zawodowych teologów i polemistów prawosławnych, między innymi i wśród profesorów petersburskiej akademji duchownej. Autor wiedział o niezadowoleniu, jakie wywoływała w tych kołach — i to dowodziło, że książka osiągała swój cel. Przez szereg lat nie zdobyto się ze strony prawosławnej na polemikę z tą książką; dopiero w r. 1915 dwaj polemiści prawosławni, S. Troickij i A. Sagarda, wystąpili z szeregiem artykułów przeciwko niej w urzędowym organie Najśw. Synodu, *Cerkownych Wiedomostiach*. Serja tych artykułów ciągnęła się prawie przez cały rocznik synodalnego tygodnika, było to wszakże podczas wojny, i autor książki, znajdujący się po drugiej stronie bojowego frontu, nic o polemice tej nie wiedział i reagować na nią nie mógł. Zaznajomił się z nią dopiero w kilka lat po rewolucji bolszewickiej, ale wtedy zmienione do gruntu warunki religijne w Rosji zdawały się czynić dalszą polemikę bezcelową.

Lecz oto w Polsce, w dziesięć lat po ukazaniu się trzeciego wydania książki, wychodzi w Warszawie (r. 1932) broszura p. t. *Rimskaja nieprawda o Gławie Wsielenskoj Cerkwi* (Fałsz rzymski o Głowie Kościoła Powszechnego), wymierzona przeciwko niej. Autorem broszury jest protojerej K. Znosko, dziekan i proboszcz prawosławny w Brześciu nad Bugiem. Broszura wydana została przez „Komitet misjonarski przy Świętym Synodzie“ warszawskim, drukowana w drukarni synodalnej i znajduje się w sprzedaży w synodalnej księgarni w Warszawie. Ma więc wszystkie znamiona publikacji *quasi* urzędowej Cerkwi prawosławnej w Polsce. Jest też, jak mamy tego dowody, szeroko rozrzucana na kresach i niewątpliwie trafia do znacznie większej ilości rąk, aniżeli atakowana przez nią moja książka. Ci jej czytelnicy, którzy mojej

[1]) Na treść książki złożyły się w wielkiej mierze *Odpowiedzi katolickie*, jakie w latach 1906 i 1907 autor wydawał w Krakowie, w postaci ulotek, w kilku językach, dla odpierania napaści na katolicyzm, uprawianych przez słynnego archimandrytę Witaljusza w publikacji *Poczajewskij Listok*. Odpowiedzi były w wielkich ilościach transportowane do Rosji i tam rozszerzane wśród ludu zarówno katolickiego, jak prawosławnego.

książki nie znają, może nawet odniosą wrażenie, że protojerej Znosko unicestwił Zabużnego do reszty.

„Rimskaja nieprawda“ — katolicka apologetyka jest stekiem fałszów, sztucznego zestawiania tekstów, dowolnych interpretacyj. Oczywiście, że to, co się jej przeciwstawia, musi być prawdą, słusznością, rzetelnością samą — musi to być „Russkaja prawda“.

Jeśli mi liczne zajęcia na to pozwolą, zajmę się kiedyś szczegółowem roztrząśnieniem „prawdy“ protojereja Znoski. Obiecuję to tylko warunkowo, gdyż będzie to swego rodzaju luksus pracy, polegający na powtarzaniu dowodzeń, które niejednokrotnie a wyczerpująco zrobili inni w dziełach naukowych, zbijając autorów, na których się prot. Znosko powołuje i z których swą „prawdę“ czerpał. Narazie zrobię tylko parę uwag, dotyczących właśnie tych źródeł, jak również stosowanej przez mego oponenta metody.

Dobrze zrobił prot. Znosko, że na str. 6 wymienił swoje źródła. Jest ich aż dziewięć. Kilka broszur z przed 50 lat, kilka artykułów w czasopismach, jedna broszura świeża, prot. Bułgakowa, którego prawosławny hr. Grabbe, prawa ręka metropolity Antonjusza Chrapowickiego, wprost o herezje oskarża[1]). Wreszcie jeszcze jedno wspaniałe źródło: „Mowa biskupa Strossmayera na Soborze Watykańskim o nieomylności *(niepogrieszimosti)* papieskiej“. Powinszować wiedzy i erudycji protojerejowi brzeskiemu! I sumienności autorskiej! Przecież wiedział on, choćby z samej mojej książki (str. 143), że rzekoma mowa chorwackiego biskupa jest falsyfikatem. Mógł zajrzeć do wskazanego przeze mnie historyka Soboru Watykańskiego, Granderatha, gdzie przytoczone jest przyznanie się fałszerza, mnicha-odstępcy, do tego fałszerstwa. Prot. Znosko wolał przymknąć na to oba oczy, i wielkiego biskupa katolickiego umieścić wśród zwolenników i obrońców schizmy kościelnej! Na usprawiedliwienie swoje chyba to tylko przytoczy, że zrobił to nie on pierwszy. Falsyfikat wielokrotnie był przedrukowywany przez prawosławnych rosyjskich polemistów pomimo, że ze strony katolickiej przestrzegano, że to jest fałszerstwo. Jeszcze przed paru laty rzekomą Strossmajerowską mowę przedrukowało warszawskie *Słowo*. Czy sądzicie, że przyznało się przed swymi czytelnikami do niebacznej pomyłki, kiedy mu na to zwrócono uwagę? Nie, zbyt wielką jest snać pokusa „posramlenja“ papistów mową, choćby zmyśloną, katolickiego biskupa. Tego widocznie potrzebuje „russkaja prawda“! A kto z czytelników *Słowa*, albo broszury prot. Znoski, trafi aż do Granderatha, a chociażby do *Oriensu?* Więc kłamcie, kłamcie — wasi czytelnicy na tem się nie spostrzegą...

Inne jeszcze twierdzenia autora obliczone są na to, że jego broszury czytelnicy nie będą konfrontowali z książką Zabużnego. Naprz. na str. 8 przypisuje mi, że ja radzę „odrzucić powagę soborów powszechnych w sprawie ochrony jedności wiary“. Gdzie to w mojej książce wyczytał? Jaki dogmat i na którym soborze powszechnym określony radzę odrzucić? Moje wywody tylko do tego zmierzały, iż właśnie koniecznem kryterjum powszechności soboru nie jest zwołanie go w takim charakterze (sobór r. 449!), ale akces do niego papieża, lub papieskie potwierdzenie. Na str. 10 oskarża mnie prot. Znosko, że się „ośmieliłem wyrzucić nawet z samego tekstu dogmatu watykańskiego“ pewne wyrażenia jakoby niedogodne dla mnie, mianowicie, że papież jest nieomylny nietylko w rzeczach wiary, ale i nauki moralności, i gorszy się tem odłączaniem sfery moralności od sfery dogmatu. Gorszenie się byłoby słuszne, gdyby nie było faryzejskie. Bo czyż na str. 135 i 137 nie napisałem wyraźnie: „po woprosam wiery i nrawstwiennosti“, „w rieszenjach wiery i nrawstwiennosti“? Protojerej poprostu tutaj „powiedział fałszywe świadectwo przeciwko bliźniemu swemu“.

Przytoczyłem parę próbek fałszów protojereja. W zapasie mam ich więcej i jeśli będzie trzeba — zwłaszcza jeśli będę obszerniej pisał o broszurze Znoski — przytoczę je.

Brzeski obrońca prawosławia ma jeszcze ciekawszą broń w swoim polemicznym arsenale. Potrafi zarzucać przeciwnikowi metodę, którą sam hojnie się posługuje. Naprzykład zarzuca mi urywanie tekstów z ukrywaniem tych ich części, które rzekomo zwracałyby się przeciwko nauce „rzymskiej“. Dowodem ma być

[1]) Por. artykuł „Po tamtej stronie“ w niniejszym zeszycie.

zacytowany (na str. 42) 34 kanon apostolski, w którym kilka słów opuściłem. Lecz jakie to były słowa? Czy zaprzeczały potrzeby w Kościele ośrodków jednoczących, czego dowodziłem w odnośnym ustępie? Nie, mówiły one o potrzebie dla metropolitów liczenia się ze zdaniem biskupów. Czyż te słowa mogłyby szkodzić nauce o prymacie rzymskim? i dlaczego miałbym je ukrywać? Poprostu opuściłem je, bo nie dotyczyły tezy, której broniłem (wcale się jej nie sprzeciwiając), a tak czynią wszyscy autorzy. Opuszczone słowa zastąpiłem kropkami, które wskazywały, że tekst kanonu jest dłuższy. Lecz jak postępuje prot. Znosko z tekstami? Dużo miałbym ciekawych przykładów; przytoczę tutaj tylko jeden. Na str. 42 swojej broszury przytacza prot. trzecią homilję św. Chryzostoma na Dzieje Apostolskie. Cytuje z niej te wyrazy, któremi Złotousty kaznodzieja chwali św. Piotra, iż nie obrał sam następcy na miejsce Judasza, jak to miał moc uczynić, ale polecił wybrać go losowaniem. Te wyrazy protojerej przytoczył, bo dopatrzył się w nich możliwości przy pewnem nakręceniu zaprzeczenia prymatu Piotra. Lecz dlaczego urwał i ukrył dalszy ciąg homilji, w którym wyraźnie powiedziano, że Piotr miał „inne znaczenie", niż inni apostołowie i że on pierwszy zarządził wybór „albowiem jemu powierzeni wszyscy"?[1] Słowa te miał protojerej w mojej książce (str. 87), czemu wolał z nimi się nie rozprawić, tylko przemilczał, jakby ich nie było? Czy nie w nadziei, że jego czytelnicy nie tylko Chryzostoma w oryginale, ale i mojej książki, jako już przez niego skompromitowanej, czytać nie będą?

Raduje się prot. Znosko, kiedy mu się zdaje, ze złapał mnie na jakiemś twierdzeniu oryginalnem, dotąd nawet pisarzom katolickim nieznanem. „Na podstawie jakich źródeł wyprowadził Zabużnyj taki wniosek?“ zapytuje (str. 27) cytując mój dowód na prymat św. Piotra z symbolu „kluczy“? Powiada, że to zagadka. Oczywiście, jeśli protojerejowi znane są tylko owe dziewięć źródeł, które sam przytoczył na str. 6 swej filipiki, to może się dziwić. Ja jednak nie przypisuję sobie autorstwa odróżnienia władzy, zawartej w symbolu kluczy, od władzy „związywania i rozwiązywania“, udzielonej po Piotrze innym apostołom. Wziąłem je od autora rosyjskiego, Wł. Sołowiowa, któremu inteligencji, przynajmniej równej własnej inteligencji, nie odmówi chyba i prot. Znosko[1]). Prawda, że nie zawsze te rzeczy odróżniano, utożsamiał je nawet św. Augustyn, ale godzi się zadać pytanie, postawione w świeżej książce Ks. Wołkońskiego[2]): „Jeśli klucze, wręczone Piotrowi, są też same, co dane wszystkim apostołom, to dlaczego właśnie Piotr od najstarszych czasów bywa wyobrażany jako dzierżący w ręku klucze?“ Podobnież nie na miejscu jest zdziwienie prot. Znoski z powodu odróżniania przeze mnie w tekście św. Jana „owiec“ i „baranków“, wobec egzegezy św. Ambrożego, zacytowanej w mojej książce na str. 71, a przez protojereja pominiętej milczeniem. Kto więc ukrywa niewygodne dla siebie teksty?

Bardzo charakterystyczne jak prot. Znosko odnosi się do świętych, czczonych nawet przez Kościół wschodni, kiedy mu są oni niedogodni. Cały rozdział X swej broszury poświęca „usiłowaniom biskupów rzymskich uzasadnienia swoich pretensji na wyższość“ w Kościele. Czy te „usiłowania“ datują się dopiero od Mikołaja I lub Leona IX? Nie może tego ukryć protojerej, że one są tak stare, jak starym jest Kościół rzymski. Sam cytuje długi szereg papieży, począwszy od II wieku, którzy na swój prymat powoływali się i takowy uzasadniali. Ale w oczach czytelników broszury trzeba tych papieży wystawić jako uzurpatorów, pyszałków. Jak to zrobić? Oto przy ich imionach starannie opuszcza się przymiotnik „święty“, mówiąc tylko Wiktor, Celestyn, Innocenty, Damazy, Leon itd. Może czytelnicy nie połapią się na tem, że te imiona są w prawosławnym kalendarzu, może pomyślą, że to innego „Lwa papu rimskaho“ opiewa się w liturgji jako kolumnę prawosławia, a jakiś inny był tym „czestolubcem“, który na IV soborze powszechnym tak kategorycznie podkreślał prerogatywy swego papieskiego tronu. A zresztą kto tam z czytelników broszury Znoski będzie sięgał do

[1] Zob. „Tworenja" tego Ojca, Petersburg 1903 tom IX, str. 34.

[1] Zob. „Rossija i Wsielenskaja Cerkow“ cz. II, rozdz. 5.

[2]) „Katoliczestwo i Swiaszczennoje Predanie Wostoka“, str. 74.

Aktów Soborów lub do „Minej miesięcznych“? A gdyby się przy imionach tych papieży dodało „święty“ — to nawet dla poleszuka z błot pińskich byłoby nie do przełknięcia zestawienie wyrazów: „świątyj czestolubiec”. Czy nie zasługuje na opatentowanie spryt protojereja Znoski?

Na dzisiaj dosyć. Piszemy tylko krótki artykuł, a nie wyczerpującą odprawę na broszurę, mającą 123 strony. Przytoczyliśmy tylko „na wyrwanego” kilka kwiatków z „russkiej prawdy“. Zakończyłbym ten artykuł jednem życzeniem: kto dostał do rąk broszurę Znoski, niechaj weźmie także moją książkę i niechaj je czyta obie, ale uważnie. Niepodobna, by nie spostrzegł jak prot. Znosko wykręca rzeczy proste, żongluje tekstami Ojców, jak pomija milczeniem co jest zbyt widoczne a dla niego zabójcze, jak ciągnie, niby szewc skórę, wyrażenia lub fakty, które zdają się mu być dogodną bronią. Wypowiadając to życzenie, wiem, że ono się nie spełni. Nie mam bowiem możności dotarcia do licznych zapewne czytelników broszury brzeskiego polemisty. Żałuję więc ich tylko, że taką strawę duchową przyjmować muszą jako russką prawdę z rąk urzędowych przedstawicieli Cerkwi, utożsamianej przez nich z Kościołem Chrystusowym.

Iwan Zabużnyj.

UKRAINIZM A KATOLICYZM.



yszła niedawno po ukraińsku książka, której nie wolno zbyć milczeniem w piśmie, służącem zagadnieniu jedności kościelnej. Jest to książka p. t. *Problemy ukrainśkoi relihijnoi swidomosty* (Zagadnienia ukraińskiej świadomości religijnej), napisana przez Arsena Riczynśkoho, a wydana w Włodzimierzu na Wołyniu 1933 (drukowana w Tarnopolu), str. 280.

Zewnętrzna szata książki: lichy papier, nierówne, pozbierane z różnych garniturów czcionki, niedbałe odbicie, nie zachęcają do czytania, raczej je utrudniają; kiedy się jednak te trudności zwycięży, nie żałuje się poświęconego czasu. Zróbmy odrazu ważne zastrzeżenie, że czytelnik-katolik co do wielu punktów nie może się zgodzić z autorem, owszem *musi* pewne jego pomysły odrzucić. Ale przyzna mu to, że porusza on zagadnienia nader ważne i interesująco je naświetla.

Ale nie wyprzedzajmy naturalnego toku krytyki. Dajmy tylko jeszcze na początek pewne personalja autora. Jest nim człowiek świecki, z powołania, o ile nam wiadomo, lekarz, narodowiec ukraiński, należący do wyznania prawosławnego. Od szeregu lat zaznacza się ruchliwą działalnością, dążącą do ukrainizacji na Wołyniu zarządu cerkiewnego i liturgji. W tym celu organizował przed kilku laty zjazd w Łucku, wydawał osobne pismo *Na Warti*, założył nawet jakieś Towarzystwo. Ta działalność naraziła go na niełaskę metropolity Djonizego i ściągnęła nań kary kanoniczne, po pewnym czasie cofnięte; duchowieństwu podwładnemu metropolita zabronił brać udział w organizowanych przez Dra Riczyńskiego zjazdach. W pewnej chwili mówiono o zbliżaniu się Dra R. do unji, a nawet o przyjęciu jej we Lwowie, co jednak było wiadomością nieścisłą. Te *personalia* wyjaśniają nam niejedno z książki p. Riczyńskiego. Dodajmy jeszcze, że książka ta zwróciła na siebie uwagę władz polskich i została skonfiskowana w pierwotnym nakładzie. Egzemplarz, który nadesłał nam łaskawie autor, jest z drugiego wydania, w którym nieobecność zcenzurowanych ustępów znaczy się białemi plamami. Oczywiście, można się tylko domyślać czego autorowi nie pozwolono publicznie powiedzieć. Kontekst tych białych plam poniekąd uspokaja, że nie chodziło o jakieś szczególnie niebezpieczne dla państwa wypowiedzenia się autora, lecz prawdopodobnie o krytykę stosunku Polski (nietylko obecnej ale i w przeszłości) do zagadnienia ukraińskiego.

Książka, zdradzająca wielkie oczytanie autora, grzeszy brakiem przejrzystości układu. Pierwsze dwa rzymskie podziały (I i II) stanowią nawet odrębny temat: wiadomości o powstaniu na Ukrainie tak zw. autokefalnej Cerkwi ukraińskiej (vulgo: Łypkowcy) i obrona tej Cerkwi przed zarzutem nieważności święceń w niej. Autor stoi na stanowisku, że w danych okolicznościach, Wasyl Łypkowśkyj mógł być ważnie wyświęcony na

metropolitę przez prostych presbyterów. Teza nie do przyjęcia ze stanowiska katolickiego. Następne rozdziały poświęcone są historji i charakterystyce religijności ukraińskiej i rosyjskiej, stosunkowi religji i kościoła do nacjonalizmu; w końcu autor wypowiada swoje myśli co do pożądanej przyszłości religji ukraińskiej.

Religijność ukraińska, zdaniem autora, jest pewnym synkretyzmem chrześcijaństwa ze szczątkami dawnych kultów pogańskich różnego pochodzenia; te jednak różne ingredjencje rzekomo stopiły się ściśle w pewien typ swoisty i trwały. Chrześcijaństwo Ukrainy w wielu rzeczach różni się od chrześcijaństwa, jakie się wytworzyło w Moskwie: cechuje je większa bezpośredniość w stosunku do Boga (pojętego jako Gospodarz), większa życiowość, czyli zdolność przetwarzania już tego historycznego życia, „soborowość” czyli udział i wpływy elementu niższego w Kościele, podczas, gdy religję rosyjską cechuje większe oddalenie Bóstwa, „herezja” cezaropapizmu, eschatologizm, t. j. odkładanie przeniknięcia chrześcijaństwem życia do końca świata, formalizm i bałwochwalstwo litery, wybujały nacjonalizm i rodzący się z niego „mesjanizm”, usiłujący narzucić innym narodom (przedewszystkiem Ukrainie) swoje formy religijnego i cerkiewnego życia. Trzeba przyznać, że różnice między ukraińskiem pojmowaniem prawosławia a rosyjskiem uchwycone są naogół trafnie, — zresztą autor operuje tutaj przeważnie cytatami z innych autorów, rosyjskich i ukraińskich. Kreśli dzieje usiłowań Rosji, by Cerkiew prawosławną na Ukrainie zasymilować z prawosławiem moskiewskiem pod każdym względem.

Do czego zmierzają rozważania autora? Przedewszystkiem do emancypacji Cerkwi prawosławnej ukraińskiej z pod wpływów moskiewszczyzny. W tym celu ostro krytykuje politykę władz cerkiewnych w Polsce, jak dotąd prawie wyłącznie rosyjskich i usiłujących utrzymać narzuconą rusyfikację. A jaką ma być ta „odmoskiewszczona” Cerkiew na Ukrainie? Oczywiście, przedewszystkiem — narodową ukraińską. Lecz oto autor spotyka się ze zjawiskiem rozbicia religijnego samychże Ukraińców. Pomijając już Ukrainę zakordonową, w Polsce połowa narodu ukraińskiego należy do Kościoła katolickiego w postaci wschodniej, czyli t. zw. unji; ponadto w ostatnich czasach szerzy się wśród Ukraińców (zarówno unitów, jak i prawosławnych) protestantyzm w postaci różnych sekt. Jakie stanowisko zajmie autor względem tego zjawiska? Otóż pragnąłby on, oczywiście, by jedność religijna wszystkich Ukraińców była jaknajściślejsza, lecz nie zbyt martwi się temi podziałami. W tem, że na ziemiach zamieszkanych przez ludność ukraińską, przyjęła się częściowo unja z Rzymem (a teraz wciska się i sekciarstwo), autor widzi właśnie pewną wyższość psychiki religijnej Ukraińców, szerokiej, tolerancyjnej i syntetycznej, nad psychiką religijną Rosjan, ciasną, wyłączną, zagrzęzłą w literze. Syntetyczność religijności ukraińskiej wykazuje także na wpływach zachodnich w literaturze, budownictwie, malarstwie, muzyce ukraińskiej. Ukraińcy to synteza Wschodu z Zachodem. W nich dopatruje się zadatków przezwyciężenia przeciwieństw między wschodniem a zachodniem chrześcijaństwem. Co do unji z Kościołem katolickim — nie jest autor dość jasny i konsekwentny: raz Unję brzeską zdaje się potępiać i chwali te siły i czynniki w ukraińskiem prawosławiu (przeważnie element świecki, zgrupowany w bractwach), które walczyły z unją; to znowu gani naród rosyjski za jego brak zrozumienia dla idei jedności kościelnej, a rząd carski i cerkiew synodalną za politykę „wozsojedinienja“. Obecnie godzi się z faktami i zarówno prawosławną Cerkiew, jak unicką uważa za Cerkiew narodową ukraińską, byleby tylko były z ducha prawdziwie ukraińskiemi. Uważa za objaw naturalny i pożądany, jeśli Ukraińcy prawosławni w razie potrzeby udają się do księdza unickiego, a unici do prawosławnego. Cerkwi unickiej autor przyznaje wielkie zasługi w dziele zachowania i umocnienia narodowości ukraińskiej, większe niż prawosławiu, które zostało opanowane przez żywioł rosyjski. Jak widzimy, autor pod wpływem dogmatycznym reprezentuje daleko idący latytudynaryzm i indyferentyzm wyznaniowy: dla niego rzeczą najważniejszą jest to, by religja była narodową i wpływała, jako siła żywa, na kształtowanie się życia ludzkiego. Poniekąd symbolicznemi dla myśli autora są fotografje, jakie (zresztą marnie odbite) zdobią książkę: mamy tu katedrę św. Zofji w Kijowie, do niedawna znajdującą się w rękach narodowej Cerkwi „Łypkowców“, grupę episkopatu tejże Cerkwi narodowej, wreszcie grupę episkopatu greckokatolickiego z metropolitą Szeptyckim na czele, podczas gdy episkopat prawosławny w Polsce, widocznie jako rosyjski, został pominięty.

Jak widzimy, w książce Riczyńskiego są pomieszane myśli prawdziwe i tendencje słuszne z myślami o wątpliwej wartości i tendencjami iluzorycznemi. Zdrową myślą jest stwierdzenie faktu i zarazem postulat, by chrześcijańska prawda, wnikając w rozmaite podłoża ludzkie, liczyła się z osobliwościami charakteru danego narodu i jego przeszłością, ale fałszywem i zgubnem jest ograniczanie tej chrześcijańskiej prawdy do minimum i obojętność wyznaniowa, zadawalająca się tem, że wyznania przeciwne sobie posługują się tym samym językiem, oblekają się w tę samą narodową szatę. Bo jest to stawianie właśnie czegoś względnego, ziemskiego, doczesnego ponad to, co jest absolutne i wieczne, ponad objawioną prawdę Chrystusową. I złudnem jest przypuszczenie autora, że jednakowo pożytecznemi dla narodu (mówimy o pożytku duchowym i na dalszą metę) będą zarówno anarchiczne sekciarstwo, zarówno kościół narodowy, nie posiadający wyższego jak naród oparcia, jak Kościół ponadnarodowy, wszechświatowy, katolicki. Tylko ten ostatni bowiem, jakkolwiek i on bywa wystawiany na pokusy nacjonalizmu, zdolny jest z tych pokus wychodzić zwycięsko i jest czynnikiem, uszlachetniającym nacjonalistyczne instynkty i zgładzającym narodowe antagonizmy w powszechnej prawdzie i wspólnej moralności. Natomiast wyznania, które od tego pnia się oderwały, kiedy zaciągną się całkowicie w służbę jakiegoś nacjonalizmu, coraz bardziej topią chrześcijańską treść w doczesnej polityce, a kiedy się sprzymierzą z nacjonalizmem silniejszych, stają się prawie siłą konieczności tem, co p. Riczyński prawosławiu rosyjskiemu zarzuca, — narzędziem politycznem do wynaradawiania i gnębienia narodowości słabszych. Czy chciałby autor zapewnić, że Cerkiew ukraińska, oderwana od powszechnej jedności kościelnej, nie uległaby — przy pomyślnej konjunkturze — takiemu niechrześcijańskiemu zboczeniu?

Ks. J. Urban.

O. ALEKSY ZIERCZANINOW.



Umarł starzec, którego można było uważać za patrjarchę Rosjan-katolików. O śmierci ks. Aleksego Zierczaninowa doszła do mnie wiadomość z Rosji okólną drogą... przez Belgję. Nie wiedziałem kiedy umarł i gdzie umarł. Było wiadomo, że znajdował się na wygnaniu w Tobolsku, to dalekie syberyjskie miasto podaliśmy też jako przypuszczalne miejsce jego zgonu (*Oriens*, maj-czerwiec b. r.). Sprostujemy ten szczegół poniżej, dowiedzieliśmy się bowiem coś niecoś pewniejszego o ostatnich latach Wygnańca.

Ale kim był O. Aleksy Zierczaninow?

Osobą jego począłem się interesować już od roku 1902. Wówczas to opowiadał o nim paru młodym Jezuitom, interesującym się tajemniczą, zamkniętą przed nimi Rosją, nasz starszy brat w zakonie, O. Henryk Pydynkowski,[1]) któremu udało się kilkakrotnie dotrzeć do głębin niedostępnego dla Jezuitów kraju. Gdzieś daleko, nad Wołgą, odszukał on byłego kapłana prawosławnego, który sam bez żadnej obcej propagandy ani pomocy, jedynie przez czytanie dzieł teologicznych, historycznych i liturgicznych, wydań wyłącznie prawosławnych, doszedł do przekonania o prawdziwości Kościoła katolickiego i wyciągając z przekonania swego praktyczną kosenkwencję, zgłosił się do przedstawiciela tego Kościoła z prośbą o rekoncyljację z nim. Później się dowiedziałem, że kapłanem, który przyjął owego batiuszkę prawosławnego do jedności z Kościołem, był Ks. Marjan Fulman, znajdujący się w Niżnim Nowogrodzie jako wygnaniec z Włocławka w związku ze sprawą zamkniętego seminarjum duchownego w Kielcach. Ks. Fulman, obecny pasterz diecezji lubelskiej, przyjmując Ks. Zierczaninowa do jedności z Kościołem, dopuścił się nowego karygodnego, z punktu widzenia ówczesnego ustawodawstwa rosyjskiego, czynu, było to bowiem na dziewięć lat przed ukazem tolerancyjnym Mikołaja II. O. Pydynkowski opowiadał o prześladowaniu, jakie konwertyta musiał znieść od swojej władzy duchownej, o więzieniu w jakimś klasztorze. Chwalił jego stałość w przywiązaniu do katolicyzmu, do Stolicy Apostolskiej. Przywiózł całe teki rękopisów, będących rezultatem czytelnictwa O. Aleksego, których wydaniem mieliśmy

[1]) Dzisiaj już 88-letni starzec, pełni obowiązki Ojca duchownego w klasztorze Jezuitów w Kaliszu.

się zająć w Krakowie (pierwsze zeszyty były już wydane w Żółkwi). Skrypta te utworzyły 12 tomików dzieła, wydanego pod tyt. *Carstwo Bożje w mirie* — z charakterystycznym podtytułem: „kompilacja materjałów, przeczytanych przez wiejskiego dyletanta“. Była to rzeczywiście „kompilacja“, swą różnorodnością i mnóstwem przypisków czyniąca wrażenie pewnego chaosu, świadczyła ona wszakże o kolosalnem oczytaniu i skrzętności, z jaką „dyletant“ wyławiał każdy szczegół świadczący o potrzebie jedności kościelnej z Rzymem. Jednocześnie O. Aleksy pisał wielką powieść obyczajową, osnutą na tle życia kleru prawosławnego w Rosji. Książki tej, zatytułowanej „Niepokładnyje ludi“, a wydanej pod pseudonimem A. N. Zwiezdina, ukazał się tylko jeden tom (Kraków 1904); dalszy rozległy jeszcze ciąg spoczywa w rękopisie.

Cofnijmy się do początku tego niezwykłego *curriculum vitae.*

Aleksy Zierczaninow urodził się 9 marca 1848 r. w Bolszom Muraszkinie, gubernji niżegorodzkiej, gdzie jego ojciec, Jewgraf Zierczaninow, był proboszczem prawosławnym. Syn poświęcił się także stanowi duchownemu, przyjmując święcenia 15 października 1871 r. po ukończeniu diecezjalnego seminarjum duchownego. Nie są nam znane wszystkie szczeble jego duchowej karjery — pracował na paru parafjach swojej diecezji, ostatnio jako proboszcz sioła Borysowa. Wolny czas poświęcał czytaniu i czytaniu, które właśnie doprowadziło go do katolicyzmu.

Przyjęcie go do Kościoła przez Ks. M. Fulmana odbyło się 9 stycznia 1896 r. Z tego przyjęcia, dokonanego w tajemnicy, został nawet sporządzony akt, przesłany następnie na ręce ówczesnego metropolity w Petersburgu, Ks. Szymona Kozłowskiego. W Kurji petersburskiej jeszcze w r. 1907 pamiętano zakłopotanie metropolity, kiedy otrzymał pocztą ów niezwykły dokument. „Co, oni nie wiedzą, że to nie wolno takich rzeczy robić? Co ja zrobię z tym papierem?“ Po namyśle kazał go wszyć do swoich osobistych akt: *Dieło o służbie mitropolita Kozłowskawo,* sądząc widocznie, że tam będzie dla takiego dokumentu najbezpieczniejsze miejsce.

Przyjąć konwertyty pod swoją jurysdykcję metropolita oczywiście nie mógł, choćby był chciał. Pozostał też ks. Zierczaninow chwilowo na swojem dawnem stanowisku. Nie krył się wszakże ze swemi katolickiemi przekonaniami, czem ściągnął na siebie dochodzenia, sąd i osadzenie na pokutę w klasztorze, służącym za więzienie dla „przestępców przeciwko religji”, w Suzdalu. Przebył tam od lipca 1898 do stycznia 1901, poczem powrócił do swego Borysowa, założył małe gospodarstwo i zajął się znowu czytelnictwem i wychowaniem swoich dzieci. Na ten okres (od 1901 do 1907) przypada zetknięcie się z nim O. Pydynkowskiego i wydanie jego rękopisów.

Po ukazie tolerancyjnym mógł popróbować wystąpić jawnie jako kapłan katolicki. W r. 1907 wyjeżdża Ks. Zierczaninow zagranicę, jest u J. E. Ks. metropolity Szeptyckiego we Lwowie, odwiedza Rzym, gdzie ma audjencję u papieża Piusa X, zahacza o Lourdes, gdzie prosi Matkę Boską o zdrowie dla swoich zreumatyzowanych nóg, bawi jakiś czas w Zakopanem, celebrując wschodnią mszę w kościółku OO. Jezuitów. W jesieni tegoż roku zjeżdża na stałe do Petersburga, gdzie zdawało się była możliwość zorganizowania jakiejś grupy katolików wsch. obrządku. W jednym z niepozornych domków przy ul. Połozowoj „na Petersburskiej stronie“ mieszkała już od pewnego czasu niejaka Barbara Timofiejewa, usiłująca założyć jakieś zgromadzenie żeńskie dla pracy wśród Rosjan, co zresztą okazało się ponad jej siły i kwalifikacje. Jej „monastyr“, składający się z dwóch czy trzech sióstr, stał się pierwszem oparciem nad Newą dla O. Aleksego. Mieszkał tam w jednym pokoiku, w którym jakiś czas odprawiał nawet mszę świętą, dopóki się nie udało urządzić w r. 1908 na poddaszu tegoż domu pierwszej kaplicy katolickiej wsch. obrządku.

Ks. Aleksy miał opiekę nad tą cerkiewką, w której zresztą fungowali także dwaj inni księża tegoż obrządku: Jan Deubner i Susalow, b. duchowny staroobrzędowiec. Skupiła się około tej świątynki niewielka grupa wschodnich katolików, z których jednak wskutek przeszkód prawnych nie było można utworzyć formalnej parafji. Należała więc ta gromadka prawnie do parafji łacińskiej św. Katarzyny. Nieokreśloną była także jurysdykcja kościelna nad zawiązującą się gminą. Jakiś czas O. Aleksy występował jako delegat Ks. metropolity Szeptyckiego, potem z woli Stolicy Świętej władzę nad nim i wogóle nad katolikami wsch. obrządku sprawował metropolita łaciński mohylewski, rezydujący w Petersburgu. Praca apostolska, w trudnych czasach stołypi-

nowskiej reakcji, była prawie niemożliwa, ponadto wegetację tej słabej roślinki, jaką była grupa wschodnich katolików w Petersburgu, utrudniały wewnętrzne tarcia i drobiazgowe spory między pracującymi dla niej kapłanami o różne szczegóły obrzędowe, o stosunek do kleru łacińskiego i t. d. Bądź co bądź w tych drobnych komerażach O. Aleksy spełniał rolę pacyfikatora i był lubiany i ceniony przez wszystkich. W szczególności sympatycznego starca kochali kapłani łacińscy. Pracując podówczas w Petersburgu, miałem przyjemność i ja zaliczać się do jego bliskich przyjaciół. W jesieni 1911 r., dzięki staraniom p. Natalji Uszakowoj, krewnej prezydenta ministrów Stołypina a gorliwej katoliczki, kaplica wschodnia została uznana przez rząd i przeniesiona do wygodniejszego lokalu przy ulicy Barmalejewoj. O. Aleksy jakiś czas pracował przy niej, ale już w r. 1912 zamieszkał przy kościele św. Katarzyny na Newskim Prospekcie, gdzie doczekał się wojny i rewolucji.

Po pierwszej rewolucji 1917 r. zjechał do Petersburga, uwolniony z więzienia w Suzdalu, Ks. Metropolita Szeptycki, zgromadził wszystkich, jacy byli podówczas, kapłanów katolickich wschodniego obrządku, odbył z nimi synod i ustanowił zarząd dla tego obrządku w osobie Ks. Leonidasa Fiodorowa, jako swego egzarchy, t. j. zastępcy. O. Zierczaninow oczywiście brał udział w tym synodzie. Po nim pozostał nadal przy kościele św. Katarzyny, w którym przeważnie odtąd celebrował.

Przyszedł przewrot bolszewicki, zaczęło się prześladowanie Kościoła. Bolszewicy szczególną uwagę zwrócili na księży wschodniego obrządku, uważając ich widocznie za bardzo niebezpiecznych dla komunizmu. Prześladowanie nie oszczędziło O. Zierczaninowa. Więziony był w r. 1920 przez trzy miesiące, ciągany do Czeki w r. 1921. W r. 1921 odprawił O. Aleksy swój kapłański 50-letni jubileusz; celebrował w kościele św. Katarzyny w koncelebrze Ks. Arcybiskupa Cieplaka przy dużym udziale kleru i obecności wielu ciekawych duchownych prawosławnych. Wtedy otrzymał od Ojca św. Piusa XI tytuł prałata domowego Jego Świątobliwości. Lecz już w r. 1923 widzimy go znowu w więzieniu. Chwilowo uwolniony, otrzymał 7 lipca 1924 dekret zsyłki do Jekatierynburga na 3 lata. Po odsiedzeniu tego czasu nie doznaje spokoju, bo zostaje wysłany w r. 1928 aż do Tobolska na Syberji. Jest wtedy już starcem 80-cio letnim, a wciąż snać jest uważany za niebezpiecznego dla reżymu komunistycznego.

W Tobolsku, zrazu nie dość życzliwie przyjęty przez parafjan katolików, nie orjentujących się co do katolickości wschodniego obrządku, pozyskuje wkrótce serca wszystkich; podupada jednak coraz bardziej na siłach, marznie w zimnym kościele, mimo to, ile może, pracuje. Z rozgromionego w Moskwie zgromadzenia SS. Dominikanek wsch. obrz. parę dostaje się na wygnanie do pewnej miejscowości u ujścia rzeki Obi do Oceanu Lodowatego; tam nawracają te siostrzyczki do wiary katolickiej pogańską czy też z imienia chrześcijańską osadę rybacką. Ale niema tam kapłana, więc kiedy lody spłyną z Obi, wyrusza gromadka tych nowych katolików na łodziach w górę rzeki, do dalekiego Tobolska, gdzie ich nakarmi Ciałem Pańskiem wygnaniec, O. Zierczaninow.

Wygnaniec za wiarę ma dwóch synów: jednego w Polsce, drugiego w Niżnim Nowgorodzie (dzisiaj miasto to nazywa się Gorkij). Synowie marzyli o wydobyciu ojca z niewoli, niestety na uzyskanie dlań paszportu zagranicznego, kosztującego 500 rubli złotem, zdobyć się nie mogli. W kartkach do nich narzeka opuszczony starzec na swoje niedołęstwo, na nogi, które go już nosić nie chcą, na tępiejący słuch i gasnące oczy. Wreszcie na wiosnę 1932 r. otrzymuje uwolnienie z wygnania i 23 czerwca przybywa do swego syna w Gorkim. Marzy jeszcze, by udać się dalej na zachód, do Mińska, może w nadziei, że przedostanie się na wolną ziemię polską. Opatrzność jednak sprawia, że marzenia wykonać nie może i 23 września 1933 r. zamyka oczy na rękach swego syna w Niżnim, w kraju, w którym ujrzał kiedyś światło Boże. Umarł w 86 roku życia.

Nie mamy wiadomości, by przy swojej śmierci miał kapłana katolickiego; zdaje się, że kościół w Niżnim Nowgorodzie już dawno osierocony. Jesteśmy wszakże pewni, że sędziwy prałat papieski uniósł w wieczność to przywiązanie do Kościoła katolickiego, które dało mu spokój duszy i za które tyle razy cierpiał więzy i wygnanie. Nazwisko jego zapisze kiedyś na miejscu honorowem historja katolicyzmu w Rosji.

Ks. J. Urban.

PRACA DLA UNJI W MANDŻU-DI-GO.



Na początku lipca przybył do Polski J. E. archimandryta Fabjan Abrantowicz, administrator apostolski dla katolików obrz. wsch. na Dalekim Wschodzie. Z Charbina, gdzie pracuje od sześciu lat, przybył do Europy na kilkumiesięczny pobyt zarówno w sprawach powierzonego mu dzieła, jak i dla chwilowego wytchnienia. Skorzystaliśmy ze sposobności, by wypytać Księdza Archimandrytę o warunki pracy unijnej na powierzonym mu terenie, oraz o jej dotychczasowe rezultaty.

Ale najpierw parę słów o samym Archimandrycie. Nie jest on postacią obcą i nieznaną. Wychowanek petersburskiej akademji duchownej i katolickiego uniwersytetu w Lowanjum, należał on do kleru archidiecezji mohylewskiej. W latach rewolucji rosyjskiej, i wyzwalania się Polski, kiedy została przywrócona diecezja mińska, został najbliższym pomocnikiem nowego jej biskupa, ś. p. Zygmunta Łozińskiego. Wtedy to organizował seminarjum duchowne w Mińsku, które niestety miało krótki żywot; zakładał szkolnictwo w Nowogródku; wreszcie po utworzeniu diecezji pińskiej był znowu organizatorem i pierwszym rektorem seminarjum, dla którego odbudował gmach z ruin franciszkańskiego klasztoru. Jako prałat kapituły, poczuł powołanie zakonne i wstąpił w r. 1926 do nowicjatu Ks. Marjanów w Drui, pragnąc pracować w przyszłości dla dzieła Unji. Lecz już w r. 1928 przez Piusa XI został obarczony trudną misją organizowania tego dzieła nie w kraju, ale na dalekim Wschodzie, mianowany Ordynarjuszem wszystkich katolików obrządku wschodniego w całych Chinach. Udał się też natychmiast do Charbina jako największego ośrodka rosyjskiego na Dalekim Wschodzie poza granicami Sowieckiej Rosji.

Jakie były początki organizacji katolików wschodniego obrządku w Charbinie?

Charbin, dziś wielkie miasto, powstał w związku z budową przez Rosjan kolei wschodnio-chińskiej, prowadzącej z Syberji poprzez chińską Mandżurję do rosyjskiej prowincji nadmorskiej i do portu Artura na południu. Nic dziwnego, że wyrósł odrazu jako miasto rosyjskie, cieszące się własnym zarządem na mocy umów Rosji z Chinami. Wraz z miastem budowano także cerkwie prawosławne; powstało nawet osobne arcybiskupstwo charbińskie. Oczywiście, że napływała także ludność tubylcza, Chińczycy, mieszkający przeważnie w odrębnych dzielnicach. Przy budowie kolei pracowało wielu Polaków, wielu ich otrzymało służbę w kolejnictwie i administracji; w ten sposób powstała pokaźna kolonja polska, która także postarała się o kościół, kapłanów, zorganizowała swoje szkolnictwo i instytucje kulturalne. W Mandżurji istniały już katolickie organizacje misyjne, zależne od propagandy w Rzymie, a prowadzone przez misjonarzy Francuzów, Polacy wszakże otrzymali kapłana z Petersburga i ich parafja, złożona z pracujących w pasie koncesyjnym rosyjskim, zależała też juryzdykcyjnie nie od francuskiego biskupa misyjnego, lecz od dalekiej metropolji mohylewskiej. Po wielkiej wojnie i rewolucji bolszewickiej, żywioł rosyjski w Charbinie wzrósł jeszcze o wiele tysięcy emigrantów, tak że obecnie jest Rosjan w mieście 70,000, w całej Mandżurji około 200,000. Wzrosła chwilowo także liczba Polaków, zmniejszająca się potem stopniowo w miarę odpływu ich do wolnej ojczyzny.

W latach 1925—1926 położenie katolików pod względem kościelnym uległo pewnej zmianie. Kiedy utworzoną została w Władywostoku diecezja katolicka, Polacy mandżurscy zostali także oddani pod władzę pierwszego jej Biskupa Śliwowskiego, który wszakże z powodu utrwalenia się w Władywostoku bolszewików nie mógł wykonywać swych uprawnień nad zagranicznymi wiernymi i przelał je na O. Gerarda Piotrowskiego, nominalnie wikarjusza apostolskiego Syberji, mieszkającego wszakże w Charbinie z powodu niemożności wjazdu do Syberji. Proboszczem Polaków pozostawał jeszcze z czasów przedwojennych Ks. Wł. Ostrowski, organizator tej parafji i wogóle życia katolickiego swoich rodaków. Ks. proboszcz Ostrowski, obsługując swą polską parafję, spostrzegł, że i wielu Rosjan prawosławnych chętnie odwiedza kościół św. Stanisława i możnaby pozyskać ich dla Kościoła katolickiego, gdyby dla nich zorganizowaną została praca duchowna w ich języku i ich obrządku. Sam miewał niekiedy przemówienia rosyjskie do tych gości w kościele. Z kleru prawosławnego katolicyzmem zainteresowali się dwaj księ-

ża, ojciec i syn Koroninowie. Syn, Konstanty Koronin, niegdyś prefekt rosyjskich szkół w Warszawie, miewał nawet w soborze charbińskim konferencje o potrzebie zjednoczenia Kościołów, przy dość przychylnem usposobieniu dla tej idei miejscowego arcybiskupa Metodego. Ojciec, Jan Koronin, zgłosił formalne przejście na katolicyzm i 6 stycznia 1926, po złożeniu wyznania wiary, odprawił pierwszy raz liturgję w katolickim kościele św. Stanisława. O tych wypadkach, jak również o widokach na akcję unijną zdał sprawę Ks. Ostrowski Mgrowi arcybiskupowi de Guébriant'owi, który jako specjalny delegat Stolicy świętej badał stosunki kościelne w Mandżurji. Tymczasem została założona kaplica katolicka wsch. obrz., którą po śmierci obu Koroninych (syn zresztą nie zdążył złożyć formalnego wyznania wiary), obsługiwać począł Ks. Kowalow, który także z prawosławia przystąpił do jedności z Kościołem katolickim.

W r. 1928 O. administrator Piotrowski wzniósł gmach nowy na internat dla dziewcząt katolickich i powierzył go sprowadzonym z Polski SS. Urszulankom. Miała to być szkoła średnia z językiem wykładowym angielskim, przeznaczona zarówno dla dziewcząt polskich, jak i Rosjanek. Internat odrazu zapełnił się, i okazało się, że większość uczenic i wychowanek stanowiły Rosjanki, polskie bowiem dziewczęta miały jeszcze do wyboru gimnazjum koedukacyjne im H. Sienkiewicza. W tymże roku 1928, 31 maja, został utworzony przez Stolicę św. Ordynarjat wsch. obrządku dla Chin, z rerezydencją w Charbinie, i kierownictwo tej nowej jednostki poruczone zostało właśnie Ks. F. Abrantowiczowi, który też przybył do Charbina już 6 listopada tegoż roku i objął pieczę nad nikłą gromadką katolików Rosjan i jednym kapłanem. Miał z początku trzódkę tak małą, jak niegdyś Grzegorz Cudotwórca, kiedy obejmował biskupstwo złożone z 12 wiernych. Ks. Abrantowicz nie cofnął się przed trudnościami, pochodzącemi nietylko ze strony prawosławnych, ale i katolików, i zabrał się do pracy, by spełnić wolę Ojca św. W roku następnym, kiedy Ks. Piotrowski został odwołany z Charbina, Stolica Apostolska zleciła ks. Abrantowiczowi także zwierzchnią władzę nad parafją polską. Dopiero w r. 1931 zwolniono go z tego obowiązku, którego spełnianie narażało go na podejrzenia, że rusyfikuje Polaków. Także wspólnota polsko-rosyjska w zakładzie SS. Urszulanek okazała się niepraktyczną, obie bowiem strony obawiały się: polska rusyfikacji, a rosyjska polszczenia dzieci. Już więc w r. 1930 Urszulanki rozdzieliły się na dwa domy: łacińsko-polski i wschodnio-rosyjski. Ten ostatni pozostał w gmachu zbudowanym przez O. Piotrowskiego przy udziale pieniężnym Komisji *pro Russia;* zakład polski ulokował się w wynajętym dlań przez Ks. Abrantowicza lokalu. W zakładzie polskim, wobec istnienia gimnazjum koedukacyjnego, nie można było utrzymać poziomu szkoły średniej. Powoli też rozszerzył on swoją działalność i na ludność chińską, urządzając ochronę i katechumenat. Zakład rosyjski, prowadzony dzielnie przez Matkę Loyolę Śliwowską (krewną ś. p. biskupa władywostockiego), utrzymał się na poziomie gimnazjum i rozwija się coraz bardziej. Dodajmy tutaj, że od r. 1931 ks. proboszcz parafji polskiej Ostrowski jest zarazem Ordynarjuszem dla obrz. łacińskiego, jako delegat Delegata Apostolskiego na Chiny, rezydującego w Pekinie.

Jaki jest stan liczbowy katolików wschodniego obrządku?

Niepokaźny zapewne, ale już różni się od tego, jaki zastał ks. Archimandryta sześć lat temu. Jedno skupisko katolików tego obrządku jest w Charbinie, drugie aż w odległym kilka tysięcy kilometrów Szanghaju. Wiernych w Charbinie w ostatnich tygodniach było dokładnie 152, w Szanghaju około 200. Cały kler składa się z Administratora Apostolskiego, jednego jeszcze kapłana zakonnego, Marjanina, z ks. Kowalowa i w Szanghaju pracuje archimandryta Mikołaj Aleksiejew, pozyskany dla unji z prawosławia. W Charbinie pomaga także 2 braci Marjanów. W tym roku mają odjechać dwaj nowi kapłani z tegoż zakonnego zgromadzenia. Szanghaj prawdopodobnie będzie oddzielony od administracji ks. Abrantowicza i oddany pod opiekę miejscowego wikarjusza apostolskiego z zakonu OO. Jezuitów. Odtąd uwagę swą koncentruje ks. Archimandryta Abrantowicz na Charbin i Mandżurję, która jest od niedawna odrębnem cesarstwem pod protektoratem i kierownictwem Japonji.

Główny teren pracy katolickiej dla Rosjan — to szkoły i zakłady humanitarne. Jest ich już pod jurysdykcją ks. Administratora kilka. Wyliczmy je pokolei.

Pierwszym jest Ochrona rosyjska *(Russkij prijut)* pod kierownictwem Zgromadzenia

Sióstr Franciszkanek-Misjonarek. Istniał już od r. 1924, mieszcząc się w domu kolejowym w Starym Charbinie. W r. 1930 został wynajęty dla zakładu od zarządzającego koleją p. Chorwata obszerny dwór z parkiem. Niebawem Siostry przystąpią do budowy własnemi siłami większego zakładu na placu, zakupionym już przez ks. Abrantowicza. Siostry Franciszkanki w liczbie dziesięciu, pochodzące z różnych narodowości (jedna Polka), wychowują około 200 dziewczynek, przeważnie sieroty rosyjskie. Katoliczek jest w tem około 50, reszta prawosławne. Drugi zakład SS. Franciszkanki otworzyły w Czańczuń, obecnie nazwanem Sin-King, stolicy państwa Mandżu-di-Go. Jest to szkoła na 35—40 dzieci rosyjskich, przeważnie z Charbina i linji kolejowej. Siostry, pochodzące z obrządku łacińskiego, nie zmieniają go, słuchają atoli mszy św. w obrządku wschodnim i w tymże obrządku przyjmują komunję św. według ogólnych zasad prawa kościelnego. Po południu odprawia się dla nich nabożeństwo łacińskie z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

O Zakładzie wschodnim SS. Urszulanek już mówiliśmy. Na czele jego stoi M. Śliwowska, pracuje w nim pięć sióstr chórowych i tyleż Sióstr konwersek, oprócz jednej amerykanki wszystkie z Polski. Obecnie gotuje się do wyjazdu kilka nowych Sióstr. Dotąd było to gimnazjum żeńskie (z angielska nazywane *College*) zarówno dla przychodzących, jak i internistek'; obecnie zamienione na zamknięty internat w celu utrzymania jednolitości kierunku. Językiem wykładowym jest angielski, po rosyjsku wykładana jest religja, historja Rosji i literatura rosyjska. Oprócz zakonnic, wykładają nauczyciele i nauczycielki świeckie, co niepomiernie obciąża budżet zakładu, zwłaszcza że większość dzieci to dzieci biedne, którym muszą być czynione ulgi w opłatach, albo które trzeba uczyć i utrzymywać darmo. W ostatnim roku szkolnym zakład posiadał 100 dziewcząt, w tem 20 katoliczek wschodniego obrządku i kilka obrz. łacińskiego.

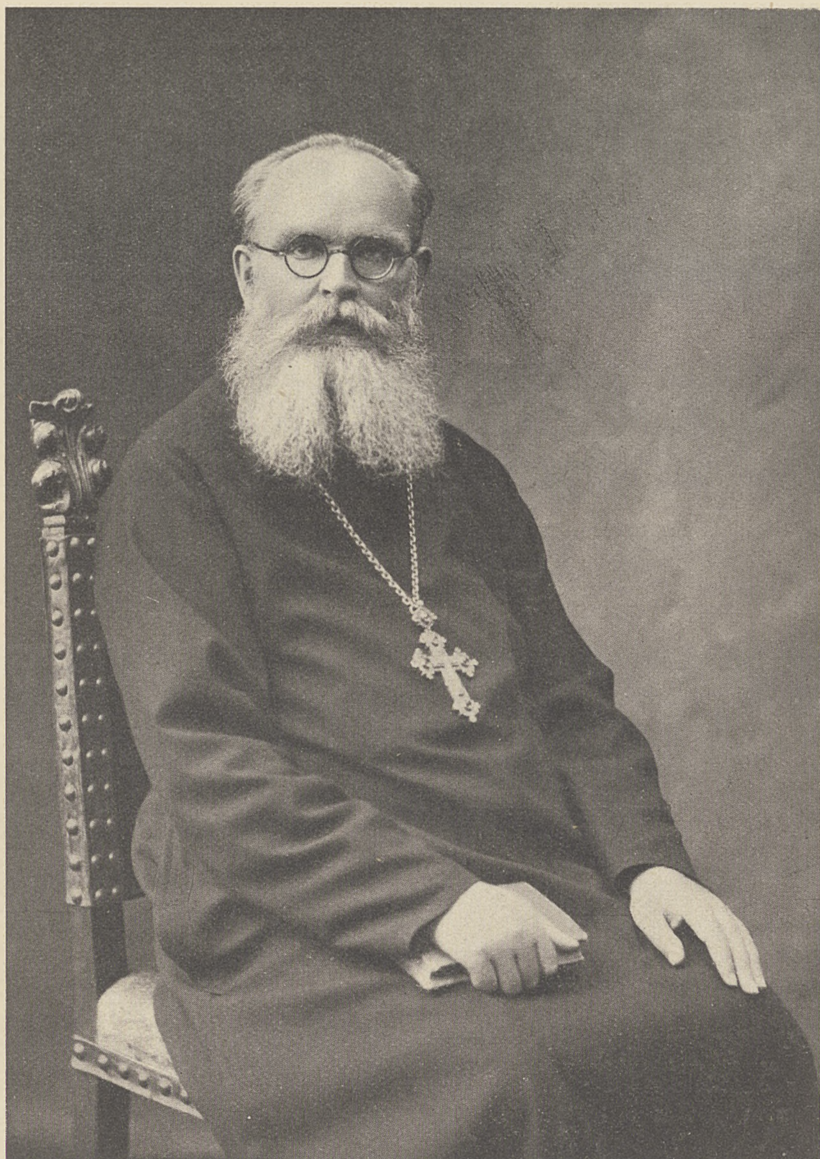
Dziełem obiecującem wielką przyszłość, jest Liceum św. Mikołaja dla chłopców. Od r. 1924 do 1929 istniała w Charbinie szkoła, założona przez O. Piotrowskiego dla Syberji, która wszakże wobec niedostępności Syberji nie miała dalszej racji bytu. W r. 1929 powołany został do życia Zakład dla chłopców, ofiar zatargu bolszewicko-chińskiego w Prowincji Nadmorskiej. Komisja *pro Russia* przekazała mu seminarjum O. Piotrowskiego. Pierwotny dom został znacznie rozszerzony przez ks. Abrantowicza, tak że może pomieścić do 120 wychowanków. W ostatnim roku było ich 92, w tem katolików 36. Cała naprz. szósta klasa, licząca 10 uczniów, składała się z samych katolików. Zakład jest internatem i gimnazjum o typie dawnych rosyjskich gimnazjów klasycznych z greką i łaciną.

Jak widać, największą troską ks. Archimandryty są wymienione zakłady. W nich może wychowuje się nowe pokolenie, już katolickie, Rosjan, którzy z czasem mogą odegrać ważną rolę apostołów prawdziwej wiary wśród swego społeczeństwa. Ale tych młodocianych dusz nie zmusza się do przyjęcia katolicyzmu. Mogą korzystać z zakładów bez zmiany wyznania, i jak cyfry przytoczone mówią, większość ich pozostaje przy prawosławiu. Już będzie duży owoc katolickiej akcji, że te dusze wyzbędą się uprzedzeń do katolicyzmu, zarzucą wrogą względem niego postawę, tak często spotykaną wśród Rosjan prawosławnych. Formalnie przyjmuje się na katolicyzm tylko tych chłopców i te dziewczynki, którzy do tego są przygotowani, przejścia pragną i otrzymali na to wyraźne pozwolenie od swoich rodziców lub opiekunów.

Czy katolicy wsch. obrz. posiadają w Charbinie publiczną świątynię?

Dotąd mają tylko trzy kaplice przy trzech wymienionych zakładach, nadto czwartą za miastem w willi, przeznaczonej na wakacje dziatwy. W trzech kaplicach miejskich odprawiane są codziennie liturgje. Największą kaplicę posiada Liceum św. Mikołaja, może ona bowiem pomieścić 500 osób. Tu przeważnie przychodzą wierni z miasta i prawosławni, chcący się zapoznać z katolicyzmem. Kaplica pod wezwaniem św. Mikołaja posiada wszystkie urządzenia według wymagań obrządku wschodniego; nadto wzbogaciła się w relikwje swojego Patrona, sprowadzone z Bari we Włoszech i włożone do bogatego relikwiarza. Św. Mikołaj jest szczególnie czczony w Charbinie nietylko przez prawosławnych, ale nawet przez Chińczyków pogan. Obraz jego dotąd zajmuje poczesne miejsce na dworcu kolejowym i właśnie Chińczycy przeszkodzili bolszewikom usunąć tego „staryka wokzała”, jak nazywają Świętego.

Jakie są widoki akcji unijnej na przyszłość?



O. ARCHIMANDRYTA FABJAN ABRANTOWICZ
Administrator Apostolski Katolików obrz. wsch.
w Chinach i Mandżurji.



Gimnazjum SS Urszulanek dla Rosjanek w Charbinie.



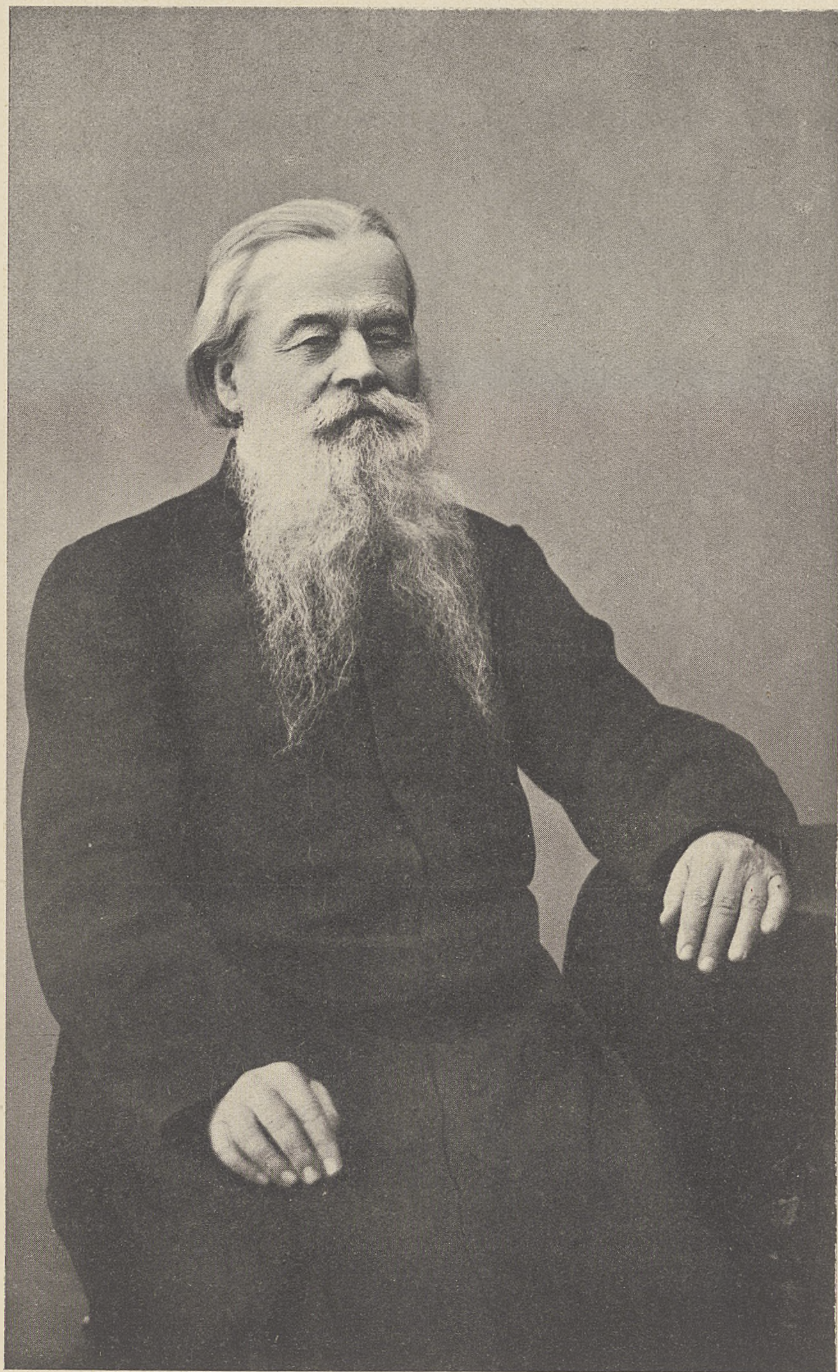
Wnętrze kaplicy w Liceum św. Mikołaja w Charbinie.



Nauczyciele i uczniowie Liceum św. Mikołaja w Charbinie.



SS. Misjonarki Serca Jez. z dziatwą w Narwie (Estonja)



Ś. P. O. ALEKSY ZIERCZANINOW
† 23 września 1933 r.

Rezultaty naszych wysiłków są w ręku Boga. Jak dotąd, tyle się osiągnęło, że dużo uprzedzeń do katolicyzmu rozwiało się. Inteligencja rosyjska w dużej mierze okazuje przychylność. Duchowieństwo prawosławne, oczywiście, zwalcza pracę katolicką, ale i ono nie może zaprzeczyć, że szkoły katolickie podnoszą poziom religijny i moralny młodzieży. Sama Cerkiew, chociaż posiada na miejscu arcybiskupstwo, nie prowadzi podobnych zakładów, ograniczając się do budowy cerkwi, których już ma coś 20. Wychowanie młodego pokolenia pozostaje w rękach świeckich ludzi, którzy traktują je tylko ze stanowiska finansowego. Niema także instytucyj dobroczynnych prawosławnych. Nic dziwnego, że katolicyzm musi zdobyć sobie uznanie właśnie przez działalność oświatową i dobroczynną. Jeśli wywoła emulację prawosławnych, tylko będzie można cieszyć się z tego.

Praca unijna, powstała w tak trudnych warunkach i z takiemi nikłemi początkami, będzie przy Bożej pomocy prowadzona dalej. Obecnie, poza młodzieżą, zdobyła ona zaledwie kilka całych rodzin i pewną ilość poszczególnych dusz. Lecz nie o ilość „nawróconych" chodzi, którą możnaby się wykazać, gdyby się wywierało jakąś presję, ale o jakość i trwałość nawróceń. Dodajmy tutaj, że dla misji katolickiej będzie miało dodatnie znaczenie uporządkowanie politycznych stosunków i bezpieczeństwa w kraju, co z dnia na dzień pod kierownictwem Japończyków się utrwala. Dla rozwoju specjalnie wsch. obrządku szczególnie korzystnem jest coraz lepsze zrozumienie tej sprawy wśród miejscowego społeczeństwa polskiego, które z początku patrzyło na nią podejrzliwie i często krzywdząco. Obecnie stosunki się ułożyły, nieporozumienia wyjaśniły; w szczególności stosunki między apostolską administracją a konsulatem polskim są zadawalniające.

W dalszym ciągu rozmowy ks. Archimandryta poinformował, że w celu zaznajomienia Rosjan charbińskich z Kościołem już od trzech lat jest wydawane czasopismo pod tytułem *Katoliczeskij Wiestnik*, w którem współpracuje paru wybitnych inteligentnych Rosjan. Wydawane są również broszury treści apologetycznej, historycznej i dogmatycznej; zostało dokonane nowe wydanie znanej książki: „Papież rzymski i papieże Cerkwi wschodniej". Ta działalność pisarsko-wydawnicza musi być kontunuowana i jeszcze bardziej rozwinięta.

Ks. J. Urban.

ZAKONY ŻEŃSKIE UKRAIŃSKIE.

Z okazji niedawnego kongresu Kobiet Ukrainek w Stanisławowie podała *Nowa Zorja* (24. VI. 1934) zestawienie żeńskich zgromadzeń zakonnych obrządku wschodniego, pracujących zarówno w kraju jak i wśród Ukraińców rozproszonych na emigracji.

Najstarszym i przez długi czas jedynym zakonem żeńskim w Kościele unickim był zakon SS. Bazyljanek. Był on niejako dalszym ciągiem klasztorów, jakie istniały w Cerkwi ruskiej jeszcze przed jej zjednoczeniem z Rzymem. Wiadomo, że klasztory Bazyljanek, jakie istniały w zaborze rosyjskim, uległy wraz z Unją zniszczeniu, lub zostały prawosławnemi. Ocalały tylko w zaborze austrjackim — i to nie wszystkie. Do tych, które przetrwały burze dziejowe, przybyło w ostatnich lat dziesiątkach kilka nowych fundacji. W b. Galicji najstarszemi klasztorami Bazyljanek są klasztory w Słowicie pod Lwowem i w Jaworowie. Pierwszy z nich istniał pono już w XIII wieku, drugi założony został w 1621, zatem oba jeszcze przed Unją. Rozwój zakonu datuje się od kilkudziesięciu lat, w związku z reformą zakonu OO. Bazyljanów, którzy dźwignięci z upadku, częściowo dopomogli także dźwignąć się i rozwinąć SS. Bazyljankom. Obecnie Bazyljanki posiadają już 25 klasztorów i domów pomocniczych, z czego w Polsce 17 (w archid. lwowskiej 11, przemyskiej 4 i stanisławowskiej 2), na Rusi Zakarpackiej — 1, w Jugosławji — 4, wreszcie w Stanach Zjednoczonych — 3. Wszystkich Sióstr liczy zakon ponad 400. Utrzymują one szereg zakładów naukowych, średnich i niższych, jak gimnazja we Lwowie i Stanisławowie, seminarja nauczycielskie, internaty dla studentek i td.

OO. Bazyljanie dali także początek drugiemu zgromadzeniu zakonnemu, mianowicie

Sióstr Służebnic Najśw. Marji Panny. Mianowicie założył je O. Jeremjasz Łomnicki w r. 1892 na wzór Służebniczek polskich, mających swą macierzystą siedzibę w Starejwsi pod Brzozowem. Miały one rekrutować się przeważnie z pośród dziewcząt wiejskich i pracować wśród ludu, prowadząc szkoły, ochronki, dbając o upiększanie świątyń, ucząc lud śpiewu liturgicznego, odwiedzając chorych, i td. Pierwszy dom tych Sióstr powstał w Żużeli, w r. 1894 nowicjat został przeniesiony do Krystynopola koło Sokala. Kierownictwo duchowne spoczywa dotąd w rękach OO. Bazyljanów. W ostatnich latach zostały ułożone dla zgromadzenia konstytucje, które w roku 1932 otrzymały potwierdzenie Kongregacji do spraw Kościołów wschodnich na lat siedem. Służebnice posiadają już 103 placówki pracy, z tego w Polsce 76, na Zakarpaciu — 1, w Jugosławji — 2, w Kanadzie — 7, w Brazylji — 6 (a reszta gdzie?). Sióstr zgromadzenie to liczy 690 (w Polsce 463); w trzech nowicjatach przygotowuje się do ślubów zakonnych przeciętnie 100 nowicjuszek. W pierwszych dniach lipca r. b. odbyła się we Lwowie kapituła tego Zgromadzenia przy udziale delegatek nietylko z kraju, ale i z zagranicy, nawet z Brazylji i Kanady. Jest to pierwsza kapituła od założenia Zgromadzenia. Zgodnie z Konstytucjami niedawno zatwierdzonemi przez Stolicę Św. dokonała ona wyborów centralnego zarządu Zgromadzenia.

Zgromadzenie Sióstr św. Józefa powołał do życia J. E. Ks. Józafat Kocyłowski, biskup przemyski. Mają one już 9 domów (8 w diecezji przemyskiej i jeden w lwowskiej); dom macierzysty z nowicjatem znajduje się w Cebłowie koło Bełza. Te Siostrzyczki mają cel podobny do celu Służebnic Matki Boskiej i prowadzą sierocińce, uczą wiejskie dziewczęta różnych robót, odwiedzają chorych i przygotowują ich na śmierć.

W r. 1911 ks. Aleksander Dikyj przy pomocy ks. I. Żygala, dał początek zgromadzeniu Sióstr Św. Józafata w Bużsku. Obecnie Józafatki posiadają 6 domów w archidiecezji lwowskiej i jeden w stanisławowskiej z łączną liczbą sióstr 40. Celem ich jest utrzymywanie sierocińców i ogródków dziecięcych.

W r. 1912 dzięki inicjatywie ks. Teofila Hornykiewicza, dziekana bolechowskiego, powstało w Hoszowie zgromadzenie Najświętszej Rodziny. Posiadą ono 8 domów (4 w archid. lwowskiej, 3 — w diec. stanisławowskiej, i 1 — w przemyskiej) z łączną liczbą sióstr 48, obsługujących kościoły, sierocińce i ochronki.

O Juljan Dacij, Bazyljanin, był inicjatorem Zgromadzenia Sióstr Myronosic (nazwa niewiast niosiących wonności do do grobu Jezusowego). Cel—adoracja Najśw. Sakramentu i opieka nad starcami. Sióstr jest 65 w trzech klasztorach.

W r. 1921 powstała, dzięki J. E. Metropolicie Szeptyckiemu, Kongregacja Sióstr Studytek, o których wzmiankowaliśmy już w *Oriensie* (marzec — kwiecień 1934). Dom macierzysty w Jachtorowie, ponadto są klasztory w Uniowie i Gajach p. Tarnopolem. Sióstr wszystkich jest 85; zachowują one klauzurę, zajmują się modlitwą, pracą ręczną i doglądaniem sierocińców.

Powstała już także wschodnia gałąź Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, zależna od domu macierzystego w Deynze w Belgji. Narazie Siostry te, w liczbie kilkunastu, pracują we Lwowie i Stanisławowie, zajmują się ubogiemi dziewczętami, służącemi, dziećmi i starcami, obsługują we Lwowie szpital ukraiński, w Stanisławowie posiadają żłóbek na 50 opuszczonych maleństw.

Zorja wymieniła 8 zgromadzeń. Do nich, o ile o całą Polskę chodzi, trzeba dodać znane naszym czytelnikom zgromadzenia Misjonarek Serca Jez. z domem macierzystym w Wilnie, Misjonarek Najśw. Panny z domem w Zarzeczu pod Pińskiem, wreszcie Córki Najśw. Serca Marji, organizujące się w Lubieszowie i Uhryniczach pod kierunkiem OO. Kapucynów. Będziemy zatem mieli w Polsce 11 zgromadzeń żeńskich obrz. wsch., z których dwa (SS. Bazyljanki i Służebnice) sięgnęły swoją działalnością także innych krajów, nawet Ameryki Północnej i Południowej. Rozwój życia zakonnego i ilość powołań zakonnych bywają uważane za miarę żywotności katolicyzmu w danym kraju. Naszkicowany rozwój zgromadzeń zakonnych żeńskich w Kościele unickim w Polsce daje dobre świadectwo żywotności religji wśród ludności ukraińskiej. Jest on jednocześnie przyczynkiem do apologji unji Kościoła wschodniego z Rzymem, zwłaszcza gdy się zestawi ten rozwój życia zakonnego u Unitów z zupełnym prawie marazmem pod tym względem prawosławia. Prawda, że i prawosławna Cerkiew posiada u nas kilka klasztorów, liczba jednak ich jest bez porówna-

nia mniejsza, a działalność nikła. Za rosyjskich rządów istniały klasztory liczniejsze (naprz. w Leśnej), ale utrzymywały się dzięki hojności rządu, który miał w nich narzędzie rusyfikacji kraju. Zakony i klasztory unickie, takiej protekcji i hojności skarbu pozbawione, powstają, kwitną i pracują dzięki żywotności Kościoła, do którego należą i religijności społeczeństwa, które dostarcza im powołań.

NOWE PUBLIKACJE.



Krakowie przed paru laty, staraniem prof. Uniw. Jag. W. Lednickiego, powstało „Towarzystwo dla badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu". Towarzystwo udziela dużo uwagi zagadnieniom wyznaniowym wschodnim, czego dowodzi chyba fakt, że pierwsze trzy tomy publikacyj, jakie ono ogłosiło, dotyczą autokefalji Cerkwi prawosławnej w Polsce. Są to prace: J. Langroda: „O autokefalji prawosławnej w Polsce" (Warszawa 1931); M. Zyzykina: „Autokefalja i zasady jej zastosowania" (Warszawa 1931); M. Łotockiego: „Autokefalja — zasady autokefalji" (Warszawa 1932). Jak widzimy, jest to nadprodukcja prac na jeden i ten sam temat. Świeżo wyszedł czwarty tom „prac Towarzystwa" p. t. Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu — duża zbiorowa książka, składająca się z artykułów 27 autorów różnych narodowości i w różnych językach piszących. Jest w niej wiele rzeczy, nic wspólnego z pracami nad Wschodem nie mających, jest jednak kilka ciekawych dla studjum wschodniego przyczynków. Przedewszystkiem artykuł prof. Lednickiego o prof. Marjanie Zdziechowskim jako „rusycyście"; następnie wyjątki z rosyjskiej książki D. Mereżkowskiego „Iisus Nieizwiestnyj"; Masinga „Die Etymologie des Wortes Kirche"; Tad. Lehr-Spławińskiego „Eurazja w oświetleniu językowem". Byłoby do życzenia, aby przyszłe publikacje Towarzystwa, które będą uwzględniały rzeczy kościelne i cerkiewne, były wydawane osobno.

*

Wydawnictwo OO. Bazyljanów w Żółkwi świeżo wydało w przekładzie ukraińskim Żywot św. Bazylego Wielkiego, napisany przez Paul Allard'a i należący do wielkiej francuskiej kolekcji Żywotów „Les Saints". Książka liczy 186 stron. Poznanie postaci św. Bazylego jest ważne nietylko dla zakonników, noszących jego imię, ale dla ogółu chrześcijan, bo święty ten, to jedna z najwybitniejszych postaci w Kościele w IV wieku. Odegrał on zarówno wielką rolę w dogmatycznych sporach owego czasu, jak i w organizacji życia kościelnego i zwłaszcza zakonnego. Jest on przytem typowym przedstawicielem grecko-chrześcijańskiej kultury jeszcze bez tych cech, jakie do niej wprowadził późniejszy bizantynizm, a które uważamy za ujemne. Dla apologetyki ma pewne znaczenie rozdział, omawiający stosunki św. Bazylego z Kościołami Zachodu.

*

Ojcowie Benedyktyni wsch. obrz. w Amay s. Meuse, w Belgji, dużo już przyczynili się do spopularyzowania na Zachodzie znajomości teologji wschodniej i liturgji bizantyjskiej. Ich miesięcznik *Irenikon*, wychodzący już 11 rok, jest kopalnią interesujących artykułów, bibljograficznych notatek i wiadomości z życia Kościołów wschodnich, zwłaszcza rosyjskiego. W dodatkach daje *Irenikon* francuski przekład różnych części liturgji bizantyjskiej. Szczególnie interesuje tych Ojców kościelna sztuka bizantyjska i staroruska. Dla zaznajomienia z nią publiczności zachodniej wydają kolorowe reprodukcje różnych „ikon" w formacie kart pocztowych i w innych formatach. Ostatnio nadesłano nam inną publikację, luksusową, wydaną z kilku barwnemi obrazami i wielu drzeworytami. Jest to francuski przekład utworu pisarza rosyjskiego M. Gogola p. t. „La divine Liturgie, meditée par Gogol". Klasyczny bowiem humorysta, autor „Rewizora" i „Martwych dusz", był także człowiekiem głęboko pobożnym, czego właśnie dowód dał w swoich „Rozmyślaniach o boskiej Liturgji", ogłoszonych po raz pierwszy drukiem w r. 1857 w Petersburgu. Służą one zarazem jakby za krótki wykład tejże liturgji. Cena wydanej książki 25 fr. Adres klasztoru: *Prieuré Bénédictin d'Amay s. Meuse, Belgja.*

*

Wschodnio-kościelnemi sprawami interesują się także OO. Dominikanie francuscy w Lille. Kilku z nich przeszło na obrządek wschodni, by móc pracować dla dobra uchodźców rosyjskich. Założyli w Lille i prowadzili przez lat kilka seminarjum dla wychowania kapłanów Rosjan. Po zwinięciu tego zakładu zwrócili się do studjowania specjalnie Rosji, tworząc ośrodek pracy naukowej: „Centre dominicain d'études russes Istina" (Prawda). Adres: Lille, 59 rue de la Barre. „Istina" podjęła odrębną publikację: dwumiesięcznik p. t. *Russie et Chrétienté*, którego pierwszy zeszyt ukazał się w kwietniu a drugi w lipcu r. b. Cena tego pisma na rok wynosi dla zagranicy 12 fr. OO. Dominikanie nie zadawalniają się studjowaniem prawosławia; ich obchodzi również problem ateizmu, którego główną siedzibą jest Rosja. Dlatego zaraz w pierwszym zeszycie znajdujemy pracę O. C. Dumont'a „Bezbożnictwo marksystowskie i wysiłek bezbożników w Z. S. S. R." Autor słusznie dochodzi do konkluzji, że nie wystarcza tylko oburzać się na bezbożnictwo, lecz rzeczą apologetyki chrześcijańskiej jest je poznać, by wiedzieć jak mu się przeciwstawić i jak z niem walczyć. Zeszyt drugi przynosi pewne dokumenty dotyczące szkolnictwa w Sowietach i artykuł O. Congara „Pensée orthodoxe sur l'unité de l'Eglisc".

*

Piśmiennictwo katolickie w języku rosyjskim zostało wzbogacone cenną pozycją. Jest nią książka p. t. *Katoliczestwo i świaszczennoje Predanje Wostoka* (Katolicyzm i Święte Podanie Wschodu), napisana przez księdza księcia Aleksandra Wołkońskiego (Paryż 1933, str. 338). Książka składa się narazie z dwóch zeszytów: pierwszy z nich (str. 1—48) nosi tytuł „Chrześcijaństwo i nacjonalizm"; drugi (str. 49—338) — traktuje „O papieżu". Zeszyty następne mają zająć się innemi dogmatami katolickiemi, odrzucanemi przez dysydentów wschodnich.

Genezę książki wyjaśnia krótko przedmowa Ks. Biskupa Piotra Buczysa. W październiku 1930 r. odbył się w Rzymie pod jego przewodnictwem zjazd kapłanów Rosjan wsch. obrządku, pracujących wśród swoich ziomków, emigrantów, w różnych miastach Europy Zachodniej. Na owym zjeździe, między innemi postanowieniami, uchwalono zwrócić się do Rosjan na emigracji z wezwaniem, któreby wyjaśniło istotę ruchu katolickiego w pewnych jej ośrodkach i rozprószyło pokutujące uprzedzenia do katolicyzmu. Opracowanie wezwania zlecono jednemu z uczestników zjazdu, księciu A. Wołkońskiemu, który nie nadługo przedtem przyjął święcenia kapłańskie. Pod jego piórem jednak zamierzone przez Zjazd „wezwanie" rozrosło się do rozmiarów książki, która będzie miała zapewne parę tomów. Charakter „wezwania" posiada poniekąd pierwszy zeszyt, w którym autor wyjaśnia stosunek między prawdą katolicką a wszelkiemi nacjonalizmami, nie wyłączając rosyjskiego, i dowodzi, że ci z Rosjan, którzy uwierzyli w prawdę katolicyzmu i do Kościoła się przyłączyli, nie przestają być dobrymi synami swego narodu. Wyjaśnia też, co tacy konwertyci zatrzymują z rodzimego „prawosławia" a co muszą odrzucić: zatrzymują obrządek wschodni w jego szczególnej postaci, odrzucają zaś te negatywne składniki, jakiemi w „prawosławiu" są przerost nacjonalizmu i odrzucanie katolickiego dogmatu. Nazwę „prawosławnych" w jej istotnem znaczeniu zatrzymują dla siebie; dlatego Ks. Wołkoński unika nazywania Cerkwi niezjednoczonej z Rzymem prawosławną, nazywając ją stale tylko grecko-rosyjską — w braku lepszej nazwy.

Książę Wołkoński, występując w roli teologa i apologety katolicyzmu, kontynuuje tradycje swojego domu. Obecnie nic nie stoi na przeszkodzie rozwiązaniu pewnych anonimów, więc można powiedzieć, że to matka naszego autora była w swoim czasie autorką dwóch gruntownych prac z dziedziny kontrowersyj z prawosławiem synodalnem, które się ukazały poza granicami Rosji, a mianowicie książek: *O Cerkwi* (Berlin, 1888, drugie wydanie Petersburg 1909) i *Cerkownoje Predanie i Russkaja bogosłowskaja Litieratura* (Freiburg, Herder, 1898). Pierwsza z tych książek wywołała ze strony zawodowych teologów rosyjskich kilka polemicznych utworów, z któremi jednak księżna Wołkońska zwycięsko rozprawiła się w książce drugiej. Córka księżnej, księżniczka Marja, popularyzowała znajomość katolicyzmu wśród swoich kompatrjotów w szeregu książek, jak o Matce Boskiej w Lourdes, o Księdzu Bosko i in. Syn, Aleksander, kontynuuje pracę matki, walcząc o katolicki dogmat bronią erudycji z zakresu patrystyki i historji Koscioła, przystosowując swą polemikę do obecnych zmienionych pod niejednym względem potrzeb.

Autor ma swoisty sposób pisania. Bogaty materjał patrystyczny grupuje w przej-

rzystych pooddzielanych ustępach; jego polemika jest jędrna i często — cięta. Wykłada naprz. znaczenie jakiegoś miejsca Pisma św., stosując je do prymatu rzymskiego. Lecz słyszy ze strony dysydentów lekceważący okrzyk: tak rozumieją to miejsce tylko „papiści“. Oczywiście, że tylko papiści — odpowiada im — ale wśród tych papistów mamy świętych Grzegorza z Nyssy, Jana Chryzostoma, Leona Wielkiego!

Książka ks. Wołkońskiego winna się znaleźć w naszych seminarjach duchownych, które z woli Piusa XI uwzględniają zagadnienia Kościoła wschodniego, a także w rękach działaczy neo-unijnych na naszych kresach. Oczywiście nie potrzebują podzielać narodowościowego stanowiska autora, ale znajdą u niego cały arsenał broni do odparcia płytkiej polemiki antykatolickiej, jaką uprawiają rozmaici przedstawiciele i „misjonarze” prawosławni w Polsce. Skład wydania: Eglise Catholique Russe, 39 rue François Gérard, Paris (XVI). Dodajemy tu jeszcze, że tamże można dostać inne dzieło o pokrewnej treści, mianowicie książkę Ks. Stan. Tyszkiewicza *Uczenje o Cerkwi* (Paryż 1931, str. 308).

*

Tragedja Cerkwi prawosławnej w Z. S. R. R. Pod takim tytułem wydał świeżo Antoni Starodworski książkę (Warszawa 1934, str. 181, ilustr.) o polityce Sowietów względem Cerkwi prawosławnej. Autor poprzednio ogłosił szereg broszur o Sowietach, opierając się na zebranym materjale i poczynionych obserwacjach w czasie dłuższego pobytu w Bolszewji; obecna książka nie jest ostatnią w tym cyklu, bo jest zapowiedziana jeszcze o polityce Sowietów względem religji wogóle. Szkoda, że te dwie rzeczy nie zostały połączone w jedną książkę, bo będzie musiał autor się powtarzać. Nieznanych rzeczy z książki Starodworskiego nie wiele się dowiadujemy; dobre tylko to, że przytacza on dużo dokumentów w oryginalnem brzmieniu i daje niektóre pożyteczne ilustracje. Trzeba wyrazić żal, że styl i język autora jest nie wysokiej próby, że często mówi banalne rzeczy, lub przytłacza myśl nagromadzeniem niepotrzebnych słów. W braku jednak lepszych książek, bądźmy wdzięczni i za taką — bo sprawą religji w Rosji w każdym razie zajmować się trzeba.

*

W wydawnictwie Antoniego Pusteta w Salzburgu wyszła książka Iwana Kołogriwowa, Jezuity-Rosjanina, p. t. »*Die Metaphysik des Bolschewismus*«, złożona z trzech wykładów na trzecim „Tygodniu szkół wyższych“ w Salzburgu. Autor dociera do duchowych źródeł belszewizmu, kreśli historję jego rozwoju, wreszcie usiłuje odtworzyć jego metafizyczną istotę. Jest to książka, która swą wnikliwością w duchową fizjognomję bolszewizmu i ateizmu zasługuje na postawienie jej obok najlepszej o bolszewiźmie pracy W. Guriana („Der Bolschewismus“, Herder 1931) i licznych prac N. Bierdiajewa, z których tutaj warto zanotować rosyjską broszurę „Generalna linja filozofji sowieckiej a ateizm wojujący“ (Paryż 1932, YMCA Press).

PO TAMTEJ STRONIE.



Dążenia Ukraińców prawosławnych na Wołyniu, przedewszystkiem tamtejszych działaczy politycznych, do „odmoskowłenia“ zarówno organizacji Cerkwi jak kultu nietylko nie ustają, ale sporadycznie wybuchają z żywiołową siłą. Rok temu ukraińskie demonstracje w Poczajowie mogły przekonać czynniki rządzące w Cerkwi prawosławnej, że ruchu w kierunku ukrainizacji Cerkwi nie da się zażegnać żadnemi deklamacjami o jednolitym froncie prawosławnym. Ukraińcy zresztą nie mieliby nic przeciwko takiej jednolitości, byleby ona miała oblicze ukraińskie, a nie „moskiewskie“. Tymczasem raz po raz odnawiają szturm do twierdzy, broniącej jednolitości o obliczu rosyjskiem. I czynią w murach obronnych coraz to nowe szczerby.

Widownią walki między wymaganiami Ukraińców a obrońcami starego rosyjskiego porządku rzeczy stało się w ostatnich tygodniach Równe na Wołyniu. 17 czerwca r. b. ochodzono tam dziesięciolecie istnienia gimnazjum ukraińskiego. Z okazji tego obchodu zwrócono się do arcybiskupa Ale-

ksego w Krzemieńcu o pozwolenie odprawienia nabożeństwa po ukraińsku w soborze, w którym dotąd panował w nabożeństwie język staro-cerkiewny z wymową rosyjską, a pozatem rosyjski. Pozwolenie od arcybiskupa nadeszło, i zdaje się nie mógł postąpić inaczej biskup, zaliczany do narodowości ukraińskiej. Do odprawienia nabożeństwa został zaproszony biskup Polikarp z Łucka, wyraźny Ukrainiec. Nie podobało się to wszystko miejscowym Rosjanom, którzy też — jeśli wierzyć dziennikom ukraińskim — usiłowali odwieść publiczność od udziału w tem nabożeństwie, a nawet podczas niego mieli przeszkadzać. Prasa ukraińska czyni za to odpowiedzialnym miejscowego proboszcza protojereja Sajkowicza, do którego, jak znowu twierdzi strona przeciwna, parafjanie mieli żal, że do nabożeństwa ukraińskiego dopuścił. Są bowiem Rosjanie (a może i niektórzy Ukraińcy), którzy użycie w liturgji żywej mowy ukraińskiej poczytują za profanację religji i świątyni. Znamienne bądź co bądź, że prot. Sajkowicz osobiście nie wziął udziału w celebrze biskupa Polikarpa.

Gorsze było, co się stało w dwa dni potem, 19 czerwca. Czy z własnej inicjatywy, czy pod naciskiem swoich parafjan Rosjan, prot. Sajkowicz zarządził rodzaj plebiscytu w sprawie języka w nabożeństwach. Głosowanie miało się odbyć w soborze po wieczornem nabożeństwie. Przybyli przeważnie zwolennicy starego porządku rzeczy, ponadto do cerkwi wkroczyła powracająca z odpustu w Korcu procesja, także rosyjska. Po przemówieniu, prot. Sajkowicz rozdał gotowe arkusze do podpisywania się za dotychczasowym językiem liturgicznym, t. j. staro-cerkiewnym z rosyjską wymową, a za rosyjskim w kazaniach. Podczas podpisywania tych deklaracyj wszedł do cerkwi poseł na sejm Skrypnik, Ukrainiec z B. B., i zażądał od proboszcza okazania podpisywanego tekstu. Doszło do ostrej wymiany słów, do jakiegoś zamieszania, do wzajemnych szturchańców, Sajkowicza wyniesiono z cerkwi, czy też sam ją opuścił, natomiast posła Skrypnika poturbowano. Pobito w wzajemnej walce kilka osób. Porządek przywróciła policja. W dwie godziny po tej awanturze umarł 80-letni drugi protojerej tegoż soboru Czajkowski, który od kilku dni niedomagał, ale jeszcze chodził; w lot rozeszła się pogłoska, że i on umarł w związku z bójką w świątyni, jakoby pobity przez Ukraińców.

Awanturą, jej genezą i przebiegiem, zajęły się władze śledcze i zapewne znajdzie ona swój epilog w sądzie. Władza duchowna ze swej strony zasuspendowała prowizorycznie O. Sajkowicza i także zarządziła dochodzenia. Narazie prawosławni w Równem podzielili się na dwa wrogie tabory. Incydent oczywiście odbił się echem na całym Wołyniu i zapewne pociągnie dalsze konsekwencje, nietylko ukaranie bezpośrednich sprawców awantury w świątyni.

Cerkiew prawosławna w Polsce stoi wobec coraz wyraźniej rysujących się rozłamów nacjonalistycznych. I trudno jej będzie znaleźć w własnem wnętrzu siłę do ich przezwyciężenia. Przypuszczać można, że jeśli zachwianej jedności nie podeprze swą siłą rząd, Cerkiew się rozpadnie na dwa obozy, może nawet na dwie hierarchje: rosyjską i ukraińską. Pożycie bowiem jednych i drugich w murach tych samych świątyń staje się coraz trudniejszem i może wkrótce stać się jawnem niepodobieństwem.

*

Już 26 czerwca, zatem w tydzień po wypadkach w Równem, przybył do Łucka nowy arcybiskup wołyński Aleksy dla złożenia urzędowych wizyt władzom wojewódzkim. Okoliczności tego przyjazdu — jak pisze rosyjskie *Nasze Wremia* (Wilno) — „wniosły obawy do dusz prawosławnej ludności Łucka“. Arcybiskup bowiem zjawił się już na dworcu kolejowym w towarzystwie posła Skrypnika, winowajcy — według rosyjskich twierdzeń — smutnych wypadków w Równem. „Obawy“ miały wzróść, kiedy proboszcz miejscowy, O. Jakowlew, powitał przybywającego pasterza w soborze mową, wygłoszoną po ukraińsku „wbrew wieloletniej tradycji“. A kiedy sam arcybiskup wygłosił także mowy ukraińskie w różnych cerkwiach, „głęboki pesymizm (unynje) owładnął duszami wiarnych“. Według korespondencji z Łucka, wielu, czy nawet większość modlących się opuściła świątynię w czasie ukraińskiego kazania arcybiskupa. Jeśli doniesienie to zgadza się z prawdą, stwierdza także, że trudno będzie arcybiskupowi być pasterzem jednocześnie dla Rosjan i Ukraińców. Dodajmy, że i po stronie ukraińskiej nie wszystkich ma za sobą. Tak naprz. *Wołynśka Nedila*, organ bardziej zaawansowanego nacjonalizmu, zarzuca mu, że otacza się ludźmi z grupy posła Pewnego (do której należy także pos. Skrypnik), która jako należąca

do rządowego B. B., w oczach wielu Ukraińców nie wydaje się dość patrjotyczną.

*

W Paryżu istnieje prawosławny Instytut teologiczny, mający za zadanie dawać wyższe wykształcenie teologiczne Rosjanom emigrantom i wogóle pielęgnować naukę teologiczną. Posiada kilku wybitnych profesorów, między którymi wymienić należy protojereja S. Bułgakowa (niegdyś filozofa marksizmu), znanego szeroko pisarza Bierdiajewa, byłego ministra kultu (w gabinecie Kiereńskiego) Kartaszowa, pedagoga Zieńkowskiego i in. Instytut, przy pomocy YMCA, rozwija ruchliwą działalność wydawniczą, drukuje traktaty z teologji i pokrewnych dziedzin, wydaje perjodyk *Put'*. Właściwie, obecnie po zniszczeniu przez bolszewików prawosławnych uczelni teologicznych w Rosji, Instytut paryski jest obok Studjum warszawskiego jedynym wydziałem teologji rosyjskiej.

Instytut podlega władzy metropolity Eulogjusza, który jak wiadomo zerwał z organizacją episkopatu rosyjskiego na emigracji, mającą swój ośrodek przy metropolicie Antonjuszu w Śremskich Karłowcach (Jugosławja). Zapewne i ta okoliczność wpływa na to, że Instytut paryski nie cieszy się uznaniem u „Antoniowców". Charakterystyczny przyczynek wprost wrogiego ustosunkowania się do paryskiej uczelni spotykamy w jednym z numerów *Cerkownoj Żyźni*, organu Zarządu rosyjskiej cerkwi za granicą, wychodzącego w Śremskich Karłowcach. Zarządzający kancelarją Synodu, hr. Grabbe, referując pewien artykuł prof. Kartaszowa i inauguracyjny wykład prof. Bułgakowa, nazywa ten ostatni „publicznem wyznaniem herezji". Mianowicie zarzuca Grabbe O. Bułgakowowi, że wymyślił nowe dogmaty, naprz. dogmat o św. Sofji (Mądrości Bożej), o tem, że św. Jan Chrzciciel zajął w niebie miejsce po upadłym Lucyferze, błędy w nauce o Matce Boskiej, o aniołach, o osobie Jezusa Chrystusa. To nie „bogosłowie" (teologja) — powiada p. Grabbe, ale „błudosłowie" (rozpusta języka) uprawiane jest w Paryżu. „Czas położyć kres oszukiwaniu łatwowiernych ludzi — tak kończy swój artykuł p. Grabbe — rzec stanowczo i z autorytetem, że w liczbie profesorów paryskiego Instytutu teologicznego znajdują się przewrotni heretycy, lecz że Cerkiew prawosławna nie ma nic wspólnego z ich nauką bezbożną, że te nauki odrzuca, a samych nauczycieli anatematyzuje".

Mocne słowa? Nie będziemy kruszyli kopji w obronie pomysłów teologicznych prof. Bułgakowa czy jego kolegów. Rzeczowo może Grabbe ma rację. Lecz kto rozsądzi w prawosławiu, czy Bułgakow czy Grabbe reprezentuje autentyczną naukę prawosławną? Dodajemy, że liczne traktaty Bułgakowa cieszą się powodzeniem także wśród prawosławnych w Polsce, bo to jest najpłodniejszy i najoryginalniejszy współczesny teolog rosyjski. Jaką „Cerkiew prawosławną" może mieć na myśli p. Grabbe, twierdząc, że ona anatematyzuje Bułgakowa?

*

W zeszycie poprzednim mówiliśmy na tem miejscu o rozłamach w rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w Ameryce Północnej. Uzupełniamy owe wiadomości listą biskupów różnych obediencyj.

Patrjarchat moskiewski, kierowany przez metropolitę Sergjusza (przyjął obecnie tytuł moskiewskiego), posiada w Stanach Zjednoczonych swego przedstawiciela w osobie arcybiskupa Benjamina Fedczenko (N. York). Cerkiew, na czele której stał niedawno zmarły metropolita Plato, posiada biskupów: Teofila Paszkowskiego (S. Francisco), Arsenjusza Czachowca (Kanada), Leoncjusza Turkiewicza i Benjamina Basałygę. Wreszcie hierarchja, uznająca władzę Synodu w Śremskich Karłowcach, składa się z biskupów: Tichona Troickiego (N. York), Joasafa Skorodumowa (Monreal, Kanada), Teodozego Samojłowicza (S. Francisco), Adama Filipowicza i Witaljusza Maksymenko (Detroit). Nie potrzebujemy chyba przypominać, że mają odrębne hierarchje Grecy (i to kilka), Ukraińcy, Syryjczycy i t. d. Wszystkie te hierarchje anatematyzują się nawzajem, a zawsze w imieniu Cerkwi prawosławnej, tak jak anatematyzuje hr. Grabbe protojereja Bułgakowa.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

Zagadnieniem działalności unijnej na wschodnich kresach zajmowała się dość wiele — i wiemy jak przeważnie opacznie je traktując — prasa pozakościelna w Polsce. Mniej często — co się musi wydać dziwnem — zajmują się tem zagadnieniem pisma urzędowo kościelne lub przez księży redagowane. Nawet w publikacjach kościelnych tych diecezyj, w których akcja unijna rozwija się pod kierownictwem Ks. Biskupów, ledwie od czasu do czasu przemknie jakaś notatka o tych sprawach. Notujemy fakt, nie wdając się w dochodzenia czemu tak jest. Zauważamy tylko, że chlubny wyjątek pod tym względem stanowił *Przegląd Katolicki* w Warszawie.

W ostatnim czasie zagadnieniu unji poświęciło *Ateneum Kapłańskie* dwa artykuły pióra Ks. Dra K. A. Zycha (maj i czerwiec 1934). Autor nawiązał swe rozważania do polemiki, jaka wrzała przed trzema i dwoma laty na łamach pism wileńskich, jak również do broszury p. Łubieńskiego i wywołanej przez nią wrzawy dziennikarskiej. Ks. Dr. Zych uspakaja obawy tych, co widzą szkody rzekomo grożące państwu polskiemu ze strony unji, owszem wypowiada nadzieję, że „zjednoczeni z Polakami w wierze unici łatwiej przylgną do nas, niż schizmatycy, zamknięci w swej odrębności religijnej i narodowej". Zresztą podkreśla, że ci prawosławni, którzy chcą przyjąć katolicyzm w obrządku łacińskim, mają prawo i możność uczynić tak, „zaś — dodaje — rzeczą kapłanów polskich i społeczeństwa naszego, zorganizowanego w szeregach Akcji Katolickiej, jest rozwinięcie energicznej w tym względzie pracy". Ostatnie słowa autora, — boimy się tego, — mogą być zrozumiane w ten sposób jakoby autor doradzał polskim kapłanom działalność, którąby kłóciła się z instrukcją Komisji papieskiej z r. 1929, przytoczoną przez niego samego, a w której pod adresem kapłanów jest przestroga, aby nie ważyli się przynaglać ich (przechodzących na katolicyzm) do obrządku łacińskiego wbrew ich skłonności". Wybór obrządku pozostawiony jest oczywiście woli samych przechodzących na katolicyzm, ale po lojalnem wyjaśnieniu im godności i piękna obrządku wschodniego i pouczeniu o popieraniu tego obrządku przez Kościół. Czy te wskazówki Stolicy św. dadzą się gładko pogodzić z „energiczną akcją" za obrządkiem łacińskim?

Drugą część swego artykułu Ks. Dr. Zych poświęca metodom prowadzenia akcji neounickiej. Jakkolwiek powołuje się na „pewne doświadczenie", przypuszczamy, że własne, odnosimy wrażenie, że przynajmniej w ostatnich czasach musiał utracić osobisty kontakt z temi sprawami, a nawet nie dość pilnie śledził, co się o nich pisało. Tak, naprz., nie zdradza, by wiedział o istnieniu naszego pisma, wskutek czego daje informacje przestarzałe (naprz. ilość alumnów w seminarjum w Dubnie z r. 1931, a w *Oriensie* byłby znalazł cyfry z r. 1934). Daje także niektóre rady liturgiczne już spóźnione, naprz. co do sposobu chrzczenia dzieci, lub przechowywania Wiatyku. Stwierdzenie autora, że kapłani „mają obowiązek posługiwać się językiem tego narodu i kraju, dla którego i w którym wykonują swą pracę apostolską" jest może nieco banalne, ale o tyle potrzebne, że raz po raz Kościołowi stawiane są żądania, by stał się narzędziem to takiej to owakiej polityki wynaradawiającej. Autor jest za „zmianą codziennego stroju duchowieństwa neounickiego", tak aby się ono odróżniało od duchowieństwa prawosławnego. Życzyłby, aby księża uniccy nie nosili „rias" i długich włosów, by mieli „wygląd nie odrażający, ale miły i sympatyczny". Autor zdaje się trwa w przypuszczeniu, że wszyscy kapłani wsch. obrz., pracujący na kresach noszą koniecznie długie włosy i „riasy". Po przyjrzeniu się zwyczajom na miejscu pozbyłby się tego przypuszczenia. Pod tym względem — przedewszystkiem co do włosów — podobno panuje aż nazbyt wielka rozmaitość... zresztą podobnie jak u prawosławnych. Zresztą, naszem zdaniem, trzeba unikać przesadnego przeceniania tych i tym podobnych zewnętrznych rzeczy, nawet „miłego i sympatycznego wyglądu", bo to będzie także pewien bizantynizm — *à rebours*. Za podobny bizantynizm na wspak skłonniśmy poczytać także przecenianie pewnych ludowych form modlitwy, naprz. „litanij", jakby one miały jakąś większą, niby *ex opere operato*, skuteczność, niż analogiczne praktyki wschodnie, jakiemi są akafisty, molebny i t. p. Z temi zastrzeżeniami, witamy artykuł ks. Dra Zycha z radością jako do-

wód życzliwego zainteresowania się akcją unijną.

*

Wielką niespodziankę sprawiła nam *Myśl Narodowa*, umieszczając artykuł Adama Świeżawskiego p. t. „Polska wobec akcji unijnej“ (3 i 10 czerwca r. b.). Nie wiemy, czy wywody p. Świeżawskiego znajdą uznanie u wielu jego partyjnych przyjaciół — z tej strony bowiem dotąd słyszało się przeważnie głosy wrogie akcji unijnej. Bądź co bądź umieszczenie przez organ Stronnictwa Narodowego takiego artykułu jest znamienne i może zapowiada jakąś rewizję pojęć...

Bo jakąż jest treść cytowanego artykułu? Wyznajemy, że nie w całej swej osnowie jest on przejrzysty, za wiele jest w nim sztuczności i kołowania, ale z zawiłych wywodów można wyłowić następujące twierdzenia i życzenia p. Świeżawskiego. Autor, jak katolik, pragnie wraz z Kościołem pozyskania dla katolicyzmu wyznawców Cerkwi prawosławnej. Stolicy św., która nigdy nie przestała o tem marzyć i nad tem pracować, wyraża swoje uznanie. Zgadza się — z powołaniem się na nasze pismo — z tem, że w sprawie Unji kościelnej Polsce przypada ważna rola ze względu na jej położenie geograficzne. Polska spełniała tę rolę za czasów swej niepodległości przedrozbiorowej i autor konstatuje, że w dziele Unji brzeskiej interesy państwowe polskie pokrywały się z kościelnemi. Dalecy tu jesteśmy od doniedawna wypowiadanego jako pewnik twierdzenia, że Unja była sprzeczna z interesami Polski! Rozbiory Polski przeszkodziły kontynuować jej rolę promotora Unji kościelnej, wskrzeszona Rzeczpospolita winna tę rolę podjąć. Chwila obecna wydaje się autorowi sposobną do tego: Cerkiew w Rosji rozbita, lecz pozostaje tęsknota za jakimś idealizmem, jako reakcja przeciwko bolszewickiemu materjalizmowi. Kościół katolicki, jako najbardziej uduchowniony, może liczyć na sympatyczne przyjęcie. Zarówno dla Rosji jak dla Polski zjednoczony Kościół będzie stanowił skuteczną tamę przeciw odradzającemu się w Niemczech pogaństwu, pod którem kryje się niemiecki imperjalizm. Słowem, „położenie obecne stwarza dla dzieła unji konjunkturę rzeczywiście zupełnie nieprzeciętną“. Do prowadzenia tego dzieła my, Polacy, jesteśmy jakby przedestynowani: Rosjan rozumiemy lepiej, niż ktokolwiek i „jesteśmy dziś jedynem na świecie państwem, które mogłoby i chciało taką rolę wziąć na siebie“. Co do metod realizacji tego dzieła, autor wyraźnie zrzeka się używania unji za narzędzie wynaradawiania kogokolwiek. „Nam, w Polsce i Polakom, — pisze — nie zależy i nie powinno zależeć na tem, aby akcja ta niosła z sobą polonizację... Nie domagamy się tego i nawet nie życzymy sobie tego z różnych przyczyn. ...I jako szczerzy katolicy... i z politycznego punktu widzenia...” Akcję prowadzić można *via facti*, t. j. zdołu, nie zamykając sobie drogi do porozumienia z górą prawosławnej Cerkwi. Unikać trzeba wszystkiego, co dziełu unji nadawałoby jakiś szczególny charakter, naprz. ukraiński, albo „realizację imperjalistycznych zamierzeń niemieckich“. W Polsce, w szczególności, „akcję tę winien włączyć do swego programu obóz narodowy, ten obóz, który zarówno z racji swego nacjonalizmu jak i katolicyzmu, jest do tego obowiązany“, bo akcji tej nie poprowadzą dobrze inni, „będący masonami, albo z nimi ściśle związani“.

Oto szereg twierdzeń i żądań p. Świeżawskiego. Ciekawi jesteśmy czy wywołają one we własnym jego obozie politycznym sympatyczny oddźwięk. Naprzykład czy znajdzie uznanie twierdzenie autora, że do akcji unijnej narodowcy polscy są powołani właśnie z racji swego nacjonalizmu? My cieszymy się, że rozległ się głos, nawołujący nawet obóz narodowy do pozytywnego ustosunkowania się do akcji unijnej. Mielibyśmy tylko zastrzeżenie, że o ile ta akcja miałaby się stać częścią programu jednego stronnictwa, z wykluczeniem od niej niejako innych Polaków a nawet innych narodowości, to obawialibyśmy się stąd niemniejszych trudności dla Unji, niż te, jakie wynikają z niechętnego dotychczas stanowiska tegoż stronnictwa do rzeczonej akcji.

Większe zastrzeżenia czy sprostowania musimy uczynić odnośnie do pewnych historycznych wywodów p. Świeżawskiego. Tłumaczy on, że po upadku Polski Rzym w swoich dążeniach do urzeczywistnienia Unji musiał poszukać innego partnera, a ponieważ nietylko Rosja, co samo się rozumie, ale nawet ówczesna Austrja nie chciała czy nie mogła mu w tem sekundować, więc oparł się o ...Niemcy. Ponieważ zaś Berlin włączał do swojego programu politycznego separatyzm ukraiński (separatyzm od kogo?), więc i Rzym w dążeniach do Unji postawił na kartę ukraińską. Jako dowody tej orjentacji, przytoczył autor kongresy wele-

hradzkie i działalność pisarską księdza Maksa Saskiego i O. Palmieri'ego. A że ta orjentacja dotąd nie zupełnie zmieniła się, dowodem ma być nominowanie ks. Czarneckiego, Ukraińca, Wizytatorem apostolskim dla wschodniego obrządku.

P. Świeżawski zowie tę orjentację fantastyczną, chociaż miały ją natchnąć pobudki realne. My także się zgadzamy z tem określeniem, ale w tem znaczeniu, że ta rzekoma orjentacja Watykanu zrodziła się w fantazji... p. Świeżawskiego. Berlin, akcja unijna, Welehrad, Palmieri... to tyle co Rzym, Krym i karczmy babińskie. Naprz. przedwojenne kongresy welehradzkie. W istocie spotykały się one z pewnemi podejrzliwościami politycznej natury, ale nie dopatrywano się w nich „ukraińskiego separatyzmu" albo służenia celom Berlina; raczej podejrzewano ruch welehradzki o „panslawizm" z hegemonją Rosji, panslawizm, który w owych latach był popierany także przez polski nacjonalizm (polityka p. Dmowskiego, zjazd praski etc.). O. Palmieri uchodził także raczej za rusofila, niż za ukrainofila. Przytem p. Świeżawski przesadza przypisując mu jakieś tezy teologiczne, które potem jakoby zmuszony był odwołać. Nawet Maks Saski nie posunął się do przypisanego mu przez p. Świeżawskiego żądania, by Kościół w interesie unji odrzucił swoje katolickie dogmaty. Co mylnie twierdził i za co spotkała go przygana, o tem w swoim czasie pisałem i ja obszernie. To, co pisze teraz p. Świeżawski, to przesada. Wreszcie co to za dowód specjalnej orjentacji ukraińskiej w Watykanie owa nominacja ks. biskupa Czarneckiego, co do którego nawet publicyści polscy dobrze nie wiedzą czy jest „ukraińcem" (w znaczeniu polityczno-partyjnem) czy raczej „starorusinem". Chybione nawet wiązanie jego nazwiska z nazwiskiem Ks. metropolity Szeptyckiego, gdyż właśnie ks. Czarnecki nie z jego diecezji pochodzi, ale ze stanisławowskiej, ks. biskupa Chomyszyna, który mu nawet udzielił sakry po nominacji na Wizytatora Apostolskiego. Nakoniec, czy to może ma dowodzić ukraińskiej orjentacji Rzymu, że nie ruskim galicyjskim, ale polskim biskupom zostało powierzone kierownictwo akcji unijnej na kresach?

Słowem, cały wywód z owym Berlinem, ukrainizmem etc. — to najbardziej nieudana część artykułu p. Świeżawskiego. Może to był tylko manewr — by straszakiem ukraińskim łatwiej nakłonić ludzi obozu narodowego do przyjęcia akcji unijnej do swego programu? Wolelibyśmy, by do świętych celów zmierzano zawsze drogą prostej prawdy, a nie sztucznych uzasadnień.

Mimo wszystko, artykuł p. Świeżawskiego, jeśli pojawił się w *Myśli Narodowej* nie wskutek przeoczenia redakcji, to jest *signum temporis*. Coś się zmienia na lepsze w stosunku do akcji unijnej.

*

Nasz artykuł „Wobec bozbożnictwa w Rosji" w poprzednim zeszycie *Oriensu* spotkało szczęście. Zyskał uznanie p. Charkiewicza z wileńskiego *Słowa*. Oczywiście, nie całkowite, ale bądź co bądź uznanie. Spodobało się p. Ch., że *Oriens* więcej uwagi zaczął poświęcać zagadnieniom zasadniczym. Przyjmujemy to uznanie, oszczędzając nawet sobie trudu cytowania tych artykułów, w których *Oriens* zasadniczemi zagadnieniami zajmował się od początku.

W naszym artykule znalazł p. Ch. jednak jeszcze dwa braki. Pierwszy to ten, że zwracamy się tylko do kapłanów katolickich, pomijając wierzących laików, bez których pomocy poważna przeciwbezbożnicza akcja się nie powiedzie. Drugi — to niewyjaśniony stosunek nasz do prawosławnych w Polsce, którzy także powołani być powinni na front przeciwbezbożniczy.

Zacznijmy od zarzutu drugiego.

Myśli się, zdaniem p. Ch., o dalekiej „mitycznej" Rosji, a nie umie się ustosunkować do miejscowych prawosławnych. Prowadzi się „bezradne jałowe spory o rzeczach małych i nieistotnych". Pokpiwa się z samego określenia „prawosławny", opatrując je cudzysłowem, anektując je bez cudzysłowu na rzecz katolicyzmu. Tak brzmi zarzut. Nie wiemy, czy jest on wymierzony pod adresem *Oriensu,* czy jeszcze jakichś innych czynników katolickich. Zdaje się nam, że nas on najmniej dotyka. Stosunek do prawosławnych, jak my go pojmujemy, określiliśmy chyba dość wyraźnie w paru poprzednich artykułach, zwłaszcza w artykule „My i oni" (maj-czerwiec 1933). Możeby p. Ch. był łaskaw go odczytać. Używania cudzysłowu przy wyrazie „prawosławny" dla jakiegoś upokorzenia naszych wyznaniowych sąsiadów — starannie unikamy. Ma ten wyraz swoje codzienne użytkowe znaczenie, zrozumiałe dla wszystkich, i używając go w tem znaczeniu nie opatrujemy go w cudzysłów. Inna rzecz, kiedy potrzeba było zasadniczo wyjaśnić

jego znaczenie etymologiczne i merytoryczne. Wtedy żaden katolik, nawet „laik“, o ile w katechiźmie się orjentuje, nie może przyznać, że wyraz, oznaczający zgodność wyznania z objawionym dogmatem, przysługuje w równej mierze tym, co ten dogmat odrzucają, jak i tym, co go przyjmują. Niekiedy takiej precyzji i cudzysłowów koniecznie potrzeba. A już koniecznie zachodzi potrzeba tego znaku przy wyrazie „prawosławie“, kiedy ktoś go używa za synonim wrogiego nastawienia duchowego do ustanowionej przez Chrystusa władzy w Kościele, co niestety często się zdarza. Wreszcie jałowe spory o rzeczach małych? Tak, niewątpliwie były takie spory, naprz. o szerokość rękawów i długość włosów księżych, ale kto je wszczął i kto marnował czas i energję na ich przedłużanie?

Czy realne jest marzenie o pociągnięciu prawosławnych w Polsce do współdziałania z katolikami w akcji antybezbożniczej? Niewątpliwie, takie współdziałanie jest pożądane i nawet teoretycznie możliwe. Tyle jest punktów, które nas łączą, przedewszystkiem wiara w Boga i Chrystusa, którą trzeba bronić właśnie przed atakiem bezbożnictwa. Temu współdziałaniu nie powinna przeszkadzać ani akcja unijna, ani analogiczna akcja z drugiej strony, naprz. na Łemkowszczyźnie. To są rzeczy różne. Niewątpliwie większą siłę stanowiłoby chrześcijaństwo, gdyby podlegało jednej hierarchicznej organizacji, ale skoro śmy dalecy od tego ideału, winniśmy zdobyć się przynajmniej na porozumienie i pomoc wzajemną we wspólnej sprawie. Od kogo jednak winna wyjść inicjatywa w tym kierunku i jak ją praktycznie przeprowadzić, nie wiemy; przynajmniej *Oriens* jest zbyt skromny i zbyt mały na to, by mógł coś konkretnego zaprojektować i dokonać. Jeśli p. Ch. widzi jakieś możliwości pod tym względem, niechaj się zwróci pod właściwym adresem.

Jeśli chodzi o prawosławnych, to *Słowo* wileńskie może się dowiedzieć z *Słowa* warszawskiego (17 czerwca r. b.) jakie tamta strona stawia warunki wspólnej pracy przeciwko bezbożnictwu. Żąda czegoś w rodzaju gwarancji, że Kościół katolicki nie będzie nietylko myślał o pozyskaniu prawosławnych dla jedności kościelnej w Rosji, ale pogodzi się z prawosławiem w Polsce, takiem, jakiem ono jest. A żądania jego, jak skądinąd wiadomo, idą bardzo daleko. Ma być, naprzykład, zaniechaną akcja unijna ze strony katolickiej i choćby naukowe zwalczanie schizmy, ale obok tego ma być pozostawioną i przez Kościół zaaprobowaną prawosławiu wszelka wolność w akcji „wozsojedinienja“ w Galicji, tworzenia polskiej narodowej cerkwi, dawania katolikom rozwodów, zwalczania katolickich dogmatów na prawosławnej teologji w polskim uniwersytecie, itd. Zaiste, zbyt wielką ceną trzebaby okupywać owe „choroszyja otnoszenja“, na których brak ze strony katolickiej uskarża się prasa prawosławna.

Pierwszy wytknięty *Oriensowi* w jego apelu do akcji antybezbożniczej brak dotyczy zacieśnienia się do księży. Przyznajemy, że pisząc odnośny artykuł nie obejmowaliśmy całego zasięgu pożądanej akcji. Może byłoby za wiele mówić naraz o wszystkiem, co jest potrzebne. Cieszymy się, że p. Ch. nas uzupełnił i rewanżując się mu za przytoczenie kilku ustępów z naszego artykułu, cytujemy kilka zdań z artykułu jego. „Pierwszym nieodzownym warunkiem skuteczności akcji przeciwbezbożniczej — pisze p. Ch. — jest wciągnięcie do pracy i należyte wyzyskanie wszystkich twórczych sił narodu“. Obok sztabu kapłanów „nietylko w charakterze szeregowców, ale i na stanowiskach dowódców musieliby się znaleźć laicy wszystkich stanów i zawodów, a nawet wszystkich stopni religijności“ aż do tych włącznie, „którzy trzymają się praktyk religijnych inercją tradycyj“. „Jednostki mniej wyrobione mogłyby się wyrabiać i duchowo dojrzewać w toku walki, oddając jednocześnie wielkie usługi prowadzonej akcji“. Podpisujemy się pod temi zdaniami p. Ch. i życzymy im, by trafiły do czynników, od których zależy i w których mocy jest zorganizowanie takiego „zbiorowego, decydującego czynu“.

Ks. J. Urban.

OBRZĄDEK SYRYJSKI.



związku z bytnością w Rzymie J. E. Ignacego Gabrjela Tappouni, patrjarchy antiochijskiego obrządku syryjskiego, zamieszcza *Osservatore Romano* (7 lipca 1934) artykuł poświęcony osobie Dostojnego Gościa oraz Syryjskiemu Kościołowi katolickiemu.

Niewiele bowiem, albo zgoła nic nie wiemy o bohaterstwie tych wyznawców, którzy cierpieniami swojemi oddają świadectwo prawdzie. Historja Kościoła syryjskiego to nieprzerwana epopea męczeńska i według słów samego Patrjarchy można uważać za cud nieustanny sam fakt przetrwania tego Kościoła wśród tych wieków prześladowań i walk.

Do piątego wieku Kościół w Syrji ze swoimi 160 biskupami był jedną z najbardziej kwitnących prowincyj kościelnych. Potem rozpoczyna się epoka herezyj i schizm, zapanowania Islamu itd., tak iż łączność z Rzymem prawie nie istniała. Syryjczycy prawie wszyscy wpadli w herezję monofizycką, od imienia jednego z wodzów monofizytyzmu nazywano ich Jakobitami. Częściową Unję z Rzymem przyjmowali Syryjczycy w XIII, potem w XV wieku, trudno jednak było ją utrwalić. Dopiero, kiedy na stolicy patrjarchalnej zasiadł w r. 1662 Ignacy Andrzej Akidżian, zebrał on rozproszone owieczki, nawrócił wielu jakobitów i nadał złączonym z Rzymem Syryjczykom definitywną organizację kościelną i cywilną.

Ale wiara Syryjczyków była zawsze wystawiona na ciężkie próby. Przez dwa wieki trwało bez przerwy krwawe prześladowanie, które do tego stopnia wyniszczyło Kościół syryjski, że pod koniec XVIII w. pozostało zaledwie kilku kapłanów z garstką wiernych pod wodzą ukrywającego się biskupa. Od czasu Unji z Rzymem nie było patrjarchy, — mówi Mgr Tappouni — któryby nie dowiódł swej wierności katolicyzmowi krwią, więzieniem lub prześladowaniem. Patrjarcha Akidżian został wypędzony przez sułtana. Następca jego Sciahbadin, wygnany pięć razy, powracał pięciokrotnie na swoją stolicę, aż wysłany po raz ostatni do Adany umarł z wycieńczenia po czterdziestodniowej pieszej podróży. Naoczny świadek, O. Bonawentura de Maiori, pisał o nim do papieża Klemensa XI, że nie przestawał wśród cierpień swoich dziękować Bogu za łaskę męczeństwa.

Po jego śmierci stolica patrjarchalna była osierocona przez 81 lat, a biskupi syryjscy ukrywali się wśród niedostępnych gór Libanu. W r. 1819 umęczono patrjarchę Szymona Zorę. Następca jego, 74-letni Piotr Giarwe, schronił się przed prześladowcami na Liban, ale został schwytany przez Muzułmanów w czasie odprawiania nabożeństwa w kościele w Aleppo. Zmarł po trzech miesiącach z zadanych wówczas ran, ale przykładem swego bohaterstwa pozyskał dla Kościoła ośmiu biskupów jakobickich, z których dwaj zdobyli także palmę męczeństwa.

Jeden za drugim ciągnie się szereg patrjarchów-męczenników. Poprzednik obecnego patrjarchy, Mgr. Rahmani, został tak zmaltretowany podczas wojny, że cierpiał do końca życia na skutek otrzymanych wówczas ran.

Sam obecny patrjarcha Tappouni, w czasie wielkiej wojny przeprowadzony pod eskortą wojskową z Mardinu do Aleppo, został wtrącony do więzienia, skąd wypuszczono go dopiero pod koniec wojny. W dzień Bożego Ciała 1915 zginął w Gezireh biskup tego miasta Malke z 12 księżmi, a w diecezji Mardin zginęło 28 księży.

Jesteśmy w kraju misyjnym — mówi Mgr. Tappouni — i nasze prace są ożywione szczególną miłością, jaką Pius XI darzy Wschód i misje. Właśnie w tych latach dał Ojciec św. nowy dowód swej życzliwości dla Kościoła syryjskiego budując z własnych funduszów pałac dla patrjarchy w Bejrucie, dokąd przeniósł Mgr. Tappouni rezydencję z niebezpiecznej i wrogo usposobionej Antjochji.

Jak w każdym kraju misyjnym, wre i wśród katolików syryjskich praca apostolska. Ruch nawróceniowy wzmaga się ciągle, ale walczyć musi z wielkiemi trudnościami, zwłaszcza ze strony protestantyzmu, lepiej wyposażonego pod względem materjalnym.

Ale Mgr. Tappouni nie traci nadziei, że Matka Boska, którą jakobici czczą gorąco, doprowadzi ich kiedyś mimo zakusów protestantów do błogosławionej jedności z Rzymem.

Do tego streszczenia dodamy parę dat

statystycznych, według publikacji Św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego z r. 1932.

Syryjczycy katolicy rozsiani są w Syrji, Iraku, Turcji, Egipcie, nadto na emigracji w Ameryce Północnej i Południowej, Australji, z krajów zaś europejskich pewne ich grupy są we Francji, Włoszech i Grecji. Katolików zaliczanych do tego obrządku jest w krajach rodzimych do 50 tysięcy, rozproszonych zaś po świecie około 15 tysięcy. Biskupstw posiadają ośm wraz z patrjarchą rezydującym w Bejrucie, oprócz tego dwa wikarjaty patrjarchalne (w Egipcie i Palestynie). Kapłanów świeckich i zakonnych mają około 150, z czego tylko sześciu poszło za swojemi owieczkami do dalekich zamorskich krajów. Uderza stosunkowo wielka liczba utrzymywanych dla tego obrządku szkół i zakładów dobroczynnych.

Syryjczycy w życiu codziennem od wieków zatracili swój język starożytny i dziś mówią prawie wyłącznie po arabsku. Liturgję wszakże, według obrządku z przed czasów herezji i schizmy, odprawiają w języku syryjskim z dodatkami (naprz. czytania ewangelji) po arabsku.

ROSJANIE KATOLICY W PARYŻU.

20 maja bieżącego roku, w święto Przenajświętszej Trójcy, rosyjsko-katolicka parafja w Paryżu szczególnie uroczyście święciła tu ten dzień, gdyż było to święto podwójne, połączone bowiem zostało z otwarciem i poświęceniem nowego kościoła pod wezwaniem św. Trójcy.

Od 1927 r. rosyjsko-katolicki kościół mieścił się w wynajętem mieszkaniu na jednem z przedmieść miasta. Z początkiem obecnego roku, dzięki hojnej ofierze pewnego dobroczyńcy (którego imienia na jego prośbę nie wymieniamy), udało się nabyć wspaniały odosobniony dom w bardziej centralnej części miasta (39 rue François Gérard, XVI.) Za 450.000 franków zakupiono trzypiętrowy dom z ogrodem; w tym gmachu mieszczą się, prócz kościoła, mieszkanie proboszcza, dwie sale do zebrań, bibljoteka i czytelnia dla młodzieży, która częściowo mieszka stale przy proboszczu, usługując w kościele, częściowo zaś dochodzi, aby się zająć pracą pod jego kierunkiem.

Nowy gmach wymagał koniecznie odnowienia i przystosowania dla nowych celów, którym ma służyć — zwłaszcza jako dom Boży. Połączone z tem większe wydatki zostały pokryte szczodrością i zapobiegliwością Ks. Biskupa Chaptala, głównego opiekuna i patrona spraw rosyjsko-katolickich we Francji; trudy zaś i kłopoty, złączone z wykonaniem robót, spoczęły na barkach niestrudzonego pracownika, archimandryty Jewreinowa, już dziesięć lat stojącego na czele parafji rosyjsko-katolickiej w Paryżu.

Pozwolimy sobie powiedzieć parę słów o nim. O. Aleksander urodził się w 1877 r. w prawosławnej szlacheckiej rodzinie w Petersburgu. Otrzymał świetne wychowanie i wykształcenie, — pierwszą zaś posadę otrzymał w ministerstwie spraw zagranicznych, z którego ramienia pracował przy poselstwach w Konstantynopolu i Rzymie. Tu poznawszy bliżej katolicyzm, postanowił przyłączyć się do Kościoła, a nawet poczuł powołanie do stanu kapłańskiego. W r. 1909 porzucił karjerę dyplomatyczną i wstąpił do francuskiego seminarjum duchownego w Rzymie. 7 grudnia 1913 r. został wyświęcony na kapłana, a w 1916 r. ukończył wyższe teologiczne wykształcenie w *Gregorianum*, poczem do 1921 r. pracował przy Sekretarjacie Stanu w Rzymie. Od 1921 do 1928 r. był w Paryżu sekretarzem Nuncjusza Apostolskiego. Od 1925 r. — został mianowany tamże na stanowisko zawiązującej się rosyjsko-katolickiej parafji.

Parafja była wówczas maleńka: 10—15 osób. Mszę św. odprawiano dla nich w różnych kościołach łacińskich; w roku zaś 1926/27 w krypcie św. Magdaleny. Z roku na rok ilość parafjan się powiększała i wtedy wyłoniła się konieczna potrzeba nabycia i urządzenia własnej kaplicy.

W r. 1927, dzięki finansowemu wsparciu Rzymu, oraz pomocy biskupa Chaptala i prywatnym ofiarom, udało się urządzić kaplicę w wynajętem na ten cel mieszkaniu na przedmieściu miasta (10, av. de la Soeur Rosalie). Kłopoty, związane z tem, i coraz to wzrastająca ilość parafjan zmusiły O. Jewreinowa do porzucenia piastowanego urzędu w Nuncjaturze i do wyłącznego poświęcenia się pracy duszpasterskiej. Prowadzi on ją z wielkiem powodzeniem i gorliwością, mimo ciągłych zajęć i trosk materjalnych, zupełnie zrozumiałych wobec

ciężkich stosunków finansowych prawie wszystkich parafjan, którzy z trudem zdobywają kawałek chleba.

Nie można nie zaznaczyć, że uroczyste i wystawne Msze św., odprawiane we wschodnim obrządku przy śpiewie wspaniałego chóru, przyciągają i Francuzów i cudzoziemców — niektórzy z nich nie bacząc na długość liturgji i na niezrozumiałe dla nich kazanie (bo w języku rosyjskim), stają się stałymi gośćmi kaplicy przystępując nawet wraz z Rosjanami do Komunji św.

Nowy kościół mieści się na parterze; składa się z dwu pokoi, rozdzielonych wielkim łukiem; okna i jedne drzwi wychodzą na ogród, co nadaje tej kaplicy ogromnie spokojny i przytulny charakter, zwłaszcza wiosną i latem. Kościół może pomieścić około 150 osób. Na zewnętrznej fasadzie gmachu, pod złotym wschodnim krzyżem, mieszczą się dwa napisy (w języku rosyjskim i francuskim): „Kościół św. Trójcy" i „Rosyjsko-katolickie ognisko". Wewnątrz kościół jest ozdobiony w stylu rosyjsko-bizantyjskim. Ornamenty, ikonostas, wielkie lichtarze do większych i małych świec, ikony w ołtarzu, ikonostasie i na ścianach są poważnych, starszych szkół, — całokształt usposabia wchodzącego do charakterystycznego „wschodniego" nastroju, tak bardzo różnego, niż „zachodni".

Cały remont i dekorację kaplicy udało się ukończyć w połowie maja, i parafjanie cieszyli się, że będą mogli święcić uroczystość Przenajśw. Trójcy, której kościół jest poświęcony — we własnym lokalu. Według rosyjskiego zwyczaju, w ten dzień kościół i ikony były przybrane zielenią i kwiatami.

Uroczystą Mszę św. zaszczycił swą obecnością biskup Chaptal. W asyście dwóch księży, w pontyfikalnych szatach, biskup siedząc na tronie uczestniczył w liturgji, na zakończenie zaś przemówił i pobłogosławił wiernych.

P. W.

LIST Z ESTONJI.

Narwa, 28 maja 1934 r.

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Kiedy na jesieni zeszłego roku otrzymałyśmy Jego kartę, zachęcającą nas do opisania naszej pracy misyjnej w Narwie, praca ta była jeszcze w zupełnym zaczątku, tak że nic prawie o niej powiedziećby się nie dało. Dziś, gdy już niedługo rok będzie od naszego przyjazdu do Narwy, dużo się zmieniło na lepsze, za wyraźną łaską Bożą.

A więc najpierw usposobienie nieufne i nieżyczliwe ze strony prawosławnych, z jakiem się z początku spotykałyśmy, w znacznej części złagodniało. Widząc w ich duszach jakby mur obronny przeciwko „polskiej wierze", nie próbowałyśmy ich „nawracać", a tylko rozpoczęłyśmy pracę czysto charytatywną. Założyłyśmy najpierw ochronkę dla dzieci w wieku przedszkolnym, bez różnicy wyznania. Zgłosiło się trochę dzieci katolickich łac. obrządku, troszkę biedoty prawosławnej i jedna estonka. Przez dłuższy czas nie było więcej dzieci jak 16.

Na początku września O. Bourgeois, który tu urządził kaplicę wschodnią i sprawuje przy niej obowiązki proboszcza misji wschodniej, wyjechał na trzy miesiące do Anglji i Szkocji, by tam konferencjami i odczytami zbierać składki na ten cel. W zajęciach parafjalnych zastąpił go O. Metody, kapucyn z Holandji.

W ochronie zajęcia trwają do trzeciej po południu. O dwunastej dzieci dostają zupę i chleba, ile chcą. Po południu spróbowałyśmy zorganizować kursy robót ręcznych dla młodzieży i pomoc w nauce słabszym szkolnym dzieciom. Objęłyśmy tu również opiekę nad kaplicą i kierownictwo chóru, złożonego z pań prawosławnych.

W miarę możności przychodziłyśmy z pomocą najbiedniejszym rodzinom, odwiedzałyśmy je w ich domach i ostrożnie, powoli zapoznawałyśmy z tem, co dzieli katolicyzm i prawosławie. Największą chyba trudnością jest zakorzenione tu przekonanie, że katolicyzm to jest „polska wiara", a obrządek wchodni to podstęp i środek, by oszukać, wciągnąć w pułapkę, a potem przerobić na „Polaków!" Pojęcia te trzeba ustawicznie zbijać, a praca ta idzie jak po grudzie, bo nieufność jest wielka, płynąca z równie wielkiej nieznajomości rzeczy. Dla „ruskich" jest „ruska wiara", a katolik, to Polak. Ten punkt widzenia podtrzymują zaciekle kapłani prawosławni.

Święta Bożego Narodzenia zbliżyły wiele rodzin do Sióstr. Już na początku grudnia przybyło dzieci, a potem stopniowo zaczęło się tyle zgłaszać, że lokal okazał się o wiele za małym. Ponieważ i młodzież zaczęła się garnąć, urządziłyśmy w niedziele tak zwaną „szkołę woskresną", tj. zebrania młodzieży. Obok różnych gier i zabaw staramy się powiedzieć im zawsze coś budującego, by podnieść te dusze do Boga i wychowywać je w duchu religijnym. To samo praktykujemy i na kursie robót. Pewną atrakcją „szkoły niedzielnej" jest podwieczorek o charakterze świątecznym, ale zato po zabawie śpieszymy wszyscy na krótkie wschodnie nabożeństwo do kaplicy. Stopniowo powstały i zebraniaro dzicielskie, zaś obaj Ojcowie kolejno zaczęli miewać t. zw. „biesiedy", informujące o celu naszej pracy i zbijające błędy. Powoli zaczęło przybywać słuchaczów, a na wielkanoc były trzy przyłączenia do katolicyzmu we wschodnim obrządku i dwa chrzty.

Są to z pewnością bardzo nikłe rezultaty na blisko roczną pracę, ale my i za to jesteśmy wdzięczne Bogu. Przełamana została już nieufność i niechęć, przycichli wrogowie, wiedzą ludzie, gdzie się udać w potrzebie. Wzruszające jest przywiązanie naszej dziatwy, której liczba dochodzi do trzydziestu. Są to przeważnie dzieci prawosławne i garstka luterańskich-estońskich. Katolickich łacińskiego obrządku zaledwie czworo. Jest to materjał wdzięczny do pracy; nieraz, po paru dniach chodzenia do ochrony, dziecko w domu śmiało modli się rano i wieczór, żegna się przed i po jedzeniu, czem buduje rodziców, jakże często całkowicie niereligijnych. Przychodzą sami ze wzruszeniem nam to opowiadać.

Najpokorniej polecając nas i naszą misję modlitwom Przewielebnego Ojca Redaktora, łączymy wyrazy najgłębszej czci i szacunku.

Siostry Misjonarki Najśw. Serca Jezusowego.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

7 Czerwca r. b. w kościele św. Antoniego przy *Russicum* w Rzymie otrzymali z rąk J. E. Ks. Biskupa Piotra Buczysa święcenia kapłańskie we wschodnim obrządku trzej scholastycy Tow. Jez., studjujący teologję w *Gregorianum*, mianowicie Ojcowie: Stanisław Łaski (Polak), Wiktor Nowikow (Rosjanin) i O. Wilcock (Anglik).

Pierwszy kapłan, jaki wyszedł z *Russicum.*, Ks. Piotr Pavani, został posłany do Namur w Belgji na stanowisko kapelana przy internacie rosyjskim św. Jerzego (o którym pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma). Dotychczasowy kapelan tego zakładu, Ks. Richter, został przeznaczony do pomocy Mgr. Jewreinowowi w Paryżu.

Księża Rosjanie Jerzy Cebrikow i Dymitr Artiemjew zostali przeniesieni jeden na miejsce drugiego do obsługi katolików Rosjan, pierwszy z Brukseli do Wiednia, drugi z Wiednia do Brukseli.

*

W Wiedniu katolicy Rosjanie mieli dotychczas swoje nabożeństwa w kościele św. Barbary, służącym Ukraińcom (w nim znajduje się obecnie ciało św. Józafata Kuncewicza). Obecnie władza diecezjalna dla użytku Rosjan przeznaczyła wspaniałą kaplicę barokową przy opactwie św. Krzyża.

*

W Albertynie odbyły się święcenia ks. Jana Czornaka T. J. W dniach 15, 16 i 17 czerwca r. b. otrzymał on z rąk J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa Mikołaja Czarneckiego, pokolei subdjakonat, djakonat i kapłaństwo. Podczas święceń kapłańskich, jak wiadomo, neo-presbyter już koncelebruje z wyświęcającym go biskupem, tę więc liturgję można poczytać za właściwe prymicje. Przy tej okazji J. E. Władyka wygłosił do wiernych okolicznościową przemowę, zaś neo-presbyter udzielił po liturgji błogosławieństwa każdemu z osobna.

*

W tychże dniach otrzymali w Albertynie święcenia niższe w obrz. wsch. b. nowicjusze albertyńscy Teofil Horaczek i Józef Olszr, obaj narodowości czeskiej, którzy w roku bieżącym ukończyli studja filozoficzne w kolegjum Tow. Jez. w Krakowie.

*

Ks. prymicjant Czornak w tydzień po otrzymaniu święceń (24 czerwca) odprawił uroczyście świętą liturgję w Synkowiczach, gdzie lud po raz pierwszy mógł otrzymać błogosławieństwo od unickiego neo-presbytera. Wielkie święto sprawił O. Czornak w kilka dni później, 29 czerwca, swoim ziomkom we wsi rodzinnej Kolanie na Podlasiu. O prymicjancie, i to niezwykłym, bo wschodniego obrządku, rozeszła się wcześniej wieść po okolicy, znanej z bohaterskiej postawy unickiego ludu w epoce „wozsojedinienja". Z całej okolicy podążyły na dzień „prymicyj" tłumy pobożnych, byłych unitów, dzisiaj przeważnie łaciników; przybyło też trochę prawosławnych; tak że ogólną liczbę uczestników tej uroczystości w tej cichej, obecnie łacińskiej wsi, określano na jakie 8 tysięcy. Celebrans, otrzymawszy w domu rodzinnym błogosławieństwo swoich rodziców, wszedł w otoczeniu kapłanów obu obrządków do kościoła (łacińskiego), gdzie rozpoczął „soborną" liturgję przy śpiewie specjalnie wyćwi-

czonego chóru, złożonego z młodzieży łacińskiej. Błogosławieństwem została zakończona ta uroczystość prymicyjna, tak bardzo rzadka na unickiem niegdyś Podlasiu. Musiała ona obudzić wśród szerokich mas ludu reminiscencje dawnej Unji, przez młodzież znanej zaledwie ze słyszenia. Nazajutrz po tych prymicjach wyjechał O. Czornak wraz z miejscowym proboszczem, Ks. Wądołowskim, na zaproszenie ludności do jednej z sąsiednich wiosek, gdzie b. unici, obecnie należący jeszcze do prawosławia, rozpytywali się o różne szczegóły w sprawie powrotu do wiary ojców, przedkładali różne trudności, wątpliwości i obawy, na które nowy kapłan, ich współrodak, dawał wyjaśnienia. Trzeba tu dodać, że więcej zainteresowania sprawa unji budzi wśród starszego pokolenia, młodzież bowiem zarażona jest w wielkiej mierze prądami komunistycznemi, przeciwko którym Cerkiew prawosławna czuje się jakoś bezsilną. — 1 lipca celebrował ks. Czornak jeszcze we wsi Gęś w nowym kościele pod wezwaniem św. Józafata, patrona unji, poczem opuścił rodzinne strony, powracając do swego zakonnego domu.

*

Podobna uroczystość odbyła się także w Dokudowie na Podlasiu, gdzie 24 czerwca odprawił prymicyjną liturgję Ks. Aleksander Pryłucki, rodem z tejże wsi, absolwent tegoroczny Seminarjum papieskiego w Dubnie. Na uroczystość przybyło sąsiednie duchowieństwo obu obrządków i tłumy wiernych, unitów, łacinników i prawosławnych. Po liturgji było zwyczajowe „ściskanie głów“ i rozdane zostały pamiątkowe obrazki. Wspomnienia dawnej unickiej przeszłości kraju stają przed oczami ludności jeszcze prawosławnej w żywych barwach i zapewne zapadną głęboko w dusze i zwrócą niejedną z nich ku Kościołowi, od którego oderwano ich ojców.

*

W Kowlu na Wołyniu Bractwo Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy cerkwi OO. Redemptorystów urządziło 17 czerwca r. b. akademję na uczczenie swej Niebieskiej Patronki. Odbyła się ona w sali miejscowego „Sojuza Ukrainok“. Program bogaty sprowadził także wielu prawosławnych Ukraińców, tak że sala była pełna.

*

W Tutowiczach na Polesiu, o których niejednokrotnie donosiliśmy, odbyło się dn. 4 maja r. b. poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę wsch. obrządku, przy udziale księży obu obrządków. Po sobornej liturgji, odprawionej w stodole, służącej tymczasowo za cerkiew, wyruszyła procesja, licząca około 1.200 ludzi, ze śpiewem ludowych pieśni pobożnych na miejsce przyszłej świątyni. Obrzędu poświęcenia kamienia dokonał O. Serafin Jaroszewicz, proboszcz gr. katolicki z Kraski; wygłoszone zostały dwa kazania okolicznościowe. Na końcu przemówił życzliwy dla sprawy Unji ziemianin, p. Cam. de Paurbaix. Stan Unji w Tutowiczach przedstawia się pomyślnie. Liczba greko-katolików wynosi obecnie $^3/_4$ ludności; reszta to sztundyści i prawosławni. Poziom religijny ludności stosunkowo wysoki, dzięki pierwszym pracownikom na tym terenie, jak również dzięki usiłowaniom obecnego pasterza, Ks. Denysenki, który w krótkim czasie pozyskał zaufanie i miłość wiernych. Wielu parafjan często przystępuje do Sakramentów, na codzienną liturgję uczęszcza kilkanaście osób, w dniu poświęcenia kamienia węgielnego przystąpiło do Komunji św. 50 ludzi. Wkrótce po rozpoczęciu budowy kaplicy władze znalazły jakiś powód do przerwania tej pracy, zażądano nowych starań o pozwolenia i t. p. formalności. Cała sprawa oparła się o Kurję Biskupią i Województwo. Nadzieja w Bogu, że te powstające to stąd to zowąd trudności nie złamią wytrwałych unitów tutowickich.

*

22 maja otwarto i poświęcono kaplicę dla neo-unitów we wsi Kołodeżno (6 kilom. od Kowla), pozostającej pod duchowną opieką OO. Redemptorystów kowelskich. Wieś ta należy do najbardziej zarażonych komunizmem. W tym samym dniu rozpoczęła się w Kowlu rozprawa sądowa przeciwko komunistom, więc na znak protestu przez Kołodeżno przeciągnął pochód z pieśniami rewolucyjnemi, a dwa dni przedtem odbyło się zebranie, na którem deklamowano różne bezbożne wiersze. Wielu z mieszkańców tej wsi siedzi po więzieniach za komunizm. Niektórzy nie chcą chrzcić swoich dzieci. Zachodzi nagła potrzeba szczególnej opieki duchownej nad tą podminowaną wsią. I Bogu dzięki, jest już nieco lepiej: część ludności szczerze zwróciła się do Kościoła, posyła dzieci swe na katechizm; odbyła się pierwsza spowiedź i komunja. OO. Redemptoryści zamierzają dojeżdżać tu z nabożeństwami regularnie co dwa tygodnie.

*

Parafja Synkowicze pod Słonimem dostała nowego proboszcza. Od początku tutaj unji obsługiwana przez Ojców Tow. Jez. z Albertyna, została obecnie, zgodnie z ich prośbą, powierzona przez J. E. Ks. Arcybiskupa wileńskiego nowo-wyświęconemu kapłanowi obrz. wsch., wychowankowi Seminarjum papieskiego w Dubnie, Ks. Janowi Szarejko. Nowy proboszcz odebrał już z rąk Jezuitów 18 lipca r. b. swoją placówkę, która dzięki rocznej pracy O. Ant. Niemancewicza została zagospodarowana lepiej, zremontowane budynki, cerkiew pokryta i wewnątrz oczyszczona. Ks. Szarejko dwa tygodnie przedtem odprawił swe prymicje w rodzinnym Wołkowysku (w kościele łacińskim). 12 lipca, na Świętych Piotra i Pawła według st. st., odbył się w Synkowiczach uroczysty odpust z liturgją, odprawioną „sobornie” przez pięciu kapłanów, mianowicie Ks. mitrata Gapanowicza, Ks. Jana Pańko, O. superjora Ząbka z Albertyna i neo-presbyterów J. Czornaka T. J. i ks. Szarejkę. Kazanie po białorusku wygłosił O. Niemancewicz, a po rosyjsku Ks. mitrat Gapanowicz.

*

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2. Kraków 1 października 1934 Zeszyt 5

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

WSCHÓD I KULTURA.

Uchodzi dotąd za pewnik historyczny, że z dwóch typów chrześcijaństwa, wschodniego i zachodniego, albo mówiąc konkretnie — prawosławia i katolicyzmu, katolicyzm posiada większą wartość kulturalną i dla rozwoju kultury większe położył zasługi. Nie zdarzyło mi się spotkać z poważnem kwestjonowaniem słuszności tego twierdzenia nawet ze strony prawosławnych pisarzy, którzy co najwięcej mniejszą wydajność prawosławia na polu kultury mogli objaśniać zewnętrznemi przyczynami, nie mającemi źródła w samej istocie prawosławia. Wogóle może przeciwstawianie prawosławia katolicyzmowi i naodwrót jest oparte w danym razie na uogólnieniach i nieporozumieniach. Co to jest katolicyzm? Co prawosławie? Jakie składniki w jednym i drugim mogą być rozpatrywane ze stanowiska ich przydatności dla kultury? I dla jakiej kultury? Pytanie niesłychanie złożone i trudne. Ze stanowiska katolickiego nawet można afirmować wielką wartość kulturalną różnych osobliwości chrześcijaństwa wschodniego, które może dlatego tylko nie wpłynęły w dostatecznej mierze na podniesienie ogólnego poziomu kulturalnego ludów prawosławnych, ponieważ ich walory były paraliżowane przez inne, ujemne strony odosobnionego od katolickiego świata Wschodu. Taki wielki walor kulturalny przyznalibyśmy naprz. wspaniałej liturgji wschodniej, gdyby jej nie odosobniono i nie oderwano od życia brakiem zrozumienia w prawosławiu dla realizacji Królestwa Bożego poza murami świątyni.

Bądź co bądź była dość powszechna zgoda przynajmniej na to, że katolicyzm, faktycznie i ideowo, stanowi potężny czynnik kulturalnego rozwoju ludzkości. Jeśli kwestjonowano to twierdzenie, to chyba ze strony protestanckiej na rzecz protestantyzmu, nie trafiało się jednak, by ktoś właśnie na Zachodzie usiłował obniżyć wartość katolicyzmu pod względem kulturalnym na rzecz wschodniego prawosławia.

Taki głos odezwał się jednak świeżo z polskiej strony. Jest nim artykuł J. E. Skiwskiego w Pionie *pod tytułem „O ducha Wschodu". Autor, analizując książkę prof. B. Jasinowskiego o wschodniem chrześcijaństwie, chce ją uzupełnić czy poprawić twierdzeniem, że z dwóch form chrześcijaństwa właśnie stosunek katolicyzmu do kultury jest negatywny i szkodliwy, podczas gdy prawosławie jest, według autora, czynnikiem dodatnim. Skiwski zdaje sobie sprawę z faktycznych zasług katolicyzmu dla cywilizacji, jak niemniej z faktycznego zacofania prawosławia, to go jednak nie peszy: katolicyzm dla cywilizacji dużo zrobił w ciągu wieków, ale nie płynęło to „z podstawowych cech katolickiego myślenia", raczej stało się to jakoś wbrew temu myśleniu, jak znowu za braki i zaniedbania faktyczne prawosławia*

odpowiada nie ono samo, lecz „rosyjski charakter narodowy". Nie zastanowił się autor nad tem czy właśnie ten charakter narodowy Rosjan nie jest w znacznej mierze produktem prawosławia, jak to wnikliwie stwierdził w swej pracy prof. Jasinowski. Dla p. Skiwskiego „katolicyzm jest formą chrześcijaństwa, która odbiera życiu wszelki smak, gdy chrześcijaństwo wschodnie napełnia życie wibracją, nieskończonością". Katolicyzm jest religją pesymizmu, prawosławie jakoby tętni optymizmem.

Artykuł Skiwskiego jest przedewszystkiem krytyką katolickiej ideologji, której ze stanowiska kulturalnego stawia ten zarzut, że z całego kompleksu zainteresowań i dążności ludzkich wyodrębnia dziedzinę moralną i tę stawia jako sprawdzian wartości wszelkiej działalności ludzkiej, że zatem rozrywa wieczność od doczesności, nie mając dla tej ostatniej zrozumienia i nie uznając w niej innej wartości, jak wartość środka, o ile prowadzi do celu. Ta krytyka katolicyzmu zasługuje na obszerniejsze rozpatrzenie, na które jednak niema tutaj miejsca. Zamierzamy zająć się tem gdzieindziej. Tutaj tylko zaznaczymy ogólnikowo, że p. Skiwski konto katolicyzmu obciążył właściwie pesymistycznemi tezami antropologji Lutra i jego epigonów, jansenistów, o gruntownem skażeniu natury ludzkiej przez grzech pierworodny. Dokładniejsze zaznajomienie się z teologją katolicką, zwłaszcza od Soboru Trydenckiego, kiedy to wykrystalizowało się zarówno pojęcie grzechu pierworodnego, jak i zrozumienie stosunku świata łaski do świata natury, pouczyłoby p. Skiwskiego ile optymistycznych a zatem kulturalnych pierwiastków mieści w sobie antropologja katolicka. Na niejakie usprawiedliwienie p. Skiwskiego przyznamy, że popularna literatura katolicka (ascetyczna, pedagogiczna i t. p.) nie zawsze dostosowuje się do dogmatyki i zapewne jakieś książki tego rodzaju zamąciły Skiwskiemu jasny pogląd na kulturalne wartości katolicyzmu.

Nas tutaj obchodzi głównie przecenianie przez p. Skiwskiego prawosławia, bo prawosławie ma on na myśli, kiedy pisze o kulturalnych wartościach „wschodniego chrześcijaństwa". W czem upatruje w niem owe wartości, ową „wibrację życia", ów optymizm? To, co p. Skiwski pisze o zaletach prawosławia, to są naprawdę ogólniki i frazesy, w których trudno się domacać konkretnej treści. Ono, prawosławie, „ujmuje sprawę szerzej", ono procesu życiowego „nie rozczłonkowuje", bierze go w całości, ono „staje bliżej psychologiki (sic!) człowieka religijnego, który ani rusz nie może się zmieścić w zautomatyzowanej psychologji katolicyzmu". W prawosławiu „zawsze jest otwarta droga pojednania doczesności z wiecznością", „jego duch kolektywistyczny jest zgodny z duchem kultury, która istotą swoją przekracza ramy bytu indywidualnego", i t. d. w tym rodzaju. Czy to nie pusty werbalizm? Jeśli wspomina p. Skiwski o „koncepcji Bierdiajewa", że ona prowadzi do deifikacji dziejów i dzieje te uważa „za realizujące się etapy myśli Bożej" — to w czem tu jest przeciwstawienie do historjozofji katolickiej? Przytacza jeszcze p. Skiwski, jako dodatnie czynniki w prawosławiu, „koncepcję sofjańską" i koncepcję „światoj płoti", ale co do tych koncepcyj ma właściwie prawosławie, które do nich raczej odnosi się negatywnie, a przynajmniej nie zna ich wcale w swojej dogmatyce oficjalnej? Cały „sofjanizm" niektórych teologów rosyjskich to dalszy ciąg gnostyckich spekulacyj, mających mało co wspólnego z chrześcijaństwem.

Prawosławie, nie tylko w faktycznem urzeczywistnieniu, na podłożu „rosyjskiego charakteru narodowego", ale ani w Grecji ani gdzieindziej, ale ani w swej nauce teoretycznej nie zawiera tych pierwiastków, które p. Skiwski uważa za tak dodatnie czynniki kulturalne. W jednem z p. Skiwskim można się zgodzić,

co, jak zdaje się, najwięcej podoba się mu w prawosławiu — to w tem, że prawosławie, zatrzymawszy się w swej dogmatycznej twórczości na VIII wieku, nie posiada wcale skrystalizowanej i obowiązującej nauki o naturze człowieka, o stosunku natury do łaski, słowem właśnie owej chrześcijańskiej antropologji, która jest dorobkiem katolickiego Zachodu, począwszy od św. Augustyna, a kończąc na orzeczeniach Kościoła w związku z błędami jansenistów. W ten sposób teologom swoim pozostawia prawosławie dużo swobody, by mogli iść za przeróżnemi koncepcjami, gubić się w teozoficznych dociekaniach, hołdować nawet radykalnym hasłom etycznym, nie przestając być „prawosławnymi". Oczywiście nie dotknie ich żaden indeks, i to umysłom typu p. Skiwskiego może wydać się okolicznością sprzyjającą wzięciu udziału w każdym prądzie, uchodzącym w danej chwili za kulturalny. Ale czy takie laissez-faire *w prawosławiu można poczytać za pozytywną współpracę i wpływ w tworzeniu kultury? Czy nie jest to raczej przyznanie się prawosławia, że w zagadnieniach, najbardziej interesujących życie zbiorowisk ludzkich, nie wiele ma ono do powiedzenia światu w swojem imieniu, że nie ma zresztą organu, przez który mogłoby się wypowiedzieć?*

Ks. Jan Urban.

PRZEŁOM DUCHOWY INTELIGENCJI ROSYJSKIEJ.

Cała nowoczesna, przedrewolucyjna kultura i sztuka rosyjska, budząca podziw i zachwyt zdumionego Zachodu, była dziełem inteligencji rosyjskiej. „Inteligencja" była to w Rosji sfera, powiedzmy nawet — kasta, nie społeczna jednak, ale kulturalna, mająca pewien specyficzny charakter, obcy społeczeństwom innych krajów. Ona jedna miała poczucie misji dziejowej, ona jedna była oazą kultury w otchłani barbarzyństwa i ciemnoty, w której tonęły niezliczone miljony mieszkańców bezkresnej ziemi rosyjskiej. Aktywna i twórcza, taiła jednak inteligencja rosyjska w samym zarodku swoim znamiona wewnętrznego rozkładu, tragicznego rozdarcia i niemniej tragicznego osamotnienia. Kochała człowieka i w imię tej miłości, w imię godności ludzkiej i wolności walczyła z bezduszną i bezmyślną, despotyczną władzą — w walce tej straszliwe ponosiła ofiary, a co najgorsze — rozpętywała żywioły, które po dniach krótkotrwałego jej triumfu na gruzach caratu zmiotły ją samą z oblicza ziemi.

Inteligencja wierzyła w lud, w to, że przyszłość i zbawienie Rosji leży w masach chłopskich, i „w lud szła", ale go nie rozumiała: ani prawdy o jego duszy, ani jego potrzeb. Lud zaś odnosił się do niej z pogardą, traktując „chłopomanję" inteligencji, jako jeszcze jedną zabawę pańską. Przepaść między inteligencją a ludem została nieprzebyta.

W tem tragicznem osamotnieniu, w tem zawieszeniu nad przepaścią między bezdusznością despotycznej władzy, a ciemnotą mas — kruchość Rosji inteligenckiej potęgowało rozdarcie wewnętrzne, ta tak właściwa kulturze rosyjskiej od czasów Piotra Wielkiego dysharmonja — rozdwojenie psychiki i kultury rosyjskiej, dysharmonja między elementami europejskiemi a staro-rusko azjatyckiemi, dysharmonja między teorją a praktyką, zamiarami a siłami, marzeniami o czynie a niezdolnością do wykonania. Wynikiem tego wewnętrznego rozdarcia była słabość inteligencji, jako siły aktywnej w walce o przyszłość Rosji.

To rozdarcie i rozdwojenie przeniosło się i na tworzoną przez inteligencję kulturę i sztukę: gdy wielka powieść rosyjska staje się wyrazem czynnej połowy duszy inteligencji, poezja odwraca się od życia realnego i wszelkich związków z niem, zajmując się w cieplarnianej atmosferze gabinetów, buduarów i salonów problemami wyłącznie estetycznemi.

Przeestetyzowanie jest cechą charakterystyczną psychiki, kultury i sztuki

inteligenckiej, której najpełniejszy rozwój przypada na koniec wieku XIX-go i początek XX-go. Obok wyrafinowanego estetyzmu jednak, pozwalającego w sposób pełniejszy, niż gdziekolwiek w Europie, realizować modne hasło „Sztuka dla sztuki“ — specyficzną cechą psychiki i kultury inteligenckiej jest „bogoiskatielstwo“: uporczywe, bolesne, często tragiczne szukanie prawdy o Bogu, świecie, człowieku, celu i sensie istnienia i śmierci.

„Bogoiskatielstwo“ staje się typową cechą kultury rosyjskiej w oczach spokojnego, dalekiego od szamotania się duchowego — Zachodu. Wielkie triumfy, jakie literatura rosyjska święciła w końcu ubiegłego i na początku bieżącego stulecia w zachodniej Europie — mają swe źródło nietylko w wysokiej, najwyższej nieraz klasy artyźmie pisarzy rosyjskich, ale przedewszystkiem w niepokojących, egzotycznych dla psychiki zachodnioeuropejskiej problemach „szukania Boga“.

Czegóż chce inteligent rosyjski?... czego właściwie szuka?...

Skostniałe w bezdusznym tradycjonaliźmie bizantyjskim i nie umiejące przeciwstawić swego moralnego autorytetu wszechmocy władzy świeckiej, przybierającej w Rosji XVIII w. i XIX w. charakter unowocześnionego cezaropapizmu — prawosławie dawno już przestało wystarczać społecznej i kulturalnej elicie rosyjskiej. Na początku w. XIX w sferach arystokratyczno-ziemiańskich, a nawet dworskich dają się zauważyć pewne sympatje do katolicyzmu, spowodowane akcją misyjną OO. Jezuitów. Z drugiej jednak strony silne są prądy wolnomyślicielskie i pseudo-mistyczne, pseudo-spirytualistyczne — szczególnie te pierwsze szerzą się w sferach liberalnego ziemiaństwa i w ziemiańskiej naonczas literaturze. Jest to okres kultury inteligencko-ziemiańskiej, którą obok liberalizmu i skłonności do wolnomyślicielstwa cechuje jednak dosyć silny związek z wszelką tradycją i poszanowanie autorytetu. Następne jednak pokolenie rzuca zuchwałe wyzwanie wszelkiej tradycji i autorytetowi: jest to epoka „nihilistów“ politycznych, kulturalnych i moralnych, epoka apoteozowania materjalizmu.

Reakcja przeciw jednym i drugim wychodzi również ze sfer inteligencko-ziemiańskich: genjalny artysta, Tołstoj w dziełach swych występuje jako wielbiciel Boga w największem Jego dziele — przyrodzie; i wierzy też, że prawdę o Bogu posiedli ci, którzy najsilniej są z przyrodą związani. Ta afirmacja przyrody i prostego człowieka na jej łonie doprowadziła Tołstoja do tragicznego zerwania z chrześcijaństwem — pociągnął on jednak za sobą znaczny zastęp „wierzącej w przyrodę i lud“ inteligencji, dając początek jednej z najcharakterystyczniejszych jej odmian: „tołstowców“. Wpływ Tołstoja na inteligencję wyraził się przedewszystkiem w entuzjaźmie, jaki budziły w niej jego hasła „niesprzeciwiania się złu“. Hasła te jak najbardziej odpowiadały psychice inteligenckiej, apatycznej, słabej, niezdolnej do czynu — stały się więc tylko usankcjonowaniem rzeczy dawno istniejących, ale zarazem zaważyły w sposób decydujący na tragicznych losach inteligencji rosyjskiej w krytycznej dla niej godzinie.

Drugi genjalny artysta rosyjski, Dostojewskij, nieporównany znawca najskrytszych tajników duszy ludzkiej, jest pierwszym i największym, być może, „bogoiskatielem“ rosyjskim. Tragiczne jego szamotanie się duchowe prowadzi go jednak zawsze do jednego rozwiązania: do afirmacji chrześcijaństwa i uwielbienia Chrystusa i Jego nauki o miłości bliźniego. A jednak chrystjanizm Dostojewskiego nie wyszedł z mrocznych, ponurych otchłani duchowych, nie potrafił znaleźć łączności z życiem i światem, które miał opromienić i uduchowić — stąd uraz psychiczny Dostojewskiego w stosunku do katolicyzmu, stąd oskarżanie go o zeświecczenie, stąd niezdolność do wyjścia poza granice fanatyzmu prawosławnego. Olbrzymiemu wpływowi Dostojewskiego - artysty nie dorównuje wpływ jego na inteligencję, jako nauczyciela: apoteoza „bogonośnego“ narodu rosyjskiego stosunkowo niewielki znalazła oddźwięk w duszach coraz dalej odchodzących od chrześcijaństwa twórców kultury inteligenckiej — przyczyniła się natomiast w stopniu znacznym do pogłębienia wrogiego stosunku szerokich sfer inteligenckich do katolicyzmu.

Przy końcu XIX-go stulecia miejsce inteligencji ziemiańskiej zajmuje inteligencja, krystalizująca się coraz bardziej, jako odrębna, jedynie aktywna kasta kulturalna, w swoim rodzaju „arystokracja ducha“ — składająca się jednak z naj-

przeróżniejszych elementów społecznych, t. zw. „raznoczinców“. Różnorodność tych elementów najlepiej zilustruje mieszany charakter społeczny szczytów literatury rosyjskiej końca XIX i pocz. XX stulecia, gdzie mamy i ziemian (Belmont) i chłopów (Jesienin), członków rodziny monarszej („K. R“ — Konstanty Romanow) i synów kupców drobnych (Briusow) i wielkich (Gumilow), synów profesorów uniwerstytetu (Błok) i urzędników dworskich (Mereżkowskij), oficerów pochodzenia żydowskiego (Nadson), czy ludzi pochodzących z mętów społecznych (Gorkij).

Tę inteligencję „raznoczinców“ cechowały: 1) kulturalny kosmopolityzm, 2) biologiczna, często nieuświadamiana sobie rosyjskość, 3) wybujały indywidualizm, przechodzący często w anarchizm, w podeptanie wszelkich obowiązków społecznych i wszelkich autorytetów, w pierwszym rzędzie autorytetów moralnych i duchowych.

Cechuje więc inteligencję rosyjską albo kompletny nihilizm moralno-religijny, albo ściśle związana z apatycznością i prostracją duchową apoteoza Nirwany — rozpłynięcia się w niebycie, albo też szukanie Boga na drogach, odległych od chrześcijaństwa i jego dogmatów... szukanie prawdy wiecznej w przeróżnych, przedziwnych, a przedewszystkiem dziwacznych kombinacjach chrześcijańskiej nauki o miłości bliźniego z buddyzmem, szamanizmem, spirytyzmem i t. d. i t. d. Dodajmy do tego apoteozę nitzscheańskich ideałów „nadczłowieka“, nie uznających żadnych hamulców moralnych, z czem ściśle się łączy — nawiązując zarazem do tołstojowskiego uwielbienia przyrody i prostego człowieka — czysto rosyjski, gorkij'owski ideał „bosiaka”.

Najtypowszy „bogoiskatiel” rosyjski, Dymitr Mereżkowskij, po bolesnem szamotaniu się duchowem między pogaństwem antycznem a moralno-duchową siłą chrześcijańskiej ascezy — też doszedł do tołstojowskiego ideału, wielbiąc Boga w przyrodzie — w Kościele Św. Ducha, którego rządy na ziemi objąć ma św. Jan.

W poezji spekulacje metafizyczne sięgają nieraz do misterjów prahelleńskich i gnostyckich, — zarazem jednak daje się zauważyć i pewna apoteoza katolicyzmu, narazie wypływająca z pobudek historyczno-kulturalnych i estetycznych.

I oto w inteligencję uderzył grom. W lutym 1917 roku upadł carat — przez kilka miesięcy triumfy święciły inteligenckie stronnictwa i grupy liberalno-demokratyczne i umiarkowanie socjalistyczne, wierząc w bliskie nadejście raju na ziemi, w szczególności w wolnej Rosji. W październiku jednak chwyciły władzę w ręce fanatyczne, bezwzględne żywioły skrajne — cała ich siła obruszyła się na inteligencję, która słaba, bezbronna, niezdolna do sprzeciwiania się złu, znalazła się nagle w obliczu zagłady z rąk rozszalałych w rozpętaniu najdzikszych instynktów mas ludu rosyjskiego — tego ludu, w którego „bogonośność” wierzyła, lub z którym razem zamierzała urządzać w Rosji raj ziemski!...

Rosja spłynęła krwią — była to przeważnie krew inteligencji... krew, w której potokach tonęli „bogoiskatlieli”, nitzscheaniści, szamaniści, ateiści, wielbiciele Nirwany, tołstojowcy — biedni, słabi utopiści, których teorje, hasła i dogmaty bankrutowały i w mgnieniu oka ginęły w zetknięciu się ze straszliwą, bezwzględną rzeczywistością.

Niedobitki inteligencji rosyjskiej chronią się zagranicą. „Arystokracja ducha“ zamienia się w bezładną masę bezdomnych tułaczy. Rewolucja i teror, przed którego ciosami cudem ocaleli, spopieliły do szczętu całą tak typową, przedwojenną „inteligentność” ich kultury i psychiki.

Następuje gwałtowna reakcja, przedewszystkiem reakcja religijna. Jak zawsze, w obliczu masowej wielkiej klęski, przerażone, przygnębione masy szukają pociechy i ratunku w religji: nieliczne cerkwie w krajach pozarosyjskich zapełniają się szczerze i gorąco modlącą się i kającą się inteligencją... tą samą, która przed rewolucją szukała prawdy w niesprzeciwianiu się złu, szamaniźmie, spirytyźmie, roztopieniu się w niebycie...

U szerszych mas nawrócenie, choć niewątpliwe, przeważnie płynęło jednak z pobudek niezbyt głębokich: wielu chodziło do cerkwi tylko dlatego, by zamanifestować swój wrogi stosunek wobec bolszewizmu... by swą religijnością przeciwstawić się komunistycznej akcji bezbożniczej.

U wielu decydującą rolę odegrał nawrót do tradycji. Głębsze jednak umysły przeżywały fakt nawrotu do religji, jako zupełne odrodzenie duchowe, jako ko-

niezbędny warunek uratowania przed zagładą cywilizacji i całego dorobku kulturalno-duchowego ludzkości.

Mereżkowskij po niefortunnych próbach doszukania się źródeł chrześcijaństwa w misterjach staro-egipskich i babilońskich — w dziele swem „Tajemnica zachodu“ znajduje wreszcie swego Boga w tej wierze, z której wyszedł — w prawosławiu.

Grupa polityczna i ideowo-kulturalna „Eurazjan“, godząc się z rewolucją, nietylko jako z faktem dokonanym, ale jako z koniecznością dziejową — uważa za warunek konieczny odrodzenia Rosji pogłębienie życia religijnego, wychodząc z założenia, że lud rosyjski, na którym Eurazjanie chcą oprzeć dalszy rozwój swego kraju, posiadł silny instynkt religijny i ściśle jest związany z chrześcijaństwem. Niektórzy pisarze tej grupy (np. Ws. Iwanow) w rozważaniach swych idą jeszcze dalej, uwarunkowując unormowanie rozwoju cywilizacji i współżycia między społeczeństwami i jednostkami powszechnem pogłębieniem ducha nauki Chrystusowej.

Jeszcze dalej idzie znakomity filozof, Bierdiajew, który w swych studjach o „nowem średniowieczu“ wyraźnie przepowiada zbliżenie się odrodzenia ludzkości i jej kultury w duchu chrześcijańskim.

Rzecz znamienna, że przy nawrocie do tradycyj cerkiewnych i form prawosławnych rozsypane po świecie resztki inteligencji rosyjskiej, w szczególności jej elita raz po raz wypowiada myśl o konieczności zjednoczenia chrześcijaństwa. Stąd sukcesy akcji misyjnej katolickiej wśród Rosjan i to w tych sferach, dla których przed rewolucją Kościół katolicki był uosobieniem zeświecczenia i znieprawienia ducha prawdziwie chrześcijańskiego.

Niema już inteligentów — czystych estetów, anarchistów, nitzscheanistów, tołstowców. Pozostali jednak „bogoiskatieli“. Ich jednak drogi są dziś inne, niż przed laty: poprzez Cerkiew prawosławną, poprzez nawrót do jej form i tradycyj, poprzez coraz to głośniejsze i namiętniejsze nawoływania do pogłębienia życia religijnego, do uchrześcijanienia kultury, do zjednoczenia wszystkich wyznawców Chrystusa — drogi te coraz wyraźniej zdają się prowadzić do jednego Powszechnego Kościoła.

Teodor Parnicki.

UNICI W JUGOSŁAWJI.

I. Wiadomości ogólne.



Jugosławja posiada jedną tylko diecezję katolicką obrządku wschodniego, do której należą wszyscy „unici”, zamieszkujący w tem państwie. Jest to diecezja krzyżowiecka, nazwana tak od swojego centrum, miasta Krzyżowce (po rusku Kriżiwci, po chorwacku Kriżewci, węg. Körös, niem. Kreutz), leżącego na północny wschód od Zagrzebia, w 50 kilometrach od niego, na linji kolejowej do Budapesztu.

Przed rozpadnięciem się Austro-Węgier diecezja ta ograniczona była do terytorjum Chorwacjii, Sławonji, Dalmacji i węgierskiego komitatu Baczka (Bacs-Bodrog). Greko-katolicy w Bośni, którzy przybyli tam jako koloniści z Galicji, zależeli zrazu od metropolji lwowskiej, potem utworzono dla nich osobny wikarjat apostolski z ośrodkiem w Banialuce; dopiero po wojnie światowej wikarjat ten został zniesiony, a podległe mu terytorjum wcielono do diecezji krzyżowieckiej. Uprawnienia tej diecezji zostały rozciągnięte także na terytorja dawnej Serbji, Czarnogóry i innych ziem, jakie weszły w skład powojennej Jugosławji.

Obecna diecezja krzyżowiecka, olbrzymia co do terytorjum, uboga jest w liczbę wiernych. Posiada ich bowiem tylko około 50.000. Z tego prawie trzy czwarte stanowią Rusini[1]), reszta zaś to Chorwaci, Macedończycy (Serbowie) i Rumuni.

[1]) Używamy tutaj tej nazwy dlatego, że nazwa Ukraińców nie przyjęła się jeszcze powszechnie w Jugosławji (*Przyp. red.*).

Schematyzm diecezjalny z roku 1931 wykazywał 27 kapłanów Rusinów, 21 Chorwatów, 2 Rumunów, 1 Serba macedońskiego i 1 Słoweńca. Biskupem krzyżowieckim jest J. E. Ks. Djonizy Njaradi (ur. 1874 r.), pierwszy na tej katedrze pasterz z pomiędzy Rusinów. Jest to postać bardzo zaszczytnie znana w świecie katolickim, uczestnik wielu kongresów międzynarodowych itd. Kiedy po wojnie trzeba było porządkować sprawy diecezji preszowskiej na Rusi Zakarpackiej, (w granicach Słowacczyzny), Stolica Święta powierzyła to dzieło ks. biskupowi Njaradi'emu, który zarządzał przez lat kilka tą diecezją jako jej administrator apostolski, nie opuszczając rządów diecezji krzyżowieckiej. Tą ostatnią począł zarządzać jeszcze przed wojną światową, także zrazu jako administrator, od r. 1920 dopiero jako jej właściwy kanoniczny pasterz.

Diecezja posiada w Krzyżowcach piękny katedralny kościół w stylu gotyckim i obszerny pałac biskupi. Kapitułę stanowią czterej kanonicy. Diecezja posiada także własne seminarjum duchowne, znajdujące się jednak nie w stolicy diecezji, lecz w Zagrzebiu. Kierują niem OO. Bazyljanie z Galicji. Alumni na wykłady uczęszczają na wydział teologiczny przy tamtejszym uniwersytecie. Niektórzy są wysyłani na studja zagranicę, naprz. do Rzymu, Lwowa.

Diecezja krzyżowiecka została początkowo utworzona dla Serbów, zbiegów z pod panowania tureckiego („uskoków"). Zczasem, dzięki właśnie przyjętej przez nich unji, wytworzyła się w nich świadomość narodowa chorwacka. Ci Serbowie-Chorwaci właśnie odegrali w historji diecezji przewodnią rolę. Rusini są w diecezji elementem późniejszym, napływowym, jako koloniści z Galicji lub Rusi Zakarpackiej. Chorwaci posiadają jeszcze obecnie stanowisko uprzywilejowane w administracji diecezjalnej, głównie z tego powodu, że stolica diecezji znajduje się wśród ich osiedli. Język chorwacki jest też językiem urzędowym w instytucjach diecezji. Dzięki temu, że te stosunki nie zostały stworzone sztucznie, lecz są wynikiem naturalnego rozwoju, niema żadnej nienawiści nacjonalnej między duchowieństwem pochodzenia ruskiego a chorwackiego. Kapłani-Rusini pracują niekiedy na parafjach chorwackich, Chorwaci na ruskich, używając tego języka, jakim mówią parafjanie. Były wypadki, że ksiądz Chorwat był nawet redaktorem pisemek, przeznaczonych dla Rusinów. Sami Rusini rozpadają się jeszcze jakby na dwie gałęzie. Dawniejsi koloniści, jeszcze z czasów Marji Teresy, to przychodnie z Rusi węgierskiej; sami siebie nazywają „Rusnakami" i mówią językiem będącym mieszaniną ukraińsko-słowacko-polską. Drudzy — to późniejsi koloniści z Galicji; wśród tych i uświadomienie ukraińskie jest silniejsze.

II. Dzieje unji Serbo-Chorwatów.

Po bitwie pod Mohaczem w r. 1526 Turcy zajęli całą Sławonję i część Chorwacji. Granica szła na wschód od miast Bihacz, Zagrzeb, Krzyżowce. Właśnie wtedy Serbowie prawosławni z Bośni, Hercegowiny i Dalmacji, większemi lub mniejszemi grupami, poczęli przedzierać się przez kordon, żeby się osiedlić po stronie chrześcijańskiej. Pierwsze wiadomości o takich ruchach emigracyjnych posiadamy z lat 1530—1531. Tych emigrantów („uskoków", jak się oni sami nazywali) osiedlono w okolicy górzystej na południowy zachód od Zagrzebia, około zamku Sichelberg, po chorwacku Żumberak. Właśnie potomkowie tych uchodźców Serbów są obecnie unitami, zamieszkującymi w zwartej masie. Przodkowie ich nazywali się „Vlasi" (Wołosi)[1], albo Raszani (od rzeki Rasza). W wieku XIX żumberacy przejęli się uświadomieniem narodowem Chorwatów i przyjęli tę nazwę. Wspomnienia wszakże, że niegdyś nazywali się „Vlasi" co było równoznaczne u nich z „Serbami", dotąd żyją nawet wśród prostego ludu.

Ci żumberacy tworzą ośm parafji, liczących około 10,000 dusz. Największemi z nich są Rakatovici i Mrzlopolje, liczą-

[1]) Nazwę tę lingwiści wywodzą od „Volcae", plemienia celtyckiego, jakie już od IV. wieku przed Chr. znajdowało się na Bałkanach. Niemcy nazwali tą nazwą wszystkich Rumunów, „Walh". W polskiej literaturze „Wołosi", „Wołosza", „Wołoszczyzna". Nazwa ta, zapewne z powodu pokrewieństwa językowego Rumunów z mieszkańcami półwyspu Apenińskiego została dana u nas i mieszkańcom Italji: „Włosi", kraj — „Włochy", co nie ma dostatecznego uzasadnienia. Niektóre grupy Serbów bałkańskich nazwę tę także przyjęły za swoją. Do takich należeli właśnie nasi późniejsi „żumberacy".

ce po dwa tysiące wiernych. Mniejsze parafje są: Sosice, Kašt, Pećno, Grubar, Stojdraga, Draga. To właściwie cały kontyngent Unitów-Chorwatów w Jugosławji. W Ameryce jest około 2000 emigrantów stąd pochodzących, a będących także unitami.

Ale w samych początkach unja w Chorwacji zapowiadała się poważniej i mogło się zdawać, że obejmie cały naród serbski. Nie stało się to z różnych powodów. Między innemi przyczynami, że te nadzieje zawiodły, trzeba i tę przytoczyć, że władze kościelne łacińskie nie umiały zabrać się do sprawy należycie, może zabrały się do niej „zbyt gorąco", usiłując zlatynizować początkującą unję. Reakcja ze strony Serbów nie dała długo na siebie czekać, unickie nastroje wśród nich poczęły maleć, a niechęć do „Rzymian" coraz bardziej się pogłębiała. Dla orjentacji przypominamy, że przed wojną światową w Chorwacji i na Węgrzech (pomijamy Siedmiogród) było ponad miljon Serbów prawosławnych, że posiadali oni kilka diecezyj, z głównym ośrodkiem w Śremskich Karłowcach.

Ruch unijny wśród Serbów w Chorwacji zrodził się w swoim czasie pod wpływem unji brzeskiej r. 1596. Na to wskazuje bliskość dat, bo pierwociny unji w Chorwacji przypadają na r. 1611. Lecz i w historycznych dokumentach znajdujemy wzmiankę o tym wpływie. W r. 1648 biskupi serbscy, zebrani na synod w Moraczu (na terytorjum tureckiem), piszą do papieża list, oznajmiając gotowość przystąpienia do jedności z Stolicą Apostolską „nie na nowy sposób, ale na stary, jak inne kraje; jak Mała i Biała Ruś, tak i my". Unici z Polski czynnie pomagali unji w Chorwacji. O. Metody Terlecki, bazyljanin, w charakterze wizytatora apostolskiego, odwiedził w r. 1629 wszystkie ważniejsze ośrodki unji w Chorwacji. Papież Urban VIII w liście do metropolity Rutskiego chwali O. Metodego i pisze, że jego praca „odkryła drogę i dla innych zakonników ruskich, którzy rozpoczęte dzieło będą mogli dalej prowadzić". W związku z temi faktami mojem zdaniem należy rozumieć też słowa Urbana VIII: „*O mei Rutheni, per vos Orientem convertendum spero*".

W r. 1648 Kongregacja Propagandy wiary zamierzała wraz z odjeżdżającymi z Rzymu posłami biskupów serbskich posłać do Serbji O. Paulina Dębskiego, bazyljanina z Polski, który w Peczu (Peć, po turecku Ipek), miał otworzyć szkołę dla dzieci i dla młodszych mnichów: *ad docendos litteras humaniores latinas*. Lecz niestety, cała sprawa zamierzonej unji Serbów z pod Turka jakoś się rozwiała.

Serbscy „uskoki" osiedlili się w Chorwacji w trzech znacznych grupach. O jednej z nich, około Żumberku, już była mowa; druga osiedliła się około miasteczek Krzyżowiec i Koprzywnicy; trzecia — dalej ku południowemu zachodowi około wsi Gomirje. Unja powstała najpierw w głównym ośrodku „uskoków" w okolicach Krzyżowiec. Przystąpił do niej w r. 1611 biskup Simeon, archimandryta klasztoru serbsko-prawosławnego w Marczu, niezawodnie po uprzedniem porozumieniu się ze swoimi „uskokami". Wszyscy historycy nazywają tego pierwszego unickiego biskupa: Symeon *Wratania*, albo *Wretania*, albo wreszcie *Vretanić*. Jednak na podstawie dokumentów, ogłoszonych przez prof. J. Simraka[1]), wnioskuję, że to pomyłka. Owego Symeona wyświęcił na biskupa w r. 1607 biskup Kosmas i nazwał go biskupem „Ziemi *Jugarje*". A w r. 1609 „patrjarcha wszystkich Serbów i Bułgarów", rezydujący w Peczu, zatwierdził tegoż Symeona jako prawosławnego biskupa „zachodnich ziem „*wretanja*". Rzecz jasna, że wyraz „*wretanja*" nie oznacza tu nazwiska biskupa, tylko odnosi się jakoś do terytorjum. Najprawdopodobniej oznaczał on „ziemie zwrócenia się" t. j. ziemie, do których udali się Serbowie, którzy uciekli z pod Turków. My powiedzielibyśmy: „ziemie uchodźctwa". Biskupi z Marczu jeszcze 50 lat później uporczywie nadawali sobie tytuł „biskupów wretańskich". Rzecz jasna, że ze stanowiska patrjarchów w Peczu biskup marczański był biskupem emigracyjnym, dlatego dopóki ci patrjarchowie wyświęcali biskupów dla Marczu, nadawali im ten tytuł ordynacyjny. Tytułu tego jednak ani arcybiskupi z Zagrzebia, ani Stolica Święta nie uznawała, zapewne dlatego, by tem łatwiej zerwać stosunki bisku-

---

[1]) Dr. Joannes Simrak: De relationibus Slavorum Meridionalium cum S. Romana Sede Apostolica saec. XVII et XVIII. Vol. I, Zagreb 1926.

pów marczańskich, uważanych za unickich, z prawosławnym partjarchatem w Peczu.

Uchodźcy, osiedleni na pograniczu Chorwacji, tworzyli siłę wojskową, podobnie jak w dawnej Polsce Kozacy. Posiadali oni odrębną wojskową nazwę „graničari” i różne przywileje. Dwór cesarski w Wiedniu liczył się z nimi i dlatego cesarze mianowali na biskupów dla nich tych kandydatów, których oni sami przedstawiali. Po Symeonie biskupami w Marczu byli Maksym Predojewicz [1]), Gawryło Predojewicz, Wasyl Predojewicz, Sawa Stanislawicz, który umarł w r. 1661. Nas musi dziwić i gorszyć, że ci biskupi, za wyjątkiem Wasyla, otrzymywali nominację od cesarza Austrji, składali katolickie wyznanie wiary, obiecywali udać się do Rzymu po sakrę, a potem spokojnie jeździli, zamiast do Rzymu, do Peczu, gdzie z rąk patrjarchy dyzunity otrzymywali i święcenia biskupie i tytuł „biskupów wretańskich“, emigracyjnych. Z Zagrzebia i z Rzymu ponawiano żądania, aby zerwali wszelkie stosunki z patrjarchą jako schizmatykiem, długi czas jednak to nie skutkowało. Mniej dziwną wyda się praktyka biskupów marczańskich, jeśli się wmyślimy w ówczesny stan umysłów „uskoków“ serbskich, którzy poczytaliby zapewne swoim biskupom za zdradę narodową, gdyby ci zerwali wszelkie stosunki z patrjarchą, uważanym jakby za głowę i wodza duchowego całego narodu po obu stronach granicy. Dlatego i Unja przechodziła tam jakby przejściowe stadjum, pod pewnym względem podobne do tego, w jakiem znajdowała się Cerkiew w Polsce w ostatnich latach przed Unją brzeską, kiedy to biskupi ruscy na swych synodach oświadczali się za jednością z Rzymem i do przyjęcia jej zobowiązywali się wzajemnie, zwlekali jednak z uczynieniem jawnego i decydującego kroku. Na krok stanowczy zerwania z patrjarchą długo nie mogli się zdobyć biskupi marczańscy. Próbował to uczynić kandydat na tę stolicę Symeon Kordicz, ale jego rywal, Sawa Stanislawicz z pomocą „uskoków“, ciężko pobiwszy współzawodnika, zajął jego miejsce. Patrjarcha w dodatku rzucił na Kordicza klątwę, i ten pokornie prosił patrjarchę o zdjęcie jej z niego.

Wasyl Predojewicz wybrał się był do Rzymu po sakrę biskupią, tam jednak wyłoniły się trudności z jego tytułem ordynacyjnym i dlatego powrócił z niczem. Oczywiście i ta okoliczność przyczynić się mogła, że jego następca, właśnie ów Sawa Stanislawicz, wolał udać się po święcenia do Peczu. Wprawdzie potem udał się i do Rzymu, ale tam ukrył fakt wyświęcenia się w Peczu i starał się tylko o przyznanie mu tytułu „biskupa świdnickiego“, nadanego mu przez cesarza, czego jednak nie uzyskał, jako że tytuł ten był tytułem dawnego biskupstwa łacińskiego.

Po Stanislawiczu mianowano biskupem Gawryłę Mijakicza. Dwór wiedeński stanowczo zażądał od niego zerwania stosunków z patrjarchą, do czego się on przysięgą zobowiązał. Otrzymał też z Wiednia tytuł biskupa świdnickiego, Rzym jednak nadał mu tylko tytuł biskupa „Św. Michała archanioła w Marczu“. Mijakicz skończył tragicznie: wmieszany do buntu chorwackich i madziarskich panów przeciwko cesarstwu, został uwięziony w r. 1670 i trzymany w twierdzy kładzkiej (Glatz) do śmierci (um. 1686).

Jesteśmy tu pod koniec tego okresu, kiedy Unja w Chorwacji znajdowała się jakby w kołysce. Był to jednak okres decydujący dla przyszłości Unji, który też należało zręcznie wykorzystać. Popełniono jednak błędy ze strony katolickiej. Biskupi łacińscy Zagrzebia nie chcieli słyszeć o samodzielności Kościoła unickiego i w biskupach marczańskich chcieli mieć tylko swoich sufraganów. Owszem samą Unję, obrządek grecki, pojmowali jedynie jako „most“ do powolnej latynizacji, z czem się nie taił naprz. biskup zagrzebski Winkowicz w jednym ze swoich listów. Taki ciasny pogląd musiał wpłynąć szkodliwie na sprawę utrwalenia Unji w Chorwacji. Zanosiło się z początku na wielkie rzeczy; później z tego wszystkiego pozostały tylko resztki, niby żywa relikwja wielkich planów.

Następni biskupi marczańscy byli już „unitami“ w pełnem znaczeniu tego słowa, jako wychowani od młodości w duchu katolickim. Paweł Zorczicz (1671-1685) otrzymał od Propagandy rzymskiej tytuł „biskupa platejskiego“ (od miejscowości w Grecji), chociaż Wiedeń wciąż nada-

[1]) Nazwiska podajemy przeważnie w polskiej transkrypcji.

wał tytuł „biskupa świdnickiego“. Właśnie Zorczicz założył w r. 1680 seminarjum grecko-katolickie w Zagrzebiu, wystarawszy się w Wiedniu o jego materjalne uposażenie w postaci posiadłości ziemskiej w Pribiczu niedaleko Żumberku.

Po śmierci Zorczicza nadeszła dla Unji w Chorwacji chwila przełomowa. W r. 1691 patrjarcha serbski prawosławny Czernojewicz, opuściwszy z dużym pocztem ludności terytorjum tureckie, osiedlił się na Węgrzech i wystąpił jako sojusznik Austrji podczas wojny jej z Turcją. Zręczny polityk, Czernojewicz obiecywał w Wiedniu, że nie zamierza nowo zjednoczonych z Rzymem (t. j. marczańskich uskoków) odrywać od tej jedności, ani niepokoić ich biskupa, owszem wypowiadał się za zjednoczeniem z Rzymem wszystkich wiernych obrządku greckiego. Ujęty temi obietnicami cesarz Leopold wydał patent, w którym uznawał Czernojewicza za głowę wszystkich chrześcijan obrządku greckiego na Węgrzech, w Sławonji, Ilirji, Albanji, Grecji, Bułgarji, Dalmacji, Bośni, Hercegowinie i Chorwacji. Mocą tego patentu Czernojewicz stał się faktycznie jeszcze większym patrjarchą, niż jakim był pod Turkami. Wtedy zwrócił się i do biskupa marczańskiego, Izajasza Popowicza, o uznanie go za zwierzchnika; żądali tego od swego biskupa także „uskoki“, grożąc mu i jego mnichom śmiercią w razie odmowy. Unja, opuszczona przez dwór wiedeński, zmajoryzowana przez silną falę emigrantów serbskich i oplątana polityczną zręcznością ich patrjarchy, poczęła kruszyć się. Natomiast poczęły mnożyć się biskupstwa prawosławne w Sławonji i na Węgrzech, a przy unickiem biskupstwie marczańskiem pozostał tylko Żumberak. W r. 1735 prawosławni zajęli nawet monaster w Marczu, a chociaż z niego w cztery lata potem ustąpili, niebawem podpalili go, i odtąd już nigdy się on nie podźwignął. Unickim biskupem był wtedy Teofil Pasicz, który w r. 1746 został za jakieś przewinienia pozbawiony swej diecezji przez Stolicę Świętą i wysłany do klasztoru bazyljańskiego we Lwowie.

Następnym biskupem marczańskim był Gawryło Pałkowicz (1752—1759), Rusin z północnych Węgier. Otrzymał on tytuł: „episcopus drusipariensis“, opat S. Michała w Marczu i wikarjusz apostolski wszystkich zjednoczonych wschodniego obrządku w Chorwacji. Był on już wychowany w Chorwacji, dokąd go jako małego chłopca przywiózł ze sobą jego krewny Jerzy Buło, ihumen klasztoru Bazyljanów w Mukaczewie, sprawujący przez trzy lata obowiązki pomocnika biskupa marczańskiego Jerzego Wuczinicza (1727—1733). Po Pałkoviczu, Wasyl Bożiczkowicz (1759—1785) był ostatnim biskupem, któremu Wiedeń nadał tytuł świdnickiego. Z Rzymu miał tytuł „dioklecjanopolitańskiego“. Za jego rządów zaszły dwa ważne wypadki: papież Pius VI, bullą z r. 1777, erygował diecezję krzyżowiecką *(crisiensis)* i tegoż roku przyłączono do tej diecezji dwie nowe wielkie parafje ruskich kolonistów w Baczce: Kerestur i Kocur.

Kilku biskupów następnych pochodziło z Chorwacji, z Żumberku. Z nich zaznaczył się Gawryło Smiczyklas (1834—1856) tem, że wybudował w Krzyżowcach piękną rezydencję biskupią, odnowił kościół katedralny i erygował przy nim kapitułę (1846 r.). W r. 1891 rząd węgierski powołał na biskupstwo Juljusza Drohobeckiego, kapłana z diecezji mukaczewskiej, Rusina, po którym spodziewał się madziaryzacji diecezji, w czem jednak zawiódł się. Natomiast Drohobecki, wielki amator sztuki i śpiewu liturgicznego, odnowił katedrę w stylu gotyckim i zbudował wielkim kosztem cerkiew w majątku diecezji, Pribiczu, gdzie była ona zbędna, jako w miejscowości nie posiadającej wcale wiernych tego obrządku. Drohobecki wpadł w takie długi, że Stolica św. pozbawiła go w r. 1914 rządów diecezją, powierzając takowe Ks. Dr. Djonizemu Njaradi, jako administratorowi apostolskiemu. W r. 1920 Ks. Njaradi został biskupem diecezjalnym, a biskup Drohobecki mieszkał w Pribiczu jako emeryt do samej śmierci, która nastąpiła właśnie w bieżącym 1934 r.

III. Kolonje ruskie.

Właśnie w owych latach, kiedy biskupem, jeszcze marczańskim, był Pałkowicz, pochodzący z Rusi Węgierskiej, pewna ilość Rusinów z tejże Rusi Węgierskiej — bez żadnego zresztą związku z Pałkowiczem — rozkolonizowała się na południowych Węgrzech, w komitacie Baczka, między Dunajem i Cisą, w kraju wyludnionym za panowania tureckiego, z pod

którego wydostał się w r. 1718. Marja Teresa sprowadziła do Baczki m. in. i Rusinów z północnych Węgier, zapewne i to mając na oku, by zasilić nimi unję w tych stronach. Pierwsi Rusini (Rusnacy) zjawili się w r. 1746 w skromnej liczbie zaledwie 11 rodzin, osiedlając się na miejscu dawnej wsi madziarskiej, po której pozostała jedynie nazwa Kerestur (t. zn. Krzyż Pański). W r. 1751 była tu już parafja ruska. Obecnie jest to największa czysto ruska kolonja w Jugosławji, licząca około 6.000 mieszkańców, posiadająca około 12.000 morgów ziemi. Posiada dwie 6-klasowe szkoły z ruskim językiem wykładowym dla około 700 dzieci. Nosi nazwę po serbsku Ruski Krstur. Druga poważna kolonja w Baczce to Kocur, po serbsku Kucora, zasiedlona przez Rusinów w latach 1765—1768 i licząca ich obecnie 3000, szkolnych dzieci około 400. Mieszkają w tej wsi Niemcy i Madziarzy, Rusini wszakże posiadają większość. Z tych dwóch macierzystych siół w przeciągu XIX stulecia potworzyły się kolonje nowe, rozrzucone po Baczce i Sławonji. W Baczce są następujące, później założone parafje ruskie: Nowy Sad od r. 1780, wiernych około 500; Stari Vrbas — od r. 1860, wiernych około 900; Diurdiewo — od r. 1893, wiernych ponad 2.000. W Sławonji: Szyd — od r. 1810, Pietrowci od r. 1836, Baczyńci od 1850 r., Berkasowo od 1919 r., Piszkorewci od 1909 r., Rajewo Seło od 1911 r., Mitrowica od 1886 r. Wszystkich „Rusnaków“ będzie około 20.000. Mówią oni językiem, który jeszcze na Zakarpaciu uległ dużym wpływom języka słowackiego; znać także na nim i wpływy polszczyzny (naprz. polski akcent, dźwięki dz, c, zamiast d' t', takie wyrazy, jak blady, marchwa, umarty i t. d.).

Rusini z Galicji poczęli się osiedlać w dzisiejszej Jugosławji mniej więcej około roku 1900. Jedna ich część osiedliła się w zachodniej Sławonji, druga w Bośni. W Sławonji mają parafje: Kaniża, Lipowlany i Sybiń. W Bośni są parafje: Banialuka, Dewetina, Kozarac, Prniawor, Stara Dubrowa, Srdewiczi-Lepenice, Liszna-Muipci, Derwent-Detlak. Wszystkich Rusinów z Galicji jest około 15.000.

Oprócz wyliczonych powyżej parafji chorwackich i ruskich, do diecezji krzyżowieckiej zostały po wojnie światowej przyłączone trzy parafje unickie z ludnością serbsko-macedońską, mianowicie Diewdielja, Radowo i Strumica. Unja datuje się tutaj z lat 1860—1870, kiedy nad jej rozszerzeniem, jeszcze pod panowaniem tureckiem, pracowali Lazaryści francuscy. Wreszcie w Banacie diecezja ma dwie rumuńskie unickie parafje: Jankow Most i Markowac.

Jak widać z przytoczonych danych, historycznych i statystycznych, diecezja krzyżowiecka, po tylu zmiennych losach swego istnienia, pozostała jak była w swych początkach, diecezją „wretańską“, to jest emigracyjną. Tylko że dawniej była ona diecezją dla emigrantów z południa, a z biegiem czasu stała się diecezją dla emigrantów z północy.

Ks. Dr. G. Kostelnyk.

MYŚL CERKWI STAROŻYTNYCH RUSI.



Jeżeli historja sztuki każdego narodu odzwierciedla jego kulturę i pozwala poznać jego duszę, to twierdzenie to stosuje się niewątpliwie także do historji rosyjskiej sztuki starożytnej. Chcąc zaznajomić naszych czytelników z duszą Rusi starożytnej, postaramy się w szeregu artykułów zobrazować jej sztukę religijną. W niniejszym artykule zajmiemy się zabytkami budownictwa cerkiewnego z epoki przed najściem Mongołów.

Ze światopoglądu pozyskanej w X wieku dla chrześcijaństwa Rusi, w szczególności z charakteru jej pobożności, wypowiadającej się w liturgji, ukształtował się typ świątyń. Stosunek między Bogiem, światem, społeczeństwem i jednostką uzmysłowił się w architekturze świątyni. Starożytne budownictwo Rusi do budowy swych kościołów przyjęło w w. X. zasady sztuki bizantyjskiej, lecz w całokształt prądów chrześcijaństwa, otaczających terytorjum południowej Rusi i jeszcze dawniejszego jej tworu politycznego — Księstwa Tmutorokańskiego nad Czarnem Morzem, wchodziły i inne prądy wschodnie, mianowicie płynące z Ma-

łej Azji, Syrji, Kaukazu. Temi wpływami, oraz istnieniem własnych przedchrześcijańskich tradycyj budownictwa, objaśnia się, że już w X w. i na początku XI w. przeciętny typ świątyni na Rusi różni się od typu świątyń w Bizancjum; nawet „sobory“, powstające z woli i z hojności wielkich książąt, posiadają swoisty charakter. Ideologiczne jądro, zasadniczy kształt świątyni przedstawia typ nowogrodzki, w którym jedna kopuła wyraża jakby jedność czterech punktów świata, związanych w potężnej bryle sześcianu budowy. (*por. rycinę*). Ruś, przejąwszy z Bizancjum główne zasady sztuki budowniczej, nie poszła za niem pod względem reprezentacyjnego dekoracyjnego blasku, lecz stworzyła z głębi przyjętego religijnego światopoglądu własny wzór. Tylko pięć katedr, w ich liczbie katedry św. Zofji, Mądrości Bożej, w Kijowie (1017—37) i w Nowogrodzie (1045 — 52) wybudowano jako kościoły o pięciu nawach (*por. ryciny*). W Kijowie budowa była jeszcze mocniej uwydatniona zewnętrzną galerją.

W Konstantynopolu ceremonje kultu skupiały się przy „ambonie“, podwyższeniu, które znajdowało się pod centralną kopułą i tworzyło środek wnętrza świątyni; od niego rozchodziły się ramiona krzyża planu budowy, nawy boczne, narthex, absydy. U św. Zofji w Kijowie wschodnia część ramienia krzyża łączy się z przestrzenią ołtarza, kopuła zajmuje miejsce nad soleją znajdującą się przed ołtarzem. Część budynku, przeznaczona na ołtarz, została powiększoną, ołtarz jest wydzielony jako główna część, w kierunku której zwracają się oczy modlących się. Tu przed ołtarzem powstaje idealna płaszczyzna graniczna, która w w. XV i później zostanie zmaterjalizowana jako „ikonostas“, rząd ikon (obrazów świętych). W Św. Zofji w Nowogrodzie, jeszcze mocniej uwydatni się różnica w ujęciu architektonicznem ruskiem a bizantyjskiem: część przeznaczona dla wiernych jest wyraźnie rozwinięta w kierunku szerokości, co jeszcze więcej podkreśla przesunięcie części ołtarzowej wgłąb ku wschodowi. Obie części świątyni zostały wyróżnione i w zewnętrznej postaci budowli. Do pięciu kopuł św. Zofji nowogrodzkiej (symbole Chrystusa i czterech ewangelistów) dodano w wieku XII jeszcze szóstą kopułę po stronie południowo-zachodniej; po tych stronach dodano przybudowę. Kościół został połączony z obok stojącym pałacem biskupim, i w ten sposób powstała malownicza asymetrja, architektoniczny zespół obydwuch budynków (*por. rycinę*).

Pierwotna drewniana budowa św. Zofji w Nowogrodzie (989 r.) miała aż trzynaście kopuł, które miały symbolizować Chrystusa i dwunastu apostołów; owa liczba kopuł przeszła także na katedrę św. Zofji w Kijowie. Ale jak św. Zofja kijowska nie jest ściśle związaną z typem świątyń Konstantynopola, tak i św. Zofja w Nowogrodzie nie jest związaną z planem budowy św. Zofji w Kijowie, lecz raczej z innemi cerkwiami południa Rosji.

Ściany katedry św. Zofji w Nowogrodzie (jak i innych świątyń tego miasta) są gładkie. Nowogrodzianie tworzyli swój typ chramów w zależności od krajobrazu rosyjskiego płaskowzgórza, czyli równiny. Wziąwszy jeszcze pod uwagę długość zimy północnej ze zwałami śniegów, staje się zrozumiałem, że tu na pierwsze miejsce występowała sylwetka świątyń. Białe, gładkie ściany były podzielone na trzy części wzdłuż i te linje tworzyły cienie, które mocno wyróżniały się na białem tle budynku. Harmonijny stosunek wymiarów łączył się z otoczeniem przyrody: ze srebrem zwierciadła jeziora Ilmeń, z szeroką rzeką Wołchow, z całym spokojem krajobrazu.

Chram, jako przybytek Boga, symbol pierwiastka, który powinien górować i panować nad światem, musiał odróżniać się od pospolitego mieszkania, lecz nie mógł tworzyć dysharmonji w całokształcie krajobrazu. Ówcześni ludzie dobrze wyczuwali symbolikę świątyni, była ona dla nich miejscem przytulnem duchowego odpoczynku, ukojenia, podniesienia i błogosławieństwa po ich pracy, smutkach i radościach życiowych. Wewnątrz przejmowało modlącego się uczucie spokoju i wzruszenia przed mocą Chrystusową. Chrystus w sztuce rosyjskiej to zawsze „Spas“ — Zbawiciel.

Świątynia jako symbol musiała wyrażać cały świat; »*sobor*« (katedra) w mowie rosyjskiej oznacza skupienie, zjednoczenie, łączność. Odwrotnie, cały świat musiał być chramem, t. j. soborem — jednością wszelkiego stworzenia w Bogu. Wobec tego w budowie musiała być uwydatnioną owa jedność (soborność) i zależność wszechświata od Boga, występowała idea planowości, hierarchiczności.

Świątynia była ośrodkiem życia duchowego ludności tak w miastach, jak i po wsiach. Szczególnie wyróżniały się od otaczających budynków kościoły budowane

z woli i przy pomocy książąt (w Kijowie, Nowogrodzie i innych miastach). Świątynie stawiano zwykle na wzgórzach, jako symbol światła Chrystusowego, mającego oświecać świat. Materjał budowlany, kamień, wśród budyneczków drewnianych, a tak było przeważnie do XVIII w., mówił o wieczności tego, co Boże, w porównaniu z tem, co ziemskie, doczesne.

Bizantyjski kształt kopuły — półkole pokrywające świątynię, symbolizuje niebo, pokrywające ziemię. Kopuła, kiedy patrzono na nią odzewnątrz, odtwarzała najwyższą sferę wszechświata, niebo niebios, gdzie króluje Bóg. Z tej racji w kopule przedstawiano, w mozaice lub freskach, Chrystusa jako Wszechwładcę (Pantokrator), albo jako Pana „w siłach“ — między hierarchją aniołów. Wszechświat — t. j. „sobór“ wszystkiego stworzenia, Bóg błogosławił i trzymał w swojej ręce, — oto myśl wyrażona w starożytnych świątyniach Rusi, oraz w innych kościołach na zachodzie (głównie w Italji), wybudowanych pod wpływem sztuki bizantyjskiej.

W nowogrodzkiej Zofji malarzom nie udało się przedstawić ręki P. Jezusa z giestem błogosławiącym. Ręka zwinięta trzyma w dłoni wielki Nowogród i jego historję; kiedy się ta ręka otworzy, ma być koniec temu miastu, tak mówi legenda. Myśl analogiczną, jako temat „Sprawiedliwi (t. j. święci) w ręce Bożej“ utrwalił znakomity malarz Andrzej Rublew (XV w.) na fresku soboru Uśpienia Bogarodzicy we Włodzimierzu na Klaźmie.

Z zewnątrz nad kopułą rozciągało się prawdziwe sklepienie nieba, które wskazywało, że najwyższego szczytu jeszcze nie osiągnięto, że potrzebny jeszcze jest dalszy wysiłek ducha i dlatego w cerkiewnem budownictwie około XVI wieku zakończenie kopuły przyjmuje kształt, który wyraża dynamikę ruchu, zaostrza się i kieruje się do krzyża, zatkniętego wyżej jako symbol zwycięstwa. Ów kształt wyraża sobą płomienną modlitwę i tylko później, przez niezrozumienie sensu tej formy, przezwano takie kopuły ośmieszającem mianem „łukowicy“, cebuli.

Wielki Nowogród stworzył dla swych kopuł swoisty kształt, odbiegający od półsfery bizantyjskiej, dając im podobieństwo h e ł m u nowogrodzkiego. Sobór św. Zofji, Mądrości Bożej, był nie tylko symbolem, ale rzeczywistym punktem zjednoczenia nowogrodzian. Około tej świątyni skupiało się polityczne i społeczne życie miasta, tak że powstało powiedzenie: „gdzie św. Zofja, tam Nowogród”. Dźwięki, rozchodzące się z dzwonicy św. Zofji, napełniały przestworza i świadczyły o kierowniczem znaczeniu świątyni. Porządek wspólnej modlitwy w świątyni regulował tryb codziennego życia, wyrażał łączność między życiem soboru a życiem wolnego miasta.

Świątynia, jej rozmiary, całokształt oraz proporcje wyrażały p a n o w a n i e nad człowiekiem, ale jednocześnie symbolizowały w s z e c h ś w i a t, pojmowany na Rusi przed Piotrem W. jako c a ł o ś ć o r g a n i c z n a, zawierająca w sobie i to co transcedentalne i to, co ziemskie, i gdzie człowiek zajmował naczelne miejsce. Bóg jest Twórcą wszechświata, wszystko łącznie z człowiekiem stworzonem jest dla spełniania woli Bożej, wszystko dane dla współpracy z człowiekiem, ktory ma sam dążyć do Boga. Rozmiary i wielkości świątyni oczywiście przewyższały rozmiary człowieka, w nich zawierała się i d e a o k o s m o s i e, podczas gdy człowiek czuł się tutaj jako mikrokosmos. Z drugiej strony, w kształcie typowych starożytnych chramów na Rusi można zauważyć, że właściwie człowiek był wzięty jako jednostka miernicza; w samym kształcie świątyni był oddany kształt człowieka; stąd jako jednostka materjalna i mistyczna, jako cząstka świątyni i jako świątynia Boga żywego, człowiek urastał do nadludzkiej wielkości. Ujawniała się myśl o uduchownieniu biernej materji, która przyjmowała potężne kształty; wszystko w świątyni przewyższało naturalną rzeczywistość. Świątynia miała uskutecznić przeobrażenie człowieka i wszechświata.

Sylwetki starożytnych świątyń Nowogrodu i Pskowa ujawniają moc i harmonję. Ich białe ściany zbudowane były w kształcie sześcianu, który geometrycznie należy do najwyższej klasy pełnej symetrji i jest ucieleśnieniem idei s t a ł o ś c i. Wydzielona przestrzeń apsyd ołtarza, kopuła złota i błyszcząca w słońcu, albo niebieska i niby zlewająca się z błękitem nieba — wszystko to na tle spokojnego krajobrazu tworzy nadświatową harmonję i podnosi ducha.

Jedność, o której mówiliśmy, jej idea była zawarta w samych wezwaniach pod któremi wznoszono świątynie: Agia Sofia w Konstantynopolu, Sołuniu, Nowogrodzie, Kijowie, Trebizoncie, Wołogdzie — budowano w imię mądrości Bożej; kiedyindziej były to katedry pod wezwaniem „Spasa“

(Zbawiciela), albo Trójcy św. Tak w XV. w. Sergjusz Radoneżski buduje świątynię pod Moskwą „jako zwierciadło dla zgromadzonych w niej mnichów, ażeby patrząc na Trójcę św. zwalczali strach przed panującą rozdzielnością w świecie“.

Mistyczne znaczenie liczby trzy odbiło się na formalnym podziale części budowy: ołtarz, ambona z soleją, wewnętrzna część świątyni dla wiernych; patrząc z zewnętrznej strony: kopuła (głowa, makówka = caput), tambur albo szyjka, corpus — ciało budowy, obejmujące sześcian przestrzeni.

Przez małe otwory ścian świątyni przedzierało się światło, tworząc tajemniczy półmrok, który wchłaniał w siebie czysty niezmieniony przez witraże naturalny promień słońca zgóry, z kopuły i przez okna presbyterjum ołtarza, (których zwykle bywało trzy na cześć Trójcy św.). Ku prezbyterjum i znajdującemu się w niem ołtarzowi *(prestoł)* były skierowane oczy modlących się wiernych.

Historyczne zadanie człowieczeństwa, pielgrzymowanie przez życie do Chrystusa, jako do światła świata *(lux mundi)* było uwidocznione w malowidłach ściennych. Ściana południowa przedstawiała tematy Nowego Zakonu, ponieważ w nim objawił się Chrystus „Słońce prawdy“. Ściana północna mieściła tematy Starego Zakonu. Tak objawioną została wieczność istnienia Bożego, i tak „niezależnie od czasu“ malowidła ścienne utrwalały myśl zależności rodzaju ludzkiego od Boga. Wschodnia część świątyni, prezbyterjum *(ołtarz)* symbolizowała raj, mieszkanie Boga, zaś w pewnych momentach liturgicznych przypominała grób Chrystusa. Tam podczas liturgji św. zjawiał się Chrystus w Sakramencie Eucharystji; Komunja święta przynosiła rękojmię życia „w dniu bez wieczoru“ w Królestwie Bożem. Mozaiki lub freski apsyd w presbyterjum przedstawiały Komunję Świętą (Kijów, Nowogród). Znać tu wpływ raczej klasztornych pieczarowych kościołów Małej Azji, niż typu konstantynopolskiego. Pod tematem Eucharystji, udzielanej przez Chrystusa Pana Apostołom pod dwiema postaciami, umieszczano szereg Ojców Kościoła. Wyżej, na łuku, widniała postać Bogarodzicy — Orantki, symbol orędownictwa za ludzi.

Zachodnia część chramu ozdobiona była tematem ostatniego aktu historji świata — zjednoczeniem wszystkich w momencie ogólnego Zmartwychwstania i Sądu. Tu trzeba podkreślić, że całą uwagę ruscy malarze skupiali na fragmentach tematu: pochód świętych ku Chrystusowi i na ideę modlitewnego pośrednictwa Matki Boskiej i św. Jana Chrzciciela. Więcej występował tu Majestat Boży, niż męki grzeszników, i w tem leży różnica w traktowaniu tegoż tematu na Zachodzie.

W pośrodku łuku przy prezbyterjum często umieszczano kompozycję t. zw. „getimacja“, tron bogato ozdobiony, na którym leży zwój lub Ewangelja, co miało być symbolem królestwa niebieskiego. Ku temu przygotowanemu tronowi dążyli święci starego i nowego Zakonu, których pochód zajmował ściany południową i północną. Jednocześnie getimacja była symbolem Trójcy św., ponieważ często dodawano nad tronem i księgą gołębicę, symbol Ducha św.

Na filarach łuku ołtarza zwykle umieszczano Zwiastowanie, jako historyczny i dogmatyczny fakt początku naszego zbawienia. Później ten temat został przeniesiony na „carskie wrota“ — główne środkowe wejście do prezbyterjum. Zwykle drzwi te są zamknięte; przez nie wchodzą wyłącznie posiadający święcenia kapłańskie lub djakonatu i to tylko w pewnych momentach liturgji. Przez nie wynoszoną jest uroczyście księga ewangelji, wnoszone są chleb i wino ofiarowania (wielki wchód), wreszcie przez nie wychodzi „Król chwały“, Chrystus, aby oddać się wiernym w Komunji świętej.

W wielu starożytnych świątyniach chóry przeznaczone dla śpiewaków umieszczano nad wejściem, gdzie w kościołach łacińskich znajdują się organy. W tem była zawarta głęboka symbolika; łącznie w jednym rytmie świętych wchodzących do królestwa niebieskiego (malowidła ścienne), razem z ich modlitwą wstępowała modlitwa ludzi zebranych w kościele, i ponownie została podkreśloną myśl jedności wszystkich wiernych oraz znaczenie i moc orędownictwa wybranych przed tronem Chrystusa.

Północna i południowa Ruś, poszły w budownictwie kościelnem różnemi drogami, bo różne wpływy działały tu i tam. Wywierały swój wpływ prądy idące z Zachodu, ze Wschodu i z Bizancjum. Mocny prąd szedł przez półwysep bałkański; wiadomo, że Ruś aż do 1037 r. zależała pod względem kościelnym od Ochrydy w Bułgarji; inne prądy, przeważnie wschodnie, przedostawały się drogą Wołgi.

Na ziemiach księstwa wołyńskiego i halickiego w w. XII—XIII powstała też swoista architektura świątyń. Wpływy zachodnie działały tu najsilniej. Dowodzą tego plany świątyń o trzech nawach na podobieństwo bazylik zachodnich.

Jeszcze wcześniej, w XI wieku, wyróżnia się księstwo połockie i smoleńskie; główna świątynia, św. Zofja w Połocku (1044—1066) jest to budynek o pięciu nawach. W tej budowie występują cechy symetrji, i jako rzecz nowa na Rusi, ale na wzór budowli Konstantynopola, od wschodniej części odchodzi *travée,* która dla symetrji wywołała urządzenie trzech apsyd po stronie zachodniej świątyni. Tym sposobem podkreślono zasadniczy kierunek ku wschodowi, uwydatniono centrum z kopułą, a wewnątrz *travée* nadawały charakter bazyliki. Całość budynku dawała masyw podobny do baszty, a przez tambur kopuły wyrażało się dążenie pionowe. W innych chramach tej połaci kraju uwydatniał się wpływ klasztornych budowli Małej Azji.

Z upadkiem Kijowa (1169) pierwsze miejsce przypada ziemi suzdalskiej. Najstarszy budynek, fara w Perejasławiu (1157), jest jeszcze związany z typem cerkwi południowej Rusi (Kijowa); jednocześnie wykazuje wpływy zachodnie, podobieństwo do romańskich budowli. Ale wkrótce powstał na tej ziemi własny typ architektury chramów. Dzięki staraniom W. Księcia Andrzeja Bogolubskiego, we Włodzimierzu został wzniesiony sobór Uśpienia (1158—1161 r.). Starożytna budowa o trzech nawach wkrótce została otoczona galerją przy Wsewołodzie III (1189 r.) i całość z powiększonemi apsydami (wsch.) stała się nieco podobną do świątyni Św. Apostołów w Sołuniu. Jako zakończony typ powstała świątynia Pokrowa na Nerli (1166 r.) (*Zob. ryc.*) Wyjątkowo malownicze położenie tej świątyni uwydatnia sylwetkę. Pomimo potężnego masywu ścian został wyrażony główny kierunek ku wschodowi, ponieważ plan odstępuje od symetrji kwadratu i przedstawia się jako prostokąt. Jako rzecz nowa występuje tu zewnętrzna ozdoba ścian przez portale, łuki, linje i płaskorzeźby, co osłabia sztywność masywu, ściany otrzymują pewien rytm i razem z kopułą nadają całości budowli dążenie ku niebu.

Do najpiękniejszych zabytków należy sobór św. Dymitra w Włodzimierzu Suzdalskim (1194—97). (*Zob. ryc.*). Jego ozdobna zewnętrzna ściana przenosi patrzącego w świat Wschodu, ale i tu uwydatnił się swoisty genjusz starożytnej Rusi. Trzy ściany, prezbyterjum, oprócz wschodniej, ozdobione są reliefami zwierząt, ptaków, roślin i ludzi, co nadaje wrażenie niepokoju, dynamiki, irracjonalizmu. Owe reliefy nie odtwarzają legendy, którą można odczytać na portalach katedr zachodnich; nie jest to także *genre,* który trafiał się na Wschodzie, kiedy odtwarzał sceny bitew albo polowań. Jak wewnątrz świątyni była wyrażona celowość i planowość i gdzie główne miejsce w kopule i w prezbyterjum zajmowała postać Chrystusa, podobnie na ścianach zewnętrznych wszystkie figury skupione są i skierowane ku postaci króla, albo proroka, umieszczonej w górnej części każdej z trzech ścian. Wewnątrz świątyni spotykamy się z pełnem objawieniem tajemnic Bożych, danem tym, co pozwani są jako „przyjaciele” do udziału w mistycznej Wieczerzy Pańskiej; do nich już nie mówi się „przez przypowieści”. Inaczej się rzecz ma z tymi, co są nazewnątrz, którym tajemnice Boże daje się w przypowieściach i symbolach. Górna tajemnicza postać to może być Dawid, albo Salomon, myślą wolno sięgnąć do prastarego symbolu w katakumbach — Orfeusza. W zabytkach bizantyjskich (VIII—XIII w.) można było spotkać ozdobę zewnętrznych ścian chramów, lecz był to albo ornament albo postacie rzucone bez planu. Na ścianach Dymitrowskiego soboru wyrażona jest myśl: jest to kosmos otaczający postać Chrystusa, jako mądrości Bożej. Zwierzęta nawet „maski” nie są tutaj odstraszające, nie są to „chimery” zachodnich kościołów; tutaj wszystkie stworzenia zebrały się na to, ażeby chwalić swego Twórcę i Pana.

Inna świątynia ziemi suzdalskiej, to sobór w Jurjewie Polskim (1222—1233 r.). Jego reljefy, niestety pomieszane przez nietrafną restaurację, ale częściowo zebrane, służą za dowód, że rozmieszczenie figur nie było dowolnem. Były tam odtworzone tematy z życia Chrystusa, — udało się złożyć kompozycję tematów: Przemienienie, Zmartwychwstanie i obraz świętego patrona chramu. Formalnie w budynkach Włodzimierza i Suzdala uwydatnia się wpływ muzułmańskich Bułgarów, Kaukazu, Armenji; można odkryć także pewne wpływy zachodnie, ale całość jest przepojona własnym duchem i światopoglądem Rusi.

W r. 1237 najazd Tatarów niszczy kulturę południowej Rusi. Suzdal także traci swoje znaczenie na rzecz rozwijającej się potęgi Moskwy. Te polityczne zmiany wpłyną także na kierunek rozwojowy w budownictwie świątyń. Ale zostawiamy to do następnych artykułów.

Zofja Licharewa.

WSPÓLNY FRONT.

Nieraz już w prasie polskiej poruszano potrzebę złączenia chrześcijan nawet różnych wyznań przeciwko komunizmowi. Pisał o tem niedawno i *Oriens*. Bezbożny komunizm zaciętą walkę prowadzi przeciw wszystkim religjom we wszystkich krajach, zwłaszcza w samej Rosji. Do pokonania wspólnego wroga potrzeba zjednoczenia sił.

Bezbożny bolszewizm nie jest gdzieś daleko, zagranicą, — jest on w Polsce, pośród nas. Przedewszystkiem Kresy wschodnie są zarażone tą niebezpieczną chorobą. Bezbożnicy komuniści teroryzują ludność. Znam takie miejscowości w okolicach Słonima, gdzie nie mówię o chłopcach, nawet dziewczęta wiejskie prześladują swoje koleżanki za to, jeżeli która z nich przeżegna się. Do cerkwi przez ciekawość wolno wstąpić, ale nie wolno modlić się, nawet przeżegnać się. O takich nastrojach ludności wiejskiej dochodzą wiadomości z rozmaitych zakątków Polesia, Wołynia, Wileńszczyzny. Takiego stanu rzeczy nie można nadal lekceważyć. Takie same mniej więcej nastroje można było zauważyć w Rosji przed rewolucją, pocieszano się jednak, że ogół ludności jest religijny. Skutki tego lekceważenia początków bezbożnictwa są teraz zbyt widoczne a nader opłakane.

Po wybuchu rewolucji poczęto rozumieć w Rosji potrzebę współdziałania duchowieństwa różnych wyznań dla walki z ateizmem. Opowiem jeden charakterystyczny przykład.

Było to 1920 r. w Kołpinie koło Petersburga. Bolszewicy zaprosili duchownych na dysputę religijną do sali miejscowego teatru. Teatr był przepełniony. Przeciwko całej rzeszy bezbożników wystąpiło trzech duchownych, mianowicie dwóch prawosławnych i jeden ksiądz katolicki. Duchowni wspólnemi siłami uderzyli na front bezbożników. Bezbożnicy zostali w tej szermierce pokonani. Skończyło się tem, że wszyscy zebrani w teatrze powstali, odśpiewali zgodnie „Ojcze nasz“ i rozeszli się.

W czasie dysputy jeden z bezbożników zwrócił się do duchownych z uwagą:

— Wszak prawosławni z katolikami są w niezgodzie, ustawicznie się zwalczają, dziwna rzecz, dlaczego teraz połączyliście się. Na to jeden z prawosławnych duchownych, o. Bojarski, odpowiedział:

— Prawda, bywają między nami spory, ale to są domowe nasze sprawy, ale przeciw wspólnemu wrogowi jesteśmy solidarni.

Czy solidarność i współdziałanie prawosławnych i katolików w zwalczaniu bezbożnictwa nie byłaby i u nas możliwa? Zwłaszcza, że nie mielibyśmy przeszkód ze strony rządu, który chyba bezbożnictwa nie popiera, jak to czyni rząd bolszewicki w Rosji. Pomimo naszych kontrowersyj wyznaniowych, w których oczywiście nie możemy, my katolicy, zejść z dogmatycznego stanowiska, czy nie moglibyśmy znaleźć sposobu wypowiedzenia wspólnie naszej wiary w Boga i Chrystusa choćby w postaci wieczorów, uświadamiających publiczność obu wyznań o wspólnem niebezpieczeństwie? Wyobrażam sobie tę współpracę w organizowaniu apologetycznych odczytów, wygłaszanych przez duchownych a choćby i świeckich prelegentów obu wyznań na wspólnych zebraniach.

Druga jeszcze rzecz. Wrogom chrześcijaństwa chodzi o podkopanie powagi przedstawicieli wszystkich religij. Wiedząc o tem, kler różnych wyznań powinienby pamiętać, żeby w rozmowach prywatnych a tembardziej w wystąpieniach publicznych nie poniżać osób duchownych innego wyznania. Prawda mogą się trafiać różne ujemne objawy, a łatwiej zauważyć je w obcym, niż we własnym obozie. Lecz kto przedewszystkiem odniesie korzyść z wzajemnego zarzucania ich sobie?

W jedności siła! Niewątpliwie siłę taką stanowi Kościół katolicki, z tylu narodów i języków połączony w jedno ciało pod wspólnym Wodzem i Nauczycielem, Papieżem Rzymskim. Niewątpliwie siła ta wzrosłaby znacznie wobec bezbożniczego frontu,



J. E. ARCHIM. F. ABRANTOWICZ,

Misjonarze i misjonarki na wyjezdnem do Charbina.



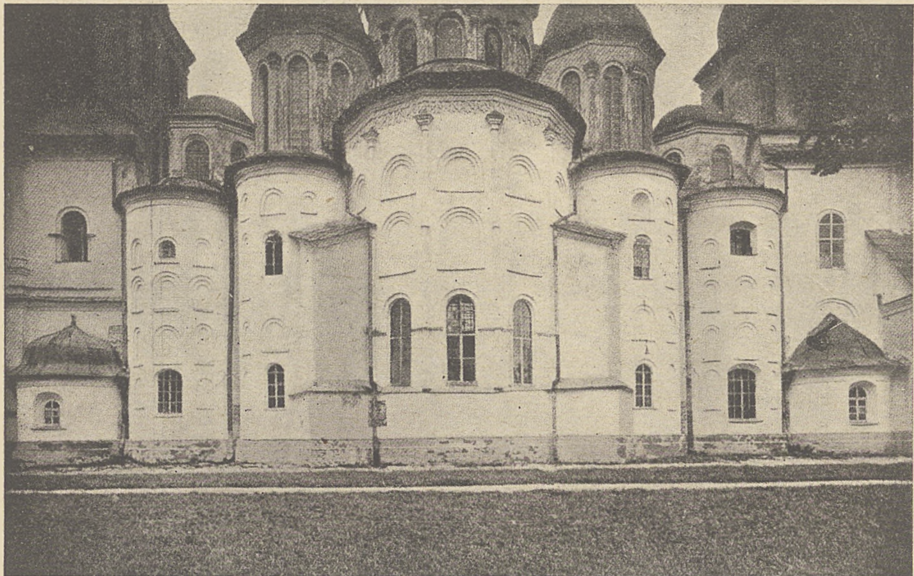
J. E. DJONIZY NJARADI
Biskup krzyżowiecki i SS. Bazyljanki.



Wnętrze katedry w Krzyżowcach (Jugosławja)



Katedra św. Zofji w Nowogrodzie W. (1045-52 r.)



Katedra św. Zofji w Kijowie (absydy) (1017-37).





Katedra św. Dymitra w Włodzimierzu Suzdalskim. (1185-89 r.)



Cerkiew nad Nerlą (1165 r.)



Katedra prawosławna w Tokio.

gdyby i nasi bracia prawosławni uznali wraz z nami tego widzialnego Pasterza i szli za jego głosem. Wierzymy, że to kiedyś nastąpi. Ale, kiedy chodzi o zwalczanie wroga, który już stoi we drzwiach, nie odkładajmy wspólnej obrony aż do owej błogosławionej chwili, kiedy we wszystkiem będziemy jednego serca i jednej duszy. Podajmy sobie ręce już w tej blizkiej a konkretnej potrzebie, a współpraca nasza może przyczyni się także do tego, że znajdziemy się w jednym, zbudowanym przez Chrystusa na Piotrze, Kościele.

Ks. A. Niemancewicz.

PRAWOSŁAWIE W JAPONJI.

Kościół wschodni, zerwawszy jedność ze Stolicą rzymską, z biegiem wieków dzielił się coraz to na nowe kościoły autokefalne. Te podziały były następstwem zmian politycznych, bo autokefalje zwykle dostosowywano do granic danego państwa. Tak się stało, że poszczególne kościoły prawosławne coraz to ściślej łączyły się z danemi narodami i państwami, tworzyły właściwie kościoły narodowe, tracąc praktycznie charakter powszechności. Tem samem została sparaliżowana ich działalność misyjna, bo naprz. takie prawosławie rosyjskie wszędzie stawało się narzędziem rusyfikacji. Zresztą cerkwie autokefalne nie zdradzały ambicji do prowadzenia misyj zewnętrznych, na wzór misyj katolickich, w jakiejś tam Afryce czy Polinezji wśród pogan. Jeśli wysyłały jakichś misjonarzy poza własne państwowe granice, to tylko dla obsługi emigrantów z własnego kraju. Takiemi były „misje“ czy to greckie, czy rosyjskie w Stanach Zjednoczonych, lub na zachodzie Europy.

Pewien wyjątek pod tym względem stanowi misja japońska, założona przez Rosjanina arcybiskupa Mikołaja Kasatkina (ur. 1836 r. umarł w 1912 r.), przeznaczona do nawracania na prawosławie japońskich pogan.

Mikołaj, w świecie Iwan Dymitrjewicz Kasatkin, pochodził z duchownej rodziny w gubernji smoleńskiej. Po ukończeniu seminarjum duchownego w Smoleńsku wyższe studja teologiczne odbywał w akademji petersburskiej. Kiedy ofiarowano mu stanowisko kapelana przy konsulacie rosyjskim w Hakodate (wyspa Ieso), zrodziła się w jego głowie myśl o szerzeniu prawosławia w mało naówczas znanej Japonji. Było to w roku 1860.

Podróż przez Syberję trwała wówczas bardzo długo i musiał O. Kasatkin przezimować w Nikołajewsku. Tam się spotkał z arcybiskupem Innocentym (późniejszym metropolitą moskiewskim), misjonarzem wśród ludów Syberji, od którego zaczerpnął nieco wskazówek dla swej przyszłej pracy.

Lecz w Hakodate doznał O. Mikołaj gorzkiego rozczarowania. Młoda wyobraźnia rysowała mu tłumy Japończyków zbiegających się na jego kazania i przyjmujących wiarę chrześcijańską, a tymczasem było inaczej. Japończycy, którzy dopiero w latach 50-tych zeszłego stulecia otwarli granice swego państwa dla Europejczyków, spoglądali na cudzoziemców wrogo i nieraz obrzucali ich kamieniami; w szczególnej nienawiści mieli chrześcijaństwo. O. Mikołaj musiał narazie zaniechać swych planów; zajął się za to nauką języka japońskiego, oddał się studjom nad buddyzmem, szintoizmem, historją i duchem kultury japońskiej. Ta praca trwała całych ośm lat.

Pierwszym nawróconym przez niego Japończykiem był niejaki Sawabe, kapłan szintoicki, który uczył fechtunku syna konsula. Niebawem Sawabe przyprowadził swego przyjaciela Sakaj'a, miejscowego lekarza, który po kilku dysputach z O. Mikołajem przyjął chrzest prawosławny.

To był początek prawosławnej misji w Japonji. Tymczasem w ustroju państwa japońskiego zaszły zmiany. W r. 1870 już oficjalnie ogłoszono tolerancję religijną. Liczba nawróconych wzrastała. Więc O. Mikołaj jeszcze r. 1869 wyprawił się do Petersburga, by wystarać się u Synodu o urzędowe uznanie misji japońskiej. Synod misję erygował, a O. Mikołaja mianował jej przełożonym w stopniu archimandryty. O. Mikołaj zabrał ze sobą do Japonji pomocnika, którego zostawił w Hakodate, podczas gdy sam się przeniósł do Tokio. Pierwszy konwertyta, Paweł Sawabe, został wyświęcony na kapłana i wysłany do północnej Japonji, bo cudzoziemców jeszcze nie wpuszczano wgłąb kraju.

Misja, wspomagana materjalnie i moralnie przez Cerkiew rosyjską, rozwijała się.

W Tokio, na placu Surugadai, wybudowano dom misyjny i seminarjum dla tuziemców, z których co zdolniejszych wysyłano na dalsze studja do Rosji. Na pochwałę misjonarza rosyjskiego trzeba powiedzieć, że zrozumiał on potrzebę dania Japonji kleru z tubylców i Rosjan nie sprowadzał. Może dzięki temu właśnie rozwijała się misja prawosławna. Już w r. 1880 archimandryta Mikołaj otrzymał w Petersburgu sakrę biskupią, poczem powróciwszy do Tokio, wybudował w tej stolicy cerkiew katedralną pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, oczywiście za pieniądze rosyjskie (*zob. ryc.*). Sfery urzędowe Rosji popierały i hojnie wspierały misję, oczekując po niej rozszerzenia swych wpływów politycznych. W r. 1900 było już ponad 20.000 prawosławnych Japończyków, 28 kapłanów, 5 djakonów, 150 katechistów — wszyscy, oprócz jednego kapłana i jednego djakona, Japończycy. Po dziesięciu latach cyfra kapłanów wzrosła do 33, a wiernych do 32.000. W tychże latach posiadała misja prawosławna także seminarjum duchowne w Tokio i szkołę dla dziewcząt. Biskup Mikołaj umiał zdobyć zaufanie i poparcie u rządu japońskiego, których nie utracił nawet podczas wojny japońsko-rosyjskiej. Z drugiej strony i synod petersburski w r. 1906 podniósł go do rangi arcybiskupa.

Prawosławie w Japonji wzorowało się, rzecz zrozumiała, na formach rosyjskich, zachowując ten sam obrządek, jaki panuje w Rosji. Odrazu jednak przyjęło do liturgji język japoński. Sam Mikołaj dokonał przekładu ksiąg liturgicznych i Pisma św. na ten język. Biblja po japońsku istniała już wcześniej dzięki pracy misjonarzy katolickich, tej jednak biskup prawosławny nie chciał przyjąć, bojąc się snać wpływów katolickich na swoją owczarnię. Przez 30 lat, podobno po kilka godzin codziennie, pracował sam nad przywłaszczeniem językowi japońskiemu świętych ksiąg i innych pism.

Jak się przedstawia ta misja dzisiaj? Pierwszy arcybiskup umarł w r. 1912 w 77 roku życia. Następcą jego został Sergjusz. Prawosławnych Japończyków liczą obecnie około 40 tysięcy, lecz praktykujących, t. j. chodzących do cerkwi i sakramentów, podobno tylko 15 tysięcy. Diecezja liczy 30 parafij, obsługiwanych przez 32 kapłanów, 5 djakonów i 30 katechistów. Dla porównania dodajemy, że liczba katolików w Japonji wynosi około 100 tysięcy, że katolicy posiadają kilka diecezyj, utrzymują uniwersytet w Tokio, posiadają wielu zakonników i zakonnic. Misja prawosławna w tem porównaniu wygląda dużo słabiej, bądź co bądź stanowi pewną rywalizację z misjami katolickiemi. Kto wie, czy nie silną atrakcję stanowi jej język liturgiczny, japoński.

Rozwój misji prawosławnej podkopała rewolucja komunistyczna w Rosji, która pozbawiła ją zasiłków pieniężnych, jakiemi ją rząd carski hojnie wspierał. Z tego powodu zamknięto nawet zakłady naukowe, jak seminarjum i szkołę dla dziewcząt. Prawosławie w Japonji nie jest organizacją autokefalną, lecz wciąż uważa się za zależne od Cerkwi rosyjskiej, mianowicie tak zw. patrjarszej, na której czele stoi obecnie metropolita Sergjusz, który uznał rządy bolszewickie za prawowite i broni przed światem rzekomej tolerancji bolszewików. Stąd i arcybiskup w Tokio podziela jego politykę i ogłasza swoją lojalność względem rządów bolszewickich w Rosji. Dlatego też nie należy do grupy t. zw. cerkwi rosyjskiej emigracyjnej z ośrodkiem w Śremskich Karłowcach, do której należą biskupi rosyjscy z Mandżurji i Chin.

Prawosławna misja w Japonji, której siłą jest kler miejscowy i język liturgiczny japoński, boczy się na misje katolickie i żadnych z niemi stosunków nie nawiązuje, chociaż utrzymuje takie stosunki z protestantami i anglikanami. Czy jednak potrafi utrzymać zawsze tę izolację i czy siła wypadków nie postawi prawosławnych Japończyków przed zagadnieniem jedności kościelnej, a wtedy czy ze strony Kościoła nie trzeba będzie wyjść naprzeciw, wskazując w praktyce, że możliwy jest także katolicyzm w obrządku wschodnim i z językiem liturgicznym rodzimym? Słowem, istnienie prawosławnej misji w Japonji stawia także problem katolicyzmu we wschodniej szacie w kraju „wschodzącego słońca”.

Józef Olszr.

O KONFERENCJE PIŃSKIE.



Za przykładem czterech ubiegłych lat, zamierzoną była i na ten rok piąta z rzędu konferencja unijna w Pińsku. Przewidziany był dla niej termin (6—8 września), zaproszeni prelegenci. Na kilka tygodni wszakże przed domniemanym terminem (urzędowo nie był on jeszcze opublikowany) poczęły obiegać pogłoski, że konferencja się nie odbędzie. Poczęto sobie opowiadać pocichu, że może to zapowiedź zupełnego zaniechania tych konferencyj w przyszłości. Mówiono, że niektórzy z proszonych na ten rok prelegentów odmówili czynnego udziału, że pewni ludzie chcą bojkotować konferencję z jakichś partykularnych narodowościowych czy innych względów, to znowu wysuwano domysł, że konferencji zaniechano na życzenie czynników państwowych.

Rzecz się wyjaśniła, kiedy Kat. Agencja prasowa ogłosiła komunikat Wydziału Wschodniego Obrządku przy Kurji Biskupiej w Pińsku, powiadamiający, iż konferencja miała się odbyć w dniach 6—8 września, lecz że z powodu wyznaczonej na ten sam czas konferencji Episkopatu w Częstochowie i niemożności zamiany ustalonego terminu na inny została odłożona na rok następny. Wydział Wschodniego Obrządku dodał w swym komunikacie, że od szeregu osób otrzymał prośby, aby konferencje unijne odbywały się nie co rok, ale co dwa lata i że podzielając całkowicie to zdanie, uważa, że przez to ułatwiony będzie wybór prelegentów i zapewniony wysoki poziom odczytów. Komunikat K. A. P-ej kończył się następującem zdaniem: „Nie jest wykluczone, że ze względu na wielkie zainteresowanie zjazdami unijnemi, konferencja unijna w 1935 r. odbędzie się w stolicy państwa". Po kilku dniach jednak KAP zmuszona była ogłosić, że to zdanie końcowe nie pochodziło od Kurji Biskupiej w Pińsku.

Z ogłoszonego komunikatu wynika: 1. że zaniechanie konferencji unijnej w tym roku nastąpiło z powodów nie zasadniczej natury, lecz całkiem przygodnych; 2. że istnieje zamiar zwoływania tych konferencyj w przyszłości, przypuszczalnie raz na dwa lata; 3. że J. E. Biskup piński myśli o zwołaniu konferencji na rok przyszły po dawnemu w Pińsku.

Wobec tych zapewnień pozwalamy sobie na wypowiedzenie pewnych dezyderatów co do charakteru konferencyj i składu ich uczestników.

Najpierw czy nie możnaby ich rozszerzyć, dopuszczając a nawet zapraszając na nie, oprócz kapłanów obu katolickich obrządków, także inne osoby szczególnie interesujące się zagadnieniem unji, sympatyzujące z niem a tembardziej pracujące nad urzeczywistnianiem unji. Takiemi byłyby naprzykład zakonnice, czynnie pracujące na placówkach unijnych, a nawet świeccy inteligenci mężczyźni i panie, których zainteresowanie sprawą jedności kościelnej mogłoby tej sprawie duże oddać korzyści. Ś. p. Ks. Biskup Łoziński, zwołując pierwszą konferencję jakby na próbę, rozpoczynał od skromnych początków i pojął konferencję, jako wyłącznie „kapłańską", co się uwidoczniło i w nazwie tak owej pierwszej, jak i następnych konferencyj. Czy nie możnaby tego przymiotnika opuścić i salę konferencyjną udostępnić dla nie-kapłanów? Zdaje się, że z tem nie powinno być zasadniczych trudności, w czasie kiedy tyle się mówi o Akcji Katolickiej, o apostolskiem powołaniu świeckich i t. d. Zdaje się, że zagadnienie unijne na naszych kresach należy *par excellence* do Akcji Katolickiej i wymaga połączenia się wszystkich czynników prawdziwie katolickich. Ponieważ niektóre zagadnienia praktyki pasterskiej możeby się nie nadawały do omawiania wobec świeckich osób, możnaby je wyodrębnić w osobną sekcję, dostępną tylko dla księży.

Drugi dezyderat dotyczy nie czegoś nowego, ale tego, co już na konferencjach praktykowało się. Ponieważ z konferencji ostatniej, wskutek nieporozumienia, niektórzy uczestnicy wynieśli podejrzenia, jakoby konferencje w przyszłości miały dopuszczać referaty w jednym tylko języku, polskim, chodziłoby właśnie o utrzymanie dotychczasowego wielojęzycznego charakteru tych zebrań. Zmiana pod tym względem łatwo mogłaby być interpretowana jako dowód nadawania dziełu czysto kościelnemu jakiegoś politycznego charakteru.

Co do częstości urządzania konferencyj, to można się z tem zgodzić, że wystarczy zwoływać je co drugi rok. Pożądanym jest stały udział w nich pewnych, szczególnie

interesujących się sprawą, osobistości, a dla niejednego jazda co rok do Pińska byłaby uciążliwą. Zapewne i za Warszawą przemawiałyby pewne względy, przedewszystkiem jej centralne położenie w państwie, które ułatwiłoby wzięcie udziału w konferencji wielu ludziom z prowincji zachodnich i środkowych. Konferencje te wszakże przedewszystkiem interesują kresowców wschodnich i dlatego winny być zwoływane w bliższem dla nich mieście. Pińsk, wreszcie, jak w Czechosłowacji Welehrad, dzięki poprzednim konferencjom, wytworzył sobie znaczenie symbolu, który zachować i uszanować należy. Jak w Welehradzie kości inicjatora tamtejszych kongresów unjoznawczych, arcybiskupa Stojana, tak w Pińsku kości pierwszego biskupa tego miasta i pierwszego patrona zjazdów unijnych u nas ś. p. biskupa Łozińskiego, będą także przemawiały do uczestników zjazdu o tej wielkiej idei Chrystusowej — jedności Kościoła — której On tak gorliwie służył.

J. U.

METODA PRACY W BOBROWICZACH.



Na zapytanie, jakie metody stosowane są w pracy unijnej na placówce w Bobrowiczach (diecezja pińska), chciałoby się krótko odpowiedzieć, że tam nie robi się nic nadzwyczajnego.

Cudu żadnego na dowód prawdziwości „unji“ nie uczyniono, nawet żadna „ikona” nie „obnowiłaś“ ani też nie „pojawiłaś“, jak to podobno często się zdarza w prawosławiu. Miejscowy „misjonarz“, możnaby powiedzieć, siedzi sobie cichutko, gdyby nie to, że mając liczną rodzinę na wyżywieniu, z czego aż pięcioro kształci się w szkołach, musi nieraz pracować jak zwykły chłop przy pracy gospodarskiej. Wskutek tego pracy „misjonarskiej“ oddawać się prawie niema czasu. To też tu praca ogranicza się do sumiennego i regularnego odprawiania niedzielnych i świątecznych nabożeństw liturgicznych, nie zaniedbywania głoszenia kazań, choćby ich słuchała mała ilość osób i unikania tego wszystkiego, coby mogło kogoś zgorszyć, lub zrazić do osoby „misjonarza“, a pośrednio i do unji świętej. Jeżeli coś jest w tej pracy, coby może nazwać można metodą, to bezinteresowność w spełnianiu posług duchownych, słodycz obejścia się z ludźmi, swoista „caritas“ i zaparcie się siebie i poświęcenie się dla wygody parafjan. O tem wszystkiem powiemy pokrótce.

Zdarza się czasem bywać na nabożeństwach, gdzie człowiek czuje się jakby na przedstawieniu teatralnem. Osoba duchownego robi wrażenie artysty, spełniającego swą rolę mniej lub więcej udatnio, byle odbyć obowiązek, gdyż z tego się żyje. Otóż czegoś podobnego nie odczuwa się w Bobrowiczach. Przeciwnie ma się przekonanie, że kapłan, odprawiający nabożeństwo, czyni to z głęboką wiarą, szczerze, pobożnie. Słyszałem to od wielu osób i sam jestem tego zdania. Bezinteresowność posunięta tutaj do ostatnich granic. Za śluby płacą zwykle po pięć złotych, ale są wypadki dawania ślubów po trzy i dwa złote, a nawet gratis. Pogrzeby przeważnie są opłacane jedną złotówką, a często też gratis. Za chrzest dzieci nikt więcej nie płaci, jak jeden złoty, a często są wypadki dawania mniej, albo obiecania „kali sztoń parablu”, co zazwyczaj kończy się obietnicą. Ale ksiądz nie pyta przed spełnieniem funkcji, czy zainteresowany ma pieniądze, ale spełnia posługę duchowną, a dopiero potem, kto ma, ten daje, a kto nie, ten obiecuje, albo nawet cichaczem umyka. Taki czasem później „odrabia” księdzu za spełnienie posługi w ten sposób, że kradnie z łąki proboszcza trawę, czy gotowe siano, z pola snopy, z ogrodu okopowe, a nawet ze spiżarni mięso.

Pomimo to wszystko, każdy chwali swego proboszcza, że jest dobry, że takiego nie było i nie będzie.

Istnieje na terenie placówki bobrowickiej „Caritas“. Proszę jednak nie sądzić, że ks. Poczopko potrafił zorganizować tam tak bardzo zalecane przez władze duchowne, prawie nakazywane towarzystwo. Na taki eksperyment nie stać go. Zresztą nie wiem, czy w tej miejscowości zorganizowałby jakąkolwiek organizację dobroczynną choćby najzdolniejszy organizator. A jednak w Bobrowiczach „Caritas“ istnieje, choć do niej należą jako członkowie sami tylko domownicy proboszcza. Parafjanie bobrowiccy prze-

ważnie kwalifikują się na korzystających z dobroczynności, ale nie na członków Caritasu, składających ofiary. Są rodziny, gdzie często brak soli do osolenia garczka aż nazbyt lichej strawy. Są tacy, co od jesieni nie jedzą chleba aż do żniw, żywiąc się samemi ziemniakami postnemi i drobną rybą, której dzięki blizkości jeziora dostają chociaż od czasu do czasu darmo, lub prawie darmo. Są matki dzieci, które mają na sobie zaledwie jakiś kaftan podarty i takąż spodnicę, co stanowi jedyne ich ubranie pościelne i kościelne, codzienne i niedzielne, a dzieci ich ledwie że okryte są koszuliną, stanowiącą jedyne ich odzienie.

Są i tacy ludzie, którzy mają się zamożnie, którzy mogliby czasem komuś osłodzić niedolę, otrzeć łzę. Ale to są przeważnie ludzie, ktorzy nie znają litości, ani miłosierdzia i nic się z nich nie wykrzesze. Należą oni do parafjan o tyle tylko, że tu chrzczą swoich noworodków, tu się zwracają i w innych koniecznych potrzebach, pozatem są członkami martwymi.

A więc „Caritas" stanowi rodzina księdza, która też sama daleko nie opływa w dostatki, ale dzieli się z biedakami swemi ostatkami. Są więc osoby, które od stóp do głowy odziane są starzyzną, otrzymaną na plebanji, albo to lub owo z ubrania mają, z daru „matuszki" czy „batiuszki". Są tacy, co probostwu zawdzięczają, że sekwestrator nie zabrał im ostatniej krowiny; albo dostają mleko dla dzieci, albo lekarstwo dla chorych.

Dwie wsie, należące do parafji w Bobrowiczach, znajdują się za jeziorem, szerokiem około 3 kilometrów i za bagnami, przylegającemi do tegoż jeziora. Komunikacja z temi wsiami wygodna jest tylko wtedy, kiedy jezioro pokryje się twardym lodem. Jest tam cztero-oddziałowa szkoła powszechna, w której nauczyciele co roku się zmieniają, uważając pracę w tej miejscowości za karne zesłanie. Są tam staruszkowie, którzy nie mogą dostać się do Bobrowicz i całemi długiemi już latami nie odbywali spowiedzi. Są osoby słabe na zdrowiu lub ułomne, które również nie mogą bywać w cerkwi parafjalnej.

Otóż ks. P., dopóki jezioro nie zamarznie, nie zważając na słoty i często walcząc parę godzin z rozhukanemi falami jeziora, byle tylko zdobył łódkę, sam wiosłuje i jedzie do szkoły, by zanieść tamtejszej dziatwie trochę oświaty religijnej.

Przed Wielkanocą roku bieżącego dla wygody dziatwy szkolnej oraz starych, ułomnych i słabych urządzane były trzydniowe rekolekcje w szkole, zakończone spowiedzią i Mszą świętą ze wspólną komunją przeszło stu osób dzieci i starych, wśród których byli i nawróceni z sekciarstwa i tacy, co nie przystępowali do Sakramentów świętych od czasów przedwojennych.

Za takie usługi mieszkańcy tych wsi bardzo chwalą swego proboszcza i lubią go, ale żeby mu nieco ulżyć, np. w zimie podjechać po niego furmanką, przywieźć go do szkoły na lekcję religji, a następnie odwieść, to tego nie zrobią. Wszelkie prośby i namowy proboszcza, by zrobili taką usługę dla duchownego pożytku własnych dzieci, nie odniosą skutku.

Dużo, dużo jeszcze znoju trzeba będzie włożyć w ten jałowy, biedny, białoruski zagon Chrystusowej niwy...

J. A.

PO TAMTEJ STRONIE.



Czytelnicy nasi wiedzą z poprzednich artykułów w *Oriensie* o rozłamie, jaki istnieje między dwiema grupami biskupów rosyjskich na emigracji, grupami, na których czele stoją: jednej – metropolita Antonjusz Chrapowickij, rezydujący w Śremskich Karłowcach (Jugosławja), drugiej — metropolita Eulogjusz Georgjewskij, rezydujący w Paryżu. Sobór episkopatu emigracyjnego pod przewodnictwem Antonjusza, rzucił, jak wiadomo, na Eulogjusza coś w rodzaju klątwy, uznając go za pozbawionego biskupstwa, a wszystkie jego duchowne czynności za nieważne, *biezbłagodatnyje.* Eulogjusz, wraz z kilku podwładnymi sobie biskupami wyroku tego nie uznał i oparł się o Moskwę, a kiedy i z Moskwą się poróżnił, oddał się pod jurysdykcję patrjarchy w Konstantynopolu.

Na wiosnę tego roku zdawało się, że ta kilkoletnia schizma, stanowiąca powód zgorszenia i smutku prawosławnych Rosjan, ulegnie likwidacji. Obie strony w duszy pragnęły tego i chodziło tylko o to, kto

pierwszy wyciągnie rękę do zgody i jakie obie poróżnione strony postawią sobie warunki pojednania.

Pierwszy krok uczynił Antonjusz, zapraszając Eulogjusza do siebie. Eulogjusz zaproszenie przyjął i do Jugosławji pojechał. Dawni przyjaciele, a potem antagoniści dali upust osobistym uczuciom: rzucali się sobie w objęcia, płakali z rozrzewnienia, rozgrzeszali się wzajemnie i osiągnęli — jak mówili — osobiste pojednanie.

Ba, ale trzeba było zrobić coś z poprzedniemi cenzurami soboru. — Jedno z dwojga było do zrobienia: albo sobór uzna, że do wyklinania Eulogjusza nie miał dostatecznych powodów, albo Eulogjusz upokorzy się i podda się żądaniom soboru, które przed laty odrzucił. Dawni przyjaciele jakoś o tej alternatywie nie pomyśleli, ulegając wylewom rozczulonych spotkaniem serc. Pocichu zapewne każdy z nich obiecywał sobie, że jemu ustąpi strona druga. Rozstali się, żywiąc nadzieję, że sobór, jaki miał się zebrać w Śremskich Karłowcach w jesieni, sprawę ostatecznie załatwi. Eulogjusz nadto swój powrót do jedności z grupą karłowicką uzależniał od zgody patrjarchy konstantynopolskiego, któremu obecnie podlega.

Kiedy Eulogjusz powrócił do Paryża, rychło okazało się i z jego wynurzeń i z wynurzeń Antonjusza, że żaden z nich nie myśli rezygnować ze swoich zapatrywań i postulatów, które przed ośmiu laty doprowadziły do schizmy.

Zasadnicza różnica dotyczy zapatrywań na uprawnienia soborów karłowickich i zorganizowanego przez Antonjusza centralnego zarządu dla całej emigracyjnej Cerkwi rosyjskiej.

Antonjusz ze swoją grupą stoi na stanowisku, że Cerkiew rosyjska, znajdująca się na emigracji (włączając w to pojęcie i emigrację dawną, naprz. w Ameryce lub na Dalekim Wschodzie), winna posiadać kanoniczny administracyjny ośrodek i że takiem centrum jest właśnie synod karłowicki jako emanacja zwoływanego corocznie soboru biskupów emigracyjnych. Uprawnienia tego centralnego zarządu odnoszą ci hierarchowie do upoważnienia, danego przez patrjarchę moskiewskiego Tichona jeszcze w r. 1920. Zgodnie z tem zapatrywaniem sobór i synod żądają dla siebie posłuchu od wszystkich biskupów na emigracji jako warunku i symbolu przynależności do całości Kościoła Chrystusowego. Kto się z tego posłuchu wyłamuje, ten „niechaj będzie jako poganin i celnik“.

Eulogjusz i jego grupa nie uznają uprawnień ani soboru karłowickiego, ani wyłonionego zeń synodu. Dowodzą, że przytaczane przez tamtą grupę upoważnienie patrjarchy Tichona wcale nie dotyczyło emigracji poza Rosją, tylko chwilowego zarządu tych diecezyj w samej Rosji, które przez ówczesny front bojowy wojny domowej były odcięte od zarządu patrjarchatu. Wskazują, że sam patrjarcha Tichon musiał tak swoje zarządzenie rozumieć, skoro w r. 1922 zarządowi cerkiewnemu w Karłowcach, jako niekanonicznemu, rozkazał rozwiązać się. Uprawnienia poszczególnych biskupów na emigracji płyną, zdaniem grupy Eulogjusza, nie z łaski soboru czy synodu karłowickiego, lecz z poprzednich erekcyj, względnie zależne są od miejscowych cerkwi autokefalicznych. W szczególności uprawnienia swoje do zarządu diecezją „zachodnio-europejską“ Eulogjusz wywodzi z nominacji otrzymanej wprost od patrjarchy Tichona. Od lat paru, kiedy poróżnił się z zastępcą patrjarchy moskiewskiego Sergjuszem, podlega Konstantynopolowi, nie Karłowcom, którym, jak twierdzi, nigdy nie podlegał, nawet wtedy, kiedy brał udział w zjazdach karłowickich.

Obecnie domaga się Eulogjusz, by synod karłowicki rozwiązał się, albo ograniczył swe rządy do terytorjum Jugosławji w pewnej zależności od patrjarchy serbskiego. To znowu wysuwa koncepcję rozczłonkowania całej Cerkwi rosyjskiej, znajdującej się poza Rosją bolszewicką, na cztery niezależne nawzajem okręgi metropolitalne: bałkański, zachodnio-europejski, amerykański i Dalekiego Wschodu. Sobie zastrzega metropolję Europy Zachodniej. Projekty Eulogjusza natrafiają na twarde *non possumus* u grupy karłowickiej. Uważą ona bowiem takie rozczłonkowanie Cerkwi emigracyjnej za zgubne tak pod względem narodowym, jak i religijnym. Zarzut niekanoniczności, jaki Eulogjusz wysuwa przeciwko zarządowi cerkiewnemu w Karłowcach, grupa Antonjusza usiłuje osłabić twierdzeniem, że patrjarcha Tichon, nakazując zarządowi karłowickiemu rozwiązanie się, działał pod presją bolszewików, a nie z własnej woli.

Jak widzimy, zapatrywania obu stron są nie do pogodzenia. W ciągu tego lata w prasie rosyjskiej na emigracji, cerkiewnej i świeckiej, raz wraz ukazywały się enun-

cjacje to jednej to drugiej strony. Obie wypowiadały swe pragnienia jedności, ale tę jedność rozumiano rozmaicie — Eulogjusz kategorycznie oświadczał, że chce jedności, ale nie podporządkowania się Karłowcom. Znowu prasa świecka i różne adresy grup emigranckich, nie wdając się w subtelności kanoniczne sporu, domagały się przywrócenia jedności, a właściwie zdjęcia przez sobór karłowicki rzuconych przezeń na Eulogjusza cenzur.

Sobór został zwołany w Karłowcach na 1 września. Do Eulogjusza i jego biskupów wystosowano wezwanie, by przybyli na sobór i wzięli udział w jego obradach. Obiecywano uprzednie cofnięcie cenzur. Eulogjusz jednak na sobór nie przybył. Udział w soborze czyż nie oznaczałby upokorzenia własnego, a jednocześnie uznania kanoniczności jego wbrew wszystkiemu, co dotąd o nim sądził?

I Eulogjusz sprawę wygrał. Sobór na sesji 10 września r. b. odwołał swoje potępienia z r. 1927, i nie czekając na podporządkowanie się mu Eulogjusza, przywrócił „jedność liturgiczną“ z nim i z biskupami mu podległymi. Rozgrzeszenie z klątwy, dane Eulogjuszowi, upozorował przed samym sobą temi krokami, jakie Eulogjusz od wiosny poczynił, t. j. osobistem jego spotkaniem się z Antonjuszem i ogólnikowemi oświadczeniami pragnienia przywrócenia jedności. Z drugiej strony sobór nie rezygnuje ze swego stanowiska — uważania siebie za kanoniczny ośrodek, konieczny dla rosyjskiej Cerkwi zagranicą, wzywa zatem ponownie Eulogjusza do „organicznego“ zjednoczenia się z „Cerkwią rosyjską i z soborem hierarchów rosyjskich“, wypowiada wreszcie nadzieję, że to zjednoczenie po przywróceniu „jedności liturgicznej“ rychło nastąpi.

Sobór karłowicki pociesza się nadzieją. Czy nie jest to przysłowiowe robienie przyjemnej miny przy złej grze? Bo, dlaczegoby teraz metropolita Eulogjusz miał się podporządkowywać Karłowcom, kiedy dotąd nawet rzucone nań cenzury nie potrafiły go do tego skłonić? Modlić się przy sposobności wspólnie, całować się — i owszem. Ale dlaczego ulegać rządom, które się uważało za samozwańcze? Co więcej, czy właśnie teraz nie podniesie Eulogjusz sprawy wycofania z terenu jego jurysdykcji biskupa, którego Karłowce osadziły w Paryżu wbrew Eulogjuszowi i który część parafji od niego oderwał? Takie żądanie będzie całkowicie logiczne z jego strony, i albo Karłowce i w tej sprawie skapitulują, albo narażą się na nowy afront — może ekskomunikowania przez Eulogjusza wdzierających się do „jego“ owczarni rywali.

Zapewne dalszy rozwój wzajemnych stosunków między Karłowcami i Paryżem nie długo każe na siebie czekać i kierunek ich zdaje się być nietrudny do przewidzenia. Logika popycha prawosławie raczej do rozkładu, do dzielenia się na coraz drobniejsze odłamy, niż do jednoczenia się i konsolidacji. Trzeba uznać, że raczej metropolita Eulogjusz, niż metropolita Antonjusz, wyciąga praktyczne wnioski z teoretycznych przesłanek „prawosławia“. Kiedy my, katolicy, czytamy w orędziach Antonjusza wywody o potrzebie jedności, o sile, jaką Cerkiew w jedności może znaleźć przeciwko bezbożnikom itd., chcemy przyklasnąć tym, niewątpliwie katolickim, przesłankom. I życzylibyśmy prawosławiu, aby ono je rozumiało i urzeczywistniało w życiu. Ale wtedy zapytujemy, czemu hierarchowie typu metropolity Antonjusza pamiętają o tych zasadach jedynie wtedy, kiedy żądają dla siebie posłuchu od innych biskupów, a nie widzą potrzeby urzeczywistnienia ich, kiedy chodzi o całe chrześcijaństwo, czemu wyodrębniają się i zasklepiają się w swoich autokefaljach i autonomjach? Jeśli rosyjska Cerkiew, skupiona przy jednem centrum widzialnem, stanowiłaby niewątpliwą siłę wobec napierającego bezbożnictwa, o ileż większą siłę stanowiłoby całe chrześcijaństwo, skupione przy jednym widzialnym pasterzu! Nie chcąc uznać tej logiki, muszą się prawosławni pogodzić z inną logiką: logiką wciąż postępującego rozkładu Cerkwi. Podążać bowiem jednocześnie w dwóch przeciwnych kierunkach — trudno. Sobory karłowickie — i nie one tylko — napróżno próbują dokazać tej sztuki.

*

Podobne stanowisko względem Karłowiec, jak Eulogjusz, zajął był także metropolita Platon w Ameryce Północnej. Stąd i tam istnieje podwójna hierarchja rosyjska: jedna, zależna od Karłowiec, druga „platonowska“. W tym roku, po śmierci Platona, Karłowce poczyniły kroki w celu sprowadzenia „platonowców” pod swoją obedjencję. Wydał do nich orędzie metropolita Antonjusz, podobnež nawoływanie wystosowali zbiorowo biskupi emigracji, do których przyłączył się także episkopat prawosławny z Polski. Sobór karłowicki, podobnie jak

z Eulogjusza, zdjął klątwę także ze zwolenników Platona w Ameryce, wyrażając podobną nadzieję, że oni ocenią okazaną im „miłość bratnią“ i jaknajprędzej powrócą do „zupełnej jedności“ z soborem. Czy te usiłowania i miłość soboru odniosły skutek oczekiwany, dotąd nie wiadomo. Amerykańscy frondyści mają do wyboru: uległość dalekiemu soborowi w Karłowcach, lub naśladowanie przykładu Eulogjusza w autonomicznem rządzeniu się u siebie.

Tymczasem sobór karłowicki, nie czekając na zupełny powrót platonowców, sam powziął decyzje co do urządzenia Cerkwi rosyjskiej w Stanach Zjednoczonych. Dotąd stanowiła ona w zasadzie jedną diecezję, chociaż posiadała kilku biskupów. Obecnie diecezja została podzielona na dwie: zachodnią z rezydencją w San Francisco i wschodnią (łącznie z Kanadą) z rezydencją w N. Jorku, niezależne jedna od drugiej, a podległe synodowi w Karłowcach. Pasterze obu tych diecezyj, Tichon w S. Francisco i Witaljusz (znany u nas z dawnych czasów) w N. Jorku otrzymali tytuł arcybiskupów.

Dodajemy tutaj, że na tegorocznej sesji soboru w Karłowcach zostały ustanowione inne dwie nowe jednostki administracyjne: w Brazylji z rezydencją w S. Paulo, powierzona biskupowi Teodozemu Samojłowiczowi i w Kuldży (Turkestan chiński) pod zarządem archimandryty Juwenaljusza z Charbina — dla około 20 tysięcy znajdujących się tam emigrantów-kozaków.

*

Zarząd karłowicki Cerkwi rosyjskiej na emigracji ma zasadniczych wrogów nietylko w osobach biskupów obediencji Eulogjusza i amerykańskich platonowców. Nie uznaje go za legalny także patrjarcha „ekumeniczny” w Konstantynopolu, a także co dlań najbardziej kłopotliwe — patrjarchat moskiewski.

Wyżej już wspomniano o potępieniu tego zarządu przez patrjarchę Tichona w r. 1922. Takie samo stanowisko zajmuje względem niego metropolita Sergjusz, który zarządza Cerkwią patrjarszą w samej Rosji w charakterze „zastępcy stróża tronu patrjarszego“. Od szeregu lat wzywał on grupujący się około Antonjusza w Karłowcach episkopat do rozwiązania swego zarządu i poddania się bezpośrednio patrjarchatowi moskiewskiemu, który jakoby cieszy się wolnością ze strony bolszewików i może wykonywać swą jurysdykcję również nad Rosjanami w rozproszeniu. Ponadto Sergjusz kategorycznie żądał od biskupów zagranicznych deklaracji uznania Sowietów za rząd legalny Rosji i lojalnego ustosunkowania się do nich. Ponieważ episkopat zagraniczny nie chciał ani słyszeć o obu tych żądaniach, doszło do tego, że Sergjusz, wraz ze swoim „synodem patrjarszym“, 22 czerwca r. b. ekskomunikował Antonjusza i wszystkich mu poddanych biskupów, ogłaszając ich za pozbawionych wszelkich praw i za odpadłych od Cerkwi prawosławnej.

Doręczenie tego wyroku i egzekucja zostały powierzone arcybiskupowi Eleuterjuszowi z Kowna, który trzyma całkowicie z Sergjuszem moskiewskim, jeździł osobiście za pozwoleniem Sowietów do Moskwy i ogłosił publikację zagranicą, udowadniającą, że w bolszewji żadnego prześladowania religijnego niema. Przypominamy, że jest to ten sam Eleuterjusz, który za sprzeciwianie się autokefalji Cerkwi w Polsce został usunięty z Wilna, dotąd jednak tytułuje się arcybiskupem wileńskim i nadal autokefalji tej nie uznaje, jak nie uznaje jej i metropolita Sergjusz. Słowem, można go określić jako posłuszne narzędzie Sergjusza i jego patronów-bolszewików.

Eleuterjusz przy piśmie z dn. 11 sierpnia przesłał metropolicie Antonjuszowi ukaz patrjarszy z ekskomuniką, wzywając adresata i jego zwolenników do pokuty i całkowitego poddania się woli Sergjusza. Oczywiście napróżno. Antonjusz odpowiedział mu w długiem orędziu, dowodząc, że episkopat emigracyjny dotąd nie może uznawać i przyjmować żadnych ukazów z zarządu patrjarchatu w Moskwie, dopóki ten pozostaje w niewoli u wrogów religji. Dalej Antonjusz, znanemi nam już argumentami, broni legalności utworzonego w Karłowcach Zarządu. Wreszcie wypowiada ubolewanie, że Sergjusz, jego niegdyś uczeń i przyjaciel, znajduje się w takiej fizycznej i moralnej niewoli u bezbożników, czyny jego uważa za zbrodnicze i odwołuje się do przyszłego soboru wszechrosyjskiego. Pod adresem zaś Eleuterjusza wyraża zdziwienie, że on, pozostając na wolności, uczestniczy jednak w zgubnych dla Cerkwi czynach narówni z znajdującymi się w niewoli hierarchami, których sama ta niewola poniekąd tłumaczy.

Merytorycznie rzecz biorąc, stałość, z jaką metropolita Antonjusz odrzuca wszelkie zakusy i pokusy, idące z Moskwy, zasługuje na całkowite uznanie. Niewątpliwie

Sergjusz swoje „ukazy“ pisuje pod dyktando bezbożnika Tuczkowa, który jest obecnie faktycznym administratorem Cerkwi patrjarszej w Rosji. Niemniej narzuca się pytanie na jakiej kanonicznej podstawie opiera się Antonjusz, odmawiając całkowicie posłuszeństwa jedynej władzy, jaka jest obecnie w Cerkwi patrjarszej, do której przynależności i on się przyznaje? A jeśli ta władza jest w jego oczach nielegalna, to w czyich rękach władza legalna spoczywa? Na to niema żadnej odpowiedzi. I być jej nie może.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?



W ostatnich paru miesiącach prawie zupełnie zaprzestano w publicystyce polskiej zajmować się akcją unijną na kresach wschodnich. Może się to tłumaczy wywczasami wakacyjnemi, a może i tem, że po lepszem zaznajomieniu się ze sprawą ludzie przekonywują się o bezpodstawności alarmów, jakie przed kilku laty około tej sprawy podniesiono. Zauważyliśmy parokrotnie w pismach „Legjonu Młodych“ wśród ataków na Kościół katolicki i to oskarżenie, że Kościół prowadzi akcję unijną, „szkodliwą dla państwa“, zdaje się jednak, że byliby młodociani „państwowcy“ w dużym kłopocie, gdyby zażądano od nich wykazania dlaczego tę akcję uważają za szkodliwą. Ot, słyszeli, że inni tak mówili i pisali, więc zadowoleni, że o jeden punkt więcej mogą rozszerzyć swój akt oskarżenia przeciwko religji, której wojnę wydali.

W pismach poważnych napotkaliśmy na dwa artykuły, które mniej lub więcej o akcję unijną zahaczają. Oba wyszły z pod pióra H. I. Łubieńskiego, autora niefortunnej książki „Droga na wschód Rzymu“. Od czasu potępienia tej książki przez władzę kościelną, autor jej zabrał się widocznie do gruntowniejszych studjów historycznych nad unją, czego dowodzą cytaty przezeń przytaczane w późniejszych jego artykułach, studja te wyjdą niechybnie na dobre nietylko dla autora, ale i dla sprawy, którą on tak gorąco a tak pochopnie potępił.

Jeden ze świeżych artykułów p. Łubieńskiego ukazał się w *Biuletynie Polsko-Ukraińskim* (16 i 23 września r. b.) pod tytułem: „Austrjacka polityka wyznaniowa w stosunku do Kościoła grecko-katolickiego“. Artykuł ten nie przynosi oczywiście nic rewelacyjnego, jako informacyjny wszakże ma pewne znaczenie. Stwierdza on dwie rzeczy: 1) że Cerkiew grecko-katolicka w Galicji zawdzięcza dużo rządowi austrjackiemu, który postarał się o lepsze wykształcenie i uposażenie jej duchowieństwa i podkreślał równouprawnienie tegoż z klerem łacińskim, i że za to Rusini czuli wdzięczność dla Habsburgów, przynajmniej dla poprzedników ces. Franciszka Józefa; 2) że w Cerkiew grecko-katolicką wsiąkło dużo z ducha józefinizmu, tak sprzecznego z duchem prawdziwego katolicyzmu. Oba stwierdzenia są zgodne z prawdą. Możnaby tylko dodać do nich po jednej uwadze. Do pierwszego, że szkoda wielka, iż wykształceniem i uposażeniem kleru unickiego nie zajęto się wcześniej w Polsce niepodległej, nie czekając aż część Kościoła unickiego dostanie się pod władzę Austrji. Do drugiego, że józefinizm w końcu 18 i początkach 19 stulecia przeniknął nietylko do zakładów naukowych, instytucyj administracyjnych i mózgów ówczesnych greko-katolików, ale nie w mniejszej mierze zaraził on umysły w obrębie Kościoła łacińskiego i to nawet w krajach niepodlegających berłu Habsburgów. Naprzykład pod panowaniem rosyjskiem, nie mówiąc już o metropolicie Siestrzeńcewiczu, „józefinistami“ był obsadzony wydział teologiczny na polskim uniwersytecie wileńskim, który wyhodował też i takich zdrajców unji, jak Siemaszkę i jego towarzyszów. Warto o tem nie zapominać, by skonstatowanie józefinizmu u grekokatolików galicyjskich nie wyglądało na jednostronne i złośliwe wytykanie im win, które w onej epoce były bardziej ogólne.

Innego rodzaju jest artykuł p. Łubieńskiego, umieszczony w *Czasie* (6 września r. b.) pod tytułem „Ukraińcy a współczesna akcja unijna“. To już nie historja, ale czysta publicystyka. Autor wymierzył swój artykuł przeciwko tym Ukraińcom, grekokatolikom z Galicji, którzy pragnęliby jedności religijnej całego swego narodu właśnie w postaci katolickiego obrządku wschodniego, nietylko z pobudek religijnych, ale

i politycznych. Łubieński przeciwstawia ich aspiracjom zdanie Wacława Lipińskiego, Ukraińca-katolika, który właśnie z punktu widzenia interesu narodowego ukraińskiego sprzeciwia się akcji unijnej. Zdaniem bowiem Lipińskiego, Ukraina tylko wtedy pozostanie sobą, gdy utrzyma stan równowagi między dwoma wyznaniami swego ludu: katolicyzmem (t. j. unją) a prawosławiem. Naruszenie tej równowagi na rzecz prawosławia rzuciłoby naród ukraiński w objęcia Moskwy, zaś pochłonięcie prawosławia przez unję poddałoby Ukrainę Polsce. Pozostanie zaś ona sama sobą, kiedy będzie częściowo unicką, częściowo zaś prawosławną, nie dając przywilejów żadnemu z tych wyznań. P. Łubieński nazywa te wywody Lipińskiego „głębokiemi“ i jego program zaleca Ukraińcom jako „najwłaściwszą drogę do wzajemnego zbliżenia religijnego“.

Wystąpienie p. Łubieńskiego jest wielce ciekawe. Pomijamy, że program Lipińskiego trudno nazwać drogą do zbliżenia religijnego prawosławnych i katolików, chyba, że pod „zbliżeniem religijnem“ rozumie się jedynie dobre sąsiedzkie stosunki na platformie religijnego indyferentyzmu. Mimo całej katolickości ś. p. Lipińskiego (z pochodzenia Polaka i łacinnika) niepodobna jego pojęcia jedności religijnej nazwać katolickiem. Pomijamy także, iż jeśli chodzi o równowagę dwóch wyznań w narodzie ukraińskim, to jeszcze daleko do takiej równowagi, kiedy katolicyzm wyznaje $3^1/_2$ miljona Ukraińców, a prawosławie coś ośm razy tyle, jeśli nie więcej. Do uzyskania równowagi trzebaby mocno pchnąć naprzód akcję unijną, inaczej bowiem przewaga prawosławnych grozi pochłonięciem katolicyzmu, czyli unicestwieniem jednego z czynników „równowagi“. Bardziej dziwnem jest to, że p. Łubieński podnosi myśl Lipińskiego tylko w przeciwstawieniu jej do katolickiej akcji unijnej, a nie do analogicznej akcji ze strony prawosławia, naprzykład na Łemkowszczyźnie. Ale najdziwniejsza rzecz, że p. Łubieński, Polak, tak pisze, jakby zależało mu na tem, by przez akcję unijną nie osłabić prawosławia, które według „głębokich wywodów“ Lipińskiego stanowi asekurację przeciwko pochłonięciu Ukrainy przez Polskę. Nie podejrzewamy naturalnie p. Łubieńskiego o nieżyczliwość dla Polski, stwierdzamy tylko, że tak można się zaplątać, kiedy w zwalczaniu akcji unijnej szuka się sojuszników we wszystkich możliwych taborach i natchnień we wszystkich ideologjach politycznych.

*

Pozostańmy jeszcze na chwilę przy sprawach ukraińskich. W zeszycie poprzednim pismo nasze zdawało sprawę z książki A. Riczynśkoho o ukraińskiej świadomości religijnej (art. „Ukrainizm a katolicyzm“), przyczem autor artykułu uznał trafność n a o g ó ł charakterystyki różnic między religijnością ukraińską a rosyjską, jakie podkreślił A. Ryczynśkyj. Nasz artykuł dał sposobność p. W. Zaikinowi do wystąpienia na miejscu naczelnem w prawosławnem *Słowie* z polemiką przeciwko dokonanej przez Riczynśkoho charakterystyce. Usiłuje p. Zaikin wykazać, że przeciwstawienie religijności ukraińskiej — religijności rosyjskiej we wszystkich punktach jest dowolnie naciągnięte i sztuczne i że „prawosławie jest jedno“. O ile nam wiadomo, p. Zaikin przyznaje się także do narodowości ukraińskiej, mamy zatem spór między dwoma Ukraińcami, obu — prawosławnymi, o charakterystykę religijności i prawosławia własnego narodu. Jest to spór, którego rozstrzygnięcie najlepiej będzie pozostawić im samym.

*

Ukrainśkyj Beskyd, 12 VIII. r. b., jeszcze raz powrócił do sprawy zasięgu pracy kulturalnej, jaką Ukraińcy wykonali na Łemkowszczyźnie w latach ostatnich. Czytelnicy przypomną sobie, że *Oriens* zasiąg tej pracy określał na podstawie informacji, otrzymanej z źródła ukraińskiego. *Beskyd* stwierdza, że ta informacja była grubo przesadzona, że tak dobrze nie jest, jakeśmy podawali i nawet skłonny jest podejrzewać naszego informatora o próżną chełpliwość, szkodliwą dla sprawy ukraińskiej, bo mogącą wywołać „czujność niektórych czynników“, które paraliżują i tę minimalną pracę kulturalną, jaka się wykonuje staraniem Ukraińców na Łemkowszczyźnie. Oczywiście wyjaśnienia *Beskydu* przyjmujemy do wiadomości, nie mamy bowiem powodu z niemi się sprzeczać. Każdej redakcji może się przytrafić, że w dobrej wierze umieści jakieś przesadne a nadesłane jej wiadomości. Ot, naprz. *Ukrainśkyj Beskyd* w omawianym artykule pisze: „Ks. Urban nie potrzebuje takich niedokładnych informatorów, bo mógł sam naocznie przekonać się o tem podczas objazdu swego autem po Łemkowszczyźnie“. Zatem musiał ktoś redakcję *Beskydu* także poinformować fałszywie. Ks. Urban bowiem ani

autem, ani żadnym innym sposobem Łemkowszczyzny nie objeżdżał ani pieszo nawet nie obchodził. Ostatni raz był tam 22 lata temu. *Beskyd* zapytuje jeszcze nas, t. j. ks. Urbana i Jezuitów, komu to zależało na utworzeniu administracji apostolskiej dla Łemków i dodaje znacząco: „wy napewno wiecie, a my także". Odpowiem: oczywiście zależało przedewszystkiem na tem — co nie stanowi żadnej tajemnicy — pewnym czynnikom ruskim, nie ukraińskim. Dlaczego zaś ich starania odniosły pewien skutek, nie do nas należy to roztrząsać, czy krytykować. Powstrzymamy się zatem od dania pełnej odpowiedzi *Beskydowi.*

Ks. Jan Urban.

KALWARJA PACŁAWSKA.



Dziesięć kl. od Dobromila a około 20 od Przemyśla, leży pięknie wśród lasów położona, wieś Kalwarja pacławska. Nazwę swą otrzymała od zbudowanej tam „kalwarji" czyli drogi krzyżowej; pacławską, w odróżnieniu od innych kalwaryj, naprz. Zebrzydowskiej lub wileńskiej, nazywa się od sąsiedniej wsi Pacław, do której należało to terytorjum.

W Pacławiu już na początku XIV stulecia istniała cerkiew drewniana (wówczas dyzunicka) pod wezwaniem św. Szymona Słupnika, z obrazem M. Boskiej, malowanym przez mnicha Wawrzyńca (1409), obecnie poczytywanym przez greko-katolików za cudowny. Przebudowana w r. 1611 i jeszcze kilka razy naprawiana, ostatni raz 1921, stoi ta cerkiewka starożytna dotąd.

W w. XVII kasztelan lwowski, Maksymiljan Fredro, założył w pobliżu Pacławia klasztor i kościół łaciński, który oddał Franciszkanom (1668). Zbudowano szereg kaplic na stokach gór, jako stacje Męki Pańskiej i pamiątki ważniejszych chwil z życia Matki Najśw. i wtedy miejscowość nazwaną została Kalwarją, chociaż obok pozostała i wieś Pacław. Fredrowski klasztor uległ zczasem ruinie, więc Szczepan Dwernicki zbudował Franciszkanom nowy klasztor z kościołem (1775), który znowu 1855 zniszczony przez pożar, jeszcze raz został odbudowany. W tym kościele przechowuje się, także uważany za cudowny, obraz Matki B., pochodzący z klasztoru Franciszkanów w Kamieńcu Podolskim, skąd go wyrzucili podobno Turcy około r. 1679. Obraz ten został uroczyście ukoronowany przez biskupa przemyskiego, Łukasza Soleckiego, 15 sierpnia 1882 r.

Na Kalwarję Pacławską ciągną kilkakrotnie w roku tłumne kompanje pątników obydwu katolickich obrządków, Polaków i Rusinów. Miejscowa cerkiew gr. kat. Szymona Słupnika nie miała na miejscu kapłana, bo należy do parafji w Hujsku. Kiedy na Kalwarję franciszkańską uczęszczało coraz więcej unitów, proboszcz gr. katolicki z Hujska i władza diecezjalna w Przemyślu postanowiły ośrodkiem pielgrzymek ruskich uczynić starą cierkiew Szymona Słupnika z jej obrazem Matki Boskiej. Uzyskano od Stolicy Ap. odpusty, przywiązane do tej cerkwi właśnie na te same terminy, w jakich odbywają się pielgrzymki na Kalwarję franciszkańską. Zasługi duże pod tym względem w pierwszych latach po wojnie położył kanonik gr. kat. z Przemyśla Konstantyn Bohaczewśkyj (obecnie biskup Ukraińców-katolików w Stanach Zjedn. Ameryki-półn.).

Jeszcze gorliwiej zajął się sprawą odciągnięcia greko-katolików od Kalwarji franciszkańskiej ks. Józef Marynowicz, od r. 1921 proboszcz w Hujsku i dziekan dobromilski. Zbudował on na Kalwarji nową piękną murowaną cerkiew pod wezwaniem Zbawiciela, a w r. 1923 założono nową drogę krzyżową na posiadłości należącej do cerkwi. Zrazu były to tylko krzyże, w liczbie czternastu, wyobrażające 14 stacyj Drogi Krzyżowej. W latach następnych zbudowano przy nich 14 drewnianych kapliczek, a w r. 1933 na miejsce trzech z tych kapliczek powstały kaplice nowe, murowane. Istnieje projekt wymurowania wszystkich brakujących jeszcze kaplic.

W ten sposób greko-katolicy, posiadając własną „Kalwarję" ze wszystkiemi łaskami duchownemi, odzwyczajają się od obchodzenia „dróżek" łacińskich pod przewodem OO. Franciszkanów. Na dni odpustów zjeżdżają na ruską Kalwarję Pacławską liczni księża ukraińcy, by wygłaszać kazania, odbywać z pątnikami drogę krzyżową, słuchać spowiedzi. Liczba wiernych, uczęszczających na tę Kalwarję, wzrasta z roku na rok. W roku bieżącym, podczas sierpniowego od-

pustu, liczono ich na 40.000. Przybyli z różnych zakątków kraju, nawet z dość odległej stąd Łemkowszczyzny, aż od Nowego Sącza. Pod koniec odpustu przybył także J. E. biskup przemyski grecko-katolicki, Józafat Kocyłowśkyj, który celebrował uroczystą liturgję i przemawiał parokrotnie z ambony, wzywając lud do wierności Chrystusowi, Kościołowi katolickiemu i własnemu narodowi.

Historję nowej „własnej" Kalwarji i opis tegorocznego sierpniowego odpustu podał *Ukrainśkyj Beskyd* w numerach 31 i 32. Uzupełniliśmy te dane historycznemi szczegółami według „Słownika geograficznego" ziem polskich, t. III, z roku 1882.

TYDZIEŃ WSCHODNI W WENECJI.



Pod przewodnictwem Kardynała Lavitrano, arcybiskupa w Palermo, działa od kilku lat we Włoszech komitet, zajmujący się szerzeniem znajomości zagadnień wschodnio-kościelnych. Lat poprzednich urządzał on tygodnie „pro Oriente cristiano"; było ich dwa: pierwszy w Agrigente, drugi w Palermo. Tego roku na miejsce podobnego „tygodnia", III-ego zrzędu, upatrzono piękną Wenecję. Rzeczywiście odbył się ten tydzień w dniach 2—9 września r. b.

„Tydzień studjów i modlitw" — taką była intencja inicjatorów i takim był rzeczywisty charakter tych dni pamiętnych. Wenecja nie była wcale Welehradem, ani Pińskiem, dokąd przybywają zaproszeni specjalnie znawcy zagadnień wschodnich, by w odosobnieniu roztrząsać te zagadnienia naukowo. W Wenecji chciano urządzić manifestację popularną, chodziło o zaznajomienie z kwestją Kościołów wschodnich — szerokich mas, o pobudzenie ich do modlitwy o upragnione połączenie Wschodu. Chodziło o wykazanie, że owi odłączeni chrześcijanie wschodni są dalecy i obcy nam nietyle przez różnice wiary, ile przez odrębną psychikę, przez wzajemne nieznanie się, wiekami wytworzone i utrwalone, a stanowiące przeszkodę do połączenia Kościołów, tak upragnioną przez papieży Leona XIII, Benedykta XV i Piusa XI. Chodziło o modlitwę ludu katolickiego za owych braci wschodnich, modlitwa bowiem to najwyższy objaw miłości braterskiej. A kto się modli o zjednoczenie kościelne, ten nie pozostanie obojętny dla wielkiego dzieła, które obecnie tak żywo zajmuje Kościół. I nie napróżno chyba tysiące i tysiące ust wypowiadały słowa modlitwy 9 września wieczorem na czarującym placu św. Marka, — coś z tego musiało pozostać i w duszach — zainteresowanie do śmiałej idei jedności kościelnej. Czas już wyjść z ciasnych partykularyzmów, by móc chwalić Boga w Trójcy jedynego „jednemi usty i jednem sercem" jak to wzywa liturgja św. Jana Chryzostoma.

Pierwsze trzy dni „tygodnia" były poświęcone pracom przygotowawczym, dopiero 5 września rozpoczął się właściwy kongres. Został on otwarty przez piękną i podniosłą mowę miejscowego patrjarchy, kard. Lafontaine'a. Ten święty i dystyngowany starzec, drugi następca kardynała Sarto (Piusa X) na tronie patrjarszym Wenecji, uczestniczył osobiście we wszystkich ceremonjach i posiedzeniach Kongresu. On też 9 września zamknął „tydzień" uroczystą celebrą. Kardynał Lavitrano z Palermo i wielka liczba biskupów i innych osobistości wybitnych brali także udział w „tygodniu". Szczególnie liczni byli kapłani obrządku łacińskiego i greckiego z Sycylji, gdzie obrządek grecko-katolicki, pod opieką papieży, zachował się dotąd, chociaż ludność niegdyś grecka dawno już uległa italienizacji.

Każdego wieczora odbywały się posiedzenia studjów w kościele *de la Pietà*. Wygłoszone zostały liczne referaty, w których główną uwagę zwracano nietyle na poszczególne punkty doktrynalnych różnic między Wschodem i Zachodem, ile na uświadomienie sobie całokształtu problemów i postulatów, jakie światu chrześcijańskiemu narzuca fakt rozdziału Kościołów. Wymienimy dla przykładu referaty: Ks. Pietroty, kapłana gr. katolickiego, OO. Nila i Wawrzyńca bazyljanów z Grottaferrata, przeora mechitarystów weneckich, jezuitów z Instytutu Wchodniego OO. Hermana i Gordillo i O. Oddone z uniwersytetu w Medjolanie, wreszcie wspaniały i żywo oklaskiwany referat mgra Aleksandra Sipiagina, który mó-

wił na temat „Rosja a pobożność włoska". Słowo końcowe tych wieczorów wygłosił z wielkiem przejęciem kard. Lavitrano.

Druga część programu zmierzała do tego, by ludowi weneckiemu i przybyłym wiernym z Włoch pokazać praktycznie, jak wyglądają owe obrzędy wschodnie, nazwane przez Leona XIII „czcigodnemi", lecz mało na Zachodzie znane. W tym celu zostały urządzone trzy uroczyste celebry. 6 sierpnia celebrował w otoczeniu ośmiu swych kapłanów, mgr. Mele, biskup italo-grecki z Lungra, przy śpiewach szkoły z słynnego opactwa bazyljańskiego Grottaferrata. W dniu następnym przyszła kolej na obrządek bizantyjsko-słowiański: celebrowali wspólnie czterej kapłani: mgre Sipiagin, rektor *Russicum* O. de Régis T. J., marjanin O. Najłowicz i O. Ryder T. J. przy śpiewie alumnów *Russicum*. 8 września była celebra w obrządku ormiańskim: celebrowali zakonnicy mechitaryści z samej Wenecji; ich młodzież stanowiła także znakomity chór. Mechitaryści posiadają uroczą i bogatą wyspę św. Łazarza. 9 września celebrował łacińską mszę pontyfikalną u św. Marka patrjarcha Lafontaine przy udziale przedstawicieli obrządków wschodnich.

Wkońcu, kongres miał za cel — jak to już podkreśliliśmy — modlitwę za Wschód chrześcijański. W tej myśli codziennie wieczorem odbywały się nabożeństwa eucharystyczne u św. Marka, celebrowane przez jednego z biskupów, i podczas których była odmawiana modlitwa, ułożona przez Benedykta XV. Duchowieństwo obrządków wschodnich dodawało swoje pienia, naprz. po cerkiewno-słowiańsku „Pod Twoju miłost'" do Matki Najśw. Kulminacyjny punkt stanowił wieczór niedzielny na placu św. Marka z udziałem wielotysięcznej rzeszy modlących się.

Żeby zakończyć to sprawozdanie jakiemś słowem nadziei, notujemy tu obecność na „tygodniu" jednego prawosławnego archimandryty, Serba, przysłanego z Belgradu przez patrjarchę Barnabę. Był on obecny na wszystkich referatach i nabożeństwach, traktowany z całą kurtuazją i życzliwością przez najwyższych nawet dostojników kościelnych. Nie chcemy temu faktowi nadawać znaczenie przesadne, możemy jednak cieszyć się szczerze, widząc jak nieufność i nienawiść wzajemna ustępują miejsca lepszym uczuciom. *F. R.*

NIEMCY DLA WSCHODU.



Od roku 1926 istnieje w Niemczech krajowa sekcja stowarzyszenia „Catholica Unio", którego zadaniem jest popierać prace przedsiębrane dla pozyskania dla Kościoła odłączonego Wschodu. Budzić zainteresowanie Niemców dla tak ogólnie pojętych zadań nie było rzeczą łatwą, o krajach bowiem takich, jak Grecja, Egipt czy Syrja, ludzkość katolicka w Niemczech mało co wie. Łatwiej było zainteresować ją Rosją, która zresztą stanowi największą część dysydenckiego Wschodu i znajduje się w największej duchowej potrzebie. Do katolików niemieckich dochodziły także odgłosy dzikich prześladowań chrześcijaństwa w Bolszewji, gdzie i ich współrodacy wiele muszą cierpieć. Przeto i „Catholica Unio" wystąpiła z hasłem: Kapłanów dla Rosji! Na to hasło odezwały się dusze. Poczęli się zgłaszać młodzieńcy, pragnący się kształcić na kapłanów dla tego kraju. Zwrócono ich do różnych seminarjów duchownych, w których Unio wspomagała ich materjalnie.

Wkrótce zrodziła się łatwo myśl, by zgromadzić wszystkich tych młodych ludzi w jednem Kolegjum, w którem mogliby znaleźć schronienie zarówno ci pochodzący ze Wschodu młodzieńcy, którzy zechcą studjować teologję na uniwersytecie niemieckim, jako kandydaci na kapłanów dla Rosji. Myślą tą zainteresował się J. Em. kardynał Faulhaber z Monachjum i wziął ją pod swoją opiekę. Wystarał się w r. 1932 w Rzymie o pozwolenie na założenie takiego kolegjum w stolicy Bawarji. Już 8 listopada tegoż roku poświęcił kaplicę i lokal nowego zakładu, oddając go pod opiekę św. Andrzeja Apostoła, czczonego szczególnie na całym Wschodzie. Mieści się zakład przy Wittelsbacherplatz 2. W przemówieniu swojem ks. kardynał podniósł, że św. Andrzej jest symbolem i wzorem braterskiej jedności Wschodu i Zachodu, prawosławia i katolicyzmu, Rzymu i Bizancjum, jako pierwszy według powołania Apostoł i brat księcia Apostołów Piotra. Jakkolwiek nowa roślinka jest jeszcze nikłą, wciela ona wielką myśl

o wiecznem znaczeniu: myśl o jedności katolickiej, obejmującej świat i ludzkość, jedności Kościoła, chrześcijaństwa. O tę jedność winni wszyscy chrześcijanie modlić się; pracy nad zjednoczeniem Wschodu i Zachodu ma służyć także nowe kolegjum. Tem się odpowie zarazem życzeniom Ojca św., zachęcającego wszystkich biskupów, by współdziałali według możności z wielkiem dziełem Unji. W rzeczywistości, skoro we Włoszech, Belgji, Francji, Polsce i indziej powstały kolegja a nawet zgromadzenia zakonne, przeznaczone dla Wschodu, a w szczególności dla Rosji, to nie mogą i Niemcy uchylić się od współpracy w tem wielkiem dziele.

Na rektora nowego kolegjum został powołany przez Kardynała benedyktyn, Dr Chryzostom Baur, który od wielu lat interesuje się chrześcijańskim Wschodem, pracuje wytrwale w „Unio Catholica" i niedawno odbył 8-miesięczną podróż po wschodzie.

Na początku roku szkolnego znalazło się w kolegjum pięciu alumnów: jeden kapłan z Grecji, pragnący studjować w Monachjum filozofję, jeden Rusin z Podkarpacia, dwóch Ukraińców i jeden Niemiec. Do końca roku liczba ta wzrosła do ośmiu, w roku drugim było alumnów dwunastu (1 Białorusin, 1 Rusin z Zakarpackiej Rusi, 4 Ukraińców, 6 Niemców) i ów kapłan Grek z Aten. Alumni uczęszczają na wykłady filozofji i teologji na uniwersytecie według planu obowiązującego dla archidiecezji monachijskiej. Podobnie porządek i karność w kolegjum wzorowane są na miejscowem seminarjum diecezjalnem.

Od samego początku istnieje w kolegjum kaplica, urządzona według wymagań obrządku wschodniego, z ikonostasem, w której od prawiane są nabożeństwa już to po grecku, już to po słowiańsku. W ten sposób nawet niemieccy alumni nabywają praktycznej znajomości liturgji wschodniej. W dni świąteczne luturgja jest śpiewana; uczęszczają na nią także wierni, interesujący się wschodnią służbą Bożą. Modlitwy poranne i wieczorne odmawiane są przez alumnów w języku cerkiewno-słowiańskim.

Pod względem jurysdykcji kolegjum zależy bezpośrednio od J. E. Kardynała monachijskiego. Alumni, gotujący się dla Rosji, zależą od Komisji papieskiej *pro Russia*, przeznaczeni dla innych krajów podlegają zwierzchniej władzy św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego i swoich biskupów. Dopóki dostęp do Rosji katolickim misjonarzom jest zamknięty, kapłani dla niej przeznaczeni będą użyci do pracy wśród Rosjan w rozproszeniu.

Ufamy w Bogu, że pomimo wielkich trudności i przeszkód kolegjum św. Andrzeja w Monachjum, przyczyni się do urzeczywistnienia wielkiego dzieła zjednoczenia chrześcijan wschodnich z Kościołem.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Z papieskiego seminarjum w Dubnie komunikują nam, co następuje: Rok szkolny rozpoczęliśmy już 1 września nabożeństwem do Ducha św., odprawionem przez O. Ant. Niemancewicza i prelekcją inauguracyjną Ks. wicerektora Buraczewskiego na temat: święci Cyryl i Metody, pierwsi apostołowie Słowian. W składzie ciała profesorskiego zaszły zmiany: wyjechali zupełnie O. profesor Ludwik Dostal T. J. do Jugosławji, a O. Jakób Morillo T. J. do Belgji, ten ostatni dla odprawienia zakonnej próby. Przybyli natomiast O. Antoni Niemancewicz T. J., były proboszcz w Synkowiczach. Katedra po O. Morillo nie obsadzona; czasowo zastępuje go O. Bogusław Waczyński T. J. Nadto przybył do pracy w seminarjum Ks. Kazimierz Raczycki T. J., po ukończeniu kursu filozoficznego w Krakowie. Całe grono liczy 6 kapłanów i 2 scholastyków; gospodarstwo prowadzą 3 bracia zakonni. Grono alumnów powiększyło się o kilkunastu nowoprzyjętych, tak że obecnie na wszystkich pięciu kursach jest 42 alumnów, w tem dwóch zakonników (Oblaci Marji Niepokalanej). Ciekawy jest skład alumnów według narodowości. Polaków jest 16, Ukraińców 16, Białorusinów 8 i Rosjan 2. Urodzonych w obrz. łacińskim 19, w greckokatolickim 14, przyłączonych do Kościoła z prawosławia 9. Według terytorjum pochodzenia: z b. Galicji 14, z województw kresowych północnych 13, z Wołynia i Podola 4, z województw centralnych i zachodnich 11.

*

We wsi Gaje Lewiatyńskie, około Radziwiłłowa na Wołyniu, prawie cała ludność prawosławna (około 800 dusz) przystąpiła do jedności kościelnej. Kapłana katolickiego, ks. Piotra Pieresypkina, wprowadzono do cerkwi i cerkiew tę dotąd przy unji utrzymano. Władze prawosławne wytoczyły proces rewindykacyjny. Proboszczem tej nowej placówki został mianowany Ks. Teodor Pasicznyk. Ks. Pieresypkin powrócił do Kamienia Koszyrskiego, gdzie większa liczba prawosławnych gotuje się do przejścia do Kościoła katolickiego, oczywiście z zachowaniem wschodniego obrządku.

Zgłosiła swe przejście na unję parafja prawosławna Mniszyn-Posiahwa w powiecie rówieńskim na Wołyniu. Na prośbę ludności została tam utworzona parafja katolicka obrządku wschodniego, której opiekę do czasu definitywnego urządzenia powierzono ks. Iljanowi Hukowi z Kuśkowiec Wielkich i Ks. Janowi Hermatiu-

kowi z Zastawia. Pomimo, że władze administracyjne opieczętowały cerkiew, nie pozwalając jej używać do kultu katolickiego, a nawet pomimo że wynikły jakieś trudności co do użycia na ten cel innego budynku (magazynu) cała ludność stoi mocno przy swojej decyzji, nie zrażając się niczem.

Proboszczowie parafij wschodniego obrządku na Wołyniu: Ks. Ksenofont Kersza z Antonówki i ks. Bazyli Dodyk z Oździutycz zostali przez władzę diecezjalną przeniesieni jeden na miejsce drugiego. Ks. Dodyk pozostaje nadal zarazem dziekanem wszystkich parafij obrz. wsch. w diecezji łuckiej.

W diecezji pińskiej zostali przeniesieni jeden na miejsce drugiego księża wsch. obrz.: Justyn Sielecki z Kosny do Horodna i Jan Tylawski z Horodna do Kosny. Ponadto placówki na odległem Polesiu objęli OO. Studyci: Mateusz Martyn w Chutorach Marylińskich i Nikon Ciśniuk w Kołkach. Obie te placówki należą do parafji wsch. obrz. w Olpieniu.

*

Z Nieświeża Redakcja nasza otrzymała list od jednego uświadomionego i widać głęboko religijnego katolika, w którym woła on o założenie w tym grodzie książąt Radziwiłłów placówki katolickiej wschodniego obrządku. Korespondent nasz zwraca uwagę, że w okolicy wśród prawosławnych szerzy się propaganda sekciarska, zwłaszcza baptyzmu, postępując z Polesia na północ. Propagandzie tej czy nie umie czy nie chce przeciwstawić się duchowieństwo prawosławne. Zdaniem korespondenta walkę z postępami sekciarstwa winienby podjąć katolicki obrządek wschodni, posiłkując się językiem miejscowej ludności, którym posługuje się także propaganda sekciarstwa. Podzielamy te uwagi.

*

Kiedy na Wołyniu, a poniekąd na Polesiu rosną wśród ludności prawosławnej sympatje do połączenia się z Kościołem katolickim, w Galicji mamy do czynienia z wypadkami przeciwnymi przechodzenia z kościoła grecko-katolickiego na prawosławie. O Łemkowszczyźnie już nieraz pisaliśmy. W ostatnich czasach zdarzył się wypadek odstępstwa od kościoła w samem centrum kraju, w historycznym Haliczu, większej części parafji grecko-katolickiej.

Według doniesień prasy prawosławnej, być może wyolbrzymiającej sukcesy prawosławia, miało porzucić unję 300 rodzin. Zważywszy, że parafja katolicka, według Schematyzmu diecezjalnego, liczy 2560 dusz, znaczyłoby to, że porzuciła wiarę katolicką prawie cała parafja. Z innego źródła dowiadujemy się, że odstąpiło od Unji 110 rodzin. Już 27 maja r. b. przyjechał do Halicza prawosławny duchowny z Kołomyji, Apollon Nowickij, miał nabożeństwo, wygłosił kilka przemówień, poczem zawiązano komitet organizacyjny parafji prawosławnej z Włodz. Pawłowskim na czele, który zajął się zbieraniem podpisów pod petycję do metropolity Djonizego o przyjęcie na łono prawosławia. Z polecenia metropolity, wyznaczono dzień 5 sierpnia na uroczystość tego „wozsojedinienja uniatow” i do uskutecznienia tego aktu został delegowany archimandryta Filoteusz Narko z Lwowa. Sam akt odbył się podobno uroczyście: urządzono procesję przez miasto z sypaniem kwiatów pod nogi Filoteusza, nabożeństwo odbyło się pod gołem niebem na górce za miastem; wygłoszono wiele mów i w czasie nabożeństwa i podczas obiadu; wieczorem odbyła się akademja. Lokalu na te imprezy udzieliły łaskawie władze szkolne. Metropolja warszawska już erygowała parafję prawosławną w Haliczu, naznaczając O. Apollona Nowickiego pierwszym jej proboszczem.

Całe odstępstwo od unji dokonało się na podłożu politycznem wewnętrznych tarć między Ukraińcami a t. zw. moskalofilami. W mowach słyszało się apoteozę O. Sandowicza, zabitego na początku wojny przez Austrjaków, mówiono o talerhowczykach, jako rzekomych męczennikach za prawosławie i wierność dla narodu „ruskiego”, ciskano gromy potępienia na rząd austrjacki, który „uciskał” prawosławie, natomiast wypowiedziano parę komplementów pod adresem odrodzonej Polski, pod której skrzydłami odrodzenie prawosławia dokonuje się. Halicz, jak wszystko na to wskazuje, był od dłuższego czasu ośrodkiem rusofilstwa, podtrzymywanego i przez dawniejszych księży grecko-katolickich. Ostatnio proboszczem Halicza był Ks. Mikołaj Błahyj, Ukrainiec, który widocznie nie zdołał odrobić tego, co jego poprzednicy przygotowali. W kilka dni po apostazji swoich parafjan, 14 sierpnia, zmarł on w jednym ze szpitali lwowskich. Czy nie smutne wypadki przyspieszyły jego przedwczesny zgon?

Halicz posiada jedną z najstarszych (czy może najstarszą) cerkwi w kraju, murowaną, pod wezwaniem Narodzenia Pańskiego, pochodzącą z pierwszej połowy XIII stulecia. Halicz już wtedy był stolicą metropolitów ruskich. I obecnie metropolici uniccy noszą tytuł „halickich“. Oprócz tego jest drewniana cerkiew św. Mikołaja z r. 1720, odrestaurowana r. 1900 i kaplica murowana św. Dymitra z r. 1830. Świątynie te, pomimo odstępstwa znacznej części parafjan, nie przestają być własnością Cerkwi unickiej. Prawosławni, o ile nie opamiętają się i nie powrócą na łono Kościoła, będą musieli zbudować sobie odrębną cerkiew.

*

W Rumunji zakon Tow. Jezusowego posiada kilka placówek pracy, tworzących wiceprowincję, zależną od prowincji małopolskiej. Były to placówki łacińskiego obrz., które istniały już przed utrwaleniem granic powojennych królestwa rumuńskiego (Czerniowce, Jasy, Szatmar, Bukareszt). Od roku założona została placówka wschodniego obrządku w Totesti w Siedmiogrodzie, której superjorem jest O. Jerzy Fireza, rodowity Rumun, unita; obsługuje on i miejscową parafję. Tamże powstanie prawdopodobnie w najbliższym czasie nowicjat dla Rumunów unitów, pragnących wstąpić do Towarzystwa. O. Fireza został zamianowany także wice - prowincjałem wszystkich Jezuitów w Rumunji. Złożyło się więc tak, że kapłan wschodniego obrządku stał się przełożonym także czterech domów zakonnych obrz. łacińskiego.

*

12 sierpnia r. b. wsiadła na okręt w Brindisi we Włoszech ekipa misjonarska, udająca się do Charbina w Mandżurji. Na czele jej stoi Najprzewielebniejszy O. archimandryta Fabjan Abrantowicz, Ordynarjusz katolików wsch. obrz. w tym kraju, powracający po kilku miesiącach pobytu w Europie na swoje stanowisko. Zabrał on ze sobą nowego pracownika w osobie Ks. Władysława Mażonasa, Marjanina, który dotąd pracował wśród Litwinów

w Londynie; ponadto dwóch braci-pomocników z tegoż zakonu i djakona Rafała Kostiuka, pochodzącego z Wołynia; wreszcie cztery siostry Urszulanki: M. Augustynę Jakčin, Chorwatkę, S. Symplicję Królównę i SS. konwerski Niceforę i Witaljanę, ostatnie trzy — Polki. Przed wyjazdem cała ta ekipa, z wyjątkiem M. Jakčin (która inną drogą podążała do Brindisi), została przyjęta przez Ojca św. na posłuchaniu w Castel Gandolfo (*por. rycinę*) i uzyskała apostolskie błogosławieństwo. W ten sposób praca misyjna we wschodnim obrządku w Mandżurji, o której pisaliśmy obszerniej w poprzednim zeszycie *Oriensu*, zostanie znacznie wzmocniona.

*

W patrjarchacie prawosławnym Antjochji trwała przez lat kilka wewnętrzna schizma, spowodowana wyborem dwóch jednocześnie patrjarchów, jednego Greka, drugiego Araba. Zgorszenie tem wywołane dało do myślenia niejednemu o potrzebie oparcia Kościoła o coś trwalszego, niż lokalne autokefalje, i spowodowało w kilku miejscowościach prawosławnych ruch za przyłączeniem się do jedności z Rzymem. Tak w Hine było 300 konwersyj do unji, w Ainel-Chaara 120, w Daraja 120, w Sednaja pewna liczba i t. d. Ponieważ ludność tych miejscowości, nader biedna, jest kuszona przez dyzunitów do odstępstwa widokami materjalnemi, przeto zawiązało się w Damaszku stowarzyszenie pod wezwaniem św. Jana Damasceńskiego dla przyjścia z pomocą materjalną i moralną tym odważnym neo-unitom.

*

Jeszcze w ostatnich dniach czerwca Ojciec św. Pius XI przyjął na prywatnem posłuchaniu J. E. Ks. Biskupa Eugenjusza Neveu, administratora apostolskiego w Moskwie. Ks. Neveu, Assumpcjonista francuski, pracujący w Rosji od lat 30, był konsekrowany na biskupa w r. 1926 przez Mgra d'Herbigny'ego. Po wytępieniu kapłanów katolickich w Moskwie pozostał on sam do obsługi tamtejszego kościoła św. Ludwika i uniknął, jak dotąd, likwidacji jedynie dzięki pewnej opiece ambasady francuskiej. Po przyjeździe do Moskwy kapłana amerykańskiego O. Browna, zdecydował się spracowany pasterz opuścić chwilowo swe owce, by zdać sprawę papieżowi z warunków, w jakich Kościół pozostaje w republice sowieckiej. Z faktu, że O. Brown w habicie zakonnika chodzi po Moskwie, wysnuwać gotowe niektóre dzienniki jakieś wnioski o tolerancyjności Sowietów dla religji. Zapominają, że O. Brown jest dzisiaj jedynym kapłanem katolickim w Moskwie, w której dawniej pracowało kilkunastu księży, że jest na wolności jedynie dzięki żądaniu Stanów Zjednoczonych, które dla swoich obywateli wymówiły możność spełniania obowiązków religijnych. Ten wyjątek właśnie dobitnie potwierdza regułę, jaką jest ohydne prześladowanie religji w Sowietach.

*

W drugiej połowie czerwca odbył się w stolicy Litwy, Kownie, kongres eucharystyczny. Wziął w nim udział także, po powrocie z Ameryki, Ks. Biskup Piotr Buczys wsch. obrządku. 21 lipca ks. Biskup celebrował w Kownie uroczystą liturgję w obrządku bizantyjsko-słowiańskim w obecności licznie zgromadzonych księży łacińskich, którzy przeważnie tego dnia, zaniechawszy odprawienia mszy, przyjęli z rąk Dostojnego Celebransa Komunję św. pod obiema postaciami, jakby dla zaznaczenia swego zrozumienia idei jedności Kościoła pomimo różnicy obrządków. Tegoż dnia Ks. Biskup — niegdyś znakomity profesor akademji petersburskiej — miał odczyt o znaczeniu liturgji wschodniej dla apologetyki katolickiej. Dowiadujemy się, że istnieje zamiar powołania Ks. Biskupa Buczysa na katedrę profesorską w uniwersytecie kowieńskim, mianowicie teologji porównawczej.

*

Jak wiadomo katolickie czynniki kościelne zaopiekowały się w różnych krajach, materjalnie i moralnie, Rosjanami na emigracji. Z pomiędzy organizacyj, założonych w tym celu, wyróżnia się rozmiarami swej działalności „Belgijska pomoc Rosjanom" (*L' Aide belge aux Russes*), powstała w r. 1921 z fundacji ś. p. kardynała Merciera i ofiarności katolików belgijskich. Fundacja ta opiekuje się m. i. młodymi Rosjanami, studjującymi na Uniwersytecie w Lowanjum, prowadzona przez OO. Jezuitów pod kierunkiem episkopatu belgijskiego i zwierzchnim nadzorem Komisji papieskiej *Pro Russia*. Odsetki od żelaznego funduszu (500,000 fr.), zasiłek rządowy, datki różnych instytucyj i osób prywatnych, wreszcie wydatna pomoc ze strony Stolicy Świętej umożliwiają licznej młodzieży rosyjskiej nabywanie nauki na katolickim uniwersytecie. Korzysta z tej pomocy stale ponad 100 studentów.

Książki nadesłane:

Dr. P. Chryzostomus Baur: Im christlichen Orient. Verlag d. Abtei Seckau, 1934, str. 239, illustr. — Jest to opis podróży po krajach dawnego chrześcijańskiego Wschodu (Egipt, Palestyna, Syria, Grecja), ozdobiony oryginalnemi zdjęciami.

Paweł Zajcew: Szewczenko i Polacy. Warszawa 1934, nakł. „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", str. 83.

Wacław Zaïkyn: Badania uczonych rosyjskich z dziejów społecznych i gospodarczych. 1917-1933. Odb. z „Roczników Dziejów społecznych i gospodarczych", Lwów 1934.

Venceslaus Zaïkyn: L'Organisation juridique de l'archevêché d'Okhrid... Odbitka, str. 8.

Leon Wasilewski: Kwestja ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego, tom XXVIII. Warszawa, 1934. str. 146.

Pamiętnik IV-tej pińskiej konferencji kapłańskiej w sprawie Unji kościelnej (7, 8 i 9 września 1933). Wydawnictwo Wydziału Obrządku wschodniego Pińskiej Kurji biskupiej. Str. 115.

S. Tyszkiewicz S. J.: Spiritualité et Saintеté russe pravoslave. Odbitka z „Gregorianum" vol. XV, pag. 349—376. Roma, Università Gregoriana.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2. | Kraków 1 grudnia 1934 | Zeszyt 6

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— | CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

KATOLICYZM A CYWILIZACJE.

Pod adresem katolicyzmu wypowiadane są różne obawy, zastrzeżenia i żale z powodu jego stosunku do rozmaitych cywilizacyj.

Kiedy pytamy prawosławnych o powody ich niechęci do unji z Rzymem, wysuwają oni obok trudności, które wydają się im dogmatycznemi, także obawę, że unja podporządkowując Wschód Rzymowi grozi niebezpieczeństwem utraty przez narody prawosławne swoistego im typu cywilizacyjnego. Unja kościelna, w perspektywie dalszej, przedstawia się im jako całkowita kulturalna i cywilizacyjna niwelacja, jako śmierć dla odrębnego „ducha Wschodu".

Znowu po innej stronie, katolikom zachodnim, starania Stolicy świętej o pozyskanie dla jedności odłączonego Wschodu z pozostawieniem mu jego obrządku wydaje się czemś w rodzaju zdrady, jakiej katolicyzm się dopuszcza wobec cywilizacji, wśród której sam się rozwinął, którą częściowo sam wytworzył i z którą niejako zrósł się organicznie. Cywilizację tę nazywa się „europejską", albo ściślej „łacińską", „zachodnią", „rzymską". Hodować w obrębie Kościoła jakąś cywilizację inną, konkurencyjną względem „łacińskiej" czyż nie znaczy to opuszczać najbliższego i wiernego dotąd sojusznika w pogoni za innymi, niepewnymi?

Zarówno obawy jednych, jak żale i pretensje drugich, są przesadne i nieuzasadnione.

Zacznijmy od tych drugich. Czy istnieje jakaś jedna cywilizacja europejska, czy łacińska, z którąby katolicyzm musiał być nierozłącznie związany? Jakie składniki tworzą to pojęcie?

Czy jakiś stopień i forma kultury materjalnej, dobrobytu i ułatwień życia są konieczne, by móc mówić o cywilizacji łacińskiej? Gdyby nawet coś takiego do niej należało, nie możnaby ani wkładać na katolicyzm, jako na religję, obowiązku pielęgnowania takiej cywilizacji, ani obawiać się, że katolicyzm w innej szacie, niż łacińska, tem samem zaszkodzi jej rozwojowi. Kultura materjalna chadza już swemi drogami; gdzie warunki temu sprzyjają, tam przenika i to w tych samych formach, co w swojej ojczyźnie, bez względu na taką czy inną religję i jej zewnętrzną szatę. Można tylko pytać: czy katolicyzm z zasady swej ustosunkowuje się przyjaźnie czy negatywnie do kultury zewnętrznej, ale to będzie dotyczyło ducha jego nauki, nie zaś jakiejkolwiek zewnętrznej jego formy. Jesteśmy przekonani, że dogmat katolicki, jego duch, sprzyja temu rozwojowi, lecz nie tu miejsce tego dowodzić.

Czy jest jakaś inna więź, duchowa, którąby stanowiła istotę cywilizacji europejskiej? Czy forma rządów, czy jakaś wspólnota politycznych celów, czy jakiś

ustrój społeczny, spoistość narodów? Istniał kiedyś ideał wspólnej „rzeczypospolitej chrześcijańskiej“, jednak nigdy nie został całkowicie urzeczywistniony, a od czasów reformacji uległ kompletnemu rozbiciu. Formy rządów jednakowej, jednego prawa dla wszystkich krajów niema; zresztą katolicyzm pod tym względem zawsze ogłaszał swoją obojętność i przystosowywał się do przeróżnych form ustrojowych i prawnych. W krajach, które się do cywilizacji europejskiej zalicza, istnieje ustrój, oparty na własności prywatnej, lecz istnieje on i poza tą cywilizacją. A wybujały na nim kapitalistyczny system gospodarki ma na swem sumieniu tyle grzechów, że dziwnem wprost byłoby żądanie, by katolicyzm wiązał się z nim na śmierć i życie. Czy jeden jakiś duch ożywia europejskie narody? Czy katolicyzm i protestantyzm, kapitalizm i socjalizm, demokratyzm a faszyzm, są objawami tegoż ducha? Czy hitlerowski rasizm należy do cywilizacji europejskiej, czy nie? Jakim z tych fenomenów „cywilizacji“ „zachodniej“ ma katolicyzm pozostać wierny do tego stopnia, by nie wolno było mu występować w innej szacie i postaci, jak w łacińskiej? Jakie konieczne dobro ludzkości zależy od tego?

Od samego początku Kościół wystąpił jako siła duchowa, nie krępująca się żadnemi istniejącemi typami cywilizacyjnemi. Powstał na podłożu żydowskiem, ale wkrótce zwrócił się do ludów o innym typie kulturalnym i innym składzie myślowym. Przyjął coś z helenizmu, z jego myśli, ale walczył z wszystkiemi jego kultami religijnemi. Oddawał cesarstwu rzymskiemu „co było cesarskiego“, przyjmował od niego pewne formy organizacyjne, ale trzymał się odpornie względem bałwochwalczego kultu Romy i cezarów, uważanego jednak wtedy za podstawę wielkości imperjum. Rzym stał się ośrodkiem chrześcijaństwa, ale rzymski Kościół był dalekim od narzucania wszystkim innym kościołom swego języka, swoich ceremonij. Długi czas sam się posługiwał językiem greckim, a i później niejedno od kościołów greckich przejmował. Tak przy wspólnym dogmacie wytworzyły się rozmaite obrządki w liturgji i rozmaite zwyczaje w kościelnem życiu. Powstały jakby rozmaite typy zewnętrzne katolicyzmu, t. j. powszechności chrześcijańskiej, w których się wyrażał ten sam Chrystusowy duch.

Schizma zburzyła jedność katolicką. W tem burzycielskiem dziele nie różnica kultur była główną przyczyną, ale zacieśnienie pojęć i serc do własnych swych form, utrata zrozumienia powszechności katolickiej, wyziębienie uczucia dla niej. Polityka i miłość własna dokonały reszty. Trwanie schizmy utrwaliło partykularystyczne pojmowanie prawowierności i katolicyzmu. Nietylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie. Po odpadnięciu Wschodu od jedności katolickiej, katolicyzm pozostał de facto łacińskim i tylko resztki liturgji bizantyjskiej przechowały się w kościołach południowej Italji i słowiańszczyźnie Metodego, niby zaczyn na przyszłe bogactwo obrządkowe katolicyzmu. Z faktu przyzwyczajono się robić zasadę i utożsamiono katolicyzm z łacińskością. Iluż katolików dotąd tak sądzi! A po stronie wschodniej chyba wszyscy!

Tymczasem w Rzymie nie zapomniano o bogactwie szaty, jaką się niegdyś zdobiła Oblubienica Chrystusowa. Papieże przy każdej sposobności powtarzali i powtarzają, że jest obowiązkiem każdego chrześcijanina być katolikiem, ale nie koniecznie łacinnikiem. I z wielkiemi wysiłkami i ofiarami Stolica Apostolska podtrzymuje tyle obrządków wschodnich, na dowód, że jej zasada nie jest tylko martwą teorją. Coby to miało szkodzić kulturze i cywilizacji europejskiej, zachodniej, że do ludów posiadających już swoją odwieczną formę chrześcijaństwa katolicyzm przychodzi w tej ich formie?

Ale tu właśnie nastrajają się na lękliwą baczność ci, którym katolicyzm tę formę pozostawić obiecuje. Czy nie tchnie w nią nowej, obcej, wrogiej treści? Czy nie uczyni z niej maski, pod którą zabije to, co stanowiło jej duszę? Czy nie pozbawi wschodnich ludów ich kulturalnych i cywilizacyjnych dóbr, z któremi się one zrosły?

Nie rozumiemy tej obawy. Kościół katolicki gwarantuje zachowanie tego wszystkiego, co w osobliwościach układu życia religijnego na Wschodzie jest dodatniego, pożytecznego. Jeśli jakaś zmiana zczasem okaże się potrzebną, to tę potrzebę odczuje najpierw sam Kościół wschodni i przeprowadzi takie reformy, jakie uzna za pożyteczne. Zapewne niejedno zapożyczy od Zachodu, jak zapożyczał niegdyś za czasów trwania jeszcze jedności, a nawet później, i jak niejedno zapożyczał nawzajem wtedy Zachód ze Wschodu. Będzie to wzajemnem bogaceniem się: „wszystko, co moje, to twoje". Ale myli się kto sądzi, że te zmiany dokonywują się na rozkaz zgóry, pod przymusem. Zmiana nauki dogmatycznej? Gdy pozostajemy przy kwestji kultury i cywilizacji, zapytujemy jakie ich obniżenie może nastąpić przez uznanie przez Wschód dogmatów katolickich? Wpływy katolickiej teologji? One mają miejsce nawet pomimo trwania schizmy. Czy nie uległa im akademja mohilańska, czy nie ulega im dzisiejszy Instytut paryski? Dlaczego nie stroni prawosławie od wpływów protestanckich, jakie niechybnie są infiltrowane do umysłowości teologów prawosławnych, studjujących w uczelniach protestanckich i fraternizujących z protestantami na wspólnych zjazdach? W jedności katolickiej niewątpliwie objawią się silniej wpływy teologiczne Zachodu na myśl wschodnią, ale to się wyrówna innym wpływem: można się spodziewać, że przez bliższy kontakt z liturgjami wschodniemi, z literaturą kościołów wschodnich wzbogaci się nawzajem myśl i nauka łacińskich teologów katolickich. Korzyści będą obopólne.

Czy do istoty wschodniej prawosławnej kultury i cywilizacji ma należeć koniecznie cezaropapizm, tj. owa upokarzająca a szkodliwa zależność od wszelkich rządów i chwilowych wymagań politycznych? Od tej zależności katolicyzm istotnie zasadniczo wyzwala, dając lokalnym kościołom oparcie w opoce Piotrowej. Czyżby to miało być dla cywilizacji Wschodu nieszczęściem?

Zaiste, jeśli nam drogiemi są słowa Chrystusa: „aby wszyscy byli jedno!", to niechaj ustąpią wszystkie te straszaki, żale i pretensje, jakie z dwóch stron podnoszone są w imię kultur i cywilizacyj. W powszechności katolickiej będzie miejsce dla nich wszystkich. Katolicyzm uznaje wszystko, co one mają w sobie wartościowego i zdatnego do budowania Królestwa Bożego. *Ks. J. Urban.*

PRÓBY UNJI KOŚCIELNEJ
W EPOCE AWINJOŃSKIEJ.



Unja między Kościołem Zachodnim i Wschodnim, jaka doszła do skutku na soborze w Florencji w r. 1439, nie wyłoniła się nagle, lecz po dłuższem przygotowaniu. Antecedencje te nie obejmowały wyłącznie okresu bezpośrednio poprzedzającego wiekopomny akt florencki, ale sięgały daleko wstecz, wgłąb poprzedniego stulecia.

Już w okresie awinjońskim robiono poważne starania zarówno ze strony Kurji papieskiej, jak i cesarzy bizantyjskich o zbliżenie polityczne i kościelne między

łacińskim Zachodem, a greckim Wschodem, wszystko zaś na tem samem, co w XV w., tle wspólnego niebezpieczeństwa dla całej kultury chrześcijańskiej ze strony Turków ottomańskich. Jak długo to niebezpieczeństwo nie ujawniło się w całej grozie, tak długo Grecy nie okazywali żadnej ochoty do jakiegokolwiek zbliżenia w kierunku łacinników, a naodwrót w Europie zachodniej te czynniki, które nie rezygnowały jeszcze z planów odebrania muzułmanom drogich pamiątek w Ziemi św., nie myślały o współpracy w tem przedsięwzięciu z schizmatyckimi Grekami, przeciwnie uważano podbój cesarstwa bizantyjskiego za konieczny warunek przedwstępny do dalszej akcji strategicznej w kierunku Syrji i Palestyny. Wobec takiego stanu umysłów nie można się dziwić, że po zerwaniu Unji lyońskiej z r. 1274 ustały na lat kilkadziesiąt wszelkie stosunki między cesarstwem bizantyjskiem a Kurją papieską.

Dopiero gdy Turcy zaczęli robić groźne postępy, zabierając posiadłości greckie w Małej Azji i zbliżając się do Carogrodu, wtedy pojawiają się pierwsze próby nawiązania kontaktu między Grekami i łacinnikami za cesarzy Andronika II, oraz jego wnuka i następcy, Andronika III. Powzięty wtedy plan współdziałania militarnego rozbił się o nieufność Greków i łacinników do siebie, w sprawie Unji kościelnej przedyskutowano jedynie ten problem, przyczem Grecy sprecyzowali w r. 1339 przez usta Barlaama z Kalabrji, posła cesarskiego, swe warunki przedwstępne, mianowicie: 1) zwołanie soboru powszechnego, na którym miano wspólnie traktować o sprawie Unji; 2) udzielenie wydatnej pomocy wojskowej przeciw Turkom. Spełnienie pierwszego, w zasadzie uzasadnionego, żądania było niemożliwe ze względu na ówczesną sytuację polityczną Europy, co się zaś tyczy drugiego warunku, to po stronie łacińskiej stawiano kwestję odwrotnie: nie ufając Grekom, żądano uprzedniego zawarcia Unji kościelnej, a potem dopiero obiecywano pospieszyć im z pomocą wojskową.

W praktyce jednak nie trzymano się powyższej tezy zbyt ściśle, owszem Zachód łaciński był skłonny udzielić Grekom natychmiastowej pomocy, ale pośrednio, organizując wyprawy przeciw Turkom dla ochrony drobnych państewek łacińskich na Wschodzie, zagrożonych również inwazją turecką. Nie były to krucjaty ogólne, lecz wyprawy na małą skalę podejmowane w różnych kombinacjach przez zainteresowane państwa katolickie, jak republiki wenecka i genueńska, królestwo Cypru, zakon Joannitów z Rodos i t. d., a wszystko pod patronatem i przy wydatnem poparciu Stolicy apostolskiej. Jedna z takich wypraw uwieńczona została wcale poważnym sukcesem, jakim było zdobycie Smyrny w r. 1344.

To też mimo wspomniane wyżej trudności rokowania Kurji papieskiej z Carogrodem nie urywały się, owszem papieże utrzymywali stosunki z obydwoma zwalczającymi się cesarzami bizantyjskimi, prawowitym Janem V Paleologiem, wówczas małoletnim i uzurpatorem Janem VI Kantakuzenem. Gdy wojna domowa w Bizancjum zakończyła się ostatecznem zwycięstwem Paleologa, stosunki między Awinjonem i Carogrodem zacieśniły się znacznie; Jan V bowiem przez swoją katolicką matkę, Annę Sabaudzką, wychowany został w duchu sympatji do Kościoła Zachodniego.

Młody cesarz pod wrażeniem świeżych sukcesów tureckich (zajęcie Galipoli) zwrócił się w końcu r. 1355 do Awinjonu z oficjalną propozycją zawarcia unji kościelnej, żądając tylko pomocy zbrojnej przeciwko Turkom. Papież Innocenty VI z wielką radością przyjął powyższe pismo cesarskie i wysłał z swej strony dwóch legatów do Konstantynopola. Ta misja papieska nie osiągnęła wszakże żadnego rezultatu, ponieważ z jednej strony papież nie był w stanie udzielić Grekom żadnej pomocy wojskowej z powodu oporu zainteresowanych na wschodzie państw katolickich i sporów między niemi, z drugiej strony zaś sytuacja cesarstwa bizantyjskiego poprawiła się chwilowo wskutek śmierci cara serbskiego Duszana, która oddaliła niebezpieczeństwo, zagrażające Carogrodowi ze strony tego potężnego władcy i równocześnie zaś nastąpiło chwilowe odprężenie w stosunku do Turków.

W tych warunkach Grecy nie kwapili się do Unji. Dopiero gdy niebezpieczeństwo tureckie znowu zaczęło przybierać na sile, a próby współdziałania z prawosławnymi Serbami i Bułgarami

zawiodły, nawiązał cesarz Jan V znowu kontakt z Awinjonem pod koniec 1364 r. Ówczesny papież, świątobliwy Urban V, pomimo zawodu zgotowanego jego poprzednikowi przez Greków, zakrzątnął się około zorganizowania ligi antytureckiej; prócz Wenecji, Genui i innych pomniejszych państw katolickich zamierzał wciągnąć do niej potężnego władcę Węgier, Ludwika Wielkiego, dla którego postępy Turków na półwyspie bałkańskim nie mogły być obojętne.

Cesarz Jan Paleolog udał się nawet osobiście do Budy w r. 1366, ale niczego pozytywnego nie uzyskał. Król Ludwik, pomimo obietnic składanych wtedy i później, nie zrobił niczego dla ratowania chrześcijaństwa na Wschodzie. Był to błąd, który pomścił się potem srodze na losach Węgier.

Narazie jednak nietylko Ludwik Węgierski nie zdawał sobie sprawy z grozy niebezpieczeństwa tureckiego. Również inne państwa, na które Stolica Apostolska liczyła, nie pospieszyły Grekom z pomocą. Do skutku doszła jedynie niewielka wyprawa, poprowadzona przez ks. Amadeusza Sabaudzkiego, kuzyna cesarza greckiego. Wyprawa ta przyniosła poważny sukces wojskowy, mianowicie odzyskanie twierdzy Galipoli, ale trwała zbyt krótko (1366—67), by móc gruntownie zmienić sytuację. Po odejściu krzyżowców Galipoli oddane Grekom utrzymało się zaledwie kilka lat w ich rękach.

W każdym razie pomyślna wyprawa ks. Amadeusza wzbudziła wśród Greków przychylniejsze nastroje do łacińskiego Zachodu. Zebrany w r. 1367 synod Kościoła wschodniego w Konstantynopolu oświadczył się w zasadzie za Unją z Rzymem, ale pod warunkiem, że Unja ta dokona się na wspólnym soborze powszechnym, przyczem wyobrażano sobie, że na owym soborze zatriumfuje doktryna grecka, a sama Unja dokona się pod duchową supremacją Kościoła wschodniego. Ostatecznie wraz z powracającym do swego kraju ks. Amadeuszem udało się na zachód do papieża dość liczne poselstwo bizantyjskie, w którego skład wchodzili ambasadorowie cesarscy, reprezentanci wschodnich patrjarchów, wreszcie delegaci szlachty i mieszczaństwa. Poselstwo to spotkało się z Urbanem V we Włoszech, w Viterbo, lecz wyniki narad nie spełniły nadziei Greków. Ze względu na ówczesną sytuację polityczną w Europie papież nie mógł dać żadnej konkretnej obietnicy pomocy przeciw Turkom, ani też nie godził się na zwołanie soboru powszechnego. Ustalono tylko, zgodnie z poprzedniemi deklaracjami cesarza Jana Paleologa, że przybędzie on w najbliższym czasie do Rzymu celem zamanifestowania łączności z Kościołem rzymskim.

Ten negatywny wynik poselstwa do papieża z r. 1367 zadecydował w sensie ujemnym o wszystkich staraniach unijnych, jakie podejmowano w ciągu XIV stulecia. Patrjarcha carogrodzki Filoteusz, zrażony odmową zwołania soboru powszechnego, porzucił zupełnie myśl o Unji z Rzymem, starając się zato usilnie o zbliżenie kościelne i polityczne do prawosławnych Słowian bałkańskich. Natomiast Jan V Paleolog dotrzymał obietnicy i chociaż z pewnem opóźnieniem, spowodowanem niepokojami wewnętrznemi, przybył istotnie do Rzymu w jesieni 1369 r. Tutaj wśród wspaniałych uroczystości złożył formalne wyznanie wiary katolickiej, przyjęty z wielką serdecznością przez Urbana V.

Zaduże jednak przywiązywano nadzieje do nawrócenia cesarza, przyrównując je do konwersji Konstantyna Wielkiego. Jan V ze swemi łacińskiemi sympatjami był w Bizancjum niemal zupełnie odosobniony, przykład jego pociągnął tylko nielicznych naśladowców, ogół kleru i społeczeństwa świeckiego zachowywał się odpornie wobec poczynań cesarza, który w takich warunkach nie mógł wiele zdziałać dla Unji kościelnej, aczkolwiek osobiście pozostał wiernym wierze rzymskiej.

I nie mogło być inaczej. Grunt do szczerego, z przekonania płynącego, zjednoczenia Kościołów nie był jeszcze przygotowany nawet w przybliżeniu, dążności unijne wypływały, przynajmniej po stronie greckiej, niemal wyłącznie z pobudek politycznych, a tymczasem skłócone między sobą państwa katolickie nietylko nie udzieliły Grekom żadnej wydatniejszej pomocy, ale jeszcze podsycały z pobudek egoistycznych waśnie wewnętrzne nad Bosforem. O ten egoizm i krótkowzroczną politykę państw katolickich rozbijały się wszystkie plany ratowania Bizancjum, układane przez Stolicę apostolską.

Gdy wreszcie w r. 1378 schizma papieska rozdarła na lat kilkadziesiąt jedność Kościoła zachodniego, uwaga sfer kościelnych zwróciła się wyłącznie ku zagadnieniom wewnętrznym, o zewnętrznej ekspansji na większą skalę nie można było nawet myśleć. To też akcja unijna w kierunku Carogrodu zamarła niemal zupełnie przez długie lata i odżyła dopiero na dobre za pontyfikatu Eugenjusza IV, by doprowadzić do aktu Unji florenckiej. Tak tedy usilne starania o Unję kościelną, podejmowane w ciągu XIV stulecia, nie pozostały zupełnie bez rezultatu, chociaż nie można zaprzeczyć, że nie wykorzystano należycie dobrej konjunktury, jaką wytworzyło nawrócenie Jana V Paleologa; nie stworzono wtedy żadnego dzieła większego, ani trwalszego, poprzestając na indywidualnych nawróceniach.

Dr. Mieczysław Niwiński.

O IKONACH



Na sąd o utworach sztuki odległych wieków wpływają zwykle wyobrażenia epoki dzisiejszej. Zależnie od stopnia wiedzy artystyczno-historycznej oraz umiejętności odczucia i rozpoznania ducha okresów minionych ten wpływ może być zrównoważony i osłabiony, lecz naogół do wydania tego sądu przykładają zwykle współczesną miarę i pojęcia. Starożytne dzieła sztuki, głównie o treści religijnej, wyrosły z innego kulturalnego podłoża, z ducha innej epoki, z innego światopoglądu, i z tego powodu kryją swe tajemnice przed widzami wrośniętymi w epokę własną.

Taki pobieżny, negatywny sąd publiczności spadł na ikonografję ruską, która powstała jako odrębna grupa w kompleksie sztuki bizantyjskiej. Niestety nie można z matematyczną dokładnością ująć wszystkich wpływów innych kultur, które weszły w skład sztuki bizantyjskiej oraz w malarstwo ruskie. Lecz zostało stwierdzone, że sztuka bizantyjska nie mieściła się wyłącznie w granicach terytorjum Bizancjum, lecz wychodziła daleko poza te granice i nie można negować pierwszorzędnej roli sztuki bizantyjskiej X-XI w. w całej Europie, nie wykluczając Polski, która poznała kulturę bizantyjską może już przez misjonarzy z Solunia. (F. Kopera, 1925 r.)

Samo Bizancjum hojnie czerpało ze skarbnic starożytnych kultur, przedewszystkiem ze świata helleńskiego, który wprowadził do sztuki chrześcijańskiej oblicze i postać ludzką. Pogłębione studja sztuki starożytnej w bliższych latach wykazały słuszność twierdzenia Bayet'a (1879 r.), że „Wschód tworzy typy i symbole — Zachód je przyjmuje". Starożytna sztuka chrześcijańska została spojona z duchem Orientu, lecz ponieważ była chrześcijańską, odtwarzała pomimo odrębnych szczegółów powstałych na tle elementów geograficznych i narodowych, osobne cechy duchowe, osobne ujęcia związane z chrześcijańskim światopoglądem. Ale chrześcijaństwo nie spotkało się z *tabula rasa* duchownego życia ludzkości, lecz z całym zespołem starożytnych kultur. Już genjusz apostoła Pawła odczuł związek ontologiczny pomiędzy objawieniem przedchrześcijańskiem a całkowitem, podanem przez Chrystusa. Ołtarz „Boga nieznanego" w objaśnieniu apostoła stał się ołtarzem Boga prawdziwego, którego szukała starożytna mądrość. Na ową duchową łączność kultur wskazuje opowiadanie, przyjęte przez chrześcijaństwo, jak mędrcy ze Wschodu z obserwacji nad ciałami niebieskiemi poznali czas narodzenia Chrystusa i przyszli pokłonić się Jemu. W fakcie astronomicznym wschodu słońca w znakach zodjakalnych Panny i Ryb (w epoce narodzenia Chrystusa) wyczytano symboliczne objawienie przyjścia „słońca prawdy" — Chrystusa. Starożytna sztuka chrześcijańska przyjęła opromieniony, słoneczny wizerunek Chrystusa, powstały na podłożu myśli wschodniej. Sztuka bizantyjsko-słowiańska i ruska na kartach Ewangelji, trzymanej przez Chrystusa, woli pisać płomienne słowa: „Jam jest światłość świata", kiedy Zachód raczej dawał słowa: „Jam jest droga".

Ze skarbów starożytności sztuka chrześcijańska wzięła dla siebie kilka obra-

zów (IV-VII w.) i nadając im znaczenie symboliczne stworzyła nową chrześcijańską treść. Jak arcana i mysteria religji wschodnich były ukryte dla niewtajemniczonych, także chrześcijanie używali symbolów, wkładając w nie treść dogmatyczną. Dosyć często w pozornie świeckiej kompozycji była ukryta treść religijna, naprz. w postaci Orfeusza wśród zwierząt było przypomnienie o nauczającym Chrystusie. W deseniu rozrzuconych roślin, wyborze ich gatunków (winogrona, pszenica) wyrażano myśl dogmatyczną, co podkreślano jeszcze dodaniem kilku szczegółów, naprz. koszyków z chlebem, ptaków, które piły z naczynia, ryb (symbol imienia Chrystusa Syna Bożego). Eucharystja, zajmująca centralne miejsce w życiu chrześcijan, została wyrażona w wczesnej sztuce symbolicznie i owe symbole znalazły szerokie rozpowszechnienie. Dalszym krokiem w rozwoju i jednocześnie ostatniem osiągnięciem sztuki chrześcijańskiej stał się język obrazów ikonograficznych, w których podano ujęcie świata nadprzyrodzonego. Temat Eucharystji tu znowu stoi w centrum. W Bizancjum, w sztuce biz. słowiańskiej oraz biz. - gruzińskiej Eucharystja jako wieczerza Pańska, komunja apostołów, zajmuje miejsce w głębi prezbyterjum.

W ustaleniu rysów oblicza Chrystusowego pouczającem będzie przypomnieć legendę o św. Weronice i cudownym portrecie Chrystusa. W rzędzie różnych prób nie udało się św. Łukaszowi z realistyczną dokładnością uchwycić i wyrazić tajemnicę twarzy Boga-człowieka. Jak mówi legenda, Chrystus widząc próżne wysiłki apostoła-malarza oraz na życzenie św. Weroniki, objaśnia mu, że ujęcie ikonograficzne[1]) podobieństwa można osiągnąć tylko drogą przeniknięcia w mistyczną istotę. „Oblicze moje widzi i zna je tylko ten, kto Mnie posłał“. Drugie pouczenie z tej legendy podaje w jaki sposób Chrystus przyszedł z pomocą apostołowi; mianowicie kazał św. Weronice przygotować płat płótna i coś dla posiłku (jako oznakę wiary w tajemnicę Wcielenia) i oczekiwać na niego. Gdy Chrystus przyszedł, najpierw umył się, a następnie przyłożył do twarzy płat podany przez Weronikę i oddał go jej z cudownem odbiciem swego oblicza. Zatem zanim Chrystus utrwalił na płótnie swoje oblicze, omył je z pyłu codziennego życia. Podobnie musi postępować malarz, twórca obrazów świętych (ikon), tak zwany ikonopisiec, izograf. Ażeby odzwierciedlić istotę ducha wcielonego, podać w rysach realnych,naprzykład stworzyć ikonę Chrystusa albo świętych, trzeba te rysy ludzkie (bo Boga w jego boskiej istocie nie można przedstawić w materjalnych kształtach) oczyścić z „powszedniego kurzu“. Z życiowej pospolitości trzeba wziąć realistyczne rysy, dać podobieństwo technicznie związane z tradycją portretów starożytnych (egipsko-helenistycznych), ale oddać je tak, ażeby w nich występował idealistyczny obraz, odblask ducha, rzeczy zaświatowych.

Wobec tego w ujęciu wschodnio-chrześciańskiem, w sztuce bizantyjsko-ruskiej nie można i nie wolno malować obrazów świętych — ikon „z natury“; nie wolno na obrazach przedstawiać świętych podobnymi do przeciętnych ludzi. Sztuka ikonograficzna, która technicznie mogła być wykonywana w mozaice, we freskach albo w malowidłach na drzewie, utrwaliła pewne typy świętych, styl, coś podobnego do symbolów, ale w tych postaciach potrafiła też wyrazić cechy indywidualności, w rysach twarzy oraz przez dodanie szczegółów historyczno-biograficznych.

Że tak pojmowano zadanie malarzy ikon, świadczą liczne legendy żywotów świętych (naprz leg. o św. Mikołaju), o zjawianiu się świętych pewnym osobom we śnie. Chociaż zjawiający się święty nie mówił kim jest, poznawano go według ikony.

„Ikonopiscami“ mogli być tylko ludzie, posiadający duży talent, zdolności. „Nomokanon”, księga praw i przepisów, pochodząca z pierwszych czasów istnienia chrześcijaństwa na Rusi, tak mówi w paragrafie 124: „Ikonopisiec musi być biegłym w odtwarzaniu podobieństwa do starożytnych wzorów i utworów pierwszych natchnionych mistrzów, owych mężów, którym od początku zostały objawione przez Mądrość Bożą cuda i zjawienia, a więc niech nie waży się coś

[1]) Słowo greckie ikona znaczy portret, podobieństwo.

dodać od siebie i niech nie trzyma się czegoś innego oprócz podania ojców świętych".

Oprócz pewnego talentu ikonopisiec musiał odznaczać się w życiu cechą pobożności, aby był zdolny ujrzeć to, co było ukrytem przed oczami świata, musiał mieć duchowy wzrok podobny do wzroku orła, który może patrzeć na słońce. Ikonopisiec, choćby nim był człowiek świecki, był poniekąd zaliczany do kleru, bo opiekę nad nim albo nad całą szkołą malarską miał miejscowy biskup. W literaturze rosyjskiej Lieskow w powieści „Wyobrażony Anioł" przedstawia zdolność ikonopisca do subtelnego odtwarzania głębokich tematów, oraz podkreśla, że nawet za grube pieniądze ikonopisiec z powołania nie sprzeda swej umiejętności dla celów sztuki świeckiej.

Otoczona atmosferą nadprzyrodzoną, ikona miała wzbudzać uczucia pobożne, sama była środkiem obcowania z Bogiem, była znakiem rzeczy zaświatowych i łącznikiem z niemi, stawała się cudotwórczą, jaką jest wielka ilość obrazów Matki Boskiej, wykonanych według prawideł sztuki bizantyjskiej. Do ich liczby należy także cudowny obraz M. B. w Częstochowie.

W procesie powstawania ikony brało udział nawet kilka osób; najpierw przygotowywano deskę, zatem „znamieńszczyk" na osobno przygotowanym gruncie oznaczał kontury kompozycji, często „dolicznoje" t. j. tło, szaty, motywy pejzażu i rośliny wykonywali inni malarze, wreszcie najzdolniejszy ze wszystkich malował twarz, a specjaliści złotnicy pokrywali ikonę złotem. W tych warunkach ikona nie mogła być dziełem kaprysu malarza lub epoki, nie mogła też być wykonaną z natury, lecz w swoich szczegółach i w wartości była zaświatową i ponadnarodową. Lecz ten jej charakter bynajmniej nie oznaczał zaniku poczucia twórczej woli narodu, ba nawet artysty-malarza. Malarz ruski przyjął bizantyjski typ wzorów, ale zamiast surowych wyrazów oblicza ukazał więcej słodyczy i mistycyzmu, a w swoich własnych kompozycjach aż do XVII w. nigdy nie zbliżył się do utworów ckliwych, ziemskich, jakie powstały później pod wpływem sztuki zachodniej. Znakomity malarz N. Roerich, mówiąc o starożytnych ikonach, podaje, że na nich „oblicza były groźne, błogie, radosne, smutne, litościwe, cudotwórcze, spokojne w rysach, głębokie w kolorach, wielkie siłą wywieranego na widza wrażenia". „Duch i forma ruskiej sztuki malowania ikon działają tak połączone i tak dziwnie jednolite, że duch objawia się jako forma, a forma ujawnia ducha. To, co jest najgłębszem, wewnętrznem i to, co jest zewnętrzne, stykają się nawzajem i pokrywają się w wzrokowem ujęciu" (S. Makowski).

Przy takiem nastawieniu centrum ciężkości w sztuce ikonograficznej zmienia swoje położenie; z pola osiągnięcia dążeń malarskich przechodzi do zagadnień ujawnienia światopoglądu w barwach i w formach, świat idealny ma odbić się w materjalnym. Dla dopięcia tego celu musiała być wykonana długa droga przez uduchownioną analizę.

Sztuka helenistyczna u szczytu swej doskonałości dała cielesność taką, że porywała widza do pojęcia piękna i harmonji. Sztuka, która powstała na podłożu egipskiem, głównie portretów grobowych, dała dużo momentów iluzjonizmu, oraz życia pozagrobowego w wieczności. W sztuce ikonograficznej bizantyjsko-ruskiej materjalna wypukłość obrazów ustępuje przed duchowem pogłębieniem. Tu, jak w kościele ku ołtarzowi, uwaga widza zostaje skierowana wgłąb obrazu, do jego centrum, gdzie jest ujawniona duchowa istota tego, co jest treścią ikony. Radosny patos duchowego odnowienia został podany widzom jako obraz świata przeobrażonego mocą Boga.

Jak było powiedziane, szerokiem rozpowszechnieniem symbolów starożytna sztuka chrześcijańska podkreśliła, że Bóstwo nie może być ujawnionem w materjalnym obrazie. W ikonografji stał się możliwy obraz tylko wcielonego Słowa Bożego, Jezusa Chrystusa. Ikona stała się symbolem wiary w dogmat Wcielenia. Konsekwentnie stało się możliwem tworzenie także obrazów świętych.

Jak w starożytnych cerkwiach ruskich w ścianach wewnętrznych były t. zw. „głośniki" [1], wielkie garnki gliniane, wmurowywane poziomo otworami do środka,

[1] W Nowogrodzie, Kijowie, Owruczu, na Kołoży pod Grodnem.

ażeby nadawać rezonans śpiewom i potęgować je, tak i dostosowana do świątyni sztuka ikonograficzna zmieniała obraz tego świata, człowieka wznosiła do świętości i odróżniała od pospolitych ludzi. Myśl o nowym człowieku, o ubóstwieniu człowieka, niejednokrotnie podaną przez św. Pawła, malarze poznawali z doświadczenia duchowego. Święci w myśl chrześcijaństwa są to ci, co opanowali ciało i duszę i przyoblekli się w Chrystusa. Kontemplując jak apostołowie na Taborze chwałę Pana, przemieniali się w jego obraz. Święci — to szereg epifanij, objawień się Bóstwa ludziom, bo do każdego z nich mogą być zastosowane słowa Apostoła: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"; każdy z nich to nowy człowiek, przeobrażony przez łaskę. O otoczeniu świętych przez światło mówią nam liczne żywoty świętych na Wschodzie i na Zachodzie i z tego powodu w ikonografji koło głowy świętego podany jest „wieniec", nimb, „gloria", co jest nietylko symbolem świętości.

Nauki przyrodnicze oraz filozofja od czasów pogańskich pouczają, że wszystko płynie i zmienia się z biegiem czasu. W myśl chrześcijaństwa w końcu tych zmian ma nastąpić zwycięstwo Boże nad księciem tego świata i dokonać się sąd powszechny i ostateczny. Pismo święte podkreśla istnienie w przemijającem życiu pierwiastków sprzeczności: cech królestwa Bożego i cech królestwa tego świata, ale które należą do kategoryj duchowych, ontologicznych. Sztuka ikonograficzna postanowiła oprzeć się temu prawu zmienności, postawiła sobie za cel odzwierciedlić trwanie świata i człowieka w Bogu, *sub specie aeternitatis*. Stąd pochodzi, że ikonografja, mająca w podstawowej technice dużo cech bizantyjsko-helenistycznych oraz wschodnich, przedstawiła świat i ludzi w formach odpowiadających realizmowi nieziemskiemu. Stąd swoisty spokój w rysach oblicz, niezwykłe rośliny, odmienny kształt gór... „Przyroda" w sztuce ikonograficznej wyraża także świat nadprzyrodzony. Zamiast „chimer" Irlandji oraz zachodniego średniowiecza ikonopisiec tworzył obrazy przepojone światłem, nasycone radością farb (sztuka nowogrodzka, kaukaska, serbska.) Idea światła łaski i chwały przenikającej świat ujawnia się w formach bizantyjsko-słowiańskiej liturgji, nadzwyczaj zaś mocno w nabożeństwie Wielkanocnem, co także potęgowało pewne cechy ikonografji.

Oddalenie się od realizmu w sztuce bizantyjskiej ma jeszcze inną przyczynę. W epoce obrazoburców (VIII i IX w.) dla pewnych grup chrześcijan stały się pokusą helenistyczne zasady sztuki. Mistyczny potok myśli greckiej, w którym spotkały się dwa prądy, boski zgóry i ludzki dążący wgórę, skomplikowane wpływy dualizmu i idei gnostyckich wciągnęły w swój wir także myśl chrześcijańską. Pierwiastki cielesności jakby mgłą przyćmiły ducha, opromienionego łaską Bożą. Ideał człowieka niebieskiego, nowego Adama w Chrystusie, cofnął się pod naciskiem barbarzyństwa. Życie polityczne w Europie odbiło się w sztuce. Nawet w Italji sztuka obumarła ku końcowi VIII w. (E. Bertaux, Venturi); różne dzieła sztuki tworzą tam Grecy, uchodźcy z Bizancjum. Wpływy sztuki bizantyjskiej, opartej na zasadzie helenizmu, pomimo walki obrazoburców, pozostały na długi czas nadal w miniaturach rękopisów.

W X wieku, kiedy Europa w mękach rodziła nowe polityczne twory, Bizancjum osłabione politycznie i duchowo jeszcze było bogatsze od Europy, a epoka Komnenów przyczyniła się do zachowania europejskiej kultury. Historyk Curajod określił wartość sztuki bizantyjskiej jako regulatora sztuki Europy (X-XI w). Sztuka zachodniej Europy we wczesnem średniowieczu otrzymywała owe elementy hellenistyczne nie z Rzymu lecz z Bizancjum, ponieważ sam Rzym był przepojony kulturą bizantyjską. Ośrodkiem sztuki bizantyjskiej w Italji (XI w.) był słynny klasztor benedyktynów na Monte-Cassino. Ich tradycję wznowili współcześni benedyktyni wschodniego obrządku w Amay sur Meuse w Belgji, którzy niedawno wydali dla szerokiej publiczności zbiór „Icones Saintes" — bizantyjskich obrazów świętych.

W historji malarstwa w Polsce wpływy sztuki bizantyjskiej nie ograniczyły się do w. IX-X, lecz przenikały jeszcze w wieku XIV-XV (Kraków, Sandomierz, Lublin) jako malowidła ruskie. Ale „wobec zagadnień artystycznych, wobec realnego poglądu na świat, ekstaza ruskich

postaci i mistycyzm nie znalazły zwolenników; grecko-chrześciański świat i Zachód w sztuce religijnej szły osobnemi drogami“ (F. Kopera).

Wszechświatowa wartość ikonografji bizantyjsko-ruskiej została uznaną przez zachodnich i ruskich historyków sztuki i kultury dopiero w ostatniem stuleciu.

Reprodukcje kilku ikon staroruskich podajemy w dodatku ilustracyjnym.

Zofja Licharewa.

POLSCY ORMIANIE



Kiedy pod koniec XIII w. Lew, książę Halicki, zaprzyjaźniony z Tatarami, propagował ich ekspansję na Rusi, przybyli razem z nimi także Ormianie krymscy, osiedleni tam od czasów, kiedy kataklizmy polityczne zmusiły ich były do opuszczenia ich azjatyckiej ojczyzny. Poza Kamieńcem i Lwowem widzimy więc jeszcze cały szereg osiedli i miejscowości, zamieszkałych przez Ormian, bądźto przybyłych już wówczas na Ruś, bądź też emigrujących i później w ciągu wieku XIV ze Wschodu. Leżą one przedewszystkiem na Rusi Czerwonej, jak Jazłowiec, Kuty, Horodenka, Brzeżany, Stanisławów. Obertyn, Łysiec, Śniatyn, Złoczów, Tyśmienica, Chocim, pod samym Kamieńcem Podolskim dwie wsie, Ormiany i Ormianki, dalej na północ i zachód Waręż, Brody, Łuck, później Zamość, Lublin, Kraków wreszcie i Warszawa, gdzie grobowce Minasowiczów w kościele św. Jacka dziś jeszcze świadczą o zamożności i kulturze tamtejszych Ormian. Jeszcze dalej na północ i zachód spotykamy Ormian już w XV w. w Poznaniu. Ilościowo najwięcej ich było w Kamieńcu Podolskim, a najbardziej wpływowym ośrodkiem był Lwów, z katedrą ormiańską i biskupem od czasów Kazimierza Wielkiego.

Wśród emigrantów Ormian przeważali monofizyci. Odszczepieństwo ich datuje się od soboru Chalcedońskiego, którego uchwał przyjąć nie chcieli z pobudek zdaje się raczej politycznych, a mianowicie z niechęci do Greków, którzy stanowili liczebną przewagę na soborze. Podczas nieustannych zamieszek wojennych i napadów na Armenję zwracali się ormiańscy patrjarchowie niejednokrotnie do Rzymu, śląc wyrazy uległości i hołdu dla papieża, a żebrząc o pomoc zachodniego chrześcijaństwa dla swej nieszczęśliwej ojczyzny. Szlą więc papieże zasiłki pieniężne, zachęcają książąt do niesienia pomocy zagrożonej w swym bycie chrześcijańskiej Armenji, wysyłają swych legatów dla przeprowadzenia niezbędnych reform i całkowitego zjednoczenia w wierze z Kościołem Rzymskim.

Wszystkie te wysiłki Zachodu okazywały się jednak bezowocne. Niezawisłość Armenji upadła pod ciągłą przewagą Persów, Greków, Kurdów, Turków, Mameluków a wreszcie Rosjan, zaś starania, niewątpliwie szczere, niektórych przynajmniej patrjarchów ormiańskich, o przeprowadzenie Unji rozbijały się o niezrozumienie, a nawet wręcz niechęć do wszystkiego co obce, o dumę narodową z idącą z nią w parze ciemnotą ogółu duchowieństwa, a tem bardziej ludu ormiańskiego. Zwłaszcza w tak zwanej Armenji Wielkiej, niechęć do zamierzeń unijnych była bardzo silna, mimo że właśnie tam działali i pracowali katoliccy mnisi ormiańscy, ruchliwi Bracia Unitorzy. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że wśród emigrantów ormiańskich na Krym, a potem Ruś i Polskę, przybyszów, pochodzących przeważnie właśnie z Wielkiej Armenji, ilość katolików była niewielka.

Ci ostatni nie posiadali odpowiedniej kościelnej organizacji, jaką cieszyli się w polskich krajach monofizyci. Utrzymywali wprawdzie ścisłe stosunki z Kaffą na Krymie, gdzie działali nadal Bracia Unitorzy, w kraju zaś mieli duszpasterzy w osobach katolickich Bazyljanów ormiańskich, z klasztorem we Lwowie. Ale Bazyljanie ci, popularni i widocznie gorliwi, przestali istnieć z początkiem wieku XV-ego, a należący do katolickich Ormian kościółek św. Jana we Lwowie przeszedł na własność łacińskiej kapituły katedralnej. Znikają też wówczas

z widowni dziejowej katoliccy Ormianie w Polsce; pozbawieni własnych duszpasterzy, wymarli, względnie rozpłynęli się w elemencie polskim. Nie widać ich więc odtąd aż do XVII w., niebrak natomiast śladów dążności unijnych u poszczególnych monofizyckich biskupów ormiańskich, zawsze jednak z wynikiem ujemnym.

Więc w r. 1439 wysyła arcybiskup Grzegorz swoich przedstawicieli na sobór Florencki; zawierają oni Unję z Kościołem Rzymskim, a Eugenjusz IV wzywa Grzegorza do wprowadzenia jej wśród wiernych. Pod koniec XV w. arcybiskup Stefan, podobno patrjarcha Armenji, udaje się według tradycji ormiańskiej do papieża Innocentego VIII z hołdem i obedjencją. Inny patrjarcha Stefan, rządzący lwowską diecezją w połowie XVI w., również podróżuje *ad limina* do Pawła III. Następca jego, arcybiskup Grzegorz, popada w ostry zatarg ze swymi wiernymi; sprawa idzie przed trybunał królewski, lecz arcybiskup, nie oczekując nawet ostatecznego rozstrzygnięcia, rezygnuje w r. 1568. Wielce prawdopodobnem jest, że i on żywił sympatje prounijne, i że jego zamierzenia w tym kierunku łączą się z pobytem we Lwowie apostoła Unji, ks. Benedykta Herbesta T. J., który wystawia ówczesnym Ormianom bardzo pochlebne świadectwo.

Nie należy zresztą zapominać o ówczesnym wielkim ruchu unionistycznym, mającym co prawda przedewszystkiem za cel zjednanie dla Rzymu Rusinów, ruchu, ukoronowanym przez Unję Brzeską. I to mogło oddziałać na arcybiskupa Grzegorza.

Po jego ustąpieniu przez jedenaście lat poszukiwano odpowiedniego pasterza dla lwowskiej diecezji. Barsumas Bogdanowicz, pochodzący aż z Trapezuntu, nie chciał początkowo przyjąć warunków, stawianych mu przez kancelarję królewską, warunków, które miał podpisać przed otrzymaniem zatwierdzenia. Starania bowiem nuncjusza papieskiego Caligari'ego u króla Batorego sprawiły, że przed zatwierdzeniem Bogdanowicza żądano, by uznał on złagodzoną co prawda formułę o nienaruszalności suwerennych praw Stolicy Apostolskiej. Rządy jego zresztą były nader krótkie. Czy i on skłaniał się do Unji, czy wywierano na niego nacisk w tym kierunku, nie wiemy, dość, że po trzech latach zrzekł się i on swojej stolicy.

Tymczasem niektórzy następcy katolikosa Stefana na ormiańskiej stolicy patrjarchalnej starali się utrzymać łączność ze Stolicą Apostolską. Wiemy to napewno o czterech władykach eczmiadzińskich, mianowicie Michale, który składał hołd Piusowi IV, Grzegorzu, uznającym zwierzchność i prymat Pawła V, dalej o patrjarsze Dawidzie oraz jego koadjutorze i następcy, Melchizedechu, który dwukrotnie w Rzymie składał obedjencję. Ten ostatni stał się też pośredniem narzędziem przyjęcia przez polskich Ormian wiary katolickiej.

W czasie wakansu lwowskiej stolicy ormiańskiej po śmierci arcybiskupa Misroba przybył do Lwowa Melchizedech, zmuszony do szukania pomocy pieniężnej wśród wiernych na Zachodzie. Szukał jej dotąd napróżno w Konstantynopolu, skąd go ostatecznie wygnano. Nie byłoby więc rzeczą dziwną, gdyby się okazały prawdziwemi zarzuty późniejsze Ormian lwowskich, że patrjarcha przyjął od swego nominata znaczniejszą sumę pieniężną. Nominatem tym był, wyświęcony tajemnie przez patrjarchę, dwudziestokilkoletni zakonnik ormiański, Mikołaj Torosowicz. Zbyt dobrze znaną jest ta niespokojna postać o namiętnym, burzliwym i nieokiełzanym charakterze, człowiek nieokrzesany i gburowaty, zarazem uparty i podejrzliwy, a równocześnie tchórzliwy i zmienny, aby się długo nad nim rozwodzić. Przyciśnięty do muru słusznemi i niesłusznemi pretensjami „nacji", arcybiskup wolał się uciec pod opiekę łacinników i złożył najprzód tajemnie, potem publicznie katolickie wyznanie wiary. Wierni jego jednak bynajmniej nie dali zaraz za wygraną; walka uparta, kosztowna i nie przebierająca w środkach, trwała przez lat czterdzieści kilka, wywołując interwencje króla i królowej, nuncjusza, lwowskiego arcybiskupa łacińskiego, patrjarchy Wielkiej Armenji i jego delegatów, magistratu lwowskiego, a nawet Stolicy Apostolskiej.

Kiedy umierał Torosowicz w r. 1681, dzieło Unji było dopiero w zaczątkach. W samym Lwowie istniała ona, ale na prowincji była li tylko powierzchowną. Żmudną pracę nad jej ugruntowaniem, zaczętą z niezmiernym trudem przez Teatynów, prowadzących już od lat sześćdziesiątych papieski alumnat ormiański

we Lwowie, wziął teraz w energiczne swe dłonie dawny wychowanek Propagandy, arcybiskup Wartan Hunanian.

Zadanie miał niełatwe już od samych początków. Z Armenji, dokąd się udał jako misjonarz, wypuszczono go dopiero na skutek energicznej instancji króla Jana III, tego samego pogromcy niewiernych, który nosił się z zamiarem odbudowania chrześcijańskiego i katolickiego królestwa Armenji. W kraju zastał Hunanian wrogo usposobionego Jana Bertowicza, wyświęconego w międzyczasie na schizmatyckiego biskupa Kamieńca Podolskiego, a członka możnego rodu mieszczańskiego, i natknął się, jak tylu innych jego poprzedników, na fanatyczny opór nacji ormiańskiej. Umiał jednak ten opór przełamać. Zwołał synod, podczas którego przeprowadził ostatecznie wszystkie konieczne w praktyce zmiany, różniące odtąd Ormian unitów od dyzunitów. Tych ostatnich zresztą pozostała zaledwie szczupła stosunkowo garstka w Suczawie. Reformy arcybiskupa Hunaniana, wprowadzane ale nie przeprowadzone jeszcze wszędzie konsekwentnie przez Teatynów za rządów Torosowicza, dotyczyły zwłaszcza błędów dogmatycznych, oraz związanych z niemi ściśle spraw z dziedziny liturgji i karności kościelnej.

Błędów dogmatycznych przynieśli ze sobą Ormianie sporo. O. Pidou, rektor ormiańskiego kolegjum papieskiego we Lwowie, wylicza ich w swej historji Zjednoczenia Ormian cały szereg. Chrystus posiada jedną tylko naturę, ciało jego nie podlega zepsuciu; Duch św. tylko od Syna pochodzi; nie istnieje ani sąd szczegółowy, ani czyściec; przed sądem ostatecznym dusze nie mogą dostąpić zbawienia. Z tem łączyły się błędy praktyczne: nie wolno przy Mszy św. dolewać wody do wina; nie istnieje sakrament Ostatniego Namaszczenia dla żywych, zmarłych natomiast namaszczali; modły zanosili za świętych i za dzieci zmarłe przed używaniem rozumu; śpiewali hymn Święty Boże z dodatkiem „któryś za nas ukrzyżowan"; trzecie i następne małżeństwa są niedozwolone; nie wolno czcić wizerunków świętych rzeźbionych, lecz tylko malowane; świętokupstwo jest dozwolone. Przytem panoszyły się liczne zabobony.

Musiano następnie poprawić księgi liturgiczne, w szczególności martyrologjum ormiańskie, zawierające m. i. szereg dziwacznych niedorzeczności, jak np. że Chrystus Pan sprzedał św. Tomasza w niewolę do Indji; że cesarz Justynian był herezjarchą z powodu popierania soboru chalcedońskiego, podobnie św. Leon i inni; że św. Filip apostoł, będąc ukrzyżowanym, złorzeczył z krzyża i za to nie odrazu poszedł do raju; że Jan Oznetsi, autor właściwej schizmy po soborze chalcedońskim, ma być czczonym jako święty i t. p.

Jeżeli przyczyną schizmy była nieufność do Zachodu i nienawiść i pogarda dla wszystkiego, co obce, a z drugiej strony niedość wyrobiona jeszcze terminologja teologiczna, to później dołączyła się do poprzednich czynników, jako pierwiastek hamujący wszelkie możliwości Unji, duma i ciemnota tak ludu, jak i duchowieństwa, a jeszcze bardziej przemożna ingerencja świeckich w sprawy nietylko kościelne, ale czysto religijne. Polscy Ormianie stali nietylko pod ustawiczną kontrolą wysłanników patrjarchy, więc *newiragów*, mających za zadanie zbieranie jałmużny dla patrjarchy i sprzedaż św. chrzyżma, oraz *wartabiedów*, czyli doktorów, ludzi wprawdzie mało wykształconych, posiadających jednak prawo sądzenia nawet biskupów. Zaś świeccy obierali biskupów i mieli nadzór nad kościołami, nad aparatami liturgicznemi i nad kosztownościami kościelnemi; nietylko mogli wydania ich dla służby Bożej odmawiać, ale od ich woli zależało wyświęcenie tego lub innego duchownego; oni też przenosili a nawet sądzili duchownych. I oni to, przemożni nietylko swym urzędem napoły kościelnym, ale i ogromnym wpływem i fortuną, stali na straży tradycji ojców, uniemożliwiając w zarodku jakiekolwiek zmiany czy to w nauczaniu wiary, czy to w obrzędach kościelnych lub zwyczajach.

Jest rzeczą nader prawdopodobną, że ormiańscy arcybiskupi lwowscy, którzy skłaniali się do Unji, dlatego rezygnowali ze swego urzędu, że nie mogli pokonać oporu świeckich; ale też bardzo prawdopodobnem jest, że niejednokrotnie dlatego się właśnie skłaniali do zgody z Rzymem, aby się pozbyć nieznośnej ingerencji elementu świeckiego w sprawy czysto kościelne. Ten wpływ świecki został ostatecznie przekreślony dopiero z chwilą, kiedy arcybiskup Hunanian

odebrał świeckim raz na zawsze klucze od kościołów, symbole a poczęści i narzędzia ich dotychczasowej władzy.

Na czele dzisiejszej kościelnej prowincji ormiańskiej w Polsce stoi JE. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz. Jest on dwudziestym piątym pasterzem na tej katedrze, albo dwudziestym czwartym, jeśli podawany jako pierwszy, Jan, nie był rzeczywistym ordynarjuszem. Czternasty z tego szeregu Torosowicz przyjął Unję. Ostatnim biskupem pomocniczym był Grzegorz Michał Szymonowicz w drugiej połowie XIX w. Wobec małej ilości wiernych nie miał rychło następcy. Obecny arcypasterz położył wielkie zasługi ochraniając zabytki ormiańskie zwłaszcza przez odnowienie kościoła katedralnego, w którym piękną polichromję wykonał artysta malarz Rozen *(por. ryciny)*. Przy katedrze znajduje się zorganizowana na wzór łaciński kapituła katedralna, złożona z prepozyta, trzech kanoników gremialnych, oraz czterech honorowych. Z czterech miejsc wikarjuszów katedralnych jest obsadzone tylko jedno. Katedrę obsługuje trzech braci z nowo założonego Zgromadzenia Serca Jezusowego.

Do katedry przytyka klasztor Benedyktynek ormiańskich. Pochodzą one z lwowskiego klasztoru św. Krzyża z Kamieńca Podolskiego i z Jazłowca, a w roku 1680 otrzymały regułę św. Benedykta. Na czele szesnastu mniszek stoi ksieni; zakonnice prowadziły do niedawna pierwsze żeńskie seminarjum nauczycielskie we Lwowie, obecnie utrzymują szkołę powszechną oraz gimnazjum.

Archidiecezja dzieli się na trzy dziekanaty: Lwów, Stanisławów i Kuty, z łączną ilością około 5.200 dusz, w 8 parafjach. Kościoły i kaplice istnieją w następujących miejscowościach:

Bazar, kaplica, parafja Horodenka;
Brzeżany, kośc. parafjalny;
Czortków, kaplica Kosteckich;
Hanczarów, kaplica, parafja Horodenka;
Horodenka, kościół parafjalny;
„ kaplica M. B. Loretańskiej;
Kosów, kaplica, par. Horodenka;
Kolanki, kaplica, paraf. Horodenka;
Kuty, kościół parafjalny;
„ kaplica św. Grzegorza;
„ kapl. cmentarna;
Lwów, katedra;
„ kaplica św. Józefa;
„ Wulka, kaplica;
„ Pasieki, kaplica;
Łysiec, kościół parafjalny;
„ kaplica św. Grzegorza;
„ kaplica cmentarna;
Mikulińce, kaplica, parafja Śniatyn;
Stanisławów, kościół parafjalny;
„ kaplica cmentarna;
Śniatyn, kościół parafjalny;
Tyśmienica, kościół parafjalny;
„ kaplica cmentarna;
Zadubrowce, kaplica Petrowiczów, par. Śniatyn;
Załucze, kościół, Krzysztofowiczów, par. Sniatyn;
Żeżawa, kaplica, par. Horodenka.

Papieski alumnat ormiański został zniesiony za Józefa II w r. 1784; odtąd klerycy ormiańscy kształcą się bądź to w lwowskiem seminarjum metropolitarnem łacińskiem, bądź też w papieskiem kolegjum ormiańskiem w Rzymie.

Przy lwowskiej katedrze istnieją trzy związki, wzgl. instytucje ormiańskie. Pierwsza, to Archidiecezjalny Związek Ormian, który ma jako cel utrzymanie łączności i jedności wśród Ormian w Polsce, podtrzymywanie umiłowania obrządku, niesienie pomocy tak kościołom i instytucjom ormiańskim, jako też poszczególnym członkom związku, wreszcie wspomaganie misyj wśród Ormian dyzunitów. Organem związku jest *Posłaniec św. Grzegorza*, wychodzący od r. 1927.

Przy kapitule ormiańskiej ufundował w r. 1865 Józef Torosiewicz, dr. medycyny, osobny zakład wychowawczy dla zdolnych młodzieńców ormiańskich, głównie w celu kształcenia z nich kandydatów do stanu duchownego. Z powodu dewaluacji znacznego niegdyś kapitału nie może zakład dzisiaj spełniać w całości swego pierwotnego zadania.

Trzecia instytucja, istniejąca przy katedrze ormiańskiej, to *Mons Pius*, zwany ogólnie bankiem ormiańskim. Jest to urząd zastawniczy, złączony w r. 1792 z kilku podobnych instytucyj założonych przy poszczególnych parafjach ormiańskich. Dochody z banku stanowią częściowe uposażenie księży ormiańskich, którzy tworzą też nadzór, i częściowo urzędników.

Od chwili przyjęcia Unji, a zwłaszcza odkąd Ormianie poczęli otrzymywać nobilitację, proces asymilacji z otoczeniem potoczył się w stosunkowo szybkiem tempie. O tak silnych niegdyś antagonizmach narodowościowych niema już mowy. To też Ormianie dzisiejsi uczęszczają do kościołów i sakramentów łacińskiego obrządku, i naodwrót łacinnicy bynaj-

mniej nie stronią od świątyń ormiańskich. Nierzadko też sami duchowni ormiańscy celebrują Mszę św. w obrządku łacińskim.

Dyzunitów niema już wśród miejscowych Ormian w Polsce.

Ks. Zdzisław Obertyński.

OD RUSINÓW DO UKRAIŃCÓW I ROSJAN



tosunki wewnętrzne, panujące w Cerkwi grecko-katolickiej w województwach południowych, winny budzić ciekawość katolików polskich. Już choćby dlatego, że chodzi tu o wielki odłam Kościoła katolickiego, z którym łączy nas jedność wiary i wspólność historycznych przeżyć. Niestety, publiczność polska, nawet duchowieństwo, przynajmniej innych dzielnic, wie o tych stosunkach bardzo niewiele, tyle tylko, ile dowiaduje się z politycznych, zabarwionych zwykle partyjną namiętnością dzienników. Pragnęlibyśmy pomóc czytelnikom orjentować się w tym splocie wewnętrznych powikłań.

Musimy się cofnąć w przeszłość. Kiedy przy pierwszym rozbiorze Polski Austrja rozciągała swe panowanie nad tym krajem, nazwanym przez nią Galicją i Lodomerją, unja kościelna miała tu za sobą zaledwie 70-80 lat. Czy za ten czas zdążyła ona wejść w świadomość mas ludowych, — bo tylko masy ludowe stały przy Cerkwi wschodniej — o tem godzi się wątpić. Unję traktowano raczej jako usunięcie schizmy hierarchicznej między Cerkwią a Stolicą Apostolską, jako sprawę obchodzącą raczej tylko biskupów, może kler, ale nie ogół prostych wiernych, w którego oczach nic się przecież nie zmieniało, bo obrzędy cerkiewne pozostawały te same. Dlatego nie wiemy nic o jakimś znaczniejszym oporze przeciwko unji na początku 18-go wieku; opierało się jej przez kilka lat bractwo stauropigialne we Lwowie, lecz i ono wkrótce zgodziło się na nią. O jakiemś głębszem katolickiem uświadomieniu neo unitów nie było mowy. Kler świecki, w olbrzymiej swej masie pozbawiony wykształcenia teologicznego, zadowalał się spełnianiem tradycyjnych obrzędów; jedyny zakon bazyljański pracował przeważnie w szkołach nad dziećmi szlachty polskiej. Oba katolickie obrządki zbliżyły się do siebie raczej swemi wierzchołkami — w stosunkach biskupów między sobą; co do kleru unickiego, zbliżył się on do Polaków raczej na terenie kulturalno-obyczajowym, przyjmując język polski jako domowy i wygląd zewnętrzny księży polskich. Lud odwiedzał niekiedy świątynie — dość rzadko po kraju rozsiane — swych łacińskich sąsiadów, wolny był on bowiem nawet przed unją od antykatolickiego fanatyzmu, w duszy jednak różnicę obrządkową pojmował jako różnicę wiary: ruska wiara, polska wiara...

Rząd wiedeński dużo zrobił dla podniesienia wykształcenia kleru unickiego, założył dlań seminarjum, zrównał w prawach z klerem łacińskim, nawet nazwę „grecko-katolickiej“ zawdzięcza Cerkiew unicka Marji Teresie. Za polskich czasów mówiło się „greko-unici“. Katolickie jednak uświadomienie ludu nadal było nikłe. Lud, pogrążony w analfabetyźmie, nic religijnego nie czytał. Takich metod pasterzowania, jak misje i rekolekcje, prawie nie znano, zresztą nie było komu się tem zająć, bo zakon Bazyljanów coraz bardziej chylił się do upadku.

„Wiosna ludów” wywołuje żywy ruch także w „Galicji i Lodomerji“. Już kilka lat przedtem znalazło się kilku ludzi (z Ks. M. Szaszkiewiczem na czele), którzy podjęli pracę nad uświadomieniem narodowem ruskich mas ludowych. Pod auspicjami Wiednia powstają nowe instytucje (naprz. „Narodnyj Dom“), organizuje się „Ruska Rada narodowa“. W tem wszystkiem działa, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie kler, ten kler, który dotąd, nie tracąc poczucia odrębności od Polaków, posługiwał się niemal jedynie językiem polskim. Teraz intensywnie przyswaja sobie język swego ludu. Front ruchu zwrócony jest przeciwko polskości, ośrodek jego i symbol widomy to wzgórze św. Jura we Lwowie.

W kilkanaście lat po powstaniu swojem odrodzenie ruskości poczyna się od wewnątrz różniczkować. Wszystkim działaczom narodowym jedno wydaje się jasnem, mianowicie, że trzeba wywalczać od rządzących krajem Polaków coraz to nowe prawa, stwarzać odrębne szkolnictwo, piśmiennictwo, bronić się przed polonizacją. Ale na kim się oprzeć? Zarysowują się dwie partje: staro-

ruska i młoda ruchliwa partja „narodowiecka". O ile chodzi o front antypolski, obie one starają się o plecy w Wiedniu. Ale na kim się oprzeć w pozytywnej pracy nad ludem, jaką treścią tę pracę wypełnić?

Jedni, przeważnie starsi, oglądają się na Rosję: ona stoi u szczytu potęgi; w nią wpatrzeni są panslawiści wszystkich krajów; ona przecież jest najbliższą i nazwą (Ruś — Rosja; Rosja sama lubi nazywać się św. Rusią) i pamięcią dawnej wspólnej historji (dynastja Rurykowiczów), i do niedawna jednością religji, a dotąd jeszcze jednością obrządku! „Starorusini" stają się wielbicielami Rosji, „moskalofilami".

Inni, przeważnie młodsi, odwracają się do Moskwy i Petersburga plecami, jak odwrócili się już plecami do Polski. Chcą być sobą, chcą oprzeć się na ludzie, który i językiem i obyczajami jakże się różni od ludu dalekiej Moskwy! Poczuwają się do ściślejszej jedności z Kijowem, z Ukrainą naddnieprzańską; tam od czasu do czasu zrywa się świadomość odrębności narodowej, tłumiona wszakże przez rząd rosyjski. Nawiązują więc bliższe stosunki z tamtejszymi pionierami ukrainizmu, wprowadzają powoli nową nazwę dla swego narodu: „Ukraińcy". Kiedy „moskalofile" „swój" naród widzą aż po Archangielsk i Kamczatkę, „ukraińcy" widzą swych współrodaków od Sanu po Kubań. Przejmują się tradycjami walk kozackich, wspomnieniami prób tworzenia ukraińskiej państwowości za Chmielnickiego, za Mazepy.

Oczywiście między jednymi i drugimi musi wybuchnąć ostra walka o idee, o programy, przedewszystkiem o pozyskanie dla swojej ideologji szerszego ogółu duchowieństwa i biernych mas chłopskich. Tym jednakowo obojętni są Piotr Wielki i Puszkin, jak Mazepa i Szewczenko.

Z tej masy plastycznej da się utworzyć zarówno dobrze jedno, jak i drugie. Walka o duszę ludu jest prowadzona na szerokim froncie. Starorusini-moskalofile mają narazie w rękach pewne instytucje bogate: dawną Stauropigję, świeższej daty „Narodnyj Dom", „Maticę Ruską"; ukrainofile, na dorobku, stworzyli Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, muzeum ukraińskie. I jedna i druga strona uznała za konieczne czytelnie ludowe; w tym celu starorusini założyli Towarzystwo im. Kaczkowskiego, ukraińcy — „Proświtę". Lud, z masy biernej i obojętnej, staje się w jednych miejscowościach „twardoruskim", w drugich — ukraińskim, w zależności od tego, kto go obrabia i wychowuje.

Nazewnątrz walka między obozami toczy się o język, o pisownię. Starorusini zasilają gwarę ludową zapożyczeniami z języka rosyjskiego lub cerkiewno-słowiańskiego, tworząc tak zw. „jazyczje", jako język „literacki"; ukraińcy opierają się więcej na gwarach ludowych, a gdy te nie wystarczają, sięgają po pożyczki do ukraińców z nad Dniepru, do Polaków, nawet do Niemców. Pierwsi piszą tak zwaną „etymologją", zbliżoną do pisowni rosyjskiej, drudzy przyjmują "kuliszówkę", nazwaną „fonetyką", oddalając się i pod tym względem od Moskwy.

Stosunek obu obozów do polskości i Polaków układał się także niejednakowo. Z początku bardziej nieprzejednanymi przeciwnikami byli starorusini, podczas gdy ukraińcy, zawdzięczający wiele wzorom polskim, mieli z Polakami wspólną sprawę: obronę przed zatonięciem w „morzu rosyjskiem". Powoli stosunki te zmieniają się. Przewodnictwo w antagoniźmie do polskości przechodzi coraz bardziej do ukraińców, jako młodszych i ruchliwszych; w ich obozie znalazł przytułek także radykalizm społeczny, zwracający swe ostrze przeciw polskim dworom; starorusini, w miarę jak słabnie ich obóz, stają się w stosunku do Polaków elementem spokojniejszym, społecznie bardziej konserwatywnym i umiarkowanym — słowem wyrastają na „porządnych Rusinów", jak ich poczęto określać po polskiej stronie. Zresztą tutaj nie bardzo się orjentowano w wewnętrznych sporach ruskich, może z powodu nieznajomości prasy ruskiej, odrębnym alfabetem drukowanej. Stąd „porządność" czy nieporządność Rusinów oceniana jest według stopnia ich aktywności — w porządku odwrotnym.

Oczywiście rozłam między jednym a drugim obozem nie prędko objął wszystkich. Mówiliśmy już, że nietylko lud, ale i kler, a dodajmy i część inteligencji świeckiej (pochodzącej przeważnie z rodzin księżych) przedstawiała zrazu masę niezdecydowaną, lawirującą między obiema stronami. Dlatego to dziś, po kilkudziesięciu latach, każdy będzie mógł rewindykować pewne osobistości z dawnych lat na rzecz swego obozu. Tacy naprz. biskupi, jak obaj Sembratowicze, jak Czechowicz — są raz nazywani ukraińcami, drugi raz starorusinami, czy poprostu „russkimi". według tego, kto o nich pisze.

Powoli, krok za krokiem, ukraińcy zyskiwali na terenie, starorusini tracili. O ile

uzyskiwano szkoły, odrębne od polskich — były to szkoły ukraińskie; wprowadzono do nich także fonetykę. Wtedy wielu starorusinów wolało oddawać swe dzieci do szkół polskich, i tylko dla dokształcania ich w „russkim“ duchu (rosyjskim) tworzono prywatne bursy. Ostatnie lata przed wojną pogłębiły przedział między jednym a drugim obozem. Była to epoka z jednej strony większej aktywności politycznej Rosji, zwróconej przeciwko Austrji, czas rozrostu neoslawizmu, któremu w Polsce patronował obóz wszechpolski; z drugiej strony — wzięcia przez Wiedeń pod opiekę rewindykacyj ukraińskich. Dawni moskalofile-starorusini coraz bardziej przemieniali się w „Rosjan“. W piśmiennictwie język rosyjski rugował dawne „jazyczje“ z jego „etymologją“; w publicystyce obok zanikającego *Hałyczanyna* podnosiła głowę czysto rosyjska *Prikarpatskaja Ruś*.

Przerwijmy na chwilę historję rozłamu, a rzućmy okiem na stosunek obu obozów do Cerkwi i w szczególności do unji.

Okazał się on najpierw na udziale kleru galicyjskiego w sprawie chełmskiej. Kiedy rząd rosyjski przez swoją ambasadę w Wiedniu i specjalnych wysłańców począł werbować wykonawców dla swoich antyunijnych planów wśród księży ruskich, rozdział między moskalofilami a ukraińcami ledwie się zarysowywał. Do Chełma i na Podlasie szli przedewszystkiem moskalofile i to tacy, co gotowi byli zdradzić unję, ale szli i „Rusini“ (nazwa ukraińców jeszcze się nie przyjęła), którzy chcieli ratować ludność chełmską i przed polonizacją i przed rusyfikacją i przed schizmą. Przedewszystkiem jednak przed polonizacją, co do rusyfikacji bowiem mniemali, że przechytrzą „Moskali“, a co do schizmy, to naiwnie wierzyli w zapewnienia rządu, że chodzi mu tylko o oczyszczanie obrządku. W każdym razie bliska przyszłość okazała, że i ci lepsi nie zwyciężyli pokusy i dali się pociągnąć do odstępstwa. Tamci zaś świadomi moskalofile, byli gorliwymi grabarzami unji. Co dziwniejsza, że przeważnie nie zrywali stosunków ze swoimi blizkimi w Galicji, którzy formalnie pozostawali przy unji.

Jeszcze około r. 1880 uświadomienie katolickie dużo pozostawiało do życzenia. Prasa wyraźnie katolicka (naprz. *Nowy Syjon*) była mało rozpowszechniona. Świeckie pisma nietylko staroruskiego obozu, ale i obozu „narodowieckiego“, ukraińskiego, o katolicyzmie wyrażały się zwykle tak, jakby mówiły o czemś obcem. Kiedy chodziło o Stolicę Apostolską, pisma staroruskie pisały o „rimskom papie“ zupełnie na sposób prawosławnych pisarzy rosyjskich. Zarządzenia Rzymu spotykały się z gwałtowną krytyką, jak to było naprz. w sprawie reformy Bazyljanów, powierzonej zakonowi Jezuitów. Na tle budzenia poczucia jedności Rusinów galicyjskich z Rosją, poczęto nawet propagować jawne odstępstwo od unji z Rzymem; tak wynikła sprawa hnilicka, którą trzeba było likwidować za pomocą misyj, prowadzonych aż przez zakonników łacińskich. Główny propagator schizmy w Galicji — to był ten sam O. Naumowicz, który był założycielem czytelni im. Kaczkowskiego. Kiedy mu uniemożliwiono działalność w Galicji, przeszedł do Rosji, już jako duchowny prawosławny i jawny wróg unji. Nie przeszkodziło to galicyjskim starorusinom-unitom czcić w jego osobie swego duchowego przywódcę, narodowego bohatera i męczennika.

Schizma hnilicka i reforma Bazyljanów to punkty zwrotne w dziejach Unji w Galicji. Hniliczki otworzyły oczy przekonanym, ale bezpiecznie śpiącym unitom, że najwyższy już czas, by zabrać się do intensywnej religijnej pracy nad ludem. Odradzający się Bazyljanie poczęli dostarczać pracowników, którzy misjami, rozwiniętem na szeroką skalę piśmiennictwem ludowem, wreszcie zakładaniem organizacyj religijnych przeorali duszę ludu i zdobyli ją jakby powtórnie dla unji, tym razem już uświadomionej. Episkopat zwrócił pilniejszą uwagę na wychowanie kleru świeckiego w seminarjach, wzorując się na podobnych zakładach zachodnich. Obok liturgji poczęto rozpowszechniać pewne pobożne praktyki i nabożeństwa na wzór łacińskich (przeważnie w „stylu“ wschodniego obrządku); dla utrwalenia poczucia przynależności do jedności katolickiej poczęto tu i ówdzie zastępować wyraz „prawosławny“ w liturgji wyrazem „prawowierny“ lub wprost „katolicki“. Powstały i rozwinęły się nowe kongregacje zakonne, niosące ducha katolickiego między lud. Od r. 1882 o wiele więcej niewątpliwie zrobiono dla uświadomienia katolickiego i rozwoju życia religijnego, niż w przeciągu 200 poprzednich lat istnienia unji.

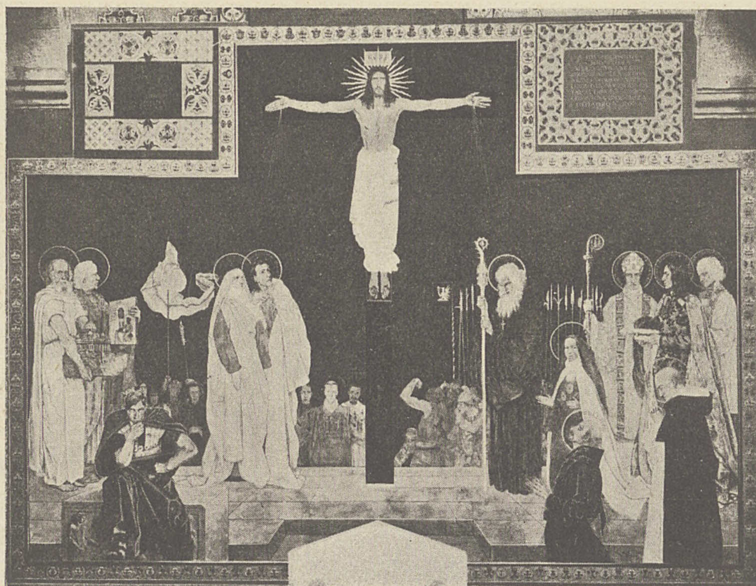
Ale ta praca odbywała się nie wszędzie równomiernie. Pod koniec 19-go i w początkach 20 stulecia, wraz z postępującą ukrainizacją wogóle, ukrainizowała się także cerkiew i kler. Konsystorze zarzuciły



J. E. KS. JÓZEF TEODOROWICZ
Arcybiskup lwowski obrz. ormiańskiego.



Katedra ormiańska we Lwowie.



Lwów. Fragment polichromji art. Rozena w katedrze ormiańskiej.



„Pantokrator"
Mozaika u św. Zofji w Kijowie. W. XI.



Matka B. Włodzimierska.
Muzeum hist. Moskwa. W. XI—XII.



Św. Eljasz z ikony w Perejasławiu.
W. XIV.



Św. Mateusz. Fresk w Nowogrodzie.
W. XII.



Horodło. Nowa cerkiew unicka.



Seminarjum ukryte w Petersburgu w r. 1923,
z ks. M. Rutkowskim, jako rektorem.

dawne „jazyczje“ i „etymologję“, które długo się w nich trzymały. Poczęto unikać dawnej nazwy „Rusin“, przyjmując nową „Ukrainiec“. Św. Jur zamienił się w twierdzę ukraińską. Zgromadzenia zakonne coraz bardziej przenikały się narodową świadomością ukraińską; podobnież rzecz się miała z seminarjami, w których nawet poczęto unikać przyjmowania starorusinów, „kacapów“. Topniejące szeregi tych ostatnich coraz bardziej skupiały się w sobie i odgradzały od „mazepińców“, broniąc te garści ludu, jakie miały pod swoim wpływem, przed wpływem ukraińców. Odbiło się to i na polu kościelnem. Do parafij, obsługiwanych przez księży starorusinów, nie dopuszczano literatury ukraińskiej, nawet kościelnej, nie zapraszano z misjami zakonników ukraińskich. Obrzędów broniono przed wszelkiem unarodowieniem i wszelkiemi wpływami wzorów łacińskich. Na miejsce jednak bojkotowanej ukraińskiej prasy i organizacyj nie stworzono innych własnych, bo może i sił na to nie było. Ten marazm utrzymywał lud unicki w „russkich“ parafjach wciąż na tym samym stopniu uświadomienia, na jakim on stał kiedyś w połowie 19 stulecia.

Natomiast szło „uświadomienie“ inne. Z Żytomierza, z Poczajowa poczęli się przekradać propagatorzy prawosławia, odwołując się do dawnej wspólnej prawosławnej przeszłości. Najwięcej powodzenia znaleźli na Łemkowszczyźnie, gdzie kler unicki był prawie cały — staroruskim. Tej propagandzie, która właśnie przypadła na lata ożywienia rosyjskich wpływów wśród dawnych starorusinów, na lata neoslawizmu 1908-1913, nie mógł się oprzeć (może i nie chciał?) kler staroruski, który przecież sercem zwracał się i lgnął do Rosji i do jej kultury. Jakże trudno było walczyć z prawosławiem, które w ideologji rosyjskiej zlewało się z narodowością i samodzierżawiem! Propagandę prawosławną wyzyskiwano ze strony staroruskiej raczej jako atut w walce z ukrainizmem, twierdząc, że od unji lud się odwracał dlatego, żeby się zabezpieczyć przed ukrainizacją. Z propagandą prawosławia walczył właściwie — z pobudek oczywiście politycznych — tylko rząd austrjacki (na Zakarpaciu — węgierski), aranżując szereg politycznych procesów. Cała ta sprawa oczywiście pogłębiła jeszcze bardziej nienawiść wzajemną obu ruskich obozów.

Wybuchła wojna. Ukraińcy oświadczyli się za Austrją, starorusini z entuzjazmem witali wchodzące do kraju wojska carskie. Austrja wielu księży moskalofilskich (przez pomyłkę także niektórych Ukraińców) internowała w Talerhofie; Rosjanie wywozili w głąb Rosji Ukraińców. Wschodnia Galicja miała stać się prowincją carskiego imperjum. Zabrano się też do unifikacji kościelnej: w kilka miesięcy erygowano setki parafij prawosławnych. Zniknęły one wraz z uchodzącemi wojskami rosyjskiemi. Zniknęło prawosławie i na Łemkach.

Pod koniec wojny światowej powstaje Polska, lecz obok niej usiłują Ukraińcy wywalczyć niezależność. Bratnie walki przyczynią się do tego, że zwycięscy Polacy poczują głównych swych antagonistów w Ukraińcach, a dla starorusinów będą względniejsi. Ostatnie lata dziwne stwarzają niekonsekwencje. Na Wołyniu, w walce z Rosjanami, Ukraińcy mają pewne poparcie rządu i do rządowego bloku należą tamtejsi posłowie ukraińscy; w dawnej Galicji, przeciwnie, cała reprezentacja ukraińska stoi w opozycji, a do rządu zbliżają się nieliczni posłowie „staroruscy“.

Zresztą mówienie dzisiaj o „starorusinach“ jest już anachronizmem. Dawniejsi „moskalofile“ przeszli ewolucję i stali się Rosjanami. Z dawnego „jazyczja“ nie pozostało ani śladu. Dla ludu piszą językiem miejscowym — Ukraińcy powiedzieliby: ukraińskim — nawet używają znienawidzonej niegdyś „fonetyki“. Tak wydają ludową gazetkę *Zemla i Wola*, tak drukują broszurki dla czytelni im. Kaczkowskiego. Ale, broń Boże, by ten język nazywać mieli „ukraińskim”; w ich pojęciu jest to „narzecze małorosyjskie“ jednego, bogatego w odmiany, języka rosyjskiego. Dla siebie, inteligencji, piszą czysto po rosyjsku i tak między sobą mówią. Rosyjskim jest *Russkij Gołos*, wychodzący we Lwowie, organ nie już jakichś oderwanych od pnia starorusinów, ale Rosjan rozproszonych po calej Polsce. Haliccy Rosjanie należą do ogólno-rosyjskiego „Zjednoczenia narodowego“. W języku rosyjskim. ogłaszają nieliczne zresztą publikacje Stauropigja lwowska i „Russkaja Matica“.

Pociąga to wszystko konsekwencje i w stosunkach kościelnych. Episkopat, olbrzymia większość kleru, zakony, stowarzyszenia religijne, naprz. tak liczne już sodalicje — wszystko to ma charakter zdecydowanie ukraiński. Dawniejsi starorusini, a dzisiejsi już Rosjanie uważają to wszystko za obce sobie i wrogie. W życiu religijnem całego tego ukraińskiego społeczeństwa udziału nie



biorą, a sami nic nie tworząc, zasklepiają się w tradycyjnej obrzędowości i całą prawie działalność ograniczają do protestów przeciwko ukrainizacji cerkwi. Unja, do której formalnie się przyznają, jest zbyt słabym łącznikiem między nimi, a Ukraińcami. Dla Rosjanina-unity bliższym duchowo jest Rosjanin prawosławny, niż unita Ukrainiec. Można to wyczuć w lwowskich publikacjach „staroruskich“ (*recte:* rosyjskich). *Russkij Gołos* opisuje prawosławne nabożeństwa zarówno odbywające się w Wilnie, czy Pińsku, jak we Lwowie, natomiast o unickich ledwie wspomni, o ile odprawiają je Rosjanie. W takim *Wremienniku*, roczniku wydawanym przez unicką Stauropigję, trudno się doszukać treści w duchu katolickim; zato, jako o rzeczach własnych, pisze się o rzeczach rosyjskich. Wśród współpracowników spotykamy dawnych z przed wojny propagatorów prawosławia.

W tych warunkach odżyła także propaganda prawosławia, która obecnie jest tem łatwiejsza, niż przed wojną, iż nie musi być prowadzona pod egidą obcego mocarstwa, lecz jest kierowana z Warszawy przez upaństwowioną cerkiew autokefaliczną. Jakprzed wojną, tak tembardziej obecnie, największy nacisk tej propagandy skierowany został na ten odcinek kraju, w którym ukraińskie uświadomienie postąpiło najmniej. Jak przed wojną, tak i obecnie porzucenie unji przedstawia się ludowi jako najpewniejszy środek przeciwko niebezpieczeństwu ukrainizacji, które teraz wydaje się tem bliższe, iż miejsca dawnych staroruskich dynastyj kapłańskich pozajmowali przeważnie młodzi księża ukraińcy, w większej części bezżenni.

Dalecy jesteśmy od oskarżania wszystkich Rosjan halickich — tembardziej księży z tego obozu — o sprzyjanie prawosławiu, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że wyznawana przez nich przynależność do jednego narodu rosyjskiego krępuje ich w walce z propagandą prowadzoną przez prawosławnych Rosjan. Zastanawiające jest też fraternizowanie tych księży z prawosławiem nawet w obchodach, mających cechy liturgicznego kultu. Tak w tym roku, 31 maja, urządzając obchód talerhofski we Lwowie, uniccy księża staroruscy odprawili wprawdzie nabożeństwo odrębnie od prawosławnych, po nabożeństwie jednak połączyli się w procesji na cmentarz z klerem prawosławnym, zapominając o zabronieniu „communicationis in sacris”.

Ostatniemi czasy wiele zachodu włożył obóz rosyjski w starania o utworzenie odrębnego biskupstwa grecko katolickiego dla Łemkowszczyzny i o mianowanie biskupem księdza o przekonaniach „russkich“, obiecując sobie zatamowanie w ten sposób wpływów ukraińskich w tej przynajmniej części kraju. Starania te znalazły częściowe uwzględnienie przez utworzenie administracji apostolskiej dla Łemkowszczyzny, która jednak, po wyproszeniu się pierwszego nominata, Ks. Dra Nagórzańskiego, dotąd nie jest obsadzona. Tymczasem rozwój wpływów ukraińskich na Łemkowszczyźnie paraliżowany jest innemi sposobami. Ministerstwo skarbu ogranicza kompetencje Związku kooperatyw ukraińskich do terytorjum trzech województw wschodnich; tem samem na Łemkowszczyźnie działalność ekonomiczna Ukraińców jest utrudniona, podczas gdy kooperatywy „russkie” mogą się rozwijać. W szkołach wprowadzono odrębny od ukraińskiego elementarz łemkowski z pisownią zbliżoną do rosyjskiej. Tamowany jest rozwój ukraińskich „Proświt”, a zakładane są czytelnie im. Kaczkowskiego, w których — jak wskazuje *Łemko* — ma się znajdować koniecznie portret założyciela Towarzystwa, wzmiankowanego wyżej odstępcy od unji, O. Naumowicza. Wspomniany *Łemko*, wydawany w gwarze miejscowej lecz pisownią rosyjską, jest podobno usilnie kolportowany po wsiach. Dla przeciwdziałania jemu Ukraińcy wydają we Lwowie tygodnik *Nasz Łemko*, pisany po ukraińsku. Oczywiście prawosławni rozszerzają swoją literaturę.

Tymczasem przybył do Lwowa z Rzymu Wizytator Apostolski w osobie O. Jana Hudeczka z Zakonu OO. Redemptorystów. Nie omieszkali przedstawić się mu także delegaci Stauropigji (świeccy panowie) z memorjałem w sprawach cerkiewnych. *Russkij Gołos* zdradził treść owego memorjału. Delegaci przypominają, że już dziewięciokrotnie przedstawiali memorjały Stolicy św., nie otrzymując jednak odpowiedzi na nie. Skarżą się na naruszenie praw patronalnych Stauropigji do obsadzania probostwa cerkwi wołoskiej. Protestują przeciwko reformie ksiąg liturgicznych, przeciwko zamianie wyrazu „prawosławni“ na inne określniki, przeciwko czytaniu po ukraińsku lekcji i ewangelji, nabożeństwom dodatkowym, śpiewaniu w cerkwi politycznych pieśni (pieśń o błogosławieństwo dla Ukrainy). Uskarżają się, że do semi-

narjów nie są przyjmowani „Russcy", uskarżają się na prześladowanie kleru „russkiego" ze strony władz cerkiewnych, na zabranianie urządzania dni „kultury rosyjskiej", poświęcania krzyżów talerhofskich. Protestują przeciwko narzucaniu klerykom celibatu, oskarżają władzę cerkiewną o sprzedaż majątku cerkiewnego i wspieranie pieniądzmi otrzymanemi instytucyj ukraińskich i prasy ukraińskiej (*Meta*, *Nowa Zorja* i in.). Wreszcie domagają się odrębnego biskupstwa dla Łemkowszczyzny. Oczywiście, memorjał został przyjęty przez wizytatora apostolskiego, który obiecał przedstawić go w Rzymie. Jednak sama prasa rosyjska nadaje temu memorjałowi raczej znaczenie demonstracji i protestu, nie rokując mu wielkich rezultatów.

Tak się przedstawia w skróceniu sytuacja wewnętrzna w Cerkwi grecko-katolickiej w prowincji halickiej. Staraliśmy się narysować ją możliwie objektywnie, bez komplikowania jej szczegółami i nazwiskami. Wyciągnięcie wniosków pozostawiamy samemu czytelnikowi.

Ks. J. Urban.

RUCH UNIJNY W BESARABJI



Podczas mojej pracy apostolskiej w Besarabji w r. 1925 spotykałem się z oświadczeniami niektórych kapłanów prawosławnych za Unją z Kościołem katolickim. Najwięcej przejęty tą myślą był ówczesny ihumen monasteru prawosławnego w Kondryczy, który mi otwarcie mówił, że „już oddawna jest w sercu katolikiem". — „Nam trzeba punktu silnego oparcia — mówił — a takiego nie mamy. Patrjarcha konstantynopolski bez należytej powagi, carat rosyjski upadł, nam pozostaje tylko szukać oparcia w Rzymie". Cieszyła mię, nawiasem mówiąc, świadomość potrzeby punktu silnego oparcia. Odpowiada ona trafnie roli opoki, na której w osobie św. Piotra Chrystus zbudował Kościół swój. Wyłożyłem wtedy jakie warunki stawia zwyczajnie Kościół katolicki powracającym doń dysydentom wschodnim. On uznawał, że są one bardzo łagodne. Prosił też o popularne broszurki po rumuńsku w celu popularyzowania myśli Unji wśród ludu. Szczególnie mię to cieszyło, że sam zauważył, że Focjusz i Michał Cerularjusz ze swojemi zarzutami przeciwko katolickiemu Kościołowi dopiero wtenczas wystąpili, kiedy ich ambicja była obrażona; Focjusz znał doskonale wiarę i zwyczaje obrządkowe, których trzymali się łacinnicy, mimo to nie zwalczał jego dopóki nie przyszedł zatarg o ich własną prawowitość. Broszurki ludowe łatwo mi było zebrać, posłałem je też do monasteru, wkrótce jednak skłonny do Unji ihumen zmarł.

Dopiero w roku 1933 w Kiszyniewie wystąpił jako apostoł Unji cerkwi z Kościołem katolickim odważny protojerej kiszyniewski Jeremjasz Czekan (Cecan). Ideję swą propagował w osobnej własnej gazecie i w krótkim czasie pozyskał dla niej dosyć liczne grono zwolenników.

Przeciwko niemu wystąpił z polemiką prawosławny biskup wielkowaradyński Ciorogar. Protojerej Czekan jednak odpowiedział mu otwartym listem, opublikowanym w części nieoficjalnej organu diecezjalnego diecezji unickiej wielkowaradyńskiej *Vestitorul*. Odpowiedź jego była następująca:

„Przedewszystkiem — oświadcza protojerej — nie zgadzam się ze zdaniem Waszej Biskupiej Mości, że papież jest prawie wrogiem wiary; wiem, że tylko on mógłby połączyć wszystkie chrześcijańskie kościoły pod swoją władzą. Proszę mi pokazać między prawosławnymi człowieka, któryby posiadał większą powagę niż ta, jaką ma papież, i któryby mógł stanąć na czele prawosławnych całego świata.

Jeżeli w prawosławiu takiego dostojnika niema, prawosławie się nie ostoi i wtenczas na czele chrześcijańskiego Kościoła stanąć może tylko Papież. Proszę rzucić okiem na stan obecny kościołów: na cerkiew rumuńską, jugosłowiańską, grecką i td., a przekona się Wasza Biskupia Mość, że te kościoły nie mają tak wielkiej liczby wiernych i że każdy z nich tylko z trudem utrzymuje swoją powagę i nie potrafi usunąć nieporządków u siebie w domu. Weźmy naprzykład naszą rumuńską prawosławną cerkiew. Jest ona samoistną, posiada więcej wiernych, niż jest ich w innych krajach prawosławnych. Mamy patrjarchę,

metropolitów, biskupów, mamy wszystkie stopnie sług kościelnych z ich administracją i sądownictwem. Wogóle mamy w organizmie cały szkielet potrzebny dla ciała, mimo to czegoś u nas brak. Niema u nas istoty chrześcijaństwa, ducha chrześcijańskiego.

Dlatego nie widzimy u nas żadnych dzieł miłosierdzia, nie widzimy jednolitej dyscypliny, nie widzimy posłuszeństwa i uległości i nie widzimy jednolitej dobrze zorganizowanej walki przeciwko bezbożności, przeciwnie ateizm u nas w kraju tak spokojnie się rozwija, jakby był protegowany przez cerkiew, nie zaś potępiony. Nasza cerkiew jest pozbawiona wpływu na społeczeństwo, na instytucje państwowe i wogóle na życie kraju, bo u nas nie cieszy się cerkiew taką powagą, jaką powinna się cieszyć. Jej zadaniem byłoby kierować życiem według zasad ewangelji, tymczasem widzimy, że sprawy duchowne zawsze, nieraz nawet u reprezentantów Kościoła, pozostają na drugiem, albo nawet na trzeciem miejscu.

W tych warunkach nasza cerkiew nie udziela ani światła, ani ciepła, ona jest zimna i uboga nawet w nauce teologicznej, uboga w duszy. Kler niższy, uganiając się za stanowiskami świeckiemi, sprzeniewierzył się swemu posłannictwu i dlatego widzimy, że najinteligentniejsi ludzie świeccy tak dalece są ateuszami, że wyrzucili nawet obrazy ze swych mieszkań. Nie wiem dokładnie jak jest gdzieindziej, ale u nas w Kiszyniewie w trybunale sądowym nie widzimy obrazu Zbawiciela...

Nie chcę dalej mówić w tym kierunku, chcę tylko powiedzieć jedno: jeżeli tak jest u nas, gdzie dla chrześcijaństwa są lepsze warunki, niż gdziekolwiek na świecie, to co mówić o innych cerkwiach prawosławnych, słabszych od naszej? Nasz wróg, ateizm, wie to bardzo dobrze i sądzi, że prawosławie się chyli do upadku zupełnego.

Jeżeli nie używamy środków, by zwalczać ateizm, walka prowadzona przez jego organizacje będzie skuteczna i wyrwie nam grunt z pod nóg, ponieważ nie byliśmy w stanie bronić swej chrześcijańskiej cerkwi prawosławnej. Na własne oczy patrzymy, jak nasze życie codzienne schodzi na tory pogaństwa. W niedziele i święta wszyscy rozprawiają w restauracjach, na zebraniach, w teatrach, szerząc tendencje bezbożne, nikt zaś nie powstaje, aby zaprotestować przeciwko pogaństwu. Tak postępują niektórzy, aby nie uchodzić za „ludzi starych“, za ludzi „pozbawionych modnego ducha“. Mnie się zdaje, że gdyby nie było Kościoła katolickiego z papieżem i całą jego powagą, płomień chrześcijaństwa jużby był zgasł na świecie. Nie nadaremnie szwedzki biskup protestancki zwrócił się do swej owczarni z temi słowami: „Dajcie spokój protestom przeciwko Kościołowi rzymskiemu, gdyby zginął Kościół katolicki, zginęłoby całe chrześcijaństwo“.

W tych warunkach, wobec tych faktów i szczegółów, W. Biskupia Mość przyzna, że prawosławie powinno wyciągnąć rękę do pojednania z Kościołem katolickim i to czemprędzej, aby się ratować od upadku. Unja prawosławia z Kościołem katolickim jest przedewszystkiem koniecznością prawosławia, nie katolicyzmu. Kościół katolicki ze swą organizacją, obejmującą cały świat, stoi przed nami idealnie i niezwyciężony jak żaden inny. Zacytuję niektóre zdania, przyznające, że katolicyzm nie da się zwyciężyć. (Tu następują cytaty z czasopism wolnomularskich).

Inne Kościoły dla masonerji jakby nie istniały, choć wiemy, że ona pracuje nad zniszczeniem każdego Kościoła, wszelkiej wogóle religji. Mamy dosyć dowodów, jak masoni walczą przeciwko papieżowi i przeciwko katolicyzmowi. Ale tak nam z musu nasuwa się pytanie: dlaczego wrogowie nasi, ateizm i wolnomularstwo, widzą w katolicyźmie swego największego wroga? Czy to możliwe, aby wróg naszych wrogów był i wrogiem naszym? Zdrowa logika nas zmusza przyznać, że to być nie może, bo jak może wróg ateizmu być jego sojusznikiem i przeciwko komu? Czy przeciwko wierzącemu ludowi rosyjskiemu, dlaczego? Papież ze swych funduszów dał dwa miljony lir na walkę z głodem w Rosji i wezwał wszystkie narody katolickie do jałmużny na ten cel i do modlitw za chrześcijańską Rosję, czego w naszym prawosławnym kraju nie pozwala się czynić. To wszystko na żaden sposób nie zgadza się z podejrzeniem, by Papież był wrogiem cerkwi prawosławnej“.

Vestitorul podał wiadomość, że odważny protojerej pozyskał dla swoich szlachetnych starań już całe grono kapłanów i wiernych prawosławnych w Besarabji.

Wedle wiadomości, podanej przez katolicką gazetę rumuńską *Unirea*, wychodzącą w Blaj, siedzibie metropolity unitów rumuńskich, prawosławne władze cerkiewne w Rumunji wytoczyły Ks. Czekanowi proces za agitację przeciwko cerkwi prawosławnej.

Protojerej na to odpowiedział nowem wołaniem o rychłe urzeczywistnienie Unji, bo inaczej grozi cerkwi rumuńskiej smutny los cerkwi rosyjskiej.

Ciekawą była odpowiedź prawosławnych władz cerkiewnych, kiedy protojerej Czekan wskazał na codzienną modlitwę mszalną w liturgji o „zjednoczenie wszystkich". „Jak można mię oskarżać o przestępstwo przeciw cerkwi, kiedy ja pracuję nad zjednoczeniem, o które cerkiew codziennie się modli?" — Odpowiedziano mu, że modlić się można za Unję, ale nie pisać ani działać na jej korzyść.

Wrogie postępowanie urzędowych kół prawosławnych jednakowoż nie zmniejszyło odwagi protojereja i jego zwolenników. Gazeta protojereja *Zwycięstwo chrześcijańskie* wychodzi po rosyjsku i po rumuńsku, i przyjaciele jego urządzili przed kilku tygodniami wspaniały wiec w sprawie Unji, na który przybył nawet delegat biskupa prawosławnego. Trzej mówcy wypowiedzieli szczere uznanie dla usiłowań protojereja.

Z drugiej strony parę miesięcy temu autor rumuński Pantea wydał w Bukareszcie broszurę, złożoną prawie wyłącznie z cytatów z piętnastu najsławniejszych historyków i kanonistów rumuńskich prawosławnych, którzy przyznają, że Rumuni do wieku dziewiątego byli katolikami łacińskiego obrządku, że tylko gwałtem zmuszeni byli do obrządku greckiego, że dzięki Rumunom Unitom w Siedmiogrodzie po ich złączeniu z Kościołem katolickim na początku XVIII wieku powstał narodowy ruch rumuński, podczas gdy cerkiew prawosławna przez długi czas podobnego wpływu nie wywierała. Pantea pyta się przeto bardzo słusznie, dlaczego Unici są krzywdzeni w opinji publicznej i nawet nieraz w książkach szkolnych, jakoby nie byli wiernymi synami swego narodu?

Charakterystycznym był też fakt, że w czasopiśmie rumuńskiem *Converbisi literare* (Rozmowy literackie, lipiec—sierpień 1933) wytrawny kanonista Marjusz Teodorian-Carada, konwertyta, wystąpił śmiało przeciw mylnym twierdzeniom C. Gane'go, zawartym w książce o Księżnych i Księżniczkach, premjowanej przez Akademję rumuńską. Carada udowadnia naukowo, że mołdawski metropolita Damian, który podpisał Unję florencką, był wysłanym na sobór przez samego księcia mołdawskiego Aleksandra Dobrego, że umarł w Mołdawji 1447 i że następca jego Joachim, przysłany do Mołdawji z Konstantynopola, był także unitą. Dalej udowadnia Carada drobiazgowo, że między książętami rumuńskimi Mihnea cel Rau, Vlad Tzepesz, Piotr Kulawy i Radu Serban byli unitami, jako też metropolita Jerzy Movila.

Prawosławny profesor Dobrescu przyznaje otwarcie, że Unja florencka, przyjęta i w Rumunji ówczesnej, została zniweczona pod wpływem Turków, którzy, jak łatwo zrozumieć, uważali papieża za największego swego wroga.

Wywody autorów powyższych pokazują dość jasno, że katolicyzm niemiły pewnym warstwom, zarażonym wpływami liberalizmu lub protestanckiemi, nie jest obcy historycznej tradycji Rumunów.

Zdarzyło mi się parokrotnie rozmawiać o Unji z śp. księciem prawosławnym Jerzym Sturdzą. Przyznawał on bez trudności, że w księgach liturgicznych cerkwi rumuńskiej dostatecznie są zaznaczone te prawdy nauki katolickiej, które kwestjonują teologowie prawosławni; uznawał nawet konsekrację na chlebie przaśnym. Praktykuje ją, wedle stwierdzenia kanonisty Carada, wielu kapłanów prawosławnych Mołdawji. Lud tam mało jada chleba pszennego i dlatego po wsiach kwasu niema i kapłani sporządzają do mszy chleb niekwaszony. Uwielbiał książę papieża Leona XIII za jego działalność unijną, ubolewał nad tem, że biskupi rumuńscy o unję wcale się nie starają. Jak prot. Czekan przepowiada cerkwi rumuńskiej bez unji los cerkwi rosyjskiej, tak książę Sturdza spodziewał się po Unji zwycięstwa nad nihilizmem i socjalizmem.

Ks. Feliks Wierciński.

Z PROWINCJI HALICKIEJ



Ojciec święty przysłał do halickiej prowincji kościelnej Wizytatora apostolskiego w osobie O. Jana Hudeczka, Redemptorysty narodowości czeskiej, konsultora przy generalacie tego zakonu w Rzymie. Ks. Wizytator apostolski Hudeczek przybył do Lwowa na początku listopada i rozpoczął wizytację rozmaitych

zakładów grecko-katolickich, konferencje z rozmaitemi osobistościami kościelnemi, wyjazdy do innych ośrodków życia kościelnego. J. E. Ks. metropolita Szeptycki, zawiadamiając kler i wiernych o tej apostolskiej wizytacji, wezwał wszystkich do modlitwy na intencję Ks. Wizytatora i powierzonej mu misji i do szczerego ułatwiania mu tego zadania.

*

Jeszcze na konferencji gr.-katolickiego episkopatu prowincji halickiej we Lwowie w dniu 3 stycznia 1931 r. został zatwierdzony statut Akcji katolickiej dla całej prowincji. Organizacja ta jest też wprowadzona we wszystkich trzech diecezjach prowincji. W szczególności w diecezji stanisławowskiej, J. E. Ks. biskup Grzegorz Chomyszyn wydał świeżo (ale z datą z przed roku) list pasterski do duchowieństwa, polecając mu studjowanie zadań Akcji katolickiej i jej organizowanie. Oprócz listu została ogłoszona także „odezwa" Ks. Biskupa, zawierająca ostrą krytykę pewnych niedomagań w życiu religijnem i narodowem, zwłaszcza ducha niekościelnego, jaki znalazł sobie przytułek w czytelniach publicznych („Proświta"), prowadzonych przez świeckich. Jako najbliższe zadanie Akcji katolickiej wskazuje Ks. Biskup zakładanie czytelni parafjalnych na podstawie statutu Towarzystwa „Skała", który uzyskał aprobatę biskupią i zatwierdzenie władz politycznych. Wzmiankowany list pasterski, odezwa, statut Akcji katolickiej, statut Towarzystwa „Skała", jak również encykliki Leona XIII *Rerum Novarum* i Piusa XI *Quadragesimo anno* i o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, wyszły świeżo z druku po ukraińsku, nakładem Ordynarjatu biskupiego w Stanisławowie.

*

Prawosławne *Słowo* podało 21. X. 1934 sensacyjną wiadomość, jakoby większość (bolszinstwo) studentów grecko-katolickiego seminarjum we Lwowie zwróciła się do archimandryty Filoteusza we Lwowie z prośbą o przyłączenie jej do prawosławia i wystaranie się przyjęcia na prawosławny wydział teologiczny w Warszawie. Ten krok „większości" alumnów unickich miał być spowodowany wymaganiem rektora seminarjum, by alumni podpisali deklarację, że zgadzają się przyjąć święcenia kapłańskie w celibacie.

Ta wiadomość obiegła prasę rosyjską, polską i ukraińską, wywołując przeróżne komentarze. Wobec tego ukazało się w ukraińskich organach katolickich (*Meta* 28. X. i *Nowa Zorja* 1. XI. r. b.) wyjaśnienie, niepodpisane, ale widocznie od rektoratu seminarjum pochodzące, tej mniej więcej treści: W związku z wpisami na pierwszy rok seminarjum rozeszły się rozmaite plotki jakoby o buncie kleryków przeciwko zmuszaniu ich do celibatu, o delegacji ich w tej sprawie do nuncjatury apostolskiej, wreszcie o przejściu wielu alumnów na prawosławie. Rektorat upewnia, że żadnego buntu nie było, żadna delegacja w tej sprawie do nuncjatury nie była wysyłana, co się zaś tyczy odstępstw do prawosławia, to przesadzone są wiadomości o liczebności ich. Być może, że były jakie pojedyncze wypadki przejścia na prawosławie kandydatów, którzy prosili o przyjęcie do seminarjum greckokatolickiego, nie mogli jednak być przyjęci z powodu braku miejsc, zgłosiło się bowiem ponad 400 petentów, podczas gdy uwzględnić można było zaledwie 100 próśb. Kto z nieprzyjętych przeszedł na prawosławie, tego władze seminaryjskie nie mają ani możności ani ochoty badać. Co się tyczy rzekomego zmuszania do deklaracyj o zgodzie na celibat, to pod tym względem nic w tym roku się nie zmieniło i trwa dotąd stan, zaprowadzony w r. 1918 przez Ks. Metropolitę Szeptyckiego. Mianowicie Ks. Metropolita, ze względu na szczególne potrzeby Kościoła w naszych czasach, połowę miejsc w seminarjum zastrzegł dla tych kandydatów, którzy zgodzą się przyjąć kapłańskie święcenia w bezżeństwie, a drugą połowę dla żonatych.

Nowa Zorja, przytoczywszy *in extenso* owe wyjaśnienia, dodaje od siebie, że jednak fakty przejścia na prawosławie musiały mieć miejsce i tylko grubo przesadzono ich ilość, i zauważa, iż byłoby do życzenia ustalić kto się zgłaszał na prawosławie, by snać tego rodzaju młodzieńcy, tak lekko biorący sprawę zmiany wiary, nie próbowali znowu dostać się do seminarjum katolickiego, gdy nie znajdą przyjęcia u prawosławnych.

W związku z tą sprawą otrzymaliśmy od Rektora seminarjum i akademji teologicznej, Ks. Dra Slipyja, list, w którym zwraca uwagę na tendencyjnie rozsiewane przez kogoś różne wieści i kalumnje w prasie o seminarjum lwowskiem. Tak naprz. *Kurjer Poranny* w Warszawie pisał o buncie alumnów w temże seminarjum w takim czasie, kiedy były jeszcze ferje wakacyjne, seminarjum było puste i dlatego żadnego „bun-

tu“ w nim być nie mogło. Gorsze, że dzienniki, rozsiewające tego rodzaju wieści, odmawiają przyjęcia posyłanych im sprostowań.

Dodać tutaj trzeba, że organy prasy prawosławnej po umieszczeniu owej notatki w *Słowie* już więcej do tej sprawy nie powracają. Ta wstrzemięźliwość byłaby zbyt dziwna, gdyby pierwsza wiadomość o tak licznych dezercjach z unji — i to alumnów seminarjum — była prawdziwa.

*

W jednym z poprzednich numerów *Oriens* donosił o odstępstwie od unji do prawosławia znacznej części parafjan w Haliczu i o utworzeniu tam prawosławnej parafji. Obecnie *Nowa Zorja* (15. XI. 34) informuje, że wiadomości podane wówczas przez prasę były przesadzone. Pisano o przejściu na prawosławie 365, rodzin, w rzeczywistości zgłosiło się do przejścia 165 dusz. Według ustawy austrjackiej, dotąd obowiązującej w województwach południowych, przejście z jednego wyznania na drugie dopiero wtedy uważa się za prawomocne, kiedy jest zgłoszone przez zainteresowanych u władz administracyjnych (w starostwie). Tymczasem deklaracje poskładane w Haliczu nie były ostemplowane, starostwo zwróciło je więc bez załatwienia. Nowy proboszcz prawosławny, Nowickij, który nieprawnie chrzcił, grzebał i t. d. parafjan, prawnie należących jeszcze do unji, został parokrotnie skazany przez starostwo na grzywnę i podobno Halicz opuścił. Według informacyj *N. Zorji*, wielu odstępców, dzięki gorliwej pracy nowego administratora gr.-katolickiej parafji, Ks. Dra Hryniuka, pojednało się z Kościołem, tak że przy prawosławiu pozostało około 20 „twiordoruskich” dusz.

*

W ostatnich dniach czerwca r. b. odbył się w Stanisławowie Kongres Ukrainek, w którym brały udział przedstawicielki ukraińskich organizacyj kobiecych z Galicji, Wołynia, Polesia, Bukowiny, Besarabji, Zakarpackiej Rusi, politycznej emigracji Wielkiej Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Między licznemi rezolucjami, jakie Kongres przyjął, znajduje się też następująca, dotycząca stosunku kobiet ukraińskich do religji.

„Ukraiński Kongres Kobiet stwierdza wielką rolę, jaką w życiu każdego narodu, w szczególności niepaństwowego, odgrywa Kościół, jako czynnik państwowo-twórczy, zachowujący i rozwijający wartości moralne i kulturalne, wartości duszy narodowej. Kobiety ukraińskie, pamiętając jakie wstrząsy spowodowała walka religijna w przeszłości naszego narodu, z wielkiem zaniepokojeniem obserwują symptomy tej walki w teraźniejszości i gorąco przestrzegają nasze kobiety przed niesnaskami religijnemi oraz nawołują je do tolerancji religijnej. Równocześnie stwierdzają, że między duchowieństwem a narodem powinna być jak najściślejsza jedność duchowa i narodowa i domagają się uświadomionej narodowo hierarchji duchownej na ziemiach ukraińskich, które tej hierarchji jeszcze nie mają“.

*

Inny, czysto katolicki zjazd odbył się we Lwowie 2—4 listopada r. b., mianowicie zjazd Sodalicyj marjańskich Pań Ukrainek. Miał on charakter jubileuszu, upłynęło bowiem 30 lat od powstania pierwszej takiej sodalicji we Lwowie. Brało udział w zjeździe około 200 pań, reprezentujących kilkanaście ośrodków sodalicyjnych. Jak dalece organizacja sodalicyj marjańskich przyjęła się w społeczeństwie ukraińskiem w Galicji, świadczy to, że O. Bazyljanin Nazarko mógł wygłosić powitanie zjazdu imieniem 236 sodalicyj marjańskich młodzieży. Sodalicyj pań istnieje 15. Na zjeździe, otwartym przez ks. biskupa Jana Buczko, wygłoszono szereg referatów, obrazujących rozwój sodalicyj w świecie i w szczególności w kościele unickim, mówiono o akcji katolickiej, religijnem wychowaniu młodzieży i innych aktualnych potrzebach społeczeństwa ukraińskiego.

PO TAMTEJ STRONIE



Rządy arcybiskupa Aleksego Gromadzkiego w Krzemieńcu coraz bardziej klarują się jako zadośćuczynienie ukraińskim domaganiom się odmoskwiczenia cerkwi na Wołyniu. Jednym z dowodów kursu ukraińskiego w rządach tej największej w Polsce diecezji prawosławnej było mianowanie p. Iwana Własowskiego na stanowisko sekretarza konsystorza duchownego, drugim — rozporządze-

nie tegoż konsystorza z dn. 23 października r. b. do dziekanów *(błahoczynnych)* w diecezji o języku ukraińskim, jako urzędowym w stosunku kleru z władzą duchowną. P. Własowski, kierownik Towarzystwa im. Piotra Mohyły w Łucku i redaktor pisma *Za Sobornyst'* był znany jako pionier ukrainizacji cerkwi na Wołyniu. Jednym też z pierwszych jego czynów na nowem stanowisku było poruszenie kwestji języka urzędowania konsystorza i kleru diecezjalnego. Dotąd górował język rosyjski, obecnie podano „do nieodmiennego wykonania", że językiem tym będzie język ukraiński jako język miejscowej prawosławnej ludności.

Sądząc po brzmieniu okólnika, konsystorz nie uznaje istnienia na Wołyniu innej ludności prawosławnej, niż ukraińska, nie uznaje zatem istnienia tam Rosjan. Łatwo się domyśleć jak rzeczony okólnik został przyjęty przez tych przedstawicieli kleru prawosławnego, którzy, przeciwnie, nie uznają Ukraińców za naród odrębny od rosyjskiego, a w języku rosyjskim widzą język literacki wspólny dla wszystkich szczepów i odłamów jednego rosyjskiego narodu. Nic dziwnego, że na Wołyniu daleko jeszcze do uspokojenia wewnętrznego w szeregach prawosławia, raczej walka może się zaostrzy. Arcybiskup Aleksy przy objazdach pasterskich używa ukraińskiej „mowy" i *Ukrainśka Nywa*, organ ukraińskich posłów z B. B. („pewniaków" — od posła Pewnego) obszernie opisuje jak nowego Władykę entuzjastycznie witają tłumy wiernych; natomiast prasa rosyjska, nie wyłączając lwowskiego *Russkawo Gołosa,* ubolewa nad tym stanem rzeczy i znowu z lubością opisuje „russkie" przyjęcia, jakie tu i ówdzie zgotowano metropolicie Djonizemu, kiedy w charakterze archimandryty Ławry Poczajowskiej bawił niedawno na Wołyniu. Czuje się, że pomiędzy metropolitą prawosławnym całej Polski i do niedawna rządcą diecezji wołyńskiej, a obecnym tej diecezji pasterzem zachodzi wręcz przeciwieństwo polityczne. Wyraża się ono i w tem, że duchowni, którzy okazali niechęć do ukrainizmu na Wołyniu za nowego arcybiskupa, jak protojerej Sajkowicz z Równego, lub protojerej Karwowskij z Dubna, otrzymują w diecezji warszawskiej jeszcze wybitniejsze stanowiska lub pochwały i nagrody metropolitalne za zasługi położone dla cerkwi i narodu. Tych właśnie dawnych protegowanych metropolity Djonizego ściga swemi artykułami *Ukrainśka Nywa* jako mohikanów ustępującej rusyfikacji. Trzeba tutaj jednak dodać, że bardziej narodowo radykalna *Wołynśka Nedila,* krytycznie nastawiona względem prorządowej grupy posła. Pewnego, wyraża od czasu do czasu powątpiewania o szczerości uczuć arcybiskupa Aleksego dla sprawy ukraińskiej i obecny stan ukrainizacji uważa za niedostateczny. Oczywiście, że z większą jeszcze stanowczością zwalcza resztki wpływów rosyjskich w cerkwi.

*

Kiedy polityka nowego arcybiskupa wołyńskiego, zdaje się, cieszy się uznaniem władz państwowych i stoi jakby pod patronatem pewnej frakcji prorządowego bloku, strona przeciwna także nie zasypia, lecz dokonywa innych pociągnięć, mających dowodzić jej nastawienia państwowego. Metropolita Djonizy w swoich obieżnikach do całej metropolji używa na pierwszem miejscu języka polskiego. Ostatnio metropolita powołał do życia komisję, która ma zająć się przekładem prawosławnych ksiąg liturgicznych na język polski zapewne w celu wprowadzenia do pewnych cerkwi nabożeństw w języku państwowym. Ponadto świeżo wydał zarządzenie do wszystkich diecezyj prawosławnych, aby w dniach świąt państwowych, jako to 3 maja, 11 listopada, na imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski był śpiewany we wszystkich cerkwiach po nabożeństwie hymn „Boże, coś Polskę". Jak zostało przyjęte to ostatnie zarządzenie przez innych prawosławnych biskupów i kler, nie wiemy; trudno także przewidzieć czy śpiewanie polskiej patrjotycznej pieśni w cerkwiach przyjmie się i określić w jakim stopniu przyczyni się do umocnienia w masach ludowych uczuć państwowych. Narazie ma się pokusę pod adresem tych, co jeszcze tak niedawno zwalczali wszelkie objawy patrjotyzmu polskiego na Chełmszczyźnie, nie cofając się nawet przed denuncjacją, a teraz śpiewają zabronioną niegdyś polską pieśń, powiedzieć: Na co wam to przyszło!

*

Trudno zrozumieć w jakim celu są przekładane na język polski prawosławne księgi liturgiczne: czy dla polszczenia prawosławnych, czy też dla nawracania na prawosławie Polaków. Podobnie nie łatwy jest do odgadnięcia cel wydawania po polsku „Kalendarza Prawosławnego" przez spółdzielnię wydawniczą „Głos Prawosławia w Tomaszowie lubelskim", firmę, zdaje się specjalnie *ad hoc* utworzoną, bo o innych jej wydaw-

nictwach nic nie wiadomo. Kalendarz za r. 1934, jak upewniają wydawcy, rozszedł się w przeszło 7 tysiącach egzemplarzy. Kalendarz na r. 1935 wydano w 10 tysiącach egzemplarzy. Jak w poprzednim, tak i w tym roczniku Kalendarza treści religijnej jest nie wiele: artykuły o Ławrze Poczajowskiej, o cudownych obrazach, dwa krótkie żywoty świętych, tłumaczenie obrzędów chrzcielnych. Pozostała treść kalendarza to wychowanie w duchu państwowości polskiej i patrjotyźmie polskim i różne praktyczne wiadomości. Wartościową w nim rzeczą jest wykaz biskupów, dziekanów i różnych instytucyj prawosławnych w Polsce. Cena kalendarza, mającego 244 stron, wynosi tylko 80 gr. — Pomimo, że w treści kalendarza niema żadnej polemiki przeciwko katolicyzmowi, uważalibyśmy za niewłaściwe rozszerzanie go wśród katolickiej ludności polskiej. Niechaj służy wyłącznie prawosławnym.

*

Przed paru miesiącami biskupi rosyjscy na emigracji wystosowali do biskupów rosyjskich w Ameryce odezwę, wzywającą ich do zaniechania rozłamu, jaki się tam wytworzył (o czem informowaliśmy już naszych czytelników). List ten podpisali także biskupi prawosławni w Polsce, z wyjątkiem biskupa grodzieńskiego Antonjusza i dwóch sufraganów. To dało powód polskiej prasie do postawienia pytań: czy biskupi autokefalnej cerkwi w Polsce uważają się za emigrantów, i czy zostająca pod ich rządami cerkiew także ma — jak głosiła odezwa — „w wyznaczony przez Boga czas połączyć się z wyzwoloną swoją macierzą, cerkwią rosyjską".

Tak postawione pytania wprawiły w kłopot hierarchów prawosławnych w Polsce. Dlatego już 21 października r. b. metropolitarne *Słowo* wystąpiło z długim artykułem „Przykre nieporozumienie", w którym zwala całą winę na Witaljusza Maksymenko, niedawno konsekrowanego w Jugosławji na biskupa dla amerykańskich prawosławnych Rosjan. Witaljusz — ów słynny Witaljusz z Poczajowa w latach przedwojennych — miał otrzymać podpisy biskupów prawosławnych w Polsce jakoby *in blanco*, w celu zachęty prawosławnych Rosjan w Ameryce do zgody i jedności, nadużył jednak zaufania podpisanych o tyle, że odezwę zredagował w imieniu biskupów rosyjskich na emigracji i do ich liczby zaliczył i biskupów z Polski. Obecnie „Prawosławna Informacja prasowa" w Warszawie (15. XI. r. b.) podaje urzędowe wyjaśnienia metropolji w tej sprawie. Biskupi z Polski „udzielili swych podpisów jedynie w celu stwierdzenia, że podzielają z punktu widzenia pożytku dla całości Kościoła prawosławnego tendencje odezwy, nawołującej do jedności kościelnej wśrod emigracji rosyjskiej i że przychylnie witają projekt ogłoszenia takiej odezwy. W tym stanie rzeczy umieszczenie podpisów hierarchów z Polski wśród podpisów hierarchów emigracyjnych nie było ze strony inicjatorów odezwy niczem innem, jak tylko niegodnem nadużyciem zaufania, jakoże hierarchja prawosławna Polski nie zaliczała się nigdy i nie zalicza się do grona hierarchji emigracyjnej".

Kurjer Wileński to wyjaśnienie uważa za niewystarczające. My możemy się niem zadowolić i uważać incydent za wyczerpany. Swoją drogą nie dziwilibyśmy się i temu, gdyby hierarchowie prawosławni w Polsce, przynajmniej niektórzy, czuli się emigrantami rosyjskimi u nas. Dziwimy się raczej tym organom prasy polskiej i tym czynnikom, które za wszelką cenę chcą z nich uczynić szczerych patrjotów polskich. Zdaje się tym organom prasowym i owym czynnikom, że jeśli biskupi prawosławni w Polsce będą się nazywali biskupami „polskimi", śpiewali „Boże, coś Polskę" i jeździli na przeszkolenie państwowe do Krakowa, to się uczyni z nich przekonanych, szczerych, polskich patrjotów. Naszem zdaniem, patrjotyzmu, jak wogóle miłości, nie nakazuje się, ani się sztucznemi środkami nie tworzy. Mimo to życzymy powodzenia i tym środkom.

*

Arcybiskup Witaljusz, który rzekomo nadużył zaufania biskupów prawosławnych w Polsce i wystawił ich lojalność względem państwa w fałszywem świetle, odwiedził przed udaniem się do Ameryki dawną placówkę swej działalności, Ławrę Poczajowską. Rząd polski wspaniałomyślnie udzielił mu zezwolenia na te odwiedziny, puszczając w niepamięć działalność dawnego archimandryty poczajowskiego, redaktora słynnych polakożerczych *Listków Poczajowskich* i głównego promotora „Sojuza russkawo naroda" na Wołyniu.

*

Ukraińska diecezja prawosławna w Ameryce, powstała z odstępców od unji, liczy obecnie podobno kilkadziesiąt tysięcy dusz (ile dokładnie?) i około 50 parafij w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Obsługują ją przeważnie duchowni, którzy byli gre-

cko-katolickimi kapłanami, a opuścili unję po większej części z tego powodu, że jako żonaci mieli być odesłani do „starego kraju“, Galicji, skąd pochodzili, w Ameryce bowiem Kościół unicki postanowił konsekwentne wprowadzenie celibatu kleru.

Po śmierci pierwszego biskupa, Józefa Żuka (także odstępcy od unji), jurysdykcję nad tymi Ukraińcami rozciągnął arcybiskup grecki Athenagoras, będący w Ameryce reprezentantem patrjarchatu carogrodzkiego. Obecnie, jak informuje *Biuletyn polsko-ukraiński* (11. XI. 34), poszukiwani są w Polsce kandydaci na biskupa ukraińskiego w Ameryce. Metropolita Djonizy stanowisko to jakoby zaproponował biskupowi Polikarpowi z Łucka i archimandrycie Damaskinowi z Mielec. Nie wykluczone — dodaje *Biuletyn* — że wystawi swą kandydaturę także archimandryta Filip Morozow z Wilna, mimo że nie jest Ukraińcem lecz Rosjaninem, posiada bowiem inną kwalifikację, iż jakiś czas był unitą (t. j. dwa razy zmieniał wyznanie). Szczególna kwalifikacja na biskupa!

*

Prawosławne duchowieństwo nie ma chęci uznawać za ważne ślubów, udzielanych przez Kościół katolicki obrządku wschodniego. Tak naprz. w Słonimskiem proboszcz prawosławny Eugenjusz Wichrow udzielił ślubu niejakiemu Mojsiejowi Dzianiszykowi, który przedtem zawarł był w unickim kościele w Synkowiczach małżeństwo z inną osobą. Prawowita żona Dzianiszyka ostrzegała proboszcza prawosławnego przed dawaniem ślubu jej mężowi z inną kobietą, Wichrow wszakże jej odpowiedział, że unicki ślub nic go nie obchodzi i że gotów jest i jej dać ślub, jeśli ma nowego kawalera. Inaczej zapatruje się na takie sprawy prawo państwowe, dlatego zarówno bigamista Dzianiszyk ze swoją pseudo-żoną jak i duchowny, który ich pobłogosławił, zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Sąd okręgowy grodzieński na sesji w Słonimie 29 września r. b. skazał Dzianiszyka i jego pseudo-żonę Jewsiejczykównę na sześć miesięcy więzienia za bigamję, a proboszcza prawosławnego Wichrowa na rok więzienia.

Obserwator.

SEMINARJUM UKRYTE W PETROGRADZIE

15 listopada r. b. obchodził w Wilnie 50-lecie swego kapłaństwa Ks. dr. Michał Rutkowski, pracujący obecnie w Pińsku przy Kurji Biskupiej. Z nazwiskiem tego sędziwego kapłana związana jest pamięć o pewnym instytucie katolickim w dawnej stolicy Rosji, Petrogradzie, jaki istniał w latach najbardziej srożącego się prześladowania Kościoła. Tym instytutem było ukryte seminarjum duchowne, którego Ks. M. Rutkowski był zrazu ojcem duchownym, a potem rektorem i zarazem jedynym profesorem. Redakcja nasza zwracała się do Czcigodnego Jubilata z prośbą o skreślenie historji krótkiej egzystencji tego szczególnego zakładu. Ks. Rutkowski wszakże, zapewne w swej pokorze, uchylił się od spełnienia naszej prośby, przekazał natomiast nam do przechowania trochę uratowanej korespondencji i szkice swych egzort do młodzieży duchownej i przemówień do ludu.

Zadawalniamy się, narazie przynajmniej, podaniem tutaj krótkiej wzmianki o seminarjum ukrytem w Petrogradzie.

Do samego wybuchu rewolucji komunistycznej istniały w stolicy carów dwa katolickie zakłady dla wychowania młodzieży duchownej. Były niemi: akademja, założona z woli Mikołaja I, jako wyższa uczelnia teologiczna dla wszystkich katolickich diecezyj cesarstwa i Królestwa Polskiego, i seminarjum duchowne dla archidiecezji mohylewskiej i połączonej z nią diecezji mińskiej. Oba zakłady były w kwitnącym stanie, kiedy rewolucja zmusiła władzę duchowną do ich zlikwidowania. Pierwsza pada akademja, po niej seminarjum.

Ale władza duchowna, którą reprezentował administrator archidiecezji, Ks. arcybiskup Jan Cieplak, nie mogła się pogodzić z myślą, by nie kształcić już wcale nowych adeptów kapłaństwa i nie zapełniać luk, jakie wśród kleru wytwarzały śmierć i prześladowanie. Dlatego w r. 1921 użyto wszelkich wysiłków, by młodzież, pragnącą poświęcić się stanowi duchownemu, skupić razem i umożliwić jej nabycie choćby najkonieczniejszych wiadomości, potrzebnych kapłanowi. Tak powstało seminarjum ukryte, w którem stanowiska profesorów objęli różni kapłani z miasta, a Ks. M. Rutkowski stanowisko ojca duchownego w r. 1922. Ks.

Rutkowski wyszedł wtedy tylko co z więzienia, do którego był wtrącony w Jarosławiu w związku z obroną mienia kościelnego, rabowanego przez bolszewików rzekomo dla walki z głodem.

Niezadługo w „seminarjum“ padł grom nieprzewidziany. W marcu 1923 r. prawie wszyscy kapłani petersburscy z arcybiskupem Cieplakiem na czele zostali wywiezieni do Moskwy i postawieni przed sąd rewolucyjny, który arcybiskupa i prałata Budkiewicza skazał na śmierć, a kilkunastu kapłanów na więzienie. Wyrok śmierci na księdzu Budkiewiczu został wykonany. „Seminarjum“ zostało też pozbawione wszystkich swoich profesorów, pozostał jeden tylko Ks. Dr Rutkowski. Około niego skupiła się wtedy gromadka młodzieńców, którzy chcieli wytrwać w swem powołaniu, a on sam jeden zajął się ich kształceniem i wychowywaniem duchownem. Seminarjum polegało na tem, że młodzieńcy ci w dzień pracowali w różnych instytucjach na swoje utrzymanie, a w wolnych godzinach, przeważnie wieczorowych, wertowali podręczniki różnych działów teologji pod kierunkiem swego ojca duchownego, a zarazem rektora. Słuchali też jego głęboką wiarą i zapałem natchnionych konferencyj, gotując się na ciężki trud kapłaństwa w kraju, gdzie srożyło się nadal prześladowanie religji i gdzie trzeba było zawsze być gotowym na męczeństwo.

Takie „seminarjum“ przetrwało lat parę, lecz i ono legło pod ciosami prześladowania w r. 1925. Ostatni alumni zostali rozproszeni, niektórzy przedostali się do Polski i tu pokończyli swe studja i zostali kapłanami. Do Polski przybył i ich ojciec i opiekun, Ks. Rutkowski.

Fotografja, umieszczona w dodatku ilustracyjnym naszego pisma, przedstawia owo „seminarjum“ według stanu w końcu kwietnia 1923, t. j. w kilka tygodni po procesie moskiewskim i po śmierci męczeńskiej ś. p. Ks. prałata K. Budkiewicza.

Ks. M. Rutkowski, kapłan niegdyś diecezji wileńskiej, jeszcze na kilka lat przed wojną światową przeniósł się na pracę do archidiecezji mohylewskiej w nadziei, że tam znajdzie więcej łatwości w rozwinięciu swej apostolskiej gorliwości, w pociąganiu do katolicyzmu prawosławnych. Zawsze był wielkim przyjacielem obrządku wschodniego, jakkolwiek sam go nie przyjął. Po powrocie do Polski, już jako starzec sześćdziesięciokilkoletni (urodził się w r. 1862), przeszedł do diecezji pińskiej, w której przez czas pewien pełnił w Kurji Biskupiej obowiązki szefa wydziału dla spraw wschodniego obrządku. Pozostał i dotąd szczerym sympatykiem i przyjacielem akcji unijnej na Kresach.

Niechaj żyje długie jeszcze lata!

WRAŻENIA Z HORODŁA



Horodło! Już sama nazwa tego historycznego miasteczka[1] kojarzy się z pojęciem unji. Jadę do Horodła od strony powiatowego miasta Hrubieszowa, zostawiwszy za sobą widok trzynastu kopuł prawosławnej cerkwi, którą wznieśli zaborcy na miejscu zburzonej jagiellońskiej fary.

Ponad kępą zieleni, w którą spowite jest całe Horodło, górują piękne wieże murowanego łacińskiego kościoła, niegdyś klasztoru OO. Dominikanów, a przed nim znacznie niższa drewniana cerkiew, bielejąca świeżością nowych desek, zajmuje malownicze wzgórze. Obok stara, przeszło stuletnia dzwonnica, która ocalała podczas pożaru, i kilka starych nagrobków świadczą, że świątynia nowa zajęła miejsce tradycyjne dawnej budowli.

Z kopuły nad wejściem odzywa się codziennie sygnaturka, a przy ołtarzu sprawuje się niekrwawa Ofiara. Sprawuje tu urząd pasterza parafji O. Józafat Fedoryk z zakonu Św. Bazylego. Parafjan w samym Horodle jest niewielu, znaczna część trwa jeszcze przy dyzunji. Parafja cała liczy dziś kilkaset wiernych w połowie jednak z pobliskich wiosek. Zgłoszeń nowych jest sporo. Z tego powodu O. Józafat pędzi żywot prawdziwego misjonarza. W całym powiecie znają go, a gdzie tylko widzi garstkę wzdychających do dawnych błogich czasów, kiedy „polski ksiądz” odprawiał w cerkwi, a „ruski batiuszka” w kościele, kiedy wszyscy chrześcijanie żyli w zgodzie i jedności, zwanej

[1]) Horodło nad Bugiem, w diecezji lubelskiej, słynne w historji z zawarcia unji Polski z Litwą w r. 1413, posiada wznowioną parafję unicką od r. 1930. Zob. *Oriens* r. 1933, str. 178.

świętą Unją, — tam i Słowo Boże głosi i Ofiarę Świętą odprawia.

Hasłem w pracy misyjnej tego kapłana są słowa Mistrza: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana“. Owoce tej pracy są aż nadto widoczne. Horodło jest żywym przykładem. Trafiłem na czas, kiedy proboszcz łaciński wyjechał do Lublina. W pobliskiej wiosce Strzyżowie chora parafjanka jego przyjmuje ostatnie św. Sakramenta z rąk unickiego kapłana, a w kilka dni później kondukt żałobny przez wieś prowadzi tenże kapłan przy udziale całej ludności z tej wsi. Słowa słowiańskiej modlitwy przeplatają melodje organisty, nucącego „Miserere“. W oczach starców błyszczą łzy. Tak przecież dawniej bywało. W kościele po odśpiewanem *matutinum* przez łacińskiego proboszcza z organistą wychodzi unicki kapłan ze mszą św., a po niej egzekwje łacińskie i t. d.

Opowiadają mi, że przed paru miesiącami zmarła pierwsza parafjanka unickiej parafji, kiedy proboszcz unicki był nieobecny. Wtedy pierwszy unicki pogrzeb oraz mszę św. w cerkwi odprawił łaciński proboszcz. Czyż to nie symboliczne wypadki?... „Jak jesteśmy katolikami — powiadają mi horodelacy — to niech już wszystko będzie po katolicku“.

Przed dwoma laty parafję unicką nawiedził przykry wypadek: spłonęła półtorawiekowa świątynia. Nie upadli jednak unici na duchu, pomimo szczupłej liczby. Zebrali wszystkie siły i przy Bożej i dobrych ludzi pomocy wznieśli nową cerkiew, a najliczniej stawili się do bezpłatnej pomocy przy tej budowie parafjanie katolicy łacińskiego obrządku.

Uroczystość Bożego Ciała obchodzą tu bardzo uroczyście obie parafje. Żyje tu żywa tradycja dawnej unji i wszystkich jej obrzędów. Nawet szczęśliwym zbiegiem okoliczności ocalała podczas pożaru dawna monstrancja unicka.

Gorąco radziłbym tym, którzy chcieliby naprawdę poznać, jak wyglądałoby życie naszego społeczeństwa, gdyby na naszych kresach zapanowała jedność katolicka, niech wstąpi do Horodła.

A. Wiatrowski.

CO I JAK PISZĄ?

H. I. Łubieński umieścił w numerach 42 i 43 r. b. *Biuletynu polsko-ukraińskiego* artykuł pod tyt. „Chełmszczyzna a kościół grecko-katolicki w Galicji“. O tym artykule umieszcza M. Andrusiak w tymże *Biuletynie* obszerniejsze uwagi.

Młody historyk ukraiński, przyznając artykułowi p. Łubieńskiego pewne zalety, wykazuje wszakże, że nie wolno odpowiedzialności za zdradę unji na Chełmszczyźnie składać ryczałtem na całe ówczesne duchowieństwo unickie w Galicji, ani nawet na wszystkich tych księży, którzy poszli z Galicji na Chełmszczyznę. W szczególności stara się zrehabilitować pamięć biskupa M. Kuziemskiego. Zdaniem p. Andrusiaka, popartem dowodami, tylko pewna ilość tych księży świadomie zaciągała się w służbę rusyfikacyjnej polityki carskiego rządu, podczas gdy inni szli do diecezji chełmskiej jedynie po to, żeby budzić świadomość ruską (ukraińską) w masach ludowych i utrzymać obrządek wschodni w czystości.

Tutaj chcielibyśmy wtrącić naszą uwagę: niewątpliwie trzeba zrobić różnicę między takimi naprz. Cybikiem i Popielem, a innymi księżmi, którzy szli do chełmskiej diecezji ratować unję i narodowość, ale trzeba także, naszem zdaniem, przyznać, że nawet u tych lepszych nienawiść do polskości była zbyt silna, tak silna, że przesłoniła przed ich oczami prawdziwe niebezpieczeństwo, grożące zarówno wierze jak narodowości ze strony innej, rosyjskiej, a hart duszy był tak mały, że nie przetrzymali próby i stali się odstępcami od wiary. Inna rzecz, czy części odpowiedzialności za tę ich nienawiść do polskości nie trzeba — jak to czyni p. Andrusiak — przerzucić na samychże Polaków, co jednak nie usprawiedliwia odstępców.

Tragedja chełmska — tragedja przedewszystkiem dla tamtejszego ukrainizmu — czeka na swego historyka, któryby ją wyświetlił rzeczowo, bez ubocznych politycznych celów.

*

W Buncie Młodych (20 X. 34) znajdujemy artykuł St. Żejmisa z uznaniem dla polityki wojewody poleskiego, p. Kostek-Biernackiego w dziedzinie językowej i kościelnej. Cel p. wojewody — uczynić Po-

lesie polskiem, poleszuków wychować na Polaków. P. Żejmisa mile uderzyło polonizowanie się prawosławia: nawet szyld na gmachu konsystorza prawosławnego w Pińsku jest polski i z orłem polskim...

Przy sposobności dotknął p. Żejmis także zagadnienia wschodniego obrządku katolickiego, czyli akcji unijnej, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że nie odpowiada ona polityce p. wojewody. Dosłownie tak czytamy: „Jak łatwo się domyśleć, tego rodzaju polityka i taktyka (wojewodzińska) nie może iść w zgodzie z polityką i taktyką obrzędu wschodniego, pracującego dla kogo innego i w imię kogo innego *(podkreślenie nasze)*. Zapewne interes państwowy nie ma nic przeciwko zjednoczeniu, lub unji łaciników z prawosławiem. Jeżeli jednakowoż Rzym chce do unji tej doprowadzić, niech pertraktuje i rozmawia z hierarchją prawosławną, a nie wchodzi w płynne a niezdeklarowane pod żadnym względem masy i tak już dość zdezorjentowane ciągłą batalją o ich dusze i nietylko dusze". Pociesza się p. Żejmis tem, że „wody (szerzenie unji) już opadły i sprawę tę, przynajmniej w formie dotychczasowej, można uważać za definitywnie pogrzebaną".

Przytoczone powyżej zdania p. Żejmisa zmuszają nas do następujących uwag. Jeśli uznaje on w zasadzie za nieszkodliwą dla państwa myśl unji prawosławnych z Kościołem katolickim i tylko wolałby, aby się to dokonało drogą unji hierarchicznej, to oczywiście można bronić i takiego zdania i napewno sam Kościół tej metodzie dałby pierwszeństwo. Niestety, skoro pasterze cerkwi prawosławnej pozostają głusi na wszelkie nawoływania Rzymu do jedności, ten, któremu zwierzone zostały przez Chrystusa wszystkie owce stada, musi się zwrócić bezpośrednio do nich. Następnie tajemnicze insynuacje p. Żejmisa o „kimś innym", dla kogo rzekomo akcja unijna jest prowadzona, wydaje się nam albo gołosłownem jakiemś oskarżeniem, albo znaczącem mrużeniem oka przez człowieka, który udaje, że coś ważnego miałby jeszcze do powiedzenia, podczas gdy nic już do powiedzenia nie ma. Wreszcie co do twierdzenia, że akcja w dotychczasowej jej postaci jest już pogrzebana, to p. Żejmis widocznie mało się orjentuje „w terenie"; chociażby z *Oriensu* mógłby się dowiedzieć, że tak nie jest. Nic nie zostało zlikwidowane, nowe placówki powstają i tylko brak pracowników i środków, a także pewne zewnętrzne przeszkody stoją na zawadzie jeszcze bardziej intensywnej akcji. Zlikwidowana ona została tylko w fantazji pewnych publicystów (naprz. wileńskich), którzy w ten tani dla siebie sposób zlikwidowali swoją hałaśliwą polemikę, w której się byli zbyt zagalopowali.

O akcji unijnej umieścił *Bunt Młodych* przed rokiem rozumny artykuł Adolfa M. Bocheńskiego. Żejmis nie zadał sobie trudu, by osłabić przygotowane przez swego poprzednika argumenty.

*

Kurjer Poranny wystąpił niedawno z oskarżeniem księży narodowości litewskiej na Wileńszczyźnie, że uprawiają propagandę polityczną wrogą państwowości polskiej. Prawosławne *Słowo* (18. XI. 34), nawiązując do tego artykułu i sprowadzając na swój młyn wodę z wileńskiego *Słowa*, pisze, że duchowieństwo katolickie wszędzie i zawsze sprawia dużo kłopotów państwom, do których należy. Dowód: duchowieństwo polskie sprzeciwiało się carskiemu rządowi w Rosji, kiedy ten usiłował zaprowadzić w kościołach język rosyjski. Dzisiejsi księża Litwini w Polsce są tylko pojętnymi uczniami księży Polaków w Rosji. Inna zupełnie rzecz — duchowieństwo prawosławne. Ono zawsze przystosowuje się do życzeń każdego rządu. Trzeba sobie doczytać: jest ono i w Polsce bardziej lojalne względem polityki rządowej, niż księża katoliccy. *Byť po siemu!* i basta. Jeszcze jedno trzeba dopowiedzieć, czego nie dopowie *Słowo*, ale co wynika z całego toku jego dowodzeń. Gdyby tak, nie daj Boże, nasze kresy dostały się pod panowanie nowego cara, a ten chciał naśladować wynaradawiającą politykę swoich poprzedników, duchowieństwo prawosławne w tej chwili mu w tem dopomoże, a księża katoliccy będą się buntowali. Zaiste oni są niepoprawni.

*

Prawosławne *Słowo* 28. X. r. b., nawiązując do faktu transmisji przez radjo prawosławnego nabożeństwa żałobnego za króla Aleksandra z Jugosławji, domaga się, aby Polskie Radjo nadawało nietylko nabożeństwa katolickie i unickie, ale także prawosławne i ewangelickie, odprawiane w Polsce. Trzeba tu zauważyć, że w innych krajach, w większości prawosławnych, naprz. w Rumunji, władze cerkiewne się sprzeciwiły nadawaniu nabożeństw przez radjo, upatrując w tem profanację. Czy prawosławie w Polsce nie poddaje się zanadto zgubnym naleciałościom „łacińskim"?

Ukrainśkyj Beskyd wciąż w niżej podpisanym upatruje jakiegoś swego wroga, czy przeciwnika ideologji, jaką reprezentuje. Chodzi wciąż o nieszczęsną Łemkowszczyznę. Raz zdawało się *Beskydowi*, że dlatego podkreślałem (przesadnie dzięki informacjom przesadnym) pracę kulturalną Ukraińców na Łemkowszczyźnie, by tej pracy zaszkodzić; to znowu zapytywał mnie komu to zależało na utworzeniu administracji apostolskiej dla Łemków. Na to pytanie odpowiedziałem w numerze ostatnim *Oriensu*, dodając, że nie do nas (t. j. nie do redakcji *Oriensu*) należy to roztrząsać czy krytykować dlaczego starania „russkich" odniosły pewien skutek. W tych słowach dopatrzył się szanowny Redaktor *Beskydu* „niesłychanego zarzutu", jakoby jemu uczynionego, że on to krytykuje zarządzenia Stolicy Apostolskiej. Uważa to za wielką wyrządzoną mu przykrość, jemu, organowi katolickiemu, wydawanemu pod czujnem okiem władzy kościelnej przemyskiej. — Oczywiście zarzut byłby przykry, gdyby był przez nas zrobiony. Ale jak go w naszych słowach p. redaktor Kostiuk wyczytał? Czy uchylenie się nasze od roztrząsania decyzji Stolicy świętej jest tem samem insynuacją, że kto inny tę decyzję roztrząsa i krytykuje? Ktoś złośliwy właśnie w takiem utożsamianiu mógłby się dosłuchać przysłowiowych nożyc. My i tego nie dopuszczamy i stanowczo prosimy *Beskyd* wierzyć w nasze najlepsze dlań usposobienie i wysokie o jego katolickości mniemanie.

Ks. Jan Urban.

WIADOMOŚCI I NOTATKI

Dnia 30 października r. b. odbyła się w Warszawie konferencja ks. Biskupów kresowych, w których diecezjach istnieją parafje wschodniego obrządku. Brali w niej udział: II. EE. arcybiskup wileński Jałbrzykowski, biskup lubelski Fulman, podlaski Przeździecki, piński Bukraba, w zastępstwie ordynarjusza łuckiego — biskup sufragan Walczykiewicz i Wizytator Apostolski, ks. biskup Czarnecki. Oczywiście musiał być omawiany stan akcji unijnej w tych diecezjach i jej osiągnięcia w roku ostatnim. Nowych parafij obrządku wschodniego przybyło w roku ubiegłym pięć na Wołyniu; organizuje się także parafja gr.-katolicka w Lublinie, gdzie jest około 460 dusz greko-katolików. Wszystkich parafij wsch. obrządku w pomienionych pięciu diecezjach jest obecnie 45, kapłanów świeckich i zakonnych pracuje ponad 60, z czego 24 przypada na narodowość ukraińską.

*

Miesiące letnie tego roku J. E. Wizytator Apostolski, ks. Biskup Mikołaj Czarnecki, spędził poza granicami kraju, objeżdżając różne ośrodki, gdzie się przygotowują pracownicy apostolscy dla wschodniego obrządku. Tak w Insbrucku (Tyrol austrjacki) w dniach 18—22 lipca udzielił święceń duchownych aż do kapłaństwa włącznie dwom doktorandom na uniwersytecie tamtejszym, ks. Figolowi i Steciukowi, należącym do grecko-katolickiej diecezji lwowskiej. 23 lipca obaj neopresbyterzy odprawili prymicje, podczas których ich koledzy, co jeszcze nie rozjechali się na wakacje, przystąpili do komunji św. pod dwiema postaciami (koledzy ci to łacinnicy!).

Potem ks. Wizytator odwiedził Monachjum, gdzie istnieje Kolegjum św. Andrzeja, o którem patrz *Oriens* wrzesień—październik r. b. str. 158. Tam udzielił święceń djakonatu Włodzimierzowi Andruszkowi.

W sierpniu, w dniach 10, 11 i 12, odbyły się wyższe i niższe święcenia w obrz. wschodnim kleryków Redemptorystów w Beauplateau w Belgji. Jak wiadomo, OO. Redemptoryści wschodni pracują wśród Ukraińców w Kanadzie, w b. Galicji i w Kowlu na Wołyniu. Młodzież zakonna pobiera nauki teologiczne w Belgji. Obecnie na kapłanów zostało wyświęconych pięciu teologów, a innych pięciu otrzymało święcenia mniejsze.

19 sierpnia ks. Biskup Czarnecki odwiedził prjorat OO. Benedyktynów wschodnich w Amay s. Meuse w Belgji, gdzie celebrował liturgję. Ojcowie tamtejsi odprawiają codziennie cały chór wschodni, pracują na polu naukowem (wydawnictwo *Irenikon*) i wydają starożytne wzory malarstwa rosyjskiego, zachowując dla sztuki to, co bolszewicy niszczą u siebie.

*

OO. Redemptoryści wschodni pracują już także na Rusi Zakarpackiej, posiadając monaster w tej jej części, która administracyjnie należy do Słowaczyzny, mianowicie Michalovce. 12 sierpnia r. b. przyjął święcenia kapłańskie pierwszy Redemptorysta narodowości czeskiej z tego klasztoru, O. Masztelak. Święcił go ks. biskup Aleksander Stojka w Użhorodzie.

*

W dniach 27, 29 i 30 września ks. Wizytator Apostolski odwiedzał parafje wschodniego obrządku w Fastach (diecezja wileńska) i Kośnej (diecezja pińska). W obu miejscowościach, a zwłaszcza w Kośnej było bardzo dużo wiernych, którzy spowiadali się i komunikowali. Na nabożeństwach wschodnich byli obecni także kapłani łacińskiego obrządku.

14 października podobna wizyta odbyła się w Dubecznem na Wołyniu, gdzie do sakramentów św. przystąpiło 250 osób. Spowiadało kilku kapłanów przybyłych. Ks. Biskup poświęcił nową kapliczkę w Lutce, na miejsce starej, którą dwa lata temu podpalili bolszewicy.

W listopadzie wybrał się J. E. Ks. Wizytator na odwiedzenie parafij na Polesiu, mianowicie Horodna, Olpienia i Chutorów Marlińskich, skąd

jeszcze o przebiegu wizytacji nie otrzymaliśmy wiadomości.

*

W seminarjum wyższem w Janowie Podlaskim istnieje od trzech lat sekcja unijna, mająca za cel uświadamianie alumnów w kwestjach, związanych z wschodnim obrządkiem, akcją unijną itd. Na sekcji wygłoszono dotąd 12 referatów, przeważnie z historji unji wogóle i na Podlasiu w szczególności, o św. Józafacie, o prawosławiu w Polsce itd. Corocznie, 14 listopada, jako w dzień św. Józafata, męczennika i patrona unji, bywa odprawiana w kaplicy seminaryjnej liturgja w obrządku wschodnim, podczas której śpiewy liturgiczne wykonują alumni. Po nabożeństwie bywała stosowna akademja. W każdym miesiącu odprawia się raz msza św. „ad tollendum schisma“, podczas której klerycy przystępują do Stołu Pańskiego na intencję jedności kościelnej.

*

Podobne „Koło misyjne“ istnieje w seminarjum diecezjalnem w Pińsku. Ze sprawozdania za rok 1933/4 widzimy, że liczy ono 46 członków, t. j. większą część alumnów, co świadczy o wielkiem zainteresowaniu ich kwestją unijną. Referatów w przeciągu roku wygłoszono pięć, przeważnie na tematy aktualne. Koło nawiązało kontakt z innemi seminarjami w Polsce i niektóremi zagranicą; przeprowadziło ankietę na temat: Klerycy w Polsce wobec unji. Bibljoteka specjalna Koła liczy 180 tomów.

Ku czci patrona jedności kościelnej, św. Józafata Kuncewicza, zostało odprawione uroczyste wschodnie nabożeństwo 13 listopada r. b. w katedrze pińskiej. Celebrował J. E. Wizytator Apostolski, Ks. Biskup Czarnecki, wobec obu Ks. Biskupów łacińskich, członków kapituły, profesorów i kleryków seminarjum. Kazanie wygłosił Ks. Biskup sufragan Niemira. Śpiewał chór seminaryjski. Wieczorem w auli seminarjum odbyła się okolicznościowa akademja.

*

Rektorem Kolegjum rosyjskiego w Rzymie został zatwierdzony przez Stolicę św. dotychczasowy wice-rektor, O. Filip de Regis T. J., dawniejszy mistrz nowicjatu T. J. w Albertynie. Poprzedni rektor *Russicum*, O. Wendelin Jaworka T. J., który ostatnio zastępował w Charbinie nieobecnego Mgra F. Abrantowicza, otrzymał przeznaczenie do Szanghaju w Chinach, gdzie istnieje parafja katolicka wschodniego obrządku.

*

17 sierpnia b. r. obchodził 25-lecie kapłaństwa Ks. Aleksander Sipiagin, pracujący obecnie w Rzymie w Komisji do kodyfikacji wschodniego prawa kościelnego. Jubilat urodził się w Tyflisie na Kaukazie w r. 1875; ojcem jego był Rosjanin, matka polskiego pochodzenia (z Gurskich) z Besarabji. Po ukończeniu klasycznego gimnazjum w Tyflisie, studjował przyrodę na uniwersytecie w Charkowie (1894—1900); podczas tych studjów wstąpił w związki małżeńskie. Lata 1900—1901 spędza na dalszych studjach w Wiedniu, poczem do r. 1906 wykłada przyrodę w różnych zakładach (Stawropol, Bachmut, Sebastopol). W kwietniu 1906 zostaje wybrany do Dumy państwowej, nad Newą jednak bawi krótko, bo Duma już w czerwcu tegoż roku została rozwiązana. We wrześniu tegoż roku traci towarzyszkę życia, poczem wyjeżdża na teologję do Innsbrucka, a stamtąd do Rzymu. Należąc do diecezji tyraspolskiej, otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Józefa Kesslera w Saratowie nad Wołgą r. 1909, poczem obejmuje stanowisko profesora w seminarjum duchownem saratowskiem. W latach wojny światowej pracuje na parafjach, najpierw w niemieckiej kolonji pod Saratowem, potem w Kerczu nad Morzem Azowskiem. Po zwycięstwie bolszewików nad armją ochotniczą w r. 1918 musi iść na emigrację, więc w latach 1918—1921 pracuje jako kapelan dla jeńców wojennych przy koszarach francuskich pod Konstantynopolem; w tym czasie odwiedzał także kolonję polską w Adampolu; od r. 1921—1923 prowadzi w Konstantynopolu zakład pod wezwaniem św. Jerzego dla biednych chłopców, uciekinierów z Rosji, różnych narodowości (w tem byli i Polacy). Zakład ten przenosi się do Namur w Belgji, gdzie Ks. Sipiagin trwa na stanowisku dyrektora do r. 1929. W zimie z r. 1929 na 1930 widzimy go w Polsce, w Lublinie, przy tamtejszym instytucie misyjnym, wreszcie od r. 1930 przebywa w Rzymie. Ks. Sipiagin był łacińskiego obrządku, wschodni zaś przyjął będąc na stanowisku dyrektora zakładu św. Jerzego. *Ad multos annos!*

*

18 października r. b. śmierć zabrała w Rzymie wybitnego konwertytę Rosjanina, księdza Aleksandra księcia Wołkońskiego. Urodzony w r. 1866, poświęcił się on karjerze wojskowej w gwardji cesarkiej, gdzie dosłużył się stopnia pułkownika. Pod koniec wojny znalazł się w Rzymie w charakterze attaché wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej, gdzie po przewrocie bolszewickim pozostał w charakterze prywatnym. Poświęcił się wtedy prywatnym studjom teologicznym i uczył języka rosyjskiego i literatury w Papieskim Instytucie Wschodnim. Jako wdowiec, w 64 roku życia przyjął w r. 1930 święcenia kapłańskie w obrz. wschodnim i oddał się pracy naukowo-pisarskiej. Z pod pióra jego wyszło dzieło „Katolicyzm i święte podanie Wschodu“, o którem pisaliśmy w naszem piśmie (lipiec-sierpień r. b.). Zajmował się gorliwie losem swych rodaków, rozrzuconych po Europie i czem mógł pomagał im. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się 21 października w kościele rosyjskim św. Antoniego w obecności dzieci Zmarłego, bliskiej i dalszej jego rodziny, licznych przedstawicieli najwyższej arystokracji rosyjskiej, włoskiej i innej; Komisja *pro Russia* była w komplecie, i liczni przedstawiciele episkopatu, kleru, zwłaszcza obrządku wschodniego. Polaków reprezentował Ks. biskup I. Dubowski, Ks. prałat Meysztowicz i liczni księża. Liturgję celebrował O. Filip de Régis, rektor Kolegjum rosyjskiego. Książę Wołkoński był godnym reprezentantem rodziny, w której zawsze żyły wielkie sympatje do katolicyzmu. Pozostali jego dwaj bracia, ks. Piotr i Sergjusz, podobnie jak siostra księżniczka Marja są katolikami.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.